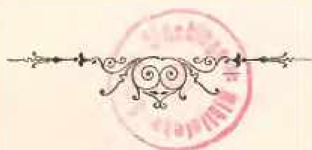
ANTONI PROCHASKA.

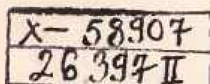
OSTATNIE LATA WITOŁDA.

STUDYUM Z DZIEJÓW INTRYGI DYPLOMATYCZNEJ.



WARSZAWA.
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA.
1882.







Z DRUKARNI WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Najprzewielebniejszemu

Księdzu Biskupowi Przemyskiemu

Łukaszowi Soleckiemu

w dowód wdzięczności

poświęca Autor.

TREŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

CZĘŚĆ DRUGA.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Zamierzam opowiedzieć dzieje intrygi, która pod sam koniec życia zasępiła pogodne oblicze starca, bohatera Litwy, i zatruła ostatnie lata panowania Witołda. Po raz pierwszy odzywa się fałszywa struna w akordzie młodej podówczas polsko-litewskiéj unii, potrącona niewidzialną ręką zawistnego Krzyżaka. Dzieje przeto intrygi mają doniosłe polityczne znaczenie, i już z tego względu zasługuje temat na szersze, chociażby najbardziej szczegółowe opracowanie. Łatwo może ztąd spotkać opowiadacza zarzut rozwlekłości; byłby on najmniejszym, skoroby autorowi pochlebiono, że celu dopiął i ten ważny ustęp dziejowy w całéj i nagiéj prawdzie odsłonił przed oczyma czytelników.

Ustęp z dziejów naszych, obejmujący ostatnie lata Witołda, znany pod nazwą zjazdu monarchów w Łucku, obfituje w liczne opracowania, o których mimochodem jeszcze wspomnieć nam wypadnie. A pomimo to stanowczo orzec można, że należy do najciemniejszych i najgorzéj przedstawionych ustępów z historyi. W każdym podręczniku powtarza się *podejrzenie*, rzucone przez współczesnego historyka Długosza, ale już w formie *apodyktycznego sądu*, że Witołd pragnąc zerwać ciążące na nim więzy unii z Polską, stara się o litewską koronę u Zygmunta Luksemburczyka i w ten sposób starca, który posiwiał spełniając wiernie artykuły horodelskie, bezstronny sąd historyków obwinia o zdradę.

Największego męża z grona współczesnych sobie monarchów, twórcę chrześciańskiéj Litwy, jéj ulubionego bohatéra i męża stanu a chwałę w dziejach cywilizacyi wschodniéj Europy i chlubę historyi powszechnéj, robią pisarze historyczni zdrajcą w téj chwili, kiedy starzec jedną nogą wstępuje do zimnego grobu. Zapytasz o powód srogiego sądu i żądasz uzasadnienia, i nadaremnie czytać będziesz setki rozpraw nie dowiesz się. Psychologiczną zagadką jakąś zda ci się być ten krok zdrady Witołda, którego wszyscy współcześni jako najbardziéj prawego męża znają i z tego powodu pod niebiosa wynoszą.

Faktów nie podają historycy, sądzą gołosłownie za panią matką, od wieków jedno i to samo prawiąc. Zresztą nie czytaj ich nawet, gdyż znajdziesz fakta albo niedokładnie opowiedziane i niejasno przedstawione, albo z powodu braku źródeł zupełnie pominięte. Zadaj sobie jedno tylko pytanie. Mógł ten mąż, który przez lat czterdzieści był sojuszom a przez lat szesnaście unią polsko-litewską związany, który nigdy nie dał powodu do sądu, że zdradę knuje i separacyi żąda, pod sam koniec życia już jako ośmdziesięcioletni starzec stać się zdrajcą? Czyż może żądał korony dla swych potomków, których nie miał, przez lat czterdzieści z potrzeby tylko udawając przyjaźń? Ale czy tak długie symulowanie u geniusza, który przymiotami wielkiego monarchy przewyższał wszystkich współczesnych sobie władców a z energii i stanowczości w przedsięwzięciach był znany, nie byłoby psychologiczną zagadką.

Brak źródeł tłómaczy poniekąd historyków, że pod tym względem nie dotarli do dna prawdy. Dziś atoli otwarte są podwoje bogatego archiwum krzyżackiego i na braki pod tym względem uskarżać się niepodobna. Obecnie nie będzie można powtarzać oszczerstwa i kalumnii rzuconej od wieków na Witołda a powtarzanie tych nudnych i nieuzasadnionych sądów byłoby już wynikiem chyba złéj woli lub nieuctwa, albo też zanadto gorliwego kierowania się intuicyą historyczną.

Akta archiwum zakonu niemieckiego rzucają nowe i ciekawe światło na ten ostatni okres dziejów Witołda, przedstawiając cały szereg intryg, jakiemi Krzyżacy pragną sprowadzić między Polską a Litwą starcie, jak rzucają pierwsze ziarna nieufności, podejrzeń wzajemnych, jak dopomagają zejściu zasiewu i wyrodzeniu się stosunku stałych nieporozumień pomiędzy Jagiełłą i Witołdem. Wykazują one w jaki sposób wkradł się zakon w zaufanie księcia i jak z tego powodu wzmagano oszczercze podejrzenia w Polsce, jak się uciekano do hańbiącej potwarzy i do najbrudniejszych intryg, aby po obu stronach ustalić niechęć, jak w końcu użyto pomocy Zygmunta Luksemburczyka, aby dyzharmonią pomiędzy Polską a Litwą zaostrzyć. Wzrost tej dyzharmonii będzie przedmiotem jak najbardziej szczegółowego rozbioru naszej opowieści.

Akta atoli krzyżackie, pomimo potworności wstręt tylko obudzić mogącej intrygi, którą celem zrehabilitowania bohatéra Litwy z całym tokiem drobnych nieraz i nużących szczegółów zamierzam przedstawić, mają przecież szczególniejszy powab. One to bowiem wprowadzają na scenę najbardziej ciekawe figury ówczesnego wieku z którym się chylą wieki średnie ku końcowi a już poczynają krążyć idee nowych dziejów. Poznamy trupieszejący zakon niemiecki i *świętą duszę*, jak zwano mistrza wielkiego, mądrego i przebiegłego mnicho-rycerza, posiadającego zalety i wady dyplomaty iście dzisiejszych czasów. Podejrzliwy i słaby Jagiełło usprawiedliwi sąd ten, wydany przez współczesnego Długosza, i przedstawi się w całéj zawisłości od swych kierowników, którym zanadto ulega, emancypując się z pod kierownictwa genialnego Witołda. Król Zygmunt, wskutek zawiłych i sprzecznych interesów swych trzech państw, od Jagiełły słabszy jako monarcha, okazał się w świetle niezgorszego polityka a biegłego w roli intryganta, skoro znajdzie pole do intrygi przygotowane. Wielki Aleksander, jak zwą z powodu chrzestnego imienia wielkiego księcia Litwy Witolda pochlebni kuryaliści współcześni, okaże słabą stronę

drażliwéj ambicyi, z czego Krzyżacy wyzyskiwacze nie omieszkają skorzystać. Możni monarchowie i wielcy ludzie współcześni odsłonią wszyscy prawie swoje wady i niedostatki, a z téj strony ich poznawszy, będziem mogli i o zaletach ich dokładniejsze sobie wyrobić wyobrażenie.

Cały warsztat prac i interesów politycznych, idei krążących podówczas w Europie, sposób traktowań dyplomatycznych i załatwiania stosunków wzajemnych, wreszcie tajemnice krzyżujących się i plączących planów czterech wielkich dworów ówczesnéj środkowéj i wschodniéj Europy, obejmują te butwiejące w Królewcu akta zakonu. Zakon zda ci się jakby największą machiną dyplomatyczną, a Malborg jakby centrum Europy, a znając z historyi, że podówczas zakon chylił się szybkim krokiem ku upadkowi, z podziwieniem zapytasz się niejednokrotnie, zkąd ten lub ów tajny akt obcego dworu znajduje się w kopii w kancelaryi Russdorfa, mistrza zakonu? Widocznie potrzebować go musiał i postarał się od kancelistów obcego dworu o kopią i mimowoli podejrzywasz zakon o intrygę dyplomatyczną, jak gdyby te przed półpięta wiekiem odegrane dzieje, były kartą nowszych wieków.

Do charakterystyki osób głównych aktorów naszego dramatu, znajdziesz w zapylonych aktach wiele ciekawego materyału, pozwalającego z fotograficzną dokładnością uzupełnić niejeden najdrobniéjszy rys ludzi, których prochy od wieków rozsypały się w popiół. Przytém chwila owa jest jedną z najciekawszych w dziejach wieków średnich. Kurya papieska pragnie podźwignąć interes kościoła nadwątlony przez Hussytów a przekonana o słabości Zygmunta. pragnie załatwienie z hussytami powierzyć Jagielle. Z którego to powodu papież pozostaje w dysharmonii z świecką głową Rzymskiego państwa z Zygmuntem, posądza go nawet o gorszące związki z Hussytami. Polska gniewna na uporny zakon, okazuje, pomimo zawarty z nim pokój wieczny. niekłamaną chętką zgniecenia go i zniszczenia, a przytém chciałaby zająć jakieś wybitniejsze stanowisko na zachodzie

i pozwala swoim krzyżować plany Zygmunta w Czechach. Witołd dokonywa dzieła cywilizacyi na wschodzie i południu Litwy, a mając zakreślić jéj olbrzymie granice, pragnie zachowania i wykonania pokoju wiecznego. Zygmunt pragnie odciągnąć Brandenburczyka od związku z Polską, którą usiłuje zająć wewnętrznemi sprawami i w tym celu popiera wyłamujących się z pod jéj zwierzchnictwa książąt Mazowieckich. Czyni on to znowu w zamiarze całkowitego odcięcia Polski od pobratymczych Czechów; zamiary kuryi i pokrewieństwo szczepowe dwóch narodów słowiańskich irytują go, dla czego też zazdrosném i zawistném okiem spogląda na sprawy Polski. Widocznie radby jéj zaszkodzić, lecz sam jest do tego stopnia zajęty licznemi sprawami swych państw, że nie wié do któréj z nich najprzód ręki przyłożyć. Wyczekuje sposobności i osiąga celu. Tureckie przednie straże dobijają brzegów Dunaju i straszą przedewszystkiem Węgry, nie mówiąc już o cesarstwie Bizantyńskiem, rozpadającym się w gruzy. Ważne interesa krzyżują się a ze wszystkiego korzysta zakon krzyżacki, który pragnie zrzucić jarzmo pokoju wiecznego a udaje, że mu o wykonanie jego chodzi. Zakon wié o wszystkiém i o sprawach bieżących, któremi się nadzwyczaj interesuje, najdokładniéj jest poinformowany. Musimy nieraz żałować, gdy nam wypadnie niejeden z tych ustępów tylko zanotować, że się nad nim głębiéj zastanawiać nie będziemy mogli.

Przedewszystkiém żałujemy, że największe z dzieł bohatéra Litwy, podbój Tatarszczyzny i zakreślenie granic litewskich, jako téż unormowanie stosunków na wchodzie, nie będzie przedmiotem osobnego ustępu opowiadania, i że tylko mimochodem dla głębszego zrozumienia dziejów intrygi, napomkniemy o losach Witołda na wschodzie. I tak bowiem szerokie mamy ramy nakreślone a cofnąć się musimy o wiele lat wstecz dla poznania zawiązków krzyżackiej intrygi.

I.

Unia horodelska. Mistrz Konrad Jungingen dąży do zniweczenia unii. Podnosi jego zamysły mistrz Russdorf. Plany Russdorfa.

Wzajemny stosunek Polski i Litwy opierał się do czasu unii horodelskiéj o zobowiązania Witołda względem Jagiełły, w którym, jako królu polskim, uznawał on najwyższego zwierzchnika Litwy, a tak jemu jak i koronie polskiéj przyrzekał dozgonną wierność dotrzymać. Krzyżacy atoli, mimo starania ze strony Polski, nie chcą uznać tego stosunku i jakoby to ich wcale nie obchodziło, zawierają traktaty dotyczące Litwy z samym tylko jéj w. księciem. Sądzą bowiem słusznie, iż gdyby przypuścili Jagiełłę do traktatów, nadaliby niejako sankcyą temu stosunkowi a témsamém zrzekliby się pretensyi i praw do Litwy, które im na zasadzie licznych pergaminowych nadań ze strony niemieckich cesarzy przysługiwały. Bitwa pod Grunwaldem zmusza ich do uznania tego, lubo tak niedogodnego i nienawistnego dla nich stosunku, a unia horodelska utrwala go, normuje i nadaje mu sankcyą. Litwa ma wprawdzie wrócić do korony po śmierci Witołda, ale dożywotnim jéj zwierzchnikiem jest Witołd a po jego śmierci mają Litwini prawo obioru następcy za zgodą Polaków, którzy znowu nie mogą obierać króla bez porozumienia się i zgody z wielkim księciem.

Przez unią w Horodle została Litwa porównaną z Polską i uznaną za odrębne, a pomimo to jednę całość z Polską stanowiące państwo. Był to jakoby wieczny związek dwóch państw, wprawdzie odrębnych co do stosunków wewnętrznych, a stosunki zewnętrzne mających nie zawsze jednakie, ale jedność stanowiących wobec wrogów każdego z obojga, ze stałą regułą co do wyboru swoich zwierzchników i normą nierozerwalności Litwy od korony.

Litwa połączyła się z Polską, zachowała atoli swój byt niezawisły. Przyjmując za jéj pośrednictwem chrześciańską wiarę, wprowadzała i ustawy na wzór i podobieństwo polskich i obywatelom swym nadawała przywileje, jakiemi się cieszyli *panowie lachowie*. A że obcych w ziemstwach nie dopuszczano do urzędów, gdy Polak uważał sie za obcego, utrzymywano odrębną indywidualność, która zresztą i w mowie i w obyczajach wielce różniła oba narody.

Witołd na podstawie unii horodelskiéj uznany był jako dożywotni władca Litwy, z tytułem wielkiego księcia, który atoli liczni jego poddani ruscy chętnie zamieniali na miano *hospodara*. Władza jego na Litwie była ograniczona radą senatorów na wzór polskiéj, a skład jéj od porozumienia się z królem był zawisłym. Żaden artykuł unii horodelskiéj nie krępował jego samodzielności, a ambitne jego plany względem Litwy jak najgoręcéj popierało rycerstwo polskie, spieszące po honor i tryumfy, a w części i po prawdziwie książęcy żołd pod jego chorągwie. Duch jego, który mógł był się oburzyć, gdyby rozciągnięto nad nim zazdrośne sieci dozoru i zamknięto mu tym sposobem drogę do samodzielnéj sławy, wolny był zupełnie od wszelkiéj tamy, mając najszersze pole do osiągnienia największych pragnień ambicyi, którą była sława i chwała Litwy, a którą w pełnéj mierze miał osiągnąć.

Wszystko są to rzeczy zbyt znane, aby się nad niemi szerzéj rozwodzić trzeba. Jednakowoż tak spółcześni jak i potomni widzieli w dokumencie horodelskim niejeden punkt niejasny i sporny a przeto i cały stosunek Polski i Litwy niejasne i sporne mógł przybrać znaczenie, co téż niejednokrotnie się zdarzało. Był to akt, który zdaje się podyktowały gorące uczucia dwóch wzajemną pomocą spotężniałych narodów, a nie zimny i rafinowany dokument, wykluczający wszelkie wątpliwości. Wyszedł on, zda się, z gorącego serca a nie z zimnego rozumu narodów.

Z tém wszystkiém akt ten był wysoce rozumném dziełem narodów święcących zrękowiny swe, jakich niestety

tak mało w dziejach powszechnych. Czyż może być co wspanialszego i wznioślejszego, jak przysięga miłości i wierności dwu narodów, które krwią wspólnie przelaną uznały się godnymi takiego związku. Dla tego był on postrachem i solą w oku śmiertelnych wrogów Polski i Litwy, Krzyżaków.

Rozum ludzki dościga zawsze i wszędy swego celu, przezwycięża zapory i tamy, gruchoce przeszkody zda się niepokonane i staje się zwycięzcą, skoro w parze z nim idzie żelazna wola. Wysilał się téż i rozum Krzyżaków, by przeciąć węzły jedności zbratanych narodów. Kilkakrotnie próbowali oni wyjść z przykrego położenia w jakie ich wtrąciła klęska Grunwaldzka, każdym razem bezskutecznie. Wojna w roku 1422 pouczyła ich, że tą drogą nie dojdą do celu. Nowy mistrz, który tę wojnę podjąć musiał na wstępie swych rządów, miał wybrać inną drogę, wązką i krętą; bywają takie mety, do których tylko manowcami podążać można. Mistrzem owym był Paweł Russdorf. Znakomity znawca stosunków polsko-litewskich i bystry badacz charakterów ludzkich, łatwo mógł spostrzedz, że dzieło unii polega głównie na wzajemnym stosunku przyjaźni i szczerości starych władców obu narodów, Jagiełły i Witołda. Nie trudno mu było dojrzeć, że w Litwie rozmaite wieją prądy i że prąd do odrębnéj samodzielności nieladajakich liczy reprezentantów. Mógł nadto wiedzieć, że w saméj Polsce byli ludzie, którym się sprzykrzyła wojaczka głównie za Litwę i w jéj obronie, a na jéj korzyść podejmowana. Ze zdaniem, że Polska właściwie żadnéj namacalnéj korzyści nie odniosła z połączenia się z Litwą, że przeciwnie zwiększyła obóz wrogów swoich, łatwo można się było spotkać w Polsce. Za przykładem Krzyżaków drwiono sobie z honoru, jaki osiągnęła Polska przez obiór Jagiełły na króla, miasto dać go Litwie ze swéj strony. Russdorf pilnie notował malkontentów, aby w stosownym czasie módz z téj pracy skorzystać. Również pilnie notowano w kancelaryi jego malkontentów litewskich.

Gdyby się tylko Russdorfowi udało poróżnić władzców a z nimi narody, natenczas zakon miał wolne pole do działania. Mógł wybierać pomiędzy jednym a drugim przeciwnikiem i działać tak, jakby najlepiéj było ku pożytkowi zakonu. Russdorf przemyśliwał nad tém i nie spoczął, dopóki nie zawiązał węzła intrygi pomiędzy wrogimi mu przeciwnikami.

Nie on to piérwszy począł tę myśl, po machiawelsku genialną. Zasługa pod tym względem należy się głównie wielkiemu politykowi zakonu, jednemu z poprzedników jego, Konradowi Jungingen. Nadzwyczaj bystry ten mąż stanu, wiedział i czuł dobrze, że orężem niczego nie zdziała przeciwko Litwie, że tylko pogorszy tém sprawę i wzmocni węzły łączące ją sojuszem z Polską. Z konieczności tylko podejmował on wyprawy, przyczém był nadzwyczaj ostrożny, a korzystając z błędów swoich poprzedników, o których sądził, że swém postępowaniem rzucili niejako zrozpaczoną Litwę w ramiona Polski, starał się pokątnemi intrygami, zaledwie dostrzegalnemi na pierwszy rzut oka, zwolnić te węzły jedności, wrogiéj i zgubnéj dla zakonu.

Konrad Jungingen posiadał przymioty niezaprzeczenie znakomitego dyplomaty. Największych wrogów zakonu, sprawców powołania Jagiełły na tron Polski, umiał on podbić udaną szczerością, czujność ich uśpić udaną obojętnością nawet na to, co najbardziéj go obchodziło, pozyskać dla zakonu ich sympatyą i przyjaźń dowodami szacunku w kosztownych upominkach, częstéj korespondencyi i t. p. Znał on i wady narodowe swoich wrogów i wyzyskiwał je na pożytek zakonu, schlebiając bucie wzrastających magnatów, wmawiając w nich niedającą się porównać wyższość nad cuchnącą i nieokrzesaną Litwą, podżegując niewygasłe jeszcze tradycye domowych zatargów pomiędzy przewódcami drużyn szlacheckich „starszyzną włodyków,“ jak się podówczas wyrażano, słowem, rzucając ziarno niezgody i intrygi, z któréj kiedyś miał zakon zbierać żniwo.

Omal że do tego nie przyszło za jego jeszcze czasów.

Podtenczas bowiem stosunek pomiędzy Polską a Litwą dopiéro był w zawiązku. Witołd był wprawdzie wielkim księciem, król Jagiełło najwyższym księciem Litwy, ale nie oznaczało to, aby pierwszy miał być hołdownikiem drugiego jako wyższego tytułem, a tém mniéj jako króla Polski.

Jungingen zna ambicyą księcia i radby, aby poruszono tę drażliwą kwestyą. Powoli wkrada się on w zaufanie królowéj Jadwigi i pozyskuje je całkowicie. [1]) Około świątobliwéj królowéj grupuje się całe stronnictwo przyjaciół zakonu i popiera jego sprawy, narażając się niejednokrotnie na gniew Jagiełły, znanego z nieprzebłaganéj nienawiści wroga zakonu.

Pokątną intrygą stara się on nasamprzód wzbudzić nieufność i niedowierzanie królowéj do Witołda, którego drażliwą ambicyą już wypróbował a o dumnych jego zamysłach wié dokładnie, a pomimo to pozostaje z nim na pozór w najserdeczniejszych stosunkach przyjaźni. Na te dumne zamysły książęce zwraca on uwagę królowéj i wzbudza nieufność jéj, wszczepia podejrzenie. Pomału poczyna królowa żywić niechęć do Witołda, gdyż mistrzowi udaje się przekonać królowę, że jéj korona żadnéj istotnéj nie odnosi z Litwy korzyści, że przeciwnie Litwa, którą jéj na wiano darował Jagiełło, jest dla korony ciężarem. Królowa zaczyna podzielać zdanie zakonu.

Równocześnie siano ziarna intrygi i w Litwie, ale w odmienny sposób. Tam to posłowie mistrza przekonywują Witołda, iż on winien uległość i hołd złożyć rzymskiemu państwu i stolicy apostolskiéj, gdyż to będzie rękojmią dla zakonu, że Litwa nie wróci do pogaństwa. Posłowie straszą księcia, że tylko pod tym warunkiem może zakon zawrzeć z nim pożądany dla Litwy pokój. Cóż, kiedy przysłani od Jagiełły i księcia posłowie polscy odpowiadają Krzyżakom, że książe winien uległość królowi i koronie polskiéj, że przeto o rzymskiém państwie i mowy być nie może. Dobrze, pomyślał mistrz, który o tém doniósł króło-

wéj Jadwidze, właścicielce korony, z doradą, aby się o przyznane jéj prawa upomniała. W księciu Witołdzie zaś stara się mistrz wszczepić domysł, że Polsce, jak tego dowodzą słowa posłów Jagiełły, tylko o zwierzchnictwo nad Litwą chodzi, że i zakon zdecydowałby się do takiego stosunku względem Litwy, gdyby mu nie szło o istotnie wysoki cel, jakim miało być, według zapewnień jego chrześciaństwo Litwy.

Niebawem potém dochodzą wieści do królowéj Jadwigi, do stronnictwa przychylnego Krzyżakom w Polsce, co więcéj do królów i książąt zachodu, że król Jagiełło zamierza wynieść Witołda na godność króla Litwy. Na Litwie wieść taka mogła na bojarach przyjemne zrobić wrażenie. W Polsce królowa i jéj stronnictwo zadrżało na tę wieść. Król Jagiełło bawi podówczas na Litwie u Witołda i obaj niczego nie wiedzą i dopiéro się dowiadują o przypisywanym im zamiarze.

Natenczas to otrzymuje Jadwiga sekretny list od Jungingena doradzający jéj, aby się upomniała w imieniu swéj korony o prawa, które jéj przysługują do Litwy, skutkiem powołania na tron polski Jagiełły. Dano jéj do zrozumienia że czas i okoliczności naglą do czynu. Święta kobiéta nie wiedząc, ani przeczuwając nawet, że staje się narzędziem intrygi krzyżackiéj, może i za doradą swych zaufanych radzców wezwała Witołda do złożenia hołdu polskiéj koronie.

Witołd zwołał książąt i bojarów i w imieniu ich odmówił hołdu Jadwidze. Litwa nigdy nikomu nie składała hołdu, brzmiała krótko jego odpowiedź, a podówczas to notują z nietajoną radością w rocznikach swych Krzyżacy, bojarzy obwołali Witołda królem Litwy. Odpowiedź księcia była aż nadto stanowczą, żeby nie mogła zrodzić konfliktu pomiędzy zawiązującymi stosunek trwałéj przyjaźni narodami. Protest poparty był energiczną wolą możnowładców i książąt Litwy. Ale Jagiełło, ów niezdarny monarcha, jakim go usiłują przedstawić niektórzy z historyków, zapo-

biegł złemu. Miał on, tak donoszą interesowanemu mistrzowi tajni jego agenci, oddalić wszystkich senatorów podzielających zdanie i wolę królowéj, a biedna niewiasta nie próbowała po raz drugi napierać się odmówionego jéj raz hołdu. Jungingen zmarł, nie doczekawszy się plonu i owocu skrzętnie zasiewanego ziarna intrygi.

Myśl Jungingena porzucili jego następcy, rzadko tylko używając intrygi jako środka poróżnienia wrogich sobie narodów. Próbując mieczem i ogniem wydrzeć Litwę z ramion Polski, zdawali się nie mieć ani czasu, ani ochoty do zabawiania się delikatną bronią niewieścią. Za czasów bezpośredniego następcy Konrada, znanego w dziejach Ulryka Jungingen, przeklinano nawet jego pamięć, szydzono z niego, a zakon widocznie z bronią w ręku zamierzał zwyciężyć lub zginąć w obronie swéj idei, swego posłannictwa.

Nieubłagane fatum inny mu los przeznaczyło i myśl Jungingena odradza się w czwartym z rzędu jego następcy. Był nim, jak wiadomo Paweł Russdorf, przybysz z okolic nadreńskich, który od lat dziesięciu wysługiwał się na rozmaitych szczeblach hierarchii krzyżackiéj, aż nareszcie dosłużył się najwyższéj, lecz zarazem tak trudnéj i ciężkiej godności wielkiego mistrza.

Było to w istocie brzemię, które złożył mądry a przygnieciony niem jego poprzednik, Michał Küchmeister. Nie mogąc podołać trudom, zmuszany przez Zygmunta do wszczęcia wojny z Polską i Litwą, podtenczas, gdy węzły łączące Prusy się rwały, gdy komturowie odmawiali mu posłuszeństwa a poddani pieniędzy, gdy nędza panowała w Prusiech a rak wewnętrznéj niezgody toczył serce zakonu, Michał Kuchmeister abdykował. Ustępujący mistrz wkładał atoli na następcę swego nadzwyczaj trudne do spełnienia obowiązki, o tyle trudniejsze, że w chwili abdykacyi, nie podawał ani jednego środka do ratunku, który stawał się prawie niemożliwym.

Russdorf wiedział, że podejmuje się trudnego zadania. Znawca zakonu i stosunków jego z ościennymi sąsiadami,

starał on się na samym wstępie położyć tamę wzrosłemu rozstrojeniu i rozdwojeniu w samym łonie zakonu, a równocześnie zamyślał podobnego raka zaszczepiać u sąsiadów, i jak z owym Januszem księciem Mazowieckim, w odrębne a tajne wchodzić układy. Aby ratować zakon, trzebaby wzniecić różnice pomiędzy Jagiełłą a Witołdem za pomocą sieci intryg i oprzéć się na królu Zygmuncie, o którym najdokładniéj wiedział, że tenże wyzyskuje zakon dla swoich wyłącznie celów. A więc oprzéć się w ten sposób, by przekonać niejako Zygmunta, że największym tegoż wrogiem jest Polska i témsamém wszczepić weń tajną, ale stanowczą myśl pomszczenia się poddać mu sposoby szkodzenia Polsce i wykonania zemsty. Nietrudno było Russdorfowi powziąć tę myśl, gdyż wiedział on, że i poprzednicy jego opierali się na Zygmuncie, że jak Plauen, używali go nawet do intrygi przeciwko Polsce, ale pojmował wady wynikłe z nieszczerości tego wzajemnego wyzyskiwania i postanowił temu zapobiedz. I długo przemyśliwał on nad sposobem zanim postanowił działać odwrotnie i wykazywać elektorom rzeszy i Zygmuntowi całą szkodliwość Polski, a przygotowawszy całkowicie pole intrygi, użyć pomocy Zygmunta do osłabienia wspólnego wroga.

Russdorf nie był atoli, jakoby się może zdawało, geniuszem, i nie odrazu stworzył on plan, według którego miałby postępować. Russdorf był Krzyżakiem, jakich wielu się ukazało w epoce zupełnego upadku zakonu. Obłuda i maska to główny i charakterystyczny rys tych epigonów rycerskiego niegdyś zakonu. Wyróżniał się od nich niezwykłym talentem i mądrością, darem poznawania ludzi i ich charakterów jako téż interesów postronnych państw. Russdorf odznaczał się odgadywaniem i jakby wykradaniem tajemnic monarchów i narodów, i z wszystkiego, z najdrobniejszego szczegółu nawet uzyskanéj tajemnicy postanowił i umiał ciągnąć zyski. *Święta dusza* była politycznym wyzyskiwaczem.

Wysługując się na niższych jeszcze urzędach zakonowi, zwracał on szczególniejszą uwagę na różnice charakterów, jakie przedstawiały wybitne postaci Jagiełły i Witołda. Uderzała go prostoduszność, łatwowierność i podejrzliwość króla, a z drugiéj strony genialny umysł, ambicya i duma W. księcia. Nietajnym dlań było, że śmiały w boju, dumny i wyniosły w obejściu, obdarzony był Witołd nieugiętą wolą, jakiéj ani przyjaciel, ani wróg zachwiać nie zdołał. Opowiadano mu nieraz, że pomimo rady królowéj Jadwigi, i próśb jéj, poszedł Witołd na Tatarów, pomimo wstawień się Jagiełły ukarał pod Grunwaldem jeńców krzyżackich, pomimo próśb zakonu nie odstępywał od powziętéj raz myśli wydania mu wojny, że nigdy Polacy nie mogli uprosić go do pozostania przy wojskach koronnych, skoro przedsięwziął wrócić do Litwy. Russdorf ważył w umyśle swym zyski i straty jakie ponosił od Witołda zakon i dostrzegł, że najfatalniéj wiodło się zakonowi, skoro nieprzezwyciężony ku niemu, okazywali upór, słusznie wnosząc, że to poniekąd było i przyczyną ich klęsk w wojnach z Litwą i Polską. Witołd w niepohamowanéj swéj dumie nie wahał się nawet królowi rzymskiemu rzucić rękawicy [2]), i cokolwiek bądź mówili Polacy, usprawiedliwiając wysyłkę Korybuta do Czech, Russdorf wiedział, a zakon posiadał dowody na to, że bez wyroku Wrocławskiego, nie byłby nigdy Korybut do Czech wysłanym. Z drugiéj stony nie mogło nie zastanowić Russdorfa, że mnisia pokora, obłudne płaszczenie się i pochlebianie dumie, że choćby najmizerniejsze podarunki ujmowały dla Krzyżaków W. księcia, tém bardziéj, im częściéj się to powtarzało, im chytrzéj i sprytniéj było wykonane. Paweł Russdorf znał słabe strony charakteru Witołda a z natury pokorny, święta dusza, posiadał wszelkie ku temu zalety, aby z czasem pozyskać dla zakonu jego osobę.

Russdorf rozważał atoli i zalety księcia i wiedział dokładnie, że Witołd gruntowaniem katolickiego kościoła na Litwie i Rusi, jako téż poskromieniem pogaństwa Tatarów,

uzyskał na zachodzie sławę i chwałę, jaką przed niewielu laty posiadał zakon z powodu rozgłaszanéj misyi chrześciańskiéj względem Litwy. [3]) Witołd w silném i niezachwianém przedsięwzięciu zdarł z zakonu ów czarodziejski płaszcz, który ich egoistyczne zamiary okrywał blaskiem nieporównanych zasług, chwałą i sławą o wiele przewyższającą ich skromne i w gruncie rzeczy prawie nikłe zasługi. Ale Russdorf wiedział, że o ten płaszcz jest Witołd zazdrosny, i że z tego powodu będzie zakon zmuszony, korząc się przed jego potęgą udawać, że mu są obcemi zamysły i plany Witołda, jakie mogły budzić jego zazdrość i zgubę na zakon ściągać. Witołd był monarchą sprawiedliwym, Russdorf będzie musiał grać rolę sprawiedliwego i powoływać się na prawa i dokumenta zakonu i przedkładać je księciu. Był on wdzięcznym i hojnym, a więc w stosownéj porze poczynić ustępstwa dla księcia i zmuszać go do wdzięczności. Otwartość i szczerość Witołda nawet można było wyzyskać udaną szczerością, obrazem nędzy i upadku, litość jego obudzić można było opowieścią o rozpaczliwém położeniu zakonu.

Co wszystko jednakowoż natrafiałoby na tysiączne i nie do pokorania trudności, gdyż Witołd był niezmiernie ostrożny i znał zakon na wskróś. Wysilił się téż wszystek talent mistrza, aby księcia zbić z tropu, i jakby jakaś zła gwiazda przewodniczyła Witołdowi, miał on wpaść w sidła zakonu. Stosunki sprzyjały zakonowi i mistrz Russdorf miał się okazać w świetle prawdziwego mistrza, intrygi.

Jagiełło był skryty i podejrzliwy, zazdrosny i namiętny, a Russdorf znał i tę jeszcze wadę króla, że łatwo poddawał się kierownictwu tego, kto bądź pochlebstwem, bądź wyższością umysłu, potrafił sobie zaskarbić jego ufność. Zakon posiadał papiery, z których się pouczyć było można, że Jagiełło nie znający stosunków kraju, który go powołał na godność królewską, na każdym prawie kroku opierał się o zdanie swych doradzców, że zakon w poufałych stosunkach zostawał z tymi możnowładcami, i że nie-

raz za pośrednictwem ich wpływał na króla. Russdorf wiedział nadto, że wpływ możnowładców a nawet wpływ Jadwigi na króla, walczył z przemożnym wpływem Witołda, i że nierzadko geniusz mądrości męża odnosił zwycięztwo nad geniuszem poświęcenia i miłości kobiéty. Po śmierci Jadwigi, Witołd stanowczy wpływ wywiera na króla, a każdy donioślejszy czyn polityczny, jaki wykonuje Polska, nosi wybitne piętno Witołdowego ducha. Nietajném było dla zakonu, że wszystkie ważniejsze sprawy polityczne nie obyły się bez dorady Witołda, że nawet w wewnętrznych sprawach Polski, w sprawach obsadzania senatorskich urzędów i biskupich stolic zasięgał zawsze Jagiełło rady w. księcia. Nie po raz zadawano sobie w Malborgu pytanie, jakby z tego mógł zakon skorzystać i nikt z braci zakonnéj nie mógł rozwiązać zagadnienia tak znakomicie jak to miał uczynić Russdorf.

Czuł to bowiem każdy z Krzyżaków, gdyż leżało to w naturze mnisio-rycerskiéj, iż jeżeli król był podejrzliwy, potrzeba go było utrwalać w téjże i plotkami wzbudzać tę słabość, jeżeli był zazdrosny o swą powagą, potrzeba było zapomocą intrygi podnieść tę zazdrość do najwyższego o ile możności stopnia, że jeżeli był w końcu zawisłym od Witołda, potrzeba było otoczeniu królewskiemu dać poznać złe skutki takiéj zawisłości. Jednakowoż i na cóż się zdała wszystka praca zakonu podjęta w celu poróżnienia Jagiełły i Witołda, gdy zakon nie znał istotnych różnic, jakie zachodziły pomiędzy jednym a drugim, Russdorf pojął, że plan intrygi wtedy tylko udać się może, skoro się pozna różnicę interesów i zadań obu władców i narodów, Polski a Litwy.

Russdorf, jak już nadmieniono, należał do rzędu tych mężów stanu, którzy umieli trafnie odgadywać tajemnice królów i narodów ościennych. Prawda, że nie szczędził on w tym celu pracy i trudów, że starał się przenikać to, co dla potomności miało być jasną i łatwą do odgadnięcia rzeczą, co atoli współcześni we własnym interesie najstaranniejszą osłaniali tajemnicą. Russdorf miał odgadnąć, że Pol-

ska na północ i zachód, Litwa zaś na wschód i południe parły z całéj mocy, że Polska ma za zadanie odzyskanie ziem, które niegdyś do jéj korony należały, leżących atoli wwręcz przeciwnéj stronie aniżeli Olgerdowe leżały „ukrainy", których odzyskania i wyznaczenia żądał energiczny i przedsiębiorczy Witołd. Russdorf miał się pouczyć i przekonać o istnieniu tych sprzecznych interesów wśród wojny, którą na samym wstępie swego panowania podjąć musiał z Jagiełłą i Witołdem. Obaczymy, że mu się to wielce przydało.

II.

Wojna wielka. — Duma Witołda i obłudna pokora mistrza. — Pokój wieczny. — Zjazd w Gniewkowie pełznie na niczem.— Witołd przystaje na zjazd wieloński.

Napomknęliśmy już wyżéj, że plan Russdorfowéj intrygi nie był dziełem jednéj chwili; że mistrz tworzył go pomału, że poznawając charaktery swych przeciwników, wnikając w ich tajemnice, obmyśliwał szczegóły postępowania i że odbywając poniekąd szkołę pouczał się o sposobach układania planu intrygi. Mamy się zająć opowieścią całego procesu psychicznego jaki mistrz odbywał zanim skrystalizowała się jego myśl, którą w najgłębszéj chować musiał tajemnicy. Nie powierzał jéj papiérowi ni pergaminowi, nie śmiał nawet jéj wypowiedzieć, a przecież papiér i pergaminy miały ją przekazać historyi. Ów proces psychiczny rozpoczął się w czasie wojny zakonu z Jagiełłą i Witołdem w r. 1422.

Spowodował wojnę tę król Zygmunt Luksemburczyk [1]), któremu się w sprawy czeskie wmięszał książę Zygmunt Korybutowic, wysłany do Czech przez Witołda a popierany przez króla i Polaków. Zygmunt i cała rzesza niemiecka zwróciła się tedy do Krzyżaków, jako do synów Germanii, wołając o pomoc przeciwko Polsce, która kacerzy Słowian odciągała od zwierzchnictwa korony niemieckiej. I Russdorf

wiedział z kim będzie miał do czynienia, ale pozostając pod naciskiem Zygmunta i Niemiec musiał przystać, przewidując jaki go oczekuje koniec.

Przygotowywał atoli opór na jaki zakon stać było. Mając do czynienia z nierównie silniejszą armią nieprzyjacielską postanowiono unikać starcia w polu, zamykano się o twierdzach i zasadzkami niszczono nieprzyjaciela. Co zmuszało polsko-litewskie wojska do rozdzielania swych sił i zalania niemi Prus, które niszczono i palono, przyczém poddani Krzyżaccy mieli cierpką sposobność do wytrwania w wierności, a przepłacali ją życiem i mieniem. Pomimo to Russdorf postanowił być upornym, chociażby dla tego samego, że książęta elektorowie wstawiali się za zakonem i wzywali króla do zaprzestania wojny a przyobiecywali zakonowi rychłe nadesłanie posiłków.

Łudząc się nadzieją rychłych posiłków, widział Russdorf, że sprawy wojenne zjednoczonych wojsk prowadzi książę Witołd. Do niego przeto postanowił się udać z prośbą, aby zaprzestano wojny, składał bowiem winę całą na Polaków, przedstawiając w zręczny sposób, iż oni to uporem swym sprawili, że ostatni zjazd w Solcu nie doprowadził do pożądanego stosunku przyjaźni. Russdorf mógł przewidywać, że takiem zwróceniem się do Witołda z pominięciem króla Jagiełły nietylko że podrażni tego ostatniego i Polaków, ale i uzyszcze sposobność dokładnego poznania charakteru księcia.

Witołd w odpowiedzi wysłał do Russdorfa list [2]), wyłuszczający, że król Jagiełło nadaremnie się starał o zawarcie pokoju z zakonem, że nawet na dalsze zawieszenie broni nie godził się hardy mistrz. „Gdyśmy to spostrzegli,“ mówi on daléj, „zebraliśmy wojska nasze ze szkodą naszych krajów, któreśmy wyniszczyli w zapasach żywności. I przyszliśmy tu (do Prus) z zamiarem, aby oręż pomiędzy nami rozstrzygnął. A skorośmy się dowiedzieli, że wy ze swoimi około Lubawy obozujecie podążyliśmy tam, sądząc, że wy omijając rozlewu krwi, starać się będziecie o zawarcie po-

koju. Mistrzu, jeżeli żywisz w umyśle twym zamiar pokoju i chcesz zadość uczynić żądaniom naszym, przybądź tu do nas. Ręczę za króla, iż nie jest on przeciwnym zawarciu pokoju; ja z mėj strony będę się starał nakłonić go do tego dzieła.“

Russdorf dostrzegł, że zamiarem księcia, czującego wstręt do oblężeń, jest bez rozlewu krwi, któréj w innéj może stronie mógł potrzebować, sprawę z zakonem zakończyć. Korzystając z tego, przystaje na propozycyą Witołda, ale stawia warunki o których zgóry przewiduje, że je zarówno król jak i wielki książe odrzucą. Oświadcza on bowiem, że pod tym warunkiem wejdzie z nimi w ugodę, jeżeli wraz z wojskami ustąpią z Prus.

Witołd był oburzony. „Mistrzu,“ odpowiada mu na to[3]) z pod Biskupic d. 13 Sierpnia, „pisałem do Ciebie w tym celu aby zapobiedz rozlewowi krwi chrześciańskiéj, sądząc że dasz się nakłonić do zadośćuczynienia naszym prawnym żądaniom, a ty nam na to rzecz niemożliwą przedkładasz abyśmy z wojskami opuścili Prusy. Wiedz Mistrzu, że nieraz już z wojskami naszymi wracaliśmy z pola bitwy z tryumfem, lecz na tak błahe twe pisma ani myślimy o rozpuszczeniu wojsk naszych, gdyżeśmy w tym celu je zgromadzili i tu przywiedli, abyśmy dla krajów naszych *pokój wieczny* zawarli. Jeżeli więc jeszcze pragniesz zaspokoić słuszne żądania nasze, postaraj się o to zawczasu, aby kraje twe nie cierpiały z powodu ociągania się z twéj strony. Nie zechcesz atoli tego uczynić, niechaj Bóg rozstrzyga pomiędzy nami i na duszę twą niechaj spadnie odpowiedzialność za to co się daléj stanie.“

Równocześnie, spełniając groźną zapowiedź, pustoszy polsko-litewska armia Prusy, docierając do Gołubia. Russdorf nie myśli wystąpić z wojskami swemi do akcyi wojennéj, ani go téż zraża ostry ton Witołdowéj odpowiedzi. Przeciwnie on poznaje twardego i nieugiętego przeciwnika o wyniosłéj dumie i przemyśliwa nad środkami wyzyskania jéj. Ostry i hardy a rzadko już podówczas w zachodniéj

Europie używany ton książęcego listu, mógł przypomnieć mistrzowi wyniosłe jarłyki carów złotéj ordy i mimowoli uśmiech ironiczny zawisł na jego ustach. W arsenale zakonnym znajduje się niezawodna broń, zardzewiała trochę wskutek długiego nieużywania, przeciw dumie i hardemu uporowi, a jest nią maska mnisiéj pokory i obłudnego płaszczenia się. Maski téj postanowił użyć Russdorf i w słowach pokornych i do litości wzywających tłómaczy się przed księciem, jako kilkakrotnie starał się on o zawarcie pokoju, że atoli, jak to przy ostatniéj próbie w Solcu było, nie na nim wina cięży, że do spełnienia chwalebnego dzieła nie przyszło, że Polacy stawiali nie do pokonania przeszkody, że przeto brzemię wojny jak najniesłuszniéj znosi zakon.

Witołd zasięgnął wyjaśnień od króla Jagiełły i odpisał mistrzowi grzecznie lecz niemniéj stanowczo, że uważa zakon za winny z powodu iż zjazd w Solcu spełzł na niczém. Dał on do poznania mistrzowi [4]), że tenże wtrącał do proponowanego przez króla zawieszenia broni nie należące do rzeczy pretensye, jak to ażeby Polacy wyrazili w dokumencie, iż okażą powolność dla rozkazów papieskich, uznają prawa państwa Rzymskiego a wreszcie wyrok wrocławski. To sprawiło zerwanie układów. „Wiedzcie,“ odpowiadał Witołd, z lekką ironią, na pretensye krzyżackie, „iż jesteśmy posłusznymi ojcu świętemu, jak o tém najlepiéj wié jego nuncyusz Zeno, ażali myśmy lub przeciwna strona sprzeciwiali się nakazom kuryi. Co do praw państwa Rzymskiego to te nie należą do pokoju, a my z tem państwem żyjemy w zgodzie. Co się zaś tyczy wyroku wrocławskiego, od którego nie chcecie ustąpić, wiedz mistrzu, iż król Polski dosadnie wyłuszczył Ci jako Ty sam przeciwko niemu wykroczyłeś, ja zaś nigdy go nieuznawałem... Nie ustąpię przeto od pożóg i wojny, dopóki nie zawrę pokoju wiecznego.“

Russdorf poznał z tego, że na wyrok wrocławski nie będzie się mógł odwoływać, tém bardziéj, że energiczny książę słowa swe popierał czynem i to w sposób, który

zakonowi groził buntem gnębionych wojną i zrospaczonych poddanych. Pojmował on, że party okolicznościami musi zadość uczynić woli przeciwników; sroga wojna wyniszczyła siły zakonu, przyobiecana przez króla Zygmunta pomoc nie nadchodziła, tak więc zmuszony był Russdorf za zgodą starszyzny zakonu, szlachty i mieszczan, zgodzić się na zawarcie pokoju wiecznego, tyle pożądanego przez Witołda. Zawarto go na jeziorze Melno zwaném (na wysepce Melzyn zkąd pokój melzyński) dnia 22 Września r. 1422.

Dziejopis zakonu Voigt nie może ukryć swego nieukontentowania z powodu zawarcia tego pokoju wiecznego i potępia Russdorfa za ten *czyn sromotny* [5]). Zważywszy atoli okoliczności wśród jakich zakon zmuszony był do przystąpienia, nie możemy się dość nadziwić, jak w istocie mało zyskiwali zwycięzcy na zakonie. Polsce przyznaje zakon Nieszawę wraz z obwodem, Litwie zaś Żmudź, któréj od r. 1409 nie posiada. Zwycięzcy przeciwnicy zakonu mogli sobie śmiało powiedzićć, że nabytki przyznane im na mocy pokoju wiecznego nie powetowały im nawet straty poniesionéj przez nakłady wojenne. Prawda, że zakon wydał Jagielle dokument wyroku wrocławskiego przyznający zakonowi właśnie to, co dokumentem melneńskim odstępywali przeciwnikom, ale natomiast król Polski przyznawał zakonowi prawne posiadanie Pomorza, Nowéj Marchii, daléj ziemi Chełmińskiéj i Michałowskiéj, do których to ziem od lat wielu rościli sobie Polacy pretensye. Można sądzić, zważywszy rezultaty pokoju wiecznego, że w wojnie z r. 1422 tak Polsce jak i Litwie szło tylko o obalenie wyroku wrocławskiego. Jakkolwiek aforystyczny ten sąd ma wiele prawdy w sobie, to jednak Russdorf wśród traktatów miał sposobność dowiedzenia się, jakie były właściwie żądania jego przeciwników. Ponieważ, tak Jagiełło jak i Witołd żądali stanowczo obalenia wyroku więc przystał, ale na daleko idące pretensye Polaków, żądających Pomorza ziemi Chełmińskiéj i Michałowskiéj, nie przystał i nie było dlań tajemnicą, że Witołd skłaniał Polaków do skromnych ograni-

czeń się w swych pretensyach. Przecież dumnemu księciu nie leżało tak wielce dobro zakonu na sercu, aby aż o nie miał sporzyć z Polakami, widocznie miał inny zamiar i naciskał obie strony do rychłego zawarcia pokoju, mając gdzieindziéj pilniejsze do załatwienia sprawy. Russdorf odgadywał zamiary księcia i wiedział jakie to sprawy inne naglą go do szybkiego zawarcia pokoju.

Jeżeli atoli Witołd miał jakieś inne cele i zamiary, to miał je i Russdorf przy zawieraniu pokoju. Tajemnicą mistrza było ociągać się z zawarciem pokoju, którego poszczególne warunki dopiéro późniéj na oznaczonych zjazdach miały być unormowane. I tak nad Melnem nie miał mistrz majestatycznéj pieczęci przy wymianie dokumentów, wymianę więc dokumentów pokoju opatrzonych majestatyczną pieczęcią mistrza i pieczęciami starszyzny, jako też sojuszników zakonnych z jednéj, a Jagiełły i Witołda z drugiéj strony, odłożono do zjazdu w Gniewkowie. Celem wyznaczenia granicy pomiędzy Polską i Litwą a krajami zakonu zgodzono się na późniejsze termina, sprawy handlu miano również późniéj na osobnym zjeździe, w tym celu zwołać się mającym, uregulować. Będzie przeto aż nadto wiele sposobności do ociągania się z wykonaniem pokoju, który zrestą przy dogodnéj sposobności zerwać będzie można. Russdorf mógł wiedzieć, że korzyści wiecznego pokoju nie mogły zadowolnić Polaków w téj mierze jak Witołda. Spostrzegawczy jego umysł, nie mogła nie uderzyć ta drobna na pozór okoliczność, że Witołd wśród wojny jeszcze napierał się u króla, aby mu z częścią wojsk pozwolił wrócić do Litwy [6]), jako też że książę, nawet po zawarciu pokoju, co tchu starczy podążył do Litwy, że przy układach parł widocznie na rychłe zawarcie pokoju, a skoro Krzyżacy upornie trwali przy jakowéjś pretensyj, jak np. aby im Polacy młyn Lubicz odstąpili, czego im odmawiał Oleśnicki, Witołd nalega, aby Polacy ustąpili. Szczegóły takie pilnie notował Russdorf, mający zamiar z wszystkiego korzystać.

Pokój nad Melnem był wcale nie na rękę królowi

Zygmuntowi, może i w równéj mierze jak był przykrym i nieznośnym dla Krzyżaków. Mniejsza o to czy inicyatywa wyszła od samych Krzyżaków, czy téż powziął ją król Zygmunt, dość że podburza on ich do podjęcia na nowo wojny. Zniewala kilku książąt niemieckich do pośpieszenia z pomocą zakonowi, obmyśla i proponuje związek zaczepno odporny szląskich książąt, Węgier i Zakonu przeciwko Polsce z planem podziału jéj [7]), słowem rozwija niesłychanie czynną akcyą dyplomatyczną celem zmuszenia zakonu do podjęcia na nowo wojny. Tak srodze mu dopiekał Korybutowic w Czechach, o którym sądził, iż zdziera mu z głowy czeską koronę, podczas gdy w rzeczywistości sprawa jego dogorywała w Czechach a osoba księcia lubo wspieranego przez Polaków weale dlań nie była niebezpieczną.

Uśmiecha się Russdorfowi plan Zygmunta, tém bardziéj, gdy dostrzega, że sprawą zakonu zajęły się całe Niemcy, które pokój melneński, obalający wyrok wydany przez ich króla, słusznie mogły poczytać za dotkliwą obrazę. Nie myśląc na razie o dotrzymaniu pokoju a pragnąc wybadać jak się w obec tego zachowywać będą jego przeciwnicy, daje on pełnomocnikom zakonu, których według artykułu zawartego pokoju w Listopadzie wysyła do Gniewkowa, stosowne ku temu celowi instrukcye. Mieli oni oświadczyć pełnomocnikom polskim, iż przychodzą jako posłowie mistrza z propozycyą, aby król termin wymiany dokumentów, mających być zaopatrzonemi w majestatyczne pieczęcie, odroczyć raczył do osobistego zjazdu mistrza z królem i w. księciem. Pełnomocnicy polscy odpowiadają, że przybyli tu celem wymiany dokumentów pokoju a nie w sprawie traktatów o odroczenie terminu wymiany i — zjazd w Gniewkowie spełzł na niczém [8]).

Tym sposobem wyłom w pokoju wiecznym był już zdziałany. Russdorf zdaje się okazywać największą powolność dla Zygmunta; przyjmuje książąt niemieckich z zaciężnymi, ugaszcza ich, a z Malborga rozchodzący się szczęk oręża wróży wojenne zamiary.

Wnet atoli przyszedł Russdorf do przekonania, że narażać się na bardzo wątpliwy los dla wyniszczonego świeżą wojną zakonu, byłoby hazardownèm i niebezpiecznèm. Z nad granic litewskich nadchodziły przestrach budzące wieści, że Witołd na nowo gromadzi wojska, że już stoi nad Narwią i lada chwila gotów jest wkroczyć do Prus.

W rzeczy saméj Witołd domyślający się, że mistrz może i zamyśla o zerwaniu dopiéro co zawartego pokoju, urządziwszy demonstracyą wojenną, oświadcza mu pod koniec Listopada swoje nieukontentowanie, w formie wcale nie dwójznacznéj groźby [9]). „Z powodu ociągania się Twego na zjeździe w Gniewkowie,“ pisze Witołd, „nie mogę wnosić, ażali na seryo myślisz czcigodny mistrzu o pokoju wiecznym, żądam przeto, abyś raczył mi w krótkim czasie odpowiedzieć czy zamyślasz dotrzymać go lub nie. Chcemy się o tém dowiedzieć wraz z królem Polskim, który niebawem przyjedzie do Litwy.“

Mistrz nie odpowiadał i pomimo że wkrótce otrzymał drugi list podobnéj treści od księcia, postanowił, o ile możność na to pozwalać będzie, zwlekać. Widocznie pozostaje pod wpływem planu Zygmunta i gromadzących się w Malborgu książąt niemieckich. Z drugiéj strony nadchodzą z Litwy już i do starszyzny zakonu listy Witołda [10]), jak do komturów Elbląskiego i Toruńskiego, z żądaniem stanowczéj odpowiedzi co do wiecznego pokoju. Russdorf waha się na jednę to na drugą stronę i coraz bardziéj utrwala się w przekonaniu, że z Witołdem, orędownikiem pokoju, niepodobna pod tym względem stroić żartów. Gdy bowiem Krzyżacy, ośmieleni dość licznie przybyłymi z Niemiec zaciężnymi, poczęli wyzywające robić miny, otrzymał Russdorf następną odezwę od Witołda. [11]) „Pisałem do waszych komturów, dwukrotnie też i do was w sprawie wiecznego pokoju, który z winy waszéj w Gniewkowie nie został utwierdzony. Ani wy ani rzeczeni komturowie nie odpisaliście nawet na nasze zapytania. Tymczasem z wielu stron dochodzą nas wieści, czemu trudno dać wiarę, że wy nie zamyślacie do-

trzymać wiecznego pokoju, który przecież uczciwie został zawarty i waszą pieczęcią stwierdzony. Donoszą nam, że do was wielu zaciężnych przybyło i obecnie jeszcze więcéj przychodzi, że na granicach stawiacie straże i ostrzegaczy co tylko w czasie wojny dziać się zwykło, a tak nie możemy wiedziéć co właściwie zamierzacie. Przeto odpiszcie nam w nakrótszym czasie, objawiając wasze zamiary, czy mianowicie zamyślacie dotrzymać warunki pokoju czy nie. My bowiem przyjmujemy je i chcemy pokoju dotrzymać tak jakośmy go zawarli."

Ton i data listu pouczały Russdorfa, że miał wybierać nową wojnę lub przystać na pokój melneński. On milczał i wahał się zdecydować. Może chciał zyskać na czasie, może próbował stałość Witołda i przykonywał się, czy powzięta przez niego myśl o charakterze zamiarów księcia, zgadza się w istocie z prawdą, to pewna, że pozostał w ścisłém porozumieniu z Zygmuntem, traktując z nim o wielkim sojuszu zachodnich książąt przeciwko Polsce i Litwie. Ale Witołd dokładnie pojmował sytuacyę mistrza zakonu i chcąc go zmusić do odpowiedzi wysyła doń jeszcze energiczniejsze zapytanie, w którém nie trudno było dopatrzéć, iż mogło być łatwo ostatniém. Ono wreszcie skłoniło wahającego się Russdorfa do usprawiedliwienia się przed księciem, równie jak do przedłożenia pokornéj prośby, aby był łaskaw zezwolić na zjazd osobisty, na któryrmby mogła nastąpić wymiana dokumentów. Usprawiedliwienie poparte było prawdziwymi powodami a mianowicie, iż starszyzna zakonu jak landmistrz niemiecki wzbraniają się przyłożyć pieczęci swéj do dokumentu pokoju a wyrozumiały Witołd sam wiedział, iż Russdorf pozostaje pod wpływem i naciskiem książąt niemieckich i Zygmunta.

Sądzić należy, że ta niepewność ze strony zakonu i mistrza zniecierpliwiła w wysokim stopniu krewkiego z natury Witołda. To téż gdyby był pragnął wojny z zakonem, mógłby był odrzucić propozycye mistrza i przystąpić do akcyi wojennéj. Że atoli tego sobie nie życzył, o czém Russ-

dorf wiedział, a zmusić mistrza do stanowczego orzeczenia nie mógł, zdawał się być raczéj znudzonym jak zniecierpliwionym. Rad nie rad przystaje na propozycyą Russdorfa, nie tając cierpkiego wyrzutu [12]), że już po czterykroć pisał doń z jasném żądaniem, aby mu wyraźnie objawił wolę i zamiary swoje, że atoli na to odpowiedzi nie otrzymał. W ostatnim liście mistrza również odpowiedzi nie znajduje lecz prośbę, aby książę miejsce i termin zjazdu oznaczył. „A więc posyłam ci mego pisarza Bartłomieja wręczając mu niniejszém kredytywę," kończył cierpko Witołd.

Mądry Russdorf uradował się, przełamał bowiem wolę księcia. Z Bartłomiejem umówił się o zjazd, który miał nastąpić w Wielonie w Maju przyszłego roku [13]), na co tak Jagiełło jako i Witołd przystali. W ten sposób uczynił mistrz powtórnie pożądaną lukę w pokoju melneńskim. Była ona na pozór bardzo drobna, opóźniająca zda się wymianę dokumentów, która według jednego z artykułów melneńskich miała nastąpić w Gniewkowie. Ale wiemy jak o to napróżno się starał Russdorf u pełnomocników polskich. Byli nimi biskupi, Jan Włocławski, Andrzéj Poznański i znawca przebiegłych Krzyżaków, podkanclerzy Jan Szafraniec, którzy na przedłożenia posłów zakonu insrukcyi nie odpowiedzieli. To téż Witołd pochwalił ich dyplomatyczne postępowanie w Gniewkowie [14]), oświadczając w liście do mistrza pisanym, iż jakąkolwiek byliby dali odpowiedź na przedłożenie mistrza, przekroczyłaby ona dane im instrukcye. Ale Russdorf potrafił zniecierpliwić księcia do tego stopnia, iż zaleta, któréj natychmiast dostrzegł u ostrożnych Polaków, nie posłużyła mu za przykład. Przystając na zjazd w Wielonie, nieprzewidziany aktem melneńskim, popełniał błąd polityczny a zobaczymy jak się on uwidoczni w swych następstwach. Przedewszystkiém wypuścił on Russdorfa z możnych swych rąk, dając mu sposobność do machinacyi z zachodnimi książętami przeciwko Polsce i Litwie.

Krzyżaccy politycy umieją korzystać z czasu, i Russdorf zużywa jak tylko może tych parę miesięcy dzielących

go od terminu zjazdu w Wielonie. Jest on już i wspólnikiem owego związku zaczepno odpornego przeciwko Polsce [15]), zawartego w Preszburgu za staraniem króla Zygmunta. Cóż kiedy Zygmunt widocznie zawarł go w tym celu by się zbliżyć do Polski, odnowić z Jagiełłą i Witołdem przyjaźń pod warunkiem, że nie będą protegować jego wrogów w Czechach. Russdorf stara się, za wpływem książąt niemieckich, odciągnąć Zygmunta od tego planu, ale nadaremnie. A więc robi starania, aby traktatem mającego się zawrzeć pokoju objęto i zakon, a i w tém słabą ma tylko nadzieję. Za wpływem Witołda wysłano peselstwo do Zygmunta, obiecując, że król z Witołdem gotowi są pomódz mu przeciwko Hussytom, byle im tenże nie przeszkadzał w sprawie ich z zakonem. Zygmunt z początku przystaje, ale stawia warunek, aby w dokumencie pokoju objęto i sprawy zakonu, a gdy przeciwnicy nie przyzwalają tego, opuszcza warunek, a Russdorf miał przykrą sposobność do powzięcia przekonania, że królowi Zygmuntowi głównie o Czechy szło, że w tym celu poświęcał zakon, który był tylko narzędziem w jego niestałych rękach.

Witołd na pozór obojętną układa minę, ale baczne ma oko na sprawy zakonu [16]), śledzi dyplomatyczne stosunki mistrza i zda się, jakoby żadna z tajemnych machinacyj zakonu, nie uszła jego uwagi. Nie pomogły i częste dary, któremi mistrz dobijał się o względy jego tudzież jego żony i nic nie uśpiło jego czujności.

W Marcu, równocześnie prawie gdy Jagiełło z Zygmuntem zawierali pokój w Kezmarku, wysyła mistrz na dwór książęcy najwyszukańsze śledzie, przednie wina i wiele innych podarunków dla w. księżny Julianny. Witołd przyjął dary ale do posła zwrócił złośliwą uwagę: [17]) „Twój pan mistrz wielki, łączy się ze Szlązakami i Węgrami, sąsiady naszymi przeciwko nam, postepując wbrew pokojowi melneńskiemu.“ Komtur odpowiada, jako nic o tém nie wié. „Otóż ja ci powiem, rzecze książę, że twój mistrz wysłał na zjazd w Kezmarku posłów z prośbą, aby tam i sprawy

zakonu traktatem objęto. Nic z tego nie będzie, pozostaniemy przy tém, cośmy nad Melnem ułożyli.“ Ile cierpkiéj ironii zawierały te słowa, mógł tylko ocenić Russdorf, do którego były adresowane, a którego tak wielce zawiodły rachuby i polegania na Zygmuncie.

Na zjeździe w Kezmarku zaledwie była mowa o Krzyżakach [18]). Musiał tedy Russdorf na seryo pomyśléć o zjeździe w Wielonie — co atoli wcale nie wykluczało, aby nie miał próbować daléj Witołdowej cierpliwości. Wszakżeż jedna próba już się udała, co Russdorfa zachęcało, do dalszéj zwłaszcza, że dyskredytowała ona księcia w obec Polaków, z których jedno stronnictwo zawistném okiem patrzało na rozwielmożnienie się księcia i nie mogło powstrzymać się od wyrzucania królowi swemu, iż on rządy polskie powierzał Witołdowi a władzę królewską jakby złożył w jego ręce. Wszakżeż książę widocznie nie życzył sobie nowéj wieść z zakonem wojny, Polacy przeciwnie nietylko jéj nie unikali, ale zdawali się raczéj wyczekiwać sposobności do nowych zapasów.

Na krótko przed zjazdem Wielońskim stało się, że poddani zakonu zamek Drahimski siłą odebrali Polakom [19]), poczém wygnali ich załogę. Natychmiast wysłał Russdorf starannie zredagowane tłómaczenie się Witołda, malujące kłopotliwe położenie jego z powodu obawy, aby odpowiedzialność za nieszczęsną przygodę nie spadła nań, podczas gdy to jego poddani z Dramburga głównie zawinili, oni to bowiem bez wiedzy i woli zakonu odebrali Drahim Polakom. Russdorf uprasza tedy Witołda, aby zważywszy przykre jego położenie, raczył mu glejt bespieczeństwa jako też straż przyboczną przysłać, coby go tylko zasłonić mogło od wszelkiéj możliwéj zemsty na zjeździe w Wielonie. Witołd odpowiedział (z Trok 26 Kwietnia) że przygoda Drahimska wcale nie dotyka zjazdu. W téj kwestyi, może się mistrz porozumiéć z królem Jagiełłą, zwłaszcza gdy odebranie zamku stało się bez wiedzy mistrza i starszych zakonu i że wystarczy jako zadośćuczynienie, skoro mistrz srogo ukarze

winowajców. Ale dziwném mi się wydaje, dodaje Witołd— żądanie z téj racyi glejtu bezpieczeństwa. Panie mistrzu, nie ma potrzeby dawać ci go, gdy pokój wieczny pomiędzy nami zawarty trwa a my z naszéj strony mamy silną wolę go dochować. Nie potrzebujesz przeto żywić obawy i śmiało do nas na umówiony zjazd przybyć i powrócić możesz, a my przyrzekamy ci w imieniu króla, naszém i naszych poddanych, bezpieczny przyjazd i pobyt. A gdy pomimo to żądasz glejtu, napisz w jakiéj ci go mam podać formie i czy pod naszą tylko pieczęcią, gdyż pieczęci królewskiéj nie ma obecnie w Litwie.“

Russdorf czyni tedy przygotowania na zjazd. Żywi on silny zamiar wyzyskiwania pokojowego usposobienia księcia, w którém upatruje Achillesową jego piętę.

III.

Zmiany w kancelaryi Jagiełły. — Zygmunt pomocnikiem Russdorfa. — Zjazd wielański. — Błędy dyplomatyczne w dokumentach wielońskich. — Zjazd w Krakowie i jego skutki. — Mistrz zwleka z wykonaniem warunków pokoju.

Podczas gdy zakon z jednéj, Jagiełło i Witołd z drugiéj strony przygotowują się na Wieloński zjazd, w otoczeniu królewskiem w Krakowie zaszły ważne zmiany. Godność prymasa opróżnioną została przez śmierć sławnego pod owe czasy arcybiskupa Mikołaja Trąby, a wakans ten miał wpłynąć na zmiany w dotyczasowym ustroju kancelaryi królewskiéj. W początkach roku 1423 w skutek narad króla odbytych z Witołdem na Litwie zgodzili się starzy władcy na układ [1]), mocą którego Jastrzębiec kanclerz królestwa i biskup krakowski na opróżnioną stolicę prymasa, podkanclerzy Jan Szafraniec na biskupstwo krakowskie, Zbigniew Oleśnicki protonotaryusz królewski na urząd kanclerski, Ciołek zaś notaryusz na urząd podkanclerzego mieli być wyniesieni. Układ ten mógł się podobać królowéj Zofii

protegującéj tenże, nie tyle Jastrzębcowi, który z niewiadomych bliżéj powodu nie sprzyjał mu. Może nie lubił i dotychczasowego podkanclerza Szafrańca, a może tylko przenosił nadeń Oleśnickiego, dość, ze że odpowiedział królowi równie jak i księciu, iż rad przystaje na biskupstwie krakowskiém a godności prymasa nie przyjmuje [2]). Skutkiem powtórnéj narady Jagiełły i Witołda postanowiono wynieść Zbigniewa Oleśnickiego na stolicę arcybiskupią, i Witołd, który z powodu sprzeciwiania się Zbigniewa w sprawie młynu Lubieza, miał ku niemu żywić niechęć, ochłódłszy widocznie w gniewie stał się jego przyjacielem. Dla czego pominięto podkanclerza Szafrańca w tym planie trudno odgadnąć, a również trudno domyśleć się powodu, dla którego kapituła Gnieźnieńska, pomimo zrzeczenia się Wojciecha Jastrzębca, jego na godność prymasa wybrała. Może stało się to w skutek agitacyi interesowanych osób a może co prawdobniejsza z powodu, że Zbigniew jako młody, nie piastujący żadnych dostojeństw, nie zdał się być prałatom i kanonikom gnieźnieńskim odpowiednim kandydatem. Natenczas miał król skłonić kanclerza do przyjęcia ofiarowanéj godności prymasa, [3]) lecz cóż — na opróżnioną stolicę krakowską wyniósł Zbigniewa i nie potrzebujemy dodawać, że z pominięciem podkanclerzego. Ostatniemu dostał się urząd kanclerski i nikt tak dobrze jak on i Krzyżacy nie wiedział i nie odczuł, jak wielce go to pominięcie przy obsadzaniu pierwszorzędnych i najposażniejszych stolic dotknęło. Szafraniec był w wysokim stopniu ambitnym, a był on poufnym Piotra Wysza, złożonego ongiś z biskupiéj stolicy krakowskiéj za wpływem Witołda. [4]) Piotr Wysz był znowu po śmierci Jadwigi przewódcą stronnictwa, rzeklibyśmy dziś piastowskiego, paraliżującego wpływ Witołda i jego zamiary. Kto wié, ażali w uczniu nie odrodzi się myśl mistrza. Nie mamy śladów, ażali nie współubolewali nad dolą wrogiego im podkanclerzego panowie z Malborga; domyślać się można, że Krzyżak natychmiast umiał się postawić w położenie osoby, którą ominął przeznaczony jéj już awans, jak również,

że skład kancelaryi królewskiéj mocno obchodził mądrego mistrza Russdorfa.

Ale i kogóż miał Szafraniec obwiniać, iż pomimo „pragnień królowéj Zofii i niektórych z senatorów“ nie został przynajmniéj biskupem krakowskim. Zapewne, że gdyby nie Zbigniew, nie pominięto by go, ale i cóż Oleśnicki lub można jego familia w tém zawiniła, na Litwie przecież zrodził się przewrót pierwotnie korzystnego dlań planu a tak król jak i Witołd zgodzili się na pominięcie jego osoby. Szafraniec miał powód do zemsty a żywił on niechęć ku królowi zarówno jak i ku Witołdowi, ku Jastrzębcowi i ku Oleśnickiemu, a na urzędzie kanclerskim nadarzy mu się nieraz sposobność do wywarcia zemsty na niejednym z tych, których w obecnéj chwili nienawidził.

Na pozór mało znacząca okoliczność, ale i tę skonstatować należy, gdy się nie ma wiele danych, że na zjazd do Wielony jedzie Zbigniew Oleśnicki, któremu się nadarzy sposobność osobistego podziękowania Witołdowi za względy dlań okazane. Nowy podkanclerzy Ciołek również z podobnéj skorzysta sposobności. Prócz ostatniego udają się do Litwy w charakterze pełnomocników króla wielkopolanie Ostroróg wojewoda i Dobrogost kasztelan poznańscy, a nowy kanclerz pozostał w Krakowie.

Zjazd w Wielonie mistrza z Witołdem miał głównie na celu porozumienie się co do wymiany dokumentów. Wydano je sobie wprawdzie nad Melnem, uskuteczniwszy to, cobyśmy dziś nazwali zawarciem preliminaryów, dokumenta bowiem opatrzone były tylko pieczęciami mniejszemi i to tylko głównych trzech kontrahentów, t. j. króla i Witołda z jednéj a mistrza z drugiéj strony. Pieczci starszyzny obustronnéj, baronów a tém mniéj świadków brakowało. Oznaczony w Gniewkowie termin wymiany spełzł, jak wiemy, na niczém z winy zakonu, uszło mu to bezkarnie, gdyż Witołd nie pragnął nowéj wieść z nim wojny. Wprawdzie pokój w Kezmarku wielce popsuł szyki Russdorfa, przerzucił bowiem Zygmunta do obozu jego przeciwników i sy-



tuacya mistrza była teraz nie do pozazdroszczenia. Jednakowoż i w téj jeszcze, umiał on odnaleść korzystne strony, wcale dogodne do zawiązywania węzła intrygi. Był on bowiem w położeniu takiém, iż przeciwnicy jego starali się poniekąd o jego łaskę i z zapraszającą miną zdawali się go wzywać, aby raczył ugiąć karku pod jarzmo wiecznego pokoju. Przeciwnikiem tym był Witołd, gdy z drugiéj strony Polacy zdawali się nie dowierzać zakonowi i jakoś bardzo z ukosa patrzeć na nowe zjazdy, o których w dokumencie pokoju wiecznego nie było mowy. Przygoda Drahimska mogła tylko podsycić owe niedowierzanie. Ujrzymy jak z tego Russdorf miał wkrótce korzystać.

Przedewszystkiém udający się pod Wielonę Russdorf jest pewnym tego, iż Witołd przyjmie jego pokorne usprawiedliwienie i wyznaczy na wymianę dokumentów jakiś późniejszy termin, przez co wykonanie pokoju pójdzie w odwłokę. Tak się téż i stało. Witołd przyjmuje usprawiedliwienie mistrza, zgadzają się na to i posłowie króla Jagiełły. Wymowna „święta dusza" mógł on rzecz przedstawić w ten sposób, iż zdawać się mogło, że on najszczerzéj pragnął pokoju, że wahanie się jego i związki z zachodem były skutkiem pressyi Niemców i Zygmunta. Mniejsza o to, dość, że przyrzekł on pod sam koniec roku dostawić dokument wiecznego pokoju.

Gdy kwestyą wymiany w ten sposób odroczono, poczęto się naradzać w kwestyi o termina i miejsca, na których rozgraniczenie i rektyfikacya granic pomiędzy Polską i Litwą a Prusami nastąpić miała. Zgodzono się wreszcie i na to, ale w sposób, iż Witołd składał niejako porękę za obie strony, że one w oznaczonym czasie i w bliżéj określony sposób załatwią tę rektyfikacyą. Niemożemy sobie zdać sprawy, co spowodowało Witołda do wydania aktów datowanych z Wielony na dniu 17 i 18 Maja o nieobliczonych następstwach. Czy miał do tego pełnomocnictwo króla? Czy może spowodowali go pełnomocnicy polscy wyrażając obawę czy mistrz spełni warunki, na które się obecnie zgadza? Czy też może

krewki książe w nadmiarze gorliwości zakończenia raz sprawy około pokoju wiecznego, składając porękę za zakon sądził, że mistrza zobowiąże do pewnego rodzaju wdzięczności, że włoży nań obowiązek słowności apelując do jego honoru? Na dniu 18 Maja wydał Witołd obu stronom dokumenta o jednakowém brzmieniu, [5]) na mocy których poręczał, że gdy zjazd pełnomocników polskich, jako téż i zakonnych mających na dniu 2 Lutego 1424 r. załatwić sporne kwestye graniczne ze strony Nowéj Marchii spełznie bezowocnie, natenczas każda strona wybierze ze swego grona dwu sędziów, w ręce których bezwzględny złoży kompromis, a sąd przez nich wydany będzie obowiązującym. Daléj ręczy książę, że rozgraniczenie od Pomorza i Krainy odbędzie się w dniu 9 Września tego roku (1423), zaś od Dobrzyńskiéj i Michałowskiéj ziemi na dniu 16 Sierpnia t. r., w końcu, że zakon pozostawi Polskę przy granicach, które w dawnych miała czasach!

Nietylko ostatni artykuł tego dokumentu, ale i cała jego redakcya miała nastręczyć mądremu Russdorfowi wiele dogodnych sposobności do zawiązywania węzła gordyjskiego intrygi i do wymijania pokoju melneńskiego. Zda się napisany był z takim pośpiechem, jak gdyby ułożyli go sami Krzyżacy, aby mieć podstawę do zawiązywania intrygi.

Russdorf zasługiwał na miano dyplomaty w całém słowa tego znaczeniu, pomimo że wieki owe nie znały nawet tego wyrazu. Korzystając z pokojowego usposobienia księcia, wyżebrał on od znudzonego zwlekaniną krzyżacką innego rodzaju dokument, świadczący, że przebiegły Witołd nie dorównał w tym przymiocie Russdorfowi, że przeciwnie natrafił na mistrza, który go w téj pielęgnowanéj w Malborgu sztuce o wiele przewyższył.

Jeszcze bowiem 17 Maja, wręcza Witołd Russdorfowi dokument z poręką, [6]) jako król Jagiełło zarządzi, że duchowieństwo koronne i mazowieckie, a mianowicie arcybiskup Gnieźnieński i biskupowie Włocławski, Poznański a nadto Płocki, nie będą żądali zwrócenia i wynagrodzenia

szkód, które im zakon i jego poddani w ostatniéj wojnie wyrządzili. Witołd ani się spodziewał, ani przypuszczał nawet, że dokument ten zarówno jak i powyższy może go narazić na rozmaite posądzenia ze strony polskiéj, że z tych posądzeń urośnie inne złe o równie złych skutkach, że cała ugoda Wielońska posłużyć może zakonowi za prawny płaszczyk do knowania złych zamiarów. Zapewne, że ani Oleśnicki, ani nowy podkanclerzy Ciołek nie widzieli podówczas gdy kończono układy w Wielonie, błędów politycznych zawartych w pergaminach tamże spisanych. W takim razie bowiem byliby oni niewątpliwie zwrócili uwagę Witołda na możliwe następstwa pretensyj krzyżackich. Przeciwnie ostatni punkt o dawnych granicach polskich był żywcem wyjęty z pokoju wiecznego i najwidoczniej spisany został na żądanie pełnomocników polskich. Faktem zresztą jest, że tak Polacy jak Litwini pod owe czasy dzielniéj władali w boju orężem aniżeli łagodną bronią pióra, że w umiejętności i korzystaniu z prawa o wiele ich przewyższali bieglejsi Krzyżacy, prawdziwi mistrze w scholastycznych zawiłych dedukcyach, w obchodzeniu najjaśniéj chociażby zredagowanego artykułu ugody.

Jeżeli atoli pełnomocnicy polscy nie widzieli podówczas błędów Wielońskiego układu, to przeciwnie miał go wnet dojrzeć nowy kanclerz polski, którego przecież ominęła godność biskupa krakowskiego, mieli go zobaczyć interesowani biskupi, wreszcie niektórzy panowie koronni, w których prawa wdzierał się książę, biorąc niejako ster machiny państwowéj tak Polski jakotéż i Litwy w swe ręce...

Według rękojmi Witołda miały w tym roku (1423) dwa nastąpić zjazdy graniczne, pierwszy na dniu 16 Sierpnia i drugi na dniu 9 Września, celem sprostowania granic od Pomorza, Krainy, daléj od Dobrzyńskiéj i Michałowskiéj ziemi. Nie mamy śladu, ażali rozstrzygnięto sporne kwestye, których w tych stronach było niemało, pomimo to wnosić należy, że nie załatwiono ich, gdyż w przyszłości powtórnie miano je rozstrzygać. Chodziło o wiele ważniejsze i spor-

niejsze granice od strony Nowéj Marchii a mieli je wyznaczyć obustronni pełnomocnicy na dniu 2-go Lutego 1424 r. Zjazd w tym celu zwołany nie rozstrzygnął niczego i pozostawił tę kwestyą całkowicie niezałatwioną.

W Polsce może i nie zważano na opór Krzyżaków, gdyż tam zajmowała umysły rzecz daleko większéj wagi, jaką miała być uroczystość koronacyi Zofii córki ks. Iwana Olgimuntowicza, którą jak wiadomo poślubił król w skutek dorady ks. Witołda. Koronacya w Krakowie miała być świetną uroczystością, a miała urok jéj podwyższyć obecność dwóch królów, Eryka Duńskiego i Zygmunta posiadacza rzymskiéj, węgierskiéj i czeskiéj korony. Zaproszony na uroczystość Russdorf nie przybył, wysłał tylko zastępców swych, Walrabena arcykomtura zakonu i najwyższego towarzysza swego, Pommersheima. [7])

Zastanawiając się nad powodem, który skłonił Zygmunta do podjęcia podróży do Krakowa, musimy przyznać, że był nim zamiar zniweczenia związków Fryderyka Brandeburczyka z Polską. [8]) Na mocy tego związku zawartego w r. 1421, miał syn Fryderyka poślubić jedynaczkę córkę królewską a z nią w danym razie posiąść i koronę polską. [9]) Traktat ten pozwalał mu zająć w gronie książąt rzeszy stanowisko tak wybitne, że pozwalało mu ono bezkarnie podkopywać powagę korony króla Zygmunta, którego był nadto osobistym nieprzyjacielem. Równie jak Brandeburczyk podkopywał i Russdorf powagę Zygmunta w Niemczech, jakoby przez zemstę za zawarcie kezmarskiego pokoju z Jagiełłą i opuszczenie zakonu, wydające go na łaskę jego nieprzyjaciół. I ten sam Russdorf, który w obec Witołda zasłaniał się pressyą ze strony Niemców, w obec książąt rzeszy oskarżał króla Zygmunta, że poświęcał zakon ze szkodą interesu niemieckiego państwa. Brandeburczyk i mistrz zakonu stoją w r. 1423 w jednym obozie przeciwko Zygmuntowi.

Elektorowie niemieccy, za wpływem księcia Fryderyka, zawarli pod sam koniec t. r. związek w Pargwiach (Bingen), antimonarchiczny, zmierzający wprost przeciwko królowi

Zygmuntowi.[10]) Fryderyk dowiaduje się atoli o zamierzonéj przez Zygmunta podróży do Krakowa i sprawia, iż elektorowie z Bingen [11]) wysyłają do Jagiełły biskupa Lubuskiego, z prośbą, aby się król nie dał uwieść złym podszeptom i dotrzymał związku z Brandeburczykiem. Poseł elektorski donosił daléj Jagielle, jako elektorowie upraszali króla Zygmunta, iżby nie odstępował królowi Duńskiemu zastawionéj Krzyżakom Marchii, gdyż należy ona do państwa Rzymskiego. Dodatek ten miał uniemożliwić plany Zygmunta w Krakowie. Odgrywa się tam wśród uroczystości weselnych jeden z aktów, jakbyśmy dziś rzekli ogólno europejskiego znaczenia. Król Zygmunt sam i za pośrednictwem króla Eryka intryguje, stara się nakłonić Jagiełłę do zerwania związków z Fryderykiem, proponuje inny z księciem Bogusławem Pomorskim powinowatym Eryka i stara się przekonać króla o większych korzyściach związku z Pomorzem. Wszystko nadaremnie — Jagiełło zasłania się, że bez Witołda niczego w téj ważnéj kwestyi nie postanowi, i cała sprawa była w zawieszeniu. Zygmunt obiecuje posłać do Witołda, aby zaś zamaskować doznaną porażkę, wyprasza od Jagiełły pomoc przeciwko husytom, któréj mu na św. Jan t. r. ma użyczyć, lecz w istocie odjeżdża z Krakowa ze starannie ukrywanym żalem do króla Jagiełły. Pełnomocnicy Russdorfa na wszystko to baczną zwracają uwagę. Zgodzili się oni w Krakowie na zjazd osobisty króla z mistrzem, celem zawarcia traktatu handlowego, mający nastąpić pod Toruniem w Nieszawie dnia 1-go Czerwca tego roku. Miano tam również oznaczyć i termin dla rozgraniczenia od Nowéj Marchii. Posłów zakonu nie mogła nie uderzyć ta okoliczność, że Witołd nie był obecnym przy uroczystościach, że go zastępował pełnomocnik sekretarz jego, Sepieński. Krążyły wprawdzie głuche pogłoski, jako książę zagniewany będąc z nieznanych przyczyn na królową Zofię, nie przybył na jéj koronacyą, ale Russdorf dokładnie wiedzący o pracach Witołda podjętych celem zhołdowania Tatarów i o zamiarach jego względem Rusi, o czém informowali go

rycerze Inflanccy, umiał cenić powód, dla którego obecność księcia na Litwie była konieczną i dla czego to powód ten staranną okrywano tajemnicą, niefortunnymi osłaniając go pozorami. Celem zabiegów Russdorfa, jest obecnie poznać, jak się Witołd zachowa w obec poselstwa Zygmuntowego i planu zerwania związków z Brandeburczykiem. Wkrótce już mógł się dowiedzieć, że Witołd lubo grzecznie, lecz z niczém odprawił posłów króla Zygmunta. [12]) Russdorf postanowił tedy przejść z obozu księcia Fryderyka napowrót do Zygmunta.

Nie przeszkadzało atoli i to Russdorfowi do schlebiania Witołdowi. Wnet po powrocie pełnomocników zakonnych z Krakowa, zda się nie ma mistrz nic pilniejszego do załatwienia, jak wygotować dziękczynienie w. księciu, którego poseł szczerze pracował w interesie zakonu w rzeczach pokoju wiecznego dotyczących. Zarazem upraszał go, aby i na zjazd Nieszawski wysłał swych posłów, z nakazem, ażeby mogli być pomocnymi przy dokonywaniu dzieła melneńskiego.

Na tę pokorną prośbę odpowiedział Witołd [13]) z niezwykłą uprzejmością dnia 16 Kwietnia z Grodna, że mianowicie Sepieńskiego prawe i szlachetne postępowanie w Krakowie było z góry przez księcia polecone, a księcia cieszy to, że ono mistrzowi przyjemność sprawiło. Zapowiadał daléj książę, iż zadość czyniąc prośbie mistrza a pragnąc dojścia do skutku tych ugód, które utrwalą pokój wieczny, wyszle na zjazd Nieszawski swych pełnomocników.

Russdorf aż nadto dobrze był przekonany, że na grzeczności i frazesach nie zbywało kancelistom Witołdowym, a pomimo to wierzy w szczerość słów książęcych. Zjazd Wielońskí stworzył dlań nową sytuacyą, otwierając mnóstwo manowców celem opóźniania a nawet zupełnego ominięcia pokoju. Zadaniem Russdorfa w obec Witołda, jest zbadać, o ile książę będzie przez palce patrzéć na ociąganie się zakonu w obec króla i do jakiego stopnia grę tę bezkarnie wieść będzie można. Książę atoli jest do pewnego

stopnia bardzo przebiegłym, co nakazuje mu zachowywać nadzwyczajną ostrożność i równą *téjże przebiegłość. Mistrz* ma na celu udaremnić rokowania graniczne z Polakami około *Nowéj Marchii i Drezdenka* a przed księciem zasłaniać się, jako to się z winy Polaków stało. Roztropność atoli każe mu wnosić, że książę słyszący przeciwne zdanie od Polaków, nie zaraz uwierzy zakonowi na słowo, przebiegłość doradza przygotować księcia, iżby mógł dać wiarę Russdorfowi i zażalenia jego przeniósł nad słowa przeciwników polskich.

W tym celu postanowił Russdorf w błąd wprowadzić księcia co do istotnych jego zamiarów względem pokoju wiecznego, o których przebiegły Witołd mógł się domyślić. Nastręcza mu się dogodna sposobność przy retyfikacyi granicy litewsko-zakonnéj, która w tym czasie ma się rozpocząć. I tu postanawia mistrz zwlekać, udaremniać wykonanie rozgraniczeń, podobnie jak to ma zamiar czynić w obec Polaków. Zachodzi atoli różnica pomiędzy jedném a drugiém postępowaniem. Russdorf w obec Witołda ma zamiar grać rolę zupełnie obojętnego o jego przyjaźń i względy, jakoby mu szło tylko o interes zakonu, rolę pedantycznie usposobionego dyplomaty, aż do najmniejszych drobnostek, gdy chodzi o załatwienie warunków pokoju wiecznego. I tak obecnie zapytuje on księcia, jaką miarą odmierzać mają jego pełnomocnicy granicę około Kłajpedy, czy polską czy zakonną, czy téż litewską, lub téż miarą zwykle używaną do pomiarów pól i łanów. Niecierpliwy i nielubujący się w drobnostkach książę, zbywa go krótko,[14]) „że on granicy, jak owych trzech mil około Niemna, nie zamyśla odmierzać inną miarą, jak tylko taką, jaka w krajach zakonu lub na Litwie jest używaną, i proponuje, aby za podstawę użytą była pierwsza, jeżeli zaś mistrz litewskiéj mili chciałby użyć jako podstawy, niechaj go o tém uwiadomi".

Mistrz wybiera pierwszą a pełnomocnikom swoim daje instrukcye, aby jak najściśléj przestrzegali warunków i najdokładniéj z najściślejszą pedanteryą je wykonali a przy

lada nadarzającéj się sposobności, w braku niby informacyi, zerwali procedurę rozgraniczenia. Cóż łatwiejszego jak o sposobność pod tym względem — mistrz przewidywał ją dobrze.

W Maju wysłał Witołd Szedybora starostę Wilkomirskiego i pisarza Bartłomieja celem pomiaru owych trzech mil nad Niemnem, z wyraźném orzeczeniem, że jeżeli mistrz nie zgodzi się na miarę pruską lub litewską, niechaj odeszle natychmiast litewskich pełnomocników.

Nie trzeba było na to domyślności zakonnéj, aby nie dostrzedz z tego oświadczenia, iż cierpliwość i ambicya księcia były w stanie rozdrażnionym. Tego tylko pragnął mistrz i w duchu cieszył się z rezultatu swoich zabiegów. Nie zdziwi nas, skoro dodamy, że rezultat pomiarów równał się zeru a pełnomocnicy zakonni trzymający się ściśle instrukcyi, sprawili łatwo, iż w braku tychże na jakąś z nieprzewidzianych wątpliwości, pomiar nie przyszedł do skutku. Obustronni pełnomocnicy rozeszli się, ale litewscy zdali sprawę księciu, jak było w istocie, że z powodu braku instrukcyj zjazd spełzł na niczem a książe nie mógł obwiniać zakonu ani téż mistrza.

Na niejedną jeszcze próbę ma Russdorf wystawić cierpliwość i ambicyą Witołda, zanim owoc jego zabiegów miał dojrzéć, zanim mógłby stawić legalny opór żądaniom Polaków, będąc pewnym, że jeżeli Witołd nie stanie po stronie zakonu, to przynajmniéj starać się będzie udaremnić nieuzasadnione żądania polskie, przez co łatwo w konflikt z królem popadnie.

Torując drogę ku temu celowi, potrzeba było najdokładniejsze mieć wyobrażenie o zamysłach i planach księcia. Jasną było dla Russdorfa rzeczą, że Witołd zajęty jest organizacyą Litwy, że porządkując stosunki wewnętrzne, zajęty jest nadto i zewnętrznymi a mianowicie na wschodzie i południu swego państwa; ale czy książę przymuszony oporem mistrza nie odwróci miecza przeciwko zakonowi? Srodze obawiający się o taką ewentualność mistrz, musiał się do-

wiadywać przez szpiegów i agentów zakonnych o każdym ważniejszym kroku księcia.

I tak w Maju t. r. dowiaduje się Russdorf, jako Witołd upraszał biskupa Dorpackiego, iżby nie dotrzymywał nadal pokoju z Pskowianami, gdyż on mu podąży z Litwą na pomoc przeciwko tymże. Natychmiast pisze Russdorf do mistrza Inflanckiego, aby zechciał pomyśleć nad planem księcia i wyszukał sposobów .aby się prawdy mógł dowiedzieć jak rzecz stoi i jaki obrót bierze i uprasza go, aby natychmiast uwiadomił go o zwiadach. Chociaż bowiem mam zaufanie w księciu, dodaje Russdorf, jednakowoż obawiam się, aby rzeczy te nie przyprawiły o szkodę interesów zakonu.

Nie o to ostatnie obawiał się mistrz, chociaż dumę zakonną mogło kłuć powodzenie oręża Witołdowego na Rusi. Russdorf chce mieć pewne dane o zamiarach księcia i zapewne mogły go ucieszyć przybyłe z Litwy wiadomości, że książę, który rad był wytknąć granice pomiędzy Prusami a Litwą, zamierzał słupcami granicznymi oznaczyć je od wschodu i południa. Chociaż o tém dokładnie uwiadomiony, jednakowoż nie tak rączo postanowił ostrożny Russdorf okazać upór Polakom. Przeciwnie d. 1-go Czerwca t. r. miał on odbyć zjazd z królem w Nieszawie, by zawrzéć potrzebny i korzystny dla zakonu traktat handlowy, a tak zjazd jak i traktat przyszedł do skutku. Wymieniono z obu stron dokumenta stwierdzające wolny handel a historyk zakonu nie może się dość nachwalić mistrza, z powodu wielkiéj korzyści jaką odniosły Prusy przez jego zapobiegliwość. [15]) Oczywista, że uwolnienie poddanych zakonu od nowych ceł, wolność przejazdu przez Polskę do Litwy, na Ruś, Węgry itp., było dla kupców zakonu pożądaną i zbawienną rzeczą, nie tak dla polskich, którzy z przyzwolonego im handlu zamorskiego mało korzystali. Po zawarciu tego traktatu, obradowano nad terminem wymiany dokumentów, który téż oznaczono, zarówno jak i termin wytknięcia granicy od Nowéj Marchii. Pierwszy termin, bliżéj nam

nieznany wypadł pod koniec t. r., drugi oznaczono na dzień 30 Września, a gdyby granicy nie wytknięto, natenczas według ugody Wielońskiéj mieli superarbitrowie rzecz rozstrzygnąć.

Pełnomocnicy Witołda a mianowicie Mikołaj Sepieński i Mikołaj Cebulka okazują na zjeździe wielką gorliwość około spraw traktatowych. Król rozstał się w przyjaźni z mistrzem a na odjezdnem wyrażał mu życzenie zwiedzenia grobu św. Brygidy w Gdańsku.[16]) Mistrzowi mogła być nie na rękę takowa podróż, nie wypadało atoli odmówić, a i z téj drobiazgowéj rzeczy będzie umiał mądry mistrz skorzystać w stosownym czasie.

I znowu natychmiast po powrocie z Nieszawy, śpieszy mistrz podziękować Witołdowi za jego starania około pokoju wiecznego podniesione za pośrednictwem posłów. Chcący pozyskać zaufanie księcia Russdorf nie przestaje na schlebianiu mu; zapytuje go czy nie zechciałby przyjąć posła w osobie marszałka zakonu, któryby księciu w sprawach zjazdu Nieszawskiego i innych rzeczach dotyczących wiecznego pokoju ustnie mógł zdać sprawę. Było więc może coś takiego, czego mistrz pismu nie chciał powierzać. To pewna, że marszałków zakonu nie na darmo wysyłano jako posłów, i że misya proponowana nie była o zgodzennie się ostatecznie na „miarę“ i termin nowy do rozgraniczenia Prus od Litwy. Może dostojny poseł zakonu miał wybadać zamiary Witołda względem Rusi, stan rzeczy na Litwie i sprawę Mehmeta hana tatarskiego, który przy pomocy księcia uzyskał stolec i czapkę złotą w złotéj ordzie. Mistrz już wiedział o tém i wynurzał się niejako z żalem jaki czuł do księcia z powodu, że mu nic nie pisze o tém, co się pomyślnego na Litwie dzieje, dając mu dostatecznie do poznania, iż dlatego rzadko doń tylko pisuje, że książę w listach swych jest nader lakonicznym a o przygodach i sprawach swych nawet mu znać nie daje, a przecież z przyjaznych listów urasta wzajemna przyjaźń i miłość.

Na przyjaźne to pismo odpowiedział uprzejmie książę,[17]) ale w sposób, iż dał mistrzowi do poznania, aby marszałka nie fatygował daleką podróżą. „Bóg wié o tém najlepiéj jak on całkowicie poświęcił się temu, aby z zakonem żyć w przyjaźni, że on to rozkazał Sepieńskiemu i Cybulce, aby na Nieszawskim zjezdzie z równą gorliwością pracowali w interesie zakonu jakby w jego własnych sprawach, a jeżeli przez to zakon jaką korzyść odniósł, jemu to wielką sprawi przyjemność. Co się tyczy marszałka zakonu tenby go już nie dognał w podróży, gdyż książę udaje się w dalekie południowe strony.“ Oświadcza atoli, że około 22 Lipca spodziewa się być w Łucku, dokąd mistrz mógłby wysłać posła, albo téż pod jesień na Litwę, gdyż w téj porze będzie tam książę przybywać. I wyrzut mistrza z powodu nieuwiadamiania go o sprawach litewskich uczuł książę a uznając go za słuszny, uwiadomił mistrza, jako osadził Mehmeta na złotym stolcu i że tenże wysyła obecnie syna swego w poselstwie z podziękowaniem, że książę raczył mu dopomódz do osiągnięcia mitry. Donosił daléj o zamiarze wypowiedzenia wojny Pskowianom od czego go powstrzymał król Jagiełło, przypominając, jako tego roku mają wysłać wojska z pomocą królowi Zygmuntowi przeciwko Husytom.

Zapobiegliwy Russdorf wypytywał się o téj porze kiedy by się mógł z Inflanckim mistrzem zjechać w Kłajpedzie.[18]) Ma on się porozumieć z nim co do zamiarów Witolda względem Pskowian. Sam książę dawał mu informacye potrzebne do krzyżowania jego planów i do zajęcia opornego stanowiska względem Polski.

We Wrześniu r. 1424 miały obustronne komisye wyznaczyć granice pomiędzy Nową Marchią z jednéj a Polską z drugiéj strony. Każda niemal piędź ziemi była tu sporną, załatwieniu przeto kwestyi stały rozliczne trudności na przeszkodzie. Mistrz jak zawsze tak i teraz daje pełnomocnikom swoim instrukcye, aby na każde żądanie Polaków odpowiedzieli żądaniem dowiedzenia na podstawie dokumentów, iż do tego prawne i niewątpliwe roszczą pretensye. Nadto

wręczył on swoim posłom mnóstwo pergaminów, dowodzących, że granice Nowéj Marchii, którą zakon tytułem zastawu posiadał od Zygmunta, mają prawną podstawę.

Pełnomocnicy króla Jagiełły [19]) a mianowicie Jan Włocławski i Andrzéj Poznański biskupowie, Ostroróg i Dobrogost z Szamotuł i czteréj inni z szlachty wielkopolskiéj, mają dobre chęci, lecz niestety brak pergaminów. A tu Krzyżacy na wszystko żądają dowodów. Na pretensye zaś zakonu, lubo popierane pergaminami, nie chcą znowu przystać Polacy. Natenczas wnieśli Krzyżacy, aby według artykułu ugody Wielońskiéj wybrano obustronnie po dwóch sędziów polubownych, którzyby sporną tę kwestyę rozstrzygnąć mieli. Pełnomocnicy polscy na pozór zwlekali z odpowiedzią, gdyż odwołali się do króla, na kogoby wybór jego pod tym względem miał wypaść. Mistrz widząc, że pełnomocnicy polscy nie wybierają sędziów, oskarża ich o upór przed Jagiełłą. Natenczas król uwzględnia zażalenie, polecając [20]) Janowi biskupowi Włocławskiemu i Maciejowi z Łabiszyna wojewodzie Brzeskiemu a w nieobecności ostatniego Januszowi Kościeleckiemu, by wraz z takimiż sędziami ze strony Krzyżaków nierozstrzygnięte spory o granice Nowéj Marchii na dniu 28 Października t. r. załatwili.

Nie od rzeczy będzie dodać, że przy owych komisyach rozgraniczeń, które się około Landsberga w Marchii zebrały, był ze strony królewskiéj przy pełnomocnikach polskich gorszących się uporem Krzyżaków jeden *mały doktor*, jak go Krzyżacy w aktach swych notują, i że on pilnie uważał na wybiegi Krzyżaków a jako prawnik skrzętnie notował każdy prawniczy wykręt zakonny, aby w swoim czasie podobną umieć walczyć bronią. Był to poufnik Szafrańca kanclerza, uczony pisarz kancelaryi królewskiéj, Władysław Oporowski.

Nadmienić także wypada, że ów termin z dnia 28 Października minął również bezowocnie, a strony bądź rozjechały się nie rozstrzygnąwszy sporu, bądź też nie przybyły na termin odłożywszy go na późniéj. A chociaż wkrótce

już miano wymienić obustronnie owe dokumenta mające być opatrzone żądanémi pieczęciami, pokój wieczny pozostawał jakby w zawieszeniu, skoro nad wykonaniem tegoż trwają spory nierozstrzygnięte.

IV.

Ucieczka Korybuta. Dalsze ociągania się ze strony Russdorfa. Groźba Witołda. Russdorf uzyskuje przyrzeczenie Lubicza.

Zastanawiając się nad przyczyną skłaniającą mistrza do oporu i zwlekania w sprawach pokoju wiecznego, dwa lata bowiem mijają pod koniec roku 1424 od czasu zawarcia a wykonanie zawsze kuleje, niepodobna nam pominąć jednego nader ważnego wypadku, który nietylko że polepsza sytuacyą zakonu, w jaką pogrążył go pokój nad Melnem zawarty, i zachęca go do omijania tegoż, ale w znacznéj części posłuża Russdorfowi do rozpoczęcia knowanéj intrygi i do przybrania sobie pomocnika w osobie króla Zygmunta. Faktem tym była ucieczka Korybuta do Czech i z nią połączona kompromitacya Polski w obec króla Zygmunta i Niemiec. Nastąpiła ta ucieczka jakby równocześnie z omawianym powyżéj zjazdem Nieszawskim a więc pod nieobecność króla w Krakowie, co jednakowoż nie zmniejszało kompromitacyi. Bo i cóż mogło bardziéj narazić króla na wstyd jak to, że gdy on całkowicie się przejednał z królem Zygmuntem, ba nawet podczas uroczystości krakowskich przyrzekł mu użyczyć pomocy przeciwko Husytom, bratanek jego korzysta z przygotowań i na czele zbieraniny zdąża na pomoc kacerzom czeskim. Był to dotkliwy cios dla króla Jagiełły, tém bardziéj o ile był niespodziany. Pojmiemy całe kłopotliwe położenie króla o jakie go przyprawił figiel bratanka, skoro się przypatrzymy niezmiernéj czynności jego kancelaryi jaką *post festum* rozwinęła. Oto liczni pisarze kancelaryjni, przyszli kandydaci na sute prebendy, zajęci

są dniem i nocą nad stylizacyą i przepisywaniem licznych listów, jako niewdzięcznik Korybut bez królewskiéj wiedzy, sam na swą rękę wyprawił się do Czech. A więc do kuryi rzymskiéj, do króla Zygmunta i do książąt niemieckich, do siostrzenicy Cymbarki żony ks. Ernesta Austryackiego, do Brandeburczyka i do księcia Słupeckiego, do baronów węgierskiego i do wielu innych książąt śpieszą gońcy z listami, w których stary król świadczy się Bogiem, jako w sprawie ucieczki Korybuta jest niewinnym. Co bardziéj, król zwołuje panów do Wielunia, zkąd wychodzi ów głośny *edykt wieluński*, mający zamknąć husytyzmowi wstęp do Polski Jagiełło w swojém i Witołda imieniu wiąże się z baronami w pewien rodzaj konfederacyi, nietylko przeciw tym, którzy Korybuta wsparli lub mu na pomoc podążyli, ale i przeciwko zwolennikom i protektorom husytyzmu w Polsce. Nie wątpimy, że król działał szczerze, poznamy późniéj wypadki, w pośród których król zapomni o edykcie a będzie protektorem Husytów.

Nie wchodzimy tu w pytanie kto Korybutowi dopomógł do ucieczki. Konstatujemy fakt, że byli tacy, i że przeciwko tym skierowano edykt wieluński, dla czego téż przycichli na jakiś czas i nic o nich nie słychać. W parę lat późniéj poznamy okoliczności, które nam odkryją sprawców i pomocników tego dzieła. W tém miejscu nadmienimy tylko, że mistrzowi mogła być pożądaną ta kompromitacya Jagiełły i Polski i że jego szpiedzy pilnie byli zajęci odkrywaniem sprawców Korybutowéj ucieczki a agenci jego wzmagali podejrzenia Zygmunta względem króla Jagiełły. Królowi Zygmuntowi i tak już nie podobają się poselstwa husyckie kręcące się u dworu Jagiełły, a jest on podejrzliwy i zazdrosny o koronę czeską. Dbały o korzyści dla zakonu Russdorf uważa za stosowne odnowić przyjazne stosunki z Zygmuntem i wysyła doń w Listopadzie sprytnego swego agenta w osobie Redewicza [1]) a kto wié czy nie jego to zabiegom przypisać należy, że Zygmunt przestaje tak serdecznie pisywać do Jagiełły, jak to czynił od czasu pokoju

w Kezmarku, a natomiast zwraca dyplomatyczne swe umizgi ku Witołdowi. Co gorsza, Zygmunt w obec elektorów wyraźnie obwinia króla Polski o podejrzane stosunki z Husytami. Nie wiadomo czy zapobiegliwości mistrza należy przypisać tę nieszczerość i zmianę u Zygmunta, czy raczéj zbiegowi opowiedzianych co dopiéro wypadków, to pewna, że nową tę sytuacyą nie zaniedbał wyzyskiwać Russdorf.

Bądź co bądź pozostaje on tak z Jagiełłą jak i z Witołdem w dobrych na pozór stosunkach. Zdają się oni nie bardzo zważać na opór zakonu, pierwszy nawet zapominać się zdaje o psocie Korybuta, ucieszony narodzeniem syna Władysława, drugi zajęty przygotowaniami na Pskowską wyprawę, a obaj wśród nawału zatrudnień jak gdyby zapomnieli o zakonie. Russdorf uznał, że potrzeba mu się przypomnieć swoim wrogom.

Pod sam koniec r. 1424 bawi król według zwyczaju na Litwie. Russdorf, który jak sobie przypominamy, dopraszał się u Witołda bezskutecznie, aby tenże przyjął posła w osobie marszałka zakonu, wysyła obecnie ostatniego w towarzystwie komturów Elbląga i Bałgi do Litwy. [2]) Dowodzi on jak szczerze pragnie ukończenia spraw dotyczących wiecznego pokoju. Przyjęto posłów uprzejmie a Witołd ułożył się z nimi o przyszłoroczne termina rozgraniczeń dotyczących Litwy i postanowiono, że pierwszy termin ma nastąpić w Maju. Co się tyczy króla Jagiełły, to oświadczył on, że pod nieobecność senatorów swych nie może teraz oznaczyć terminu, odkłada przeto odpowiedź na rok przyszły. W sprawie wymiany dokumentów, skrupulatni posłowie mistrza wyrazili wątpliwość, ażali landmistrz niemiecki i arcybiskup rygajski przyłożą pieczęcie, a że im ze strony króla i księcia odpowiedziano, iż bez tych pieczęci obejść się można, wnosić należy, iż wymianę dokumentów tém samém uskuteczniono.

Król znowu wspomniał posłom o chęci zwiedzenia grobu św. Brygidy w Gdańsku. [3]) Posłowie przyrzekli oświadczyć to życzenie mistrzowi, który odpowié na nie przez

poselstwo mające być wysłane do Krakowa na uroczystość chrztu dziecięcia Jagiellona. Inną znowu prośbę ma Witołd do mistrza. Książę upraszał, aby mu mistrz parę chorągwi przysłał na wyprawę, którą zamierzał w przyszłym roku podjąć przeciwko Pskowianom. Z czego wszystkiego wnosić można, iż pomimo braków w wykonaniu pokoju, pomimo uporu mistrza, chciano jak gdyby podbić go i dobrym sposobem sobie ująć.

Szczególniéj Witołd, który podtenczas korzystając z dobrych swych stosunków z Zygmuntem pragnął odeń pozyskać godność tutora arcybiskupstwa rygajskiego i wdzierał się przez to w prawa i pretensye zakonu, kokietował z Russdorfem w najlepsze. W samych początkach r. 1425 *pragnie on*[4]) *już nie wątpić, ale święcie wierzyć w radość najserdeczniejszego swego przyjaciela* Russdorfa z powodu odniesionego zwycięztwa nad Tatarami, — tak pisze Witołd do mistrza, donosząc mu o najnowszém zwycięstwie nad Chudandakiem, współzawodnikiem osadzonego przeń Mechmeta. Ironiczny uśmiech mógł przebiedz na ustach mistrza, gdy czytał to pismo schlebiające jego dumie a zarazem budzące w nim instynkta zazdrości z powodu powodzenia oręża Witołdowego. Toż on chce być tutorem kościołów w Inflanciech i zamyśla wydrzéć zakonowi chociażby iskierkę nadziei w posuwaniu się na wschód a udaje przyjaźń i schlebia dumie naszéj. Russdorf równą bronią postanowił odeprzéć zamierzony przez Witołda cios, a Redewicz bawiący przy Zygmuncie mógł otrzymać odeń instrukcye celem nakłaniania króla Zygmunta, iżby tutorstwo rygajskie oddał komu mu się podoba, chociażby nawet królowi Jagielle, byle nie Witołdowi. Skutkiem tego miał się Witołd pocieszyć godnością tutora, którą mu sama tylko kurya dać miała; Zygmunt lubo niechętny Jagielle miał godność tę królowi ofiarować.

Z tém wszystkiém Russdorf nie przestaje być ostrożnym a o zamysłach a tém mniéj o robotach jego dyplomacyi nikt nie wiedział. Mógł on śmiało wypowiedzieć o sobie te słowa, które o wiele dziesiątków lat późniéj miał

orzec uczeń Kallimacha, król Olbracht, że gdyby koszula wiedziała to o czém głowa myśli, spaliłby ją natychmiast. Dla tego mistrz lubo krzyżujący plany Witołda zaocznie, nie omieszkał natychmiast po otrzymaniu nowiny z Litwy winszować księciu nowego sukcesu, dla tego w Kwietniu wysyła on komturów Bałgi i Ragnety z chorągwiami na ruską wyprawę Witołda, polecając im, aby się zgodzili na wybór miary granicznéj. Równocześnie atoli nie zaniedbał on uprosić mistrza Inflanckiego, aby natychmiast dawał mu znać o czasie, w którym Witołd rozpocznie swą wyprwę, dokąd ją zamierza i w jakim celu. „Bądź pilnym w téj sprawie“, prosił mistrz swego kolegi, [5]) „dowiaduj się o wszystkiém co się na Litwie i Rusi dzieje i dokładaj do tego wszelkiego starania, przez to bowiem wyświadczysz nam niezmierną przysługę i zniewolisz nas do podziękowania“. I o arcybiskupie rygajskim, którego pomocy rad Witołd używał w wyprawach na Pskowian podejmowanych, żądał Russdorf dokładnych wiadomości, polecając, aby się mistrz Inflancki dokładnie o usposobieniu tegoż do zakonu wywiedział.

Z opowiedzianych stosunków zakonu względem króla i Witołda, z ponownego jego zbliżenia się do króla Zygmunta wnosić należy, że i ten rok 1425, trzeci już od czasu zawarcia pokoju wiecznego miał upłynąć bez załatwienia spraw dotyczących jego wykonania. Russdorf mógł daléj używając legalnych pozorów ociągać i opaźniać wykonanie i wyczekiwać sposobności, w pośród któréj będzie mógł całą sprawą tak zawikłać, że o pokoju melneńskim i mowy nie będzie. Wszakże już teraz w kancelaryi krakowskiéj biegli w prawie doktorowie utyskują na Witołda, iż gdyby nie jego ugoda w Wielonie, wykonanie pokoju wiecznego daleko rychléj przyszłoby było do skutku.

W Maju rozpoczął się pomiar graniczny nad rzeką Świętą z dość pomyślnym skutkiem, [6]) co Witołda napawa otuchą, że rektyfikacya granic litewsko-pruskich rychło będzie ukończoną. Ale nad Niemnem nie zgodzono się jeszcze

na miarę. Natenczas wyséła Witołd [7]) Mikołaja Małdrzyka do mistrza z pełnomocnictwem, aby się zgodził na milę pruską i żeby jeden egzemplarz miary, na którą się zgodzą, należycie opieczętowany, przywiózł z sobą do Litwy, drugi zaś takiż sam pozostawił mistrzowi. Ten jakby okazując radość, że sprawa przy energii księcia szybko się zakończy, uprasza go, aby pomiar jak najrychlej mógł być uskuteczniony i proponuje, aby pełnomocnicy w tym celu jeszcze przed ósmym Września t. r. mogli się zjechać. Witołd przystaje [8]) i zapowiada, że pod koniec Sierpnia wyszle pełnomocników do Kłajpedy. Małdrzyk ugodził się również o miarę (23 Czerwca) z podskarbim zakonu i stało się zadość woli księcia. Dalsze atoli rozgraniczenie nad Świętą zostało odłożone z powodu, że pełnomocnicy nie umieli sobie poradzić z jeziorami przez które trudno było prosto iść, by wykreślić granicę i Witołdowi nie pozostaje, jak tylko nadzieja, że może się raz skończy oznaczenie granicy nad Niemnem.

Pod sam koniec Sierpnia [9]) dwie równocześnie komisye pracują nad rozgraniczeniem na granicach pruskich. Jedna polska a skład jéj tworzą biskupowie włocławski i poznański, starosta wielkopolski Sędziwój (Ostroróg), Jan Dobrzyński i Maciej z Łabiszyna. Nie brakło i *małego doktora* [10]) w Nieszawie, dokąd i pełnomocnicy mistrza (31 Sierpnia) przybyli. Ale do rozgraniczenia Nowéj Marchii a tém mniéj Drezdenka nie przyszło. Krzyżacy po staremu żądają dokumentów jako prawnych dowodów granicy polskiéj. Polacy ich nie mają, ale okazują chęć dowiedzenia swego przez zeznania świadków, na co znowu Krzyżacy się nie godzą i tak obie strony rozeszły sie z niczém. Druga komisya w tymże samym czasie ma rozpocząć rozgraniczenia około Kłajpedy. Komtur tameczny otrzymał jakieś nieznanéj nam dziś treści listy od mistrza i odpowiedział na nie, że instrukcye dotyczące miary zrozumiał dobrze [11]). Dziwnym jakimś wypadkiem zdarzyło się [12]), że gdy pełnomocnicy litewscy okazali swą opieczętowaną miarę, okazała się ona krótszą o pół łokcia aniżeli miara, którą na ten cel Krzyżacy z sobą

wzięli. Obie strony rozjechały się tedy nie rozpoczynając nawet pomiaru.

Cóż czyni obecnie mistrz Russdorf. Psuje on widocznie wiele krwi tak Polakom jak i Witołdowi i wié o tém; ale czyż ta psota i nadal uchodzić mu będzie bezkarnie, czyż i nadal będzie on mógł udaremniać wykonanie wiecznego pokoju? Czyż nie mogą się w danym razie porozumiéć Jagiełło z Witołdem i zmusić go do zadośćuczynienia i spełnienia warunków melneńskich według ich woli? Russdorf wié nadto, że i legalność jego uporu nie zasłoniłaby go od nacisku Polski i Litwy. Russdorf to wszystko zważa i ocenia i jest słusznie przekonany, że nie przekroczył jeszcze granicy. On pragnie tylko dać do poznania Witołdowi, który jest zresztą bardzo domyślny, że stosunki zakonu polepszyły się znacznie, że wśród téj zmienionéj sytuacyi brzemię melneńskiego pokoju jest mu za ciężkie i zmusić go tém do niejakich chociażby najdrobniejszych ustępstw, lecz nie ze strony Litwy. Witołd miał być zniewolony do czynienia ustępstw, ale w Polsce, gdyż to tylko miało być potrzebném do planu intrygi, zamierzonéj przez *świętą duszę*.

Pełnomocnicy polscy odjechali z Nieszawy z widoczném oburzeniem i Russdorf wiedział o niém. Dowiaduje się nadto, że król podziela to oburzenie i że zgadza się na małą demonstracyą wojenną, ażeby postrachem zmusić Krzyżaków do uległości. Mistrz atoli nie tak łatwo ulega lękowi; przeciwnie, on czyni ze swéj strony również przygotowania wojenne. Jemu głównie o to tylko idzie, jak się na tę rzecz zapatrywać będzie Witołd i jak w obec tego postąpi.

Skoro tylko głuche wieści o wojnie doszły jego uszu, bezwłocznie daje on o tém znać księciu [13]), nazywając je groźnemi i obawą napełniającemi zakon na który król Jagiełło nowy napad gotuje. Znanymi nam już wybiegami usprawiedliwia się, jako on postępowaniem swém wcale nie daje powodu do wojny i zwala winę całą z powodu niedojścia do skutku układów i zjazdów na Polaków. W końcu uprasza Witołda, aby mu prawdę napisał, ażali ma się spo-

dziewać wojny lub pokoju, którego pragnie. Takież zapytanie wysyła on do króla Jagiełły. Zarówno król jak i książę zbijają obawy, trwożliwego zda się im, mistrza.

Natenczas mistrz bez zwłoki powtórnie spowiada się, ale przed samym tylko księciem z mniemanéj obawy o napad, opowiadając o groźnych wieściach i zamiarach polskich i dopraszając się o szybką odpowiedź, aby na każdy wypadek mógł być przygotowanym. Witołd nie dał się zwieść i umiał bardzo dyplomatycznie odpowiedzieć, jak to poświadcza list jego z Merecza [14]), datowany dnia 20 Września r. 1425. „Odpisałem wam niedawno mistrzu, — pisze Witołd — na wasze skargi z powodu obawy napadu ze strony polskiéj, jako w całéj prawdzie, którą dokładnie znamy, ani król ani téż królestwo nie żywią wojennych przeciwko wam zamiarów, o czém sam król również wam pisał. Obecnie atoli ludzie nasi ostrzegają nas, iż wy zasilacie zamki i warownie wasze załogami, zbroicie je i zasilacie wojskiem, że ludzie wasi przygotowywują się do nowéj wojny, i nie wiedziéć z jakiéj przyczyny się to dzieje. A wy piszecie do nas, że królestwo zbroi się na was, co jest nieprawdą. Przeciwnie sądziéby należało, że może wy macie podobne zamiary przeciwko Polsce. A mamy prawo do powzięcia takiego sądu, a to z powodu, że wy najwidoczniéj zbroicie się do wojny, daléj, że z naszych krajów wiele włóczęgów i ludzi niewolnych jako to złodziei i rzezimieszków gna do Prus a wy nam tych zbiegów nie wydajecie, jakbyście to według artykułów wiecznego pokoju czynić powinni byli... Sami przecież osądzić możecie, ażali godziłoby się, aby która ze stron tak ważny akt pokoju wiecznego, umocniony majestatycznemi pieczęciami obu stron i w tak uroczysty sposób zawarty, bezprawnie i bez ważnego a doniosłego powodu zerwać mogła? Z czyjéj strony zerwanoby w powyższy sposób to dzieło pokoju, ta strona popełniłaby czyn niehonorowy, a gdyby do nowych traktatów przyjść miało, i któżby ludziom takim, gwałcącym tak ważne dzieło pokoju, mógł dać wiarę, że zobowiązania nowe dotrzymają?... Proszę

was tedy o to, o co się od nas domagacie, abyście nam prawdę powiedzieli, ażali zamierzacie coś względem nas począć, abyśmy zawczasu byli ostrzeżeni.“

Charakterystyczny ten list Witołda aż nadto jasno był zredagowany, aby nie miał całkowicie otworzyć oczu Russdorfa pod względem powziętego zdania o zapatrywaniu się księcia na dzieło melneńskie. Spostrzegł on, że dotąd szedł dobrze, ale daléj o krok iść tą samą drogą, byłoby hazardownóm; książę mógłby porzucić i sprawy litewskie i wojenne wyprawy, aby ukarać upor Krzyżacki. Książę uznawał i tolerował ten upór skoro był legalnym, skoro mistrz opiérając się na dokumentach udaremniał wykonanie pokoju, ale skoro mistrz za broń chwytał, chociażby pod pozorem własnéj obrony, na to książę nie zezwalał, a mistrz wiedział z jakiego powodu. Zastanawiającys ię głęboko nad dalszemi konsekwencyami groźby Witołdowéj, nad jego niechęcią do wojny z zakonem, powziął Russdorf myśl wyzyskania tego dla dobra zakonu. W Polsce bowiem panuje oburzenie przeciwko zakonowi takie, iż potrzeba tam tylko hasła królewskiego a pytanie co do wojny z zakonem rozstrzygnięte. Witołd wszakżeż twierdzi stanowczo, że dla tak błahych powodów, jakimi są drobne spory graniczne, burzyć dzieło pokoju wiecznego, byłoby sprawą niehonorową. A więc skoro mu tak zależy na wykonaniu i dochowaniu pokoju, wnosi słusznie Russdorf, że książę w tym duchu działa i działać będzie i w obec króla i w obec rady koronnéj. I nie mylił się pod tym względem mistrz; książę rad używał nawet tych samych dobitnych argumentów, o niehonorowej sprawie, gdyż mu nowa wojna była nie na rękę. Z drugiéj znowu strony wić mistrz o tém, że w radzie koronnéj znajdują się niecierpliwsi i bardziéj wojennego usposobienia ludzie, a nawet pałający złością i nienawiścią ku zakonowi, i przewidywał słusznie, że z odmiennych ich od Witołda zapatrywań i żądań, mogą urość scyssye małe i drobne zrazu, które on atoli umiejętnie i zgrabnie kierując sprawą, będzie mógł wyzyskać. Co więcéj, ten który dniem

i nocą o korzyściach dla zakonu marzy, mistrz Russdorf odczuwa nawet, że książę da się do ustępstw, do ofiarności jakiéjś nakłonić, byle tylko mieć spokój, zapewniony wiecznym pokojem. Nie zaszkodzi spróbować myślał on, i sięgnął pamięcią do czasu kiedy to zawierano pokój nad Melnem, a niecierpliwy książę nastawał na Polaków, aby ustąpili zakonowi żądany przezeń młyn Lubicz ale podówczas bezskutecznie. Postanawia tedy Russdorf przy ponownie nadarzającéj się sposobności pokornego usprawiedliwienia i zwalenia winy na Polaków, na ich upór i hardość, na brak dokumentów a ogrom nieuzasadnionych pretensyj, wynurzyć całą ufność księciu, jaką zakon w nim i jego sprawiedliwości pokłada. Cóż kiedy książę zna próżność słów zakonu, przeto Russdorf ofiaruje się czynem stwierdzić ich szczerość a polecając zakon sprawiedliwości księcia i zdając wszystkie sprawy pod jego sąd i opiekę, proponuje zjazd osobisty [15]) na którymby ponownie, ale stanowczo uchwalono, w jaki sposób sprawy sporne mają być załatwione. Książę zdawał się okazywać chęć, aby powtórnie wziąć sprawy w swe ręce. Mistrz, który wiedział, że sam projekt tego rodzaju powtórnéj edycyi wielońskiego zjazdu oburzy ukrytych nieprzyjaciół witołdowych w Polsce, umiał pochlebić dumie Witołda. Chociaż książę nie przyrzeka stanowczo, ale już w duchu nowego zjazdu pracować będzie, i zdaje się nawet usprawiedliwiać legalność w postępowaniu zakonu, tak rad jest z popartego dowodem zaufania jakie w nim zakon pokłada a jeszcze bardziéj z nadziei, że wykonanie dzieła pokoju przyjdzie do skutku. Natenczas mistrz bardzo delikatnie wyraża życzenie, aby książę skłonił Polaków do opuszczenia tych pretensyj, których dowodami poprzéć nie mogą i aby oni przynajmniéj zakon pozostawili przy prawnych jego żądaniach. A gdy i na to zdaje się Witołd przystawać, chwilę tę uważa mistrz za stosowną, by wyżebrać odeń ustępstwo młyna Lubicza.

Młyn „Lubiczem“ zwany, twierdza pod owe czasy Krzyżacka o bardzo obronném położeniu nad Drwęcą a ztąd

niedogodna i wroga Polakom, miał być skutkiem pokoju melneńskiego ustąpiony Polakom. Mistrz atoli dotychczas jeszcze go nie wydał, co wielce mogło gorszyć stronnictwo nieprzychylne Krzyżakom w Polsce. Nie tak na posiadaniu młyna i twierdzy zależało zakonowi, jak raczéj na poróżnieniu Witołda z Polską, gdy się odeń domagał za pośrednictwem któregoś ze sług zakonu, aby książę jak to już raz, lecz bezskutecznie próbował, starał się wyjednać młyn dla zakonu. Witołd przyrzekł święcie jako postara się o to, aby Lubicz należał do zakonu. Czy to chciał ustępstwem tém zniewolić mistrza do wdzięczności i do rychłego wykonania artykułów melneńskich, czy to chcąc się pozbyć natrętów, którzy drobnostek takich radzi używali do zwlekania przy wykonaniu warunków, dość że Witołd dał słowo swe Russdorfowi i wysłał w tym celu posła do króla i do senatorów polskich, aby i od nich wyjednać przyzwolenie. Ucieszony Russdorf wysyła do księcia [16]) rządcę swego z Rastenburga z nowymi dowodami szczeréj chęci i zamiarów zakonu około dokończenia dzieła pokoju, przypominając znowu chęć osobistego zjazdu. Poseł miał również usprawiedliwić zakon z powodu niedoszłego pomiaru nad Niemnem i wyrazić życzenie ze strony mistrza, aby pomiar graniczny w obecności księcia mógł się odbyć. Książę odpowiedział, iż byłoby mu wielce przyjemném gdyby zjazd mógł przyjść do skutku i zaręczał, że dołoży wszelkich starań, aby porównać wątpliwości i spory stojące na przeszkodzie dziełu pokoju wiecznego. Donosił [17]), że zgodził się z posłem zakonu, iżby zjazd mógł nastąpić w Grodnie, dokąd przed św. Mikołajem i król Polski przybędzie. I nowém ustępstwem księcia mógł się pocieszyć Russdorf, Witołd bowiem proponował, aby ów łokiéć, jako nadwyżka miary o którą się rozbiły rokowania około pomiaru nad Niemnem, przeciąć na dwie części tak, żeby i zysk i strata po równéj połowie stronom przypadły i ażeby mistrz wiedział, jak szczerze pragnie książę wymiaru sprawiedliwości dla zakonu.

W Brześciu Litewskim [18]), dokąd król zwołał senatorów w sprawie zhołdowania książąt mazowieckich, o czém poniżéj szerzéj pomówić wypadnie, była mowa i o nowéj propozycyi zjazdu i o młynie Lubickim czego domaga się w. książę Witołd. Były to bardzo drażliwe kwestye, pomimo to książę posiadał wielką sympatyą u baronów polskich, gdy oni mimo nienawiści ku Krzyżakom nie odmówili jego żądaniu. Orzekli oni, iż pod tym względem zdają się zupełnie na wolę króla i w. księcia. „Wy obaj jesteście naszymi panami,“ były ich słowa, „a cokolwiek (w sprawie młyna) postanowicie, niechaj stanie na tém.“ Nie brakło atoli i takich w Brześciu, którzy ze stanowiska kanclerza zapatrując się na sprawę, dowodzili, że ustępstwo młyna byłoby wymierzone wręcz przeciwko pokojowi melneńskiemu, że przeto nie należałoby dawać zezwolenia. Mistrz dobrze wiedział że Szafrańcy i mały doktor byli oponentami [19]), że atoli stanowiąc mniejszość w radzie, nie mogli przeprowadzić swego zdania. Jeszcze jeden przedmiot znany nam jest z owego zjazdu panów w Brześciu, dotyczył on rozgraniczenia Nowéj Marchii. Król Zygmunt, na którego król mógł być zarówno gniewnym jak i senatorowie, z powodu że brał w protekcyą wyłamujących się z pod hołdownictwa korony książąt Mazowieckich, domagał się, aby rozgraniczenia od strony Nowéj Marchii z nim jako właścicielem tego kraju dokonano, Krzyżacy bowiem są tylko tymczasowymi jego possesorami. Przyzwolono i na to w Brześciu. Król Jagiełło z uchwał tych nie był zadowolony, przechylając się pod tym względem na stronę wrogów Witołdowych w Polsce, Szafrańców. Z jakich przyczyn król mógł być niezadowolniony, jak minął zjazd w Grodnie i jak się zawiązała intryga Krzyżacka, postaramy się opowiedzieć w następnym rozdziale.

V.

Kwestya Lubicza w Polsce. — Opozycya ze strony Szafrańców. — Zjazd w Grodnie. — Intrygi zakonu. — Gniew Witołda. — Koniec kwestyi Lubicza.

Poskąpiły nam zawistne losy aktów kancelaryi króla Jagiełły z czasów, którymi się zajmujemy. Gdybyśmy je mieli chociażby w połowie téj liczby jaką posiadamy z kancelaryi zakonu, moglibyśmy się dokładnie przypatrzéć rozpoczynającéj się w tym jeszcze roku (1425) walce wewnętrznéj w Polsce, jaka się odbywa pomiędzy królem a baronami jego. W braku tychże, musimy poprzestać na zarysowaniu konturów tylko tego ciekawego obrazu.

Stary król Jagiełło święcił, jak wiadomo, uroczystość chrzcin swego dziecięcia Władysława. Oczywista, że równocześnie zajęty był planem ugruntowania dynastyi i apelował do baronów. Zwołani w tym celu baronowie do Brześcia Kujawskiego, [1] przyrzekli zadość uczynić woli króla, zastrzegli sobie atoli, że stwierdzający następstwo syna królewskiego akt ma być prawomocnym dopiéro wtedy, gdy król potwierdzi panom ich przywileje. Król skromny, ale despotyczny gdy szło o osobiste jego zamiary, dumny myślą ugruntowania dynastyi, pożałował wkrótce, że zgodził się na warunek baronów i zwraca się ku królowi Zygmuntowi [2], pomimo że doń nawet żal czuje — z pytaniem, coby mu właściwie czynić należało, czy dopełnić warunku żądanego przez baronów lub nie. Jagiełło waha się i jest nieszczerym w obec panów. Szczególniéj żywi on żal przeciwko Witołdowi, który popiéra ich interesa odwzajemniając się im niejako za popieranie jego litewskich spraw. Baronowie pragną rozszerzyć swe przywileje w obec nadarzającéj się kwestyi dynastycznéj i jeszcze bardziéj ugruntować uprzywilejowane swe stanowisko, jakie zajęli byli od czasów Ludwika Węgierskiego, a które w części stracili czy to w obec

długoletniego panowania Jagiełły, czy to w obec często podejmowanych wojen. Król przeciwnie zawsze będący w kłopotach pieniężnych, nie rad był zwalniać poddanych swych z rozmaitych podatków, które były znowu najdrażliwszą ich stroną a co u nich znaczyło *rozszerzanie przywilejów*. Mamy daléj powody do powzięcia sądu, że stronnictwo kanclerskie namawiało króla do oporu przeciwko baronom.[3]) Czy działało ono w interesie monarchicznym, czy téż była to czysta prywata, pytanie to pozostawiamy nierozstrzygniętém.

Iskierkę niechęci, jaką król z powyżéj przytoczonego powodu żywi ku Witołdowi, rozdmuchują Szafrańcy, tém bardziéj gdy Witołd zaproponował odstąpienie młynu lubickiego Krzyżakom a baronowie propozycyą miasto odrzucić, jak tego żądali Szafrańcy, przyjęli. Szafrańcy starają się przekonać króla, że on za wiele władzy użyczył księciu, że książę jest królem prawdziwym w Litwie a już i rozpoczyna królować w Polsce, że Witołd ster spraw krzyżackich wziął w swe ręce, jak gdyby był królem w Polsce. Nie dość na tém, że błędy po błędach popełnia, — kanclerz je umiał starannie wykazać, — ale ośmiela się rozradowywać ziemię polską i nalega na odstąpienie jéj Krzyżakom. Szafrańcy rzucają nawet podejrzenie w obec króla, że ambitny książę chyba jest w zmowie z Krzyżakami, wszakże nie ma zamiaru ponownéj z nimi wojny, do któréj oni sami zdają się wyzywać Polskę niehonorową sprawą, obrania ich i jest ich opiekunem. Wszakżeż król jest dziedzicem Litwy i ta się synowi jego z tego tytułu należy, chyba więc dumny książę zechce temu przeszkodzić i łączy się w tym celu z zakonem. Podejrzliwy Jagiełło słucha Szafrańców i poczyna podzielać ich zdanie, a nawet mu wierzyć. Stary i opierający się o kogoś król, stracił w téj chwili Witołda a pozyskał natomiast Szafrańców. Oczywista, że mógł być niezadowolniony z uchwały brzeskiéj swych baronów, gdy się udawał na grudniowy zjazd grodzieński.

Na zjazd w Grodnie śpieszy i mistrz ze starszyzną zakonu, mając zamiar należycie wyzyskać nową sytuacyą.

Nie mamy wprawdzie śladów, aby już w owym czasie za pomocą pokątnych intryg używał Szafrańców do swoich celów, to pewna, że wiedział dokładnie jakie wrażenie zrobiła sprawa młyna lubickiego na nich i na królu. Jedna okoliczność kazałaby wnosić jak dokładnie był mistrz o niéj poinformowany. „A gdy król i Polacy nie zezwolą na odstąpienie młyna,“ zapytał on poufnie Witołda, „cóż książę pocznie sobie, aby dotrzymać obietnicy.“ Odstąpię zakonowi [3]) w miasto młyna powiat żmudzki Połągę, odpowiedział urażony poniekąd tém zapytaniem książę. Roztropny mistrz nie zadowolnił się tém i wyjednał krótki kilkutygodniowy termin [5]), w którym zakon miał otrzymać Lubicz lub Połągę. Król i Szafrańcy wnet się o téj nowéj koncesyi dowiedzieli, a można sobie wyobrazić do jakiego stopnia podniosło się ich zgorszenie, jak na ten temat urastały plotki szerzące się coraz bardziéj w królestwie.

Witołd, który o tych plotkach mógł nie wiedzieć lub zbywać je obojętnie, dokładał wszelkich starań około robienia zgody. To też skoro się zjechano w Grodnie po niedługich sesyach powzięto następne uchwały [6]); król i wielki książę uwalniają mistrza od zobowiązań jego celem rozgraniczenia Nowéj Marchii od Polski a załatwią je z królem Zygmuntem, panem i dziedzicem tego kraju. Powtóre: Na Wielkanoc przyszłego roku (1426) zjadą się pełnomocnicy polscy i zakonni około Jasieńca, aby uskutecznić rozgraniczenie pomiędzy Kujawską, Chełmińską ziemią i Pomorzem, według brzmienia artykułów pokoju melneńskiego. Pełnomocnicy ci mają się także porozumieć w sprawie Drezdenka a gdyby tego wszystkiego nie uskutecznili na owym zjeździe, podówczas wybierają z grona superarbitrów, którym wręczą pełnomocnictwo załatwienia tych spraw. Jeżeliby atoli i ci sędziowie nie mogli rzeczy rozstrzygnąć, natenczas margrabia Fryderyk Brandeburczyk, lub jaki inny książę, na którego jako na superarbitra zgodzą się strony, ma wydać decydujący i prawomocny wyrok.

Dokument téj treści, który zresztą uważać można za poprawniejszą edycyą wielońskiego aktu, opieczętowali król i Witołd tudzież trzéj polscy a czteréj litewscy senatorowie z jednéj, mistrz i starszyzna zakonu z drugiéj strony. I zdawaćby się mogło, że tak uroczysty zjazd, uwieńczony aktem zgody, zapewniał całkowitą nadzieję wykonania pokoju wiecznego. Gdyby tylko nie minął był bez pewnego dodatku, który jako fałszywy ton uskutecznia dysharmonią pomiędzy godzącemi się stronami. Krzyżacy proszą króla o odstąpienie Lubicza, a gdy król się waha, wstawia się za Krzyżakami książę Witołd. Opór królewski musiał być bardzo stałym, gdy książę z największą pokorą na klęczkach uprasza króla[7]), aby zadość uczynił prośbie mistrza. Pomimo to upokorzenie się księcia, odpowiada Jagiełło, że bez odwołania się do plenum swych senatorów nie może w kwestyi tak ważnéj dać stanowczego słowa. Rozgniewało to wielce Witołda pamiętnego na uchwałę brzeską, według któréj król wraz z księciem mieli prawo decydować w sprawie młyna. Wszelkie atoli wyrzuty z tego powodu królowi czynione nie przydały się na nic, król stale i stanowczo odwoływał się do senatorów, z którego to powodu panuje pod koniec zjazdu naprężenie pomiędzy władcami Litwy a Polski. Witołd widzący już, że król zezwolić nie chce, i że bez jego zezwolenia i senatorowie niczego nie uskutecznią, zdaje się używać fortelu, gdy proponuje królowi, którego odprowadza do granic polskich, aby polecił spieszącemu na zjazd Piotrkowski Ostrorogowi oświadczyć senatorom [8]), że król i wielki książę zgodzili się już, aby odstąpić młyn Lubicki Krzyżakom, ażeby tedy i oni zezwolili na to ustępstwo. I na to nie przystaje król Jagiełło i poleca, aby to tylko Ostroróg oświadczył senatorom, że jeżeli oni się zgodzą na ustąpienie, natenczas i król się zgodzi. Witołd postanowił oczekiwać wyroku senatorów polskich.

Niepodobna dziś rozstrzygnąć czy znakomite wyzyskiwanie sytuacyi przez mistrza Russdorfa, czy téż może zakulisowe intrygi jego stają się powodem niechęci pomiędzy

Jagiełłą i Witołdem. W każdym wypadku, Witołd przyobiecując zakonowi ustąpić kawał ziemi polskiéj bezsprzecznie popełniał błąd polityczny, który przez wyzyskiwanie można było mniéj lub więcéj doniosłym w skutkach zrobić. Nie dziwna tedy, jeżeli Russdorf pomyślał nad środkami wyzyskiwania tego błędu [9]), gdyż na zawiązywanie intrygi nie brakło mu ni talentu, ni sprytu. Skoro tylko Witołd przystał na żądanie zakonu, mogły równocześnie już zakulisowe intrygi być mu pomocnemi, iść w parze z wyzyskiwaniem nowéj sytuacyi.

Dziś, zaledwie dojrzéć można krętego pasma téj intrygi. Tajemnic jéj nie powierzał przebiegły Russdorf papiérowi, który przecież mógłby wszystko zdradzić. Przy Witołdzie zostawił on Krzyżaka Fochsa, który posiadał całkowite zaufanie księcia przez częste posłowanie w sprawach zakonu, a ten miał mistrza ustnie uwiadamiać o wszystkich fazach, jakie w rozwoju swem przechodzić miała sprawa młyna lubickiego. Poznamy, że i w Polsce a zwłaszcza przy królu fungowali Krzyżacy w roli *powierników*.

Zresztą sam charakter Witołda, który nigdy nie ustępował od danego raz słowa, był dla Russdorfa rękojmią, że sprawa pomyślny dla zakonu weźmie obrót. To téż gdy po odjeździe mistrza zapytali Witołda senatorowie polscy, czy na wypadek, jeżeliby ustąpienie Lubicza Krzyżakom miało przyjść do skutku, wolno było koronie po przeciwnéj stronie rzeki wybudować podobny młyn, książę w miasto odpowiedzi zwraca się z tém zapytaniem do mistrza [10]). Ten udając obojętnego nie odpowiada natychmiast, gdyż zajęty jest na pozór ważniejszą sprawą, a mianowicie bezzwłoczną ekspedycyą lekarza do chorób wewnętrznych, słynnego Toruńczyka doktora Henryka, do Litwy. Zachorowała wielka księżna Julianna, a mistrz zadość czyniąc prośbie Witołda każe natychmiast nieść ulgę choréj jego małżonce. Poczém oddzielając grzeczność od interesu, odpowiada Witołdowi przez Fochsa, że w żaden sposób nie mógłby się zgodzić, ażeby Polacy z drugiéj strony Drwęcy

podobny Lubickiemu młyn budowali. Redakcya téj odpowiedzi była taką, iż zdawała się posądzać Witołda, że tenże, pomimo objetnicę, sprzyja polskim zamiarom. Oburzyło to poniekąd księcia z którego to powodu 25 Stycznia (r. 1426) dość ostro odpowiedział na insynuacye: [1]) „Chciéj wiedzićć mistrzu,“ są słowa listu, „żem od Was, ani żądał ani o to się upominał, aby król Jagiełło mógł sobie na Drwęcy po swéj stronie młyn stawiać, gdyż ja wam obiecałem ustąpienie Lubicza wyjednać o co się starałem i obecnie jeszcze staram. Jeżeliby Polacy na to nie przystali, obiecałem Wam kawał z naszych krajów darować i od tego nie ustępuję. Ostateczną odpowiedź w téj sprawie miałem Wam dać w środopoście, obecnie proszę o przedłużenie terminu aż do Wielkiéj nocy, z powodu poselstw jakie w téj sprawie pod ten czas pomiędzy nami a królem Jagiełłą mają się odbywać. Sprawują one zwłokę, a teraz przybywa nowa kwestya, i zdanie Wasze pod tym względem poznaliśmy. Gdyby tedy Polacy zechcieli młyn po swéj stronie stawiać, jak tego zdawali się żądać, potrzeba będzie dać im do poznania, że się na to nie zgadzacie, a gdyby się opierali przy swojém, upomnieć ich i nakłonić do ustąpienia od projektu.“

Odpowiedź ta starczy za dowód, że zręcznie umiał apelować do Witołda mistrz zakonu. Poznawszy raz piętę achilesową w charakterze księcia, umieć on podrażnić jego ambicyą do tego stopnia, że książę zawsze oględny traci przezorność, zawsze ostrożny traci równowagę, zimny i wyrachowany roznamiętnia i zapomina się. List powyższy, to broń w ręce mistrza podana, którą tenże nie omieszka zwrócić przeciwko dumnemu dawcy. Tak bowiem naiwnym nie był Russdorf, aby z nowéj koncesyi jaką wymógł obecnie nie skorzystać celem zawiązywania węzłów intrygi. Wiedząc, że senatorowie polscy, tylko dla Witołda zrobili ustępstwo, skoro nie odrzucili projektu darowania młynu zakonowi, wnosi on słusznie, że propozycya nie mogła się im po obać. A że król zaufawszy Szafrańcom jest przeciwnym temu ustępstwu i tak cała sprawa jest w zawieszeniu, potrzeba tylko przez znane środki dyploma-

tyczne zwiększyć niechęć baronów do ustępstwa, pośrednio do Witołda. Niepotrzebnymi były nadzwyczajne jakieś zabiegi ku temu celowi. Sami wszakże wrogowie mogli mu być w tém dogodném narzędziem. Potrzeba było ostrożnie i bardzo dyplomatycznie przestrzedz kancelaryą polską, że gdy się król na ustępstwo Lubicza nie zgodzi i jeżeli nawet od zamiaru budowania podobnego młynu po przeciwnéj stronie rzeki nie ustąpi, zakon pozyszcze przyobiecaną od Witołda Połągę. Agenci krzyżaccy, komturowie pograniczni Polsce, oni mogą być wszakżeż mniéj dyskretni, mają więc nie bardzo trudne zadanie do rozwiązania a skutkiem ich niedyskrecyi stali się najzawziętsi wrogowie zakonu narzędziem do poróżnienia Polski z Witołdem. Tak się téż i stało.

Względem Witołda wypadało grać rolę wdzięcznego sługi dla swego dobroczyńcy a w téj roli nie łatwo kto dorównał Russdorfowi. Lekarz zakonny Henryk wyleczył ks. Juliannę [12], a Witołd rad z tego, serdeczne składa mistrzowi podziękowanie. Mistrz uprzedza życzenia księcia i pozostawia doktora aż do zupełnego wyzdrowienia księżnéj. Witołd udaje się w Lutym do Inflant, aby się ugodzić z zakonem mieczowym o rozgraniczenie. Na środopost ma być w Brasławiu w nowo wybudowanym zamku około Dynaburga, aby się ułożyć w tym celu z pełnomocnikami mistrza Inflanckiego. Natychmiast Russdorf poleca ostatniemu, aby okazał powolność woli księcia, przystał na rozgraniczenie, nie robiąc żadnych trudności, tudzież aby nie zapomniał dać znać księciu, że on mistrz zakonu nakazał jemu jako następcy swemu w Inflanciech bezwzględną uległość jaką przy téj sposobności miał okazać. Witołd niezmiernie był rad gdy spostrzegł w Brasławiu zmianę w usposobieniu zawistnych dlań kawalerów mieczowych [13]. Posłowie ich mistrza zgodzili się łatwo na termina w których obustronne komisye miały oznaczyć granice litewskie od Inflant i przyobiecali nadto wydać księciu zbiegów i złoczyńców litewskich, przebywających podówczas w Inflantach. Za tę przysługę serdecznie dziękuje Witołd Russdorfowi, gdyż sołtys wendeński i komtur

dynaburski oświadczyli księciu, iż mistrz wielki nakłonił bezpośredniego ich zwierzchnika do załatwienia spraw i poczynienia ustępstw dla księcia.

Im bardziéj atoli był Witołd rad z widocznéj zmiany w usposobieniu zakonu i Russdorfa skłaniającego się już w jego oczach do wykonania pokoju wiecznego, tém bardziéj bolał on z powodu nieszczerości króla, który sprawia zwłokę w drażliwéj kwestyi młyna. Nieszczerość przebijająca się w postępowaniu królewskiém zda mu się być małoduszną i niegodną, na nią przecież nie zasługiwał dzieląc z nim przez pół wieku prawie, dobre i złe koleje losów, Z dumą spoglądając na nie, widział Witołd i błąd swój jaki popełnił, lecz czyż w obec zasług jakiemi się słusznie mógł szczycić, nie mógł się błąd ten wydać mu maluczkim a wina króla, który postępował za radą kanclerza, tém większą? Ambitny książę, mógł nawet przypomnieć sobie dawniejsze urazy, w chwilach czarnych rozmyślań mogły mu przesunąć się przed oczyma obrazy dawnych grzechów królewskich, a więc śmierć drogiego ojca Kiejstuta, wygnania, tułactwo. A gdy król pomimo prośb i usiłowań ciągle zwleka, nie może się ukoić podrażniona jego ambicya.

Nie idzie mu o Krzyżaków, lubo sprawę pokoju wiecznego ustawicznie ma przed oczyma i radby ją zakończyć; jemu głównie zależy obecnie na tém, aby zadość uczynić zobowiązaniu i danego dotrzymać słowa. Honor jego wchodzi tu w grę i rachubę, a on go nigdy nie składał niedotrzymaniem danego słowa, a bardziéj jeszcze podrażniona ambicya, gdyż król zamiast okazać mu wdzięczność i ustąpić jego prośbom, widocznie *przenosi tę odrobinę wody i kawałek ziemi nad cześć książęcą, a młodego doktora i Szafrańców nad książęcego brata* [14]).

W powziętém o królu mniemaniu, utrwala Witołda dalsze postępowanie króla, którego niechęć i podejrzenia wzmogły się jeszcze bardziéj, skoro się dowiedział o przyobiecanéj Krzyżakom Połądze na wypadek odmowy Lubieckiego młyna. Dowiedział się Jagiełło o tém, zabawiając się

polowaniem w Białowieskiéj puszczy, a łatwo dorozumiéć się można, kto mu udzielił nieprzyjemnéj nowiny. Stara się tedy Jagiełło za pośrednictwem pełnych żalu i wyrzutów listów nakłonić Witołda, aby pod żadnym warunkiem nie ustępował zakonowi przyobiecanéj Połągi. Jeśliby senatorowie polscy mieli nie przyzwolić na ustąpienie Lubicza, pisze król, a książę miał się upierać przy swojéj obietnicy, natenczas niechajby już darował Krzyżakom jaki połać ziemi na Rusi. Dwukrotnie upomina król Witołda słowy: [15]) jeśli darujesz Połągę Krzyżakom, Żmudź i Litwa i ty bracie będziesz kiedyś płakać z tego powodu.

A wszakże nie płakałem potenczas, kiedy Połąga nie była naszą, odpowiedział książę, najdowodniéj przekonywujący się, że król honor jego wystawia na próbę. I znowu stara się on przedstawić królowi, jak srodze ambicya i sława jego na tém ucierpiałaby, gdyby nie przyzwolono na ustąpienie Lubicza. Domaga się nadto, aby król wysłał z Lubomli, gdzie na środopoście (10 Marca) przybywał, posłów swych biskupa i wojewodę krakowskiego do sejmujących podtenczas w Warcie panów, z wyraźném oświadczeniem, że król zezwala na odstąpienie fatalnego młyna. Posłowi swemu Hłodowi daje Witołd zlecenie, aby król w obecności jego słowa powyższe posłom swym polecił powtórzyć w Warcie [16]). Hłod przybywszy do Lubomli spotyka posłów królewskich już odjeżdżających do Warty i zatrzymuje ich, wykonywując ściśle zlecenia. Król Jagiełło nie chce atoli w obecności Hłoda orzec legacyi według żądania Witołda, tłómacząc się przed Hłodem, jako już polecił panom, aby przyzwolili na ustępstwo. Z tego wnosi słusznie Witołd, że król nie zgadzając się osobiście na jego żądania i prośby dał zlecenie panom, aby ze swéj strony nie dawali zezwolenia.

Co téż rzeczywiście tak stało jak to Witołd przywidywał. W Warcie zaszły wypadki mające najboleśniéj dotknąć Witołda. Król bowiem ostrzega sejmujących panów, że jeżeli zezwolą na ustąpienie, natenczas niechaj mu odda-

dzą wszelkie dokumenta, które on podczas swéj koronacyi oddał w ręce rycerstwa. Były to dokumenta, w których *król gwarantował przywileje szlachty i duchowieństwa*, a któreby oni według słów Witołda nie tyle za nędzny brzeg rzeki, ale Bóg nie wié za jak wielki podarunek nigdy nie wydali. Mamy pewne ślady do domniemywania zkąd wyszedł ten dyplomatyczny koncept, jeżeli nim był w istocie, gdy wątpić należy aby sam król, pomimo różnic w jakich pozostawał podówczas z baronami, miał być autorem tegoż. Oto donoszą książęcy przyjaciele ze zjazdu warteńskiego, iż młody doktor Oporowski, aby niejako zmusić sejmujących panów do odmówienia żądanego przez księcia ustępstwa, oświadczył pomiędzy innymi powodami, jako mistrz Russdorf miał orzec, iż w ten sposób obwaruje młyn, że Prusy do śmierci jego będą bez obawy o napad ze strony Polski. Czy Russdorf w istocie w ten sposób się wyraził lub téż nie, to rzecz mniejszéj wagi. Wnosić należy, że Oporowski, wysłaniec króla na sejm, był tylko narzędziem w ręku ludzi, którzy znowu bezwiednie lub z nieznanych bliżéj powodów, samowiednie, byli narzędziem tajnie knowanéj intrygi krzyżackiéj. Co do Witołda ten wierzył święcie, że mistrz takich słów nigdy nie wypowiedziałby i przekonany był, iż doktor chcąc zamiary księcia zniweczyć wymyślił ten nikczemny koncept. Tego tylko nie zauważył Witołd, że koncept taki mógł terroryzować tak króla jak i senatorów.

Długosz, nie wiedzący o tych zajściach, donosi nam [17]), że panowie polscy wysłali ze zjazdu warteńskiego doktora Oporowskiego i chorążego kujawskiego Jaranda z Brudzewa do mistrza Krzyżaków, z oznajmieniem, aby tenże z nadwyrężeniem układów wiecznego pokoju nie domagał się młyna lubickiego od Witołda, ani zabiegał prośbami o jego nadanie; żeby nadto wybił sobie z głowy przyobiecaną Połągę gdyż Witołd bez zezwolenia króla Jagiełły nie miał prawa rozdawania ziem litewskich. Możemy jak najmocniéj wierzyć relacyi, jaką znajdujemy u Długosza, a nawet dodatkowi według którego Russdorf otrzymawszy takową odezwę

przeczył najmocniéj, aby miał osobiście Witołda prosić o nadanie Lubicza. Mamy bowiem na to wszystko dowody z kancelaryi Witołda, który dzięki usłużności zgrabnych Krzyżaków dowiedział się o wszystkiem, i to w sposób, iż nie mogło mu przyjść na myśl posądzić ich o jakąś zasadzkę lub intrygę. Postarano się o to, że Witołd oburzył się i cały wstrząsł się gniewem na wiadomość, że Oporowski śmiał publicznie orzec w Malborgu, jako książe nie ma prawa rozdarowywać litewskiéj ziemi, komu mu się podoba, głosząc, że jest *niewolnym i występnym* [18]).

Ubicie sprawy lubickiego młyna przez presyą na mistrza wywartą nie powiodło się całkowicie, czego się może i nie spodziewali panowie z warteńskiego zjazdu. Jakkolwiek krok ich był wysoce niedyplomatyczny, ubliżający powadze i ambicyi Witołda, to jednakowoż zamiary ich nie były tego rodzaju; przeciwnie, wnosićby należało, że w gronie senatu było bardzo silne stronnictwo Witołda, skoro nie przystano na wyraźną wolę królewską, skoro nie odmówiono wręcz Witołdowemu żądaniu, lecz starano się ominąć drażliwą kwestyą ubocznymi a tak niezręcznie wykonanymi środkami. Sądzić nawet należy, że panowie ci nie wysłali Oporowskiego do mistrza z tak szorstką i wyzywającą niejako Witołda odpowiedzią, że na jéj redakcyą wpływał król, lub téż Oporowski dodał ustęp o Połądze samowolnie, gdyż Witołd nie czuje ni żalu ni urazy do senatorów, lecz tylko pała gniewem ku królowi, Oporowskiemu i Szafrańcom. Może ostatni liczyli na dyskrecyą Krzyżaków, —jeżeli tak było, to zawiedli się srodze. Witołd wnet się dowiedział o zniewadze i natychmiast stanowczo napisał do króla, że jeżeli do wyznaczonego a krótkiego terminu nie ustąpi młyna, on zmuszony będzie oddać Krzyżakom Połągę. Król tłumaczy się znowu jak przedtém i odkłada decyzyą na przyszły zjazd senatorów, który miał się odbyć w Maju w Łęczycy.[19])

Jakkolwiek sprawa młyna lubickiego zajmowała umysły senatorów polskich, była jednakowoż ona dla nich małéj wagi w obec dokonywającéj się zmiany stosunków prawno-

państwowych, jaka w daleko wyższym stopniu aniżeli owe „trochę wody," jak Witołd pogardliwie kwestyą młynu nazywał, absorbowała ich działalność i to na polu polityki wewnętrznéj. Mając żądać na najbliższym zjeździe w Łęczycy potwierdzenia praw i przywilejów swych, pracują baronowie w tym kierunku więcéj aniżeli kiedykolwiek przed tem, gdyż król i tak grozi odebraniem tychże a nadto znosi się z Zygmuntem Luksemburczykiem, który, jak powszechnie ku zgorszeniu panów wiadomém było, miał być temu uprzywilejowaniu przeciwnym, a ku radzie jego skłaniał się stary król. Nietaktowne postępowanie króla Jagiełły w kwestyi Lubicza względem Witołda było wysoce niepolitycznem względem baronów, gdyż król, który oprzéć się miał uprzywilejowaniu, zdawał się przelewać swe atrybucye królewskie, których mu w tym wypadku nawet nie odmawiano, na senat, stawiając go przez źle zrozumiany interes po nad koronę i zachęcając tém opozycyą do walki. Nie wiadomo, jaki udział brał w niéj Witołd, to tylko pewna, że sprzyjał on panom i o przywilejach ich z powagą i uznaniem się wyrażał. Może téż i nie odgrywał w tej rozpoczynającéj się walce roli obojętnego widza, skoro jak się dowiadujemy, król Jagiełło senatorom tym, którzy popierali żądanie księcia, nadawał miano zauszników Witołdowych.

Wśród przygotowań do zjazdu w Łęczycy pozostaje król pod coraz bardziéj wzmagającym się wpływem Szafrańców i Oporowskiego. Oni to potrafili pozyskać sobie całkowicie zaufanie królewskie, zręcznie korzystając z licznch wad łatwowiernego i podejrzliwego staruszka, zazdrosnego o powagę korony swéj i zajętego ugruntowaniem dynastyi. Nieprawdziwym i oszczerczym insynuacyom téj *nowéj rady*, jak Szafrańców pogardliwie nazywa Witołd, daje król do tego stopnia wiarę, że posądza księcia o jak najgorsze zamiary. Zdaje się on nawet płonną okazywać obawę, iż Witołd celem osłabienia Polski nastaje na ustąpienie Lubicza, że pod tym względem zaufał Krzyżakom, słuchając ich zdradliwych podszeptów, jakoby wzrost Polski szkodliwym mógł

być dla Litwy. Znana jego podejrzliwość wzmaga urojoną obawę tém bardziéj, że zjazd komisarzy polskich i zakonnych, którzy się w piérwszych dniach Kwietnia około Jasieńca zebrali, spełznął bezowocnie a obie strony posądzają się wzajemnie o nieszczerość i umyślne udaremnianie pokoju. To téż lubo chory, stara się król osobiście wywiedzieć od Krzyżaków, w jaki sposób oni się na kwestyą Lubicza i pokoju zapatrują. W tym celu pisze on pod koniec Kwietnia do komtura Elbląskiego [20]), aby doń do Nieszawy przybył celem traktowania spraw ważnych. Komtur zniósł się natychmiast z mistrzem i na dniu drugiego Maja w towarzystwie komtura Toruńskiego i sołtysa z Lipy odwiedza króla.

Król, nie władający językiem niemieckim, porozumiewa się z komturami za pośrednictwem tłómacza. Krzyżacy mieli zlecenie od mistrza największą uległość okazywać królowi i nie zdziwi nas, jeżeli dodamy, że ujęli oni sobie króla dobrze udaną skromnością i pewna serdecznością, nacechowaną szwaleryą, która była wrodzonym zda się przymiotem mnicho-rycerzy. Król wśród rozmowy w sprawach dokończenia pokoju rzuca komturowi Elbląskiemu pytanie, czy zakon przyjął dar Witołda czy nie? Spodziewający się tego pytania Krzyżak odpowiada ze spokojem [21]): „Królu panie, dla czegóżby zakon nie miał przyjąć daru książęcego, zwłaszcza gdy my przekonani jesteśmy, że W. K. Mość nie jest przeciwnym temu. Gdyby téż W. K. Mość nas czémś obdarzyć raczył, czybyśmy mogli odmówić przyjęcia?“ Czyż można było grzeczniéj i sprytniéj odpowiedzieć a przecież celu dopiąć, jak to uczynił komtur. Zdaje się, że odpowiedź taka mogła tylko wzmódz żywione przez króla podejrzenia, urosłe z powodu fatalnéj sprawy, na czém najbardziéj zależéć mogło Krzyżakom. Nie powinno nas zadziwić, iż król po takiéj konferencyi zaprosił komturów na obiad, okazując im względy, na jakie rzadko kiedy zdobywała się jego dusza znana z wrogiego usposobienia przeciwko Krzyżakom. Komtur zapewnił mistrza, opowiadając o konferencyi, że wszystko dobrze poszło, jakoby uspakajał jego obawę.

Mądrość i spryt mistrza sprawił kolizyą pomiędzy królem a księciem, którzy obecnie współzawodniczyć się zdają w ubieganiu się o jego przyjaźń. Niedawno jeszcze, bo na cztéry miesiące przed zjazdem w Grodnie, grozili obaj wojną; przypomnijmy sobie demonstracye Jagiełły i ostry ton listów Witołdowych, obecnie cztéry miesiące dzielą ich od zjazdu, Jagiełło chytrze układa przyjaźną minę, a Witołd stawszy się na prośby krzyżackie sługą danego słowa i mając z tego powodu nieprzywidywane przedtém trudności do pokonania, pisuje do mistrza jak gdyby mu był najserdeczniejszym przyjacielem, zasěła go podarunkami a to w celu, aby mistrz był cierpliwym, aby przedłużył mu termin w sprawie młynu, usprawiedliwia się, że sprawa ociąga się z dnia na dzień, ze zjazdu na zjazd, i skarży się, że z usposobienia króla wnosi jako on głównie jest przyczyną zwłoki. Zakłopotany książę wysěła często posłów do Malborga, a Fochs odbywa raz po raz podróże z Litwy do Prus i napowrót. Co tylko najrzadszego w krajach litewskich, drogie futra, wschodnie materye, karzełki nawet, wiozą od czasu do czasu posłowie książęcy w podarunku do Malborga. Mistrz przyjmuje [22]), z udaną obojętnością traktuje zwłokę, przedłuża termin, a jakby niedostrzegał ambarasu księcia, dziękuje za podarunki tłómacząc się, jako niezasłużenie zaszczyca go niemi książę. Co atoli wszystko nie przeszkadza mu oskarżać króla i Polaków przed Witołdem, jako z ich winy zjazd w Jasieńcu bezskutecznie minął, gdyż oni nie postępują według artykułów układu w Grodnie ustanowionych.

Russdorf wić daléj dokładnie, że na ostre listy Witołdowe wysěła wreszcie Jagiełło poselstwo do Litwy, przyrzekając, że dołoży wszelkich starań, ażeby sprawa o Lubicz poszła według woli księcia. Sam książę, wymawiając mistrzowi jego zbyteczną pokorę w dziękczynieniu, uwiadamia go [23]), jako król przez łożniczego swego Chotka przepraszał księcia z powodu zwłoki w spełnieniu woli książęcéj a przyobiecując poprawę, przyrzekał, iż w Łęczycy załatwi całkowicie kwestyą młyna. Mogło połechtać jego dumę zakonną,

skoro go książę zapytywał czy mu się podoba taki obrót rzeczy, lecz ani to, ani następne pochlebstwo, o którem wnet wzmiankę uczynimy, nie potrafiło zwieść przebiegłego dyplomaty, Russdorfa. Witołd bowiem pisze wśród widocznych pochlebstw, jako mu bardzo przykro, że zjazd w Jasieńcu z winy Polaków spełzł na niczém. „Boli nas to srodze,“ mówi on, „iż sprawa tak wielkiéj wagi, jak ów pokój wieczny, doznaję zwłoki, tém bardziéj, że inaczéj działać nie można jak tylko według artykułów, które w Grodnie uchwalono. Dla tego też chcę do króla Polskiego wnet napisać i stanowczo się upomnieć o to, aby sprawę w sposób, jak to w Grodnie uchwalono, kazał załatwić. Byłoby to bowiem bardzo źle, gdyby królewskie i nasze słowo nie miało wejść w życie.“

Piękne słowa, sądził Russdorf, ale nie jego to wywieść w pole. On wié to już z praktyki, że czułość księcia do zakonu wzrasta w miarę zbliżającego się terminu jakiéjś z wypraw na Ruś i tak tego roku jeszcze przed świętym Janem Chrzcicielem miał on zamiar przedsięwziąć wyprawę na Pskowian. Wśród czułych afektów jakimi książę obdarzał Russdorfa, wzmiankował mu także o swym wojennym zamiarze w powyższym liście (datowanym z Wilkii na dniu 3 Maja), bo przecież był zanadto domyślnym, aby nie wiedzieć, że Russdorf i bez tego uwiadomienia dowié się o wszystkiém. Mistrz nie łudzi się, lecz działa, a list księcia surowy względem tych, z którymi go mistrz poważnić zamierzał, mógł być materyałem stosownym do zawiązywania dalszéj intrygi. Śladów jéj dziś dostrzedz niepodobna, możemy się ich tylko dorozumiewać. Zadaniem Russdorfa mogło być uśpioną podejrzliwość króla na nowo obudzić i skłaniającego się już do zadośćuczynienia woli książęcéj odciągnąć od tego zamiaru. Oczywi ta, że stać się to musiało przed zjazdem w Łęczycy.

Na zjeździe łęczyckim podniesiono sprawę uprzywilejowania szlachty i przewidywana burza nastąpiła [24]). Król nie chce na żądania szlachty przystać, a ona ośmielona aż do zuchwalstwa pocięła w drobne szmaty dokument, na

mocy którego zobowiązała się była obrać syna Władysława, po śmierci ojca, skoro jéj przywileje będą zatwierdzone. Nieszczęsne to zajście, świadczące o wielkim upadku władzy królewskiéj w obec wzrastającéj potęgi szlachetczyzny, naprowadza nas na domysł, w jak wielkiéj zawisłości od *nowéj rady* pozostawał podówczas król, i jak źle na tém wychodził, skoro się wybijał z pod wpływu genialnego Witołda, opierając się natomiast o *ludzi nowych*. Trudno ich zaiste posądzić o wspólnictwo i porozumienie się z Russdorfem, na to nie mamy dowodów, chociażby najmniejszych, a jednak skonstatować wypada, że są oni bezwiednem narzędziem w jego ręku. Któż to bowiem sprawuje, że w Łęczycy postanowiono wprawdzie młyn Lubicz odstąpić Krzyżakom, lecz wyraźnie zastrzeżono sobie w dokumencie donacyjny m aby zakon z młynu twierdzy obronnéj nie robił? Czyż nie wyraził przez to król, który już obiecywał Witołdowi skłonić się do jego żądań, że jego podejrzenia nie ustały, kiedy je w dyplomatycznéj wprawdzie formie wyrażano w dokumencie!

Donosi nam Długosz, [25]) że ze zjazdu w Łęczycy wysłano do Witołda Oleśnickiego, Piotra Szafrańca podkomorzego krakowskiego, i Domarata kasztelana bieckiego, aby mu doręczyli wzmiankowany dokument i przy téj sposobnośc wynurzyli żal z powodu uporności księcia i żądanie ze strony króla, aby coś podobnego po raz wtóry się nie powtórzyło. Tak przynajmniéj zaręcza Długosz, wyszczególniający treść téj legacyi. W rzeczywistości zaś, posłowie miasto wypowiadać żale królewskie, musieli słuchać to co kamieniem ciężyło na sercu Witołda. Jego cierpliwość przechodziła już granice, gdyż nadszedł był termin a z nim chwila, w któréj tylko stanowcze ustępstwo ze strony króla mogło udaremnić starcia pomiędzy nim a królem, zażegnać burzę. Mądry Russdorf jakby wiedzący co ma zajść w Łęczycy, podrażnia niecierpliwość księcia do tego stopnia, że książę przybyłemu doń w sprawie młyna komturowi z Bałgi (na dniu 30 Maja) odpowiada, że gdy posłowie polscy zmierzający doń ze zjazdu, za cztéry dni nie przybędą z odpowiedzią, on wręczy

mistrzowi dokument darowizny Połągi.[26]) Krzyżak odrzekł: skoro posłowie już wkrótce przybyć mają, zatrzymam się tych parę dni, spełniając życzenie księcia, aby zakon przecież doczekał się końca w téj sprawie według „Jego obietnicy“ i doprasza się przyspieszenia. Książę rad z przedłużenia terminu o parę dni, począł się wywnętrzać przed komturem, jak to rad czynił, mając jakiś żal w sercu. Zdawał on sprawiać tém sobie ulgę, nie bacząc, że w obec Krzyżaka nie powinien był tego czynić, że nędznicy wyzyskują tylko jego tajemnice, z których nie powinien był się im zwierzać. A tymczasem komtur dowiaduje się o tém, co mistrz dawno wié, jako nie panowie, lecz król sam nie jest przychylnym téj darowiznie, że on to wpłynął na zastrzeżenie wyrażone w dokumencie donacyjnym. Na drugi dzień pobytu komtura nakazał sam książę Małdrzykowi, aby wręczył posłowi mistrza notę, na podstawie któréj sądził, jako nie Polacy, lecz sam tylko król Jagiełło zaufawszy swoim zausznikom sprzeciwia się darowiźnie i jest powodem zwłoki. Nota była starannie ułożoną[27]) z przytoczeniem inkryminacyjnych i dowodzących sądu szczegółów a malująca dokładnie stan rozdrażnienia i bólu książęcego. I Krzyżak musiał do późna w nocy siedzieć ze swym pisarzem, aby wszystkie te wiadomości spisać do użytku swego mistrza.

Przybyli nareszcie i posłowie polscy, a Witołd odrzucił ich dokument,[28]) czego się zresztą domyślać było można. Nastaje on na nich, jako na pełnomocników królewskich, aby zredagowali akt darowizny bez wszelkich zastrzeżeń, gdyż inaczéj on słowa nie złamie i Połągi Krzyżakom ustąpi. Posłowie długo opiérają się przy swojém, widząc atoli stanowczy upór księcia a nie mając pełnomocnictwa do działania, zgodzili się wreszcie na wysłanie pospiesznego gońca do króla z zapytaniem, coby im czynić należało, gdyż książę grozi Połągą.

Znając pod czyim wpływem pozostawał król, można sobie wyobrazić jakie wrażenie wywarło na nim pytanie posłów, zawiérające doraźne oświadczenie księcia i jak try-

umfowali ci, którzy nie wiedząc o tém, że służą sprawie krzyżackiéj, stali się przeciwnikami Witołda. Pewno, że w obec groźby Witołda zamilknąć musieli nawet najgorliwsi jego zwolennicy i wielbiciele i nie zadziwi nas, skoro się dowiadujemy, że tym, którzy pomimo ogólnego oburzenia starali się usprawiedliwić księcia, zamykał usta zgorszony król wyrzucając im, że są kreaturami, pochlebcami księcia. Z tém wszystkiém król polecił natychmiast zadość uczynić woli księcia i wydać dokument bez żadnych zastrzeżeń. Ale Witołd musiał dziewięć tysięcy grzywien srebra zapłacić za to ustępstwo królowi, [29]) sumę pod owe czasy bardzo wielką, co książę lubo niechętnie uczynił.

Tak się zakończyła sprawa lubickiego młyna. Jakkolwiek wina leży w znaczniejszéj części po stronie króla, to niepodobna uwolnić Witołda z pod tegoż samego zarzutu. Poznaliśmy w charakterze jego najsłabszą stronę — drażliwą ambicyą, robi go ona dumnym do tego stopnia, iż Witołd poczyna okazywać, że jest świadom swojéj wielkości. Prawda, że staje się to wśród niepokonanych prawie trudności.

VI.

Powody nieporozumień pomiędzy Jagiełłą a Witołdem. Zwłoki w uregulowaniu granic polsko-pruskich. Narzędzia intrygi. Posłowie zakonu i Jagiełły w Grodnie. Zgoda o granice nie przychodzi do skutku.

Jakkolwiek postępowanie Witołda w sprawie młyna lubickiego mogło zaniepokoić i zniechęcić podejrzliwego z natury króla do księcia, jakkolwiek mogło nawet w łonie senatu jego rozniecić iskrę podejrzeń, to jednakowoż podejrzenia te byłyby zupełnie zginęły, skoroby powody, wywołujące je, usunięte zostały. Na nieszczęście powodów tych aż nadto wiele było a w interesie zakonu należało nietylko ich nie usunąć, ale przysparzać jeszcze nowego materyału

do nieporozumień i dolewać niejako tym sposobem oliwy do tlejącéj iskierki. Wykonanie bowiem pokoju melneńskiego nie posunęło się ani o krok naprzód pod wzdlędem uregulowania granic polsko-krzyżackich, komisye mające według ugody grodzieńskiéj tę kwestyą załatwić, odbyły już raz bezskuteczną próbę koło Jasieńca. Atoli mistrz pewnym jest, że Witołd szczérze życzy sobie całkowitego wykonania pokoju, że w tym celu nastaje na króla, naraża się koronie polskiéj, gniewa senatorów a podrażnia złość nieprzyjaciół i mnoży ich obóz a i teraz liczy on na pewno, że książę nie przestanie i nadal naciskać na obie strony, na mistrza przyjaźnie i pochlebnie, na króla według okoliczności ostrzéj i stanowczo, do ukończenia dzieła. A zatém staraniem jego będzie utrudniać i zwlekać je, ale w sposób, aby widoczném było, że wina nie leży po stronie zakonu; zniecierpliwiać księcia i zwracać gniew jego na króla i Polaków. Objawy takiego gniewu mogliby agenci krzyżaccy rozmaicie interpretować Polakom, żywiącym niejakie podejrzenie względem księcia; objawy Jagiełły mogłyby wzrastać, i takim sposobem możnaby zasiać nieufność i nieszczerość pomiędzy Polską i Litwą, a należyte wyzyskanie czasu i okoliczności, mogły napełnić mistrza otuchą, że nowe mogą zajść kolizye.

Zapytajmy, czy téż istotnie Russdorf w powyższy sposób wyzyskuje stosunki i zawiązuje intrygę? Przypomnijmy sobie, jako wnet po udaremnionym zjeździe w Jasieńcu mistrz oskarża Polaków przed Witołdem, jak z tego powodu książę wzywa króla, aby swoim nakazał postępować według ugody grodzieńskiéj, dodając z przyciskiem, że król powinien dbać o to, aby słowo jego nie było czczym frazesem, lecz że powinno być wykonane. Mistrz wié, że królowi mogą się niepodobać takie upomnienia, ale wiedział on i o tém, że ugoda w Grodnie wykluczała pewne punkta pokoju wiecznego i że z tego powodu wynikały wątpliwości, mogące przy zręczném i umiejętném kierowaniu sprawy, Bóg wié jak długo udaremniać jego wykonanie. A lubo w gruncie rzeczy Witołd, jako twórca grodzieńskiéj ugody, jest głównie winnym, można

będzie przed nim zwalać całkiem otwarcie winę na upór Polaków, będąc przekonanym, że ci znowu wskazywać będą na księcia jako przyczynę uporu Krzyżaków.

I tak według dokumentu wiecznego pokoju, rozgraniczenie pomiędzy Marchią a Polską załatwić miał król z Krzyżakami. Możność takowego rozgraniczenia wyklucza atoli ugoda grodzieńska, według któréj, król uwalnia Krzyżaków od tegoż a zastrzega sobie, iż załatwi się pod tym względem z królem Zygmuntem jako panem Marchii. Zygmunt godzi się na wszystko, a Jagiełło uprasza go, aby zechciał oznaczyć komisyą i dogodny termin do wyznaczenia granicy. Zygmunt atoli, pozostający od niejakiego czasu w ścisłém porozumieniu z mistrzem, odpowiada królowi,[1]) iż daje pełnomocnictwo mistrzowi zakonu, aby z królem załatwił tę sprawę. Odsyła tedy Jagiełło do Russdorfa list Zygmuntów,[2]) zapytując go o termin i miejsce zjazdu komisarzy. Czyż zadziwi nas, jeżeli mistrz odpowié na to królowi, iż nie wié, ażaliby miał spełnić żądanie królewskie, gdyż na mocy ugody grodzieńskiéj uwolniony został od rozgraniczenia Nowéj Marchii. Co gdy odpowiedział, sprawę odłożono na zjazd senatorów; powstają tam spory i walki a król i Szafrańcy tłumią wyrzuty, jakie z tego powodu żywią ku Witołdowi. Russdorf uzyskuje to, o co mu głównie chodzi, zwłokę w wykonaniu pokoju i poróżnienie wrogich książąt.

Przypuśćmy, że na zjeździe senatorów uchwalono, aby postępować ściśle według ugody grodzieńskiéj i tylko z Zygmuntem załatwić rozgraniczenie. Natenczas pisze Russdorf, wiedzący o zapadłéj uchwale, do Zygmunta, aby się wahał przystać na to czego żądają Polacy, gdyż jest on wykluczony na podstawie pokoju melneńskiego od spraw krzyżacko-polskich,[3]) a tak wątpliwości nasuwały się bez końca, tworzył się jak gdyby circulus vitiosus, udaremniający wykonanie pokoju. Co gorsza, w oczach Polaków głównie zawinił Witołd, gdyż on ustępstwami nastręczył Krzyżakom sposobność do uporu i matactwa; Polacy zaś w oczach Witołda, gdyż mistrz umié uzasadnić oskarżenie przed księciem.

Rok 1426, piąty już od czasu zawarcia pokoju, spełznął na rozwiązywani zagadki o Nową Marchią, przyczém Zygmunt Luksemburczyk coraz bliżéj przystępuje do akcyi i zapoznaje się z planem intrygi krzyżackiéj, porozumiewa się z Russdorfem.

Jeżeli atoli w którą stronę, to szczególniéj w Litewską, z pewném wytężeniem zwraca Russdorf bystre swe oko. Nic ważniejszego, cobykolwiek tylko zaszło na Litwie, nie uszło jego uwagi. Z księciem żyje on w ustnéj i piśmiennéj korespondencyi, ustnéj sprawianéj przez posłów i powierników, a piśmienna zda się być tak szczerą i serdeczną, że zdołała nawet złudzić i uwieść znanego pruskiego historyka Voigta i to tak dalece, że nie mogąc się nacieszyć z powodu serdecznego tonu listów Witołdowych woła on w pewném rodzaju uniesienia, [4]) „iż Witołd jeszcze nigdy tak szczerze nie sprzyjał Krzyżakom jak obecnie, a tak on jak i mistrz zdają się współubiegać o dostarczenie jeden drugiemu dowodów zaufania, szczerości i przyjaźni“. Historycy dzisiejsi mogą się dać uwieść miodowym słowom listów z dawno ubiegłéj przeszłości; dla mistrza, któremu szpiedzy najdokładniejsze podawali relacye o czynach a nawet zamiarach Witołda, były one zręcznem tylko pochlebstwem, a powodów do tego pochlebstwa szuka on w pskowskiéj wyprawie księcia. Agenci zakonu, komturowie inflanccy a nawet mistrz ich, liczne przesyłają do Malborga uwiadomienia, [5]) jako Witołd pod karą gardła nakazał zbrojnie wyruszyć Litwie w pole, jako we trzy tygodnie po św. Piotrze i Pawle ma stanąć w Połocku, jako bardzo silne zastępy przybywają mu z Polski i od Tatarów. Mówią powszechnie w Litwie, jako się książę niecierpliwi i spieszy, jak chciałby wszystko piorunem załatwić, a mistrz dawał wiarę, że starcowi mogło zależeć na pośpiechu. Teraz wyjaśnia się misztrzowi dla czego to Witołd nalega na króla, dla czego księżna Julianna zasyła mistrza darami a Witołd formalnie go niemi obrzuca. W Malborgu atoli wiedziano i to, że czas to złoto, że z okoliczności potrzeba korzystać, gdyż co dziś się przytrafi nie tak łatwo

jutro nastąpić może. Łatwo wyrozumieć można', że pracy zakonnéj w tym kierunku zawdzięcza mistrz, iż w Polsce wyprawy Witołda się nie podobają i budzą nieukontentowanie, że niejeden z przyjaciół Szafrańców gorzki zrobił wyrzut księciu, jako tenże dla zaspokojenia swej ambicyi, dla jakiéjś tam pskowskiéj wyprawy, poniża koronę w obec Krzyżaków, że ustępuje im ziemie, które oni obficie przelaną krwią własną okupili. Pomimo że tysiące Polaków spieszy po znamię rycerskie pod chorągwie księcia, wyprawa jego dzięki zręcznie rozsiewanym plotkom obudza bezzasadne podejrzenia i w Polsce mówią sobie, że sam powód do wojny był nadzwyczaj błahy,[6]) gdyż Pskowianie nie dozwalali tylko wytykać granicy pomiędzy ziemiami swemi a Litwą, że z tego powodu biskup krakowski miał odradzać księciu zamiar wszczęcia wojny! Cóż dziwnego, jeżeli wśród tak pesymistycznych zapatrywań na czyny Witołda, coraz bardziéj rozszérza się mniemanie, że książę, co najmniéj, dla szczęścia Litwy upakarzał Polskę, któréj wszakże wszystko zawdzięczał.

Na Pskowską wyprawę, która do wieńca sławy Witołdowéj nowy liść wawrzynu wpleść miała, mistrz Russdorf nie wyprawia posiłków, jakby tego sobie życzył książę. Książę domyśla się powodu a nawet tego, że z dorady Russdorfa, nietylko mistrz Inflancki ale i biskup Dorpacki wymawiając się dziesięcioletniém zawieszeniem broni z Pskowianami odmawiają posiłków. Lecz wyrozumiały książę uwzględnia interesa zakonu i nie bierze za złe téj odmowy zakonowi, przeciwnie zdaje się jéj nie dostrzegać i usiłuje zapomnieć. Pociesza się tém, że rozgraniczenia dalsze pomiędzy Litwą a Inflantami, które w początkach tego roku sprawował Hostik, dobrze poszły, i że mu Inflantczycy żadnych przeszkód w wojnie nie czynią. Mógł być przeto i pod tym względem z Russdorfa zadowolnionym, pod każdym innym był nim niezawodnie.

Russdorf bowiem odpowiada Witołdowi na podarunki podarunkami, na słodkie listy — uprzejmymi, a znać w nich

męża o wielkiéj dynstykcyi, nie narzucającego się, owszem powstrzymującego uczucia swe w rezerwie. Książę powinien uznać, że powinno mu wielce zależeć na przyjaźni mistrza, ale mistrz nie da tego słowami Witołdowi do poznania, na to znajdzie się dość miejsca pomiędzy wierszami na pozór mało mówiących listów, a książę jest zarówno domyślny jak przebiegły, a przytém aż nadto wdzięczny, aby nie umiał ocenić rycerskiej bezinteresowności mistrza. Znać ją w lakonicznych słowach tak listów jako też legacyj zakonnych, a przytem słudzy zakonni używani do posyłek a i komturowie pograniczni, sprawujący na dworze książęcym zlecenia mistrza, są czasami wielomowni, i pewno Witołd nie podejrzywał Russdorfa, jeżeli taki Fochs, lub trefniś Henne, lub jaki inny sługa zakonu doda ze swéj strony objaśnienia do lakonicznego listu, z których książę pozna, że mistrz jest „świętą duszą“ i zasługuje na pełne zaufanie i przyjaźń. Książę rad słuchał i rozmawiał z prostaczkami a nikt zapewne nie umiał przemówić tak do jego serca i rozsądku, jak ci maluczcy pośrednicy „słudzy zakonu“. Łatwo udawaną naiwnością i mniemaném nierozumieniem sytuacyi potrafili oni pozyskać przyjaźń książęcą dla swego mistrza, z większym skutkiem, aniżeliby tego dokonali byli starsi dostojnicy zakonu. Ostrożny bowiem książę niełatwo dałby się oszukać starym mataczom zakonnym, których znał na wylot; łatwowierność jego nie tak szybko obudziłby wielki komtur lub skarbniczy, lecz jakiż interes mógł mieć w donoszeniu rozmaitych wieści [7]) tak biedny służalec zakonu, jakim był Fochs lub Henne? Nadto mistrza nie wiązały wcale owe plotki, któremi kursorowie jego obdarzali księcia, gdyż oni je poufnie i na własną nibyto odpowiedzialność powierzali jemu, a w razie potrzeby będzie się umiał mistrz zasłonić wymówką, iż temu lub owemu słudze zakonu nie dawał zlecenia do mówienia takowych *potwarzy*. Będziemy widzieli, jak z tego właśnie powodu zacny mistrz kilkakrotnie zmuszony będzie uniewinniać się, aby zatrzéć ślady podejrzeń, a poważnione w skutek takich intryg strony nie będą

nawet wiedziały, kto jest właściwym sprawcą nieporozumień, kto zamąca ich wzajemny stosunek i nawet na myśl im nie przyjdzie, że ich łatwowierność w obec maluczkich sług zakonnych lub zaufanych komturów wzmagała wzajemną nieufność i rodziła nieprzyjaźń. W ten tylko sposób, nabyty doświadczeniem i studyowaniem charakterów, mógł Russdorf bezkarnie i bez obudzenia podejrzeń snuć dalsze pasmo intrygi pomiędzy Jagiełłą a Witołdem i udaremniać wykonanie pokoju.

Około świąt Bożego Narodzenia przebywa Jagiełło u Witołda w Grodnie,[8]) wynurzając się ze skargami na upór krzyżacki i kłopoty z powodu rozgraniczenia od Nowéj Marchii. Russdorf wyséła natychmiast do Litwy komtura z Bałgi i plebana z Torunia. Ci przybywszy dziękują Witołdowi uprzejmie za dokument donacyjny Łubicza, opatrzony już i majestatyczną królewską pieczęcią i opowiadali, za co im książę rad dziękował, że od Jury do Niemna odbyło się wyznaczenie granicy. Książę przyrzekał nawet, według żądania mistrza, osobiście załatwić rozgraniczenie dalszych spornych granic pomiędzy Litwą a Prusami. Posłom przyszło daléj wynurzyć skargę mistrza z powodu udaremnionego zjazdu około Jasieńca, ale mały doktór, świadek przyjęcia posłów, który był obecnym i na zjeździe, zbił te oskarżenia i to w tak dobitny sposób, że król Jagiełło polecił ażeby posłowie oświadczyli mistrzowi, trzymać się ściśle słów dokumentu melneńskiego i żeby granice dóbr Drezdenka i rzeka Noteć były granicą pomiędzy Polską a Nową Marchią i ażeby mu dał znać o terminie przyszłego zjazdu pełnomocników i odpowiedź rychło jeszcze przysłał do Litwy. Posłowie zrozumieli życzenia królewskie pod względem granic Nowéj Marchii, znaczyło to bowiem, aby zakon nie przeszkadzał królowi, gdy będzie załatwiać tę sprawę z królem Zygmuntem, do którego w tym celu powtórnie wysłał poselstwo. Lecz jeżeli król odwołuje się na melneński dokument, to mądry Russdorf uważa za stosowne zaznaczyć w swéj odpowiedzi, iż życzyłby sobie, aby i pod względem

terminu trzymano się jak najściśléj Grodzieńskiéj ugody. Pochlebia on przez to Witołdowi, lecz stara się i nie narażać królowi, przeciwnie spełnia jego życzenie, przedłużając termin zjazdu, wDrezdenku odbyć się mającego, o 14 dni (t. j. we dwa tygodnie po wielkiéj nocy) i wydając nadto żądanego przez króla zbiega. Zdaje się on niecierpliwie wyczekiwać, jak w obec powtórnego żądania królewskiego postąpi sobie król Zygmunt, wciągany już na dobre w intrygę przeciwko Polsce.

Witołd podczas pobytu króla na Litwie uprasza go i nakłania do zakończenia spornych spraw nie mających końca. Szczególniéj stara się przywieść króla do tego, aby pełnomocnikom swoim dał tego rodzaju instrukcye, aby jak to się niestety działo, dla lada drobnostki nie zrywali rozpoczętego dzieła. Toż samo powtarzał on i mistrzowi, argumentując bez ogródek, [9]) „że i dla zakonu będzie to połączone z wielką korzyścią, jeżeli będzie miał ze strony Polski pokój i przyjaźń zabezpieczone". Zarówno Jagielle jak i mistrzowi, powtarza on żądanie, aby ściśle postępowano według Grodzieńskiéj uchwały, i na wypadek, gdyby jéj na przyszłym zjeździe nie załatwiono, zdano ją pod sąd czterech polubownych sędziów i znowu na superarbitra. Russdorf równie jak przeszłego roku z powodu wyprawy Pskowskiéj domyśla się równie trafnie, że i tego roku mogło być bardzo nie na rękę Witołdowi, gdyby pomiędzy Polską a Krzyżakami wybuchły nagle rozterki, podczas gdy on zajęty będzie wyprawą na W. Nowogród, do czego obecnie czyni przygotowania. W obec Witołda zdaje się on nie zwracać nawet uwagi na te przygotowania, tak jak w obec Polaków zdawała się go nie obchodzić drażliwa kwestya hołdownictwa książąt mazowieckich; udaje bowiem, że szczerze był zajęty sprawami pokoju. Najdrobniejszéj sposobności nie pomija on, aby się tylko z téj strony przypomnieć księciu. I tak n. p. obecnie skoro się tylko dowiedział, że senatorom polskim termin na zjazd w Drezdenku odbyć się mający zdawał się być zbyt wczesny, apelował natychmiast do księcia

w pierwszych dniach Marca, jako dotychczas jeszcze nie otrzymał od króla Jagiełły żadnéj odpowiedzi, ażali król wyszle swych pełnomocników na oznaczony termin lub nie. Witołd, bawiący podówczas w Dubiczu, pisze natychmiast po otrzymaniu listu do króla, [10]) aby raczył wnet odpowiedzieć mistrzowi czy i kiedy wyszle swych pełnomocników, ażeby nie zaszła znowu jaka zwłoka. Oczywista, że Jagielle nie mogło się podobać tak częste i doraźne naglenie ze strony księcia, tém bardziéj, że cała ugoda Grodzieńska nie budziła w nim zaufania a książę i teraz na jéj artykuły się powoływał. Nadto powziął był król Jagiełło nowe podejrzenie do zakonu.

Sposobność ku temu nastręczył mu tym razem król Zygmunt. Pomiędzy tym ostatnim a królem panuje stosunek dość znośny, lecz nieszczery; Zygmunt posądza króla o sprzyjanie Husytom, Jagiełło znowu podejrzywał Zygmunta o odciąganie książąt Mazowieckich z pod zwierzchnictwa korony polskiéj. Pomimo to stosunki dyplomatyczne mają pozory przyjaźni a król Jagiełło mając według ugody Grodzieńskiéj przedsięwziąć z Zygmuntem rektyfikacyą granic polskich od Nowéj Marchii, proponuje mu powtórnie, aby wyznaczył w tym celu termin i pełnomocników. Zygmunt zasiągnął informacyi od Russdorfa i odpowiada 22 Lutego [11]) (r. 1427), że wprawdzie radby zadość uczynić wezwaniu króla, atoli Prusacy (sic) napisali mu, iż oni z królem i w. księciem taki uskutecznili pokój, że jak długo żyć tylko będą, żaden spór, albo zwada o granice nie powinna pomiędzy nimi nastąpić. Z waszéj K. MCI żądania, konkluduje logicznie Zygmunt, nie mógłbym tego wnosić. Jeżeli tedy król trwa przy swojém zdaniu, obliguje się Zygmunt posłów swych wysłać z pełnomocnictwem jakiego tylko król zażąda.

Kancelarya królewska otrzymawszy pismo Zygmunta, wyséła je w kopii do mistrza z żądaniem wyjaśnień, a także i do Witołda, ażeby go niejako przekonać, jakimi to mataczami są jego pupilowie Krzyżacy i jak wielce zawiódł się na orędownictwie interesów zakonu. Witołd, który nigdy

niczego nie ukrywał, wysłał również kopią listu Zygmuntowego do mistrza, nie żądając nawet usprawiedliwienia. Przeciwnie, usprawiedliwiał on zakon w obec Jagiełły,[12]) że nie daje wiary, aby mistrz miał w ten sposób wyrażać się w obec króla Zygmunta, jakby to wnosić należało z listu króla Rzymskiego, według którego pisać miałby o rzeczach, „o których wszakżeż nigdy mowy nie było w dokumentach ugodowych, gdyż król Jagiełło uwolnił zakon od rozgraniczenia ze strony Nowéj Marchii i ma je załatwić z Zygmuntem". Witołd w te słowa odzywa się także i do mistrza i sądzić należy, że ta obrona i mniemana otwartość, którą późniéj nieraz dostrzeżemy, były wprost tylko taktyką ze strony Witołda; niepodobna bowiem sądzić, aby zakon w oczach księcia w tym zwłaszcza wypadku nosić miał niesplamioną suknię niewinności. Tą maską szczerości, któréj i w obec króla nie zdejmuje, usiłuje Witołd zniewolić zakon do uczciwego traktowania spraw dotyczących wykonania pokoju. Zrozumiał to dobrze Russdorf, szeroce się usprawiedliwiając z powodu listu Zygmuntowego i gorąco dziękował księciu, że go raczył uniewinniać przed królem. Żałować wypada, że dziś nie posiadamy tego listu, znając treść jego ze wzmianek tylko, atoli nie rozminiemy się z prawdą, jeżeli się domyślać będziemy, że zwalał on winę na trzecie osoby, na owych podrzędnych sług zakonu, które do tego nie mając upoważnienia, wprowadziły króla Zygmunta w błędne mniemanie.

Z czego atoli wszystkiego ani król Jagiełło a tém mniéj Szafrańcy nie byli zadowoleni. Przeczuwali oni słusznie jakąś intrygę i nie dowierzali zakonowi, królowi Zygmuntowi, a nadto niestety i Witołdowi. Obwiniają oni głównie księcia za ową dodatkową ugodę Grodzieńską, która podawała mistrzowi tyle sposobności do wybiegów. O czém wiedząc mistrz przygotowuje niejako Witołda na skutek przyszłego zjazdu mającego się odbyć 25 Maja w Drezdenku, wpajając weń mniemanie, jako Polacy nie zechcą według ugody Grodzieńskiéj postępować. Nadaremnie zaręcza mu Witołd,[13]) że

wszystko musi pójść tak, jak to w Grodnie ułożono, mistrz zdaje się wątpić o tém a bardziéj się cieszyć tém, że książę w dobitny sposób naciska w tym duchu na senatorów polskich i na króla. Nadaremnie wyséła książę na zjazd sekretarza swego Sepieńskiego z poleceniem, aby przysłuchiwał się obustronnym wywodom prawnym i sprawę téj strony podtrzymywał, po któréj sprawiedliwości szala się przeważy; bezskutecznie poleca temuż, ażeby szczerze doradzał i dopomagał, iżby szlachetne dzieło doszło do pożądanego końca, zjazd w Drezdenku spełzł na niczém. Pomimo pośrednictwa i dobrych chęci Witołda [14]) pełnomocnicy polscy i zakonni rozjechali się, nie uskuteczniwszy niczego, przeciwnie wzmógłszy tylko wzajemne rozdrażnienie i niechęć.

VII.

Nowy materyał intrygi. Kwestya Mazowiecka. Kwestya Mołdawska. Sprawa królowéj Sonki.

Pierwsza połowa roku 1427 miała wkrótce upłynąć a sprawa wykonania pokoju wiecznego nie posunęła się ani o krok naprzód. Ale natomiast wzmógł się w tym właśnie [czasie materyał do intrygi zakonnéj w nadzwyczaj ciekawy sposób, tém ciekawszy, że źródeł zkąd powstał, trudno nawet dojrzéć. Materyał ten nastręczają trzy sprawy: wspomniana już mazowiecka odgrywająca się w r. 1426, daléj mołdawska podniesiona również w tymże samym roku, którą atoli i rok 1427 nie ukończy, a wreszcie sprawa królowéj Sonki przypadająca na rok 1427, które kolejno pokrótce przebiegniemy.

Jeszcze w roku 1425 przybywa do rozmaitych znanych już nam a piekących spraw w Polsce kwestya stosunku Mazowsza do korony. [1]) Na prowincyonalnym synodzie w Łęczycy, odrzucił, jak wiadomo, kler polski nałożoną

przez papieża, za wstawieniem się Jagiełły i Witołda, kontrybucyą 20.000 zł. polskich, mającą posłużyć na wojnę husycką. Nie dość na tém; wśród rozpraw nad kontrybucyą powstał Stanisław Pawłowski biskup płocki, oświadczając, iż lubo ją papież na Polskę nakłada, nie obejmuje ona wcale Mazowsza, które przecież własnych posiada książąt. Wspominając o tém zajściu, nie od rzeczy będzie dodać, że Witołd wspierał wybór Pawłowskiego na katedrę płocką i on to głównie swém wstawieniem się u Ziemowita i Janusza książąt Mazowieckich sprawił, że wybór kapituły padł na Pawłowskiego i że protegowanego przez króla, Stanisława Ciołka podkanclerzego, pominięto. Okoliczność ta nie pociąga wszelakoż za sobą żadnych konsekwencyj. Butne atoli orzeczenie biskupa płockiego obraziło mocno króla Jagiełłę, któremu kancelarya wytłómaczyła całą doniosłość słów biskupich. Dla czego też uchwalono w Brześciu Kuj. zawezwać książąt mazowieckich, aby się usprawiedliwili z postępku swego biskupa. Wyznaczono w tym celu książętom trzy termina w Gnieźnie, w Łęczycy a w końcu w Bodzęcinie, ale oni ani rązu nie stawili się na wezwanie. Na ostatni termin wypadający na 14 Września r. 1425 wysłali książęta posła prosząc o zwłokę i o nowy termin, na który jeżeliby z powodu słabości osobiście stawić się nie mogli, obiecują przysłać pełnomocników, celem zadosyćuczynienia woli królewskiéj. Król przyjął usprawiedliwienie i wyznaczył na św. Marcin ostateczny termin w drażliwéj sprawie, mającéj być na zjeździe w Brześciu Lit. rozstrzygniętéj. Podniósł tam jak wiadomo Witołd kwestyą Lubicza i popiérał baronów żądających od książąt usprawiedliwienia się i złożenia hołdu koronie. Książę Ziemowit śmiertelną złożony chorobą nie przybył, ale Janusz brat jego i synowie jego byli obecni. Książęta ci pojmowali dobrze dla czego zjazd wyznaczono w obrębie władzy Witołda, to też uważali wszelki opór za niedorzeczność. Janusz złożył hołd we własném imieniu, synowie Ziemowita w imieniu ojca, który

miał później osobiście go złożyć. Ziemowit nie ratyfikował zobowiązań synowskich, śmierć bowiem (w pierwszych miesiącach r. 1426) uwolniła dumnego księcia od téj przykrości.

Po śmierci ojca, nie wiedzieć za czyim wpływem, synowie zmieniają swe zdanie. Znalazł się ktoś, który nietylko praktycznie począł książętom wyłuszczać złe skutki hołdownictwa, że lada szlachcic polski będzie ich mógł zwać wasalami itp., ale podał radę, jakby można prawnie ominąć tę nieprzyjemność, a rada ta wymagała znajomości teoryi prawa, znajomości tajemnic archiwum familijnego książąt. Dość że w skutek tych rad, udają się książęta na dwór Zygmunta Luksemburczyka, bawiącego podówczas w Wiedniu, zaopatrzywszy się w dokument wprawdzie późniejszymi traktatami unieważniony, ale autentyczny, na mocy którego jeden z poprzedników książęcych wziął Mazowsze w lenno od Jana, króla Czeskiego. Książęta zażądali od Zygmunta widymacyi tego dokumentu a uczynny król nie odmówił téj prośbie. Było to pod koniec Marca r. 1426 a wkrótce już cała Polska wiedziała o tém, gdyż biskup Pawłowski wydać miał królowi *jakieś złe listy* z kancelaryi książęcéj, za co go książęta oddalili, skonfiskowawszy następnie jego dobra. Pawłowski udaje się ze skargą do króla Polski i do Witołda, którzy się za nim ujęli. Jagiełło napisał do Zgmunta z wyrzutami, że wbrew kezmarskiemu pokojowi wchodzi w konszachty z książętami mazowieckimi i odciąga ich z pod hołdownictwa korony, a Zygmunt zmuszony jest usprawiedliwiać się, ba nawet zaprzeczać insynuacyom gdyż to *wszystko miało być wymysłem tylko złych ludzi*. Synowie Ziemowita musieli na dniu 8 Września r. 1426 złożyć hołd królowi a sędzią w téj i innych jeszcze mniejszéj wagi sprawach, jakie zachodziły pomiędzy koroną a ks. mazowieckimi (jak w kwestyi dymisyi Pawłowskiego), był Witołd popierający gorąco interesa korony.

Nie potrzebujemy dodawać, że sprawa ta postawiła w złém świetle króla Zygmunta w obec Jagiełły i jego korony. Nie będzie to nas wcale dziwować, jeżeli w husyckiéj potrzebie lub tureckiéj Zygmunta wyprawie Polacy nie grzeszą zbytkiem entuzyazmu. Jeżeli Zygmunt w skutek nowéj zmiany swéj polityki rad był zająć Polskę wewnętrznemi sprawami, aby mu nie przeszkadzała w husyckiéj, to wnet zobaczymy, jak wśród wzrastającej ztąd nieufności korzystać będą *nieznani bliżej ludzie*, siejąc ziarna niezgody i wzmagając ten nieszczery stosunek pomiędzy Polską i Zygmuntem.

Był on w istocie nieszczerym i dowodził, że Zygmunt koniecznie usiłował zająć Jagiełłę jakąś wojną, jak tego poucza sprawa mołdawska [2]) a zarazem wołosko-turecka, którą po krótce opowiemy.

Na mocy traktatu szramowickiego zastrzegł sobie Zygmunt, iż wojewoda mołdawski na wypadek wojny z Turkami ma mu osobiście przyjść z posiłkami. Tymczasem wojewoda mołdawski nie bardzo zdawał się zważać na takie zastrzeżenia, lubo je poręczył był król Polski, względem którego był w stosunku hołdownictwa. Szczególniejsza, że obecnie, kiedy pomiędzy Jagiełłą a Zygmuntem wzmogła się nieszczerość wskutek sprawy mazowieckiéj, wojewoda Aleksander wiąże się z wrogami Zygmunta. Było to bowiem w ciągu roku 1426 (przed Majem) gdy Zygmuntowi doniesiono, że niecny Aleksander wchodzi w związki z Radułem, który z poręki sułtana Murada dzierżył Bessarabią czyli „Małą Wołoszczyznę“, jak ją téż podówczas zwano. Pośrednio więc wchodzi Aleksander w przyjażne stosunki z Turkami, wspierającymi Raduła przeciwko Danowi, innemu kandydatowi na województwo wołoskie, którego w tym celu protegował król Zygmunt. To spowodowało Zygmunta i tak już niedowierzającego królowi polskiemu, że oskarzył wojewodę Aleksandra o wykroczenie przeciwko artykułowi traktatu szramowickiego i wezwał króla, aby albo przystąpił do uchwalonego na ten wypadek podziału Mołdawii, albo téż surowo upomniał wojewodę, ażeby ten nietylko od związków

z Radułem odstąpił, ale nadto z należącymi się królowi posiłkami do Braiłowa przybył. Przyczém uprasza Zygmunt Jagiełłę, aby my ze swéj strony przyobiecany pięciotysięczny oddział ku pomocy przeciwko Turkom przysłał. Jagiełło wysłał natychmiast Michała z Buczacza, starostę halickiego, do wojewody Aleksandra z upomnieniem, — a ten upokorzywszy się, usprawiedliwia się ze swych z Radykiem nierozsądnie uczynionych związków a nadto czyni zadość nakazowi i przyobiecuje przybyć Zygmuntowi z pomocą, celem wsparcia Dana przeciwko Turkom. Zmiana ta w usposobieniu wojewody mołdawskiego mogła być na rękę królowi Zygmuntowi, to téż chcąc z niéj należycie korzystać, uprasza ponownie króla, aby wojewoda ze swemi wojskami i przyobiecane królewskie posiłki na święto Jana Chrzciciela stanęły w Turn-Severynie, dokąd na tymże samym dniu i król Zygmunt nie omieszka przybyć. Nadto upraszał on i Witołda o posiłki, a tak w listach do tegoż jako i do króla pisanych szczególniejszy kładł nacisk na to, że *syn ślepego Turka* uciekł odeń z niewoli i prosił, aby na granicach starano się go przytrzymać i napowrót wydać. Ów Turek, bliżéj nam nieznany, musiał być jakąś dostojną i wielce ważną osobistością, może jakiś syn z oślepionych przez Murada wezyrów, skoro Zygmuntowi tak na jego przyaresztowaniu zależało, a jak się póżniéj dowiemy, na wydaniu jego wielce mu zależéć będzie. Witołd wprawdzie żądanych posiłków nie dał sam wojska potrzebując, ale nalegał na króla Jagiełłę, aby skarcił wojewodę, gdyż hańbąby było, mówił on — aby hołdownik Polski przeciwko chrześciaństwu knuł zgubne zamiary, a nadto przyobiecywał wydać Turka, skoro go tylko przytrzyma na granicach. Wnosić można, że głównie wskutek nacisku Witołda nakazał król Jagiełło wyruszyć zbrojnie saméj wszakże tylko szlachcie ruskiéj na pomoc Zygmuntowi.

Nakaz królewski ogłoszony na Rusi zastaje szlachtę bardzo niechętną do zagranicznéj i dalekiéj wyprawy, a byli i tacy, którzy go nie usłuchali i pozostali w domu. Na czele posłu-

snych stanął Janusz z Kobylan i połączywszy się z wojewodą zdążył do Braiłowa. Tam atoli blisko dwa miesiące nadaremnie oczekując Zygmunta, wracają obaj do domu.

Pomimo daremnych trudów wyprawy i pomimo, że w tymże roku z powodu Lubicza Witołd w niebardzo serdecznych zostawał stosunkach z Jagiełłą, poparł on zamiar królewski w ten sposób, że starcowi przybyło energii i pociągnął nieposłuszną szlachtę do odpowiedzialności. Baronowie atoli, którzy z powodu sprawy mazowieckiéj niechętném okiem patrzyli na Zygmunta a w części wraz z nieposłusznymi dzielili niechęć do zagranicznéj i dalekiéj wyprawy, poczęli się wstawiać za ruską szlachtą u króla jakotéż u księcia. Jagiełło trwał w zamiarze ukarania jéj, a Witołd w początkach r. 1427 ostrzegł i upraszał baronów, aby się nadal nie wstawiali za nieposłusznymi. Baronowie usłuchali, król kazał nieposłusznych jako buntowników pochwytać i bez różnicy stanu i godności zamknąć w więzieniu, dobra zaś ich odebrano na własność korony. Ale czy to wszystko podobać się mogło baronom, których starania udaremnił w tym wypadku Witołd, to znowu inne pytanie. Zaznaczamy je tylko, jako materyał do intrygi, z którego wrogowie Witołda w Polsce nie omieszkują skorzystać w stosownym czasie i wśród sprzyjających konfliktowi okoliczności. Przypomnijmy sobie, że nietylko pod tym względem nalegał Witołd na baronów, aby spełniono jego wolę. Była wszakżeż kwestya młyna i ustawiczne przypominania, aby przy dalszych rozgraniczeniach z Krzyżakami postępowano według ugody Grodzieńskiéj.

Król Zygmunt nie przybył wprawdzie w r. 1426 na oznaczony termin do Braiłowa, był bowiem nadto zajęty sprawami czeskiemi, aby pamiętać o innych, ale przybył tamże w Marcu 1427, spóźniwszy się więc tylko o dziesięć miesięcy na ową wyprawę przeciwko Radułowi. Niedziwna, że już nie zastał w Braiłowie wojewody, ani téż Polaków. Która to okoliczność nie przeszkodzi Zygmuntowi do oskarzenia wojewody przed Jagiełłą, jako tenże nie stawił się

z powinnym pocztem na wyprawę, i żądania, aby jak to sobie na ten wypadek zawarowano w traktacie, przystąpiono do podziału Ziemi Mołdawskiéj. Zanim to nastąpi, Zygmunt dozna pod Gołąbcem klęski od Turków i przekona się o potrzebie sprowadzenia Krzyżaków do ujść Dunaju, aby bronili wstępu wdzierającym się siłą Turkom, témbardziéj, że pupil jego Dan dozna zwykłego losu protegowanych przez Zygmunta książąt i głowa Dana ma spaść w tymże r. 1427 pod toporem kata na rozkaz Radułu przeciwnika. Sprawa wołoska jest i będzie jeszcze materyałem niezgody i niesnasków pomiędzy Jagiełłą a Zygmuntem, a i z niéj nie omieszka w swoim czasie skorzystać Russdorf.

Zanim atoli o tém pomówić nam wypadnie, wspomnijmy o trzeciéj z rzędu sprawie jako materyale do intrygi, o plotce prawdziwie potwornéj [3]), która w początkach r. 1427 targa sławę ukoronowanéj niewiasty a z nią i powagę korony polskiéj. Niewiastą tą jest matka Jagiellonów, ongiś księżniczka kijowska, królowa Zofia. W Marcu tegoż roku opłakuje ona z królem stratę syna Kazimierza, oddając się wraz z mężem do zbytku żalowi. Nie w tym stopniu żałowali dziecięcia panowie koronni, pocieszający się zdrowiem pierworodnego a nadto i tą okolicznością, że królowa znowu tego roku okazała się być brzemienną. Aleź jacyś nieznani wrogowie rzucili właśnie z powodu przytoczonéj okoliczności bezczelną potwarz na królowę. Z ust do ust przechodzi rzucone oszczerstwo i przybiera potworne rozmiary. Łatwowierność baronów wyzyskiwano równie haniebném jak i cała plotka kłamstwem, że Witołd, do którego może jeszcze nie doszła wieść o potwarzy, podziela prawdziwość pogłoski.

Doszła ona i to daleko rychléj tam dokąd nasamprzód była przeznaczona, do uszu królowéj. Łatwo sobie wyobrazić można, jakie na niéj wywarła wrażenie, tém bardziéj, gdy jak tego się dorozumiewać należy, doniesienie było tak sformułowane, że panowie koronni podzielać mieli podejrzenia zawarte w plotce. Nie wiadomo w skutek czyjéj dorady, dość że wysyła królowa list do Witołda ze skargą,

jak haniebnie została oczernioną, ucieka się do jego rady i wzywa pomocy, okazując nawet chęć złożenia przysięgi oczyszczającéj, gdyby tego wymagała potrzeba. Jakkolwiek dotknęła boleśnie księcia ta skarga, to bardziéj zdawał się on być zdumionym, iż taka potwarz znalazła posłuch pomiędzy senatorami polskimi, jak to było wyrażono w liście królowéj. Ale jako mąż czynu, napisał wnet do senatorów, aby haniebnéj téj potwarzy nie dawali wiary, gdyż jest ona bezczelném kłamstwem i uprzedzał ich, aby zechcieli współpracować nad tém, aby królowa mogła się oczyścić z haniebnie przypisywanéj jéj winy.

Tak działał mąż czynu, sprawiedliwy i energiczny książę, nie wiedząc może ani się spodziewając, w jak trudne i dwójznaczne mógł wejść położenie, chcąc ratować honor królowéj niewiasty od hańbiącéj potwarzy. Ale Witołd chociaż przewidywałby tego rodzaju ewentualność, sądzimy stanowczo, że ani na chwilę niezawahałby się ratować czci słabéj niewiasty i honoru rodziny, któréj był tak blizkim członkiem. To téż ci, którzy potwarz rzucili, obmyślili plan jéj dokładnie, wiedząc jaki przebieg weźmie brudna sprawa, w którą Witołda koniecznie wmięszać należało, a jak się dowiémy, o niego głównie chodziło.

Przypomnijmy sobie tylko, że Witołd pozostawał podówczas w nieporozumieniu z Jagiełłą, że nawet baronowie, drobne wprawdzie, ale zawsze ku niemu żywili żale. Jakżeż tedy mógł sobie postąpić Witołd, aby nie obudzić podejrzenia ze strony Jagiełły i nieżyczliwego mu stronnictwa w Polsce, aby nie wywołoć pytania ażali szczérze działa i w istocie ocalenie czci królowéj ma na celu, czyli téż chce tylko wystawić królowę na hańbę i obmowę, będąc według pogłosek na nią trochę zagniewany, jakie to pogłoski według relacyi Długosza rzeczywiście nastąpiły. Prośbie królowéj nie wypadało wszakżeż odmówić a zwołać znowu króla i senatorów polskich na naradę coby czynić należało, do tego brakowało właściwego powodu, gdyż potwarz podawano sobie z ust do ust pod największym sekretem i oskarżyciela

brakowało. Że téż nikt nie wyjawił, z których ust potwarz po raz piérwszy wyszła i że nikomu na myśl nie przyszło złamać sekretu i wyjawić nędzników. Ci co potwarz rzucili, wiedzą z praktyki, że o to nie będą się robić poszukiwania które gdyby nawet przedsięwzięto, nie doprowadziłyby do rezultatu i nie wykryły rafinowanych zbrodniarzy. Wszakże pod zarzutem podobnéj winy pozostawała bogobojna królowa Jadwiga, jéj następczyni Anna Cylejka!

Następny krok Witołda, o którym mamy opowiedziéć, obudził podejrzenie króla, który bawiąc pod ten czas na Rusi mógł nawet nie wiedziéć jeszcze o potwornéj plotce. Łatwo bowiem przypuścić, że nikt z otoczenia królewskiego, chociażby nawet już plotka dotarła była na Ruś, nie ośmielił się jéj królowi udzielić. Mniejsza atoli o to, dowiaduje się on o niéj od Witołda, ale w sposób niekoniecznie napełnić go mogący otuchą, że książę szczerze działa. Witołd bowiem, tak opowiada nam Długosz, opowiedziawszy skargę królowéj, wymógł na Jagielle, aby się z nim na dniu 14 Września zjechał w Horodle, dla zaradzenia szerzącym się wieściom i obmowom i padającéj tak na królowę jako i na króla niesławie. Zapewne, że przeciwko temu nie miał król nic do zarzucenia, lecz skoro Witołd dowodził potrzeby zjazdu, że ze względu na zgrzybiały wiek króla plotka, gdyby nie zaradzono temu, mogła coraz bardziéj się rozszerzać, to przyznać należy, że argumentacya taka mogła się podejrzliwemu królowi nie podobać.

Na zjazd w Horodle sproszono tych tylko senatorów, którzy, jak to Długosz donosi, potakiwali w zdaniach księciu, śmielszych zaś wykluczono, aby nie czynili żadnych przeszkód. Sądzić należy, że Szafrańców nie było przy obradach horodelskich, które się zresztą odbywały w tajemnicy i o których przeto mało co wiemy. To tylko pewna, że uchwalono, aby królowa złożyła oczyszczającą przysięgę, co też pod sam koniec tego roku nastąpiło, po powiciu trzeciego syna przez królowę. Nadczémkolwiekby tam atoli obradowano, niepodobna zaprzeczyć, że mówiono o kwestyi bardzo

drażliwéj i srodze łechtającéj ambicyą króla, a Witołd, tém właśnie, że mimowoli przyjął na się rolę oskarżyciela i roztrząsał szczegóły potwarzy, odgrywał bardzo dwójznaczną rolę. Długosz słusznie sądzi, że Jagiełło nie wiedział coby miał o Witołdzie pod tym względem sądzić, działał li on szczérze lub przeciwnie. Donosi nam daléj Długosz, że Witołd miał podzielać prawdziwość podejrzeń rzucanych na królowę, czemu zaprzecza ton listu wystosowanego w tym przedmiocie do senatorów polskich. Ostre atoli uchwały zapadłe w Horodle, które on również poszczególnia, zdaje się potwierdzać ta okoliczność, że pomiędzy wymienionymi w jego relacyi dworzanami królowéj, znajdujemy jednego Jana Kraskę, którego jak to zkądinąd wiemy, kazał król w istocie osadzić w więzieniu a w parę lat późniéj wypuścił na wolność, co Witołda mocno oburzyć miało.

Rzucamy zasłonę na tę zakulisową sprawę, wykazującą, że ci, którym na skutkach jéj zależało, nie wzdrygają się naruszyć czci słabéj niewiasty, aby tylko osiągnąć celu. Cel ich uświęca chociażby najpotworniejsze środki; konstatujemy go: oto Jagiełło począł być bardziéj drażliwym i podejrzliwym względem Witołda a podejrzliwość ta udziela się pomało i panom koronnym. O królowę tu nie chodzi, ona na trzecim planie: zmyła potwarz przysięgą oczyszczającą jak ongiś Jadwiga, ale ani król, ani baronowie nie mogli być wdzięczni Witołdowi, że plotka skutkiem zaproponowanego przezeń zjazdu nabrała hańbiącego koronę rozgłosu, tak że narodziny trzeciego z rzędu Jagiellona nie rozbudziły w Polsce wesołości. Możemy na śmiało sądzić, że owi śmielsi senatorowie, nie wezwani na zjazd, poczęli sarkać z tego powodu, że obecnie wszelka władza królewska i wszystkie sprawy zdawały się spoczywać w ręku Witołda a mało z malkontentów było takich, którzy, jak Długosz, dodawali że działo się to w skutek wielkiéj energii księcia a więcéj jeszcze w skutek uczciwego sposobu myślenia szlachetnéj i wspaniałéj duszy, tych wrodzonych przymiotów, które

przystały wielkiemu i znakomitemu księciu. Szafrańcy inaczéj sądzili.

VIII.

Rola Russdorfa. — Opinia w Polsce o Witołdzie. — Witołd nakłania mistrza do obioru terminu. — Posłowie zakonu wiozą do Litwy podarek Danaów. — Król odmawia Witołdowi wręczenia kompromisu.

Nie potrzebujemy dodawać, że tak zawiłe i drażliwe kwestye jak mazowiecka, mołdawska, jak wreszcie królowej mogły być wcale pożądanemi od krzyżaków, o których prawie zapomnieliśmy, zajmując się opowiadaniem wypadków w okolicach tak dalece odległych od Malborga. Ani przez myśl, sądzę, nam nie przeszło, żeby w tych kwestyach miał odgrywać jakąś tajemniczą rolę mistrz Russdorf. Wszakżeż i nie wypadałoby szlachetnemu zakonowi, spełniającemu zaszczytną missyą, maczać ręki w kale, dla tego też mistrz, pilnujący spraw zakonu w Malborgu, zdaje się o niczém z tego nie wiedzieć.

Natomiast pilnuje on sprawy wiecznego pokoju, tak że zdaje się być tylko nią zajęty. Bo, że tam jakiś z komturów zakonnych, np. Toruński, pod sekretem skłamie przed którymś z dygnitarzy królewskich np. którymś z Ciołków, jako Witołd w obec mistrza sekretnie podejrzywa prawość dzieci królewskich, to przecież o takich rzeczach nie potrzebowała wiedzieć *święta dusza*, ani ją tak płaski dowcip jego podwładnego obchodził. Russdorfa obowiązuje tylko to, co komtur na mocy instrukcyi wydanéj z kancelaryi zakonu powié, nie zaś plotka, która się przypadkowo temuż z ust wymknęła. Zresztą obchodzi Russdorfa tylko pokój wieczny, a zjazd około Drezdenka spełzł, jak wiadomo, w Maju t. r. (1427) na niczém.

Wnet po owym nieudanym zjeździe śpieszy poufnik mistrza, znany nam już Fochs, do Litwy i tajne jakieś

sekreta powierza księciu. Nie zostały po nich piśmienne ślady ostrożny zakon załatwia tajemnice ustnie; list zaś Witołda z piérwszej połowy Czerwca [1]), w którym tenże dziękował za nie mistrzowi, również jak i odpowiedź potwierdzająca ze strony Russdorfa prawdziwość tego co Fochs powiedział, zniknęły, lecz nie bez śladu, nie przechowały się tylko w archiwach. Trudno pomimo to na pewno odgadnąć, jaki to właściwie był sekret Fochsa; nie będziemy atoli sądzili, ażeby nim była wyrażona księciu radość z powodu jego wyzdrowienia, lub jakiś podarek, lub jakakolwiek inna drobnostkowa sprawa. Natenczas bowiem nie wyrażałby się Witołd w liście z 22 Czerwca z Międzyrzecza datowanym, jako go mocno zadziwia, aby to, co mu Fochs powiedział, miało być prawdą. Dziwném się atoli wydaje, że właśnie podtenczas oszczércze podejrzenia rzucone na królowę wzmagają się w Polsce, wywołując ogólne zgorszenie, a co ważniejsza dla potwarców — podejrzenia ku Witołdowi.

Główniejszym pozornie przedmiotem od owego sekretu były skargi Russdorfa na upór Polaków. Przypominamy sobie, jak je Witołd pilnie i z przejęciem słuchał, jak wyrażał przed mistrzem ubolewanie i chęć zaradzenia złemu, jak często oświadczał głęboki żal Jagielle, że z winy Polaków sprawa pomimo zaręczeń królewskich, pomimo dokumentów pieczęciami obojga ich stwierdzonych tak niegodnej doznaje zwłoki.

W Polsce, zda się, zupełnie przeciwny skutek wywierały usiłowania Witołda. Tam to gniew i oburzenie przeciwko zakonowi, drwiącemu widocznie z usiłowań korony, dochodził kulminacyjnego punktu. W Polsce obwiniano zakon nietylko o udaremnianie owych prób zjazdowych celem rektyfikowania granicy, ale także i o umyślne przeszkadzanie w wyznaczeniu jéj ze strony Nowej Marchii. Jak już bowiem wiemy z poprzedzającego król Zygmunt nie odmawiał na prośby Jagiełły w tym celu wysłać swoich pełnomocników z czego korzystając król zgodził się na termin i miejsce w sprawie wyznaczenia granicy od Nowej Marchii. Miał

on wypaść w lecie t. r., jakoś wkrótce po nieudałym zjeździe z krzyżakami. Pełnomocnicy tak Zygmunta tak i Jagiełły zjeżdżają się — wszystko idzie dobrze [2]), porozumiewano się szybko, gdy w tém przybywają posłowie Russdorfa zapewne celem poinformowania pełnomocników Zygmuntowych; rozpoczęły się nieporozumienia i obustronne komisye rozjechały się bez załatwienia sprawy. Polacy obwiniają zakon jako jemu mają zawdzięczyć, że rozgraniczenie nie przyszło do skutku; uznano za stosowne oskarżyć mistrza przed Witołdem, a co większa, ażeby zaradzić sprawie nigdy zakończyć się nie mogącej, poczęła szlachta wielkopolska burzyć się na improwizowanych w tym celu zjazdach [3]). Ta okoliczność wpływa ponoś najbardziej, że król wyznacza zjazd w Nowym Korczynie 15 Sierpnia odbyć się mający, a miano tam obradować właśnie nad środkami mającymi zapobiedz ociąganiu się zakonu w wykonaniu pokoju melneńskiego. W Wielkopolsce gorąca krew szlachty zakipiała żądzą wojny przeciwko krzyżakom.

Mistrz Russdorf, jak gdyby tego tylko pragnął, spokojną układał minę, ciesząc się w duchu z dojrzewającego owocu swoich zabiegów.

Oto w Polsce, z powodu znanych nam już spraw, mnożą się i wkorzeniają podejrzenia przeciw wielkiemu księciu. Możemy się dorozumiewać, że obojętne traktowanie przezeń skarg polskich, a co gorsza wymówki z tego powodu czynione królowi, podsycały tylko nieufność i mnożyły w Polsce obóz jego przeciwników.

I jakżeż bowiem mógł Witołd szczerze się zająć tak drobną sprawą jaką była rektyfikacya granic polsko-pruskich, gdy on był całą duszą zajęty prawdziwie wielkiemi dziełami litewskiemi. Właśnie podówczas odbywał on olbrzymią swą ruską sprawę [4]), do której od miesięcy już czynił przygotowania, (Lipiec i Sierpień r. 1427). Z tego to powodu, jak z jednej strony naciskał na Polaków, tak z drugiej przeciwnie schlebiał on zakonowi podarunkami i uprzejmy-

mi listami, starając się tém przynajmniej zapobiedz możliwemu konfliktowi.

Russdorf pojmował sytuacyą. „Sto mil byłem za Smoleńskiem pisze doń uszczęśliwiony Witołd dnia 14 Sierpnia[5]), a zostawiając kraje Moskiewskiego w. księcia po lewej ręce, kierowałem się ku wschodowi słońca. Tam to spotkali nas z powitaniem książęta Perjasławscy, Brańscy, Nowosielscy wraz ze swemi dziećmi, książęta i księżna wdowa Odojewscy, książęta Wrotyńscy itd., którzy nam wszyscy złożyli hołd, zaprzysięgając wierność i posłuszeństwo.“ Była to olbrzymia wyprawa bez rozlewu krwi i szczęku oręża bojowego. Witołd wyznaczał granice Litewskie na wschodzie i godność protektora małoletniego syna córki jego a wielkiej księżny Moskiewskiej, była mu w tym celu pomocną, nakazywała bowiem uszanowanie i powolność, zarówno jak na to wpływały olbrzymie i nieprzeliczone jego hufce, składające się z całej rzeszy ludów, którą we wzorowym porządku utrzymywał karny jego miecz i genialny umysł.

Russdorf chociaż pozornie zda się obojętnym być względem wyprawy Witołdowej, chociaż pali kadzidło przed księciem z powodu jego tryumfów, w gruncie rzeczy jest nią bardzo zajęty. Nie nadaremnie wysłał on z Witołdem Hennego, znanego i lubianego trefnisia, który obok trefniosiostwa mógł mieć i inne specyalne zadanie do wykonywania. Trefnisie pod owe czasy są w istocie nietylko dowcipni, ale i rozsądni ludzie, jak ich Szekspir maluje, a nasz Henne umiał wybornie kreślić depesze[6]), donosić *swemu panu mistrzowi* o szczegółach wielkich czynów *swego pana Witołda*, a z relacyi tych wytryskiwał często rymowany i nierymowany dowcip i uderzała wielka znajomość ludzi i stosunków. Witołd lubiał dowcip a bardziej jeszcze dowcipnisiów i Henne od niejakiego czasu dość często towarzyszy księciu w jego wyprawach. Podczas zeszłorocznéj wyprawy Pskowskiéj obraził był jakimś za śmiałym dowcipem księcia, za co otrzymał policzek. Oczywista, że nie wziął to za karę, lecz raczéj za pasowanie go na rycerza, zwłaszcza, że stało

się to podczas wojennéj wyprawy. Dla czego téż zawezwany tego roku stawia się Henne w pełnym rycerskim stroju. Witołd zdziwiony z powodu stroju trefnisia, zapytuje o powód i nakazuje mu przybrać strój błazeński. Henne zasłania się tém, jako go książę raczył przecież pasować na rycerza, policzkiem tylko — kończy Witołd i grozi Hennemu, że mu sprostuje krzywą z natury gębę za pomocą podobnego uderzenia z drugiéj strony policzka, skoro nie przywdzieje szaty błazeńskiéj. Ja jéj z sobą nawet nie przywiozłem, odpowiada Henne, ale książę wydał rozkaz, aby mu ją natychmiast sporządzono. Henne przystał stawiając jednakowoż warunek, że przedpołudniem będzie rycerzem, popołudniu zmienia toaletę i spełniać będzie powinności trefnisia, na co książę przystał.

Dowcipniś ten miał, jak widzieliśmy, przywilej drwienia sobie z księcia, a nie wiemy ażali nie w celu podrażnienia ambicyi książęcéj zmierzały jego dowcipy, to pewna, że „kurka,“ jak go z powodu jego niemieckiego imienia nazywał Witołd, zdawał mistrzowi dokładne relacye z wypraw Witołdowych, i że nietylko dla rozrywki księcia bawił na Litwie.

Król i Szafrańcy, lubo nie wiedzą o sposobach jakich w tym celu używał zakon domyślają się, że krzyżacy usiłują wszelkimi sposoby wszczepić nieufność księcia do Polski. Protektorat jakim Witołd otacza zakon, broniąc jakoby jego interesu, wszczepia w nich zapewne nieraz już sekretnie powierzaną sobie myśl, że krzyżacy straszą księcia rozwielmożnieniem się Polski i że książę niejako z powodu zazdrości stara się ją pognębić, nie pozwala jéj wzrastać i rozszerzać granic, sam zaś z pomocą Polaków rozszérza granice Litwy. Takie zdania o Witołdzie upowszechniają się podówczas w Polsce, gdzie król i Szafrańcy dość niechętném okiem patrzą na jego wojenne wyprawy [7]).

Witołd postępowaniem swém zdaje się usprawiedliwiać dorywcze te sądy, które niestety i do potomności przeszły. On bowiem nie przyjmuje skarg królewskich w równy sposób,

jak je uwzględnia, skoro mu mistrz skargę na Polaków przyśle. Odpowiada on wprost królowi, [8]) jak na to, że krzyżacy przeszkodzili zgodzie z komisarzami Zygmunta przy rozgraniczaniu od Nowéj Marchii, „że król raz już uwolnił zakon od téj sprawy, pocóż więc go obwinia o jakieś kabały w rzeczy, która jest mu obcą. Jeżeli pomiędzy królem a zakonem istnieją jakieś różnice, to niechajby je, według układu grodzieńskiego, załatwili sędziowie polubowni, gdy komisarze załatwić ich nie mogą. Dla czegóż król nie kończy raz przecież sprawy? Jak najgoręcéj doradzam, aby ci polubowni sędziowie załatwili sporne kwestye, i ażeby król zakonu z powodu Marchii nie obwiniał“.

Zapewne, że ten hardy ton listów Witołdowych do króla, a kopie ich przesyła książę mistrzowi w dowód jak gorliwie pracuje w interesie pokoju i zakonu, mógł się bardzo podobać w Malborgu. Nie zadziwi nas, skoro dodamy, że tak czułe i czynne protektorstwo ze strony w. księcia było w stanie napełnić Russdorfa pewną dozą zaufania we własne siły, tak że zdaje się nie obawiać groźnéj miny Polaków. Przeciwnie on ich ponoś wyzywać się zdaje, gdyż snać nie bez tajnego nakazu ze strony mistrza, sołtys Nowéj Marchii każe zrąbać most polski nad Drawą i zrzucić go w rzekę. [9]) Skutek mający być zapomocą tego środka wywołany następuje. Polacy wołają na gwałt, król Jagiełło apeluje do Witołda, a Witołd z walnéj swéj wyprawy odpowiada łagodząco, ażeby tak drobne nieporozumienia oddano do rozstrzygniecia owym sędziom polubownym, co tylko podrażnia króla i Szafrańców.

Ale gdy w Polsce z powyżéj wyłuszczonych powodów stronnicze i subjektywne sądy wydawano o Witołdzie, to jednakowoż mistrz, któremu na takowych jak najmocniéj zależało, nie łudzi się co do powziętego zdania o charakterze książęcych planów. Pojmuje on dokładnie stosowane doń słowa listów Witołdowych, [10]) jako książę w pełnéj wierze pragnie i chce dotrzymać artykuły pokoju wiecznego a i króla Jagiełłę do dotrzymania nakłaniać będzie. Zanadto

jest on domyślny, aby nie czuć, że Witołd lubo go proteguje i zasłania w obec Polaków, daje mu niejednokrotnie poznać, aby nie nadużywał dobroci księcia. Z drugiéj znowu strony przekonał on się, i to nie raz tylko, jak wielce potrzebnym stał on się Witołdowi i ile księciu na przyjaźni i pokoju ze strony zakonu zależy. Czuje on, że ambitny książe, już to dla wypraw swych, już to że sam wdał się w sprawy pokoju, nie dopuści do zerwania dzieła, i że lubo dostrzega machinacyj zakonnych, patrzy na nie przez palce niejako i nie dozwoli, aby mu Polacy krzywdę wyrządzili. Co wszystko rozważając, postanawia Russdorf podwoić ostrożność w działaniu nad dalszą intrygą i uzbroić się w cierpliwość i wytrwałość, na czém zresztą świętéj duszy nie zbywało. Czyż mógł się zresztą łudzić Russdorf co do istotnéj życzliwości księcia dla zakonu, gdy właśnie w tym roku za przyczyną jego zakon Inflancki musi wejść w konflikt z Pskowianami. Wprawdzie Witołd uprzedzał mistrza,[10]) iż Pskowianie mają zamiar nowo przez Inflantczyków na Dźwinie zbudowany zamek zburzyć, ale zakon nie był znowu tak naiwnym, aby się nie domyślał za czyim wpływem podniesiono ten zamiar. Witołd wszakże podejmując wyprawę w głąb krajów ruskich potrzebował mieć boki zabezpieczone, wszakżeż on w zeszłym roku już starał się, lecz bezskutecznie, wciągnąć zakon do wojny z Pskowianami. [12])

We Wrześniu t. r. nastąpił zjazd Witołda i Jagiełły w Horodle, gdzie, jak już nam wiadomo, traktowano w drażliwéj sprawie potwarzy, rzuconéj na królowę, przyczém Witołd naraził się na nowe podejrzenia tak ze strony króla jak i niechętnéj mu partyi kanclerskiéj.

Obradowano tamże i w sprawie sporów z zakonem, przyczém król łatwo powziął przekonanie, iż Witołd, jak to mu Szafrańcy częstokroć prawili, więcéj sprzyja zakonowi aniżeli Polsce. Witołd bowiem nakłania go wszelkimi sposoby, aby zdał spory na polubownych sędziów, na czém w końcu stanęło, ale w tak dobitny sposób, iż król uczuł

nacisk księcia, skoro się nawet zdecydował napisać do mających być na tę godność wybranymi, aby dla lada drobnostki, jak to się dziać zwykło, nie zrywali zjazdu i rzecz do końca doprowadzili. W tym duchu stara się Witołd przymówić i do mistrza, ale w jak delikatny sposób. Oto opowiada on mu szczegółowo,[13]) jak zniewolił króla do zadość uczynienia swéj woli! Wyznaczono mistrzowi trzy termina do wyboru na zjazd owych sędziów, a pierwszy z nich przypadł na dzień 1-go Stycznia r. 1428. Witołd spodziewa się pomyślnego końca sprawy i jedzie z królem do Litwy.

Russdorf i na taki obrót rzeczy jest przygotowany. Obawiając się, aby go ofiarami ze strony Polski, pozostającéj pod naciskiem Witołda,[14]) nie zmuszono do całkowitego dokończenia dzieła pokoju, stara się poplątać sprawę i jakby od niechcenia i niewiadomości pomięszać szyki braci Gedyminowiców.

Ku temu zmierzając celowi wysyła on Fochsa na Litwę, który też pod koniec Października stanął w Kownie. Nie wiemy ażali i tym razem nie przynosił on tajemnic z sobą, któreby starego księcia wprawić mogły w zdumienie. To tylko pewna, że przedłożenia jego wyrachowane były na to, aby pod pozorem niewiadomości o uchwałach w Horodle zapadłych,[15]) za pośrednictwem nowego projektu zgody, udaremnić ich wykonanie. Fochs przedkłada Witołdowi,[16]) iż mistrz pragnąc, aby nie mogące się nigdy skończyć spory graniczne doszły do końca, chce wysłać pełnomocników do Litwy, zanim jeszcze król odjedzie, dając mu przez to niejako do zrozumienia, iż życzyłby sobie, aby sprawa pod okiem księcia w Litwie się zakończyła, aby książę był niejako rozjemcą sporów granicznych zakonu z Polską.

Nie potrzebujemy dodawać, jak wielce ujął sobie mistrz Witołda, przymawiając do jego dumy i łechtając ambicyą. Witołd mógł pragnąć, aby rozstrzygnął sprawę, którą nadaremnie starał się wziąć w swe ręce. W téj chwili połechtana jego ambicya przebacza nawet winy i nie widzi

wraz i matactw zakonu a tém mniéj zasadzki. Witołd jest obecnie przekonany o prawości i szczerości mistrza, dla tego, że przez złożenie w ręce jego sądu robił mu niezwykły zaszczyt, honorował go. Nie tając uciechy z położonego w nim zaufania odpowiada Witołd mistrzowi, iż mu pozostawia do wyboru wysłać swoich sędziów połubownych na granicę polską (jak to się z listu, który go jeszcze nie doszedł dowié) albo, jak to mistrz obecnie proponuje, może ich wprost wysłać do Litwy. Gdyby ten drugi projekt zdawał się mistrzowi być odpowiedniejszym, on (książę), który obecnie będzie na Litwie, dołoży wszelkiego starania i wszystko poświęci, aby zakończyć raz przecież sporne kwestye. Trosk, starania, funduszów, słowem wszystkiego nie będę na ten cel szczędzić, zaręczał mistrzowi Witołd, zechciéj tylko kochany mistrzu szybko się zdecydować, czy wyszlesz swych sędziów na granice Polski, czy też do nas na Litwę.

Mistrz nie wyczekuje téj odpowiedzi, on dobrze wié czego się miał spodziéwać po takiém przemówieniu do ambicyi księcia. Po wysłaniu Fochsa otrzymuje ów list o uchwale w Horodle powziętéj i aby jeszcze bardziéj przekonać Witołda, jak szczérze pragnie końca sprawy, wysyła w cwał za Fochsem oświadczenie, iż dowiedziawszy się o postanowieniach horodelskich, chętnie przystaje na termin zjazdowy na granicach Polski i wybiéra pierwszy t. j. dzień pierwszego Stycznia.

Na drugi dzień po przybyciu Fochsa otrzymuje Witołd to nowe oświadczenie mistrza.[17]) Wyraża mu tedy serdeczną radość z powodu jego ochoty do zgody z królem i powtarza, aby mu odpisał, na co się ostatecznie decyduje. Russdorf, który mógł się spodziewać takiéj odpowiedzi, uwiadamia wojewodę poznańskiego Ostroroga, który miał być pełnomocnikiem króla do traktowania z zakonem przed czteroma sędziami polubownymi, że wybiera termin 1-go Stycznia na granicach polskich. Do Witołda zaś pisze całkiem odwrotnie a mianowicie, iż wysyła doń posłów do Litwy, co też na-

tychmiast uskutecznił. Oczywista, że musiał przed Ostrorogiem odwołać termin zjazdu i zasłaniać się Witołdem, sprawa się wikłała, Polacy nie wiedzieli na czém stoją, a co najgłówniejsza, już i tak wkorzenione podejrzenia względem Witołda mogą swobodnie wzrastać i szérzyć się w Polsce.

O tém wszystkiém nie wié jeszcze król Jagiełło, który pod ten czas wyjechał był z Kowna do Połągi, aby obaczyć niewidziane przezeń morze. Dowiedziawszy się po powrocie od Witołda, że do Litwy ma przybyć poselstwo krzyżackie, nie chcé nawet na razie o tém słyszéć. Podejrzywając zakon o matactwa i wykręty a zniecierpliwiony już i tak wielce uwłaczającém jego powadze przewlekaniem sprawy granicznéj, odparł wręcz Witołdowi[18]): obrałem już termina w sprawie uregulowania granicy, wyszlę tam cztéru z mojéj rady, jak się na to zgodziłem, a skoro sprawa w ten sposób nie zostanie załatwioną, natenczas będę wiedział jak mam sobie postąpić. Miał téż Witołd wiele trudności do pokonania, gdyż stary król okazywał nadto wojownicze usposobienie względem zakonu,[19]) upierając się, że tylko pod warunkiem ustępstwa ze strony zakonu połowy rzeki Noteci, rad zakończy całą sprawę na Litwie. Witołd przyobiecuje nakłaniać mistrza do ustępstwa, wyłuszcza jako do wojny nie ma powodów, listami mistrza dowodzi szczerych jego chęci, słowem, zdaje się pracować nie tyle w interesie swéj wyprawy, którą na przyszły rok na Wielki Nowogród miał przedsięwziąć, ale raczéj jako wdzięczny zakonowi za położone w nim zaufanie książę, który rad będzie zakończyć dzieło pokoju. Niedziwna, że król ustąpił i zgodził się na przyjęcie posłów. Bawiący podówczas na dworze książęcym krzyżak Andrzej, donosi natychmiast o tém wszystkiém swemu mistrzowi.

Doniósł mu o tém i książę, ale w innym zamiarze a mianowicie, aby go nakłonić do ustąpienia królowi połowy koryta rzeki Noteci, czego się król tak wielce napierał. Chcąc mu jeszcze wyraźniéj dać do poznania chęć swą, każe on oświadczyć mistrzowi,[20]) iż dziwi go to, że mu

mistrz żadnego podarunku nie przysyła w dowód przyjaźni, niechaj go odmierzy piędzią tylko, mówił on, a ja się mu odpłacę łokciem. Książę obiecywał hojnie wynagrodzić podarunek ustępstwa i sądził, że ma prawo liczyć na wdzięczność ze strony Russdorfa.

I rzeczywiście mistrz wybrał już miarę na podarunek zanim się jeszcze o brzmieniu słów Witołdowych dowiedział. Nie zgrzeszymy przesadą skoro powiemy, że posłowie zakonni, wielki szpitalniczy, komtur z Bałgi, dwaj rycerze i dwaj burmistrze zakonu, przynoszą do Litwy podarunek Danaów. Przybywają oni pod koniec pierwszéj połowy Grudnia, lecz nie z żądaném ustępstwem.

Instrukcye tych posłów były tak ułożone, iż okazywały jako zakon przenosi i wyżej ceni księcia aniżeli króla, aby tym sposobem z lekka dotknąć ostatniego, poczém według skutków téj dyplomacyi możnaby im było działać.[21] Uroczystą tedy legacyą odprawili oni w taki sposób, iż nasamprzód zwrócono się do Witołda samego, późniéj dopiéro do obojga t. j. do króla i księcia. Księciu dziękowano w pełnych pokory słowach za jego starania i trudy podjęte około ukończenia spraw spornych z Pojską, upraszając, aby nie wierzył w skargi jakiemi zakon oczerniają Polacy i przedkładano życzenie zakonu, pragnącego, aby decyzya i sąd nad spornemi kwestyami granicznemi odbyła się tu, w obecności króla i księcia; w końcu oznajmiono, iż mistrz nie mogąc działać przeciwko prawnym dokumentom zakonu, nie może ustąpić połowy Noteci i dlatego gotów jest nawet obesłać termin pierwszego Stycznia na granicach Polski.

Teraz dopiéro zwrócono się do króla i do księcia i liczne przedłożono punkta to próśb, to skarg naprzemianę, a miały one dowiéść, iż wina zwłoki w wykonaniu pokoju wiecznego nie leży po stronie zakonu, lecz po przeciwnéj. Nadto oświadczają posłowie, iż mistrza codziennie dochodzą ostrzeżenia o zbrojeniach się Polaków; nie dość na tém, Polacy w kuryi pracują nad szkodą zakonu, jak w sprawie Gdańska i t. p., słowem, pragną zguby zakonu.

Oczywista, że zakon pomimo tych dosadnie zestawionych i dokumentami popartych zażaleń wyraża gotowość zadość uczynienia warunkom pokoju wiecznego jako téż ugody grodzieńskiéj. Udana ich rezygnacya ustępuje miejsca ufności w sprawiedliwość, skoro przypominają oni królowi, jako niedawno polecił oświadczyć mistrzowi, iż gdyby jego uszu doszła jaka pogłoska, skutkiem któréj podniósłby wątpliwość co do dotrzymania pokoju wiecznego ze strony Polski, aby temu mistrz nie wierzył. To téż i zakon ze swéj strony ufa, że pokój trwać będzie i pragnie, aby sprawa sporna obecnie w Litwie się zakończyła.

Zaiste trudnoby było określić jedném słowem czego właściwie żądają krzyżacy, tak niejasne i nieokreślone są ich instrukcye. Nie wątpimy, że król po wysłuchaniu posłów zapytał Witołda: pocóż właściwie oni przyszli; połowy Noteci nie chcą ustąpić, a był to wszakżeż warunek mój, pod którym zgodziłem się ich przyjąć, oskarzają mnie tylko i widocznie szukają wykrętów. Sądzić należy, że król nalegał, aby krzyżacy ustąpili, wiemy bowiem, iż posłowie zaopatrzeni byli w dokumenta Waldemara i inne nadania i przywileje, dowodzące jasno, że cała rzeka należy do zakonu wraz z Drezdenkiem, którego w żaden sposób ustąpić nie mogą. Russdorf jeżeli zaopatrzyć kazał swych posłów w pergamina, to tylko na to, aby udaremnić żądania króla.

Niewątpliwie i Witołd zadawał sobie pytanie, czego właściwie żądają krzyżacy a sądzić można, że dopatrywał się poniekąd tego o co mistrza podejrzywał król, to jest o nową zwłokę i o krętactwo. Zapewne, że nie w téj mierze jak król, ujęty był bowiem pochlebstwem i udanem zaufaniem przez posłów wyrażoném. Nadto sytuacya jego nie nie pozwalała mu na zupełne podzielanie królewskiego sądu, to zawiodłoby chyba do wojny z zakonem, któréj sobie nie życzył, a uraziłoby ambicyą i dumę jego, gdyż nie mógł on dla w gruncie rzeczy błahych powodów zrywać dzieła pokoju, na wykonaniu którego nietylko, że mu wielce zależało, ale ku czemu poświęcał trudy i prace, nie szczędził

zachodów i nakładu, przez przeszło już cztéry lata. Witołd musiał starać się o pogodzenie stron i uwzględniać, że skoro mistrz nie oddaje połowy Noteci, to czyni to na prawnéj podstawie dokumentów, że skoro zwala winę na Polaków dowodzi prawdziwości swych skarg, że skoro w końcu odwołuje się do zaufania księcia i żąda, aby sprawa zakończyła się w jego domu, nie czyni tego z prostéj tylko grzeczności.

Bądź co bądź książę nie czyni tego bez głębokiego namysłu, skoro stara się obecnie rostrzygnięcie całéj sprawy chwycić w swe dłonie. Dwa razy próbował on załagodzić ją, bezskutecznie; raz w Wielonie i powtórnie na zjeździe grodzieńskim — uchwały atoli tych zjazdów miały, według jego widzenia rzeczy, te wady, że polecano ich wykonanie komisyom, dając obu stronom sposobność do wykrętów i bezcelowych drobnych sporów a obustronny upór udaremniał zgodę. Zażądam, sądził Witołd, abym sam był sędzią stron i rostrzygnął ich błahe spory a zaraz się dowiem, ażali krzyżacy szczerze życzą sobie, aby u mnie zakończyła się sprawa.

Zażądał Witołd być rozjemcą w kwestyi sporów. Natychmiast oświadczają krzyżaccy posłowie, jako mistrz Russdorf składa kompromis ze strony zakonu w ręce księcia. Był to podarunek Danaów! Król bowiem Jagiełło, ze swéj strony, odmówił kompromisu! [22]) Tego tylko żądał mistrz a skoro dał posłom tak daleko idące instrukcye, widoczna, że na coś podobnego na pewno liczył.

Książę mógł się z powodu tego zajścia wielce zmartwić. Znając drażliwość i tkliwość jego ambicyi, można sobie wyobrazić, że jak z jednéj strony schlebili i niejako ujęli go dla się Krzyżacy, tak z drugiéj tém głębiéj odczuwał on postępek królewski, tém bardziéj bolał nad urazą i upokorzeniem. Król nie chciał mieć brata swego sędzią sporów w sprawie z zakonem! Czyż nie dowodził tém właśnie ukrywanych aż dotąd podejrzeń, czyż nie wykazywał publicznie

jak mało ufności pokłada w księciu, skoro nie ufa mu nawet tyle, ile to chociażby dla pozoru tylko czynił Russdorf?

Król, jak się domyślać godzi na podstawie późniejszych wzmianek o tém zajściu, byłby może i przystał na sąd Witołda. Stawiał on atoli upornie warunek, z namowy tych, którym od pewnego czasu silnie zaufał, aby książę wyrokiem swym przysądził mu połowę Noteci. Czyż miałby sądzić, aby Witołd, szlachetny i sprawiedliwy książę, jak go zowią współcześni, mógł być tak dalece stronniczym? Podejrzliwość nie pyta o takie względy; odmówna odpowiedź księcia utrwala ją tylko i wzmaga a król i Szafrańcy wierzą, że książę jest w zmowie z Krzyżakami.

Domyśla się tego Witołd a chociaż wielce zmartwiony, radby przecież aby zjazd ten na Litwie, trzeci już z rzędu, zamiast utrwalić dzieło pokoju nie stał się krokiem do wojny, ku czemu to wielką ochotę okazuje król Jagiełło. Załagodzono przeto, za jego głównie wpływem sprawę w ten sposób, aby zjazd na granicach polskich, który już 1 Stycznia dla braku czasu nie mógł się odbyć, odłożono na drugi termin według postanowień horodelskich. Miał on nastąpić w Szamotułach na dniu 22 Lutego.

Sędziom polubownym mającym być tam wysłanym, podyktowano pytania i odpowiedzi w kwestyach spornych około granic, które rostrzygnąć mieli. Gdyby się nie zgodzili, miał sprawę rostrzygnąć superarbiter, wybrany za zgodą obu stron a król Jagiełło wchodzi w tym celu w stosunki listowne z Fryderykiem brandenburczykiem, widocznie chcąc jemu powierzyć kompromis, którego się napróżno odeń domagał Witołd.

Wspomnieć należy nam jeszcze o jednėm zajściu z tego zjazdu, charakteryzującém dyplomatów zakonnych.[23]) Jagiełło wkrótce jakoś po przyjęciu posłów zakonu dopraszał się ponownie, aby mu mistrz dozwolił na przyszłe lato zwiedzić Gdańsk i grób św. Brygidy. Życzenie to oświadczył komturowi Elblągskiemu, ten zaś nie omieszkał zapytać poufnie Witołda o radę jakby miał względem téj prośby

królewskiéj postąpić. „Unikać z nim w téj kwestyi rozmowy, aż do czasu, gdy spory graniczne pomiędzy wami całkowicie będą załatwione,“ odparł Witołd, nie ukrywający przed krzyżakiem niechęci, jaką czuł z powodu uporu króla. Gdy potém król nie przystał na kompromis, komtur widząc, że Witołd jeszcze bardziéj ochłódł w stosunku do króla Jagiełły, zbliża się do ostatniego, starając się mu wytłómaczyć, dla czego to podróż jego do Gdańska jest niemożebną i nadmieniając poufnie, jak się na zamiar króla zapatruje Witołd. Można się domyśleć jak się tym sekretem zbudował podejrzliwy Jagiełło. Oczywiście, że natychmiast po powrocie posłów wié o tém zajściu mistrz Russdorf i że ten, korzystając z wzrosłéj niechęci Witołda do króla, napisał do księcia, jako żywi obawę, żeby nieprzyszło z powodu chęci króla zobaczenia Gdańska do jakiéj scyssyi pomiędzy Polską a zakonem, gdyż w mieście tém mnóstwo narodu i wiele tłumu ulicznego i łatwo mogłaby pomiędzy konwojem królewskim a niesforną ulicą powstać awantura. Nieporadny Russdorf prosi tedy księcia, aby mu jéj udzielił gdy tymczasem on podrażnionego w ambicyi księcia wyciągał za słowo i poddawał sposób, w jaki książę ma zasłonić zakon od wizyty królewskiéj. Godzi się dorozumiewać, że sposób taki wyrachowany był, aby znowu obudzić podejrzliwość króla Jagiełły.

Dopatrując się coraz bardziéj krętych pasem intrygi zakonnéj, zapytajmy ażali Witołd może nieszczérze działał w sprawie owych sporów polsko-krzyżackich, gdyż mogły mu one być na rękę, zajmując Polskę drobnostkową polityką i pozwalając mu swobodnie normować stosunki litewskie na Rusi i Tatarzech. Istotnie i o to, co najmniéj posądzają Witołda król i Szafrańcy. Historyk atoli musi się zastanowić, czy Witołd mógł swobodnie gospodarować na wschodzie i południu swych państw, gdy na północnym zachodzie lada chwila grozi wojna z zakonem, wojna, która pociąga zwykle za sobą zerwanie stosunków z Inflantami, ze Pskowem i Nowogrodem. Zresztą pominąwszy już inne

powody, to przynajmniéj skonstatować wypada, że gdyby był Witołd nieszczerze działał, byłby niewątpliwie nie żądał godności sędziego w sporach polsko-krzyżackich. To téż Russdorf, chcąc dotrzéć do najskrytszych myśli księcia i zbadać najstaranniéj ukrywane zamiary, musiał już bardzo wielkie na tém polu poczynić odkrycia, skoro się zdecydował na podarunek Danaów. On jest przekonany o szczerości zapatrywań książęcych na kwestyą pokoju wiecznego, ale zarazem widzi interesowność Witołda, z czego, jak widzieliśmy, należycie korzysta. On pojmuje, że pokój wieczny jest prawie koniecznym dla w. księcia Litwy, zajętego pracą ustalenia granic we własném państwię, a jego podwładni komturowie starają się, aby niechętne Witołdowi w Polsce stronnictwo inaczéj pojęło jego zamiary. Russdorf pojmuje ich czystość i szlachetność, gdyż widział, iż jeżeli książę popiera zakon w obec Polaków, to czyni to do pewnéj tylko miary, że dwakroć musiał zakon gorzką połknąć pigułkę od szlachetnego Witołda, skoro w bezczelności swéj miarę tę przekraczał, zanadto zuchwale okazując zamiary wojenne. Czyż atoli to przeszkodziło zdolnym agentom krzyżackim rozsiewać wieści, jako Witołd z zazdrości ku Polsce, z obawy silnego jéj rozrostu i Bóg wié z jakich jeszcze powodów popiera zakon przeciwko Polsce. W obec silnéj agitacyi w tym duchu partya Szafrańców, którzy zawojowali starego króla, zyskuje popleczników i mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę, że gdyby książę popierał Polskę przeciwko zakonowi, nastąpiłoby niezawodnie zerwanie krwawo okupionego pokoju wiecznego, że książę wtenczas nietylko, żeby postąpił sobie nieszlachetnie, gdyż on sprawę pokoju wziął w swe ręce, ale nadto nie mógłby normować stosunków litewskich, dzieło daleko ważniejsze tak dla Litwy jako téż dla korony aniżeli nowa wojna ze strupieszałym zakonem. Kto wié ażali Russdorf i innych tajemnic jeszcze nie wiedział, a mianowicie, że zazdrosném okiem patrzący na wojenne Witołda wyprawy Szafrańcy nie życzą sobie rozwielmożnienia się Litwy, że z tego powodu dążą do nowéj

wojny z zakonem; że radzi oczekują śmierci bezdzietnego księcia, aby się rozgospodarować w niéj, zaczerpnąć fortuny dla *genealogii* z napełnionego skarbca pod pozorem, że pracują w interesie korony. Fochs lub Henne mogli nawet oto posądzać Szafrańców przed Witołdem; prostaczkowi i trefnisiowi wszystko wszakże uchodzi. To pewna, że Witołd niecierpiał kanclerza i w ogóle Szafrańców. Była to szczęśliwie obrana, lecz także i głęboko obmyślana chwila, w któréj Russdorf składał kompromis w ręce Witołda.

Witołd jest namiętny i gwałtowny i ulega téj jeszcze wadzie, że dotknięty lub urażony w swéj ambicyi sprawia sobie ulgę wywnętrzaniem się, okazywaniem tego, co go boli. Dziś on już stary i zrzęda, nałogi młodości występują dobitniéj, cóż więc dziwnego, że niemoże utaić urazy powziętéj do króla. Zawsze dumny, potrafi on się w tym wypadku poniżyć, spoufala się z otoczeniem swym, z bojarami, z przybyłym posłem krzyżackim, z odwiedzającymi go rycerzami polskimi i opowiada im o swéj urazie. Sprawia mu to widocznie ulgę i poprawia humor. Szczególniéj rad pokazuje on ranę swą przed tymi, którzy potrafili go sobie ująć. Wrodzona przebiegłość i nadzwyczajna ostrożność opuszczają go w tym wypadku i stary książę zrzędzi, rozczula się i opowiada chytremu nieraz wrogowi bolesne tajemnice.

Gdyby był Witołd cokolwiek głębiej zastanowił się nad niektóremi cechami postępowania Russdorfa, byłby zapewne uznał za stosowne nie okazywać mu obecnie swéj rany. Stało się przeciwnie. On bowiem wnet po pożegnaniu króla w Wilnie opowiada szeroko mistrzowi jak boleśnie go król dotknął nie wręczając kompromisu, i jakby chcąc uniknąć najmniejszego chociażby wyrzutu ze strony zakonu, zapewnia już po nie wiedzieć który raz, iż nie żałował niczego, że próbował wszelkich środków, aby tylko wziąć sprawę sporną w swe ręce, że atoli wszystkie trudy i starania rozbiły się o upór króla. Dziękuję wam szczerze, pisał on, za zaufanie, które zakon we mnie położył, skła-

dając kompromis w me ręce, srodze mnię to dotknęło, że król, który mi jest przecież bratem, nie zgodził się na to i ze swéj strony odmówił. Upraszam was, nie chciejcie mi to wziąć za złe, iż sprawa ta u nas się nie zakończyła, jak tego się spodziewałem i z serca pragnąłem. Król chce do Gdańska do was podczas lata przybyć, a wy nas zapytujecie, co z tym fantem zrobić? Moją radą ociągać się dopokąd nie załatwicie całkowicie sporów jakie pomiędzy wami zachodzą. Zachciewa mu się do Gdańska, dodawał z ironią, ale czyż nie widział i tak już morza tu u nas około Połągi, a do świętéj Brygidy wszakżeż i w domu mógłby się pomodlić.“ Kancelarya zakonna umié być czasami niedyskretną i cóż mógł zawinić Russdorf, jeżeli gorliwszy o dobro zakonu któryś z sekretarzy zechciał skorzystać z tej drobnostki i list Witołda dostał się w kopii do kancelaryi krakowskiéj.

Były to czasy, w których intryga była na porządku dziennym i korzystano z najdrobniejszego faktu, z najmniejszego zajścia, z listu, z mimochodem napomknionego słowa, słowem, ze wszystkiego, a jeden z nowszych historyków niemieckich, śledzący podobne intrygi w Niemczech, oświadcza się za tém, że podówczas wszyscy wszystkich bez różnicy starali się wyzyskiwać i oszukiwać.

Ale Witołd skoro był gniewny, był wtenczas mniéj ostrożny, nawet względem krzyżaków, których znał na wylot. Możemy śmiało sądzić, że nikt ze współczesnych nie znał ich tak jak on, uczeń i wychowaniec krzyżacki, który pod niejednym względem przewyższał swych mistrzów i nie taimy zdziwienia, starając się motywować najdrobniejszymi szczegółami, w jaki to sposób stawał się on pomimo nabytego doświadczenia i pomimo wiedzy i woli narzędziem zakonnych machinacyj.

IX.

Król Zygmunt. — Zjazd Kezmarski i Krakowski. — Powtórny upadek Korybuta. — Zawiść jego na Polskę. — Słuszne obawy. — Klęska pod Gołąbcem. — Poseł Schlick u Russdorfa. — Chwilowy tryumf Witołda. — Król Zygmunt przyjmuje rolę superarbitra. — Zaprosiny na zjazd w Łucku.

Gdyby był Witołd nie tak tkliwym na urazy i nie podpadał wadzie zwierzań się, byłby niewątpliwie głębiéj się zastanowił nad listem króla Zygmunta, który go pod koniec Stycznia w Łucku doszedł. Zygmunt bowiem zapytywał w nim księcia [1]), czy pogłoska, według któréj książę wraz z królem Jagiełłą przyobiecali Hussytom użyczyć pomocy, jest prawdziwą. Witołd powinien był zaraz zadać sobie pytanie, kto jest sprawcą tych pogłosek i byłby wtedy zapewne ostrożniejszym względem zakonu, tém bardziéj, że plotka ta nie była pierwszą, że i przedtém musiał zbijać przed Zygmuntem posądzenia, według których miał podburzać książąt Szlązkich przeciwko królowi Zygmuntowi lub podejmywać na nowo myśl poszwagrzenia się z Fryderykiem Brandeburczykiem, śmiertelnym wrogiem Zygmunta.

Witołd zbił i te pogłoski, nie zastanawiając się głębiéj nad ich źródłem jako téż nad umizgami Zygmunta, który go widocznie nie bez zamiaru raczył nimi obdarzać. Nie zdumiał się książę nawet, skoro się dowiedział, że zjazd polubownych sędziów w Szamotułach spełzł bezowocnie [2]), gdyż skutek taki mógł przewidywać. Sprawa cała spadała teraz na superarbitra, którego strony jeszcze nie obrały, a Witołd zajęty przygotowaniami do wielkiéj wyprawy na Nowogród tuszył sobie, że pomimo to i owo on rozstrzygnie spory polsko-krzyżackie.

Wspomniany Zygmunt Luksemburczyk, prócz zapytań do Witołda wystosowanych, zwrócił je zarówno i do Jagiełły i upraszał króla, aby mu wysłał pomoc na zamierzoną przeciwko Turkom wyprawę. Podążył do Węgier sławny z ry-

cerkiego rzemiosła, Zawisza Czarny, a w ślad za nim poselstwo polskie z żądaniem [3]), aby Zygmunt coś stanowczego postanowił względem rozgraniczenia Nowéj Marchii. Mieli oni nadto wybadać jego myśli i zapatrywania, ażaliby nie zechciał przyjąć godności superarbitra w sporze polsko-krzyżackim. Podążmy za posłami, aby bliżej poznać osobę, która w opowiadaniu naszém tak ważną ma odegrać rolę.

Wspomniano już kilkakrotnie w opowiadaniu naszém imię króla Zygmunta. Jest to postać niesympatyczna, ale nadzwyczaj ciekawa, a cokolwiek historycy niemieccy o niéj dotychczas powiedzieli, nie można tego uważać za stanowcze i ostateczne słowo. Jako króla Niemiec osądzili go oni zbyt surowo i odmawiając mu zalet dobrego monarchy, wliczyli do rzędu mizernych głów koronowanych, nie bacząc na rozprzęgnięte stosunki jego państwa, w pośród których rola królowania natrafiała na zawiłe i nie do pokonania trudności. Nas głównie obchodzi Zygmunt w stosunku do intrygi a z tego stanowiska charakterystyka jego wypadnie inaczej, aniżeli ją znajdujemy u niemieckich historyków. Przedewszystkiém wypada zaznaczyć, że Zygmunt jakby urodzony pod nieszczęśliwą gwiazdą, gdzie tylko rękę przyłoży tam na pewno sprawa nie uda się, skoro godzi przeciwników, ci po dokonanéj pozornéj zgodzie jeszcze bardziéj się poważnią, skoro weźmie kogoś w swój protektorat, ten z pewnością dozna losu wojewody Dana. Wojenne jego wyprawy znamionuje fatalizm złowrogi i zdają się być prowadzeniem ludów na rzeż formalną. Z wszystkimi żyje w niezgodzie, na wewnątrz i zewnątrz ma pełno wrogów. Elektorowie rzeszy prowadzą z nim ustawiczną wojnę dyplomatyczną, tak samo w Węgrzech panowie węgierscy a Czesi odsądzili go nawet od prawa do korony świętego Wacława. Małych zdolności, próbuje on intrygą sobie dopomagać, a ma dzielnych kancelistów, prowadzących dział intryg dyplomatycznych. Dwór na olbrzymią prowadzi stopę, skąd mnogość długów i brak kredytu, dodajmy do tego, że i życie jego prywatne nie wolne od brudnych i plamiących

go sprawek, a będziemy mieli w głównych zarysach obraz Zygmunta.

Względem Polski i Litwy zajmuje on bardzo dwójznaczne stanowisko, już to że Jagiełło był szczęśliwszym współzawodnikiem do korony polskiéj, już znowu, że Polska zaczęła zajmować podówczas rolę pierwszorzędnego mocarstwa we wschodniéj Europie, czego sobie nie mógł życzyć król Rzymski. Nadto musiał on jako król Rzymski obraniać interesa krzyżaków w obec Polski, pozostając pod tym względem w pewnéj nawet zawisłości od zakonu, który umiał za pośrednictwem elektorów rzeszy wywierać na niego nacisk. Zresztą używa on ich celem osłabienia Polski i nie bardzo zdaje się brać sobie do serca, jeżeli zakon w wojennych zapasach które jemu tylko ma do zawdzięczania, ostatków sił dobywa a miasto zyskiwać w walce, ustawicznie traci grunt pod nogami.

W Polsce jest Zygmunt stanowczo niecierpianym i właśnie z powodu protektorskiéj swéj roli w obec krzyżaków. Nic bardziéj nie zraża Polaków jak protegowanie białych płaszczy, których król i naród nienawidzą z całego serca, a w Polsce podówczas nie ma popularniejszego hasła, jak wojna z zakonem. To téż Zygmunt, skoro wydał osławiony wyrok wrocławski w sprawach spornych pomiędzy Polską a Litwą z jednéj a zakonem z drugiéj strony, zmuszony był srogo odpokutować tę więcéj jak obronę interesów zakonu. Wiadomo, że wyrok ów był powodem do wysłania Korybuta do Czech, wprawdzie tylko w imieniu Witołda, która to okoliczność sprawiła, że stosunki pomiędzy Zygmuntem a Polską były jak najgorsze. Naprawił je pokój w Kezmarku w Marcu r. 1423 pomiędzy Jagiełłą a Witołdem z jednéj a Zygmuntem z drugiéj strony zawarty; na mocy tegoż zrzekał się król niejako protektorstwa i w ogóle mieszania się w interesa Polski i Litwy z zakonem, Jagiełło zaś i Witołd odwołali Korybuta i przyrzekali nie krzyżować nadal planów Zygmunta z Czechami.

Zgoda ta miała wszelkie pozory szczerości i warunki do trwałéj przyszłości, skoro ustępstwa obustronne były

zarówno wielkie i ważne, iż prawie równoważyły się na szali. Lecz nie potrwała długo, a przyczyny należy szukać w nacisku jaki krzyżacy umieją wywierać na Zygmuncie przez elektorów i książąt rzeszy niemieckiéj. Badając stosunki Zygmunta do Polski, widzimy i tu zaledwie dostrzegalne węzły intrygi mistrza Russdorfa.

Zestawmy napomknione w powyższém przedstawieniu fakta a unaoczni się nam intryga ta dosadniéj, co posłuży nam do lepszego zrozumienia następnej części opowiadania.

Napomknęliśmy, że krzyżacy wnet po zawarciu przez Zygmunta pokoju w Kezmarku starają się zdyskredytować go w opinii Niemców. Russdorf przystępuje do obozu Fryderyka Brandeburczyka, śmiertelnego wroga Zygmuntowego, który znowu na czele elektorów nieprzychylnych królowi uskutecznia związek w Bingen, bardzo podejrzany, antimonarchiczny a skierowany wprost przeciwko Zygmuntowi Luksemburczykowi.

Związek elektorski w Bingen zdołał tém bardziéj przestraszyć Zygmunta [4]), że głowa związkowych, elektor Fryderyk, pozostawał węzłami więcéj jak przyjacielskiego stosunku związany z Polską. Syn jego miał dokumentnie przyrzeczoną rękę córki Jagiełły, jedynaczki, a z nią ewentualnie i koronę Polską. Niedziwna przecie, jeżeli Zygmunt zaproszony na uroczystość koronacyjną w Krakowie stara się wszelkimi sposoby zerwać te węzły [5]), zniszczyć traktat brandenburski, by tym sposobem znieść przemożny wpływ swego wroga elektora Fryderyka. Elektorowie i papież gorliwie popierają ostatniego; Eryk Duński wspiera Zygmunta w Krakowie, a tak podczas uroczystości weselnych, odgrywa się bardzo ciekawy akt intrygi, krzyżaccy tylko posłowie zdają się obojętnie przypatrywać z boku, oczekując na czyją stronę przechyli się zwycięztwo. Jeden z nowych historyków niemieckich[6]), twierdzi cokolwiek może za łakonicznie, że Zygmunt i Eryk ponieśli w Krakowie całkowitą klęskę. Jagiełło nie orzekł nic stanowczego, odwoływał się na Witołda dokąd téż odesłał Zygmunta, a król ten wiedział, że

postępowanie takie oznaczało delikatną odmowę. A jakkolwiek Zygmunt osłabił znaczenie, jakie miał Fryderyk w oczach Jagiełły i Witołda, wykazał im bowiem dokumentami, jako Hohenzollern jest jego lennikiem i Marchią Starą tylko tytułem wyderkafu posiada, gdy atoli pomimo to celu nie osiągnął, nie mógł odjeżdżać z Krakowa zadowolnionym.

Ale nietylko z powodu téj dyplomatycznéj porażki był Zygmunt niezadowolniony z sukcesu rokowań krakowskich. Uchwalono tam bowiem walną na Husytów wyprawę, król i Witołd po wtóry już raz wysłali listy wypowiednie do Czech, ale czy zamysł ich natrafił na opór ze strony panów polskich, nie życzących sobie zbrojnéj interwencyi na rzecz Zygmunta, czy téż brakło subsydyów piénięźnych, o których pozyskanie trzeba się było za pośrednictwem papieskiém starać u duchowieństwa koronnego, czy téż wreszcie ogłoszona na Husytów wyprawa natrafiła na niechęć szlachty w Wielkiéj i Mało-Polsce podobnie jak wywołała niechęć na Rusi, dość że z krzyżową wyprawą, któréj termin pozostawiono decyzyi króla, szło bardzo leniwo. Zapewnie że na tę niechęć wpływało stronnictwo husyckie w Polsce; nadmieniamy w tém miejscu, że jemu to zawdzięczyć należało, że do krzyżowéj wyprawy nie przyszło już wnet po owym pokoju w Kezmarku, przeciwnie tracono czas na bezowocnych dysputach teologicznych, mających za cel na drodze pokoju przejednać Husytów z papieżem. Zygmunt rad nie rad musiał przystać i na to i wręczyć pełnomocnictwo Jagielle, jako temu, który posiada zaufanie u kacerzy, do rokowania z nimi. Oczywista, że dysputy były bezowocne, a co gorsza Husyci jakoby ośmieleni zaufaniem króla Polskiego zdają się drwić w roku 1424 z uchwalonéj w Krakowie na nich krucyaty, gdyż jakby w odpowiedź na te groźby, wysyłają[1]), jak ongiś po owym wyroku wrocławskim, poselstwo do Jagiełły, z prośbą o konferencyą a zarazem ofiarują księciu Zygmuntowi Korybutowowi koronę czeską. Jagiełło jak dawniéj poczyna grać rolę przyjaciela czeskiego narodu i jak dawniéj odsyła posłów do Witołda. Prawda, że książę za-

brania Czechom na przyszłość i nogą stąpać na Litewskiéj ziemi[8]), prawda że i Jagiełło nie chce zezwolić Korybutowi aby wziął koronę czeską, ale co się w sercu Zygmunta dziać musiało, skoro się dowiedział o odnowionych umizgach Husytów do Polski. Ta okoliczność tłómaczy nam, że Zygmunt na zebraniu elektorskim w r. 1424 mógł otwarcie obwiniać Polskę, że z Husytami nie może przyjść do ładu [9]).

Zastanawia to jedno z nowych historyków téj epoki[10]), skoro wyczytuje w glejtach czeskich posłów, że ich król Zygmunt wprost kacerzami, Jagiełło zaś czeskimi przeciwnikami Jego królewskiéj MCI nazywa. Nie tłómaczy atoli nam przyczyny téj różnicy, gdyż nie wie o istnieniu tajnego stronnictwa husyckiego w Polsce, które pomimo traktat kezmarski pragnie wyzyskać stosunki w Czechach na korzyść własną i Polski, stara się wmówić w dwór papieski, że król Zygmunt nie jest w stanie pokonać Czechów, sprawuje owe dysputy i zwłoki, radeby oręż husycki nawiedził Szląsk i dał koronie sposobność do zbrojnéj interwencyi, któraby ich prywatne ambicyjki zaspokoiła i koronie sposobność nastręczyła do odzyskania dawnéj jéj prowincyi. Stronnictwo to pracuje tajnie a posiada wpływ i znaczenie, skoro sprawuje owe wahanie się i brak decyzyi ze strony króla. W parę lat późniéj nastąpią wypadki, które odkryją głowę stronnictwa. Był nią ksiądz kanclerz królestwa, Jan Szafraniec.

Niepewne i wahające się postępowanie króla Jagiełły w kwestyi husyckiéj, jak z jednéj strony wzmaga niechęć Zygmunta do Polski, tak z drugiéj strony dodaje odwagi stronnictwu husyckiemu. Dziwnym sposobem stało się, że gdy król nie może zebrać przyobiecanych na krucyatę posiłków, ambitny bratanek królewski, Zygmunt Korybutowic, znalazł i środki i pomoc i prawdziwie dowcipną, lecz przykrą psotę wyrządził stryjowi, skoro zebrawszy mu z przed nosa ochotników na krucyatę podążył z nimi do Czech celem połączenia się z kacerzami po tryumfy wojenne i koronę czeską.

Po doznanéj szkodzie i kompromitacyi, stał się król mądrzejszym i energiczniejszym aniżeli nim był do tych czas, chodziło tu bowiem o honor jego i królestwa. Ale pomimo tysiącznych usprawiedliwień [11]), pomimo energicznego zbierania wojsk na krucyatę, pomimo edyktu wieluńskiego, w którym trudno nie dojrzéć wpływu energicznego Witołda, król Zygmunt nie mógł nie czuć urazy do króla a subsydia polskie spotkał ten despekt, że ks. Albrecht austryacki nie chciał ich, z powodu obawy, wpuścić w mury miasta Ołomuńca. Musiały z niczém wrócić do domu [12]).

Zygmunt był rozdrażniony i zły na Jagiełłę, dyplomatyczne stosunki trwały zawsze, ale o serdecznych nie było mowy. Nadto irytował go Brandeburczyk i o nim to powiedział on w Wiedniu [13]), że tylko pod tym warunkiem się z nim zgodzi, skoro mu tenże wyda dokumenta związku z Jagiełłą. Ze złośliwą ironią dodał on, iż słyszał z własnych ust Jagiełły, iż młody książę nie poślubi nigdy córki królewskiéj. Celem zabiegów Zygmunta było zniszczyć Brandeburczyka, to téż podburzał nań książąt Szczecińskich a książę Fryderyk musiał się uciekać pod opiekę Jagiełły i błagać go o pomoc. Ale poselstwo, które w tym celu pod koniec Maja r. 1425 przybyło do króla, odprawił tenże bez stanowczéj odpowiedzi [14]).

Nie potrzebujemy dodawać, że wrogowie korzystają co chwila z téj naprężonéj sytuacyi. Roje plotek kursują właśnie z tego powodu na dworze krakowskim jako téż na dworach Zygmunta i Fryderyka. Jacyś bliżéj nieznani przestrzegają króla Eryka Duńskiego, który jest wrogiem Brandeburczyka, aby nie wracał przez Polskę do swego królestwa, gdyż tam zamyślają go uwięzić. Pomimo to Eryk udaje się przez Kraków do domu i nie wiadomo czy nie jego to staraniom należy przypisać chwilową zmianę króla Jagiełły. Postanawia on dla miłości i zgody z Zygmuntem poświęcić Brandeburczyka, a zaciężni Polacy wsparli książąt pomorskich w walce z Fryderykiem, który też w jesieni r. 1425 walną od nich poniósł porażkę.

Niebawem przekonywa się chwiejny Jagiełło, że nie warto szczerze wspierać Zygmunta i poświęcać dlań chociażby tak samolubnego i wątpliwego przyjaciela, za jakiego niezawodnie poczytywał Brandeburczyka. Zygmunt bowiem zamiast wdzięczność okazać, wspiérał wyłamujących się z pod zwierzchnictwa korony książąt mazowieckich, przypominamy omawianą wyżéj widymacyą dokumentów, a to wystarczyło, żeby zazdrosny o powagę swéj korony Jagiełło nie zrobił dotkliwego z tego powodu wyrzutu królowi Zygmuntowi. Skutkiem téj nowéj podniety nieszczerego stosunku, Zygmunt godzi się z Brandeburczykiem w Wiedniu 16 Marca r. 1426 [15]), co wcale nie przeszkadza Husytom zadać krzyżowym wojskom olbrzymią klęskę pod Usti na dniu 16 Czerwca t. r. Równocześnie kurya na nowo proponuje [16]), aby starano się Husytów na drodze pokoju pojednać z kościołem, a propozycya ta znajduje na krakowskim dworze posłuch. Szlązcy książęta garną się pod opiekę Jagiełły i chcą pośredniczyć w godzeniu Husytów z kuryą, a Zygmunt zajęty podczas tego daleką swą wyprawą na Wołoszczyznę nie może się dość nairytować, że papież wyraźnie pomija go [17]), chociaż jest prawdziwym królem Czechów a przez *obcych* koronie czeskiéj stara się wéjść w układy z kacerzami. Papież, poinformowany przez kancelaryą polską, odpowiada, iż pominął go z tego powodu, iż już samo imię jego jest ogólnie znienawidzone w Czechach. Szczęściem dla Zygmunta owa próba przejednania Husytów z kuryą nie udaje się i Korybut 17 Kwietnia r. 1427 osiadł w więzieniu pragskiém a towarzysze jego, Polacy, musieli opuścić Czechy. Radykalni Husyci zwyciężyli i rozpoczynają myśléć o wojnach zaczepnych, ale Zygmunt nie potrzebuje się już obawiać o Korybuta i o powodzenie polityki ugodowéj, którą protegował król Jagiełło.

W Niemczech zaczynają na seryo myśléć o zbrojeniu się przeciwko Husytom. Dziwna rzecz, że ten, którego Zygmunt wyznacza na dowódcę krzyżowéj wyprawy, elektor Brandeburgski, z którym się niedawno był pogodził, popada

w podejrzenie o zdradę. Knuje on ją rzeczywiście z kacerzami [18]). Wchodzi on mianowicie w związek z reakcyjném stronnictwem, którego upadek Korybuta jeszcze nie zupełnie zniszczył a które usiłuje za pomocą katolików i zagranicy zwyciężyć Taborytów. I już porozumiał się Fryderyk z dowódcami reakcyjnéj partyi, ale zawistny los stanął mu na przeszkodzie; wojska krzyżowe 4 Sierpnia r. 1427 haniebnie uciekły z pola walki podczas gdy Taboryci jeszcze miecza z pochwy nie wyciągnęli. Brandeburczyka poczęto obwiniać o zdradę.

Klęska pod Tachowem, lubo tak dotkliwa i upakarzająca dla Niemiec, poprawiła jeszcze bardziéj stanowisko Zygmunta względem Husytów, aniżeli to upadek Korybuta zdołał uskutecznić. Zygmunt nie potrzebuje się więcéj obawiać największego z wrogów Brandeburczyka, zdyskredytowanego w opinii całych Niemiec, zmuszonego w pokornych słowach usprawiedliwiać się z zarzucanéj mu winy zdrady.

Tak więc prawie bez współudziału Zygmunta, zajętego węgierskiemi sprawami i obojętnego na pozór o Niemcy, poprawia się stosunek jego do korony czeskiéj; dwaj współzawodnicy runęli na zawsze jako niezdolni do dalszéj walki, pozostaje trzeci Polska, o którą się on najbardziéj obawia i wszystko złe rad jéj przypisuje. Na pozór pozostaje on na dobréj stopie z królem Jagiełłą, przyjmuje posiłki na tureckie wyprawy, prosi o nowe, ale w gruncie rzeczy pała tajoną nienawiścią ku niéj, a płomień jéj podsycają agenci krzyżaccy. Dochodzą go jakieś pokątne plotki i ostrzeżenia [19]), że Jagiełło wzywa książąt szląskich, aby się wyłamali z pod zwierzchnictwa Zygmunta, że wstawia się u Husytów celem uwolnienia Korybuta z ciężkiego więzienia, że na nowo chce wejść w ścisły związek z Brandeburczykiem i t. p. Zapytajmy kto rozsiewa te wieści, w których zresztą jest okruszyna prawdy, i chętkę mamy posądzić o wyzyskiwanie przynajmniéj tych wieści sołtysa zakonu Redewitza, który od roku już w charakterze posła zakonu bawi przy dworze Zygmunta. Zapewne jego to usiłowaniom przypisać

również należy, że król Zygmunt niejasno i widocznie nieszczérze działa w sprawie rozgraniczenia Nowéj Marchii. Z tego to właśnie powodu król Jagiełło powziął skrytą nienawiść do Zygmunta i tém bardziéj daje sobą powodować stronnictwu husyckiemu, które po odkryciu machinacyi Zygmunta z książętami mazowieckimi nabrało otuchy a teraz zaczyna podnosić głowę. Stronnictwo to rozpoczęło tajnie się porozumiewać z partyą Korybuta w Czechach, było to po ucieczce wojsk niemieckich z pod Tachowa, lecz z partyą najbardziéj umiarkowanych, na których czele stał zasłużony w sprawie podniesienia stosunków polsko-czeskich Hinko z Kolsztyna. On to postanowił w związku z katolicką szlachtą czeską uwolnić Korybuta z więzów niewoli; próba atoli, na dniu 6 Września r. 1427 przedsięwzięta, nie udała się całkowicie.

Mistrz Russdorf niezwykle interesował się tą sprawą i kazał sobie dokładne z Czech zdawać relacye o losach litewskiego księcia; wiadomości te dochodziły i Zygmunta, i nie powinno nas zdziwić, jeżeli Zygmunt dał wiarę, jako król Jagiełło po owéj nieudałéj próbie Hinka miał wstawiać się u Prażan za Korybutem, żądając jego uwolnienia. Możemy sądzić, że powziął on jeszcze większe podejrzenia tak, że nawet listom i usprawiedliwieniom się królewskim nie dawał wiary. Husyci bowiem pod koniec tego roku napadają na Węgry i przygotowują się z olbrzymią wyprawą na Szląsk, a uskuteczniają potężny napad wtedy, kiedy Zygmunt najbardziéj zajęty jest na południu Węgier. Było to w początkach roku 1428.

Zygmunt już podczas piérwszego napadu Husytów na Szląsk w r. 1427 podejrzywał króla, że to jego sprawka; że Polacy chcą mieć Husytów na Szląsku, aby pod pozorem niesienia pomocy Szlązakom mieć powód do zbrojnéj interwencyi, przyczém by mogli dawno względem téj ziemi żywione zamysły rewindykacyjne wykonać. To też gdy podczas téj drugiéj wyprawy Husytów, szląscy książęta poczęli jeden po drugim wchodzić z nimi w układy a Jagiełło zalecał zbrojenia w pogranicznych Szlązkowi województwach

i obiecywał Szlązakom z pomocą przybyć, to chęć ta interwencyi ze strony Jagiełły bardziéj dotknęła Zygmunta [20]) aniżeli klęski Szlązaków. Nie wiadomo czy nie dał on téj niechęci poznać królowi, co wnosićby należało z powodu téj okoliczności, że do interwencyi ze strony Polski nie przyszło.

Słowem, stosunki pomiędzy Zygmuntem a Polską pomimo pozorów przyjaźni były naprężone. Na nieszczęście Zygmuntowi nigdzie się nie wiedzie, i wyprawa, jaką podjął w Serbii pod koniec Kwietnia r. 1428, skończyła się klęską pod Gołąbcem. Starał się on wprawdzie zmniejszyć znaczenie zwycięztwa Turków, ale nadaremnie. Co gorsza, pod Gołąbcem stracił on jednego z największych bohatérów polskich, Zawiszę Czarnego z Garbowa [21]), pozostawiając go na pastwę Turkom, gdy sam ratując życie umknął na drugą stronę Dunaju. Wiedząc jak boleśnie przyjmą Polacy wiadomość o stracie Zawiszy, i że z tego powodu stosunki jeszcze bardziéj pogorszyć się mogą, stara się on tak w obec Jagiełły, jak szczególniéj w obec Witołda usprawiedliwić się, że śmierć bohatéra nie cięży na jego sumieniu ani ją spowodował opieszałością, lecz że jest prost winą złego losu. Wszystko nadaremnie, Polacy mu tego nie przebaczą, sądzi przeto, że najlepiéj zrobi, jeżeli zwali całą winę nieudałéj wyprawy na wojewodę wołoskiego, którego powtórnie już oskarża, jako nie przybył mu z pomocą, do czego przecież na mocy traktatów z Polską jako jéj wasal był obowiązany.

Aby jeszcze lepiéj zamaskować klęskę, a nadto zawikłać Polskę sprawą mołdawską i odciągnąć jéj uwagę od pobratymczych Czechów, projektuje on pomysł w jakie obfituje bujna jego imaginacya a do wykonania którego chce użyć pomocy zakonu. Chce on wprost użyć sił zakonu niemieckiego przeciwko niewiernym Turkom i przesiedlić jakąś część rycerzy krzyżowych przy ujściach Dunaju, aby mieć w nich stałą zaporę przeciwko nawale Tureckiéj. Wysyła w tym celu pod koniec Marca zdolnego Kaspra Schlicka do Malborga, wręczając mu stosowne instrukcye.

Słusznie się dorozumiewa historyk pruski Voigt [22]), że poselstwo Schlicka w wysokim stopniu nie podobało się mistrzowi. Bo że mistrz miał brać zakonną zaopatrzyć w potrzeby wojenne i na własne koszta wysłać w dalekie kraje, to nie mogło go tak srodze dotknąć, uśmiechała mu się bowiem myśl zakupienia Nowéj Marchii na dziedzictwo zakonu, co mu sam Zygmunt ofiarowywał. Ale gdy Schlick argumentował ze strony Zygmunta, że zakon założony jest w tym celu, aby wieść wojnę przeciwko niewiernym, a że mistrz obecnie z takimi niczego nie ma do czynienia, przeto powinienby wesprzeć króla Zygmunta w wojnie przeciwko Turkom, to w argumentacyi takowéj widział mistrz intrygę lub co najmniéj posądzał o nią Polaków, którzy opinią taką szerzyli przez pisma i mowy po całéj Europie. Projektu Zygmunta nie wypadało odrzucać, więc rozpoczął Russdorf rokowania z Zygmuntem, okazując jak największą uległość a przedstawiając w żywych kolorach niebezpieczeństwo grożące mu ze strony Polski. Zapewne że nie mamy na to dowodu w jakiéjś współczesnéj relacyi, znajdziemy atoli potwierdzenie naszego zdania w późniejszych wypadkach jako téż w téj okoliczności, że właśnie poseł Zygmunta Kaspar Schlick prowadzić będzie dział intrygi zawiązywanéj pomiędzy Jagiełłą a Witołdem w kancelaryi Zygmunta. Oprócz omówionego projektu przedkładał Schlick mistrzowi, że król Zygmunt chce ostatecznie dokonać rozgraniczenia od Nowéj Marchii i pokazywał jakie w tym celu otrzymują pełnomocnicy instrukcye od Zygmunta. Co na to Russdorf odpowiedział, nie wiadomo.

Wiadomo atoli jak mistrz w obec téj zmiany sytuacyi postąpił. Oto Schlick odbył swe poselstwo na dniu 5 Maja r. 1428. Na dniu 18 Maja miał Russdorf zjechać się z Jagiełłą, aby się wreszcie zgodzić na superarbitra. Po zjeździe w Grodnie była, jak wiadomo, mowa o Brandeburczyku jako sędzi sporów polsko-krzyżackich, wreszcie o królu Zygmuncie do którego król Jagiełło tym celem nawet poselstwo wysłał. Ale mistrz Russdorf zjechawszy się z królem

żąda tylko Witołda mieć sędzią [23]) i argumentuje tak stanowczo, że rzecz dziwna, Jagiełło, który miał i tak już żal do Witołda i bezpodstawne doń żywił podejrzenia, nie bacząc nawet na to, że traktował równocześnie o tę godność z Zygmuntem, przystał na życzenie mistrza i tegoż dnia kazał wysłać kompromis na rzecz wielkiego księcia jako superarbitra.

Trudno dopatrzéć w tym kroku królewskim jakiéjś głębszéj politycznéj myśli. Nasuwa nam się zaraz pytanie, dla czegoż król na prośbę księcia w Litwie nie wręczył mu kompromisu a wręcza go obecnie na prożbę mistrza. Te i tym podobne pytania uzasadniają uczyniony już powyżéj wniosek, że w postępowaniu królewskiem widoczne przebija się wahanie, że każdy czyn i krok jego znamionuje nepewność, słowem, nie wié na co się zdecydować i jak sobie postąpić. Zapytajmy atoli jakie były następstwa téj niepewności? Oto król Zygmunt jakby uradowany z nadarzającéj się mu sposobności rozjemstwa, przyjmuje zaproszenie królewskie i ofiaruje się być sędzią sporów [24]). Proponuje w tym celu zjazd wspólny a przytém uprasza króla, ażeby mu raczył dopomóc w wojnie przeciwko wojewodzie Wołoskiemu, ażeby zabronił Polakom wstępu na Szlązk i odwołał ztamtąd Puchałę i jego towarzyszy. Na dnin 29 Czerwca wysłał Zygmunt poselstwo swe do Polski. Sprawowali je rycerz Henryk Berzewicz i magister kanonicznego prawa Zeiselmeister a równocześnie uwiadomił Zygmunt o tém wszystkiem w. mistrza, dając mu instrukcye na wypadek, gdyby Jagiełło w ręce jego złożył kompromis. Swoją drogą krzyżak Redewicz, sprawujący interesa zakonu w charakterze radcy króla Zygmunta, zdał poszczegółową sprawę mistrzowi o téj dyplomacyi, „która się obecnie na nowo i mocno popłątała.“ Zanim król Jagiełło zdecydował się co począć w obec wyraźnego życzenia Zygmunta, mistrz Russdorf już o wszystkiém wiedział na dniu 7 Sierpnia a agenci jego pospieszyli, by dać znać Witołdowi, że król nie myśli dotrzymać kompromisu złożonego w ręce księcia, kiedy o niego

rokuje z Zygmuntem. W zawiłéj sytuacyi łatwo plątać dalsze pasma intrygi.

Król Jagiełło skutkiem nowych przedłożeń Zygmunta bardziéj się jeszcze zawahał i nie wiedział coby miał począć, aniżeli to się stało skutkiem zjazdu z mistrzem Russdorfem. Nie umié on się zdecydować czyby miał poprzestać na Witołdzie jako superarbitrze, czy téż miałby pozyskać sobie wyborem Zygmunta. Wreszcie posyła ostatniemu wiadomość,[25]) iż przystając na propozycyą jego chciałby się z nim i w. księciem zjechać, dał mu atoli do poznania, iż nie przystaje na wspieranie go w wojnie zamierzonéj przeciwko wojewodzie wołoskiemu. Witołd skoro się o tém dowiedział, że mianowicie król pomimo złożenia kompromisu w jego ręce, rokuje o godność superarbitra z Zygmuntem, zawrzał cały gniewem. Pomiędzy królem a wielkim księciem rozpoczęła się wojna kancelaryjna. Podówczas, w Sierpniu, zajęty był książę wyprawą na Ruś a wśród niéj i z powrotem nie ukrywa swego niezadowolenia z powodu braku decyzyi u króla. Pod koniec Września stosunki były tak naprężone, że król musiał celem złagodzenia gniewu księcia wysłać do Litwy królowę i siostrę swą Aleksandrę księżnę mazowiecką.

Z tego naprężonego stosunku korzysta o wszystkiem tém wiedzący mistrz i uwiadamia przedewszystkiém Zygmunta o nowéj niezgodzie pomiędzy Jagiełłą a Witołdem. Nietrudno przychodzi agentom zakonu przekonać Zygmunta, iż król Polski nie przystaje na podział Mołdawii z tego li tylko powodu, gdyż wasal mołdawski potrzebnym mu jest, by krzyżować plany Zygmunta na Węgrzech, że król, który z Zygmuntem taktuje w sprawie godności superarbitra dość łaskawie przyjmuje poselstwa husyckie, że kacerze czescy ofiarowują się nieść Polsce pomoc przeciwko zakonowi itp.[26]) Donosił daléj agent krzyżacki o powodach niechęci pomiędzy królem a księciem i że ostatni ważny wpływ na króla wywiera, a ostrożnie działając, będzie można przy pomocy księcia i podział Mołdawii uskutecznić i zająć przez to

Polskę na wschodzie i faworyzowaniu Husytów przez Polaków, które się tak ciężko daje Zygmuntowi we znaki, zadać cios dotkliwy. Kto wié, czy nie otrzymał bawiący przy Zygmuncie Redewicz specyalnych instrukcyi, na mocy których miał doradzać Zygmuntowi coby teraz począć należało, aby sytuacyą jak najlepiéj wyzyskać.

I rzeczywiście król Zygmunt usłuchał głosu mądrego Russdorfa, i jakby pojął cały plan intrygi, wysyła do króla Jagiełły i Witołda drugie poselstwo, a mianowicie Piotra Łęczyckiego i Antoniego Roskowana. Przyjmuje on godność superarbitra, ale stawia ponownie kategoryczny już warunek, iż skoro król nie przystanie na użyczenie mu pomocy przeciwko wojewodzie mołdawskiemu, skoro nie zabroni Polakom wstępu do Szlązka i wspierania Husytów, on nie przyjmie ofiarowywanéj mu godności i nie chce nawet zjeżdżać się z królem.

Co tylko piérwsi posłowie Berzewicz i Zeiselmeister załatwili swe poselstwo w Polsce, było to pod koniec Września, i podążyli do Litwy, gdzie się wreszcie i Witołd zgodził na zjazd i proponował Łuck jako najdogodniejsze do tego miejsce, gdy w tém przybywa drugie poselstwo z wzmiankowanym powyżéj kategorycznym warunkiem.[27]) Że podobny zwrot rzeczy zdziwił mocno króla, który w zasadzie przyjął był propozycyą zjazdu, że nadto w Krakowie podejrzywano Zygmunta o jakąś intrygę lub zmowę z Krzyżakami, z czego atoli sprawy zdać sobie nie umiano, możemy na śmiało sądzić. Oczywista, że odprawiono posłów z odpowiedzią, iż w sprawie wojewody wołoskiego jako téż husyckiéj, będzie się można porozumieć na zjeździe, gdzie nasamprzód trzeba będzie zbadać o ile zawinił wojewoda przeciwko traktatom i t. p. Poselstwo według zwyczaju zdąża z temiż samemi przedłożeniami do Litwy.

Rokowania Jagiełły z Zygmuntem gorszą jak wiemy Witołda. Musiał on atoli uledz prożbom królewskim i odprawił piérwsze poselstwo z odpowiedzią z jaką ich odprawiono w Polsce, proponując ze swéj strony Łuck na miejsce

zjazdu, gdyż na Litwie, łatwiéj mu było godzący swarliwe strony wpływ wywierać, aniżeli w Polsce lub gdzieindziéj. W tém nadchodzi drugie poselstwo przynoszące znane nam dodatki. Możemy śmiało twierdzić, że Witołd był poniekąd zgorszonym z powodu treści dziwnéj téj legacyi; posłowie bowiem wręczają mu list Zygmunta, w którym król, powołując się na słowa jakoby przez księcia kiedyś wyrzeczone, wpraszał się doń na gościa. A czyż nie mógł się oburzyć, gdy posłowie oskarżając króla Jagiełłę, dodawali, iż król Zygmunt chciałby się sam na sam zjechać z księciem wykluczając króla Polski?

Witołd wnet dostrzegł, że przedłożenia Zygmunta były bardzo podejrzanéj treści i odpowiedź swą zastosował do tego domysłu. Odpowiedział on mianowicie,[28]) że go mocno zastanawia, dla czego piérwsi posłowie żadnego warunku nie stawiali, drudzy je stawiają, że gdyby byli piérwsi z takowém przedłożeniem przyszli jak drudzy, mógłby był im coś stanowczego odpowiedzieć, podówczas bowiem król Polski znajdował się w pobliżu miejsca pobytu jego. Dziś zaś, gdy król już o setkę mil odeń oddalony nie mógłby tak rychłéj dać odpowiedzi i doradza, aby na wspólnym zjeździe, jak na to już w zasadzie przystali, i te kwestye załatwiono. Wmawianie ze strony Zygmunta jakoby go miał kiedyś już zapraszać w gościnę omija Witołd bardzo dyplomatycznie, gdy pisze do Zygmunta: „Wprawdzie poseł W. Kr. MCI. Hołub miał wam donieść, jakobym miał się przed nim wyrazić, że życzyłbym sobie, aby mnię WKMć odwiedzić raczył a mianowicie w Łucku, atoli rzecz ta cokolwiek inaczéj się miała. Prawdą jest, że ilekroć Hołub od W. Kr. MCI. do nas przychodził, tyle razy referował nam, że życzycie sobie zjechać się z nami. Odpowiadałem mu tedy, że chętnie zjechałbym się z Wami, gdyby W. Kr. Mć zechciał nas nawiedzić w naszym domu“. Witołd zręcznie umiał wymijać zasadzkę i odpierać wykręty. Czyż nie miał tak sądzić o poselstwie Zygmunta, skoro mu tenże proponował zjazd bez współudziału króla Polski? Niemniéj zręcznie umiał

on sobie i względem téj półapki poradzić. Oto odpowiada, „iż lubo by mu przyjemném było gdyby się mógł z królem Zygmuntem zjechać, to jednakowoż zjazd taki nie mógłby się obyć bez króla Polski. Prawdą jest,—mówi daléj książę, jakoby pozornie przyjmując podstępnie podsuwane mu przez króla Zygmunta argumenta,—iż bez króla polskiego mógłbym W. Kr. Mść daleko łatwiéj i przystojniéj podjąć i ugościć, lecz gdy w braku Jagiełły nie moglibyśmy powziąć uchwał w wielu wspólnie nas obchodzących sprawach, prosimy, aby i on był uczestnikiem zjazdu i abyśmy, według ugody z pierwszymi waszymi posłami powziętéj, wszyscy trzej razem zjechać się mogli“. Taką była odpowiedź Witołda. Dodaćby jeszcze należało, że Witołd tak treść tych powtórnych przedłożeń Zygmuntowych jak i odpowiedź na nie odesłał królowi Jagielle, i że w Polsce zaczęły się, nie wiedzieć za czyim wpływem, mnożyć słuszne podejrzenia, że Zygmunt chce użyć przeciwko Polsce Witołda, a co gorsza, że posądzano księcia jakoby rad słuchał podszeptów Zygmuntowych. Jak się wkrótce dowiemy, odpowiedź Witołda dana Zygmuntowi nie zmniejszyła tych podejrzeń i nie uciszyła głosu wrogów Witołdowych w Polsce, posądzających go o skryte jakieś machinacye z Zygmuntem.

Tymczasem Zygmunt otrzymawszy odpowiedź Witołda, a widząc z niéj, że zabiegi jego się nie udały, uznał je jako przedwczesne i oświadcza królowi zarówno jak i księciu, iż chętnie odbędzie z nimi zjazd, byle tam poruszono i sprawę mołdawską. Pod sam koniec Listopada nastąpiła umowa, wyznaczono Łuck na miejsce a dzień 9 Stycznia na termin zjazdu. Natychmiast dał o tém znać Zygmunt Russdorfowi i polecił mu,[29]) aby wysłał do Łucka swoich pełnomocników gdyż, dodawał: „odbędą się tam traktaty o granice Marchii i Drezdenka, oraz i inne sprawy i to w ten sposób, aby zakon z tego wszystkiego korzyść mógł odnieść“. Na żądanie Zygmunta spieszy Redewicz bawiący chwilowo w Malburgu do Węgier, a równocześnie znany nam poufnik mistrza Fochs udaje się na dwór Witołda, który ufa, że zjazd przyj-

dzie do skutku i że zakończą się na nim drażliwe a do znudzenia wyczerpujące cierpliwość jego sprawy i czyni do zjazdu olbrzymie przygotowania. Mistrz uwiadamia księcia, iż wysyła do Łucka swych pełnomocników [30]) w osobach komtura z Bałgi i rządcy z Rastenburga a książę odpowiada z nietajoną radością, iż może raz przecież kwestya pokoju wiecznego się zakończy. Nie wiadomo czy Russdorf utrwalał księcia w téj nadziei, to pewna, że wiedział, iż w Krakowie z największem niedowierzaniem spoglądano na nową próbę ugodową, czwartą już ponoś z rzędu od czasu zawarcia pokoju nad Melnem. Agenci zakonu zbierają kursujące na ten temat plotki i donoszą o nich Russdorfowi a trudno dziś dojrzeć o ile na nich wprost sami wpływają Krzyżacy.

Było to pod koniec Grudnia r. 1428. Król z Witołdem bawią według zwyczaju w Grodnie. Nieporozumienia pomiędzy nimi jakby nie ustały, król pokryjomu żywi podejrzenia ku księciu i ku Zygmuntowi jako téż ku krzyżakom, i jakoby mu się nie podobało, że zgodzono się na zjazd w Łucku, którego przecież sam był sprawcą, gdyż nie zasięgnąwszy nawet rady Witołda traktował w sprawie tegoż z Zygmuntem. Niepodobna mu skłonić Witołda, aby na przypadek, gdyby go miał obrać sędzią polubownym, przyobiecał Drezdenko i połowę koryta rzeki Noteci, gdyż książę upornie trwa przy zdaniu, że superarbiter powinien szanować prawo i badać wprzód dokumenta i prawne wywody stron zanim wyda wyrok; nawet groźby i postrachy Husytami na nic się nie przydały, Witołd szydzi sobie z Husytów. [31]) Podejrzliwy król coraz bardziéj utrwala się w nieuzasadnionych domysłach i posądzeniach a w przeddzień zjazdu Łuckiego stosunek pomiędzy królem a księciem jest pomimo pozorów zewnętrznych w istocie gorszy, aniżeli był nim przedtém kiedykolwiek w czasie licznych i daremnych zjazdów granicznych z krzyżakami.

Rzućmy teraz okiem na okres poprzedzający ważny w dziejach zjazd Łucki a przypomnimy sobie, że w okresie

tym szło Witołdowi o wykonanie pokoju melneńskiego, które dotąd jeszcze kuleje z powodu nieodbytych rozgraniczeń spornych ziem, dzielących Prusy od Polski. Zobaczyliśmy, że Russdorf dostrzegłszy różnicy zadań politycznych zachodzącéj pomiędzy Witołdem a Polską, sprawuje oporność ze strony Polaków, zniecierpliwia ich zarówno jak i Witołda, że atoli przez podstęp pozornie legalnego działania i ustępstw dla księcia czynionych, przy rozgraniczeniu ze strony Litwy sprawuje, że książę, który obie strony zarówno gorliwie nakłaniał do zgody, począł więcéj dorażnie naciskać na króla Polaków, podczas gdy względem zakonu używał w tym celu pochlebstwa i rzekoméj protekcyi. To spowodowało mistrza, że użył ostrożnych i zgrabnych intryg, aby z jednéj strony podsycać nieufność względem księcia w Polsce, z drugiéj zaś zniecierpliwiać księcia i bodaj pozornie tylko pozyskiwać jego protektorat i sprawiać presyą wywieraną na Polaków. Uzyskuje mistrz przez to upragnione poróżnienie pomiędzy podejrzliwym z natury królem Jagiełłą a nieugiętym i energicznym Witołdem; król, który się począł emancypować z pod wpływu Witołda, pozostaje pod wpływem Szafrańców, wrogiego Witołdowi stronnictwa w Polsce. Chodziłoby teraz o to, aby nieporozumienia te, o których w Polsce tylko i Litwie wiadomo, zapomocą jakiéjś intrygi obliczonéj na wyzyskanie ambicyi księcia rozgłosić światu, iskrę tlejącą w zarzewiu podsycić w płomień. Rzecz ryzykowna dla ostrożnego zakonu, to téż Russdorf pracuje, aby użyć do tego pomocy Zygmunta Luksemburczyka. Król ten przekonany przez zakon o szkodliwości Polski, pragnie jéj zaszkodzić i łatwo poucza się o sposobach korzystania z nieporozumień zachodzących pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, ale próba w tym celu przed zjazdem w Łucku odbyta nie udaje się. Mogło go to tylko zachęcić do tém ostrożniejszego postępowania, które przedsięwziął w spółce z mistrzem Russdorfem. Starannie ukrywany owoc intryg, którego się obawiają w Polsce, miał

dojrzéć na zjeździe Łuckim. Tajemne pragnienie Russdorfa, aby zrzucić z siebie brzemię pokoju wiecznego i szczére chęci Zygmunta, aby zawikłać Polskę jakąś piekącą sprawą wewnętrzną i odciąć ją od Czechów, mają się spełnić na zjeździe Łuckim.



CZĘŚĆ DRUGA.

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Zjazd monarchów w Łucku. Sprawy zjazdowe. Zygmunta plan koronacyi Witołda. Opór senatorów polskich. Intrygi Zygmunta. Błąd podkanclerzego. Zygmunt wyzyskuje nową sytuacyą. Jego plany.

Mamy się zająć opowieścią o zjeździe w Łucku i, jakbyśmy to nazwać mogli, sprawą łucką.

Od dawna nie widział i nie zaraz zobaczy świat tak wspaniały zjazd trzech panujących, jakim był zjazd trzech potężnych mocarzy w Łucku, mówi nasz Długosz [1]) podnoszący tę okoliczność, że Polacy wszystkich zaćmili liczbą, blaskiem, potęgą i powagą. W rzeczywistości, możnowładcy polscy, towarzyszący królowi w orszaku, ogołocili jego koronę już na tyle z blasku majestatycznego, że mogli nabytkami przyćmiewać liczny orszak litewski, składający się z całéj rzeszy potulnych książąt litewskich, ruskich i tatarskich, jakotéż mniéj liczny króla Zygmunta, złożony po większéj części z Węgrów. Ostatni jak zwykle spaźniający się, miasto na dniu 9, przybył dopiéro 22 Stycznia, miał bowiem „mnóstwo spraw“ jeszcze do załatwienia, z którego to powodu zresztą starał się pośpiesznym gońcem usprawiedliwić przed wyczekującymi go książętami Sprawy, których bliżéj nie objaśniał, odnosiły się do terroryzowania husytów; środek niewinny, którego często używał wyzyskując pozorne zbliżanie się do Polski i Litwy. Podróży jego przez Sącz i Ruś czerwoną na Wołyń, towarzyszą roje plotek, oblicze-

nych zapewne na łatwowierność Szafrańców, którzy tym razem nie podążyli na zjazd, lecz pozostali w Krakowie i przyjmują poselstwa husyckie wchodząc z niemi w układy.[2]) Znany z gościnności Witołd, podejmuje monarchów po królewsku, długie wieki będzie trwała pamięć o jego wspaniałém przyjęciu, a obronny pod owe czasy Łuck, licha dziś mieścina, zapisał na kartach swéj skromnéj historyi rozdział bardzo ważny, rozpoczynający się z dniem przybycia króla Rzymskiego, Zygmunta.

Mniéj aniżeli o zewnętrznych stronach zjazdu wiemy o wewnętrznych, o polityczném jego znaczeniu i celu, dla którego się zjechano. Na podstawie lakonicznych pod tym względem relacyi kronikarskich, nie można się nawet domyśleć, że zjazd w Łucku jest skomplikowaną kontynuacyą owego szeregu zjazdów, rozpoczynających się zjazdem w Wielonie, który się odbył w Maju 1423 roku. Miał on nadto podnieść ideę wspólnéj krucyaty przeciwko husytom, dlaczego téż i legat papieski był uczestnikiem obrad zjazdowych, które tym sposobem urastały do znaczenia „kongresu monarchów w Łucku".

Uczestnictwo króla Zygmunta,[3]) zastrzeżone w jednym z dokumentów ugody Kezmarskiéj, a poparte kwestyą rozgraniczenia Nowéj Marchii, wcale nie było niespodzianką. Tak on jak i reszta z uczestników wiedzieli aż nadto dobrze, że zjazd ma na celu załatwienie piekących kwestyi jak: mołdawskiéj, husyckiej, i nie mającéj końca krzyżackiéj. Ostatnia obchodzi najbardziéj Polskę, husycka zaś króla Zygmunta; pierwszą atoli na zjeździe jest mołdawska — przynajmniéj takby się zdawać mogło, rozważając treść listów Zygmunta bezpośrednio przed zjazdem do Witołda i Jagiełły pisanych. Wyrażał on w nich groźbę, że nie przybędzie na zjazd, skoro mu król Jagiełło nie przyrzecze, iż przystanie na podział Mołdawii, który powinien nastąpić na mocy jednego z artykułów ugody Lubowelskiéj.[4]) Wojewoda bowiem — tak argumentował Zygmunt — lubo wezwany na pomoc przeciwko Turkom, nie przybył osobiście, kraje

więc jego powinny uledz podziałowi pomiędzy Polską a Węgrami, jak to uchwalono w jednym z artykułów ugody Lubowelskiéj.

Pamiętając, że wojewoda Aleksander był w nienajlepszych stosunkach z Witołdem, gdyż syn jego Eljasz odesłał był Witołdowi (1422) powinowatą w. księcia Ryngałłę, którą pojął był w małżeństwo, zrozumiemy łatwo, jak drażliwą była kwestya, którą Zygmunt zagajał zjazd łucki,—jak delikatnie zdawał się usuwać zarzut protegowania Krzyżaków, skoro ze sprawą tą wiązał szumny projekt przesiedlenia ich nad ujścia Dunaju. Niewiadomo, czy rada koronna dostrzegła w planie Zygmuntowym, dotyczącym podziału Mołdawii, właściwego celu obrotnego matacza. Pragnął on widocznie zatrudnić Polskę na wschodzie, aby ją odwrócić zupełnie od zachodu, a do tego celu stósowném mu się zdawało, poróżnić jéj króla z mołdawskim hołdownikiem. Przezorności w każdym razie odmówić jéj nie wypada—skoro dodamy—iż trwała opornie przy swojém zdaniu, że wojewoda nie zawinił. To téż cały szereg skarg, któremi zarzuca Zygmunt wojewodę, listów dowodzących iż pod Gołąbiec osobiście nie przybył, i że z tego powodu chrześcijaństwo poniosło klęskę, to wszystko nie doznało w radzie koronnéj posłuchu. Żądanie Zygmunta odparto jako nieuzasadnione, „zwłaszcza, gdy wojewoda znakomitym był członkiem i hołdownikiem królestwa [5])“.

Pozornie więc Zygmunt doznał porażki, gdyż nie dosięgnął zamierzonego celu. Mówię pozornie, i tu bowiem znalazł on sobie sposób wyjścia z przykrego położenia, bez ściągnięcia na się podejrzeń, że działał zdradziecko. Za jego oto radą, zgodzono się, że w każdym przyszłym sporze co do stosunków Polski i Węgier z Mołdawią, Witołd ma być rozjemcą.[6]) Daléj, że jeszcze tego roku na św. Jerzy ma Witołd wysłać do wojewody posłów, do których się przyłączy poselstwo węgierskie, aby zbadać czy Kilja do rzeczonego wojewody, czyli téż do wojewody Wołoskiego a hołdownika Zygmuntowego należy, i żeby go przywieść

do należytego uszanowania względem króla Węgier. Umówiono się nadto, aby zakon krzyżacki dał ludzi, król Zygmunt zaś zaopatrzył ich w potrzeby, i żeby założono zamek u ujść Dunaju, celem obrony Europy od najazdów tureckich.

W ten sposób został Witołd, gospodarz zjazdu, za staraniem najdostojniejszego z gości sędzią przyszłych możliwych zatargów pomiędzy monarchami. Król Zygmunt dał jasny dowód, że ufa Witołdowi, i tém pozyskał sobie męża, który mu przedtém nigdy na seryo nie dawał wiary. Niepotrzebujemy dodawać, że królowi i radzie jego nie bardzo podobała się ta decyzya, lubo zapadła za ich współudziałem i przyzwoleniem. Niedziwi to nas, że Długosz o niej przemilcza, zastanawia atoli, iż rada usiłuje odwetować sprawę mołdawską na drugiéj z porządku husyckiéj, że według powieści współczesnego świadka, jest ona inicyatorką w tejże — nie przewidując wcale porażki.

Według wspomnianéj właśnie relacyi świadka zjazdu Łuckiego, przystępują radcy polscy do króla Zygmunta i rzekną doń: Łaskawy królu i panie! Spojrzyj na niedolę Szląska, który pustoszą husyci. Tam to dostarczymy Ci pomocy; husyci bowiem gorsi są od Turków i pogan. Przypuściwszy nawet, że żądanie to w nierównie dyplomatyczniejszéj formie podanem było, aniżeli je znajdujemy w skromnéj relacyi jednego z kupców Wrocławskich, [1]) było ono jednakowoż aż nazbyt naiwnem, aby nie doznało należytéj odprawy ze strony takiego przebiegłego dyplomaty, jakim był Zygmunt. Miał on odpowiedzieć: Cóż mam żądać od Polaków aby przeciwko Polakom wojnę wiedli? Już ja sobie na Szląsku, który jest moją własnością, sam dam radę — sprawozdawca nie dodał, czego się atoli petenci dorozumieli — byleście wy husytom nie pomagali.

Charakterystyczną tę scenę, objaśniają uchwały zapadłe w Łucku a dowodzące, że Zygmunt stanowczo naciskał na Jagiełłę, aby tenże zerwał wszelkie związki z husytami. Prawda, że pomocy polskiéj nie żądał na Szląsku, téj się

raczéj obawiał, ale na jego żądanie postanowiono w Łucku, że król Jagiełło odwoła z Czech poddanego swego Puchałę, że zabroni surowo Polakom wstępu do Czech, zakaże stosunków z husytami; daléj, że dopomoże Zygmuntowi do odzyskania pogranicznéj Polsce Odry i w końcu, że zmusi Puchałę do zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone królowi Zygmuntowi. [8]) Dodać należy, że uchwały te w wysokim stopniu kompromitowały Polskę, dlaczego też Długosz o tém niczego nie wspomina. Oczywista, że o wspólnéj krucyacie nie było i mowy, a Zygmunt jakby wywlókł tę kwestyą, aby odkryć w całéj nagości politykę polską względem husytów, wiedząc, że Witołd jest nieprzebłaganym jéj przeciwnikiem.

Nie lepiéj téż poszła sprawa krzyżacka, mająca za cel załatwić kwestyą o Nową Marchią i Drezdenko. Zygmunt działał tu jak wtajemniczony w zagmatwaną i aż do śmieszności przewlekającą się sprawę graniczną — jako dyplomata, znający najdrażliwszą stronę swych przeciwników i dokładnie obeznany ze stanowiskiem Witołda w obec owych zaciętych sporów. Mając przy sobie „piśmiennych" Krzyżaków jak podówczas zwano biegłych w prawie kancelistów zakonnych, przystał nasamprzód na odstąpienie Drezdenka Polsce, czém odzyskał napowrót względy króla Jagiełły, upartego, jak wiemy, w téj sprawie przeciwnika zakonu. Co do Marchii inaczéj postąpił. Znając upór Jagiełły, podsycany przez kanclerza, i niechęć jego ku Witołdowi, doszłą do tego stopnia, iż niechciał powierzyć w. księciu kompromisu w téj sprawie jako sędziemu polubownemu, postanawia król Zygmunt wystawić słabostkę królewską na nową próbę. Jako pan Nowéj Marchii wręcza on Witołdowi wszystkie traktaty z królem Jagiełłą i dokumenta, dotyczące spornych granic z prośbą, aby był sędzią kwestyi granicznéj zachodzącéj pomiędzy nim a Polską. [9]) Książę ucieszony wyrządzoną mu w téj chwili czcią, przynosi tę wiadomość wraz z aktami do króla Jagiełły. W królu odżył na nowo od dawna żywiony upór, odrzekł tedy księciu, iż ani chce

wiedzieć ani słyszeć o jakichś tam dokumentach i ze swej strony nie przystaje na kompromis. Dorozumiewamy się, jak mocno ubodła ta odpowiedź ambitnego Witołda — jak ucieszyła i zachęciła do akcyi Zygmunta. Jego to bowiem obiera król na sędziego polubownego. Zygmunt wymawia się od zaszczytu i z dobrze pojętym interesem odkłada decyzyą w téj sprawie na przyszłość.

Tak więc i trzecia z rzędu sprawa poszła po myśli Zygmunta — w odwłokę. Sprawę o Marchię i Drezdenko odłożono do przyszłego jakiegoś zjazdu. A wszakże była ona tą, która jako najważniejsza, dała powód do zjazdu!

Ale było ich więcéj, kwestyi drobnych, mniéj ważnych, o których zaledwie wzmianka pozostała w aktach. Mamy ślady, że traktowano w sprawach handlu, cła, daléj w sprawie Rusi, obchodzącéj zarówno Jagiełłę jak i Zygmunta, o wojnie Duńsko-Hanzeatyckiéj i o owém przesiedleniu zakonu Krzyżaków nad ujścia Dunaju, czém jedném mógł sobie Zygmunt podbić Jagiełłę i odzyskać jego dla się względy.

Pomimo, że przy traktatach obwiniano się wzajemnie, że starano się przyciąć przeciwnikowi, ukłuć odpowiedzią lub dokuczyć ironicznym uśmiechem, dbano jednakże o zachowanie przyzwoitéj miary; strony usprawiedliwiały się z zarzutów im czynionych a nawet wzajemnie sobie pochlebiały. Prawdopodobnie i stosunek Brandeburczyka do Polski był przedmiotem narad i uchwał a mamy powody do mniemania, że Zygmunt mógł być zadowolniony z rezultatu uchwał pod tym względem powziętych i że do reszty podkopał znaczenie elektora w Polsce. Nawet tureckie stosunki były przedmiotem specyalnych narad a Polacy musieli i tu odpierać zarzuty przez Zygmunta czynione. Nie powiodło się im z odparciem; i tu zarówno jak w kwestyi husyckiéj ustąpili w obec nalegań Zygmunta i król Jagiełło musiał przyrzec, iż wyda mu możnego zbiega tureckiego „Turka syna Ślepego,“ którego wydania Zygmunt od dwóch lat nadaremnie się domagał.[10]) Względem wojny

Duńsko-Hanzeatyckiéj uchwalono, aby król Zygmunt wezwał Hanzeatów do zaprzestania wojny,[11]) a wiadomo ile zależało na tém tak Polsce jako téż i Litwie, gdzie towary zamorskie wielce podrożały, aby wojna handlu nie tamowała. Szczególniéj postanowienie to mogło zadowolnić Witołda, który mocno się uskarżał z powodu téj morskiéj wojny. Nie wiedział zapewne, że słowo Zygmunta u Hanzeatów było grochem o ścianę rzuconym i przesadnie pojmował znaczenie rzymskiéj jego korony.

Dodajmy do tych spraw kwestyą przyszłego koncylijum, które Zygmunt przyobiecywał zwołać przy pomocy kuryi, celem pojednania rzymskiego kościoła ze wschodnim, a będziemy mieli cały szereg spraw i kwestyj, nad któremi obradowano na tym pierwszym z europejskich kongresów monarszych.

Pod względem rezultatów przedstawia się ten zjazd na pozór jako dzieło zupełnie chybione i upokarzające inicyatora, którym był król Zygmunt. Sprawa krzyżacka i mołdawska nie doznały załatwienia; *status quo*, pozostał dawniejszy, chwiejny i niepewny, podżegający złość Polaków przeciwko zakonowi, pozwalający mistrzowi udaremnić zakończenie sporów granicznych i zwlekać całkowite wykonanie warunków pokoju mełneńskiego, a nad obu stronami zawisła znowu groźna chmura nowéj wojny. Wojewoda mołdawski, ufny w obronę swych interesów przez Polaków, będzie mógł daléj służyć im za wygodne narzędzie do niweczenia planów Zygmunta względem Turków, co w stosownym czasie będzie na rękę Zygmuntowi do planu poróżnienia Jagiełły z Witołdem, który to ostatni, według zapadłéj w Łucku uchwały, miał pewne prawa sędziego nad krnąbrnym i zuchwałym wojewodą. Zygmunt nie uzyskał na razie żądanéj pomocy przeciwko Turkom, wdzierającym się siłą mocą do Europy, a Czesi skoro ujrzą, że zjazd nie doprowadził do żadnéj względem nich decyzyi, będą jak dawniéj, ufni w sprzyjanie Polaków i w niedeterminacyą ich króla, oporem walczyć przeciwko Niemcom

i Zygmuntowi. Sprzeczne interesa monarchów miasto złagodnieć, zaostrzyły się skutkiem obrad zjazdowych jeszcze bardziéj, aniżeli przed zjazdem.

To téż wzrosła nieufność króla Jagiełły względem Witołda, tém bardziéj, o ile książę gospodarz cieszył się niezwykłą sympatyą podchlebcy Zygmunta, który z rozmysłem i znawstwem charakterów i ludzi, dawał mu dowody szacunku i wysokiego poważania, stawiając go na równi z koronowaną głową, gdy wręczał mu kompromis w sprawach granicznych, jako sędziemu państw i monarchów, wiedząc prawie na pewne, że Jagiełło nie przystanie na takowy. Niechęć ta wzajemna, doznała bodźca od protektorów husyckich Szafrańców, którzy w obawie aby w Łucku nie zapadła stanowcza uchwała względem husytów, wysyłają znowu do króla posła (w osobie Siestrzeńca) [12]) z upomnieniem, iż husyci grożą napadem na Polskę, gdyby król wszedł w jakiekolwiek przeciwko nim związki z królem Zygmuntem. Witołd przyjął z ironią to oświadczenie, wymawiając królowi zależność od złych i przewrotnych senatorów. Pozostali w Krakowie Szafrańcy, nie truchleją o wynik zjazdu, gdyż w Łucku jest biskup krakowski Zbigniew, antagonista Zygmunta, który z podejrzliwą obawą patrzy na każdy jego krok, przewidując zdradę. W obec tego stanu rzeczy, nie dziwna, że Witołd który się spodziewał, że w domu swym pogodzi wrogów i załagodzi spory ich — nie cieszył lecz raczéj martwił się, że próby ugodowe rozbiły się o podejrzliwość, niechęć i złą wolę przeciwników. W złych rezultatach zjazdu, upatrywał on tajną i brudem skalaną rękę Szafrańców i ubolewał nad Zygmuntem, nie wiedząc ani się domyślając, jak oni na oślep pędzili w sieci, które na nich Zygmunt nastawił.

Zygmunt, pobity w oczach Polaków i licznych uczestników wspaniałego zjazdu, niemógł i sam nieuczuć upokorzenia na jakie się dobrowolnie ale z rozmysłu wystawił. To nam tłómaczy jego chęć i zamiar zrealizowania zemsty, żywionéj od dawna przeciwko Polsce, lubo jak dotychczas,

bezowocnie. Opór Polaków i Jagiełły z jednéj strony, szczególna przyjaźń i ufność Witołda i bojarów z drugiéj, wlały weń otuchę, że obecna chwila dogodną jest do poróżnienia połączonych krajów a przynajmniéj władców tychże, których uniją tak szkodliwą dla się uważał i nieraz już posady jéj zachwiać próbował. Zygmunt odważył się jeszcze raz powtórzyć próbę, ażali się nie uda dokonać dzieła.

Fakt, który nam teraz opowiedzieć wypada, tak rozmaicie tłómaczony w historyi, ulega ponownie nowemu przedstawieniu. Rozumowano o nim bez źródeł w ręku, dlaczego i najbystrzejsze umysły popadły w domysły błędne lub jednostronne. I autor niniejszego opowiadania, lubo postarał się był przed niewielu laty o odpisy kilku dokumentów tego wypadku dotyczących, nie znając innych, nie był wolny od zarzutu niejasności w swém przedstawieniu. Dowodem tego, że w kilka miesięcy po pojawieniu się jego pracy, ukazała się druga, w któréj usiłowano znowu dawny przeprowadzić sąd o „koronacyi Witołda“ lubo dobre chęci historyka nie przyniosły nauce oczekiwanéj korzyści. Obecnie atoli rzecz się ma inaczéj. Historykowi pracującemu nad tą epoką, przybywa obecnie przywilej powieściopisarza zaglądania przez ramię swoim bohaterom, gdy ci listy piszą. Przy pomocy materyałów korespondencyjnych, które dawniéj w archiwum zakonném butwiały, może historyk przedstawić dokładniéj czytelnikowi pobudki i sposób myślenia aktorów dramatu przed półpięta wiekiem odegranego, aniżeli oni sami pobudki i sposób myślenia współczesnych sobie przedstawiali. Odnosi się to szczególniéj do okresu zjazdu Łuckiego, gdy korespondencya osób działających sama przez się pod owe czasy obszerna, dziwnym sposobem dość dobrze zachowaną została w miejscu gdziebyśmy się jéj jak najmniéj spodziewali. Może téż przy pomocy tych listów, uda się nam rozjaśnić ów ze wszech miar ważny i ciekawy wypadek historyczny.

Nie tajno historykom, że król Zygmunt lubował się w roli wielkiego negocyatora królów, w pompie zewnętrznéj,

jaką rozwinąć mógł jako sędzia spraw monarszych, jako rozdawacz lennictw i beneficyów, a szczególniéj koron itp. Charakterystyczny ten rys, powtarzający się po kilka kroć w jego życiu, nie jest atoli tak czystym i podniosłym, abyśmy z tego powodu króla podziwiać mieli. Przeciwnie — po każdem jego pogodzeniu, zawrzała na nowo wojna pomiędzy świeżo pojednanymi, a korona Bośniacka przywiodła jéj właściciela w większą jeszcze zawisłość od króla Rzymskiego, aniżeli przed tém kiedy to posiadał tylko mitrę książęcą. I Witołd był ju raz kuszony przez króla Zygmunta, aby z rąk jego przyjął koronę [13]), któraby uwieńczyć miała jego skronie, rozgłosić sławę i porównać go z wielu innymi chrześciańskimi królami, którzy mimo swej korony, nie mogli się równać z jego zasługami i z książęcą sławą. Witołd atoli zanadto był roztropny aby niewidzieć w tém przedłożeniu jakiejś ukrytéj myśli, dla tego téż oparł się natrętnemu Zygmuntowi, który pomimo téj niedystynkcyi w nieuznaniu tak wysokiego i niezwykłego dowodu grzeczności i zaszczytu, nie tracił nadziei obdarzenia Witołda drogocennym sprzętem, który był zawsze i będzie pożądanym celem niejednego ze śmiertelników. Witołd był na tyle nieroztropnym, że odparłszy pokusę, opowiedział o zaszłym fakcie Jagielle, może aby dać podejrzliwemu królowi dowód swej niezłomnej wierności. Nie potrzebujemy dodawać, jak z tego właśnie powodu ucieszyła się rada królewska i o ile wzrosły jej przesadne względem Zygmunta podejrzenia. Również zbyteczną byłoby udowadniać, że Zygmunt o tém wszystkiem dokładnie był poinformowany i nadaremnie oczekiwał sposobności, aby błąd popełniony naprawić. Postanowił on, nie dawać poznać po sobie, jak dotkliwie obeszła go rekuza Witołdowa, a poznawszy upór i stałość księcia, z pominięciem jego osoby, zdążać do wytkniętego celu. Drogą tą było pozyskanie dla koronacyi króla Jagiełły. Gdyby król dał się nakłonić do przyzwolenia na koronacyą swego brata i gdyby królewskie swe słowo uroczyście wobec Witołda wyrzekł, mógłby Zygmunt liczyć na to, że w razie

potrzeby, przez małe pokątne intrygi, nakłoni radę królewską do oporu przeciwko przyzwoleniu królewskiemu, a rozgłosiwszy równocześnie sprawę, wprowadzi w ten sposób Witołda i Polaków w stanowczy zatarg.

Pomysł ten, jak skutki okazały, nie był niemożebnym. Król Jagiełło był starcem o niepewném i chwiejném zdaniu, łatwo tedy dał się zwieść przez chytrego Zygmunta. Sposób w jaki Zygmunt oszukał Jagiełłę, okazuje nam w nim zręcznego matacza, który działał nie bez namysłu i głębszéj rozwagi a gruntownie znał władców i senatorów jako też i interesa Polski i Litwy.

Po załatwieniu a raczej odłożeniu spraw zjazdowych odwiedził król Zygmunt Witołda i w obecności będącego podówczas w komnacie sekretarza książęcego Mikołaja Sepieńskiego, po raz wtóry po dwudziestoletniéj przerwie, zaproponował księciu, by przyjął od niego koronę.[14] Będąc przygotowanym, że go książę odeśle z tą sprawą do króla Jagiełły, umówił się z ostatnim o godzinę poufnej pogadanki wieczornéj, mającéj bezpośrednio po tém nastąpić, aby króla zaskoczyć nieprzygotowanego i odciętego od wpływu radców. Witołd, w rzeczy saméj, na żywe przedłożenia i słowa zachęty ze strony króla Zygmunta, odrzekł:

Królu! nad sprawą tą, która zdaje się być niemałéj wagi, nigdy się głębiéj nie zastanawiałem, zwłaszcza gdy z królem Polskim bratem mym, zwykliśmy wspólnie się naradzać i zastanawiać i bez wspólnej rady, niczego nie przedsiębierzemy.

— A więc pomówię w téj sprawie z królem Jagiełłą, odrzekł przygotowany na tą odpowiedź Zygmunt.

— Stoi to w waszej królewskiéj mocy, — odparł Witołd, któremu w téj chwili przypomniały się pokusy Zygmunta, przed 20 laty zwycięsko odparte. Dlaczego dziś je nie odpierał, zastanowimy się później. *Tempora mutantur!*

Po chwili, a było to już w spóźnionéj wieczornéj dobie, odwiedza Jagiełło króla Zygmunta w jego komnacie, gdzie go zastał wraz z osławioną żoną Barbarą Cylejką, hrabią

Stefanem Rozgonym, tudzież Janem Meżykiem, dworzaninem królewskim. Zygmunt przygotował był Jagiełłę, że ma mu coś sekretnego do powierzenia, i podejrzliwy król zapewne mniemał, że będą to namowy w sprawie ulżenia doli krzyżaków, lub ostateczne próby zawikłania go w sprawę mołdawską. Jakżeż się tedy rozczarował, gdy Zygmunt począł wychwalać wspólnego ich gospodarza Witołda i w konkluzyi zaproponował, iż wypadałoby księcia w nagrodę jego wielkich zasług około krzewienia wiary, odszczególnić jakąś zewnętrzną oznaką chwały, któraby go zrównała w godności z innymi panującymi w świecie chrześcijańskim. Pochlebny Zygmunt, który i Jagielle pochwał tych nie szczędził, porównując przy innéj sposobności królewskie na tym polu zasługi z zasługami Konstantyna Wielkiego [15]), uzasadniał rozumowanie w ten sposób, iż bezsprzecznie możnaby cel osiągnąć, koronując Witołda i że dostojny gospodarz który w domu swoim gruntuje zgodę w świecie chrześcijańskim, godzien jest tego zaszczytu. Dodaje on że zresztą i sposobność jest po temu, zwłaszcza gdy tylu obecnych jest gości, tyle dostojników duchownych i świeckich, zjazd liczny i okazały. A i Litwa wspólna ich ojczyzna, przed laty poniewierana i znienawidzona od zachodu, doznałaby przez koronę zaszczytu, pozwalającego jéj pod każdym względem równać się z innymi krajami chrześcijańskiéj Europy. Dodawał atoli podstępnie król Zygmunt, „że lubo już dawniéj o projekcie tym myślał, to jednakowoż przekonał się, że byłoby niesłusznèm nie wezwać króla do rady nad wykonaniem tegoż, dlaczego téż obecnie uprasza go, jako brata swego najdroższego, bez którego rady niczego pod tym względem działać nie zamierza, aby orzekł swe zdanie.“

Prostoduszny Jagiełło, ujęty mniemaną szczérością Zygmunta, odrzekł „łaskawie,“ że nie byłby takiemu projektowi wywyższenia Witołda i wspólnéj ich ojczyzny przeciwnym — owszem jest on zatém aby udzielić korony bratu, że jednakowoż należałoby tajemnicę tę do wiadomości Witołda podać. Zbytecznèm byłoby dodawać, jak wielce się

Zygmunt ucieszył z takiego orzeczenia. Znając tedy chęci i zdania obu braci postanowił kuć żelazo póki było gorące.

Witołd odpychał w myśli koronę — jak pokusę, jak trapiącą go marę, jakby przeczuwając nieszczęścia, które zatruć miały z tego powodu ostatnie dni jego panowania. Radby był czém prędzéj pomówić w téj sprawie sam na sam z królewskim bratem, pora atoli była spóźniona; tego dnia nie mógł on widzieć się z królem Jagiełłą.

Szereg najrozmaitszych myśli, pięknych i podniosłych to znowu czarnych i ponurych, trapi umysł ten wielki, przez ośm krzyżyków przywykły do rozwiązywania najzawilszych zagadnień państwowych, umiejący w każdym wypadku się znaleść i powziąść stanowczą decyzyą, a lubo ambitny, to jednak nie kierujący się drobnostkową ambicyą i nie znoszący jéj [16]).

O koronie nigdy Witołd nie myślał — był on bez niéj królem — dla wielkiego męża, wystarczała skromna mitra wielkiego Gedymina. Myśli jednakowoż o koronie mu nastręczanéj, nie odpycha on zupełnie. Ona to bowiem blaskiem swym wzmocniłaby wpływ jego w Polsce, nadałaby wyraz dążeniom i pracom jego na Litwie i Rusi a sankcyę owocom trudów jego, przez pół wieku zgórą podejmywanych. Przez koronę Litwa byłaby porównaną z resztą królewstw, a on zamykając powieki na wieczny spoczynek, nie potrzebowałby się obawiać o jej losy przyszłe....

Ale czy działa Zygmunt otwarcie, przemyśliwał Witołd. Wszakżeż już raz podejrzywał on Zygmunta pod tym względem o nieszczerość. Obecnie atoli wynurzył otwarcie król Rzymski, że pomówi w téj sprawie z królem Jagiełłą. Zresztą i obecna chwila wcale była odmienną od owych dawno minionych — kiedy to wodził Zygmunt księcia na pokuszenie. Wtedy był on wrogiem Litwy, a więc pomimo grzeczności okazywanych Witołdowi, miał książę poniekąd prawo do posądzania go o nieszczérość. Teraz przeciwnie składał król Zygmunt w ręce Witołda sądy nad sprawami spornémi monarchów (jak mołdawską i krzyżacką) naprawiając tém

w zupełności błąd swój sądem wrocławskim wywołany. Zygmunt ujął sobie księcia zaszczytem odwiedzin w tak dalekie strony a traktując go jako zupełnie sobie równego monarchę, mógł uśpić podejrzliwość Witołda. Wymowny intrygant umiał pochlebić ambitnemu księciu, iż godzien jest tego zaszczytu, mając tyle dzieł prawdziwie wielkich, tyle czynów dla pożytku wiary spełnionych za sobą, umiał trafić do przekonania, wspominając o zupełném zrównaniu Litwy z innymi krajami Europy. Przyjaźna usługa z jaką się obecnie po raz wtóry narzucił Zygmunt, okazała się księciu niekłamaną; rodzajem wdzięczności ze strony ugoszczonego monarchy, który zresztą kreował królów a jako król Rzymski, według powszechnych podówczas wyobrażeń, niezaprzeczone miał do tego prawo. *Tempora mutantur*!

Z tém wszystkiem czuł Witołd ważył wszystkie trudności, jakie projekt koronacyjny mógł napotkać ze stron rozmaitych. Obawiał on się mianowicie o niektórych z rady królewskiej, którym niekoniecznie mógł się podobać projekt wywyższenia Litwy, zwłaszcza jeżeli by zechcieli dosłownie brać i tłómaczyć akt unii horodelskiej, w którym ani o królu ani o królestwie Litewskiem nie było mowy. Książę znał już wady tego traktatu międzynarodowego, który może wbrew myśli jego twórców, czynił w zasadzie z Litwy prowincyą Polski zapewniając jej niezawisłość póki stanie życia jej księciu. Może téż i myślał, że korona zdołałaby wadę tę naprawić.

Nazajutrz rano wyszedł Witołd wcześnie, by pomówić z Jagiełłą o ważnym projekcie króla Zygmunta. Było to zwyczajem na dworze królewskim iż rano odbywał poufne konferencye, a od lat kilku staruszek przyjmował poufnych, leżąc jeszcze w łożu. Książę snać spieszył się, by przeszkodzić dworskim plotkom, jakie w skutek wczorajszego wypadku powstać by mogły i uprzedzić króla.

Drzwi komnat królewskich a zarazem wizyty rannéj Witołda, pilnuje już król Zygmunt w zamiarze przeszkodzenia poufnéj braci sam na sam rozmowie. Wychodzi on z godną swą małżonką Barbarą naprzeciw księcia i z dobrze

udaną radością oznajmia mu, iż wczoraj wieczorem był u niego król i zezwolił na koronacyą. „Chodźmy tedy z królową do Jagiełły“ — dodał szybko — niędając czasu do namysłu zdziwionemu Witołdowi nad jego o tak wczesnéj porze i w tém miejscu obecnością.

Weszli tedy razem do komnaty królewskiéj. Zygmunt powitał króla i wnet przypomniał mu o wczorajszém przyzwoleniu.

„Przyzwoliłem na koronacyą książęcego mego brata i cieszę się z tego, odrzekł zagadnięty staruszek, wśród zwykłych sobie komplementów „jako księciu lepiéj życzy aniżeli sobie samemu, że sprzyja mu bardziéj aniżeli komukolwiek bądź innemu.“

Witołd oceniając natychmiast doniosłość przyzwolenia królewskiego i jakby przeczuwając intrygę, wtrącił po litewsku, tak aby tego Zygmunt nie zrozumiał: Królu, nie śpiesz w téj sprawie! Poradź się naprzód z prałatami i baronami swymi, czego i ja z moimi nieomieszkam uczynić.

Król atoli znowu w obec Zygmunta i Barbary powtarza dane przyzwolenie i zaręcza, że jest to jego żądaniem i pragnieniem, aby w. książę otrzymał koronę.

Król Zygmunt wraz z królową poczęli tedy z nadmiarem udanéj wdzięczności dziękować Jagielle za to przyzwolenie, a gdy podówczas rada królewska wstępować poczęła do komnaty, oddalili się, z niepłonną już nadzieją, że intryga uda się zupełnie. Równocześnie wyszedł i Witołd na naradę ze swoim senatem i w obu izbach poczęto dyskutować nad koronacyą, projektem nadspodziewanym, o którym dotychczas może i nikt nie wiedział. Dorozumiewać się jednakowoż godzi, że Zygmuntowi mogło zależeć na tém, aby wieść o wczorajszym konsensie króla, doszła do uszu tych, którzy ją przyjąć mogli tylko z oburzeniem.

Rada Witołdowa przyjęła projekt koronacyi z zapałem, ciesząc się chwałą księcia i ojczyzny. Senatorowie zaś polscy z niedowierzeniem ku księciu z oburzeniem i pychą, że im się udało przeszkodzić czarnej intrydze Zygmunta, odrzucili

projekt, biorąc królowi za złe, że dał przyzwolenie, którego oni, niechcąc działać wbrew unii horodelskiej, dać nie mogą. Postanowiwszy działać stanowczo, usuwają oni króla zupełnie a biorąc na się straż i obronę zagrożonych praw koronnych postanawiają wezwać Litwinów wraz z w. księciem na wspólną konferencyą, która się też natychmiast odbyła

Wspólne to posiedzenie było nadzwyczaj burzliwe i trzeba było powagi Witołda, aby nie dopuścić, ażeby spory doszły do ostateczności. Biskup krakowski, Zbigniew, oponuje projektowi, który przedstawia jako intrygę, uknutą przez Zygmunta przeciwko unii narodów; tak samo i podkanclerzy, który również zdaje się rej wodzić w radzie.

Można sobie wyobrazić wzruszenia wstydu i oburzenia, z jakiem licziny senat bojarów przysłuchiwał się owemu *veto* rady koronnéj? Jego treść jakkolwiek może nie w takowéj formie, jak ją Długosz przez usta Oleśnickiego podaje, zdawała się być osobistą, dla nich zniewagą, obelgą dla idei równości ich z Polakami, w której wzrastali od czasu unii horodelskiéj, obelgą dla Witołda, który kraj ich tak wysoko podniósł, a co wszystko razem wziąwszy, pozbawiało Litwę samodzielności w obec Polski i przyprowadzało ją do najgłębszego upokorzenia w obec lenników litewskich, malkontentów Rusi i w obec dostojnego gościa, który ją podnieść chciał i wywyższyć. To też i oni nie szczędzili słów, aby odeprzeć błahe w ich oczach zarzuty Polaków. Wielu było bojarów, którzy, jak to później Witołd Jagielle przypominał, wydawali gniewne okrzyki, wybuchali dzikiemi pogróżkami i przycinkami, a wzburzenie doszło do tego stopnia, że hałas i krzyk rozlegał się w sali i przygłuszał mówiących. Nie zmieszany tém Witold, maskując uśmiechem uczucie wstydu jakie go dotknęło, nakazał swoim milczenie. Obecni rozeszli się w spokoju. Poczém odszedł Witold do króla, by mu opowiedzieć, że rada jego się sprzeciwiła i niezezwoliła na koronacyą. Przyczém dziękował książę królowi w serde-

cznych słowach, że on zezwolił, dodając, że nigdy nie myślał ani też będzie myśleć o koronacyi.

Witołd zażegnał burzę. Nie tak rada królewska, tryumfująca, że się jej udało przeciąć nici Zygmuntowéj intrygi i tracąca w zapobiegliwości swéj głowę, coby czynić należało, aby Zygmuntowi nie pozwolić na nowo nawijać je na kłębek. Zapadła tedy decyzya, aby usunąć króla Jagiełłę od wszelkiéj z intrygantem styczności. Obawiano się o staruszka, aby go Zygmunt na nowo nie wciągnął do sieci. Zamiast tedy przeczekać aż do wyjazdu króla Zygmunta, postanowiła rada jeszcze tego samego dnia opuścić wraz z królem mury Łucka, w naiwném mniemaniu, że tym sposobem przykréj téj sprawie położy koniec. Co też niebawem nastąpiło, jakby w spełnieniu późniejszego przysłowia: Krzyknął niepozwalam i uciekł na Pragę.

Dostało się przed wyjazdem jeszcze i Zygmuntowi. Musiał on wysłuchać gruntownéj filipiki Zbigniewa i znieść lekceważące słowa o intrydze knowanéj przeciwko unii narodów. Nie potrzebujemy dodawać, że umiał się obronić i że tak sangwiniczne postępowanie względem gościa było zbytecznem i niestosownem. W obec oświadczenia Witołda, mógłby senat polski udać, że nie wié skąd pochodzi projekt koronacyjny. To też zatrzymał Zygmunt króla chcącego odjechać wieczorem, temi słowy: iż gdy za dnia przyjechał, w dzień by też i odjeżdżać wypadało.[17]) Ile złośliwéj ironii zawierały te słowa!

Król Jagiełło nazajutrz przy pożegnaniu z Witołdem, gdy tenże powtórnie począł mu dziękować za jego życzliwość, oświadczył, „iż koronacya księcia jest jego życzeniem," i upewniał go o swojéj dla tego projektu życzliwości. Niewiadomo czy wyrażał on tém tylko osobistą swą życzliwość dla księcia, czy też wypowiadał, skutkiem rady swych senatorów, zupełną od nich zawisłość.

Nagły i niespodziewany odjazd Polaków i króla jak z jednéj strony niemiłym był Witołdowi, tak z drugiéj był wcale na rękę królowi Zygmuntowi. Przy pokątnych intry-

gach, zręcznie prowadzonych a zdążających ku temu celowi, by fakt przykry i smutny, lecz w istocie błahy, wysunąć na pierwszy plan, mogła się udać kabała. Chwila ku temu dogodna i sprzyjająca. Pomaga mu wielce rozdrażnienie Litwinów i Rusi, ich głębokie upokorzenie, podrażniona ambicya księcia — a wreszcie, co może i najgłówniejsza, brak króla i senatu, którzyby plotkom i obmowom mogli położyć koniec. Zaprzeczyć się atoli nie da, że takie intrygi, pomimo talentu ich twórcy i wykonawców, nie potrafiłyby zachwiać stałością Witołda, który obrazę tę jako czysto osobistą traktował, i lubo mógł żywić niechęć do przeciwników, to jednak przekonany był o szczérości i przychylności króla i o jego bezsilności w obec swych senatorów. Witołd pojmował trudne położenie królewskiego brata, a że nadto czuł i wiedział o doniosłości projektu koronacyjnego, który koniecznie pociągnąłby za sobą zmiany w układzie politycznym Polski i Litwy, tak że wymagałby nowéj redakcyi unii horodelskiéj, przebaczał w duchu oporowi senatu królewskiego i postanowił być głuchym na podszepty wplątanych w kabałę zauszników Zygmuntowych, jako téż i samego króla Rzymskiego. Napróżno stara się ostatni udowodnić księciu, że on posiada prawo do koronowania go; napróżno ofiaruje się z tą usługą i przekonywa, że ta korona w niczém nie zmieni stosunku Litwy do Polski. Roztropność księcia, nakazuje mu zbywać pytania Zygmunta wymówkami, że na to potrzebaby przyzwolenia pełnéj rady bojarów Litewskich, którą późniéj w tym celu zwoła, że przeto i koronacya mogłaby kiedyś późniéj nastąpić. Zygmunt widząc, że ambitny książę, zasłaniając tém pomimo woli doznaną porażkę, usuwa jego plan w nieokreśloną przyszłość, ofiarowywał przynajmniéj księciu, na każdy wypadek swą uczynność i przyjacielską usługę.

Inaczéj aniżeli z Witołdem miała się sprawa z jego senatem, który obrazę senatorów polskich tém żywiéj odczuwał, im bardziéj intrygował śmielszy w obec nich król Zygmunt. On przekonywał ich, że Polacy, mimo unii, uwa-

żają ich jako niższych od siebie, a témsamém tak ich ojczyznę Litwę jak pana ich w. księcia, jako lenników swoich, i li z tego powodu nie chcą pozwolić na ich wywyższenie. Jednakowoż książętom i senatorom Litwy przewodził Witołd, z którego to powodu udatnie rozpoczęta kabała Zygmuntowa, natrafiała na trudności nieprzezwyciężone.

Z tego zakłopotania wybawiła Zygmunta kancelarya królewska, zaalarmowana z umysłu przez Zygmunta rozszérzoną pogłoską, jakoby król Zygmunt sam zamierzał Witołda koronować, nie oglądając się wcale na Polskę. Krok jéj fałszywy, który opowiedzieć mamy, pozwolił intrydze nadać zwrot dla Zygmunta pomyślny.

Król Jagiełło udał się wprost z Łucka do Krakowa, rozpuściwszy swych senatorów do domu. Oprócz biskupa krakowskiego, nie był nikt ze starszych senatorów obok króla jak tylko kreatura Szafrańców, młody podkanclerzy Władysław z Oporowa doktor prawa. Młodzieniec ten okazywał niezwyczajną gorliwość w zwalczaniu projektu Zygmuntowego a nadto podzielał wraz z mistrzami swoimi, Szafrańcami, przesadną podejrzliwość względem Zygmunta. Skutkiem tego, jak z jednej strony nieostygał w zapale i podejrzliwego z natury króla napał obawą o stałość Witołda, tak z drugiéj przemyśliwał nad sposobem, przy którego użyciu, możnaby Zygmunta uczynić nieszkodliwym dla Polski. Wiadomości nadchodzące z Łucka do króla, utwierdzają go w powziętém o Zygmuncie mniemaniu, że mianowicie on przez plan swój zmierza wprost przeciwko unii horodelskiéj, a co gorsza, że pragnie Litwę oderwać od Polski i uczynić ją niezawisłem królestwem. W tém podejrzeniu utrwala go alarm, że Zygmunt sam już pragnie ukoronować Witołda i nieoglądać się ani na króla ani na Polaków. Zapobiegliwy podkanclerzy, widział już ojczyznę w niebezpieczeństwie — i szuka sposobów ratunku.

Dwie drogi, po którychby zdążyć mógł do celu, miał podkanclerzy przed sobą. Pierwszą prostą i prawą było spowodować króla, aby się wprost udał do Witołda i za-

pytał o prawdziwość pogłosek, z przedstawieniem ewentualném, że pomimo najszczerszéj woli królewskiéj, koronacya odbyć się nie może, gdyż senatorowie polscy słusznie podejrzywają Zygmunta, iż podniósł on myśl o niéj, z zamiarem zerwania unii horodelskiéj. Podkanclerzy atoli wiedział dobrze, iż król pragnie wywyższenia Witołda i Litwy, że pokilkakroć zaręczał, iż osobiście jest temu planowi przychylny i obawiał się, że król nie przystałby na to, aby wbrew danemu słowu, przekonywać brata o niemożliwości projektu. Król, w słusznem mniemaniu doktora, odrzuciłby propozycyą odwodzenia księcia od planu, którego ten nie rozpoczynał przeprowadzić i nawet myśli o nim uroczyście się wyrzekał, a na który król dał zezwolenie. Gdy prostą drogą nie da się osiągnąć celu, mniemał podkanclerzy, że konieczna uciec się do krętych manowców. Król Zygmunt wraca z Łucka do Węgier przez terytorya polskie. Korzystać więc z chwili i przekonać go, że koronacya Witołda jest niemożliwą i odwieść go tym sposobem od wszelkich pod tym względem zamiarów. Wszakżeż Zygmunt głównie zawinił, od niego tedy należy wymagać by sprostował błąd uczyniony. Tak rozumował podkanclerzy i zniósłszy się z Szafrańcami a mianowicie z kanclerzem, postanowił obrać drugą krętą drogę.

Nie umiemy zaiste powiedzieć, czy krok, jaki podkanclerzy obecnie zamierzał uczynić, za wiadomością i ze zgodą królewską był uczyniony. To jednak pewna, że miał na to przyzwolenie Jana Szafrańca, kanclerza państwa, który był głównym przeciwnikiem koronacyi Witołda. Dorozumiewamy się, że tak kanclerz jak i podkanclerzy, pomimo woli, ulegli szerokim wpływom Zygmuntowéj intrygi i sami wpadli w zaplątane jéj sieci. Również i to nieulega wątpliwości, że Jagiełło wypierał się późniéj, jakoby podkanclerzy za jego wiedzą odnosił się do Zygmunta i że doktora jakotéż Szafrańców uważał Witołd za jedynych wrogów w Polsce a to z powodu kroku jaki obecnie uczynili.

Bądź co bądź w kancelaryi królewskiéj pracowano obecnie nad instrukcyą poselską a miał ją doręczyć Zygmuntowi wracającemu do Węgier kuryer królewski Piotr Łęczycki. Treść téj instrukcyi, którą uważamy jako koronę intrygi Zygmuntowéj, przytoczymy w dosłowném jéj brzmieniu. Poseł imieniem króla miał mówić do króla Zygmunta [18]):

„Przypominamy sobie słowa i rozmowy braterstwa waszego w Łucku, o koronie i godności królewskiéj, którą mieliście zamiar uczcić brata naszego Witołda i ziemie litewskie. A chociaż to się nam bardzo podobało, jednak od tego odstępujemy i zbadawszy rzecz z naszymi radcami, sądzimy, że taka koronacya niczego dobrego przynieść nie może, a nadto, że gdyby przyszła do skutku, obawiać się należy między Polską a Litwą nieporozumień, wojen, zdrad i nieszczęść, które potem z największą tylko trudnością zażegnać by się dały, a unie i związki pomiędzy Polską i Litwą rozwiązane i zerwaneby zostały. Co większa, baronowie i szlachta Litwy, ośmieleni powagą i dostojeństwem tego rodzaju, mogliby po śmierci brata naszego, co nie daj Boże, któremu do takiéj i tak wielkiéj godności sprzyjalibyśmy, króla sobie zarówno obrać, (podczas gdyby panowie polscy temu się sprzeciwili), coby jawnie dążyło przeciwko naszym dokumentalnym ugodom, wyraźnie zastrzegającym, że tak po zgonie króla jak i w. księcia, tak w Polsce jak i w Litwie, panowie jednéj z tych ziem, nieśmią przystąpić bądź do koronacyi króla, bądź do elekcyi w. księcia, bez porozumienia się i poprzedniéj zgody panów drugiéj ziemi. W. książę litewski a brat nasz ma wiele ziem, któreśmy mu w dożywocie dali, a które za przyjściem do skutku koronacyi mogłyby od nas jak i od polskiéj odpaść korony. Dlatego bracie nasz, prosimy was gorąco, życzymy sobie i domagamy się w imię dokumentalnych zapisów, przysiąg i związków pomiędzy nami zawartych, zechciejcie nasze, naszych synów i królestwa naszego dobro i pożytek mieć na względzie i równym umysłem rozważyć umowy i ugody, które, co nie daj Boże, mniemamy, że zaginą. Prosimy tedy

o zaniechanie téj sprawy, dla uniknięcia wyżéj wspomnianych klęsk".

Zastanawiając się nad powyższym elaboratem doktora podkanclerzego, nie podobna stłumić w sobie okrzyku podziwu nad uderzającym brakiem dyplomatycznego talentu uczonego tego dostojnika. Uderza nas nasamprzód zupełny brak znajomości charakteru Zygmunta, którego podstępność usiłuje podbić zbytnią otwartością królewską. Szczérość tę posuwa on do tego stopnia, że maluje cały kłopotliwy stan Polski, na wypadek, gdyby koronacya przyszła do skutku! Czyż nié dość było odwołać się do aktu unii horodeskiéj, w którym o królu ani o królestwie Litewskiem nie było mowy? Podkanclerzy odkrywa słabe strony państwa i wykazuje Zygmuntowi ile obecnie Polska jest zawisłą od jego woli. Co gorsza, upokarza on w obec króla Zygmunta Litwę i jéj księcia, którego akt horodelski uznaje na Litwie za równego Jagielle suwerena. Co mówić wreszcie o podkanclerzym, który przed chytrym mataczem obwinia bojarów Litewskich o dążności separatyczne, gdy mówi, iż po śmierci księcia, na wypadek jego koronacyi, mogliby oni nie oglądając się na Polskę, kogo innego obrać sobie na króla. A gdyby Zygmunt zechciał z téj legacyi skorzystać i akt ten, kompromitujący zarówno księcia jak i jego bojarów, do tegoż ostatniego posłać? Prawda, że tego nie przewidywał uczony podkanclerzy!

Nie potrzebujemy przesadnego powziąć wyobrażenia o dyplomacyi Zygmunta, skoro dodamy, że umiał skorzystać z błędu kancelaryi polskiéj. Nie powinnoby nas nawet zastanawiać, że uczynił on to w sposób przebiegły, właściwy jego charakterowi, gdy zważymy na nierozsądny krok strony poddającéj mu do rąk narzędzie intrygi.

Z Łańcuta, tam bowiem przedłożono Zygmuntowi ową legacyą, wysłał on nasamprzód potajemnie posła do Witołda załączając mu kopię owéj nieszczęsnéj legacyi „aby wiedział coby miał o królu Jagielle sądzić". [19]) Równocześnie dał znać o zaszłym zwrocie sprawy w. mistrzowi, przyobie-

cując uwiadomić go o odpowiedzi jaką da późniéj królowi Polski i dając mu tajną instrukcyą przez brata w. mistrza o czém nam późniéj wypadnie pomówić.

Zygmunt był przezornym i ostrożnym dyplomatą o nieco tchórzliwém usposobieniu, dla tego téż postanowił nie wprzódy odpowiedzieć Jagielle, aż się nie oprze na ziemi Węgierskiéj. Zbywszy więc posła obojętną odpowiedzią, że za przybyciem do Koszyc odpowié królowi, zdążał przez Sącz ku granicom węgierskim. Przybywszy do Koszyc odpowiada on na legacyą polską, jak na to w zupełności zasługiwała.[20]) Przypomniał najprzód królowi, że on sam na koronacyą raczył zezwolić i że to zezwolenie kilkakrotnie w obec w. księcia powtórzył, wykazując przez to całą niestosowność kroku jaki zrobiono ze strony królewskiéj. Udając nieświadomego stosunków polsko-litewskich, wzmiankował daléj, że niewiadomo mu było, czy król zamyślał wypełnić swe słowo czy téż nie, zamierzał wszakże — dodawał Zygmunt — naradzić się pod tym względem z panami litewskimi i tymi, których ta sprawa obchodzi. Dlaczego téż niezmiernie się dziwuje, że król Jagiełło tak rychło i niespodzianie znagla go do opuszczenia tych spraw, do których wykonania on przystępował tylko za doradą i zezwoleniem królewskiem, mając na celu jedynie dobro i honor domu królewskiego. Bo przecież — uzasadnia Zygmunt to zdanie — sprawa ta, żadnéj nie wyrządzi szkody domowi królewskiemu, a król obecnie wzywa go do odwołania tego co tylko za jego radą i zezwoleniem czyni; że żądane odwołanie i opuszczenie sprawy, hańbę przyniosłoby jego honorowi i imieniu, coby wreszcie zmierzało przeciwko zapisom wzajemnych traktatów itp.

Karcąc w ten sposób błąd królewski jakiego się z winy kancelistów dopuścił i okazując dobitnie, że nie cofnie rozpoczętéj sprawy, uważał Zygmunt jednakowoż za stosowne zmodyfikować udaną swą prawość i stałość charakteru nieco delikatniejszym rysem pozornéj przyjaźni. Mając na celu zamaskować wysyłkę posłów do Litwy i do Malborga, o czém wnet w Polsce wiedziano, i nie zrywając zupełnie

z Jagiełłą, intrygę tak pomyślnie rzuconą pomiędzy braci, uczynić bardziéj zawiłą, pisał on daléj w te słowa: Żebyś atoli bracie wiedział, iż jest mém usilném staraniem w braterskiéj z Wami pozostawać przyjaźni, gotów jestem znowu zjechać się z Tobą i w. księciem, n. p. na granicy pruskiéj. Porozumiemy się tam nad sposobem w jakimbyśmy pozostawać mogli powiązani węzłem niezłamanéj przyjaźni wraz z królestwami i krajami naszymi, tak żeby węzły te i po śmierci naszéj ziemie nasze wiązały i pozwoliły im używać błogiego spokoju czułéj przyjaźni. Poślemy w tym celu natychmiast posłów do w. księcia, aby oznaczył dzień i miejsce tego zjazdu a o odpowiedzi jego nie zaniedbamy zaraz uwiadomić waszą braterską miłość....

Ostatni wybieg chytrego Zygmunta miał zamaskować owe poselstwo do Witołda — mające jak wiemy wcale inne cele, aniżeli to wyłuszczał Zygmunt, jakotéż i drugie poselstwo wysłane przez Zygmunta do Krzyżaków, narzędzi i pośredników jego intrygi. I o nich wzmniałkował mimochodem Zygmunt, iż pomni dobrze, że pomimo jego woli król wybrał go na rozjemcę sporów granicznych, że on jednakowoż wolałby, aby Witołd był sędzią w polsko-pruskiéj sprawie, i tylko na wypadek, gdyby król i teraz niechciał przystać na Witołda jako rozjemcę, zmuszony byłby przyjąć włożony na się obowiązek. Sądzi jednakowoż — z udaném niedowierzaniem — iż może strony zgodzą się na wybór jakiego innego księcia na sędziego polubownego....

Gdy w ten sposób kancelarya króla Jagiełły otrzymała należytą odprawę a Zygmunt, nie zerwawszy całkowicie z królem, miał dogodną sposobność wprost przez Polskę porozumiewać się z Krzyżakami na jej zgubę, witali go po drodze do Budzina husyccy Czesi, przestraszeni pozornem jego zbliżeniem się i pogodzeniem z Polską i Witołdem. Zygmunt wyznaczył im był ponoś z Łucka jeszcze termin zjazdu na dzień 6 Marca, i nie wątpił, że jeżeli kiedykolwiek natrafiała się dogodna pora do układów z husytami to obecna była najlepszą. Skutkiem podróży jego do Łucka,

podniosło się raptownie jego znaczenie a strach owładnął szeregi jego wrogów. To też i Turcy starają się obecnie o zawarcie trzyletniego z nim pokoju; zawiadamiają go o tém przez umyślnego pełnomocnika, wypowiadając równocześnie wojnę Wenecyanom, wrogom Zygmunta. Należało mu jeszcze uwiadomić o sprawach swych w. mistrza Krzyżaków i dać stosowne instrukcye. Kazał mu tedy najszczegółowiéj opowiedzieć o dalszym toku intrygi, „aby mistrz wiedział jak się ma zastosować,“[21]) a wnioskując, że już otrzymał w Malborgu owe tajne poselstwo, które mu przez brata jego był posłał, żądał obecnie, aby mistrz donosił mu jaki obrót weźmie cała sprawa na Litwie i czy można mieć dobrą nadzieję... ażali Witołd postanowi wziąć z rąk jego koronę. Jak wielce ciężyła ta sprawa na umyśle Zygmunta, świadczy ta okoliczność, iż polecał on mistrzowi pod sam koniec pisma, aby mu bez zwłoki, dniem i nocą dawał o „tém“ wiadomość, a również i ze swéj strony rychłe przyobiecywał instrukcye.

Oto sposób w jaki postępował Zygmunt. — Odwiedziny posiadacza rzymskiéj korony w Łucku, dają nam obraz zawiązanéj przezeń intrygi, jak się na podstawie licznych aktów dyplomatycznych i listów przedstawia.

Ci co ten szalbierski czyn Zygmunta za niegodny jego charakteru poczytują, winni zważać, iż był on z duchem czasu zgodny. Zygmunt obracał tylko własne fortele Polski przeciwko niéj saméj i używał jedynie środków, które jak się spodziewał mogły uczynić Polskę dlań nieszkodliwą. Posądzając ją, na podstawie licznych danych, o wdzieranie się siłą mocą, lecz zawsze pokryjomo i tajnie do Szlązka a daléj o chęć wydarcia z rąk jego korony czeskiej, uważał za stosowne użyć środka czarnéj intrygi. Pod pokrywką wyniesienia na królewską godność w. księcia Litwy, miał on na celu poróżnienie dwóch narodów, których unia tak wielce mu się dała we znaki. *Dolum reprimere dolo* było zasadą polityki Zygmunta względem Polski, a celem złamania doniosłości unii, trzeba było chytrość doprowadzić

do ostatecznego krańca. Z własnéj praktyki i ze stósunków księcia z Krzyżakami, wiedział on, iż skoro Witołd raz powziął jakie postanowienie, nie łatwo i prawie nigdy nie dał się odwieść od swego zamiaru. Krzyżacy pouczyli go, iż pewne stronnictwo w Polsce nigdy nie zezwoli na takie wywyższe Witołda i Litwy, dla tego téż, bądź co bądź, postanowił on plan, kilkakrotnie już zamierzany, doprowadzić do skutku. Okoliczności sprzyjają obecnie więcéj aniżeli kiedykolwiek.

II.

Scena w Ejkszyszkach. — Odpowiedź dana Zygmuntowi. — Wyrzuty Witołda w obec króla Jagiełły. — Wynurzanie się przed Russdorfem. — Plany kancelaryi krakowskiéj.

Opuśćmy obecnie gabinet głównego intryganta, króla Zygmunta, a powróćmy do Litwy, dokąd się udał w. książe Witołd. Minęły dlań dni szczęścia a poczynały się ciężkie chwile trosk i zawodów. Z ostatnim dniem zjazdu Łuckiego miało niestety powodzenie opuścić go bezpowrotnie!

Ambitnemu książęciu Litwy trudno było nie uczuć upokorzenia, którego rzeczywiście doznał, gdy rada koronna sprzeciwiła się jego koronacyi. Upokorzenie to atoli nie było dotkliwém dotyla, aby wydać mogło, jako owoc, czyn jakiś, któryby zakłócił spokój związanych unią narodów. Nasamprzód nie było ono pierwszém, gdyż staré pomiędzy Witołdem a senatem króla Jagiełły, liczy przeszłość więcéj, aniżeli o tém wie historya. Po wtóre, że tak jak do tych czas rzecz stała, mógł on ją uważać za kwestyę czysto osobistą i skarciwszy porywczość bojarów na owém burzliwém posiedzeniu, oczekiwać spokojnie, aż się cała rzecz nie skończy na drodze parlamentarnego porozumienia z obozem przeciwników. Jakkolwiek by atoli ono wypadło — pomyślnie lub téż nie — to pocieszało go jednak postępowanie królewskie, który na projekt zezwolił i konsekwentnie po-

stępując, pomimo *veto* swych senatorów, zaręczał księciu, że sprzyja projektowi króla Zygmunta. To prawe postępowanie królewskie, jak z jednéj strony zacierało w duszy jego przykry obraz doznanych od króla uraz i starć wzajemnych, tak z drugiéj umniejszało stopień odczutego upokorzenia, zwłaszcza gdy Zygmunt już odjechał i z jego odjazdem zdawała się urywać nić intrygi, podsycającéj zawierający płomyk oburzenia w bojarach litewskich. W obec téj okoliczności, że Witołd nie napierał się korony, byliby i bojarzy nie śmieli podnosić na nowo drażliwéj kwestyi, a więc odłożenie téj sprawy na przyszłość mogło zmienić się w całkowite jéj zapomnienie.

Przeciwny obrót wziąć mogła sprawa, gdyby kto przekonał Witołda, że był niegodnie przez króla oszukiwany.

Stało się to w Eikszyszkach na dworze książęcym w pierwszą niedzielę postną, przypadającą na dzień 13 marca. Naprzeciwko zmierzającego do dworu książęcego wielkiego księcia, wyjechali na spotkanie senatorowie jego, pozostali w Litwie, a na ich czele biskup Wileński. Do jego orszaku przyłączyło się wielu senatorów i znakomitszych bojarów litewskich z czołobitnością witających księcia. Powitanie zresztą nie było radosnem, można się bowiem dorozumiewać, że i tu dowiedziano się o łuckiem zajściu, a w obec powagi księcia każdy musiał tłumić to, co mu najbardziéj leżało na sercu. W zamku, dokąd towarzyszono księciu, dano znać o przybyciu posła Zygmuntowego. Witołd przyjął go tedy w obecności licznego zebrania bojarów, niespodziewając się zapewne jakiéj treści będzie rzeczone poselstwo. Nadmienić należy, że nieznany domownik również nieznanego rycerza Zygmuntowego Senka, dobrze się wywiązał z poruczonego mu zadania, skoro umiał skorzystać z chwili i wśród okazałéj sceny doręczył swe pismo. Odczytano więc kopię znanéj nam legacyi króla Jagiełły do Zygmunta, nędzny elaborat podkanclerzego.

Przywołując sobie na pamięć scenę łucką, można się dorozumiewać o oburzeniu jakie zapanowało obecnie wśród

łumu bojarów, o gniewie i rozczarowaniu księcia, jakiego doznał wskutek niedyplomatycznego i nieszczęsnego kroku króla Jagiełły. Poniżenie i obelga, zadane Litwie w tym akcie, były zbyt jasno wyrażone, ażeby Litwini nie mieli uczuć głębokiego upokorzenia. Ono przygniota ich, napełnia niewysłowioną goryczą, wzmaga gniew i oburzenie a w niejednego duszy błyska myśl odwetu. Czyż nie usłyszeli wyrzutu, że po śmierci księcia dążyć będą do separacyi a nadto dumnego słowa, że są wasalami korony?

Innego uczucia doznaje Witołd, uczucia obrażonéj dumy, że król mu nie ufa i z tego powodu ucieka się do zdrady, że podejrzywa go o zamysły koronacyjne i separatyzm i podczas gdy w oczach jego tłumiąc owe haniebne podejrzenia, schlebiał mu; wyrażając osobiste sprzyjanie dla koronacyi, po za oczyma, szukał u Zygmunta ratunku celem jéj przeszkodzenia. W obec elaboratu podkanclerzego, zdawało się Witołdowi, że niema w tém najmniejszéj wątpliwości, iż był niegodnie przez króla Jagiełłę oszukiwany....

Pomimo téj różnicy, zachodzącéj w uczuciach Witołda a bojarów jego, wyjątkowe położenie w pośród którego się znajdowali, zbliża ich nawzajem. Witołd o obrażonéj dumie, urażony i dotknięty do żywego osobiście — bojarzy już to dla tego, już co większa, że król tak dotkliwie dał im uczuć zawisłość ich od korony — Witołd osobiście, bojarzy w poczuciu swéj odrębności dotknięci, znaleźli się po raz pierwszy w jednakowém położeniu. Dotychczas Witołd zachowywał względem bojarstwa dominujące stanowiska. Jego wzniosły rozum, nabyty doświadczeniem zmysł polityczny, geniusz wojenny, jego wysokie stanowisko i dobre stosunki z królem Polskim, to wszystko razem wzięte czyniło separacyjne dążenia bojarstwa litewsko-ruskiego niepodobnemi. Niepomogły i intrygi krzyżackie. Najmniejszy ruch téj natury, uśmierzał on natychmiast — a zaprzeczeć się nieda, że Jagiełło członków własnéj rodziny, którzy stawali na czele ruchów, poświęcał na ołtarzu polsko-litewskiéj unii. Obecnie bojarowie i cała rzesza książąt litewsko-ruskich

burzy się na Polskę, niechce się uznać jéj hołdowniczką, obraża się tłómaczeniem unii horodelskiej, wre i kipi.

Gdyby Witołd był dążył do separacyi — jak go o to podejrzywano w Krakowie, cóż było dlań łatwiejszego, jak stanąć na czele oburzonych i separatystów, których dość było w państwie Litewskiem, wziąć od Zygmunta koronę i ogłosić się niezawisłym królem Litwy?... Czyż krok taki, jakkolwiek zrobiłby go w oczach historyi zmiennym i zdrajcą, nie przypadłby do charakteru energicznego księcia? Czyż kiedykolwiek w życiu ociągał się Witołd z wykonaniem swego zamiaru? Nie wątpimy na chwilę nawet, że gdyby był Witołd dążył do separacyi, byłby niewątpliwie tak sobie postąpił w Ejkszyszkach.

Witołd jednakowoż za wielkim był politykiem, aby niewiedzieć, że z takowej separacyi, dla Litwy zgubne tylko mogą wypaść skutki. Pojmował on Litwę, jako europejskie państwo, tylko w unii z Polską, i nie tajno mu było, że z dniem jego śmierci, na wypadek separacyi, Litwa rozpadłaby się na liczne atomy, które ją składały a którym on nadawał kierunek, Polska zaś życie.

Z tém wszystkiem jednakowoż, nie mógł Witołd milczeniem pominąć kroku królewskiego. Przedewszystkiem niepozwalała mu na to wysoce obrażona jego ambicya, — obraza, która w oczach jego była czarną ze strony króla niewdzięcznością. Powtóre Witołd musiał zważać na roszczenia separacyjne bojarstwa, które prędzej czy później spowodowałyby wojnę domową, gdyby smutną tę kwestyą pozostawić niezałatwioną. Polityk szkoły krzyżackiej, jakim był Witołd, chciał pół środkami przywieść Jagiełłę do opamiętania się a po téj drodze zdążał bezwiednie do celów, które jemu samemu były podówczas nie jasne.

W Ejkszyszkach koniecznêm było odpowiedzieć na poselstwo Zygmuntowi. Odpowiedź ta przechowała się podziśdzień i maluje stan niemej boleści Witołda, którą miarkuje niezwykły umysł i rozsądek. Z godnością i powagą oświadcza książe, iż z przysłanej mu legacyi polskiej do-

wiaduje się, że król Polski cofa swe słowo, które poprzednio był dał, a czy godziło się mu tak uczynić czy nie, sam o tém musi najlepiej wiedzieć, że jednakowoż słowo królewskie — według jego zdania — nie powinno być na wiatr rzucane. Witołd opowiada dalej królowi Zgmuntowi, iż w sprawie tej niechciał bez namysłu i rozwagi działać lecz zamyślał wprzód zwołać radę swoich bojarów i dostojników, gdy w tém król poniżył go zarówno jak i Litwę, traktując ich z góry jakoby Litwa nierówną była Koronie. Co do twierdzenia królewskiego, jakoby Litwini bez wiedzy Polaków, nie byli w prawie obierania sobie pana, to zdanie to, lubo prawdziwe, nie ma obecnie żadnej racyi i zastosowania, gdyż on (Witołd) jeszcze żyje i jest w posiadaniu rządów nad Litwą. Łagodząc przykrą w swych oczach sytuacyę króla Zygmunta dodawał, iż król Jagiełło stał się jéj powodem, gdyż udał się do Zygmunta ze sprawą, z którą winien się był zwrócić do w. księcia. Z tém wszystkiem, dziękuje książe Zygmuntowi za przesłanie legacyi a, iżby zatrzeć ślady bolesnej dlań kompromitacyi, przypómina mu, jako nigdy z nim nie mówił w sprawach, któreby z niekorzyścią Polski lub jéj króla połączone były. W silném poczuciu czystości charakteru i sumienia a nieczując mocy nad sobą i niejako szukając ulgi w boleści, jeżeli się wywnętrzy z nią przed Zygmuntem, pisze on dalej: Wprawdzie brat mój król Polski często mi przeciwności i krzywdy wyrządzał, wprawdzie nie okazywał on nigdy należnych memu stanowisku honorów i reputacyi, jednakowoż zawsze cierpliwie to znosiłem i bez szemrania, niechcąc pomiędzy sobą a bratem i królewstwem jego siać ziarna niezgody i różnic. A nawet nie odwoływałem się nigdy do Miłości Waszej w tych sprawach małej wagi — usprawiedliwiał Witołd swą otwartość obecnie atoli czynię to, gdy król Jagiełło tak wielką mi wyrządził obelgę i nietylko mnie samemu ale i książętom i bojarom ziem moich, jakoby z zamiarem narzucenia im jarzma niewoli i uczynienia ich hołdownikami swojej korony — co sobie bardzo do serca

wzięli, jako ludzie wolni, którzy nigdy nie byli hołdownikami. Zresztą, kończył Witołd usprawiedliwiając niejako zbytnią swą szczérość i otwartość, lubo z waszą królewską mością węzłami krwi spokrewniony, nigdy nie byłem w obec was tak otwartym, obecnie — gdy za wolą Boga utwierdziliśmy przyjaźń, chciejmy i nadal w niej pozostać...

Zmartwiony Witołd nie wiedział może nawet, na jaką pokusę się narażał, wysyłając list ów do Zygmunta. Przyznając się do głębokiéj rany jaką uczuł w sercu, nie domyślał się zapewne jaką sposobność dawał zręcznemu Zygmuntowi do dalszych intryg. Do króla Jagiełły nie pisał on równocześnie — podążył z Ejkszyszek do Trok, tłumiąc przykre nad miarę uczucia, zatruwające mu podeszłe już chwile żywota.

Podążmy do starego grodu litewskich książąt, aby śledzić zmianę uczuć Witołda, jakie się najlepiej przebijają z własnego listu, wysłanego w piątek dnia 17 Marca do króla Jagiełły.

Aby tém dobitniéj dać uczuć królowi okazaną względem siebie nieszczérość, aby oszukaństwo wystawić w całéj nagości i niejako dalszą odpowiedź lub usprawiedliwienie się królewskie uczynić zbytecznóm, przypomniał najprzód Witołd całe zajście w Łucku, nie zaniedbując dodać, że mimo kilkakrotne zapewnienia królewskie, on biernym był w całej sprawie, że nigdy się nie starał o godność królewską. Ton téj opowieści — to spokój zwiastujący burzę, to gorycz zranionej ambicyi odpierającej podłe zarzuty przeciwników. Witołd przywołuje królowi na pamięć najdrobniejsze szczegóły całego zajścia, malujące najdosadniéj, że książe pomimo zezwolenia królewskiego — z powodu opozycyi jego senatorów, nie myślał nigdy się koronować. Wdzięczność, jaką czuł ku królowi za życzliwość i sprzyjanie projektowi, odejmowała znaczenie doznanemu upokorzeniu. W tém kopia legacyi królewskiej, którą mu król Zygmunt raczył przysłać, inaczej go pouczyła — mianowicie, że król w oczy zezwalał, zaocznie innego był zdania.

Po tym dotkliwym wyrzucie nieszczérości, wypadało wykazać królowi nierozsądek i nietaktowność z powodu wysłania pomienionej legacyi do króla Zygmunta. Zwraca przeto uwagę króla, że w niéj znajdują się ustępy w wysokim stopniu obrażające go zarówno jak i bojarów litewskich, którzy krzywdzące ich słowa żywo wzięli do serca. Tu przytoczył treść klauzuli legacyjnéj, przypuszczającéj, że Litwini po śmierci Witołda mogliby bez oglądania się na Polaków przystąpić do elekcyi i dodał z goryczą: „Chciéj rozważyć, Najjaśniejszy Panie, czy zdanie tych, którzy coś podobnego napisać doradzili, było stosowném? Potrzebaż to było prawić takie rzeczy królowi Rzymskiemu i kłopotać go czémś podobném? Czyż zresztą godną było rzeczą, w obec tego samego, który był świadkiem przyzwolenia, swe słowo królewskie odwoływać? Czyż nie stosowniéj było udać się z tą legacyą wprost do nas, załatwić całą tę sprawę wspólnie, a cobyśmy za wspólną naszą i senatu naszego radą uchwalili, tego się święcie trzymać! Nie lepszą byłoby to — aniżeli poniżać nas, bojarów naszych i Litwę całą? W. kr. Mść postąpiłeś przeciwnie i niczego poprzednio z nami nie mówiąc ani téż pisemnie o tém donosząc, pospieszyłeś, czego nigdy nie przypuszczałem, poniżyć nas, panów i ziemie litewskie, i rozgłosiłeś tém po całém świecie sprawę, którą powinniśmy byli sami pomiędzy sobą załatwić. Przecież dawniéj godziło się nam wzajemnie sobie oświadczyć, że ilekroć pomiędzy nami jakieś różnice powstaną, za obopólném porozumieniem je porównamy. A gdy już w. kr. mość tego według starego zwyczaju nie uczyniłeś, czyż nie lepiéj byłoby zwołać starszych prałatów i baronów rady swéj i zastanowić się nad kwestyą gruntownie, aniżeli tak pośpiesznie i bez namysłu działać? Wszakżeż w. kr. mość wiedziałeś, że ja do koronacyi nigdybym nie przystąpił bez waszej i waszego senatu rady? W. kr. mość poszedłeś za zdaniem doktora, nowego podkanclerzego. Niechaj się dowie i zobaczy, jakiéj wartości była jego rada.

Co zaś dotyczy klauzuli o zapisach i unii obu krajów

— odpowiadał Witołd na śmieszny i niedorzeczny wywód doktora — to raczy w. kr. mość wiedzieć, że te zapisy nie sprzeciwiałyby się nam wcale. Mówią one o wyborze pana obydwu ziem po śmierci jednego z nas. Gdy zaś z łaski bożéj jestem przy życiu, nie potrzebna mi jest panów polskich elekcya. Koronacya ta, nie sprzeciwiałaby się zresztą i po śmierci mojéj rzeczonym traktatom; przecież jestem od dawna wybrany na pana i w. księcia Litwy i w silném, rzeczywistém a spokojném mam ją posiadaniu, dodawał z królewską dumą. A nawet gdybym zechciał, mówił do żywego urażony Witołd, nie bacząc na ważność słów swoich — gdybym w końcu postanowił koronować się, niewiem czy ci, co w. kr. mości w sposób powyższy doradzali, mogliby temu przeszkodzić?

Lecz postępowanie w. kr. mości zdumiewa mnię tém mocniéj, że w. kr. mość często powtarzałeś mi w rozmowach naszych a nawet pisemnie oświadczałeś mi słowa: Bracie kochany, miłuję cię jako siebie samego; modlę się do Boga za ciebie więcej jak za siebie i życzę ci więcej sławy, długiego żywota i pomyślności jak sobie... i tym podobne grzeczności. A obecnie! I niewiem nawet z jakiego powodu i za czyją przyczyną pochodzi to, że nie posiadasz téj życzliwości, jaką mi okazywałeś pierwej? A jednak — Bóg świadkiem — nigdy z królem Zygmuntem niczego nie mówiłem, coby zmierzało przeciwko dobru w. kr. mości.

Polecam dalej oświadczyć w. kr. mości, że klauzula o baronach naszych, jakoby ci po śmierci mojej, mogli bez odwoływania się do senatorów polskich, obrać sobie króla, goryczą napełniła mnię i bojarów, których poniżacie jako tych, którym nie ufacie; spychacie ich z wysokiéj ich godności, nie użyczając im równego honoru, jakiego polskim okazujecie baronom. W końcu kazałeś w. kr. mość oświadczyć, że to co w krajach posiadamy, mamy tylko w dożywocie, przez co poniżacie nas i obrażacie w godności naszéj. Można się było obejść bez tego, gdyż o wszystkiem tém moglibyśmy byli razem pomówić i wspólną powziąć uchwałę.

Taką była treść listu Witołda datowanego w Trokach we czwartek przed drugą niedzielą postu 1429 r. [2])

Zdaje się, że nic nie potrafiłoby nam dokładniej odmalować stanu duszy Witołdowej, aniżeli dość rozwlekłe pismo powyższe. Rozbolałe jego serce, zdaje się szukać ulgi w wyrzutach, oznaczających jak najsubtelniej stopień doznanej obrazy — i obelgi, tém dotkliwiéj czuć się dającej, że się jéj jak najmniej spodziewał. Rana to głęboka, gdyż Witołd przywiązany i szczery był dla Polski i jéj króla, w ich szczęściu i pomyślności upatrywał własne a pomimo tych i owych różnic dola i losy jéj szczérze mu leżały na sercu i mógł się przeto i od króla spodziewać wzajemności.

Otwarty książe nie może się tedy pohamować, aby nie okazać królowi oznak zmartwienia i gniewu jakie nim owładnęły, skoro się przekonał, że król stracił zaufanie do niego, że otwartość królewska była tylko pozorną, w gruncie zaś nieszczerą. Zadraśnięta boleśnie ambicya dała się uczuć w ostrych wyrazach zwróconych do króla, którego oskarżał o nieszczerość, brak wiary do niego, o nierozważne i niewytłumaczone dlań postępowanie, wreszcie o obelgę zadaną honorowi jego i Litwy — a w słowach Witołda nie było już uległości dawnéj względem dziedzica Litwy. Przeciwnie, zdawał się on wypowiadać wojnę w obronie honoru wielkiego księstwa, które traktowano jakby jakąś prowincyą Polski — ukochaną Litwę, któréj sława była zadaniem i celem jego żywota.

W skutek tych wybuchów rozbolałéj ambicyi, pozostawał Witołd w stanie niebezpiecznéj chwiejności. Groźba, jakby mimochodem wypowiedziana królowi w przytoczoném powyżéj piśmie, maluje poniekąd ów chorobliwy stan w jakim obecnie pozostaje w. książe. Niezawodnie że obrażona duma, pognębione współczucie dla Litwy i poniżenie obojga, nasuwały mu myśl ukarania Jagiełły i koronowania się na przekór temu, w którego działaniu spostrzegł, jak mu się zdawało, fałsz i obłudę, nie dającą się wcale usprawiedliwić. Z drugiéj znowu strony, roztropność i zmysł poli-

tyczny odciągały go od tego zamiaru. Wiedział on bowiem, że pomimo pomoc i uczynność Zygmunta, na którego mógł liczyć i który mu się prawie narzucał z koronacyą, rzecz ta, Bóg wie na czém by się mogła skończyć i tylko wrogom Litwy dać sposobność do odwetu. W tym dziwnym stanie, stroskany i zawiedziony Witołd szukał duszy, któraby chociaż współboleć z nim mogła. Dziwném by się wydawać mogło, że szukał on jéj w osobie mistrza zakonu, o którym wiedział, że tylko z przymusu jest przyjacielem Litwy. Lecz któż w obecnej chwili sprzyjał jéj szczérze? Jak w młodości swej podwakroć zbiegiem był w Malborgu, szukając dla się ratunku u wrogich Litwie mistrzów, tak obecnie u ich następcy szuka słów pociechy i ulgi w zmartwieniu. Dodajmy atoli, że uczucie to, lubo trwałe, nie było zupełnie szczérém. Przekonamy się o tém później.

Książe uwiadomił mistrza jak najdokładniéj o całém zajściu Łuckiem, załączając kopie listów wysłanych, do królów Jagiełły i Zygmunta. [3]) Ani się domyśliwał, że w Malborgu znano jej przebieg z właściwszego źródła. Mistrz wtajemniczony w intrygę przez Zygmunta, nie mógł się powstrzymać, aby nie wlać balsamu pociechy w rozdarte serce księcia, jak to przystało na duchownego i rycerza, dwu części składowych jego dostojnej osoby. Można się dorozumiewać, że usprawiedliwiał on nawet króla Jagiełłę, zawisłego od senatu staruszka, ochraniał go od zarzutów, aby tém dać dowód swej bezstronności. Mając opiece swéj powierzone nici intrygi Zygmuntowéj, oglądał się w otoczeniu swém za ludźmi, którymby można było bezpiecznie końce ich powierzyć. Wybór padł na Fochsa, pospolitego zresztą lecz zręcznego Krzyżaka, którego Witołd dla zbyt częstych poselstw ze strony zakonu, uważał poniekąd za swego domownika. Mistrz przytem nie lubił ręki kalać w brudzie, a tak Fochsowi domownikowi Witołda i w. mistrza przypadła ważna rola w intrydze zawiązanej przez Zygmunta, której ważną połowę miał wykonywać mistrz zakonu.

Rycerz Fochs, powiernik w. mistrza i księcia doręczając kondolencyjne pisma z Malborga, umiał i ze swéj strony współboleć nad niepowodzeniem księcia, ukoić ambicyą trafném słowem otuchy, uśpić boleść dowcipem lub zręczną odpowiedzią, a nawet ośmielić się lubo nie na oficyalną to przecież w Malborgu ukutą radę. I coby się nikomu w obec Witołda nie powiodło — coby skądinąd przyjął z niedowierzaniem lub z pogardą odrzucił, tego osiągał nędzny sługa zakonu.

Prostoduszny Fochs, w mniemanéj swéj naiwności, doradzał księciu użyć kroków dyplomatycznych, któreby zmusiły Jagiełłę do powrócenia mu winnéj czci. W tym celu trzebaby odosobnić Polskę, trzebaby zapobiedz, aby nie zbliżyła się do zakonu i sam na sam nie uregulowała sporów granicznych z zakonem. Doradzał przeto Fochs księciu porozumieć się pod tym względem z w. mistrzem. Książę nie widział w tém nic ukrytego, przeciwnie sam czuł poniekąd potrzebę przeszkodzenia możliwemu pogodzeniu się króla z zakonem, gdyby ono, na co się w obecnych stosunkach zanosiło, bez niego obyć się miało. Fochsowi tedy porucza Witołd zapytać się mistrza, czyby nie miło było dlań, gdyby się z nim zjechał osobiście, zwłaszcza gdy na zjeździe Łuckim nie był mistrz obecny. Zresztą powodów do zjazdu było aż nadto wiele w niezałatwionych dotąd sporach, ażeby pozory jego usprawiedliwić, a tak projekt, skądinąd podszepnięty, umotywować. Fochs pośpieszył z propozycyą księcia do Malborga a mistrz chwaląc sprawnégo posła, zgodził się na zjazd z Witołdem w Jurborku i doniósł o tém Zygmuntowi.

Witołd miał jeszcze jeden powód więcéj do zbliżania się ku mistrzowi zakonu. Gdy go minęły pierwsze głębsze wrażenia z powodu fałszywego kroku Jagiełły, począł on pilnie zastanawiać się, czy postępywanie króla Zygmunta, nie jest również fałszywe jak i króla Polski.

Wspomnieliśmy, że król Zygmunt, nie chcąc zrywać zupełnie z Jagiełłą a intrygę uczynić coraz zawilszą, za-

proponował chytrze zjazd na granicach pruskich odbyć się mający. Donosił on o tém Witołdowi, do króla zaś Jagiełły pisał już jako o rzeczy, o którą się z Witołdem niechybnie ułoży. Oczywista, że mając cel ukryty, motywował on projekt ten ogólnikami, że zjazd ten odbędzie się z olbrzymiemi korzyściami dla chrześcijaństwa itp. Na miejsce zjazdu wyznaczał Toruń dla siebie i mistrza, jakaś miejscowość obok Torunia dla Jagiełły a Witołdowi podstępnie dawał do wyboru przyłączyć się do niego lub do króla Polski, jeżeli ten ostatni w ogóle zechce przyjechać. Zjazd miałby się odbyć około 5 Maja a Zygmunt nie zaniedbywał niby to mimochodem napomknąć Witołdowi, że on mógłby przy téj sposobności i sprawę koronacyjną załatwić

Jakkolwiek sobą wyłącznie zajęty Witołd, niemógł się nie zdziwić z powodu tak niespodziewanego projektu, skoro nad nim głębiéj się zastanowił. Poczynione przezeń uwagi nad projektem były tego rodzaju, że nie wypadało ich przesłać Zygmuntowi. Wysyła on przeto do Węgier sekretarza swego Małdrzyka z grzecznêm odrzuceniem projektu, sądząc przytém, że tenże dowie się o prawdziwym stanie rzeczy na dworze Zygmunta. Uczuciem atoli, jakiego doznał, postananawia znowu podzielić się z w. mistrzem.

Opowiada mu tedy o ogólnikowym celu proponowanego zjazdu, to jest o niewytłómaczonéj dlań korzyści, jakie całe chrześcijaństwo miałoby z tego odnieść i orzeka stanowczo, że projekt taki wcale nie przypada do jego umysłu.[4]) „Czyż może dlatego — dodaje on z cierpkę ironią — miałby się nowy zjazd obyć, żeśmy niedawno z rzeczonym królem Zygmuntem w Łucku się zjechali, uprzejmie i przyjaźnie rozłączyli, rozważywszy poprzednio wszystkie nasze sprawy i powziąwszy stosowne uchwały. Pisze król Zygmunt, że zjazd ten z chwałą chrześcijaństwa byłby połączony! Wszakżeśmy w Łucku o tym przedmiocie wiele radzili, wiele powzięli uchwał, według możności i woli naszéj. A może król Rzymski chce przedsięwziąć ów zjazd w sprawie naszéj koronacyi? Jeszcześmy się pod tym wzglę-

dem nie naradzili, abyśmy koronę tak rychło przyjmować mieli. Miałbym się zresztą na to zgodzić, to wolałbym przecież, aby się to stało w naszéj ziemi i grodzie. Zresztą do takiego zjazdu nieprzygotowaliśmy się, a król Zygmunt nie wyłuszczył dostatecznie celu w jakim właściwie ten zjazd miałby być zwołany".

Ile boleści kryją te wyrazy jędrnej krytyki politycznéj, pojmie każdy, rozważając sytuacyą księcia, podejrzywającego nie bez słuszności drugiego już uczestnika zjazdu łuckiego o podstęp i zdradę. Prawda, że polityka nakazywała Witołdowi nie nazwać po imieniu projektu Zygmuntowego. To téż mistrz, który dokładnie pojął myśli księcia, będzie ostrożniejszym od króla Zygmunta.

W tymże liście wzmiankował Witołd mistrzowi pokrywając zbytnią może otwartość, iż oczekuje wnuka swego syna w. księcia Moskiewskiego i kilku innych hołdowników i książąt. Mają oni doń przybyć na samą wielkanoc (27 Marca), z którego to powodu niemógłby być obecnym na zjeździe proponowanym przez króla Zygmunta, że atoli wysłałby tam swoich posłów, gdyby zjazd miał się w istocie odbyć. W końcu przypominał Witołd o zjeździe w Jurborku (termin oznaczono na 25 Kwietnia) i wzywał mistrza, aby mu był łaskaw odpisać, czy ma zamiar dotrzymać słowa, czyli téż może zechce na zjazd przez Zygmunta proponowany podążyć. Niechajby go tedy natychmiast o postanowieniu swém zawiadomił. Nie potrzebujemy dodawać, że wielki mistrz odniósł się z tém pytaniem do króla Zygmunta i oczekiwał odeń bliższych instrukcyi w tej niekoniecznie łatwéj i poniekąd zmienionéj sytuacyi.

Zanim powrócimy znowu na dwór króla Zygmunta, spojrzyjmy co się działo podówczas na dworze króla Jagiełły, po otrzymaniu owego grzecznego, lecz mimo to odrzucającego żądanie królewskie listu Zygmunta, oraz groźnego pisma Witołda, zapowiadającego niemniéj groźną burzę. Można się domyślać, że zrobiły one na Jagielle jak najprzykrzejsze wrażenie. Stary król lubo sprzyjał Witołdowi

a bardziéj jeszcze ojczystéj swéj Litwie, nierzadko dawał przystęp podszeptom i plotkom, jakie od lat kilku krążyły na jego dworze o Witołdzie, i w pierwszéj chwili widział w tym obrocie rzeczy tylko słuszną karę za niewiarę swą i podejrzliwość.

Ależ jak to bywa ze starcem przywykłym do swego otoczenia i od onego zawisłym? Król lubo dostrzegł błąd popełniony przez swą kancelaryą, a który Witołd tak sobie wziął do serca, że mu najprzykrzejszych z tego powodu nie szczędził wyrzutów, chociaż mógł dorozumiewać się, że główną sprężyną tego obrotu rzeczy jest Zygmunt, korzystający z błędu podkanclerzego — nie umiał atoli zdać sobie sprawy z całego jej przebiegu w ten sposób, aby dojrzéć utajonych sprężyn intrygi. Z których to powodów wrodzona jego podejrzliwość nakazywała mu uciekać się po radę i objaśnienia do swych ulubieńców, a więc do tej samej kancelaryi, któréj zarzutu, że on to swém doryweczem przyzwoleniem na podstępny projekt Zygmunta najgłówniej zawinił, nie mógł odeprzéć. Jagiełło ma się tém bardziéj za winnego, o ile wiedział, iż Zygmunt nie po raz pierwszy występował z projektem, o ile już nie raz, pod wpływem podszeptów, posądzał brata o jak najambitniejsze zamiary a w podejrzliwości swéj z porannéj wizyty w Łucku, którą mu Zygmunt i Witołd złożyli, mógł wnioskować, że było nawet niejakie pomiędzy nimi porozumienie. W prostocie swej postanowił Jagiełło ufać swoim doradcom.

A jego doradcy! Możnaż sobie wystawić, jaki zamęt opanował kancelaryą, gdy Zygmunt, którego uważała za główną sprężynę złego tak gracko wywinął się z jéj rąk odpowiedzią koszycką? Gdy zaś z tego powodu, pokrywając kompromitacyą, z rozmysłem i dla konsekwencyi poczęli przed królem obmawiać Witołda i nieprawdopodobnymi domysłami trapić podejrzliwość starca, czyż może przyszli do opamiętania pod wpływem groźnego pisma w. księcia? Ci co w jednéj chwili wyrośli w oczach nieobeznanych ze sprawą i po wierzchu sądzących tłumów szlachty na boha-

terów Polski, na zazdrosnych stróżów jéj praw i prerogatyw i obrońców ojczyzny przed chytrością jéj wrogów — ci nie tak łatwo opuszczą świeżo zajęte stanowisko! Dawną niezdarność pokrywają niedorzecznymi domysłami co do charakteru księcia; zarzut głupoty z pogardą ciśnięty im w oczy, im uczonym doktorom i radcom królewskim, zaostrza ich upór, rodzi myśl odwetu, a na dnie tych myśli niema czystéj naiwności, lecz jest tam nędzota rozmyślnego krętactwa.

Pokrywa i usprawiedliwia te wady, historyk téj epoki, Długosz — dlatego że stoi na tém samem stanowisku co i stronnictwo, które się obecnie wytwarzało, a za dni historyka w ustawicznéj z królem pozostawało wojnie. Długosz nie widzi nawet wad i błędów politycznych tego stronnictwa, gdyż widzi tylko chwałę i zalety — pomija on nawet osoby głównie działające w kancelaryi i spycha mniemane zasługi na barki biskupa krakowskiego. Sądzę, że ciekawém jest poznać i odwrotną stronę medalu.

Jak z powyższego wnioskować można, niezdarność i zła wola uczonych mężów kancelaryi królewskiéj doszła do tego punktu, iż źli ludzie sądzić i tuszyć sobie mogli, że błąd ich, do którego nie chcieli się przyznać, będzie coraz nowsze i gruntowniéjsze wywoływać błędy. Uważny dostrzegacz pojmie, że niechętni dla Witołda a podrażnieni przez niego, mogli się oni stać narzędziem dla planów Zygmunta, nie dostrzegając ani się nawet domyślając, że tajne sprężyny jego intrygi wprawią ich w ruch, mający dla Polski jak najzgubniejsze wydać skutki.

Przypatrzmy się postępowaniu starego króla, które podjął w téj zmienionéj sytuacyi, pod przemożnym wpływem swoich ulubieńców.

Najprzód odpowiedziano Zygmuntowi, chłodnie, i jakby w oznakę niezadowolenia z powodu jego niedyskrecyi co do propozycyi nowego zjazdu, że król niemając swéj rady obok siebie, nie może niczego w téj mierze odpowiedzieć. Witołdowi posłał król szérokie usprawiedliwienie się, spychając winę na doktora podkanclerzego i na Szafrańców,

a mianowicie, że oni bez poprzedniego porozumienia się i zezwolenia królewskiego, wysłali do króla Zygmunta ową nieszczęsną legacyą. O jak wysoce szczérą i wspaniałomyślną jest kancelarya króla, skoro na barki swe składa winę, nie przyjmując atoli odpowiedzialności za jéj następstwa! Szczegół ten charakteryzuje najlepiéj ta okoliczność, że król ani myślał o usunięciu tak wysoce skompromitowanych swoich faworytów.

Natomiast, za ich poradą, przedsięwzięto zbadać stanowisko w. mistrza, w danym razie zbliżyć się doń, by go mieć po swéj stronie. Postanowiono więc ostatecznie załatwić spory graniczne, chociażby i bez współudziału Zygmunta lub Witołda, chociażby ceną ustępstw terytoryalnych, aby mieć sojusznika na każdy wypadek. Ewentualnie, możnaby mistrza zrobić pośrednikiem, by króla pogodzić z Witołdem. Z drugiéj znowu strony, miał król negocyować z husytami, śmiertelnymi wrogami Zygmunta, szukając w tém nietylko zemsty za jego sprawki, ale zamierzając nadto należycie zatrudnić go z téj strony i w ten sposób uczynić mniéj szkodliwym. Husyci nadto mieliby być postrachem na Krzyżaków i na Witołda.

Ostatnią myśl najniezawodniéj podsuwają królowi Szafrańcy, od dawna pozorni przyjaciele, w rzeczywistości zaś wyzyskiwacze husytów — chociaż myśl ta wręcz przeciwko uchwałom łuckim zmierzała i z téj przyczyny w najprzykrzejsze położenia stawiała Polskę i króla, na korzyść intrygi Zygmuntowéj. Król i poważniej myślący senatorowie opierają się tym negocyacyom. Szafrańcy i na to mają sposób. Wszakże husyci, zwiedzeni przez Zygmunta wieścią, iż on wraz z królem Polski gotuje wielką przeciwko nim wyprawę, czekają w Szląsku, by odeprzéć mniemany atak polski. Szafrańcy mają wśród nich dobrych przyjaciół, jak Dobka Puchałę, Aksamita i t. d. niedziw tedy, że jeden z odważniejszych hersztów, wyprzedził mniemany atak śmiałym a niesłychanym rabunkiem, który się wkrótce miał oprzéć aż o Częstochowę. Cóż miał tedy król robić? Wszakżeż

tonący i brzytwy się chwyta, a król jak wiadomo, zwykł był Bogu jednę — djabłu zaś dwie świece palić.

Co do wojewody Mołdawskiego, postanowiono oszczędzać go i nie narażać na niepewny wyrok Witołda. Kompromis przeto łucki, uchwalono odwołać, chociażby z krzywdą i wstydem Witołda. Aby wyczerpać treść pomysłów kanclerza, dodamy, że o wydaniu zbiega Tureckiego i o daniu pomocy Zygmuntowi przeciwko Turkom nie było w nich i mowy. Wspomnieć jeszcze należy, że puszczono w obieg roje plotek o koronacyi Witołda jako niby o zamiarze seperacyi Litwy, uknowanym przez chytrego a i tak znienawidzonego w Polsce Zygmunta, o Zygmuncie jako o konspirującym z husytami wrogu, a nawet przedstawiano napad husycki na Częstochowę jako jego sprawkę.

Do charakterystyki téj chwili, niepoślednej wagi jest ta okoliczność, że uchwały powyższe, były dziełem kilku ludzi, że król w obec tak nagłéj i ważnéj zmiany w sytuacyi, nie powołał do rady całego kompletu starszych senatorów, że całkowicie zdał się na kanclerza, jego braci i na podkanclerzego. Zawojowany przez nich zupełnie, w głębokiém poczuciu, że on jest głównie winnym i że odpowiedzialność za mniemaną seperacyą, na nim głównie będzie ciężyła, stary król wierzy już tylko Szafrańcom — oni go wyratują — w nich leży zbawienie, w nich całą ufność pokłada i posuwa ją do tego stopnia, że nie widzi, jak haniebnie go oszukują, że senat polski jest obcym téj sprawie. Niespodziewanie i nagle odrywa senatorów od ich czynności okrzyk: Witołd chce się koronować, husyci nasłani przez Zygmunta na rabunek Polski! *Hannibal ante portas!* Więc ratować ojczyznę — i w krótce przedstawi się Polska legatowi papieskiemu, spokojnie i pomału wracającemu z Łucka, jako jeden olbrzymi obóz wojenny. Zapewne, że wśród takich okoliczności, autorowie „veto“ Łuckiego wyrosną na bohaterów i zbawców ojczyzny.

Przyznać należy, że postępowanie takie, lubo ze złéj wiary i z konieczności wynikłe, nie jest pozbawione pewnéj

konsekwencyi. Przebija w niém spryt niepośledni, doświadczonéj już nieraz głowy dyplomatycznéj, która się nagle spostrzegła, że popełniła błąd kardynalny, a chcąc go zatrzéć, używa wszelkich ku temu sposobów, wyczerpuje wszystkie zasoby swéj wiedzy i talentu. W dziejach atoli — nic się nie zaciera — popełniony błąd, rodzi nowe błędy a dygnitarze kancelaryi królewskiéj ani się spostrzegli, że miasto błąd zatrzéć, rozmazali go tylko, ku uciesze tych, którzy tego jakby tylko pragnęli i nieomieszkają z ich tajemnic skorzystać. Postępowanie Szafrańców cechuje pewna zarozumiałość; oni myślą, że nikt robót ich nie dojrzy! Naiwni — nie wiedzą nawet, że są tacy, którzy plany ich przewidują. Tuszą sobie, iż przecięli pasmo intryg Zygmuntowych — a nie przecięli ani jednej nitki. Nie pojmują ważności chwili, z któréj stroją igraszkę. W ciasnym zakresie swych planów, są tylko krótkowidzami, gdyż nie przewidują dokąd zaprowadzą ojczyznę, do jakiéj mety zawiodą ją w swych zamiarach. Ich małoduszna, drobnostkowa i karłowata polityka zrodziła zazdrość i zawiść do Litwy i Witołda — dlatego, że Witołd wiódł Litwę genialnym torem wielkiéj polityki, że tylko okruchami swéj sławy osłaniał ich nędzną miernotę. W zarozumiałości swéj sądzą oni, że obecnie wyzwali Witołda do boju, podczas gdy są maryonetkami z łaski Zygmunta i narzędziami jego intrygi.

Stróże praw koronnych, są oni tłómaczami praw międzynarodowych, lecz jak ciasne są ich prawno-państwowe pojęcia, jak nieudolne tłómaczenie ustawy i jak liche wykręty? Wiedzą przecież, że gdyby sprawa o koronę przyszła pod obradę pełnego zjazdu senatorów, natenczas nie zdołaliby koronacyi przeszkodzić a podjęte zabiegi okryłyby ich wstydem. „Veto“ mogłoby być cofnięte, a ku tém większemu upokorzeniu, okazałoby się, że koturny ich sławy są przyprawionemi szczudłami.

A więc przeszkodzili temu aby sprawa poszła na tory legalne — ich „veto“ zwycięzkie — i nie żywią już tajonéj obawy, że korona Witołda strąci ich z piedestału, na który

się wynieśli dworskim swym sprytem a przez słabość starca-króla. Arlekiny tryumfują, nie wiedząc nawet, że do ochrypnięcia wznoszą okrzyki na cześć intryganta, że na jego tajny rozkaz wyprawiają komedyą.

Bo i jakżeż nazwać trudne i przykre położenie w jakiém pozostawiamy obecnie króla i Polskę? Czyż nie jest ono w gruncie rzeczy dziełem Zygmunta, umiejącego zażyć do dzieła kancelaryą? Czyż nie śmieje on się w duchu za ścianami Karpat z igraszki odgrywającéj się w Krakowie? A jak żywo rozwija się akcya, jak pląta intryga, jacy aktorowie! A wszystko bez nakładów i wielkich zachodów, nawet nie zapłaci aktorom, którzy sami sobie wynagrodzą trudy, z szczodréj, lecz już dosyć wyczerpanéj kasy królewskiéj, kosztem praw koronnych i własnéj ojczyzny. A jak się spieszą—a bo się obawiają, że w skarbie wnet będą pustki. Jakiż Zygmunt wesoły!

Szafrańcy zmistyfikowali króla, mistyfikują radę koronną. Już się wkradły pierwsze głębsze podejrzenia i tém głębsza przepaść pomiędzy Koroną a Litwą. Uchwały łuckie, stały się marném widziadłem, sponiewierano je — z osobistą obrazą księcia, gospodarza zjazdu. Porwano wszystkie węzły wiążące króla z księciem, Koroną z Litwą — króle, kraje i narody. Obronę praw koronnych, zdano w ręce sfanatyzowanych tłumów husyckich, z głębokiém upokorzeniem korony spieszono z projektem zgody — do Malborga, jakby w obawie aby ich nie uprzedzono.

Taką była polityka kilku faworytów królewskich w Krakowie. [5]) W obec tych stosunków, w niespełna dwa miesiące po zjeździe w Łucku, jakiż jeszcze krok pozostaje królowi do wyboru? Nadchodzi wielkanoc (dzień 27 Marca), król według zwyczaju zwykł był upominki świąteczne posyłać bratu. Obecnie wysyła do Litwy swych posłów (biskupa Zbigniewa i Mikołaja wojewodę Sandomirskiego), aby pod pozorem żądanéj pomocy przeciwko husytom odwieść w. księcia od zamiaru koronacyjnego, którego się tenże mimo zezwolenia królewskiego, uroczyście był wyrzekał.

Posłowie mieli upraszać księcia aby się wycofał od rozjemstwa w sprawie mołdawskiéj. Król już nie miał w skarbcu swym podarunków — jakby wszystko mu zabrali Szafrańcy. Jakiż król ubogi? Jaki przytem prosty i naiwny!

III.

Zygmunt potrzebuje wyręczycieli w intrydze. Zakon w obec dzieła intrygi. Talent dyplomatyczny Zygmunta w korespondencyi z Russdorfem i Witołdem. Listy Witołda do Jagiełły.

Jak niekorzystny sąd powziąćby należało o mądrości prawości i sprawiedliwości ludzkiéj, badając przyczyny i powód wielkich wypadków dziejowych i pogardy godne przypadki, którym one zawdzięczają swe skutki. Sądzę, że uważny czytelnik śledząc cały przebieg sprawy Łuckiéj z współczesnéj korespodencyi osób głównie działających, którą mimo jéj rozwlekłość staramy się w dosłownném przywodzić brzmieniu, że uważny badacz, który wybiera główne‘ tylko momenta, by urobić sobie z nich prawdziwy obraz historyczny, zdumiewa się, widząc owego wielkiego Witołda bohatera Grunwaldu, fundatora Litwy, który dla mało znaczącego wypadku w Łucku, zrywać się zdaje z całą przeszłością, jakby ona nie była chlubą i zaszczytem jego, szuka manowców aby zaspokoić zranioną ambicyą, jakby prosta droga, którą od pół wieku kroczył, nie wystarczała już do szczęścia i sławy jego i ukochanej przezeń Litwy. Dodać należy, że ten mało znaczący w dziejach wypadek, ranił ambicyą Wielkiego księcia, i że ten Wielki w historyi mąż był tylko — człowiekiem. Witołd musi dążyć do żądania satysfakcyi od tych, którzy go obrazili. Może ona nastąpić tylko przez koronacyę. A gdy po drodze na nieprzeparte natrafi przeszkody, Witołd stanie się zwykłym człowiekiem owego wieku, będzie je omijać manowcami.... Prawda, że nie użyje brudnych i szpetnych środków, jakimi walczy

strona przeciwna, i że nie będzie bezmyślném narzędziem intrygi w ręku Zygmunta, gdyż już ją podpatruje... Zapóźno — intryga była już w ruch puszczona a wielki Witołd jedném kołem u jéj rydwanu, opatrzoném atoli w silny hamulec niepospolitego rozumu i z téj przyczyny nie dozwalającem rydwanowi stoczyć się w przepaść. Z jego śmiercią koło potoczy się — i rydwan rozbije się w bezdniach przepaści. Tak więc pogardy godne wypadki, dają nam sposobność poznania przyczyn bezpośrednio następujących a smutnych chwil dziejowych, których znaczenie niepośledniem jest w historyi. Przypatrzmy się jak się one w dalszym toku intrygi łuckiéj rozwijają.

Zygmunt od czasu przyjazdu z Łucka bawi w Preszburgu. Wyzyskując korzystną opinią, jaką mu przygotował zjazd z Jagiełłą i Witołdem w oczach przestraszonych tém Czechów, zdąża on do tego, by raz już skończyć z nimi piekącą sprawę. Husyci zrazu z pokorą zdążają do Preszburga, rozpoczynają się układy — ale już wkrótce idą oporem, rwą się — ktoś za plecyma husytów stoi i podburza ich. Zygmunt bystrym wzrokiem zoczył Szafrańców. Nie zwiódł go i napad husycki na Polskę, on wié czyja to sprawka, z kim ma do czynienia. Wszakżeż husyci stawiali mu warunek „aby oddał Morawy księciu słowiańskiéj krwi i języka!“[1]) Równocześnie dowiaduje się o kierunku polityki krakowskiéj a więc o pomyślnych skutkach rozpoczętéj w Łucku kabały. Wieść ta pociesza go a Zygmunt żywi niepłonną nadzieję, iż wnet już całkowicie odetnie Polskę od Czechów. Ma on zamiar Czechom sam dać radę — bez niebezpiecznego współdziałania Polaków. A gdy w Węgrzech trudno jest rozpoczynać akcyą, z powodu intryg kancelaryi polskiéj, zamierza on przenieść ognisko działania do Niemiec i ogłosić nową krucyatę na Czechów i nowy zjazd elektorów i książąt niemieckich do Wiednia, gdzieby się wspólnie miano porozumieć nad sposobem zniweczenia husytyzmu. Czesi z sejmu mają dać ostateczną odpowiedź.[2])

Zanim to nastąpi, pracuje on w Węgrzech nad tém, aby owoce intrygi należycie dojrzały. W odpowiedzi na husyckie intrygi Szafrańców, każe on poufnie rozgłosić, że zjazd Łucki okazał się dziełem poronionėm, że na nim niczego nie doprowadzono do skutku a to z powodu, że Jagiełło i Witołd wzajem się poróżnili. Co bardziéj, najzaufańszym powierza on tajemnicę, że rzucił kość niezgody pomiędzy dwa psy aby się żarły. Równocześnie śle Zygmunt instrukcyę za instrukcyą do Krzyżaków, aby przy ich pomocy utrzymywać nadal napięty stosunek pomiędzy Jagiełłą a Witołdem. Krzyżacy jak najrychlej wykonywują zlecenia i cieszą się wspólnikiem intrygi, żywiąc pretensye do połowy płonu. Przypatrzmy się, na czém głównie polegało ich zadanie.

Pytanie to rozjaśnia sytuacya Zygmunta, w jakiéj się on w obec Witołda i całéj kwestyi łuckiej znajdował. Zygmunt bowiem, zażywszy swej intrygi jako środka do celu, nie mógł się jéj całkowicie oddawać i potrzebował wyręczycieli. Bez nich nie mógłby on się nawet obyć z powodu, że użycie środków celem utrzymywania ognia nieporozumień pomiędzy Polską a Litwą, nie leżało w jego mocy. Względem Witołda potrzebował on być jak najostrożniejszym, aby nie zdradzić, że go tylko haniebnie zwodzi. Taż sama ostrożność konieczną jest w obec króla polskiego. Wprawdzie stosunek jego do sprawy łuckiej, jest tego rodzaju, że i jego mniemana ambicya jest zranioną, że pozornie udaje on, jakoby nie mógł bez ubliżenia swemu honorowi porzucić projektu koronacyi księcia. Ale jakżeż się tu narzucać księciu, który korony téj od niego nie żąda? Wszakżeż tém ściągnąłby na się tylko podejrzenia ze strony ostrożnego księcia. Nawet błędu kancelaryi nie może on wyzyskać w ten sposób, by zachęcić Witołda do złamania uporu Szafrańców. By chcieć utrzymać w opinii jego całą czystość swych zamiarów, nie wypada Zygmuntowi wystąpić w roli delatora. Co gorsza — nawet błędu z konieczności tylko popełnionego, nie może Zygmunt usprawiedliwić przed

Witołdem. Przezorny Witołd odrzucił projekt nowego zjazdu. Czém usprawiedliwić takowy, jeżeli go nikt tu nie wyręczy?

W zupełnie innym stosunku do drażliwej kwestyi znajduje się wspólnik Zygmunta, w. mistrz zakonu Paweł Russdorf. On jéj całkowicie na pozór obcy a przytem zażyły z księciem i nibyto cieszący się jego względami. W roli książęcego przyjaciela, może on współubolewać z nim, pocieszać go, poddawać myśli do zaspokojenia ambicyi. Bez ściągnięcia na się jakiegokolwiek podejrzenia, gdyż usprawiedliwiając nawet króla Jagiełłę, może on zwrócić uwagę księcia na Szafrańców jako jedynych jego wrogów w Polsce, zachęcić go do sparaliżowania ich wpływu, zwrócić gniew księcia na jedno stronnictwo, osłaniając tém interes swój w obec Polski, który przecież księciu dokładnie był znany. Mistrz ma poniekąd nawet prawo do zainteresowania się sprawą łucką, gdyż na zjeździe i sprawy zakonu były przedmiotem obrad a jego posłowie ich uczestnikami. W cóż się obróciły te chwały, na czém stoi sprawa zakonu? Mistrz nie wzbudzał podejrzliwości księcia, skoro wskazywał na szacherki Szafrańców z husytami, skoro przedstawiał Witołdowi, że kancelarya sponiewierała tak wielce uchwały łuckie, że chyba projekt nowego zjazdu nie jest niestety niczém zbytecznėm. Czyż w obec tego nie mógł Witołd dyskredyt zjazdu Łuckiego i uchwał tamże powziętych, wziąść za osobistą urazę i żądać zadośćuczynienia? Mistrz zakonu już skutkiem swéj sytuacyi posiada środki, aby podbudzać i podżegać tkniętą do żywego ambicyę księcia — do koronacyi.

Na tém słowie, sądzimy, polegała owa tajna instrukcya Zygmunta, o którejśmy wyżéj nadmienili. Załatwił ją poseł ustnie — a w aktach dyplomatycznych, zwraca ona na się uwagę jednem wymownėm mianém *tajemnica*. W czasach tych nie znano jeszcze depesz cyfrowanych, dla czego téż tajemnice powierzano tylko bardzo zaufanym osobom — w obecnym przypadku bratu w. mistrza.[3]) Mistrz miałby tylko wyłudzić pozwolenie ze strony księcia na koronacyą. A gdyby

Polacy taką depeszę przejęli, jakby srodze szyki popsuli intrydze Zygmunta?

Nie potrzebujemy dodawać, że położenie to, w jakiem się wnet po zjeździe łuckim znalazł mistrz zakonu, w niczém nie pogorszyło i tak już niedobrego stósunku jego do Polski. Przeciwnie, był on pewnym, że kancelarya królewska, jak się to w rzeczywitości stało, pośpieszy doń z ofertami, które polepszą pozycyą zakonu i względy zakonu uczynią drogim towarem. Ów zjazd jaki miał odbyć z Witołdem wzmógł w Polsce najrozliczniejsze podejrzenia co do zamiarów mistrza — ależ jemu o wzmnożenie tych plotek chodziło, gdyż one podsycały zarzewia intrygi i czyniły zakon tém potrzebniejszym dla Polski.

Takim sposobem jeden koniec sieci intrygi Zygmutowej znalazł się w murach Malborga. W murach tych projekta intryg nieraz kowano, niewiadomo na pewne czy i myśli do intrygi w Łucku nie wyszły z téjże kuźni, jak się tego dorozumiewamy. To pewna, że z obecnej roli jaka w. mistrzowi przypadła w udziale, wywiązał on się znakomicie. I gdy Zygmunta okrzyczano w Polsce jako intryganta a współczesny prawie historyk Długosz, zgorszony jego czynem, suchej nitki na nim nie zostawił, o mistrzu zakonu współczesna opinia wyraża się z pewną restrykcyą, ale nikt nie śmie cisnąć mu w oczy wyrzutu, że działa haniebnie, bo nikt nie wie co mistrz myśli, jakie ma zamiary, co za udział w sprawie, jaki stosunek do sprawy łuckiéj? Nikt prócz oczywiście Zygmunta, a znajdzie się późniéj i ktoś inny jeszcze.

Główną rękojmią powodzenia dla mistrza w całéj akcyi było to, że wyręczał się zręcznymi posłami, nie narażając przezto siebie i zakonu. Prawda że skutkiem tego akcya rozwijała się pomału, że Zygmunt był niecierpliwy, ale *święta dusza* pomimo to nie odstępował od swego „pomału ale gruntownie.“ Szybkiego działania i hazardownej gry nie znosił Russdorf, raz dla tego, że było to obcém jego naturze powolnej i umiarkowanej; powtóre, że skarb zakonu nie po-

zwalał na wysokie stawki. Russdorf zresztą pragnie rozbratu pomiędzy Polską a Litwą, ale bardzo powątpiewa, ażali tenże przyjdzie do skutku za życia Witołda. Zna on w końcu na wskróś Zygmunta i wie, że ten używa tylko zakonu za narzędzie i że w ciężkiej doli i potrzebie nie ma co liczyć na jego pomoc.

Zręcznie użyci posłowie zastępują tedy mistrza w intrydze. Znamy już jednego Lansego komtura Toruńskiego i Fochsa, którego obecnie widzimy znowu na dworze księcia.

Witołd, który już miał złość ku Szafrańcom za ich nieszczęsną legacyą, dowiaduje się od krzyżaka o wcale ciekawych rzeczach. Król sędziwy niczemu nie winien donosi tenże, Szafrańcy są jedynymi wrogami księcia. Oni to w sprawie młyna Lubicza spowodowali króla, że nie przystał na kompromis, dopokąd mu Witołd 9000 grzywien nie wypłacił; oni są przyczyną, że król wypuścił na wolność, wroga Witołdowego, Kraskę; za ich wpływem Jagiełło niedowierzał księciu, jakby go o jakie złe zamiary posądzając. Krzyżak opowiada, że król za ich doradą odwołuje obecnie to, na co się był w Łucku zgodził, jak kompromis w sprawie mołdawskiéj; co gorzej, że król, wbrew uchwałom Łuckim, powierza im wejście z husytami w układy. Niepotrzebujemy dodawać, jak wielce w grę wchodzi na nowo tém zadraśnięta ambicya Witołda, jakie walki stacza z wielkim jego umysłem i jak zachęca do złamania uporu kancelaryi polskiéj.

Myśl zdruzgatania wpływu Szafrańców rodzi się w sercu księcia, już skutkiem samej sytuacyi. Wszakżeż król Jagiełło cofnął swe zezwolenie za ich wpływem i sam to przyznaje; ale nie przyznaje tego, co teraz donosi Krzyżak, że król ani myśli z pod tego wpływu się uwolnić, że w coraz gorsze popada błędy, że położenie księcia, staje się z tego powodu przykrem nie do zniesienia. Fakta same pouczają Witołda o prawdzie denuncyacyj. I tak mianowicie, Jagiełło zamiast odpowiadać Witołdowi na ważne jego zarzuty, pomija je milczeniem, a natomiast oskarża przed nim Zygmunta,

jako tenże buntuje husytów przeciwko Polsce. Witołd dostrzegł nędzotę wybiegu, a biorąc go za oszczerstwo, usprawiedliwia króla Zygmunta z mniemanych zarzutów i wylewa cały potok gorzkich wymówek królowi, że pozwala się oszukiwać przez podłych oszczerców. W tém napad husytów na Polskę usprawiedliwia poniekąd podejrzenia kancelaryi polskiéj. Polacy zbroją się[4]), husyci wysyłają poselstwo z usprawiedliwieniem i tak rozpoczynają się upozorowane już negocyacye. Cała Korona zbrojnie i na koniu. Legat papieski nie może się dość nachwalić gorliwość wiary u Polaków, widząc że w jéj obronie, w obec mniemanego niebezpieczeństwa, jak jeden mąż powstali wszyscy. Niedomyślnego legata wysyła król do Witołda, z prośbą, aby dał ratunek Polsce.[5]) Dobrze — odrzekł książe i wnet cała Litwa stanęła pod bronią. — Cóż, gdy ratunku nie potrzeba, gdy Szafrańcy negocyują z husytami — cóż sądzić miał Witołd o tej igraszce? Znaleźli się wnet tacy którzy objaśnili księcia o rzetelnej prawdzie — i niedziw, jeśli w téj chwili pałał on żądzą zemsty ku nędznikom a faworytom królewskim. A jakie roje plotek obiegają po Polsce i Litwie z powodu owego uzbrojenia się w obudwu krajach? Żli ludzie podszeptują Witołdowi,[6]) że Polacy tylko oczekują nań, aby się zjawił w Polsce gdzie go pojmą i uwiężą, że pod pozorem najazdu husytów uzbroili się przeciwko Litwie. W Polsce przeciwnie krążą wieści fałszywe, że Litwa zbroi się przeciwko niéj, słowem obraz zaburzeń i zawikłań wskutek kilku zgrabnie powiązanych węzełków intrygi uskutecznionych pod hasłem „tajemnica.“

Hasło to już z powodu swéj tajemniczości nie pozwala nam na razie dojrzeć tajemnych środków jakimi się posługiwano obecnie w Malborgu. To pewna, że inne zlecenia miał od mistrza komtur Toruński lub Człuchowski, inne zaś komturowie Bałgi lub Insterburga, sąsiedzi Litwy. Wszyscy oni pracują w jednym celu, chociaż środki ich różne, chociaż żaden z nich nie wie o istotnym zamiarze mistrza. Cóż dopiero powiedzieć o owej szajce licznych *eksploratorów*, jak

podówczas zwano szpiegów zakonu, roznoszących bezmyślnie powierzone im do szérzenia plotki i oszczércze kłamstwa. Mistrz wyręcza Zygmunta i salwuje swój honor, a pozornie targuje się o względy, o które się zarówno dobijają Witołd i Jagiełło. Położenie wreszcie podaje zarówno mistrzowi jak i Zygmuntowi tysiące sposobów do dalszego snucia bezlitościwej intrygi, do wzmożenia podejrzeń króla i korony z jednej, zaś boleści i upokorzenia Witołda i Litwy z drugiéj strony, co się w żółciowych listach tego okresu jak najwyraźniej przebija. Przypatrzmy się korespondencyi, toczonej obecnie pomiędzy aktorami téj tragikomedyi. Już jako zabytki odległych wieków same przez się wzbudzające ciekawość, są one tém ciekawsze, że malują dosadniéj historyą intrygi, aniżeli to twarde pióro opowiadacza może uczynić.

Oto co pisze autor intrygi, Zygmunt, do jéj współautora w. mistrza na dniu 17 Kwietnia z Preszburga:[7]) Donosi najprzód o piekącéj go i głównéj sprawie gdyż o husytach, którzy nie chcą przystać na jego przedłożenia i odwołują się do walnego sejmu, z którego przyślą odpowiedź. Z którego to powodu on (Zygmunt) ogłasza na nich krucyatę i zewsząd oczekuje przyobiecanej pomocy. O sprawach zakonu myśli król ustawicznie i daje w. mistrzowi instrukcye celem osiedlenia jakiejś liczby braci zakonnej przy ujściach Dunaju. Poczém ciąg dalszy w odpowiedzi na rozpoczętą przez mistrza intrygę:

„Piszesz nam w sprawie *tajemnicy*, że co do tego wysłałeś już poselstwo, które obecnie ma być u Witołda. Niczego nam jeszcze o niem nie donosił książe, lecz skorobyś się tylko dowiedział o rezultacie legacyi, nie zaniedbaj natychmiast mnię uwiadomić. U nas był obecnie sekretarz księcia Maldrzyk w poselstwie; odesłałem go już do Litwy a oczekuję lada dzień na Hołuba, który ma nam przynieść dary od księcia i dwie dworki wiezie z sobą umiejące złotym szychem haftować. Od tych ostatnich spodziewamy się dowiedzieć wiele ciekawych rzeczy, o czém niezwłocznie cię uwiadomię.

Król Jagiełło odpowiedział na projekt zjazdu wymijająco. Natychmiast dałem o tém znać Witołdowi posyłając z listem burgrabiego Spiskiego do Litwy. Odpowiedź jaką nam stamtąd przyniesie natychmiast ci odeślę.

Doszły mnię już i pisemne wiadomości, że Jagiełło i Witołd na ostro przeciwko sobie stawają i że w téj sprawie jakieś poselstwo polskie zdąża do Litwy. Skoro się tylko dowiemy o przedłożeniach posłów, natychmiast damy ci o tém wiadomość. Nie wątpię — dodaje Zygmunt — iż lada dzień przybędzie z Litwy odpowiedź od księcia w sprawie koronacyi i innych wszystkich spraw, abym wiedział jak mam dalej postępować. Nie zaniedbuj tylko donieść nam o przebiegu *tajemnicy*, — dodaje troskliwie — dla któréj wysłałeś posłów do księcia. W sprawie granic zakonu nie odpowiedział jeszcze król Jagiełło, niezaniedbam atoli napisać ci po otrzymaniu responsu.

Zapewne wiesz już, — pisze Zygmunt w cedule dołączonej do tego listu — że według uchwały w Łucku powziętej, mam wraz z Witołdem wysłać posłów do wojewody mołdawskiego a mianowicie na dniu św. Jerzego — a to aby mi Kilii ustąpił. Będzie to dla zakonu nie mały nabytek niezaniedbuj przeto przyśpieszać wysyłkę ludzi zakonnych. A i Świdrygiełło nie omieszkał wysłać do nas uprzejme poselstwo. Ofiaruje się on nam ze służbą swą, byle był obecnym na naszym dworze. Król Polski miał go zasypać wielkimi darami, według ich tamecznych zwyczajów. Sądzę, że go zamierza tém przywabić do siebie....“

Prawie równocześnie pisał Zygmunt do Witołda po otrzymaniu odeń kopij listów, w których książe usprawiedliwiał go przed Jagiełłą z podejrzeń, jakoby się miał wiązać z husytami przeciwko Polsce. Nie będziemy wykazywać stosowności chwili, w któréj można było wystąpić w roli oskarzyciela króla Jagiełły. Zygmunt więc pisze:[8])

„Kazałem pisma wasze odczytać i znalazłem w nich tę stateczną i szczérą waszej braterskości miłość, jaką mi okazujecie udawadnianiem naszej niewinności w tak prawy

i szlachetny sposób, iż aby złożyć podziękę, którą teraz w sercu odczuwam, nie mógłbym tego pismem wyrazić. Było by to niemożliwém, zwłaszcza iż nie proszony ani téż wzywany, z własnej woli i bez wiedzy naszej tak szlachetnie postąpiłeś książę! Ja z mej strony jestem na usługi w. braterskości we wszystkiem i za wszystko co was dotyczy i waszego dobra, gotów nietylko interesa własne ale i własną osobę narazić i z wami w złej i dobrej woli żyć i umierać.

Już w poprzednim liście wyłuszczyłem w. br. rzecz o skutkach traktatów z Czechami, z którychto w. br. jasno dostrzedz mogła zawartą z nimi unią — przy pomocy któréj, jak oszczércy nasi rozgłaszają — zamierzamy uskutecznić napad na Polskę. Sądzę, że sprawę tę można pominąć milczeniem, zwłaszcza że to rzecz tak błaha i szkolarska, iż niewartą jest pisma. Jednakowoż posyłam w. br. kopię listu Prokopa wodza Taborytów, któryśmy wczoraj otrzymali, a świadczy on wymownie, że Taboryci ani myślą odstąpić od oblężenia miast naszych. Czy to ma świadczyć o naszych związkach z husytami, raczy rozważyć braterskość wasza! Alboż i to jakobym miał zamiar napaść na margrabię Brandeburskiego — na mego krewniaka, który służy mi z wielką czołobitnością i z winnym szacunkiem? Ubolewam mocno, że brat mój król Polski, nie sprawdziwszy wprzódy takich baśni, przedkłada je waszej braterskości. Lecz gdy już w. br. w téj mierze tak prawdziwie i trafnie odpowiedział królowi, nie kuszę się o jakikolwiek dodatek, lecz tylko dzięki za to składam serdeczne. Nie mogę jednakowoż pominąć milczeniem tej okoliczności, iż król Jagiełło zdziwienie wyraża w swym liście do was pisanym, z powodu iż mu w. br. tak wiele pisze o owym Turku, i że zasłania się mną, jakobym ja rzecz tę nie tak bardzo jak pierwej brał sobie do serca. Rozważ proszę, najdroższy bracie, iż nigdy nie odstępowałem od żądania, aby mi go zwrócono, i że król Jagiełło po dwakroć mi oznajmił, iż w téj sprawie uczyni zadość uchwale łuckiej — na co dotychczas bezskutecznie

oczekuję. Mniejsza o to, że nam oświadcza iż wypełni uchwałę, wam zaś, że się tylko usprawiedliwi — cokolwiek bądź uczyni — ja, jak to już uczyniłem, zdaję sąd co do tych różnic i nieporozumień w wasze ręce. Z czego br. w. łatwo wnioskować może, iż nie żądam niczego złego lub niecnego, lecz iż dążę do umocowania wzajemnej miłości i do utrwalenia związków naszych. Proszę tedy uprzejmie w. br. abyś zechciał królewskiego swego brata nakłonić, iżby on tosamo uczynił i nie uchylał się od kompromisu. Niechciałbym bowiem chwytać się ostateczności, chyba gdybym był zmuszony z powodu ucisków i krzywd, jakie obydwaj doświadczamy.

Cokolwiek zresztą dowiemy się w tych sprawach późniéj, nieochybnie damy o tém wiadomość waszéj braterskości. Jedno i jedyne jeszcze pozostaje do wyrażenia — co lubo pierwej często w. br. mówiłem i obecnie jeszcze powtarzam, że jestem i pozostanę jego serdecznym bratem i przyjacielem, na którym w. br. z pewnością polegać może, jakby na sobie samym; i to bez wszelkich skrupułów we wszystkiem co dotyczy waszéj pomyślności i honoru. W tych sprawach nietylko swe własne ofiaruję usługi, boć ja przecież i tak węzłami krwi spowinowacony jestem z wami; postaram się nadto o pozyskanie dla was mych przyjaciół i chętnych mi książąt, zapewniając waszą braterskość o nierozłączonej serc naszych miłości, której ząb czasu nie zdoła nadwyrężyć....“

W dwu powyższych listach w całej ich osnowie przytoczonych, przebija się niezaprzeczony talent dyplomatyczny króla Zygmunta, kierujący piórem swego pisarza, sławnego późniéj Kacpra Szlika. Treściwość i lakoniczność pierwszego pisma, równie jak chęć przymilenia się i uderzające a dobrze użyte pochlebstwo przybijające się w drugiem, a spryt i korzystanie z okoliczności w obu, okazują najwidoczniej, że Zygmunt nie po raz pierwszy zawiązywał podobne węzły śmiałej intrygi. Dostrzedz można, iż Zygmunt działa śmiało, jako pewny siebie, gdyż dzięki zabiegom poprzednim, błędom kancelaryi polskiej i współpomocy mistrza, akcya drama-

tyczna jest w pełnym toku. Jest on pewnym, iż poróżnił obu braci i bez litości rozjątrza jeszcze głębiéj draśniętą ambicyę Witołda. Jako biegłemu w tém rzemiośle nietrudno mu odgrywać roli bezstronnego sędziego, usłużnego lekarza, przyjaciela od serca — czém tylko pozyskiwał dla siebie zbolałego księcia, usypiał podejrzliwość już powstałą, zwiększając natomiast wyobrażenie o mniemanej szczérości. Przytém jakiż przebiegły; zwala on winę na trzecie osoby, na jakichś oszczérców, wiedząc dokładnie, że już o nich księcia poinformowano skądinąd — a oszczędzając w ten sposób Jagiełłę w oczach Witołda, nie budzi już na nowo przezorności i podejrzliwości wielce ostrożnego księcia.

Talent dyplomatyczny Zygmunta dokładniéj poznać się daje ze skutków jakie wywołał tam dokąd bezpośrednio zmierzał, to jest u Witołda. Wywoływał on tam wrażenia i uczucia, które zapewne nieinaczej tłómaczono sobie w Polsce, jak że Witołd zaślepioną goreje żądzą panowania, że goniąc za powabem korony, grozi bratu i przerzuca się na stronę wrogów Polski — które atoli, przy bliższém roztrząśnieniu okazują nam prawdziwy a wcale odmienny stan duszy zbolałego księcia. Ponieważ mimowoli ulegamy sądowi Długosza w tym przedmiocie, a sąd ten lubo ustalony w historyi a nawet pogorszony na niekorzyść Witołda, nie jest objektywnym, jakby się to wydawać mogło, zechciejmy przypatréć się bliżej tym pismom, które stanowiąc odwrotną stronę medalu, dają sposobność pouczenia się w czém właściwie leży prawda dziejowa.

Dla dokładniejszego zrozumienia, przypominamy, że jesteśmy w chwili, kiedy to burza husycka grasować poczęła na granicach Polski od strony Szląska. Było to pod koniec Kwietnia. Jagiełło jakby w przestrachu uwiadamia o tém Witołda i prosi go o pomoc, nie wiedząc, że książę wié najdokładniéj, iż Szafrańcy toczą układy z husytami. Postępowanie takie króla nie mogło wlać ufności w serce Witołda — odpowiada przeto w dniu 3 Maja z Trok w ten sposób: [9])

„Najjaśniejszy królu! Łożniczy wasz Michał, przyniósł nam wasze listy z nowinami, nadesłanémi wam przez starostę krakowskiego, i pyta w. kr. mość czy zasługują na wiarę, zwłaszcza, gdy mamy pewne wiadomości z Węgier i sługa nasz Zygmunt Roth niedawno stamtąd przybył. Otóż zechce wiedzieć w. kr. mość, że on niczego z Węgier nie przyniósł coby potwierdziło te nowiny, chyba że nastąpiły one już po jego z Węgier odjeździe. Nadto doniósł nam Roth, że heretycy husyccy pustoszą na Szląsku i Węgrzech. Wnosimy stąd, że wieść, o któréj częstokroć nam pisaliście i co obecnie powtarzacie, jakoby husyci, podburzani przez króla Zygmunta, mieli zamiar uskutecznić napad na Polskę, jest oczywistą nieprawdą. Oni bowiem, jak to z wielu źródeł wiemy, i po dziś dzień nieprzestają rabować i pustoszyć ziem i grodów Zygmunta. Niczego zresztą z nowin nie wiemy, chyba to, że król Rzymski ma zamiar udać się do Niemiec.

Piszecie nam w ruskim liście, iż niesłusznie wymawiamy waszej kr. mości zawisłość od *nowej rady* waszej i dodajecie, że Szafrańcy nie stanowią *nowej rady*, gdyż i ich ojcowie byli członkami senatu królewskiego jakimi są i oni. Królu panie! Chociaż ich ojcowie zasiadali w radzie, słowa ich nie były takiej doniosłości jakiemi są obecnie ich synów, ani téż tamci ośmielali się udzielać wam rady prywatnej albo téż odstępować od ogólnego sądu baronów, jak to ich synowie czynią! A cokolwiek bądź doradzaliby oni lub żądali, to w. kr. mość czyni; rady Szafrańców zawsze górują a nigdy nie doznają odrzucenia. Oni to nawet tego się dopuszczają, iż zaniedbują walne zjazdy ziemskie, gdyż nie chcą być ich uczestnikami, a jeżeli raczą się zjawić, to pod sam koniec zjazdu, gdy inni prałaci i panowie już opuścili sale obrad — a natenczas zwalają oni wnioski przez senat omówione i uchwalone lub je całkowicie zmieniają. Innym razem, chociaż są obecni na zgromadzeniu, nie chcą przystąpić do wniosków i tylko oczekują, dopókąd inni z rady się nie oddalą; natenczas przystępują do w. kr. mości

i nakłaniają was do przystąpienia do ich wniosku. A chociaż w rzeczonym wypadku są obecni na radzie, pokomorzy jednak usunąwszy się w głąb komnaty nie wotuje wcale. Dopiero gdy inni komnatę opuszczą, on przystępuje do was i tak długo szepce wam do ucha, dopokąd nie przyzolicie na zmianę świeżo powziętej przez was i waszych senatorów uchwały. Oni to nawet podkopali wpływ doradczego słowa mego i innych baronów w. kr. mości, budząc wasze ku niemu podejrzenia, chociaż my moglibyśmy wam zdrowszej może udzielić rady aniżeli oni. Gdy bowiem inni z senatu waszego uznają zdanie lub wniosek nasz za dobry, przezywacie ich mianem pochlebców naszych. Czy w tém dobrze postępujecie, idąc li tylko za Szafrańcami, i to bez względu na zdanie całego zgromadzenia prałatów i panów koronnych, okaże przyszłość, kiedyto zobaczycie wszystkie sprawki Szafrańców i skutki tychże. Oni to bowiem z wielkim nakładem wysłali Korybuta przeciwko królowi Zygmuntowi do heretyków czeskich, nie zważając na wasz i chrześcijaństwa honor, który na szwank narażają, a szczególniej ów *duchowny* Szafraniec (kanclerz), który wielkie na ten cel wyłożył sumy, jakotéż *młodszy,* który osobiście Korybuta przeprowadzał do Czech. Alboż ów burgrabia Będziński Siestrzeniec, ich sługa, który często udawał się w poselstwach do husytów, czyż nie przybył do waszej kr. mości z polecenia Szafrańców do Łucka, gdyśmy z królem Zygmuntem się naradzali, i nie odezwał się do was w te słowa: „Husyci mówią, że gdy w. kr. mość pogodzi się z królem Zygmuntem, oni powstaną przeciwko wam“. Ja zaś znając złość i podstęp (tych co go wysłali) już niczego nie doradzałem, lecz odezwałem się do was i do króla Zygmunta w te słowa: „Zły jest ten Siestrzeniec a poselstwo jego najniegodziwsze.“ Wiemy dziś, że to wszystko stało się za wnioskiem i powodem Szafrańców, że dlatego oni i na zjeździe (łuckim) nie byli obecni! A skoroście tylko powrócili z Łucka, wnet ulegając perswazyom Szafrańców i doktora, poczęliście pisać przeciwko nam do króla Zy-

gmunta i gdzieindziej jeszcze, poniżając nas i ze czci odzierając — a wiemy na pewne, że stało się to za poradą Szafrańców. Z ich nakazu i potém jeszcze uczęszczał Siestrzeniec do husytów, zanim heretycy udali się do króla Zygmunta do Preszburga, i doradzał im, nakłaniając kacerzy, aby się nie jednali z królem Zygmuntem i nie zawarli z nim jakiéjkolwiek ugody. Wiemy i to, iż tenże Siestrzeniec za specyalnym rozkazem Szafrańców przepuszczał Polaków (przez granicę) pod Będzinem, przemycających się do husytów. W taki to sposób zamierza wasza kr. mość wspierać husytow, z czego niemała dla was i królestwa urośnie hańba po całym świecie chrześcijańskim.

A jakieżto ci Szafrańce — skarży się i wymawia królowi Witołd — mieli schadzki i układy z heretykami w Reichenbachu, skoro się na nie odwołują w obec waszych urzędników. Spodziewamy się, że układy te nie są skutkiem rady waszych prałatów i panów, gdyż wam i senatowi waszemu nie godziłoby się wchodzić w układy z heretykami. Oni przywiedli Korybuta nazad do łaski waszej — zaiste nie mając na myśli honoru waszego lub jakichkolwiek korzyści korony, lecz tylko prywatny interes na oku, gdyż wiele nakładów czynili na wyprawę księcia. Aby owych nie stracić niepowrotnie i nie narazić się na szkody, doradzają wam, abyście napowrót zajęli się Korybutem, gdyż w ten sposób książę mógłby zwrócić im nakłady i koszta — i niebaczą nawet na jakie niebezpieczeństwa narażają tém was i wasze królestwo!

Albo ów Hinko, mający dobra w Polsce, przecież często odwiédza Korybuta i powraca do was z legacyą. Podobnież i Włodek, który wam wiarę złamał, ustawicznie udaje się do husytów, i to kiedy mu się tylko zechce, gdyż nikt mu w podróży nie przeszkadza. A dzisiaj nawet słyszymy, że mają mu być jakieś dobra ziemskie nadane — w Polsce. Wasza atoli królewska mość pisze nam, iż wcale nie posyła posyła posłów do husytów, oprócz jednego Hłoda, i że tego po raz pierwszy po rabunku Częstochowy mu-

sieliście posłać. Wiemy dobrze, że i przedtém posyłaliście do husytów i to wielu innych oprócz Hłoda, nic nam o tém nie donosząc...

Nadto, żądacie od nas pomocy przeciwko heretykom. Tak — obiecaliśmy z całą Litwą pospieszyć na pomoc. Obecnie atoli z powodu owej nowej rady — zachodzi trudność w pytaniu coby nam uczynić należało. Dochodzą nas bowiem wieści, że służebnicy Korybuta zakupują broń w Olkuszu i Krakowie i że na sposób Puchały zaopatrują się w Polsce w wojenne potrzeby, że Polakom chcącym wojować razem z husytami nie broni się wyjazdu za granicę. Co wszystko dzieje się za sprawą nowej rady. Lecz do czegoż to zmierza? Jaki tego skutek? Oto ten chyba, że heretycy wzmogli się, spustostoszyli Niemcy i Szląsk i że nawet wam grożą! Cóż przeto dobrego czynią Szafrańcy? Przecież husyci pragną zburzyć świętą wiarę, pokruszyć podstawy społeczeństwa ludzkiego, zabraniają duchownym używania doczesnych dóbr, świeckich zaś wyzuwają z posłuszeństwa poddanych, chcą porównać szlachtę z ludem, słowem wszystkich bez różnicy".

W taki sposób żółciowy pisze Witołd do króla Jagiełły wylewając piętrzącą się kaskadę słów z wyrzutami i żalem, jakie w skutek znanego nam przebiegu rzeczy uczuwał w sercu. Gromko a bezładnie następują one po sobie, uczucie żalu mięsza się z wyrazami goryczy i złości. Witołd daje folgę swej boleści i co czuje na sercu, każe przenieść na papier, do użytku brata, który głęboką sercu jego zadał ranę. On — wydaje się — jakby wywierał zemstę na Szafrańcach, do których odczuwa nienawiść, i jakby bezwiednie wykonywał zlecenia wynikłe z podszeptów krzyżackich i z potwierdzeń tychże przez Zygmunta, wskazującego jako winnych na te osobistości, które król nad własnego przenosił brata. Książę niezapomina też i o uczonym podkanclerzym, na którego król zwala winę za nieszczęsną legacyą, i pisze o nim w następne słowa:

„Wspomniałem o podkanclerzym, że chociaż ojciec jego zasiadał w radzie królewskiej, nie przykładano jednakowoż do zdania ojca takiéj wagi, jakiéj doznaje obecnie głos syna. Ale w. kr. mości często się widocznie zdarza, że ojciec jest taki, syn zaś owaki. Przypominacie nam, żeśmy dlań u was wyprosili urząd podkanclerzego. Przyznaję; spodziewałem się bowiem, że będzie dobrym i że wzajemną miłość naszą i unię będzie miał na celu. A on, skoro tylko o obietnicy swego urzędu powziął wiadomość, począł pomiędzy nas siać ziarna niezgody i poróżniać nas wzajemnie, jak się to stało w sprawie młyna Łubicza, w sprawie Kraski itd. (Tu opowiada książę o owych znanych nam już sprawach). Orzekliście również, że ów doktór (podkanclerzy) bez wiedzy i woli waszej wysłał ową kompromitującą was legacyą do króla Zygmunta. Dlaczegoście przeto nie ukarali go dotychczas?

Wiedząc, że ten doktor z Szafrańcami wszystko co tylko zechcą robią z waszą kr. mością, że nie zważacie wcale na radę innych prałatów i baronów waszych, nazwałem ich *nową* i *prywatną* radą.

Nadto jakiżto honor wyświadczył nam król Zygmunt bawiąc u nas w Łucku, gdy w sprawie wszelkich różnic pomiędzy nim a wami powstałych w ręce nasze złożył kompromis? Wasza zaś miłość, która jesteś nam stryjecznym bratem, jakby na wstyd i hańbę naszą niechciałeś tego uczynić, jakbyś nas uważał za niedostatecznych do wydania sądu i nas o złe zamiary podejrzywał? A nawet w tej to odrobince, w mizernej sprawie mołdawskiéj, którą powierzyliście sądowi memu, skoroście tylko zdążyli do królestwa i do Szafrańców, odwołaliście swe słowo królewskie na wstyd i hańbę naszą! A gdyby to wasza kr. mość złożył był kompromis w ręce nasze, jak to król Zygmunt uczynił, nie byłoby zapewne przyszło do tego co się obecnie dzieje, niebyliby i husyci tak się wzmogli, gdyby nie byli w stosunkach z Szafrańcami....

Witołd oczekuje odpowiedzi od króla Jagiełły. Nie następuje ona tak rychło, jakby tego sobie życzył niecierpliwy książę. Bo i cóż miał odpowiadać król na tak dobitne argumenta. Wszakżeż co do zaniechania koronacyi odpowiedział Witołd posłom królewskim, że nie porzuci rozpoczętej już sprawy, gdyżby się przezto naraził na zelżywe obmowy i na niesławę, o koronacyi bowiem rozeszła się już wieść między ludzi. Ale gdy Witołd dodawał, że niemiał nigdy na myśli sięgać po królewską koronę i nigdyby nie powziął był zamiaru, gdyby nie zezwolenie królewskie — sędziwy król widział w stanowczej odpowiedzi tylko błąd własny, który mu tém dobitniej wykazują Szafrańcy, o ile odpowiedź księcia, służy im za wymowny argument. Jagiełło uwierzył w podejrzenia Szafrańców, to też ani myślał o ich oddaleniu; przeciwnie, on toleruje zupełnie ich politykę husycką, potwierdzając tém wyrzuty księcia, jako już im tylko zaufał. Zamiast odpowiadać na ciężkie inkryminacye Witołda, król znosi się wciąż z husytami, ogląda się na zakon i wabi ku sobie mistrza, gotówby nawet z największym wrogiem się pojednać, aby w nim mieć środek do przeszkodzenia mniemanej separacyi Litwy. Listy i poselstwa książęce, tłumaczy mu kancelarya jako wysoce nieszczére wybiegi do zmuszenia króla, aby opuścił jedynych swych sprzymierzeńców, na których w potrzebie będzie można liczyć, do oddalenia z dworu krakowskiego tych, którzy zgubnemu dla korony projektowi stanęli na przeszkodzie. Słowem król uległ całkowicie wpływowi Szafrańców i ani myśli się usprawiedliwiać. Nie zrywając jednak z Witołdem odpowiada mu pokrótce; powtarza swe dawniejsze podejrzenia co do stosunków Zygmunta z husytami i maskuje swe własne z nimi stosunki tém, że Taboryci mają zamiar wysłać doń poselstwo i t. p.

Rozżalony takiem postępowaniem królewskiem Witołd, uważał za stosowne znowu napomnieć króla i pod naciskiem groźby przywieść go do opamiętania i do spełnienia swoich żądań. W tonie tego listu przebija coś desperackiego, smęt-

nego i groźnego zarazem. Autor widocznie nie przywiązuje już nadziei do używanego dotychczas przez się środka, a nie wié jakiegoby jeszczcze miał użyć. Książę snać wié na wskróś o myślach Jagiełły a „źli ludzie" coraz nowszych mu szczegółów dostarczają, na podstawie których może się przekonać o nieszczérości i obłudzie królewskiéj, o stanowczej przewadze nad nim jego zauszników a swych wrogów.

Na dniu ósmym maja pisał książę do króla z Kowna, przypominając mu w treściwych lecz gorzkich słowach poprzednio wypowiedziane żale i zarzuty [10]):

Ileż to już razy — pisze on — bądź to przez posłów bądź listownie lub żywémi słowy, siląc się na najrozmaitsze dowody, starałem się przekonać waszą kr. mość o wielkiéj doniosłości szczérej i rzetelnej przyjaźni z królem Zygmuntem, abyśmy razem powstali przeciwko heretykom i husytom i koniec zadali szérzeniu się ich kacerstwa? W. kr. mość nietylko że na nasze nie zważałeś słowa, lecz głuchym byłeś na podobne rady swych senatorów, których jeszcze za to mianować raczyłeś moimi pochlebcami. Wybrałeś sobie wasza kr. mość jedynych Szafrańców i doktora jakotéż kilku ich popleczników z rady i tym tylko dajesz głos i wiarę, według ich tylko zdania postępujesz sobie, mając ich radę za świętą i nienaruszoną.

Racz rozważyć królu, czy dobrze ci poradzili i do czego już przyszło, gdy rzeczeni husyci tak dalece się wzmogli i tak szybko w siły urastają? Otóż, gdybym obecnie chciał przytaczać wszystkie me słowa, jakiemi w. kr. mość nakłonić chciałem do podniesienia oręża przeciwko husytom, nie zmieściłbym ich w całym tomie. Wy nas uwiadamiacie, że oni poduszczani przez króla Zygmunta chcą napaść na koronę! Przeciwnie — husyci obecnie nie chcą pogodzić się z królem Zygmuntem; co gorsza, napadają na Węgry, pustoszą i rabują na Szląsku — a jak to nam pisaliście — odgrażają się waszej kr. mości. Z jakiego powodu

to się dzieje? Pozwoliliście im wzmódz się, postępując za zdaniem nowej waszej rady.

Czyż nie lepiéj było złożyć kompromis w Łucku w nasze ręce, jak to król Zygmunt i obecnie jeszcze chce uczynić. Dziś bylibyśmy już wasze wzajemne żale i obopólne krzywdy wyrównali. A gdybyśmy pod ten czas byli w zgodzie, moglibyśmy łacniej dać radę heretykom.

Dalej przytaczał Witołd cały szereg szczegółów, o których się świeżo przez „złych ludzi" dowiedzieć mógł a świadczących, że król w porozumieniu jest z husytami, że zezwala, aby Polacy dążyli na pomoc kacerzom, że częste poselstwa przyjmuje od Puchały, Korybuta itp., i że Szafrańców używa do porozumienia się z husytami. Poczém zapytuje, dlaczego nie donosi o tém księciu i nie tłómaczy się z postępków, zmierzających wbrew traktatowi Kezmarskiemu. Zaręczam w. kr. mości — konkluduje książę — że gdy się nie pogodzicie z królem Zygmuntem i ze mną, abyśmy wespół wystąpili do wojny z husytami, jeżeli nie odwołacie tego coście rozgłosili, że jestem niewolnym — gdyż ja postanowiłem wraz z ziemiami mémi i z mą ojcowizną, czy to się wam podoba lub niepodoba wolnym pozostać, natenczas całe chrześcijaństwo wielkie poniesie klęski.

W ruskiem piśmie dodaje wasza kr. mość, iż przybyć mają do was posłowie Taborytów, co wszystko tylko na hańbę waszą wychodzi. Wasza królewska mość, powinien im zabronić wstępu do królestwa i wszelkiej styczności z poddanymi. Ilekroć bowiem do w. kr. mości przybywają, tylekroć wierni podejrzywają was na niekorzyść waszą. Zresztą wypowiadałem często już zdanie moje o posłach Taborytów, o wysyłkach do Puchały i Korybuta i o ciągłej waszej z nimi styczności. Na co wszystko nie uważacie nawet za stosowne nam odpowiedzieć. Zadziwia to nas niepomału, z jakiego się to dzieje powodu?

Kancelarya królewska i teraz nie odpowiada na zarzuty księcia, zbywa je ogólnikami a król jak wnosić należy, uprasza tylko księcia o zaniechanie zamiaru koronacyjnego.

Natomiast opowiadano mu z nowin o przybyciu jakiegoś posła z Węgier tudzież o odpowiedzi jaką dano Szlązakom, proszącym króla o pomoc przeciwko husytom a mianowicie: że król nie zwykł niczego bez porady ks. Witołda czynić. Król tedy prosi księcia o tę radę.

Uprzytomniając sobie usposobienie księcia, można się dorozumiewać, że podobny list mógł do tém rozpaczliwszego doprowadzić go stanu. Otrzymawszy ów list w Miednikach dnia 24 Maja, natychmiast każe odpisać nań królowi. Dodajmy że jest to chwila, w któréj „złe wieści“ mogły się rozróść w zastraszający i potworny sposób. Mdłe i omijające rzecz samą odpowiedzi ze strony króla, pozorują je i czynią w mniemaniu księcia i Litwy prawdopodobnémi. To téż pisze Witołd,[1]) że wprawdzie drobną wieść o przybyciu hrabi Doryjskiego otrzymał od króla, „że atoli na poprzednie jego listy, traktujące o tém, jako posłom Korybuta i Puchały wolny jest wstęp do królestwa, że wolno im jest zaopatrywać się w Polsce w broń i prowianty, że Polacy bez jakichkolwiek przeszkód zdążają do Czech itp., na to wszystko niczego nam w. kr. mość nie odpisuje, z czego wnoszę, że macie jakieś traktaty i umowy z husytami, jak nas o tém dochodzą wieści“.

Prócz tego, donosi nam w. kr. mość o odpowiedzi jaką daliście Szlązakom, proszącym was o pomoc przeciwko husytom, że bez naszej rady niczego nie zwykliście działać. Wiemy dobrze, że tą odpowiedzią niczego innego nie zamierzaliście osiągnąć, jak tylko by usunąć się od dania im pomocy. A świat chrześcijański podczas tego cierpi i niszczeje, uginając się pod krwawém jarzmem husytów, którzy z dnia na dzień wzrastają w siły i potęgę! Wy się nami zasłaniacie w obec Szlązaków, że bez nas niczego nie działacie — na wstyd i ubliżenie honorowi naszemu, jak gdybyśmy nie doradzali zawsze aż do obecnej chwili wspierać każdego przeciwko Czechom? Nie wątpimy jednakowoż, iż wielu wiadomo jest, że rady nasze nie są wam przyjemne, gdyż od dawna doradzaliśmy wam na korzyść i dobro

wasze wspierać każdego przeciwko husytom, wy zaś pozwalacie im przebywać w waszém królestwie, znosicie się z nimi. Lecz jakiego rodzaju są owe znoszenia się wasze, o tém niczego nam nie donosicie, zkąd wnioskujemy, że chyba toczycie z nimi jakie układy

Zresztą wiele i bardzo wiele mielibyśmy do pisania o teraźniejszym układzie spraw najnowszych. Widząc atoli że w. kr. mość na treść listów naszych nie odpowiada, nie mamy potrzeby i z naszéj strony tak obszérnie się rospisywać. W gruncie rzeczy wiemy co się u was knuje. Z nowości téż, na żądanie wasze, nie mamy niczego do nadmienienia, prócz chyba rzeczy znanej, iż słyszymy ustawicznie, jako husyci wzmagają się i że wy im sprzyjacie. Pogłoska ta wielce się szérzy u nas i zadziwia wszystkich. U nas przeciwnie — spokój, cisza i wszystko dobre...

Namiętny gniew Witołda przechodzi obecnie na pewien czas w stadyum chłodnej groźby. To już nie nienawiść względem Szafrańców, buchająca nieugaszonym ogniem, nie żal do króla malujący się w powodzi wyrzutów, nie przedstawienia braterskie, ale groźba, celem przełamania uporu królewskiego. Z po za niéj nietrudno dojrzeć, że książe jest całkowicie zdecydowany odeprzeć cios przygotowywany w Krakowie i że groźba w ten sposób łatwo może się urzeczywistni w czynie. Witołd nie daremnie tak często i wiele pisał o husytach; podejrzywał on króla że tenże knuje wrogie przeciwko niemu zamiary.

Z drugiéj strony, z po za słów groźby widoczna, że przeświadczenie o własnej sile i opór jaki powadze jego stawiał król, pozostający pod wpływem Szafrańców, rozdmuchały w płomień iskrę zranionej ambicyi tlejącą w jego sercu. Dziś już on żąda korony; żąda jéj w znaczeniu niezawisłéj od Polski monarchii Litewskiej nie burząc przez to unii horodelskiej, żąda jéj aby udaremnić supremacyą korony nad księstwem i symbolem tym porównać oba kraje. Pragnie jéj Witołd, aby zatrzeć rany draśniętéj abicyi, gdyż tylko

korona mogłaby zrehabilitować poniżone i na wstyd narażone jego imię.

Czy może pokrywa Witołd zamiary swe płaszczem obłudy, jak to głoszą wrogowie jego Szafrańcy? Nie! Działanie jego jest jawne, użyte manowce mogą świadczyć, że Witołd zanadto był do chwały światowej przywiązany, aby się jéj, z ujmą swego honoru, miał wyrzec z ochotą, — na cofnięcie słowa królewskiego i rozkaz jednego stronnictwa w Polsce. Przeciwnie u męża czynu, jakim był Witołd, wydają się listy owe, owe legacye, pisma i półśrodki, anomalją Książe, jakkolwiek nie miał przesadnego wyobrażenia o swej potędze, był zbyt energiczny i silny, aby miał osłaniać zamiar swój pozorem korony, gdyby był dążył do separacyi Litwy, o co go posądzają Szafrańcy. Owe listy i półśrodki, których używa energiczny i gwałtowny w działaniu Witołd, każą wnosić, że korona, do której dąży obecnie, nie była wypływem tajnych a od dawna żywionych w sercu jego myśli, lecz wypływem nieszczęsnego przypadku, błędów kancelaryi i zawiłej intrygi — i gdyby nie ostatnie, historya sławiłaby księcia jako męża, który powtórnie odrzucił zaszczyt, jakim go obdarzyć chciała najpoważniejsza, według pojęć ówczesnych, osoba w świecie chrześcijańskim.

Naprężenie pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, powstałe po zjeździe łuckim, daje sposobność zarówno Zygmuntowi jak i Krzyżakom powikłania nitek intrygi w prawdziwie gordyjski węzeł. Okoliczności i sytuacya, sprzyjają im w ten sposób, że dziś niepodobna odgadnąć wielu ścieżek i manowców, po których zdążają do celu, niepodobna wskazać na ludzi, których jako tajnych narzędzi używali; dla współczesnych więc intryga była niewidzialną, zaledwie się jéj głównych motywów i to powierzchownie dorozumiewano. To pewna, że bez ściągania na się podejrzliwości księcia, przyczyniali się oni w znaczny sposób do wzbudzenia gniewu Witołda, do użycia chłodnych słów groźby, które jako środek do celu, w stosownej chwili, zalecają księciu przez swych kursorów.

Talent Zygmunta i w. mistrza zakonu, rozwijany w intrydze i pokazujący się w całéj pełni, objaśnia się tém, że oni jedynie są panami sytuacyi; działają konsekwentnie i za wspólném porozumieniem, jeden zaciera ślady błędów drugiego, które li z konieczności powstały a mogłyby zdradzić tajemnicę; wzajemna pomoc i wyręczanie się ścierają z działania ich piętno rafinowanej przebiegłości a nadają mu pozory, jakoby było wynikiem konieczności i dobrej woli. Cóż bowiem dziwnego jeżeli Zygmunt dopraszający się u Jagiełły wsparcia przeciwko husytom, i odwołujący się pod tym względem na układy Łuckie, wynurza równocześnie przed Witołdem udany swój gniew na króla, z powodu, że ostatni nie dotrzymuje tego na co był przystał, a co gorsza łączy się nawet z husytami. Czyż mogli Krzyżacy wzbudzić na siebie podejrzenie księca, donosząc mu przez *swych poufnych* o najmniejszym fakcie dowodzącym ciągłego stosunku króla z husytami? Wszakżeż książę sprawdzał te wiadomości, wieściami skądinąd nadchodzącémi, a sam król milczeniem wymownie potwierdzał ich prawdziwość. W obec tych i wielu innych okoliczności, o których się nam tylko dorozumiewać można, nie będzie zadziwiać, skoro dodamy, iż Witołd powziął mniemanie, że król Jagiełło wszedł w układy z husytami i że ostatni, pod osłoną korony Polskiej, zamyślają rozpocząć jakąś akcyą wojenną. Krzyżacy zapewniają księcia, że to na nich cios wymierzony, na Litwie chodzą pogłoski, że to na ich księcia; król Zygmunt podejrzywa króla w obec Witołda, że przeciwko nim wszystkim Polacy łączą się z husytami, oczekującymi tylko hasła do boju. Zaiste Witołd podejrzywał o taki zamiar króla Jagiełłę, obiecywał Zygmuntowi natychmiastową pomoc na wypadek najazdu husyckiego, co gorsza — zbroił wciąż Litwę, aby cios odeprzeć w razie, gdyby się sprawdzić miała zatrważająca pogłoska, i w tym celu odbierał przysięgę od bojarstwa litewskiego.

Czyż dziwna, że wśród tego, udało się takim Fochsom wyciągnąć od księcia słowo, iż gotów jest koronę przyjąć,

i że o tém niebawem pomyśli, gdyż postanowił w téj mierze wysłać posłów do króla Jagiełły jakotéż i do Zygmunta? Przypominamy, iż na tém słowie głównie zależało Zygmuntowi, wiedzącemu że książe nigdy nie cofa tego co raz był wyrzekł. Mistrz zakonu uwiadamia króla Zygmunta o tajemnicy przez Redewicza, a ucieszony tém król będzie umiał w stosownej porze użyć tego potężnego środka do swoich celów.

Gdy w ten sposób Witołd pląta się już w sieci, nastawionej chytrze przez Zygmunta i mistrza zakonu, cóż dopiero dzieje się z królem Jagiełłą i z Szafrańcami! Ci ostatni wyzyskali już całkowicie łatwowierność sędziwego króla, którego uważają tylko za firmę swej polityki, usunęli go z pod wpływu reszty senatorów i w roli obrońców ojczyzny, zbroją Polskę, oskarzają Zygmunta i Witołda przed kuryą papieską [12]) i usprawiedliwiają uzbrojenia pozorem obrony od husytów, z którymi w podejrzane wchodzą układy. Ale to zaślepienie czyni ich narzędziem intrygi, jak tego dowodzi fakt, który tu opowiedzieć wypada.

IV.

Plotki z powodu zjazdu w Jurborku. — Odezwa Witołda do baronów polskich. — Poselstwo Witołda w Łęczycy. — Zwierzenia komtura Toruńskiego. — Odprawa posłów książęcych. — O udaremnionym zjeździe w Szramowicach.

Jak sobie przypominamy, odbył Witołd z mistrzem zakonu zjazd w Jurborku, na który z początku ani król ani Szafrańcy nie zdawali się zwracać uwagi. Lecz niebawem poczęli się ostatni zastanawiać nad przyczynami, dla których Witołd nie doniósł o tém królowi. Łatwo zrozumieć, że powzięli podejrzenia, któremi kieruje myśl zemsty, zła wola i zdradzieckość.

Nie umiemy powiedzieć z jakiego źródła, dość że raczyli się dowiedzieć Szafrańcy, jakoby Witołd konspirował

na zjeździe z Krzyżakami na zgubę Polski; jako dał im słowo, iż granic zakonu nigdy nie naruszą Polacy, że zakokonowi oddany zostanie okręg nieszawski a książe w zamian za to będzie żądał od korony ziemi Ruskiéj. Może jeszcze co gorszego, ale któż dostrzeże wszystkich artykułów tajnych układów, z których ważniejsze powierzono Szafrańcom tylko w tajemnicy. Ależ bo tajemnica ma pozory prawdopobieństwa, mówią Szafrańcy, wskazując królowi na treść odpowiedzi Witołdowej, na uzbrojenia na Litwie jakotéż i na odbiór przysięgi od bojarstwa. Podejrzliwość króla, którą posunęli Szafrańcy do tego stopnia, że uczynili go głuchym na szczére i otwarte słowa brata, wzrasta w gorączkowy niepokój. W skutek tego niepokoju przyjmuje król w Kaliszu poselstwo husyckie grzeczniéj aniżeli kiedykolwiek przedtém. Dowiaduje się o tém komtur toruński (który na dniu 22 Maja przybywa do króla) i niezaniedbuje donieść w. mistrzowi, w jaki to sposób „według pogłosek“ układa się król z Taborytami. Pogłoski te były dość kompromitujące króla, gdyż, prócz innych rzeczy, głosiły, że husyci żądali od króla wolnego przejścia przez Polskę na Prusy. Wnet téż dowiedział się o tém i Witołd, aby mieć jeszcze jeden powód więcej do gniewu na króla i nowy bodziec drażniący jego ambicyą. Zamiast wykazywać całą niestosowność kroku Szafrańców, używających husytów za narzędzie swych planów, opowiedzmy co donosił komtur toruński królowi Jagielle ze strony w. mistrza. Oto, że mistrz miał zjazd z Witołdem w Jurborku i tamże postanowiono, iż na naznaczony termin książę wyśle swoich posłów, co téż król i mistrz ze swej strony uczynią, aby raz spór graniczny ukończyć. Szafrańcy wytłómaczyli królowi w swój sposób całą tę legacyą, nie dziwna tedy, że król z niczém odprawiwszy komtura, postanawia poufnie zainterpelować Witolda w sprawie podejrzanego zjazdu.

Król nie zważa na treść legacyi podającej mu delikatny sposób do pogodzenia się z bratem: wszędy widzi tylko podstęp i zdradę. Nie razi go bynajmniej ani zastanawia

chłód Witołda w ostatnim wyrażony liście. Zwykł w poufnych z księciem korespondencyach używać języka ruskiego, wyraża w nim zdziwienie, że tyle wyrzutów słyszeć musi od Witołda, gdy tenże tymczasem wbrew dawnemu zwyczajowi, nie uwiadamia go nawet, iż miał zjazd z w. mistrzem.[1]) „Tymczasem mistrz sam, po raz pierwszy przed zjazdem, i obecnie znowu powtórnie przez komtura toruńskiego daje mu o zjeździe wiadomość. Nie wiemy w czém zawiniliśmy przeciwko w. braterstwu — pisze król — a gdybyśmy się o powodzie dowiedzieli, nie zaniedbalibyśmy gniew wasz złagodzić i was przeprosić". Pokrywając nieszczérość téj wymówki donosił król dalej o podróży margrabiego brandeburskiego, mającego go odwiedzić, i upraszał księcia o podarunek (czarnego futra) dla tegoż. Donosił o posuszy w Wielkopolsce, o powodzi nawiedzającéj Małopolskę, zapewniał księcia, iż mu doniesie z czém odprawi husytów, spieszących doń w poselstwie, i upraszał o wiadomość z czém przybędzie Małdrzyk powracający z Węgier do Litwy. Słowem pisał o wszystkiem tylko nie o tém, co żądał mieć w odpowiedzi Witołd. Król ani słowa na swe usprawiedliwienie nie miał dla Witołda.

W innym liście znowu nie zaniedbał wspomnieć król o alarmujących a krzywdzących sławę księcia pogłoskach, jakie z powodu jego zjazdu z mistrzem obiegają królestwo. W dodatku oskarżał króla Zygmunta w znany nam już sposób. I tu ani wzmianki o husytach, ani śladu ustępstwa lub usprawiedliwienia. Gdy tymczasem Witołd raz po raz przysyłał do króla zapytania, co traktuje z husytami, czy pogłoski jakie z tego powodu się rozchodzą są prawdziwe; król jak przedtém nic nie odpowiadał.

Oto ilustracya do historyi intrygi dowodnie wykazująca, że strony poważnione stały się jéj narzędziem. Środki, mające służyć każdej z nich, aby zmusić przeciwnika do ustępstwa, przez użycie oszczerczych plotek i pokątnych doniesień, usuwają coraz daléj możliwość zgody i utrudniając coraz bardziéj, czynią ją prawie niemożliwą. Żałować

przychodzi, że Witołd nie dostrzega, jak zakon nadużywa jego zaufania, ubolewać atoli godzi się, gdy Szafrańcy współubiegają się z *poufnymi zakonu* w szerzeniu potwarzy na księcia a zwalczając w ten sposób intrygę Zygmunta, stają się mimowoli jéj współczynnikami z ramienia zakonu.

W inny sposób działa Zygmunt dolewając oliwy do ognia, grożącego już wybuchem. Odprawiając Małdrzyka do Litwy, zaopatruje go w wieści, z których każda obliczoną była na to, ażeby utwierdzić Witołda w przekonaniu o szlachetności i godności swego postępowania. Dziękował księciu w serdecznych słowach za bezinteresowną obronę w obec Jagiełły, za jego bezprzykładną gorliwość w obronie interesów chrześcijaństwa, za gotowość poskromienia husytów itp., poczém w starannie ułożonych artykułach oskarżał króla Jagiełłę, iż wbrew traktatom nie chce mu wydać Turka, że wojewoda Mołdawski ufny w pomoc Polski nie chce wspierać Zygmunta przeciwko Turkom, co gorsza, że wydarł wiele powiatów należących do Bessarabii a więc do wojewody, hołdującego Zygmuntowi, których opis załącza w liście. Zygmunt przez Małdrzyka ponownie składał kompromis w tej sprawie w ręce księcia i upraszał, aby zechciał wysłać pełnomocnika swego, któryby wraz z jego posłami obejrzał i zbadał te granice. Prócz tego poseł Zygmunta, Herburt z Fulsztyna, zaprzeczył uroczyście oszczerstwom i plotkom, jakie wymyślano na króla Zygmunta przed Jagiełłą a mianowicie o jego mniemanych spiskach z husytami przeciwko Polsce. Według rycerskich przepisów owych wieków, wyciągnął poseł rękę do góry i protestując upraszał księcia w imieniu obrażonego króla Zygmunta, aby jeśli to możliwe, raczył mu wskazać tych, którzy owe plotki rozsiewają [2]).

Takie i tym podobne sztuczki teatralne, wywarły zamierzony wpływ na Witołdzie, jakby na poparcie téj prawdy, że i geniusze bywają tylko synami wieku, który wyciska

i na ich chociażby najbardziéj wybitnych indywidualnościach swe oryginalne a w oczach naszych komiczne piętna. Dotknięty mniemaną a dobrze udaną obrazą Zygmunta, wzruszony niemniéj wybornie symulowaną jego szerością i przyjaźnią, posłał natychmiast Witołd owe lamentacye Zygmunta do króla Jagiełły, z uwagami, świadczącémi o łatwowierności całkowicie opanowanego intrygą Zygmuntową księcia, niemniéj jak o jego szczéréj chęci pogodzenia poróżnionych królów. [3]) Nastawał przeto na króla, aby zadość uczynił Zygmuntowi, którego wbrew dawnym ugodom krzywdzi, aby mu wydał Turka, opuścił wiarołomnego wojewodę, nie wspierał husytów i wreszcie aby oddalił Szafrańców jako téż i młodszego Szafrańca, któremu Jagiełło wydzierżawił Lubowlę na Spiżu, a którego oddalenia domaga się Zygmunt.

Te stanowcze żądania jednakowoż nie zdołałyby zmniejszyć lub usunąć podejrzliwości królewskiéj, którą Jagiełło w ostatnim liście wynurzył przed księciem. Witołd wiedział nadto i o tém, że owe podejrzenia w formie najrozmaitszych plotek potwarczych obiegały po Polsce. Ażeby więc zapobiedz oszczerstwom, powstałym z powodu zjazdu z mistrzem zakonu, postanawia Witołd przedstawić całą sprawę w liście otwartym do panów polskich. Wprzód jednakże donosi on o tych potwarzach wielkiemu mistrzowi. A gdy Russdorf nie zaniedbał wyrazić swego zdumienia w piśmie na ten cel dość starannie ułożoném i zaadresowaném do Witołda, odesłał je książę do króla z uwagą, iż przekonać się może, jako wszelkie doniesienia o jakowychś tajemnych zmowach z zakonem wymierzonych przeciwko Polsce, są brudném oszczerstwem. Inną jest treść pisma wystosowanego do panów koronnych świeckich i duchownych, [4]) Pochodzi ono z początku Czerwca nieszczęsnego roku 1429 i zasługuje ze wszech miar na przytoczenie:

Przekonany jestem — pisze Witołd — iż wiecie, jako zawsze byłem wielkim przyjacielem Polski, ani téż nigdy nie uczyniłem czegoś, coby zmierzało przeciwko honorowi

lub na niekorzyść korony, i że nigdy bez rady waszéj niczegobym nie uczynił. Ani téż myślałem kiedy o koronie i sądzę, że wiadomo wam jest, iż gdy mi ją w Kezmarku ofiarował król Zygmunt, wręcz mu jej odmówiłem. Toż gdy i w Łucku wszczął król Zygmunt o koronie rozmowę, nic stanowczego nie chciałem mu odpowiedzieć bez rady i zezwolenia króla Polskiego. A chociaż on podtenczas z wielkiém upodobaniem i łaskawością na moją koronacyą zezwolił, nie przykładałem wcale pilności, aby ją kiedykolwiek doprowadzić do skutku. Gdy atoli król z Łucka odjechał i począł poniżać nas w obec króla Zygmunta, gdy podobnież i do stolicy apostolskiej posłał przeciwko nam wiele artykułów oskarżających i w obec całego świata nam ubliżał, począłem po raz pierwszy nad tém się zastanawiać, w jaki sposób mógłbym uniknąć krzywdzącego poniżenia i stosunku niewolnictwa, z pomocą którego zamyśla król mnie i ziemie moje uciskać, gdyż nigdy przedtém nie byłem niewolnym. Z tego to powodu nalegałem na króla, aby odwołał to co był o nas rozgłosił i orzekł o wolności naszej. A chociaż w tej sprawie wiele traktowałem z królem, tak na drodze piśmiennej jakotéż przez poselstwa, jednakowoż dotychczas nie otrzymałem żadnej stanowczej odpowiedzi. Pomimo to, gdy tak z ustnej relacyi posłów królewskich, jako téż z częstych jego listów przekonałem się, że mu Taboryci grożą, że nawet wśród napadu klasztór częstochowski zrabowali, natychmiast zawiesiwszy wszystkie krzywdy, różnice i niezgody, chociaż podówczas wielce byłem rozdrażniony i postanowiłem z niczem odprawić posłów, ofiarowałem się jednakże z pomocą koronie i królowi. Powołałem wszystkich ziemian do broni i osobiście zamierzałem stanąć na czele wojsk posiłkowych. Lecz skoro dowiedziałem się, że król Jagiełło porozumiewa się heretykami, że posłowie husyccy, jak mianowicie Puchały i Korybuta, mają wstęp do Polski, o czém nam król wcale nie pisał, gdy nadto nie doniósł nam — o czém przez komtura toruńskiego dowiedzieliśmy się — że posłowie husyccy, żądali odeń w Ka-

liszu, aby przystał na cztéry artykuły prazkie i pomagał im przy napadzie na Prusy, zdziwiłem się niepomału, że przed nami król to wszystko zataja. Posyłałem tedy po trzykroć do króla z zapytaniem, czy prawdą jest to co pisał komtur toruński o legacyi husyckiéj, i co w rzeczy samej król odpowiedział kacerzom. Na to wszystko nie odpowiedział nam nawet król polski. Zresztą słyszeliśmy, że husyci mają wolny wstęp do Polski, że zakupują tamże broń i zasoby wojenne, a gdy o tém tak listownie jakotéż przez marszałka Zarębę dopytywałem króla, mianowicie z jakiego powodu zezwala on na wolny wstęp husytów do Polski, i czy te husyckie odwiedziny odbywają się za jego wiedzą i wolą — nieodpowiadał król na te pytania. Co gorsza, jakby na pośmiewisko nasze, nadesłał nam nic nie mówiący list przez łożniczego swego Guta, od którego dowiedziałem się, iż wysłano go z listem w ośm dni po przybyciu Zaręby.

To wszystko pilnie rozważywszy, nie wiedząc niczego o właściwych zamysłach króla, czy mianowicie przygotowuje się przeciwko nam, gdy pod broń zwołuje swoje rycerstwo, postanowiłem odebrać przysięgę wierności od wszystkich poddanych moich, wzmocnić nasze zamki i uzbroić ludzi, ażebyśmy w ten sposób przygotowani, tém pewniéj mogli odeprzeć cios napadu nieprzyjacielskiego. Nigdy nie zamierzałem wszczynać wojny z Polską, ani téż myśl ta powstała kiedy w naszym umyśle. Jestem zmuszony niniejszém zawiadomić was o tém, z zapewnieniem, iż wtedy tylko broń podniosę, gdybyście wy lub król wasz wojnę wszczęli, gdyż natenczas należałoby się nam bronić i napad odpierać.

Pismo to wyprawiam do was w tym celu, abyście nie dawali wiary tym, którzy by was starali się przekonać, że my w innym zamiarze, aniżeliśmy to obecnie wyłuszczyli, zbroimy nasze zamki i napominamy do wierności nasze ludy. Wolémy bowiem, ażeby nas zastał przygotowanych do oporu ten, który zamierza nas napaść, aniżeli wcale o oporze nie myślących.

Nadto należałoby i wam porozumieć się pomiędzy sobą i króla waszego przywieść do upamiętania, ażeby nie wchodził w układy z husytami, wrogami Boga i kościoła. Już pozaprzeszłej zimy przesłał był nam król wiadomość, jako prosili go Taboryci, ażeby im dozwolił przechodu przez Polskę celem napadu na Prusy lub Litwę. Gdyby na to zezwolił (obecnie), nie wiem w jakimby celu to uczynił — ufam w łasce Boga, że odeprę takie najście.

Słyszałem nadto, iż obiegają u was pogłoski, jakobyśmy żądali od korony Rusi a dla Krzyżaków Nieszawy, i inne tym podobne wyrażali żądania. Prosimy was, nie chciejcie dawać wiary tym baśniom, te bowiem rozsiewają Szafrańcy i doktor jako też i inni nasi wrogowie, z zamiarem podburzenia całej Polski przeciwko nam. Chciejcie pismo to przesłać do miasta Krakowa, aby i im nie tajny był nasz prawdziwy zamiar. W końcu, zechciejcie się zastanowić nad niem i doradzać królowi, ażeby w żaden sposób nie dozwolił heretykom przejścia przez Polskę celem napadu Prus, ja bowiem i wy, baronowie korony, jesteśmy poręczycielami, że to nigdy nie nastąpi i że będziemy wspierać Krzyżaków przeciwko heretykom, zwłaszcza gdy są to wierni wyznawcy Chrystusa a przytém i nasi sąsiedzi!

List ten, jak obaczymy później, miał wielkie wywrzeć wrażenie na panów koronnych, których wpływ na króla usuwali Szafrańcy, w ten sposób, iż senatorowie uważali się za obcych całej sprawie łuckiej, podzielając tylko zapatrywania Szafrańców i pozostawając pod wpływem bardzo niekorzystnej dla Witołda opinii. Książę mógł tuszyć sobie, że tym tylko sposobem zatamuje powódź oszczerczych plotek i że słowo jego skierowane do senatorów polskich, wywrze lepszy skutek, aniżeli gdyby je znowu nadaremnie miał zwracać do króla.

A gdy w ten sposób, w oczach bacznego czytelnika, zdaje się Witołd zrywać pęta intrygi i przekraczać kresy jéj działania, opowiadacz niestety musi zaznaczyć, że książę z sieci zaledwie jedną wyciąga nogę, aby tém nieszczęśli-

wiej zaplątać drugą i w jeszcze przykrzejszém znaleść się położeniu, aniżeli dotychczas. Przywodzimy tylko na pamięć, że sieć ta składa się z niewyczerpanej ilości składowych części i że najdrobniejsza z nich ma jeden wspólny z całością cel, podtrzymywania zatargu pomiędzy braćmi i narodami.

Celem przełamania uporu króla Jagiełły, uciekł się książę do energicznych, jak wyżej wspomniano środków. Książę potrzebował jeszcze pomocy z zewnątrz i widzieliśmy, jak wielce rachował on pod tym względem na przyjaźnego mistrza zakonu. W Jurborku przyrzekł mistrz księciu, iż bez niego nie przystąpi do żadnej zgody z Polską, a więc do ostatecznego wykonania warunków pokoju melneńskiego, chociażby pod niewiedzieć jak korzystnymi warunkami ofiarowanymi zakonowi przez króla Jagiełłę. Obietnica Russdorfa wystarcza Witołdowi. Gdy atoli mistrz poczyna się chwiać i przedstawiać Witołdowi groźną burzę, na jaką narazić może zakon ze strony husytów gdyby nie ustąpił królowi Jagielle, uważa książę za stosowne dodać otuchy małodusznemu mistrzowi. W tym celu uwiadamia go z Solecznik o dalszym toku spraw swoich z królem [5]) nie wiedząc ani się téż domyślając, że on zna najdrobniejsze szczegóły tychże, tak przez współautora intrygi Zygmunta, jakotéż przez licznych komturów i szpiegów zakonu, używanych przez jéj zawiązywaniu. Witołd o tém wszystkiem nie wiedział, a lubo mógł podejrzywać mistrza i zakon, że oni korzystać mogą z powaśnienia braci, to raczej obawiał się, że oni mogliby skorzystać z ustępstw ofiarowywanych im przez króla i bez interwencyi jego, w. księcia Litwy, pogodzić się z Polską. Kto wie, czy nie z umysłu starano się ze strony zakonu to ostatnie podejrzenie wzbudzić w umyśle księcia, dość że Witołd zaufawszy mistrzowi więcej aniżeli mu na to pozwalało jego doświadczenie, odciąga tegoż od pogodzenia się z królem co do spraw granicznych, przedstawia mu, „że żądania króla są niepomierne i że król niebawem spuści z tonu.“ Odpowiadając na obawy zakonu z powodu groźnej

postawy Polski, oświadczył, że cel jéj jest nijaki i uwagą ironiczną ilustrując tę grę komedyancką, dodawał odwagi trwożliwemu mistrzowi. Jeszcze bardziej mniemał książe, że osiągnie celu u mistrza, gdy dodawał: „iż brak odpowiedzi ze strony króla, na artykuły obchodzące zarówno jego jako téż zakon i króla Zygmunta, dowodzi, że król Jagiełło równą przeciwko nim wszystkim pała niechęcią, że przeto należałoby, aby mistrz nie śpieszył się z pogodzeniem, przeciwnie, aby się wstrzymał do czasu, w którym książę poznałby z odpowiedzi królewskich, na czém ostatecznie sprawy jego stoją."

Korespondencya powyższa, uwłaczająca czystości charakteru Witołda, chociażbyśmy ją — jak to w istocie było — jako środek do celu uważać mieli, dowodzi że książe zanadto zaufał charakterowi mistrza — intryganta, skoro nieoględnie podawał w ręce jego broń przeciwko sobie samemu. Nie przypuszczał on nigdy, aby *święta dusza* miał być nędznikiem, wyzyskiwaczem. Mistrz potrzebował tylko uległym się okazywać Jagielle jakby się uginając pod jego potęgą a już tém samém utrwalał Witołda w gniewie przeciwko królowi, a chociaż przez to i na siebie ściągał niełaskę księcia, z zawikłanej sytuacyi wyciągał bezpośrednie korzyści dla zakonu, salwując dla siebie niemniej korzystne stanowisko godzenia powaśnionych. Cóż dopiero, skoro zechce wyzyskać zwierzenia książęce i poda je do wiadomości króla i Szafrańców przez swoich kursorów!

Witołd atoli mniema, że tak mistrz jak król Zygmunt działają szczérze, i że przy ich pomocy zdąża do celu, że zgniecie swych wrogów Szafrańców i przełamie upór króla Jagiełły. Widzi on nawet pierwsze pomyślne skutki swego postępowania. Sekretarz jego, Jan Lutek z Brzezia, wraca od króla Jagiełły, nie przywożąc wprawdzie oczekiwanej odpowiedzi na pojedyńcze artykuły książęcych żądań, lecz obietnicę, iż król zamierza nieporozumienia swe z królem Zygmuntem zdać pod sąd rozjemczy baronów Polski i Wę-

gier. Obietnica ta zabłysła przed oczyma strapionego księcia jakby jakie światło nadziei.

Poprzedzały ją artykuły z zażaleniami na Zygmunta, obwinienia dziecinne, z których żadne nie wykazywało, iż Zygmunt wykroczył w czémkolwiek przeciwko ugodzie kezmarskiej. Co gorsza, były one w stanie przekonać każdego nieuprzedzonego o całkowitej niewinności Zygmunta, tak że Witołd mógł usunąć z umysłu swego wszelkie wątpliwości, jakie był raz na chwilę powziął o szczérości postępowania Zygmuntowego. W odpowiedzi swej (z dnia 25 Czerwca) [6]) zwrócił książę królewską uwagę na błahość obwiniań, napominając go do stanowczej zgody z Zygmuntem. Mniemając, że tak późno przywiódł króla do opamiętania, odzywa się książę z pełną goryczy wymówką „dla tego to królu nie chciałeś mnię zrobić sędzią twoich sporów z Zygmuntem, żeś nie miał żadnych należycie uzasadnionych do niego pretensyi, żeś mi niedowierzał, gdyż ja wraz z twoimi senatorami rozpatrzywszy taką skargę, moglibyśmy ogłosić króla Zygmunta niewinnym.“

Co do sprawy mołdawskiej uniewinniał się król Jagiełło w swej odpowiedzi tém, że przystał był już na kompromis Witołda, jak mu to doniósł przez marszałka Zarębę, że jednak Zygmunt nie wysłał na oznaczony termin swych pełnomocników. Witołd, którego jak wiemy srodze ubodło, gdy posłowie królewscy w Grodnie oświadczyli mu byli, że wojewoda niechce przystąpić do kompromisu ani téż wspierać króla Zygmunta przeciwko Turkom, a nadto prosili księcia, aby wycofał się od rozjemstwa w tej sprawie, przypomina te wszystkie szczegóły królowi. Dodał on i tę okoliczność, że zanim marszałek królewski doń przybył, już poseł mołdawski kilkoma dniami pierwej cofnął był kompromis, na który się w Łucku zgodzono. Mniejsza zresztą o to — mówi Witołd, jakby nie zważając na sprawy mniejszej wagi i znaczenia — spór wojewody Mołdawskiego z Wołoskim będzie można załatwić na późniejszym jakimś zjeździe. Jedno podoba mi się w przedłożeniu królewskiem, a mia-

nowicie, że zamierzacie zdać wasze nieporozumienia z królem Zygmuntem pod sąd obopólnych baronów, czy i w czém wykroczyliście przeciwko wzajemnym a zaprzysiężonym ugodom. Byłoby to bardzo pożądaném, aby wasza kr. mość oddawszy Zygmuntowi według jego żądania Turka i oddaliwszy Szafrańców, wszystkie spory zdał pod sąd baronów waszych. Zechciejcie ustąpić mu w tak drobnych sprawach, jak co do Turka i Szafrańców, — prosił Witołd — gdyby bowiem dla tak błahych powodów miało przyjść pomiędzy wami do wojny, nieśmiałbym działać wbrew zaprzysiężonym traktatom i nie udzieliłbym z tego powodu pomocy waszej kr. mości [7]).

To stanowcze dążenie Witołda do całkowitej rehabilitacyi zjazdu Łuckiego i tę walkę o honor książęcy maluje dosadnie uroczyste poselstwo, które zniecierpliwiony książe postanowił był wysłać do króla. Sprawują je Gedygołd wojewoda wileński i Rambold marszałek Litwy. Posłowie ci mieli uroczyście przedłożyć królowi żądania Witołdowe w artykułach pisemnych na które król dotychczas wymijająco odpowiadał: oddalenie Szafrańców, wydanie Turka, zadośćuczynienie Zygmuntowi w sprawie mołdawskiej i husyckiej, — względem tego wszystkiego mieli się stanowczej odpowiedzi domagać posłowie. Nadto polecił Witołd posłom aby się zapytali króla, czy on zezwala na koronacyą czy nie, czy książe ma się za wolnego uważać człowieka czy też za niewolnika. Przypominamy, co do ostatniego artykułu, że książe na zapytania Krzyżaków przyobiecał był mistrzowi zakonu, że w sprawie korony, niebawem pośle zapytanie do króla. Artykuł ostatni nie był wyrażony na piśmie.

Gdy poselstwo wyruszyło w drogę do Łęczycy, gdzie podtenczas bawił król Jagiełło, natychmiast o tém wiedziano w Malborgu. A gdy mistrz również traktował z królem w sprawach granicznych, niedziwna, że wysłał tamże sprytnego a znanego już nam komtura toruńskiego. Instrukcya poselska, jaką miał komtur, nie zachowała się w zapylonych aktach archiwum a i skądinąd mamy powody do po-

stawienia wniosku, że była tajną. Nie zapominajmy, że mamy przed sobą historyę intrygi — i że chwila w Łęczycy mogła być dla niej groźną. Gdyby naprzykład Jagiełło ustąpił z uporu a Witołd opuścił z pretensyi? Mistrz zakonu i na takie ewentualności musi być przygotowanym a dyplomacya ówczesna ma ku temu dość środków pomocnych, jak się wnet przekonamy.

W poniedziałek dnia 18 Lipca przybyli posłowie litewscy do Łęczycy, gdzie zastali króla z kilkunastu senatorami, pomiędzy tymi arcybiskupa Gnieźnieńskiego, wojewodę poznańskiego i znanego nam doktora podkanclerzego [8]). Z królem przybyła także królowa. Był już i komtur toruński a układy z nim szły pomału, bez pośpiechu, na którym mu widocznie mniej zależało. Następnego dnia przedłożyli Litwini swój list wierzytelny, poczém wygłosili artykuły poselskie, tak jak je mieli na piśmie. Król zasiadł do obrad z senatorami; posłowie oczekiwali rezultatu — odpowiedzi. Tymczasem dzień po dniu mija, odpowiedzi niema. Niecierpliwią się posłowie i dowiadują się, że sędziwy król miewa bardzo tajne narady z komturem toruńskim, że sam na sam z nim się zamyka, nie wpuszczając do komnaty nikogo prócz tłómacza Stenbarskiego, że później przywołał arcybiskupa a w końcu i wojewodę Ostroroga. Jakaż jest treść tajnych zwierzań komtura, rozpytują się posłowie litewscy. Możemy się domyślać, iż zakon, posiadając dowody autentyczne w listach Witołda na to, że książe odciąga mistrza od ukończenia zgody z królem, mógł chwilę tę uważać za stosowną do wyzyskania poufnych listów na rzecz intrygi. Kopie listów mógł komtur i bez wiedzy mistrza wydostać tajemnie z kancelaryi zakonnej. Wprawdzie ściągał na się przez to zarzut mniej szlachetnego czynu, ale na takie drobnostki nie zważano w regule zakonnej, według której cel uświęcał środki one zaś, jak w obecnym wypadku, osłaniają całkowicie mistrza a innym jeszcze zwierzeniom komtura nadają pozory wielkiego prawdopodobieństwa. Ta reszta zwierzeń, odnosiła się do pewnych podejrzeń, jakie Witołd miał mieć co do

małżeńskiej wierności królowej Sonki, i do pewnych niemniej drażliwych wątpliwości względem prawego pochodzenia jéj dzieci. Te i tym podobne rzeczy — zaręczał komtur pod wielkim sekretem królowi — miał wyrażać Witołd w obec mistrza w poufnych rozmowach. Nie wiadomo zresztą jakie jeszcze zwierzenia przynosił komtur; zapewne i wywiadujący się o te tajemnice posłowie litewscy nie dowiedzieli się o wszystkiem; wszakże były one dość czarne, skoro pisali do księcia, że o posłuchach jakie ich w tej chwili dochodzą, opowiedzą ustnie, gdyż wstydzą się przenosić je na papier.

Król Jagiełło zwierzeniami komtura był mocno zmartwiony. W piątek, a było to już późno wieczorem, wezwał on posłów litewskich z sobą na przechadzkę. Sam jeden wychodzi z nimi na łęczyckie błonia; widocznie — spodziewają się posłowie — zawezwał nas, by poufnie pomówić w sprawie zażaleń książęcych i ostatecznej odpowiedzi, której się nie możemy doczekać. Tymczasem król, według zwyczaju, powtarzając te same słowa i wyrazy, począł skarzyć się na swą dolę — jak ciż posłowie donoszą księciu — i obwiniać Witołda, który odbierając przysięgę wierności od poddanych litewskich, za życia jeszcze królewskiego odbiera mu jego ojcowiznę. Odbiera odemnie Litwę i od moich dzieci, powtarzał król. Posłowie usprawiedliwiają księcia; król trwa przy swojém zdaniu, nie nadmienia atoli niczego z powierzonych mu tajemnic przez komtura. Rozmowa trwała długo. Król był zmartwiony, posłowie obojętni; on, król, zdawał się korzyć przed nimi, wynurzając się ze swych boleści i podejrzeń co do osoby ich księcia, oni dumni w poczuciu swej misyi, nie uważają za godne pióra donieść Witołdowi o danych królowi na przechadce odpowiedziach. Dorozumiewać się można, że były one tego rodzaju, iż zdolne były utwierdzić króla w podejrzeniach; Rumbold wszakżeż, jak nas późniejsze pouczają dzieje, był separatystą. Aby zakończyć nudną konferencyą, której powodów, pomimo że doszły ich pogłoski o plotkach komtura, się nie dorozumiewają,

zapytują posłowie króla, kiedyby zamyślał stanowczą dać im odpowiedź na artykuły książące. Jutro — brzmiała odpowiedź biednego króla.

Komtur tymczasem, załatwiwszy swoje sprawy a nadto wytargowawszy jakąś korzyść w sprawach granicznych, mógł swobodnie odjeżdżać. Należało mu jeszcze tylko z posłami się widzieć, aby nie wzbudzić podejrzenia u Witołda. Rankiem tedy, w dzień sobotni, nazajutrz po owéj konferencyi króla z posłami, krzyżak odwiedza ostatnich w ich komnatach. Posłowie ani się domyślają o celu wizyty. Komtur chyba grzeczność, formalność chce wypełnić — takimi są krzyżacy. Komtur oświadczył o swoim wyjeździe i prosił uprzejmie posłów, by zechcieli polecić korne jego usługi księciu, że on chciałby we wszystkiem i przy każdej sposobności odsłużyć się Witołdowi, którego łask i dobrodziejstw nie jest w stanie zapomnieć. Ma on jeszcze jedną tylko prośbę, mianowicie, aby książę nie wziął mu za złe jego układów z królem, gdyż on przy załatwianiu sporów działał jako sąsiad królewski i że niczego nie mówił z królem, jak tylko to, co należało do kwestyi sporów granicznych. Nadmienił przy tém, że zgodził się z królem, aby granicę około Drezdenka stanowiła rzeka Noteć, że cło, rybołostwo i pożytki z połowy rzeki Noteci należeć mają do zakonu wedle starych traktatów. O téj ugodzie spieszy on zawiadomić mistrza, z tym dodatkiem, że co do reszty granic, jak około Landesberga, król zwlókł odpowiedź dla braku pełnej swej rady.

Komtur pożegnał posłów i pospieszył donieść o powodzeniu swém w. mistrzowi. Ale prócz tajemnic, o których posłów tylko głuche posłuchy dochodziły, oświadczył on mistrzowi to, co był zatail przed posłami, że wyłudził od króla gołosłowną wprawdzie ale zawsze obietnicę odstąpienia w imieniu korony polskiéj od jéj pretensyi do granic spornych około Landesberga, Hochzeitu i Nowéj Marchii za owe jakoby odstąpienie Drezdenka i połowy koryta Noteci, dalej że król obiecywał w ciągu czterech tygodni uzyskać

potwierdzenie tej ugody od swego senatu, poczém potrzebowałby się tylko zjechać z mistrzem dla sporządzenia aktu ugody. [9]) Zakon troskliwie chodzi około sprawy intrygi i własnych, a mistrz otrzymawszy sprawozdanie komtura, nie zaniedba przypomnieć swoje usługi Zygmuntowi, aby odeń otrzymać dokument darowizny Nowéj Marchii, czego wdzięczny król zapewne nie odmówi.

Tejże soboty, przywołani w tym celu posłowie Witołda wysłuchali w obec króla i senatorów polskich odpowiedzi na artykuły książęce.

Król ofiarowywał się usunąć Szafrańców; na artykuły mieszczące zarzuty usprawiedliwiał się, w sprawie zadośćuczynienia Zygmuntowi odwoływał się — co jak sobie przypominamy i Witołdowi się podobało — że traktuje z nim o zjazd baronów polsko-węgierskich, i że wyroku ich nie omieszka wypełnić.

Posłowie widzieli w odpowiedzi królewskiéj same tylko wymówki. Niezadowoleni jedném ustępstwem, powstawszy z miejsc zabrali głos:

Najjaśniejszy królu! Słyszymy odpowiedź na rozmaite punkta legacyi naszéj, lecz nie dostrzegliśmy z niej, czy wasza kr. mość, jak to był w Łucku zezwolił, i obecnie zezwala na koronacyą naszego hospodara w. księcia, lub też cofa zezwolenie? Czego obecnie pragniemy dowiedzieć się, by i o tém donieść w. księciu.

Artykuł ten, jak wiemy, niebył w instrucyi poselskiéj wymieniony. Król zasłania się tą okolicznością, wymawia się, że zezwolenia nie dał, poczém powłuje swych senatorów na krótką naradę i odpowiada posłom:

Mało tu nas jest obecnych i z tego pwodu w sprawie tak ważnéj, obchodzącéj całą rzecz pospolitą, nie mogę obecnie, w braku pełnéj rady królestwa — czegoś stanowczego odpowiedzieć.

— Ależ to uczyni zwłokę hospodarowi naszemu w jego zamiarach — odrzekli posłowie — zechce tedy wasza kr. mość odpowiedzieć kiedy zwoła na ten cel swoją radę.

Król na to: Nie umiem dziś odpowiedzieć na który dzień wyznaczę termin zjazdu, lecz gdy obecnie zmierzam do ziemi krakowskiej i sandomierskiej, łatwo będę się mógł porozumieć pod tym względem z moimi senatorami.

Wyczerpana tą odpowiedzią cierpliwość posłów, przechodzi na chwilę w oburzenie. Rozzuchwaleni przyjacielskiem z nimi postępowaniem króla, gdy im nadto i gniew Witołda i własna ich urażona ambicya dodawały odwagi, odrzekli:

— Z téj odpowiedzi przekonywujemy się, że w. kr. mości tylko o zwłokę chodzi w téj sprawie, a hospodar nasz nie chce jéj nadal doświadczać i pragnie wiedzieć, czy jest wolnym lub niewolnym, i czy wasza kr. mość zezwala lub cofa zezwolenie. A gdy wasza kr. mość jak się dorozumiewamy, nie ma zamiaru zezwolić ani téż dać nam stanowczéj odpowiedzi, polecił nam w. książę oświadczyć, że czy to się waszej kr. mości podoba lub nie, on przyjmie i włoży na się koronę.

Przeraziły króla te zuchwałe słowa. Tak więc podejrzenia, tajemnice komtura miały być niestety prawdą: więc hańbę od księcia muszę znosić i poniżenie! Wydziera mi ojcowiznę i wypowiada wojnę!

Nastąpiła znowu dłuższa narada z senatorami, z arcybiskupem, Ostrorogiem i podkanclerzym. Już dobrze było popołudniu, gdy wreszcie posłowie usłyszeli od króla te słowa: Chcę w najkrótszym czasie zasięgnąć rady mego senatu, poczem wyślę posła do księcia z odpowiedzią. Temi słowy odprawił król posłów i udał się z nimi na obiad, po którym posłowie mieli ruszyć w drogę do Litwy. Przed samym odjazdem wezwał król jeszcze raz posłów do siebie i na osobności bardzo długą miał z nimi rozmowę. Polecił zaręczyć Witołdowi, „że go kocha jak dawniéj, że prosi Boga w codziennych modłach o zdrowie i pomyślność księcia, któremu téż więcéj tego życzy, aniżeli samemu sobie. Jak dawniéj — a zawsze to zwykł czynić, dodają posłowie w swej relacyi — prawił król bardzo wiele w ten sposób: Brat mój

może uczynić, co mu się podoba; z méj strony życzę mu pomyślności i dobra. Należałoby, aby zamiar swój uskutecznił za radą moją, po rozpatrzeniu treści dawniejszych naszych zapisów i w ogóle uczynił tak, aby mu to na dobro wyszło i nie uwłaczało jego godności. — Brat mój jest wolny jak i ja — mówił król — i za takiego, gdyż za brata mego najdroższego go uważam, nie zaś inaczéj; książąt i panów litewskich również uważam za wolnych jako i panów koronnych i za równych ostatnim pod każdym względem. W końcu wyrażał król zapewnienie posłom, iż oddali Szafrańców od siebie, jak tego żąda w. książę. Posłowie litewscy doznali przed wyjazdem szczérego pożegnania od królowéj. I ona wyrażała się, „iż przyjemném jest dla niéj widzieć w. księcia w szczęściu i pomyślności, tudzież żeby z królem jéj mężem żył w braterskiéj zgodzie i polecała się kornie pamięci w. księcia tudzież w. księżny Julijanny.

Odjeżdżający posłowie przypominali sobie, że panowie koronni odradzali księciu zamiar koronacyjny, ale tylko „udawając“—jak się wyrażali w swéj relacyi, którą w parę dni po pożegnaniu się w Łęczycy, wystósowali do księcia.[10]) Dodać również należy, że zaniedbali oni donieść księciu o pogróżkach wyrzeczonych w obec króla. Czy uczynili to przez skromność lub przez zapomnienie, lub czy téż może nie mieli tak daleko sięgających instrukcyi, któż to dziś odgadnie? Mniejsza zresztą o to; wiemy wszakże i bez tego, że książę sam użył już był tych samych słów groźby. Stwierdzamy fakt, że posłowie lubo zuchwałém swém obejściem, starają się upokorzyć króla, a w relacyi swej przedstawiają go jako tego, który zwleka sprawę, i jakby starają się o to, ażeby wzmódz niechęć Witołda do niego — przemilczają o zuchwałych pogróżkach zupełnie. Miał się o nich książę dowiedzieć od samego króla.

Posłów odprawiono 23 Lipca, w ów dzień sobotni, kiedy to komtur toruński był już w drodze do Malborga. Nie trudno nam dostrzedz, że gdy ostatni z poczuciem tryumfu wracał do mistrza, Litwini przeciwnie ze zwłoką

sprawy łuckiéj śpieszą do Witołda. Ze względu na historyą intrygi, czynności ich stykają się, z tą tylko różnicą, że gdy posłowie bezwiednie służą za jéj narzędzie, komtur przeciwnie z całym rozmysłem działa, jako wtajemniczony w plany i zamiary autorów intrygi. Ze względu na króla, skutki ich pobytu w Łęczycy, uzupełniają się w ten sposób, że podejrzenia królewskie wzmożone z jednéj strony podszeptami komtura, z drugiéj znowu strony groźbą posłów dochodzą do stopnia rozpaczliwéj pewności o tém, co dotychczas było niejasném i niezrozumiałém. Skutkiem tego postępowanie królewskie jest w wysokim stopniu nieszczére i niekonsekwentne względem Witołda. W sercu swém czuje król tylko żal do księcia i mniema, że do tego już przyszło iż prócz gorzkich wymówek rzuca mi groźbę w oczy ten, któregom wyniósł na tron ojczysty, który mi wszystko, co posiada, ma do zawdzięczenia. Sławie domu mego i dzieci moich uwłacza książę, gdyż chce oderwać na zawsze od nich Litwę. Król już obecnie nie poczuwa się do żadnéj winy a ustępstwa jego nie są aktem skruchy lecz wynikiem musu i twardéj konieczności. Jego majestat królewski doznał hardej obelgi; zuchwała pogróżka posłów ubodła go do żywego. To téż nie może się powstrzymać od wynurzenia skargi przed księciem. Tego samego jeszcze dnia napisał on o tém do Witołda, żaląc się, że jego posłowie tak pośpiesznie sobie poczęli, nie dowiedziawszy się poprzednio o stanowczéj i niezmiennéj woli senatu królewskiego. [11]) Lecz i w skardze téj niema szczérości; król podstępnie chce wyłudzić od księcia chwilkę cierpliwości do czasu aż zapadnie uchwała senatu. I odwołanie Szafrańców jest pozornem tylko, w gruncie rzeczy obłudą; król bowiem już tylko im ufa a ich przeciwników w senacie podejrzywa o zausznictwo księciu i o zdradę względem siebie. Twarda konieczność nakazuje usunięcie — a król widzi w tém akt poświęcenia się ze strony Szafrańców, którzy już przedtém udaną gotowością wzięcia brzemienia winy i błędów królewskich na swoje barki, podbili całkowicie jego zaufanie. Jagiełło na

ustach miał słowa miłości dla Witołda, w sercu zaś podziela ze Szafrańcami nienawiść.

Usposobienie to podejrzliwego króla, przebija się w stosunkach do zakonu, który od dzieciństwa nienawidził, a z którym wchodzi w układy i ufa ich podszeptom, jakoteż w stosunkach z Zygmuntem, o czém pokrótce napomkniemy. W obec nacisku ze strony Witołda musiał król przystąpić do prób ugodowych z Zygmuntem. Strony załatwiały te próby zwykle za pośrednictwem zjazdu obopólnych baronów na pograniczu węgierskiém. Porozumiano się—a na zielone świątki przypadające w połowie Maja wysłał był król z Wielkopolski prałatów i baronów swoich na zjazd do Szramowic „aby na nowo skojarzyli zachwianą i znacznie nadwyrężoną przyjaźń obu królów". Ale panowie węgierscy nie przybyli [12]) a łatwo się nam dorozumieć z jakiego powodu. Zygmunt pragnął na dal utrzymać naprężony stosunek pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, nie dziwna przeto, że zjazd taki wcale mu nie był na rękę. Za jego namową usprawiedliwili się baronowie węgierscy w ten sposób, że Polacy nie mogli im nieprzybycia wziąć za złe, zwłaszcza, gdy się zasłaniali rokowaniami z husytami i stawili w propozycyi zjazd na przyszłość. Tymczasem Witołd znagla do działania. Sam król pisze tedy do Zygmunta, żądając zjazdu i obiecując ze swéj strony zadość uczynić wyrokowi ich baronów. Zygmunt odpowiada dyplomatycznie, iż okazuje się skłonnym do uczynienia wszystkiego, coby tylko wzajemną ich przyjaźń podsycić mogło, i że w tym celu chętnie zjedzie się z królem na Spiżu lub w Bardyowie. Król odsyła znowu posła do Zygmunta, proponując na termin zjazdu czas pomiędzy Wniebowzięciem a ś. Bartłomiejem. Zygmunt godzi się na święty Marcin, ażeby jak najdalej odsunąć możliwość zgody. Podtenczas to, Jagiełło jeszcze raz z pokorą, uniżonością i zbytkiem udanéj szczérości uprasza Zygmunta, aby nie koronował Witołda i nie wydzierał mu przez to jego ojcowizny. [13]) Czynił to, powtarzamy, wtedy gdy postanowił był zdać tę sprawę pod obradę swego se-

natu. Czy była w tém konsekwencya? Pomimo przykrego doświadczenia, król powtarza swój błąd nawet w tak ważnéj chwili i obchodzi, stara się udaremnić żądania Witołda na drodze układów z Krzyżakami i z Zygmuntem. On chwyta się półśrodków jakby jakiéj kotwicy wśród miotającéj nawą państwową burzy, nie bacząc, że takie postępowanie może tylko służyć wrogom za narzędzie dalszych intryg, do rozterek pomiędzy poważnionymi braćmi i narodami.

V.

Wzrost oszczérstw i potwarzy. Dramatyczność intrygi. Zjazd w Sandomierzu. Jagiełło ofiaruje Witołdowi koronę Polski. Zygmunt narzuca się z koronacyą. Ufność Witołda ku Zygmuntowi. Podejrzenia ku zakonowi. Trudne położenie mistrza. Witołd powraca mu zaufanie. Odprawa posłów polskich.

Król Jagiełło, stosując się do oświadczenia danego Witołdowi, powróciwszy do Małopolski, wyznaczył na dzień 8 Września zjazd prałatów i dostojników świeckich do Sandomierza. Miano się tam dokładnie zastanowić nad położeniem rzeczy i nad środkami zaradczymi, gdyż sytuacya była groźną i niecierpiącą zwłoki. Plotki zakonne i rozmaitych „złych ludzi“ czyniły ją jeszcze groźniejszą i w Polsce chciano naprawdę wierzyć, że Witołd bezcześcił sławę królowéj i synów królewskich, że komtur toruński i inny jakiś krzyżak donieśli o tém w sekrecie królowi. Poczém z ust do ust obiegała pogłoska, że król ma się zupełnie pogodzić i połączyć z Krzyżakami z zamiarem uczynienia mistrza zakonu opiekunem małoletnich swych synów itp. Niepodobna wskazać nam na osobistości, które rozsiewały takie pogłoski; faktem jest, że król zbliżał się do Krzyżaków, że dostojnikom zakonnym robił podarki, stosowne do zwyczajów wieku, w rzadkich okazach dziczyzny ubitéj na polowaniu, i coraz częściéj przez kursorów znosił się z Russdorfem.

Faktem jest dalej, że niewiadomo skąd dowiedział się Jagiełło o królu Zygmuncie, że tenże oczerniał go w obec króla angielskiego Henryka V, orzekając na publicznem posłuchaniu przez usta swego posła, że Jagiełło był pierwej poganinem obecnie zaś jest heretykiem, gdyż ich protektorem. Również nieda się zaprzeczyć, że król powziął tę wiadomość z Gdańska, a więc z krajów, zostających pod władztwem w. mistrza zakonu.

Nie trudno nam dojrzéć, dokąd zmierzają autorowie tych brudnych oszczerstw i potwarzy. Kwestya korony Witołdowéj ma pójść pod obradę senatu a tak stać się poniekąd kwestyą publiczną. Trzeba tedy i opinią publiczną o ile możność na to przygotować, aby uniemożebnić projekt koronacyjny, a zgodę pomiędzy królem i w. księciem, Polską a Litwą co najmniéj usunąć w przyszłość. Witołd wpłynął na panów polskich, przedstawiając im nagą prawdę sprawy łuckiéj: potrzeba było wpływ książęcych usiłowań zatrzéć, sparaliżować. Ku temu celowi jakże dobrze nadają się plotki udowadniające, że król Zygmunt jest najbardziéj winnym, że pragnąc Litwę oddzielić od Polski wymyślił ku temu koronę dla Witołda, że Witołd jest może w porozumieniu z Zygmuntem i przystaje na jego plan, a tylko dla uniknięcia wojny z Polską wymusza na królu problematyczne zezwolenie. Potwarze te mają na celu dążenie do korony osławić jako zamiar bardzo podejrzany, a mianowicie, iż Witołd z powodu nieprzezwyciężonéj złości jaką żywi do króla, postanowił mu wydrzeć jego ojcowiznę. Oszczérstwa o królowej i jej dzieciach miały nadto w podejrzliwym z natury królu wzbudzić myśli, że Kiejstutowic, mszcząc się za śmierć ojca odpycha Jagiellonów na zawsze od Litwy. A król Jagiełło miał synów, których szczérze kochał, dla nich za cenę praw i przywilejów władzy królewskiéj okupywał koronę polską — był twórcą dynastyi, którą ugruntować chciał nietylko w Polsce, gdzie się za gościa tylko poczytywał, ale i na dziedzictwie swém litewskiem, a Witołd — głoszą jego wrogowie — zamierza tym dzieciom wydrzeć

ojcowiznę. Łatwo sobie wyobrazić jaki wpływ wywierają te brudy intryg pokątnych na sędziwego króla, na opinią rady jego — trudniéj nam wskazać na autorów tych szpetności; kto wié, czy nie wyręczają się Krzyżacy kim innym jeszcze, czy i obecnie Szafrańcy nie są bezmyślném narzędziem zawikłanéj intrygi w ręku zakonu?

Tak więc wstępujemy w drugie stadyum intrygi łuckiej — gdy sprawa ta poniekąd gabinetowa, natury z początku prywatnéj, urasta powoli w kwestyą publiczną. Rozglądaliśmy się w najrozmaitszych jej odcieniach, od samych jej zaczątków, a śledząc wzrost intrygi, dostrzegaliśmy chociaż nie tak wybitnie jakby tego prawidła sztuki wymagały, lekkiego stopniowania. Szczególniéj odbija się ono na Witołdzie, przechodzącym po raz trzeci w swém życiu wśród bolesnych zawodów przez przykrą szkołę cierpliwości — która go poucza, że za wielkie swe prace podjęte około wzrostu zarówno Litwy jak Polski, spotyka go czarna niewdzięczność, szpetne podejrzenia i zupełny brak zaufania ze strony króla Jagiełły.

Miarkowana ścisłością historyka fantazya, nie pozwala na przedstawienie bezsilnych miotań strasznéj boleści księcia, nie dozwala sztucznych używać argumentów do umotywowania jej stopni i przemian — a jednak nie trudno przedstawić sobie jego pełne grozy położenie — lwa śmiertelnie ranionego zatrutą a zdradziecką strzałą wijącego się wśród bólów, na które niemasz rady i lekarstwa. Co gorsza, dla jego bólu niema współczucia u współczesnych, chytrze korzystających z opłakania godnych jego niepowodzeń, niemasz współczucia w sądzie dziejowym, pozostającym pod wpływem stronniczego wyroku wrogów wielkiego Witołda. Opowiadacz pociesza się tém tylko, że zrywając zasłonę z przeszłości, piętnem hańby naznaczyć może zbrodniarzy, że usiłując ją przedstawić w prawdopodobnéj rzeczywistości, a nie jak nam to tradycya przekazuje, oznacza témsamém prawdziwe znaczenie tego wypadku w związku z przeszło-

ścią, i bezpośrednią przyszłością, usiłując odcyfrować prawdziwy charakter z hieroglifów czasu i aktorów dramatu.

Mówię dramatu, lubo rzeczywistość tak tu daleką od sztuki. Witołd prosi brata — niepomaga; przedstawia królowi złe skutki — Jagiełło niemy; Witołd grozi — Jagiełło trwoży się i szuka wybiegów. Jagiełło zawinił w obec księcia, nie chce tego uznać, ufa zausznikom swym i rozdrażnia tém brata do żywego. Zygmunt głównie zawinił — nikt go nie śmie dziś na seryo posądzać a tém mniej przekonać; on snuje dalej pasmo intryg — a nikt się nie domyśla sposobów. Polska czuje niepokonany wstręt do niego — król jej przezwycięża go i zwabia ku sobie bazyliszka. Kancelarya wśród ustawicznych błędów przedstawia Zygmunta w należytém świetle przed kuryą, a pomimo to próbuje go uwieść udaną szczérością — i kala sławę Witołda. Krzyżacy na drugim planie, udają pokornych, nieświadomych sprawy i ocierają o białe płaszcze sztylet krwawy z zadanych ran, które pokątnie na obie strony hojnie rozdzielają. Wstrętny obraz — niestety prawdziwy.

Trudném było położenie senatorów królewskich zwołanych na dzień 8 Września do Sandomierza. Zapewne większa ich część nie ulegająca zgubnemu wpływowi Szafrańców, nie dawała wiary plotkom i oszczérstwom, umiała pojąć i usprawiedliwić ostry ton przymówek i gróźb Witołdowych skierowanych do króla, nie podzielała w gruncie rzeczy nieusprawiedliwionych podejrzeń Jagiełły — co więcej, znała winę jego i wiedziała dobrze, że król zezwoleniem swém w Łucku danèm, którego się na próżno za doradą Szafrańców obecnie wypierał, był tu głównie winnym. Dostrzeżono i winy Szafrańców; wszakżeż Witołd otwierał im oczy wskazując i udowadniając prawdę swego aktu oskarżenia. Dorozumiewano się, że Zygmunt intryguje, posądzano go o zamiar oddzielenia Litwy od Polski i tłómaczono sobie, że wyzyskuje obecny rozterk między dwoma tymi krajami. Upór atoli Witołda w postawieniu na swojém różnie sobie tłómaczono. Tu mieli wrogowie księcia pole do popisu, a możemy się

dorozumiewać, jakimi walczyli argumentami. To pewna, że większość podzielała zdanie, iż konieczną jest rzeczą zaspokoić ambicyą Witołda i zezwolić na koronacyą.

Gdybyśmy, co do obrad zjazdu w Sandomierzu, nie byli skazani wyłącznie na relacyą Długosza i posiadali szczegółową wiadomość o ciekawéj dyskusyi, pokazałoby to nam może, jak srogiego skarcenia doznała polityka Szafrańców przez większość senatu, moglibyśmy wskazać na tych, którzy stérawszy swą młodość na usługach księcia, chętnie przyzwalali na koronacyą męża, którego cenili jako największego z monarchów i odbierali za to od Jagiełły miano „zauszników Witołdowych“. Moglibyśmy przedstawić scysyą zaszłą z tego właśnie powodu pomiędzy królem a senatem i wykazać zwycięztwo większości senatu. Moglibyśmy przedstawić upokorzonego króla, uciekającego się powtórnie do rady swych Szafrańców, coby czynić wypadało, gdy senat doradza zaspokoić żądanie Witołdowe ze względu, iż w niem niema nic, coby uwłaczało literze prawa. Obaczylibyśmy, jak wyszydzeni Szafrańcy ze swymi argumentami że koronacya uwłaczałaby artykułom unii horodelskiéj, przedstawiają następstwa tejże, mianowicie ze względu że Zygmunt udziela tejże korony. Wszak to mogłoby uprawnić cesarstwo do najrozmaitszych roszczeń względem Litwy? Senat podziela te niepłonne obawy ale w gruncie rzeczy pozostaje przy swojém zdaniu. Jak tedy rozwiązać ten węzeł gordyjski? Szafrańcy bogaci w półśrodki i na tę ewentualność mają takowy na podorędziu. Oto niech król ofiaruje swą własną, koronę Polski, ambitnemu bratu, byle zawarować następstwo nieletnim swoim potomkom, byle niedopuścić do mniemanego oddzielenia Litwy. Tym sposobem uczyni się zadość zausznikom Witołdowym, których się na każdy wypadek zobowiąże, aby niedopuścili Zygmuntowi, panu wrogich Niemców i roszczącemu sobie dziwne pretensye cesarstwa, koronować Witołda. Skutkiem obrad w Sandomierzu ustępował Jagiełło własną koronę w. księciu Litwy.

Zaiste trudno nam nie podziwiać poświęcenia Jagiełły, tak głęboko upokarzającego się w obec swej rady króla, ustępującego z tronu rozgniewanemu bratu. Cokolwiek byśmy zresztą o charakterze złamanego wiekiem i trudami i już z tego względu pozostającego pod wpływem swego otoczenia króla powiedzieć mieli, jakimkolwiek wpływom przypisać byśmy mogli jego stanowcze postanowienie, nic nie zdoła umniejszyć jego poświęcenia. Niezapominajmy, że prawie pół wieku piastował berło polskie a bez brzemienia korony chciał schodzić do grobu.

A rada królewska? Może sprzykrzyły się rządy staruszka jednym, może zapragnęli mieć wielkiego Witołda drudzy, może inni tuszyli i żądali upadku zauszników królewskich a może wśród trudnej sytuacyi uznano ten środek za jedyny i zbawienny, dość że zgodzono się na propozycyą królewską. Znawcy charakteru księcia mogli atoli przewidzieć, że Witołd nie przyjmie korony żyjącego jeszcze brata. Ale cóż robić, może sama propozycya zdoła zaspokoić ambicyą w. księcia i usunie go z pod zgubnego wpływu Zygmunta, którego uznano za wroga ojczyzny. Takie i tym podobne panują zdania w Sandomierzu, skąd postanowiono wysłać z tą uchwałą poselstwo do Witołda. Wybór padł na biskupa krakowskiego, który raz już w sprawie łuckiej posłował do Witołda, tudzież na Jana Tarnowskiego Małopolanina przyjaźnie dla Witołda usposobionego męża. Polecono im użyć nasamprzód wpływu wymowy, z jakiej słynął biskup, aby odwieść księcia od zamiaru koronacyjnego, poczém przedłożyć mu pokorne i pełne miłości przedstawienie warunku odstąpienia korony Polskiej, mające go pogodzić z królem i koroną. Żadnych innych zleceń co do stosunków z husytami i zaspokojenia krzywd Zygmunta nie dano posłom w instrukcyi. Na święty Michał mieli się posłowie wywiązać z trudnego zadania.

Zanim opowiemy w jaki sposób przyjął Witołd poselstwo polskie w Grodnie, zwróćmy się na chwilę do Węgier, do Preszburga, gdzie bawił twórca kabały, król Zygmunt.

Gorący Lipiec ma się ku końcowi; właśnie pod ten czas — jak sobie przypominamy — bawiło poselstwo Witołda u króla Jagiełły w Łęczycy. Cóż robi równocześnie król Zygmunt? Traktaty jego z Taborytami, najsilniejszém podówczas stronnictwem husyckiem dobiegały kresu. Najrozmaitszych wpływów używał biegły dyplomata aby się z niemi pogodzić, a głównie pomocną mu była okoliczność, że Polska miała ręce związane. Co dlań korzystniejsza, to że Polska stała przez całe lato pod bronią jakoby w obawie o napad Taborytów. Gdy równocześnie i Witołd powołał do oręża Litwę — Taboryci jak niepyszni wysyłają do Preszburga uroczyste poselstwo z odpowiedzią na żądania Zygmunta, że przystępują do mającego się zwołać koncylium i wyślą tamże swoich posłów i że pośród tego powstrzymają się od napadów na sąsiednie narody.

Zygmunt cieszył się z pomyślnego obrotu jaki wzięła sprawa jego z Taborytami i zażądał od posłów, aby przystali na dalsze punkta jego propozycyi, a mianowicie: aby Taboryci i inne sekty odstąpiły od nakładania podatków zwanych „hołdami,“ niszczących lud ubogi, ustąpili od oblężeń zamków czeskich a w końcu aby z poddanymi królewskimi w Niemczech, Czechach, na Szlązku i Węgrzech bez żadnego wyjątku utrzymywali pokój [1]).

Nie będziemy się zastanawiać nad celem tych żądań Zygmunta, przekroczyłoby to zakres naszej pracy. Wystarcza powiedzieć, że Taboryci pouczeni od Szafrańców orzekli, że do odpowiedzi na taką propozycyą nie mają upoważnienia, że atoli zwołają walny sejm do Pragi na 15 Sierpnia, skąd dadzą odpowiedź królowi. Zygmunt celem „ułatwienia tej odpowiedzi“ proponuje im krótkie zawieszenie broni wśród którego będzie oczekiwać odpowiedzi od zjazdu husytów w Pradze. Posłowie Taborytów przystają na to w zupełności.

Na tem stanęły układy Zygmunta z Taborytami, które cokolwiek na nogi postawiły upadającą jego sprawę czeską a pomimo zabiegów Szafrańców osłabiły znacznie wpływ

Polski. Było to 27 Lipca gdy przyszło Zygmuntowi zdawać sprawę z tych układów w. ks. Litewskiemu. Właśnie nadszedł był specyalny jego poseł Herburt z Fulsztyna z Litwy, przywożąc mnóstwo świadectw w najrozmaitszych kopiach listów książęcych, dowodzących gorliwej obrony spraw Zygmunta w obec króla Jagiełły. Zygmunt począł za nie najserdeczniej dziękować Witołdowi, „który lepiej aniżeli toby sam mógł uczynić zasłania go przed królem, dającym niestety wiarę plotkarzom i zausznikom.“ W ciągu dalszym listu opowiada Zygmunt szczegółowo traktaty z Taborytami i nie zaniedbuje przy nadarzającej się sposobności ukryć wątpliwości co do pokojowego usposobienia husytów i stałości tych układów, wyrażając się, „że dobrze zważywszy położenie ze względu na to, iż Taboryci nigdy nie kierują się zasadami honoru i słuszności, wątpi, ażali się z nimi pogodzi i raczej myśli o wojnie aniżeli o pokoju. W tym celu, dodaje, nakazałem aby na św. Michał wszystkie wojska nasze stanęły pod bronią w Tyrnawie. Nadto kardynał angielski za specyalnym rozkazem stolicy apostolskiej śpieszy z wieloma żołdownikami przeciwko heretykom, a będę oczekiwać go około Budzina, aby się porozumieć coby nam wspólnie uczynić należało. To szerokie opowiadanie ma Witołdowi służyć za usprawiedliwienie, iż tego lata nie mógł Zygmunt niczego uczynić w sprawie wołoskiej.

„Patrz bracie najdroższy — woła dalej Zygmunt z dobrze udaném oburzeniem [2]), czy to są dowody o unii naszej z heretykami o którą nas posądzają nasi wrogowie, czy to zapowiedzi konwencyi naszych z tymi, którzy nas, ziemie nasze i poddanych naszych niszczą przez rozboje i mordy, przez pożogę i wojny? Wierz mi wasza braterskość, mówi Zygmunt, udając brak cierpliwości — że gdy mi przyjdzie przedsięwziąć krok jakiś przeciwko królowi Polski, nigdy nie uczynię tego bez waszej wiedzy i porady. Godziłoby się raczej, by król ukrywał takie plotki niepodobne do prawdy, aniżeli je wam donosił w tak czarny sposób.“ Żeby jeszcze bardziej zniesławić Jagiełłę w oczach Witołda a pod-

nieść swoją bezinteresowność, począł przedstawiać Witołdowi, że pomimo to przystał na zjazd z królem na św. Marcin odbyć się mający. Przedstawiał on, że gdyby ważniejsze sprawy odciągnęły go od osobistego udziału, chciałby przynajmniej baronów swych na zjazd wysłać, i podstępnie dodawał: Gdy ja atoli niczego nie zwykłem czynić bez rady i wiedzy waszej br., dla tego i obecnie udaję się po nie, z prośbą, zechciej nam poradzić, czy mam się osobiście stawić na tym zjeździe czy też przez posłów dać się zastąpić? Chciałbym tam zadośćuczynienie uzyskać, dowieść niewinności mojej i powolności dla zapisów obopólnych. Zamierzam oskarzyć króla o daleko większe winy i krzywdy aniżeli je mnie zarzuca i udowodnić, jako on złamał przysięgę i wiarę i wspólne nasze układy i przymierza, jako je nadto i obecnie łamie i łamać nie przestaje. Gdyby atoli waszej br. się zdawało — objawia Zygmunt swe całkowite ku Witołdowi zaufanie — żeby nam nie należało osobiście się stawić, natenczas znajdę dogodny sposób, aby się z tej sprawy wywiązać, i używszy usprawiedliwień godnych i przekonywujących, wyślę na zjazd tylko pełnomocników. Zechciej mi tylko wasza br. objawić swe pod tym względem zdanie. Byłoby to mojem najgorętszém życzeniem, abyś swoich posłów na miejsce zjazdu wysłał, ażeby na wypadek gdybym osobiście wziął udział, na własne oczy i uszy wszystko widzieli i słyszeli, rady swej nam udzielali i uwiadomić mogli was o wszystkiem.

Możemy tu zaznaczyć, że podstęp był dobrze obmyślony z gruntowną znajomością różnic zaszłych pomiędzy Jagiełłą a Witołdem. Zygmunt miał zamiar niedopuścić do zjazdu i winę niedojścia do skutku zwalić w oczach Witołda na Jagiełłę. Jak się to stało obaczémy później.

Lecz nietylko ten podstęp odczytujemy w rozwlekłem piśmie Zygmunta. Oto co pisze w dalszym ciągu: Jedno jeszcze pozostaje do załatwienia [3]) Otóż jak wasza br. uwiadomiłeś mistrza zakonu, ten zaś mię przez Redewicza, postanowiłeś wasza br. przywdziać koronę królewską i w tym

celu zamierzyłeś wysłać poselstwo do królewskiego swego brata, poczém znowu do nas takowe miałeś przysłać. Dotychczas jednakowoż nie przyszło ono do nas. Z najszczérszego serca proszę i błagam waszą br. zechciej uszczęśliwić nas tą wiadomością w sprawie tejże korony. Przygotowałem już korony i inne oznaki królewskiej godności dla was i dla małżonki waszej a siostry mojej najdroższej i chcę je wam odesłać z taką okazałością, jakiej ta sprawa wymaga. A gdyby ktoś chciał przeciwnie doradzać waszej br. i was odciągać od koronacyi, która tylko wyjść może na cześć i sławę waszą, ziemi i poddanych waszych, gdyby ktoś chciał w was wzbudzić jakąś wątpliwość w sprawie téjże koronacyi, prosimy was gorącémi słowy, pochodzącémi z głębi serca naszego, nie chciejcie temu dawać wiary. Wierzaj mocno wasza br., że za cenę całego świata nie ustąpiłbym od tego, co przyrzekłem waszej br., miejcie w to wiarę, dla honoru swego i według woli waszej jak się wam podoba. Upraszam tylko, niechciej być wasza br. bojaźliwym w tej mierze, zapewniam bowiem że nigdy nie ucierpi wasza br. omieszkania z mojej strony.

Taką była treść listu Zygmuntowego. Autorstwa zewnętrznej jego strony niepodobna nie przypisać kanclerzowi państwa Kacprowi Szlikowi, a przyznać należy, że był on mistrzem w załatwianiu tego rodzaju korespondencyi. Uważny czytelnik przyzna mu ten przymiot skoro zwróci uwagę na owe tu i owdzie rozsiane skargi na Jagiełłę, który przeszkodził widzeniu się posła Zygmuntowego z posłami litewskimi, śpieszącymi do Łęczycy, co jakoby dowodziło, iż Zygmunt nie wie o treści przedłożeń łęczyckich, owe użalenia niby mimochodem napomknięte, jako Piotr Szafraniec wypowiedział wojnę Wrocławianom, że Polak Wierusz napada na kupców szląskich, których rabuje i zabija i t. p. Mistrz formy, umie napomknąć, iż donosi o tém Witołdowi dla tego tylko, aby wiedział, iż on niczego bez słusznego powodu nie podejmie przeciwko Polsce, chyba gdyby cierpliwość jego całkowicie się wyczerpała. Albo ten dodatek

o Puchale, którego król Polski odwołał na skargi Zygmunta napowrót do Polski! Przyznaje to Zygmunt, atoli z uwagą, że według ugody w Łucku miasto Odra miało powrócić do rąk jego, gdy tymczasem Puchała, ma być już w Polsce, ale miasta mu nie wydał — co gorsza, że z tego ogniska mordu i pożogi, cierpią poddani Zygmunta klęski i nieszczęścia. Prosi tedy o nakłonienie Jagiełły, aby mu według układów wydano miasto Odrę. — Drobnostki na pozór, ale z jakiem wyrachowaniem, jak symetrycznie i umiejętnie poumieszczane! Z jaką znajomością stosunków i charakteru w. księcia, jego urażonej ambicyi, jego rozpaczliwego położenia, zadaje autor intrygi nową podnietę bólowi, nowy bodziec urażonej ambicyi, nowy palny materyał do płonącego ognia. Wiele szczegółów na pozór mało mówiących, dowodzi udanej bezinteresowności, honoru, rycerskości stosownej do obyczajów wieku, gorącego uczucia przyjaźni, braterskiej miłości i wzbudzającej zaufanie, poufałości. Zaiste można się było oszukać. Jeszcze jedno.

Zygmunt wie o tém, że Jagiełło wymawia się przed Witołdem, iż nie on to wysłał posłów do Zygmunta z prośbą zaniechania koronacyi księcia i składał winę na podkanclerzego. Wiedział i o tém, że Witold powątpiewał o prawdzie tych wymówek, król bowiem nie oddalił podkanclerzego, jakby to był powinien uczynić. Obecnie ma Zygmunt dowód na to, że Jagiełło nie życzy korony księciu, gdyż teraz sekretnie uprasza Zygmunta, aby porzucił myśl koronacyjną. A gdy intryga już należycie dojrzała, umie Zygmunt skorzystać z téj sekretnej prośby i uwiadamia o niéj Witołda, ale czyni to misternie, jakby w *post scriptum* umieszczając notatkę mniej ważną, którą jednak pominięto w liście. Oto co pisze w cedule: [4])

Bracie kochany! Król Jagiełło sekretnie prosił mnię przez posła swego Nespora, abym ze względu na to, że obaj się starzejemy i że ja mam więcej królestw, on zaś tylko jedno, które mu wystarcza, ale które ja mu rozdzielić i odciąć od niego usiłuję, gdym ja nadto wiedzieć powinien, że ziemia

Litewska doń należy i że on jéj ustąpił waszej br. tylko w dożywocie, pod warunkiem unii i wzajemnej miłości, i że po śmierci waszej powraca do Polski, abym więc z tych względów baczył na to, iżby rozdział ten nie nastąpił, abym pomny na przysięgi i zapisy nasze, na wiarę i na zbawienie duszy więcej to brał sobie do serca, aniżeli sprawy, które tylko rozdział i wzajemne waśnie mają na względzie.

Zygmunt nie wątpił, iż Witołd zrozumie myśl przedłożeń królewskich, oskarżających ich obudwu o zamiar oddzielenia Litwy.

W parę dni później (dnia 30 Lipca) oznajmiał Zygmunt najdroższemu swemu bratu Jagielle'o losie układów z Taborytami; przedstawiał, że one nie świadczą przecież o unii z kacerzami o którą go posądzają wrogowie. Dodawał o prawdopodobieństwie wojny, upraszając króla o pomoc na każdy wypadek, zwłaszcza — dodawał jakby z ironią — gdy wasza kr. mość już i tak całe lato miałeś ludzi pod bronią. Zresztą, jak w piśmie do Witołda, zapowiadał, że osobiście przybędzie na zjazd, chyba gdyby był zaskoczony nieprzywidzianymi wypadkami, natenczas bowiem musiałby się zastąpić przez posłów.

Kopie obu powyższych listów odesłał Zygmunt do w. mistrza, „aby wiedział jak stoją sprawy husyckie,“ i uwiadamiał go nadto, że wyśle Redewicza z ludźmi do ujść Dunaju, aby tam według układów Łuckich założono zamek zakonny na obronę chrześcijaństwa [5]).

Zygmunt nie łudził się co do charakteru dumnego i urażonego w swej dumie Witołda i umiał należycie korzystać z okoliczności, nadarzających się mu obecnie z taką szczodrobliwością życzliwego losu. Prawda, że los ten umiał on należycie przygotować i że pomoc krzyżacka była mu niezbędną. Witołd zaś, ów biegły polityk, domyślny mąż i zdrowy oceniacz najzawikłańszych sytuacyi politycznych, — Witołd, o którym dowcipny biskup Kropidło powtarzał, że on jeden w porównaniu z Zygmuntem i Jagiełłą zasługuje na pełne miano monarchy — o którego to odbijały się

jak o granitową skałę najbardziej wyrafinowane sztuczki zakonu, Witołd miałby się dać uwieść Zygmuntowi, miałby uwierzyć pochlebstwom Zygmunta, że on tylko dla szczęścia braci, tylko dla sławy księcia i Litwy pragnie ozdobić koroną jego skronie? Witołd miałby uwierzyć, że ów Zygmunt bezinteresownie chce dostąpić zaszczytu koronowania księcia i że ma najsłuszniejsze żale z powodu uporu do króla Jagiełły? On miałby może i temu dać wiarę, że Zygmunt, lada chwilka, postradawszy cierpliwość, porwie się do broni przeciwko niesprawiedliwej i szkodzącej jego państwu Polsce?

Niestety Witołd wierzył Zygmuntowi, gdyż wierzyć musiał. Zygmunt mógł tryumfować, że rzucił między psy kość niezgody — Witołd o tém nie wiedział, a gdy się o tém dowie, nie da wiary takowej wieści. Z twardej konieczności i musu nie uczyniłby tego, gdyż wiara w zdradę Zygmunta zadałaby ostatni cios zbolałej jego ambicyi, upokorzyłaby dumę, kazałaby mu zbliżyć się do Jagiełły, od którego śmiertelnej doznał obrazy, bez skruchy i zadośćuczynienia ze strony króla. Ona wydarłaby mu możność zrehabilitowania zjazdu monarchów, możność roli sędziego w sprawach Węgier, Polski i Krzyżaków, co jedynie mogło wynagrodzić szwank na jaki go sprawy łuckie naraziły. Witołd, wnosić należy, odpychał wszelkie czarne myśli i podejrzenia, jakie mu się już nie raz nasuwały o Zygmuncie; myśl zdrady usuwał on jak trapiącą go zmorę. Wszakżeż oszukał go brat własny król Jagiełło, wszakżeż Zygmunt dąży do rehabilitacyi uchwał Łuckich, tysiące szczegółów każe wnosić o jego szczérości, którą sprawdzają fakta a sami Polacy oskarżają przed księciem swych ziomków o wspólnictwo z kacerzami czeskimi.

Ku komu innemu zwrócił Witołd swe podejrzenia, kogo innego posądzał on o zdradzieckość i podstęp. Dorozumiewamy się, że mogli być tymi Krzyżacy, i że plan intrygi tego podejrzenia wymagał. Gdy bowiem posłowie Gedygołd i Rumbold powrócili z Łęczycy do księcia, przywożąc znaną nam już odpowiedź królewską, donosili równocześnie i o owych tajemnych układach Jagiełły z kom-

turem toruńskim, o jego niewytłomaczoném zachowaniu się w obec króla i posłów, co wszystko, dodawszy jeszcze najrozmaitsze pogłoski i oszczerstwa, uwłaczające honorowi księcia, których autorem według powszechnéj wieści miał być właśnie komtur, nie mogło zadowolnić Witołda. Co gorsza, wiadomości te srodze go zmartwiły, o ile że był pewnym na podstawie porozumienia się z mistrzem powziętego w Jurborku, iż zakon nie przystąpi do załatwienia zgody z Polską bez jego współudziału. Tymczasem sam król Jagiełło donosi mu inaczéj. A cóż dopiero za wrażenie wywrzeć musiały na nim owe ustne zwierzenia się jego posłów o stosunku zakonu do Jagiełły. Łatwo zrozumiemy, dlaczego posłowie nie powierzali tych tajemnic pismu, gdy dodamy, iż według nich, komtur miał donieść królowi jako książę przed mistrzem oczerniał dzieci królewskie, jako naruszał sławę królowéj, i że przy zamkniętych drzwiach miał komtur uzyskać od króla opiekuństwo nad małoletniemi dziećmi królewskiemi, podczas gdy od czasu narodzin pierworodnego Witołd był takim opiekunem. Czyż nie spadły te wieści jak grom na głowę Witołda, znającego nie od dziś charakter intrygancki zakonu? Czyż nie mógł robić sobie w téj chwili wyrzutów, że pomimo to od lat kilku starannie go bronił przed roszczeniami Polski? Możemy się domyślać, że okoliczność ta przysporzyła nowych zgryzot zbolałemu księciu, że łamała coraz uporczywiéj niezłomny hart duszy, i że zawistny los stawiał go w coraz trudniejsze położenie, z którego go nic już uratować nie mogło.

Bezpośrednim skutkiem téj wiadomości było, że Witołd powziął silne podejrzenia co do charakteru mistrza, i że pod tym względem począł dawać wiarę Lutkowi z Brzezia, jednemu ze swoich zaufanych sekretarzy, który czując niepokonany wstręt do Krzyżaków, podejrzywał ich o zdradę i z podejrzeniami swémi wcale się nie krył przed w. księciem. Współcześni wiedzą, że Lutek będąc szlachcicem polskim herbu Doliwa, sprzyjał z serca Witołdowi, niemniéj jak i inni jego sekretarze, że jednakowoż pragnąc zgody

pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, na różne sposoby starał się do tejże nakłonić swego księcia. Opowiadano, że on i drugi pisarz Mikołaj Cebulka, w wielkiej będąc z księciem zażyłości, nie wahali się to łagodnością, to ostremi i przykremi słowy odradzać Witołdowi powziętego zamiaru koronacyi i doradzali zgodę z Jagiełłą. Witołd słuchać miał tego głosu z całą cierpliwością i przenosił dwóch sekretarzy swych nad całe swe otoczenie. Długosz zaś, słusznie przekazuje imiona zacnych tych mężów potomności, jako charaktery czyste i nieskazitelne. Inna znowu rzecz, że ani pierwszy ani drugi z szlachetnych mężów nie umieli wskazać Witołdowi środka, za pomocą którego można było uleczyć zranioną jego ambicyą.

Bądź co bądź Lutek z Brzezia utrwalał Witołda w prawdopodobieństwie podejrzeń i czy skutkiem swéj dorady, czy co prawdopodobniejsza skutkiem rozkazu ze strony w. księcia, wysłany został do Zygmunta celem oskarżenia zakonu [6]). Skargę tę miał atoli przedłożyć ustnie, nie jako zażalenie pochodzące od księcia, lecz jako własny domysł, tak żeby osoba księcia w sprawę tę wcale wmięszaną nie była.

Ale względem Jagiełły odczuwał Witołd podwójny żal w sercu, najpierw, gdyż obecnie miał od Zygmunta dowody, że król osobiście nie życzy mu koronacyi, powtóre, iż król podejrzywając go uporczywie o zamiar oddzielenia Litwy, rzuca się w ramiona Krzyżaków, że się z nimi godzi, wykluczając od współudziału w. księcia, że niedowierza mu tak dalece, iż pozbawia go dokumentalnie przyrzeczonego mu opiekuństwa nad królewiczami, jakoby stwierdzając tém, że dawał wiarę najpotworniejszym oszczerstwom. Żal księcia, uczucie rozczarowania, zawodów, boleści i upokorzenia, mogą osłabić stałość raz już powziętych zamysłów, ale z drugiej strony mogą zaostrzyć upór, zachęcić do walki i Witołd pozostaje w stanie niebezpiecznéj chwiejności.

Skoro Lutek udawał się w podróż do Zygmunta, uznał Witołd za stosowne, udając szczerość i jakoby nie zważając na obiegające plotki, wybadać myśli w. mistrza. Wprawdzie

przysyła mu tenże zapewnienie „jako nigdy niczego z królem polskim nie ułoży bez rady i wiedzy księcia,“ Witołd jednakowoż, jakby tylko oczekiwał tego listu, jeszcze tego samego dnia (2 Sierpnia) wysłał mu z Kiernowa [7]) kopię listu królewskiego z Łęczycy pisanego, wraz z listem swych posłów, którego treść dobrze już nam znana. Książę dodawał do przesyłki następującą uwagę: Z kopii załączonych możesz się przekonać zacny panie mistrzu, iż posłowie nasi nie odebrali pomyślnéj odpowiedzi na nasze przedłożenia. Król nawet z powodu słów przez posłów naszych wypowiedzianych powziął złość przeciwko nam. A wy wiecie mistrzu, żeśmy w sprawie dobra waszego zakonu wiele doznali przykrości od króla, żeśmy nadto nie szczędzili dowodów przyjaźni dla was i waszego zakonu, gdzieśmy tylko mogli. Tymczasem pisze nam król jakoteż i posłowie nasi nam donoszą, że wasz komtur naradzał się z królem nad wieloma tajnémi sprawami, że posłuchanie sam na sam się odbyło w obecności jednego tłumacza. Posłowie piszą nam nawet, że zakon miał się pogodzić we wszystkich spornych kwestyach z królem Jagiełłą. Tuszymy jednakowoż i żywimy silną wiarę, iż wy nie inaczéj uczynicie, jak tylko według naszego układu (w Jurborku), że nie zapomnicie na świadczone wam z naszéj strony dobrodziejstwa, tudzież na waszą obietnicę i słowo [8]). Wysyłamy do was Fochsa. A gdyśmy już mu udzielili instrukcyą, przyszedł posłaniec od was z listem, w którym nas zapewniacie, jako nie uczynicie niczego bez naszéj rady. Miło jest nam usłyszeć to zapewnienie z ust waszych, za co téż wam dziękujemy“.

Witołd polecił Fochsowi zapytać się w. mistrza, czy nakazał on komturowi pogodzić się całkowicie z królem a nadto zbadać czy owe pogłoski o rozmowie komtura są prawdziwe. Wiemy kim był ów Fochs, który całkowicie pozyskał był zaufanie Witołda.

Opowiadacz pochlebia sobie, iż z powyżéj przytoczonych faktów mógł wywnioskować uważny czytelnik, że mistrz zakonu rozwiązał już powierzone sobie od Zygmunta

zadanie tajemnicze i poróżnił braci całkowicie. Za jego to głównie przyczyną utrwalił król Jagiełło powzięte skądinąd podejrzenie i powziął o Witołdzie stanowcze przekonanie, że dąży do oddzielenia Litwy. Odczuł to książę i tém głębszego doznał w sercu żalu, o ile podejrzenie było całkowicie nieuzasadnione, i tylko wypływem winy królewskiéj. Koronę postanowił przyjąć Witołd tylko z powodu króla, który postępowaniem swojem niejako go zmuszał do tego kroku. Witołd urażony w dumie — Jagiełło zniechęcony mniemanem odstępstwem brata, znajdują się na dwu przeciwległych biegunach, pomiędzy nimi wielki rozdział, w pośród którego obecnie stoją Krzyżacy. Zakon — mniema Jagiełło — jest po méj stronie; wrogów Polski trzeba przywabić ku sobie, by nie zezwolili na odstępstwo brata, by przeciąć pasmo intrygi Zygmunta, korzystającego z nienasyconéj ambicyi Witołda i własnego błędu, który ceną korony méj chcę odpokutować. Witołd znowu, przekonany o bezinteresowności Zygmunta, o nieżyczliwości Jagiełły, chciałby bądź co bądź pewnym być Krzyżaków i ze swéj strony stara się ich pociągnąć ku sobie. Zakon zaiste wielce się przyczynił do tego ciężkiego zawikłania.

Zakon atoli niemógł z niczego doraźnie skorzystać i w mętnéj wodzie, którą przy pomocy bezmyślnego stronnictwa wzburzył, połów uskutecznić. Czy może mistrz, pytamy, wśród naprężenia, jakie panuje pomiędzy Polską a Litwą, chwycić się jednéj strony, doprowadzić je do starcia, by uzyskać sowitą zapłatę w charakterze stałego sprzymierzeńca? Odpowiadamy wręcz: Nie. Wszakżeż to wszystko czynił na rozkaz Zygmunta i bez jego zezwolenia ani o krok daléj niemógł postąpić. Mistrz, który jak wnosimy, pouczył Zygmunta o sposobie intrygi, miał być tylko narzędziem jéj w ręku ucznia swego Zygmunta — prawda, że najgłówniejszém. Jemu się uśmiechają korzyści ze strony Polski; cóż, skoro ze stosunku do korony nie można należycie skorzystać, gdyż na to nie zezwoliłby Zygmunt, dla którego stanowczy krok ze strony Krzyżaków nie byłby

dogodny. Mistrz czuł, że owoce pracy i zabiegów jego przeznaczone były dla Zygmunta. A więc potrzeba było wnet po przybyciu komtura toruńskiego z Łęczycy usprawiedliwić się przed Zygmuntem, iż nie zamyśla, jakby się to pozornie zdawać mogło, pogodzić całkowicie z królem polskim. Uczynił to mistrz w liście z 9 Sierpnia do Redewicza pisanym w którym donosząc o owych układach, kazał zapewnić króla Zygmunta, iż chociażby ten drobny spór ostatecznie załatwił, to pozostaje jeszcze tyle innych do załatwienia, że na każdy wypadek i zawsze Zygmunt może liczyć na wierność zakonu [9]). W krótce potém, w dniu 17 Sierpnia donosi mistrz w tajemnicy swemu prokuratorowi w Rzymie o układach króla Zygmunta z husytami w Preszburgu, i że podczas tego król Polski miał posyłać posłów do husytów, podburzać ich przeciwko Zygmuntowi i odciągać od zawarcia pokoju; że skutkiem tego husyci stali się krnąbrnymi i skłonnymi do wojny, jak to dawniéj bywało, i że z téj przyczyny świat chrześcijański wielkie poniesie klęski. Dalej donosił, że Zygmunt zawarł z Turkami krótki rozejm i że król polski ma zamiar przeszkodzić temu i podburza Turków do wypowiedzenia zawieszenia broni [10]). Sądzimy, że takie wieści doszły wkrótce i Zygmunta, że je Fochs równocześnie przynosił Witołdowi, z zaręczeniem niewiedzieć już ilokrotném, iż zakon bez wiedzy księcia nie pogodzi się z królem. Takim był Russdorf, którego usiłował przywabić ku sobie Jagiełło.

Krok mistrza uczyniony względem króla Polski, leżał może i cokolwiek po za planem intrygi Zygmunta, wyzyskującego każdą sposobność, by poróżnić Witołda z Jagiełłą. Listy jego z tego czasu przepełnione są tak przesadnémi grzecznościami, że za jeden a mianowicie królowéj Barbary uczuł się Witołd obrażonym, a królowa jeszcze miléj, jeszcze grzeczniéj przepraszała księcia, znowu go preponowała w nagłówku listowym i w znak szczególnéj miłości przesyłała mu pierścień o rzadkim szmaragdzie [11]).

Zygmunta Rotha, specyalnego posła pomiędzy nim a Witołdem, przetrzymywał król Zygmunt jak najdłużéj, spodziewając się, że lada chwila Witołd stanowczo oświadczy Jagielle, iż przyjmie koronę, jemu bowiem miał zamiar poruczyć ważną misyą dostawienia téjże korony do Litwy. Wypadało tedy usprawiedliwić się przed Witołdem z przetrzymania Rotha, a chytry Zygmunt korzysta rad z każdéj sposobności, by utrzymać zranioną ambicyę księcia w ustawiczném naprężeniu. Książę Oleśnicki, biskup Wrocławski, otrzymał był jakiś groźny list od Jagiełły, Zygmunt odsyła kopię do Witołda, z uwagą, że łatwowierny król lada plotce daje wiarę. Pod sam koniec Sierpnia dowiaduje się, że Puchała wraz z kilkoma książętami Szląskimi powrócił do Odry, że zrabował całą okolicę około zamku, że potém podążył dla połączenia się z Prokopem wodzem Taborytów, zostawiwszy w Odrze załogę pod dowództwem Korybuta. Zygmunt nie omieszkał donieść o tém Witołdowi i upraszać, aby nakłonił króla do odwołania Puchały [12]). Z południa znowu przychodziły wieści, że wojewoda Mołdawski blokuje ujścia Dunaju, skutkiem czego okręty, zmierzające do rzeki, muszą powracać do Kilii, jeden zaś z okrętów nawet zatonął skutkiem niewiadomości o blokadzie. Zygmunt znowu upraszа księcia o wpłynięcie na króla, ażeby zakazał wojewodzie wprowadzać takie nowości. Zygmuntowi doniesiono, że rycerz polski Wierusz rabuje kupców wrocławskich, że wyrządza im niezliczone szkody, że król powinienby swego poddanego srogo za tę swawolę ukarać, nakazać mu zwrot zrabowanych dóbr, wrzucić do ciemnicy, aby takim i tym podobnym nieprawościom zapobiedz. Liczne te skargi, dowodzące bez wszelkich komentarzy dyskredytu uchwał Łuckich, mogły i najobojętniejszego ubóść do żywego, cóż dopiero ambitnego księcia, do którego były adresowane.

Przybył wreszcie do Zygmunta Lutek sekretarz Witołda. Było to w pierwszych dniach Września, na tydzień przed owym znanym już nam zjazdem senatorów polskich w Sandomierzu. Lutek zręcznie się wywiązał z poleconego zadania,

oświadczając niby od siebie, że posłuchy dochodzą księcia, jako król Jagiełło z Krzyżakami miał się zupełnie pogodzić o granice około Drezdenka, że komtur toruński miał z królem układy tajemne i że w. książe nie wie o co się właściwie układano. Na osobności zdał Lutek sprawę Zygmuntowi z głuchych posłuchów i oszczérstw, podzielając ich prawdziwość i nie tając głęboko ze swej strony odczutego uczucia podejrzliwości a nawet zdrady ze strony zakonu. Dodawał, że w. książe bardzo się dziwi, iż układy toczono bez jego wiedzy.

Kto inny zaskoczony taką wieścią, byłby może i niewiedział co w danym wypadku należałoby uczynić. Zygmunt przeciwnie z flegmą przekonywa posła, „że chociaż do tej chwili niczego nie wie o układach, jest mocno przekonanym, iż o cokolwiek traktowano, to nie było w tém zdrady gdyż tak on jak i w. książe nie powinni ani na chwilę posądzać o nią mistrza [13]).“ Postanowił zresztą oczekiwać wyjaśnienia od Krzyżaków. Nie długo oczekiwał. Nazajutrz, dnia 3 Września rankiem, przybył posłaniec w. mistrza z listem adresowanym do Redewicza, o którym wyżej wspomniano. Kopię tego listu każe sporządzić Zygmunt dla użytku Witołda, dodając ze swej strony, iż z niej łatwo może wyciągnąć wniosek o misyi, w jakiej właściwie wysłano z Malborga komtura do króla Jagiełły, i że Krzyżacy na żaden sposób i pod żadnym warunkiem nie odstąpią od księcia, że więc i Witołd nie powinien mieć żadnych wątpliwości co do ich charakteru, lecz tak ślepo im ufać, jak to król Zygmunt czyni. Nadto — jakby nawiasem wspominał król Zygmunt — donosi mistrz w załączonym liście, iż posłowie wasi stanowczo orzekli królowi, że wasza br. zamierza koronę przyjąć. A gdy i Lutek podobną zdał nam relacyą, rozweseliło się nad miarę serce nasze. Pokładam w Bogu nadzieję, że wasza br. już to dla chwały Najwyższego i własnej sławy, honoru waszego i krajów waszych, nie omieszka tego uczynić, dla czyichś tam podmówień i przekonywań.“

Aby się nie wydawało Witołdowi, że jego korona tak wielce cięży Zygmuntowi na sercu, kończył on list wiadomościami o husytach a więc o owym sejmie w Pradze, który się odbył 15 Sierpnia i na niczém skończył, gdyż stronnictwa husyckie rozeszły się w niezgodzie. Sierotki biorą się do oręża, Prokop został w Pradze a Meinhard z Neuhaus spieszy doń w poselstwie. Mam przeto jakoweś nadzieje, kończy list Zygmunt.

Istotnie mógł mieć Zygmunt pewne nadzieje i to pod każdym względem a głównie z tego, iż przez intrygę związał ręce królowi Jagielle. Żeby atoli mistrz mu w czém nie pobróździł i nieopatrznym jakim czynem nie popsuł szyków, uznał Zygmunt za konieczne zainterpelować go w sprawie owych układów. W tym celu zażądał od mistrza szczegółowego sprawozdania na czém właściwie układy stanęły i jaką pobudką kierował się, rozpoczynając traktaty bez wiedzy Witołda. List pisany do Redewicza nie zaspakajał ciekawości Zygmunta. Dalej zażądał objaśnień co do tajnej rozmowy komtura z królem, gdyż z tego powodu rozchodzą się rozmaite złe i szkodliwe dla sprawy pogłoski, jako téż co do owej wieści, według której mistrz miał przyobiecać królowi opiekę nad królewiczami. Dając znać, iż usprawiedliwił zakon w obec Witołda, upomniał mistrza, aby się wnet oczyścił w obec księcia z wszelkich możliwych zarzutów. Polecając jeszcze raz, aby mu najszczegółowiej zdał sprawę o wszystkiem, dodawał: „gdybyś opuścił Witołda byłoby mi bardzo przykro i musiałbym to sobie wielce wziąć do serca.“ W końcu oznajmiał mistrzowi, iż wysłał do w. księcia kanclerza hrabiego Cylejskiego w *tajnej sprawie*, o której tak Witołd jak i kanclerz uwiadomią w. mistrza [14]). Kanclerzem owym był austryacki rycerz Leonhard. Jakie zaś wiózł tajemnice obaczémy wkrótce. Teraz udamy się z posłami polskimi Oleśnickim i Tarnowskim do Litwy, gdzie żółkniejący liść smutną wróży jesień, tém smutniejszą, że w. książe wśród bolów nie znajduje ulgi, wśród cierpień bolesnych doznaje zawodów i to od tych, na których pomoc

liczył, od których spodziewał się jeśli nie ratunku to współczucia i ludzkości.

Dwa poselstwa spieszą równocześnie do Litwy; polskie mające ofiarować księciu polską koronę — Zygmuntowe z *tajemniczym* smokiem, aby go wciągnąć w towarzystwo, którego godłem był tryumfujący nad padalcem krzyż święty, aby go odciąć tém na zawsze od złego brata. Zanim one przybędą uwija się mistrz zakonu, wysyła posłów do księcia, usprawiedliwia się, skarży się na swe położenie, uniewinnia konieczność korzystania, mataczy, intryguje.

Książe, jak niedowierzał, tak niedowierza, chociaż znacznie osłabły jego podejrzenia. Dzięki zabiegom komturów z Christburga i Brandeburga, Witołd rad nie rad zezwolił na dalsze traktaty krzyżaków z Jagiełłą bez współdziałania ze swej strony, domagał się tylko, aby przy dokumencie ugody zawieszoną była i jego pieczęć. Cóż bowiem szkodzić mu mogło, mówią komturowie, jeżeli zakon wytarguje od Jagiełły co sobie życzy — mistrz zapewni księciu warunek co do pieczęci. W obawie o całkowite odosobnienie Litwy, stara się Witołd pozyskać zaufanie mistrza tém zezwoleniem, przyobiecuje mu nawet donieść z czém odprawi posłów polskich, których się około pierwszej połowy września spodziewał „aby mistrz wiedział jak się ma zastosować przy swych traktatach z królem Jagiełłą.“ Gdy atoli około 20 września doszły go wiadomości z Polski, że posłowie dopiero około św. Michała przybędą do Litwy, zważywszy, że w tym czasie, albo wkrótce potém mieli się zjechać pełnomocnicy króla i w. mistrza, napisał do ostatniego „iż trudno byłoby uwiadomić mistrza o odpowiedzi, którą da posłom polskim. Jednakowoż — dodawał z pewném zaufaniem — przygotowujcie się, aby sprawy wasze z Polską postępowały bez przeszkody, a ja nie omieszkam was uwiadomić o odprawie posłów. Przyjdą listy nasze w sam czas — dobrze; nie przyjdą — równie dobrze; wierzę bowiem mocno, iż nie zakończycie inaczej sprawy z królem polskim

jak tylko w ten sposób, jak się o to ułożyliśmy z waszymi posłami [15]).

I w sprawie przedłożonego Zygmuntowi oskarżenia pisał Witołd nadzwyczaj ostrożnie w te słowa: Opowiada nam Lutek, iż gdy go król Zygmunt zapytał, jak stoją sprawy pomiędzy królem Polskim, nami a zakonem, on od siebie a nie z naszego rozkazu opowiedział królowi o owych traktatach królewskich z komturem toruńskim. Donoszę wam o tém, abyście nie powzięli jakiego podejrzenia do nas, gdyby do was król Zygmunt o tém napisał. Stało się to bowiem bez wiedzy i woli naszej, gdyż my w obec wszystkich oświadczamy, że żyjemy z zakonem w przyjaźni i miłości. Ponieważ zaś Lutek to mówił, musi za pokutę ten oto list pisać. Witołd umiał apelować do honoru Krzyżaków i widocznie znał ich o nim pojęcia.

Jakby za czasów najlepszej z zakonem przyjaźni, donosi mistrzowi o pomyślnych wieściach z Litwy a mianowicie, iż przyjmował niedawno poselstwo od hana Mehmeta, donoszące mu o podbiciu carstwa Tatarskiego i o opanowaniu Złotej Ordy. Przysyłał mistrzowi całą pakę listów Zygmunta w kopiach, wymawiając się, że radby je posłał w oryginałach, ale zatrzymywał je do użytku w obec posłów polskich, których się lada dzień spodziewał. Z otwartością bez granic spowiada się Witołd, jakby i dawniej, z bólu, jakiego doznaje, przekonywując się o nieszczerości królewskiej. On stara się tém podbić nieszczérość mistrza, przykuć go do siebie i nie trudno dojrzeć starannie ukrywanej obawy, że zakon mógłby się pojednać z królem Jagiełłą, a natenczas on pozostałby w odosobnieniu, upokorzenie tém głębsze a stanowisko jego byłoby wtedy nie do rozwiązania trudne i przykre. Do tego nie dopuszczę, postanawia Witołd, i zwraca uwagę wtajemniczonego w boleść swą mistrza na cedułę króla Zygmunta zawierającą legacyę Nespora. Ten Nespor, jak sobie przypominamy, upraszał Zygmunta sekretnie ze strony króla Jagiełły by nie koronował księcia. Król Jagiełło dziś się jeszcze usprawiedliwia, — dodaje książe —

że podkanclerzy z własnej inicyatywy i bez rozkazu królewskiego napisał instrukcyą dla posła. Obecnie możesz się przekonać mistrzu w czém jest prawda. Nadto należy podkanclerzy do najwyższej rady królewskiej, gdyby był inaczej zrobił aniżeli mu to nakazano, dla czegoż dotychczas nie został ukarany? A że król sam nakazał Nesporowi tę legacyą powtórzyć, dowodzi załączona ceduła. Z powodu tej hańby, która mnie ponownie spotyka, mniemam, że bardzo łatwo być może, iż z posłami polskimi, których się lada dzień spodziewam nie dójdę do ładu. Byłoby tedy stosownèm, ażebyście i wy przy mającym nastąpić zjeździe z pełnomocnikami polskimi trwali przy tém uporczywie, jakeśmy się o to ugodzili z waszymi posłami, a mianowicie aby przy nowym dokumencie pokoju zawieszone były nasze i naszych bojarów pieczęcie [16]).

Jakkolwiek treść tego listu dowodzi pewnych wątpliwości i nieszczérego gruntu serca, to z drugiej strony przekonywa nas, że silny umysł i żelazna wola, która usiłuje uśpić podejrzenia, nie zdolne są jednakowoż zataić gwałtownego uczucia zemsty, jaką wrzał Witołd do sprawców swej hańby. Dowodzi tego mały lecz wcale ważny dopisek do tego listu datowanego z Grodna dnia 23 Września. Oto co w nim mówi książe: „Wspomniałem w liście o podkanclerzym, że należy do najwyższej rady królewskiej. Jest on obecnym przy wszystkich sprawach większej wagi i ma być obecnym na zjeździe waszych pełnomocników z polskimi. Sądziłbym, że byłoby stosownèm, abyście rozkazali orzec owemu doktorowi od siebie jako jesteście naszym dobrym przyjacielem“ [17]). Oto do jak drobiazgowej zemsty może doprowadzić rozbolała ambicya nawet takiego męża jakim był Witołd. Ze względu na tę uwagę, która się wkrótce powtórzy przy innej sposobności, możemy usprawiedliwić poniekąd ostry sąd Długosza o owej nienasyconej żądzy korony, którym potępia Witołda, chociaż nie możemy się dość nadziwować, że ten wielki dziejopis nie zna lub raczej nie chce znać wpływającego na zmniejszenie winy tego faktu,

że księciem kierowała rozbolała i rozraniona ambicya — że nie chce znać stokroć większej winy dygnitarzy kancelaryi polskiej, że sławi nawet ich jako obrońców ojczyzny! Oleśnicki i Tarnowski stanęli na św. Michał w Grodnie. Jeżeli mamy dać wiarę relacyi Długosza, że Witołd za pośrednictwem usłużnego swego stronnictwa w Polsce wiedział już naprzód z jakiemi propozycyami jadą posłowie, to nie zdziwi nas, jeżeli dodamy, że postanowił odrzucić owe przedłożenia. Witołd był przedewszystkiem szlachetnym co mu niepozwalało pozbawiać brata korony. Czy zresztą przez przyjęcie jéj byłby zaspokoił swą ambicyę, czy téż raczej potwierdził oszczércze domysły, iż on nienasyconą pała żądzą królowania? Ale już ofiarowanie samo przez się, to głębokie upokorzenie króla i senatu polskiego, powinno było wpłynąć łagodząco na ostateczne i niepowrotne postanowienie Witołda.

Mając opowiedzieć odprawę posłów polskich, jak ją czytamy w Długoszu, wypada nam zaznaczyć, że instrukcya, którą z sobą przywozili, kwalifikowała się zanadto może do krasomóstwa, w treści zaś była zbyt jałową, ażeby Witołd mógł uznać przedłożenia posłów za dostateczną skruchę i zadośćuczynienie ze strony króla. Gdy atoli posłom polecono, aby księcia pragnącego królewskiej godności nowym rodzajem namowy *usiłowali odwieść od zamiaru* a pokorném i pełném miłości przedstawieniem warunków pojednali go z królem i królewstwem, to przyznać należy, że czynili oni według możności, aby się jak najlepiej wywiązać z trudnego zadania. Biskup krakowski, szanowany przez Witołda mąż, miał tu aż nadto sposobności do okazania swego krasomówczego talentu, z którego miał wielce słynąć.

Gdy atoli biskup Zbigniew w oratorskim zapale począł mówić Witołdowi o jego zbyt gorącem pragnieniu korony, o dążeniu do tego zaszczytu na wszelkie sposoby, gdy mu począł wyrzucać, że nalega w téj sprawie na zdradzieckiego króla Zygmunta, aby mu przysłał koronę, a zachwalać zbawienną i roztropną radę króla Jagiełły, który ze względu aby książę nie potargał związków wzajemnej miłości, ofia-

ruje mu własną koronę — w obec tych i tym podobnych argumentów nie mógł się wielce zbudować Witołd. On żądał od króla skruchy za winę, zadośćuczynienia za obrazę i wyrządzone krzywdy, a posłowie królewscy wymawiają mu niesprawiedliwą żądzę królowania. On chciał usłyszeć usprawiedliwienie od króla, który przez swą politykę wyrządzał krzywdę Zygmuntowi, łamiąc dawne traktaty, — posłowie czynią zarzut Zygmuntowi, że pragnie potargać związki unii pomiędzy Polską i Litwą.

A więc, aby nie dopuścić do rozerwania związków unii, ustępuje król Witołdowi korony i stolicy! Prawda — dodają posłowie — ze względu, że król już stary, niezdolny do panowania, Witołd zaś silniejszy i czerstwiejszy a Polacy nie wątpią, że będzie lepiej sprawować rządy tak w królewstwie jako i w księstwie aniżeli Jagiełło, aniżeli król własny, który przez pół prawie wieku siedział na stolicy Piastów i dźwignął królewstwo do znaczenia jednego z najznakomitszych państw Europy! Czyż, gdyby Witołd chociaż pomyślał o téj koronie, nie aprobowałby tém samém podejrzeń, które nań niesłusznie spadały?

Nie wątpimy, że posłowie starali się pochlebstwem ująć księcia, że usiłowali podbić i wzruszyć go propozycyą, o której skutkach tak byli pewni, że jak im to nakazano, zagrozili zemstą królewską Witołdowi, gdyby wzgardziwszy radami jego nie chciał odstąpić od swego zamiaru. Książę wysłuchał cierpliwie filipiki i wcale się nie dziwimy, że nie wywarła na nim należytego wrażenia, chociaż nie wierzymy Długoszowi, że powodem do tego była niepomierna żądza korony, chociaż krok obecny Jagiełły z całą otwartością i szczerością w stosowniejszej porze uczyniony, jak n. p. wnet po owym zjeździe Łuckim, byłby nieodzownie zakończył sprawę koronacyjną. Obecnie zaś — w odpowiedzi, kazał książę nasamprzód odczytać posłom owe listy Zygmunta, wykazujące jak dotkliwie obrażał go król Jagiełło, udowadniające ciągłego stosunku Polaków z husytami porwania węzłów wspólnych traktatów ze strony króla Pol-

skiego. Okazał i ową cedułę, w której *życzliwy mu* król Jagiełło hańbi go przed królem Zygmuntem i z największą nieszczerością działa w obec księcia; słowem stwierdzał i udowadniał cały szereg win królewskich, na które król nawet nie odpowiadał, a które są powodem, że książe widzi się zmuszonym przyjąć ofiarowaną mu przez króla Zygmunta koronę. Na koronacyą tę otrzymał Witołd od króla zezwolenie, które król cofnął wtedy, gdy książę ani myślał o koronacyi. Obecnie książę nie może się cofać bez narażenia się na wstyd i hańbę, zamiar bowiem był już powszechnie rozgłoszony. Co się tyczy ofiarowanej mu korony polskiej, odparł książę: że gdyby ją przyjął, wszyscy mogliby mu wyrzucać niewczesną dumę, że dla osiągnięcia królewskiej godności, z krzywdą brata, zdarł mu niemal z głowy koronę, aby nią własne skronie przyozdobić [18]).

Położenie posłów nie mogło być przyjemném skutkiem tej odpowiedzi. Nie wtajemniczeni w intrygę, której się zapewno domyślali, nie posiadali oni możności dania księciu zadawalniających objaśnień na silne zarzuty, uczynione królowi. Skutkiem tego musiało nastąpić odłożenie stanowczej odpowiedzi i już z tego li względu można się było spodziewać, że sprawa pójdzie w odwłokę, na jakiś zjazd w przyszłości.

Pobyt atoli posłów w pośród murów Grodna, nastręcza badaczowi sposobność do poznania ciekawego i wiele mówiącego rysu charakteru Witołda, ażeby go zbyć milczeniem. Nie uderza nas bowiem, gdy znany z gościnności książę przez pięć dni podejmuje posłów w Grodnie, nie może atoli nie zastanowić, gdy się dowiadujemy, że książę poznawszy w Oleśnickim nieubłaganego przeciwnika koronacyi, wywarł na nim pewien rodzaj, znanej nam już z innego przykładu zemsty, który Długosz obelgą nazywa. Oto Witołd, według relacyi naszego historyka, miał obdarować kolegę księdza biskupa, którym był Tarnowski, 100 grzywnami w srebrze i to nie w celu przymilenia się posłowi, jak raczej dla tego, aby okazać złość i wzgardę dla biskupa.

Przypominamy w tém miejscu, że równocześnie mieli posłowie zakonni oświadczyć podkanclerzemu, iż mistrz zakonu żyje w przyjaźni z Witołdem. Czy atoli idąc za Długoszem, mamy poczytać za zasługę biskupowi, gdy on zniósł tę obelgę z uśmiechem i obojętnością — to wielkie pytanie? W każdym wypadku przykład, jaki obecnie widział na osobie księcia, którego uważał jako *namiętnie pożądliwego korony*, nie zbudował wcale Oleśnickiego, gdy i jego *stalowy charakter* los zmienny a dziwny wystawiał na podobnąż próbę, gdyż na *żądzę kardynalskiego kapelusza*. Dziwna ironia losu! Obaj bezprzecznie wielcy mężowie w jednakowém, a może tylko podobném położeniu, pod jednym względem urażonéj ambicyi. Piękny temat do porównań, któreby mogły wypaść na niekorzyść *stalowego hartu duszy*, i jeden dowód więcéj, że współczesna historya nie jest mistrzynią życia dla współczesnych mężów historycznych.

Odmówna odpowiedź Witołda nie wywarła na posłach tak złego wrażenia, jak solidaryzowanie się księcia z Zygmuntem, oni go bowiem uważali za sprawcę złego a Witołd uporczywie bronił od zarzutów niepopartych dowodami. Co gorsza, Witołd, który jak wspomniano, miał mnóstwo dowodów celem wykazania nieszczérości w postępowaniu Jagiełły w obec Zygmunta, oświadczył posłom, iż jest on rękojemcą traktatu z 1423 roku, i że z tego powodu interesa jego i Zygmunta są nierozłączne. Dlaczego téż upierał się przy tém, aby Jagiełło szczérze i zupełnie pogodził się z Zygmuntem. W tym celu zgodził się książę z posłami na zjazd z królem w Hrubieszowie na granicy Litewskiéj [19]. Tak król jako i książę mieli stanąć na terminie wraz z senatorami obu narodów. Oznaczono go na tydzień po św. Marcinie. Obustronne krzywdy i zażalenia, tak ze strony Witołda, jakotéż i Zygmunta, mieli senatorowie przedyskutować, rozważyć i jeżeliby się udało, dobrze zakończyć.

Było to dla Witołda ostatnią nadzieją, że w ten sposób i sprawa jego koronacyi załatwi się bez sromoty, któréj ciężar dostatecznie odczuwał. Posłowie przeciwnie, jeszcze

bardziej utwierdzali się w mniemaniu, że Witołd działa w zmowie z Zygmuntem, i że względem króla Jagiełły był prostym niewdzięcznikiem.

Chaotyczność ich mniemań jeszcze bardziéj się zwiększyła, gdy książę różnymi sposoby nakłaniał ich, aby król zezwolenie swe powtórzył było to na odchodném u posłów w Wołkowysku. Tu bowiem książę jeszcze raz powtórzył swą odpowiedź, odmawiając przyjęcia polskiéj korony i oświadczając, że nie będzie nalegał na króla Zygmunta o przysłanie korony, lecz jeżeli mu ją przyśle, przyjęcia jej nie dmówi. Poczém prosił posłów, aby król Jagiełło do przeznaczonéj mu godności nie tamował drogi albo prrzebaczył mogącą go spotkać z jego strony obrazę, gdyby stawił przeszkody w osiągnięciu korony. Zapewniał przytem, że cześć i sławę króla miał zawsze na względzie i że nie myślał o zawichrzeniu wojną królestwa polskiego, ale owszém pragnął wszelkie od niego oddalić burze, innémi słowy, że koronacyą nie uważa w duchu oddzielenia Litwy.

w Wołkowysku psłowie polscy byli świadkami jeszcze jednéj sceny, na którą nie bez wrażenia patrzali. Oto w tém miejscu przyjął Witołd posła Zygmuntowego Leonharda, który wiózł mu w darze order „smoka,“ godło towarzystwa założonego przez Karola IV, a opisanego pewnémi ścisłémi ustawami. Głową towarzystwa był król Rzymski a ustawy zobowiązywały każdego właściciela ozdobionego „smokiem“ nieopuszczać dawcy tak w szczęściu jakotéż nieszczęściu, co téż król obowiązywał się czynić względem członków towarzystwa. Zachowanie ustaw winni byli członkowie stwierdzić przysięgą. Dekoracya smoka, mającego krzyż na swym grzbiecie, oznaczała złość zwyciężoną przez Krzyż święty,[20]) i tę to doręczono Witołdowi w obecności posłów polskich z zaproszeniem księcia do zacnego związku: Ponieważ poselstwo miało się orbyć tajnie a Witołd uroczyście przyjął posła i publicznie kazał wygłosić treść instrukcyi, uniknął temsamem wielu oszczerstw, jakichby na ten temat nieomieszkali byli rozsiewać tajemni intryganci

Zygmuntowéj kabały. Książę przyjął dar Zygmunta w taki sposób, że żadną miarą niemógł tém zadowolnić szczodrobliwego dawcy. Odrzekł bowiem: „że nie przyjmuje daru za zobowiązanie się do braterstwa i związku, lecz tylko za upominek i zaszczyt osobisty, aby nie zdawał się niweczyć przysięgi wykonanéj królowi Jagielle inną przysięgą".

Leonhard niedał się zbić z toru swą odpowiedzią i rozumiejąc, że Witołd przyjmuje dar Zygmunta, wyrzekł w obecności posłów polskich, iż zjazd przyszły pełnomocników Zygmunta i Jagiełły nie mógłby się odbyć bez współudziału posłów w. księcia. Oczywista, że oświadczenie to poprzednio był zakomunikował królowi Jagielle w przejeździe przez Polskę, czém nie pomału mógł zaambarasować króla i kancelaryą [21]). Zygmunt umiał korzystać z rozbolałéj ambicyi księcia i jakby przewidywał, że książę wzywając króla Jagiełłę do uczynienia z nim zgody, wyrzecze w obec posłów polskich, „iż interesa książęce są nierozłączonymi ze sprawami króla Zygmunta". W obec tego orzeczenia, niepotrzeba było i smoka, aby sprawa wydała się w Polsce bardzo podejrzaną, szczególniéj gdy tam patrzano przez szkła Szafrańców.

Taką była odprawa poselstw dwu monarchów, pragnącego zgody Jagiełły i przeszkadzającego téjże Zygmunta.

VI.

Sytuacya Witołda. — Szowinizm kancelaryi. — Zjazd w Nieszawie. — Zjazd w Szramowicach. — Złudne nadzieje przed zjazdem w Krynkach. — Misya donosiciela. — Gorycz Witołda w odezwach do Jagiełły. — Polityka w obec Russdorfa. — Zygmunt i husyci. — Upokorzenie jego z powodu bulli admonicyjnéj. Środki przeciwdziałania. — Zjazd w Jedlnie.

Trzy zjazdy miały nastąpić pod koniec nieszczęsnego dla Witołda roku (1429) przedostatniego w jego życiu, aby naprawić to, czego jeden osławiony zjazd w Łucku nie do-

prowadził do skutku. Pierwszy, pełnomocników polskich z krzyżackimi miał tuż po opowiedzianych wypadkach odbyć się w początkach października. Miejsce zjazdu Nieszawa. Drugi na granicy węgierskiéj pełnomocników polskich z Zygmuntem na św. Marcin. Trzeci nareszcie w krótce po drugim, w połowie Grudnia, zjazd Jagiełły i Witołda na granicach Litwy. Cel wszystkich jednakowy — miała nim być zgoda. Pod takimi atoli warunkami, w jakich pozostawali próbujący jéj, jakżeż mogła ona nastąpić? Z jednéj strony nieszczerość i intryga, z drugiéj podejrzliwość i zła wola upór i niechęć z obydwu, a wszyscy chcą korzystać z czasu, z okoliczności.

Król polski pod całkowitym już wpływem Szafrańców chce izolować Witołda i w tym celu robi ustępstwa zakonowi, aby kiedyś w stosownéj porze zażądać ich zwrotu. Pod Zygmuntem kopie dołki w Czechach, na Szlązku, w Morawie. Zakon myśli nibyto na seryo o zgodzie z Polską, pokątnie zapewnia Witołda, iż bez niego niczego nie uczyni. Co mu znowu nie przeszkadza wskazywać przez pokątne intrygi na konszachty Zygmunta z Witołdem. Dwuznaczna i haniebna jego rola tłumaczy się bezsilnością na wewnątrz i na zewnątrz — służalstwem na rozkazy Zygmunta; tém zręczniéj oddaje się nędznemu rzemiosłu intrygi.

Zygmunt trzyma się otwarcie strony Witołda, którego podmawia i zachęca do koronacyi tak przez listy jakotéż i przez Krzyżaków. Przeciwko Polsce wre i kipi jego nienawiść tém bardziéj, że z Czechami niewidać końca, że Polskę uważa nie bez słusznéj przyczyny za największą może przeszkodę do ukończenia sprawy, która podkopuje jego znaczenie w cesarstwie, u papieża, słowem w oczach całego świata.

Witołd w końcu stoi na rozdrożu. Gniew jego przeszedł już stadya oburzenia, bólów i zawodów, namiętności wykipiały w żółciowych wynurzeniach się. Dopatrzył się nawet nieszczerości tu i owdzie i nietylko u króla Jagiełły. Prawda, że téj ostatniéj przeboleć nie może. A chociaż może nieraz

żal go owładnął, iż dał się porwać niepohamowanemu uczuciu ranionéj ambicyi, z tém wszystkiém jednak postanawia postawić na swojém. Zaprawdę mogą być u niego chwile, w których za każdą cenę, przekupstwa, krwi, szczęścia Litwy, a może i szlachetności, może i honoru, pragnie zwycięztwa. W chwilach takich nad uniją Horodelską wisi miecz Damoklesa. Witołd chce ją ratować, lecz sam przewidzieć nie może tego co się stanie, sam za siebie niemoże ręczyć w téj czarnéj chwili.

Witołd nie wyklucza, on nawet pragnie możności pogodzenia się z królem bez rozdziału. Jeszcze teraz żółcią przepełnione jego serce pragnie zgody i nietylko, aby zadowolnić do żywego tkniętą ambicyę, ale dla szczęścia swego kraju, którego ani na chwilę nie spuszcza z oka w tém pełném grozy położeniu. Z tych względów pragnie on niedojścia do skutku zamierzonéj ugody pomiędzy Polską a zakonem i przy ugodzie z Zygmuntem chce być sędzią i pośrednikiem. Taka zgoda byłaby fatalną dlań klęską, osamotniłaby go, a odbierając mu rolę rozjemcy w sporach narodów a témsamém i możność zadowolenia ambicyi, zdałaby go na łaskę lub niełaskę Jagiełły, który go śmiertelnie uraził. Dla tego przypomina on ustawicznie mistrzowi, iż musi przyłożyć swą pieczęć do dokumentu zgody. Jagiełło okazałby tém, że może się obejść bez Litewskiego księcia, że w traktatach Polski z zagranicą nie potrzebna mu pieczęć książęca, gdyż i tak w imieniu Litwy jako jéj dziedzic występował król Jagiełło. To znaczyłoby usankcyonować separacyą — a w niéj nie widział Witołd szczęścia dla Litwy. Książę przymila się zakonowi, lgnie do mistrza, pochlebia mu, cieszy się i smuci wraz z nim, — wszystko dla tego, by zakon sam na sam nie ukończył zgody z królem. Witołd pragnie niedopuścić, by był zmuszonym do podniesienia ciśniętéj rękawicy — zakon może mu być pomocnym a stanowcze postępowanie ze strony mistrza mogłoby zmusić króla do zadośćuczynienia. A chociaż książę dopatruje dwójznaczności w stosunkach mistrza do króla i do Litwy, nie

zważa na to, nie zrywa z zakonem. Wszakżeż Zygmunt, którego jest pewnym, jako zwierzchnik zakonu, może zmusić mistrza do takiego a nie innego postępowania. Wszakżeż trudno zabraniać zakonowi, aby z nadarzającéj się sposobności nie ciągnął zysków. Witołd był za dumnym i szlachetnym, aby podawać Russdorfowi takie oferty, któreby mu niechybne zabezpieczyły zwycięztwo — za nadto otwartym i szczérym, aby ułudną zakonowi robić nadzieję, jak to czynił Jagiełło za wpływem Szafrańców.

Dziwna na pozór rzecz, że ten biegły i zręczny polityk niema już dziś innéj broni na poskromienie Szafrańców, jak tylko same półśrodki. Witołd mógł odczuwać odrazę, że zmuszony jest działać przez Krzyżaków, uciekać się do mniéj godnych środków, aby dosięgnąć celu. Jeżeli jednak w obecnej chwili bystry jego sąd zaćmiony widzimy mgłą rozbolałej ambicyi, sądzę, że ustanie nasze zdziwienie, skoro weźmiemy pod wzgląd ogólno ludzki charakter, jego wady i przywary. Książę jest w stanie rozgorączkowania, zostaje on pod wpływem nerwowych wzruszeń, które wydadzą z siebie zarodki śmierci fizycznéj. Cóż dziwnego, że i pod duchowym względem istota jego doznaje zboczeń, podlega wpływom cierpień fizycznych. Wszakże Zygmunt jest obecnie najdroższym z jego przyjaciół, ów Zygmunt, którego przed laty uważał i poznał jako wroga Litwy. Więc i Krzyżacy muszą się dlań stać aniołami, chociaż od pół przeszło wieku znał ich być plemieniem szatana.

Czy mogło być inaczéj? Niechaj na to odpowiedzą dygnitarze kancelaryi królewskiéj, gdyż oni jedynie wpływają na postępowanie króla względem Witołda. Znamy już logikę tych praojców przyszłej oligarchii. Dowiemy się więcéj jeszcze szczegółów, zawsze wstrętnych, bolesnych, ale historycznych. Oto co zrobiono po owym zjeździe senatorów w Sandomierzu, prócz wysłania posłów do Witołda! Kancelarya wysyła jednego z sekretarzy królewskich do Rzymu, zaklinając papieża, aby powagą swą zabronił koronacyi. Powtarza prośby, które poprzednio przedłożono przez

legata apostolskiego Andrzeja, a nadto żąda wysłania dwóch bull, jednéj do Zygmunta z napomnieniem, aby zaniechał planu koronacyi, „który się wylągł w jego głowie za podbudzaniem czartowskiém,“ drugiéj do Witołda, aby zaniechał ambitnego planu a pamiętał na przysięgi Jagielle wykonane. Rzecz najniestosowniejsza, na jaką się tylko można było zdobyć. Najpierw dlatego, że nieznano jeszcze odpowiedzi książęcéj, wszakżeż król ofiarowywał mu własną koronę. Powtóre, że rozgłaszano drażliwą sprawę; daléj, że hańbiono Zygmunta, o którym powinno się było wiedzieć, że taką bullę będzie raczéj uważać za podnietę do czynu — wreszcie, że w złém a fałszywém świetle przedstawiano Witołda, zadawano nową ranę ambicyi i drażniono ją najdotkliwiéj. Czyż łudzono się naprawdę, że Zygmunt i Witołd będą powolni rozkazowi Marcina V? Czyż książę, pragnąc zerwania węzłów unii nie mógł i bez korony przystąpić do dzieła?

Niedość na tém. Kancelarya z odpowiedzi Witołda, danéj Oleśnickiemu w Wołkowysku, dowiaduje się, że książę tylko na wypadek, jeżeliby mu Zygmunt koronę posłał, przyjęcia jéj nie odmówi. Cóż teraz począć? Doktorska i niedoktorska mądrość kancelaryjna spostrzega, że teraz położenie cokolwiek odmienne, że właściwie wysłanie żądanych bull jest zbyteczne a nawet niestósowne. Gdyby temu tylko zapobiedz było można? Niestety sprawa pilna a bulle muszą być z Rzymu wysłane. Uradzono więc zażądać wysłania innych bull, ze zmianą stylizacyi odnośnie do odpowiedzi i zamiarów Witołda. Warto się przypatrzyć téj stylizacyi, aby módz należycie ocenić postępowanie kancelaryi królewskiéj. Oto treść tego co piszą w bullach wystosowanych do Zygmunta i Witołda:

Skarży się król Polski, iż niepomny na zawarty z nim traktat i zaprzysiężony na ewangelią, starasz się oderwać Litwę i Ruś od Polski, wyłamać z pod jéj władzy i nowe utworzyć królestwo, zamierzając w tym celu koronować Witołda. Wynikłyby ztąd srogie wojny, a mybyśmy musieli,

rozpatrując sprawę, ażali, jak król Jagiełło mniema, byłyby przez to pogwałcone sojusze Polski z Litwą lub nie, odwoływać może to coby nieprawnie uczyniono. Toby połączone było ze zgorszeniem chrześcijaństwa, a sława Twoja poniosłaby skazę. Papież mniema, że Witołd dla swéj wysokiéj zacności i cnoty, dla znakomitych zasług, jakie wyświadczył kościołowi, godnym jest korony, lecz pragnie, aby téj godności mógł dostąpić w spokoju, bez zgorszenia, bez krzywdy i zatargów z królewskim bratem. Podobnegoż brzmienia pismo wysłano z Rzymu pod adresem Witołda [1]).

Kancelarya spuściła z bohaterskiego tonu, jak wykazuje treść powtórnych bull papieskich, składa głównie winę na Zygmunta. Witołd jest tu godnym korony, dlatego bo go za takiego cały świat uważał i trudno byłoby wymyśleć jakiś zarzut przeciwko koronie; powtóre, że on obecnie tylko na wypadek, gdyby Zygmunt ją przysłał, miałby ją przyjąć, a więc chciano ująć go pochlebstwem. Skoro tedy papież zakazywał jéj wysyłać w delikatnych słowach Zygmuntowi, i gdyby Zygmunt był rozkazowi powolny, oczywista niemiałby Witołd sposobności do koronacyi. Nie tu koniec logiki. Król utrzymuje według słów bulli, że Zygmunt zamierza przez koronacyą oderwać Litwę od Polski, coby z krzywdą tejże było połączone. Po koronacyi Witołda, musiałby papież rozpoznawać i wglądać, ażali przez to przysięgi i umowy (t. j. unia Horodelska) były pogwałcone lub nie, ewentualnie — odwoływać to, coby nieprawnie było zdziałane. A czemuż, pytamy, kancelarya obecnie nie podda pod sąd papieski téj spornéj sprawy? Jeżeli Witołd sądzi, że koronacya nie uwłacza unii, Jagiełło przeciwnie, czemuż zarzucono księciu zamiar separacyjny, gdy kwestya była sporną? Dlaczego strona skarżąca nie wystąpi z argumentami dowodzącymi prawdy, nie podda jéj pod sąd kuryi, zamiast oczerniać księcia przed tym, który i bez informacyi kancelaryjnych sądzi go być godnym korony. Dlaczegóż nie przyzna się Jagiełło do nagiéj prawdy, nie wyzna, że on głównie w téj sprawie zawinił, że potém wzmagał tę

winę dziesięciokrotnie, i nie błaga głowy kościoła, aby się wstawiła w téj sprawić u księcia i pogodziła braci?

Mniejsza o logiczność lub szowinizm tych nieszczerych i rafinowanych pism, które z wybitném piętnem kancelaryi królewskiéj wyżebrano u nieobznajomionéj ze sprawą kuryi. Nas obchodzą skutki a przewidzieć ich nie trudno.

Wyprzedziliśmy poniekąd wypadki, gdyż bulle datowane, pierwsze ponoś z Września, drugie z Listopada tego fatalnego roku 1429. Zygmunt i Witołd otrzymali je ledwie pod koniec onego, a my zaznaczyliśmy tém niemożliwość zgody owych trzech zjazdów, które pomiędzy Wrześniem a Grudniem bezowocnie nastąpić miały. Ilustrują one dokładnie politykę Szafrańców, którzy sterują obecnie na swą rękę nawą polityki koronnej. O królu niema już mowy.

Staruszek pochlebia zakonowi, bije zwierzynę na polowaniach i rzadsze okazy łosi, jeleni, odsyła ze Skawy w upominku dostojnikom zakonu[2]). Chciałby tém dobrze usposobić mistrza na zjazd Nieszawski, mający się odbyć w Październiku. Witołd trwoży się, jakby był niepewnym zakonu. Musi mieć wyraźne do tego dane, skoro tak często przypomina Russdorfowi o niewykluczeniu pieczęci litewskiéj. Mistrz waha się. Sytuacya napięta — zakon mógłby z niéj skorzystać, tém bardziéj, że Polacy ustępują i okazują się powolnymi jak nigdy przedtém! Niestety, Russdorf był wykonawcą woli Zygmunta i musiał słuchać co mu zwierzchni pan i opiekun zakonu rozkaże. Szafrańcy ze swéj strony naciskają; chcą mieć za cenę wielkich ustępstw, jakie robią jako zwycięzcy, przynajmniéj rękojmię pewności. Żądają tedy, ażeby miasta pruskie, komturowie, urzędnicy ziemscy zaprzysięgli „*pokój wieczny*,“ ażeby przyłożyli do pergaminu swoje pieczęci, słowem, aby byli rękojemcami prawości mistrza zakonu i króla Jagiełły. Witołd dowiaduje się, że szanowny komtur Toruński przyobiecał takie rękojemstwo królowi — obawa księcia i niepokój wzrasta, i przebija się wymownie w naglących przypominaniach pod adresem mistrza....

Szafrańcy rozwinęli széroką czynność, połączoną ze stanowczością. Żądają przedewszystkiem, żeby mistrz we własnéj osobie stawił się na terminie zjazdu. Sądzą słusznie, że to byłoby rękojmią szczérości i trwałości ugody, że nadałoby traktatom wagi i znaczenia, zwłaszcza gdy na ten wypadek i król miał być obecnym. Mistrz zawahał się gdy spostrzegł dokąd zmierzają Szafrańcy. Dopiero na dwa tygodnie przed zjazdem oświadcza królowi jakotéż arcybiskupowi komtur toruński, że mistrz skutkiem ważnych spraw przybyć nie może. O wybieg nie trudno zakonowi. Oczywista, że i król na zjazd nie przybył; zjechali się tylko obustronni pełnomocnicy, aby nawzajem robić sobie wyrzuty z powodu krzywd i nieszanowania traktatu Melneńskiego. Mistrz sam powinien się znajdować na zjeździe, mówią Polacy czyniąc srogie wymówki pełnomocnikom zakonnym. Rozjeżdżają się strony nie załatwiwszy sprawy; odkładają ją atoli do osobistego zjazdu mistrza z królem, nie wyznaczając nawet terminu [3]).

Skutkiem zjazdu w Nieszawie strony poznały się cokolwiek lepiéj. Nie mogło ujść baczności sterników polityki polskiéj, że Krzyżacy ich uwodzą, że komtur toruński mógł rozmyślnie bajać i że nie ma co liczyć na zakon, ani téż próbować ugody, chyba żeby przy pomocy tego środka korzystać z czasu. W kancelaryi królewskiéj nastąpiło rozczarowanie; Szafrańcy doznali upokorzenia. Następuje chwila namysłu, ścierania się zdań, stronnictw, słowem polityka zajmuje umysły świeckich i duchownych panów korony. Jest to chwila ważna, która ma zgotować w niedalekiéj przyszłości czyn o doniosłém znaczeniu dla historyi wewnętrznéj Polski. Szafrańcy mają za sobą króla i husytów, i na tych ostatnich znowu całkowicie się opierają. Przeciwnicy ich w koronie, mają za sobą chyba rody swoje — i niepewne w obecnych stosunkach w Polsce, bardzo niepopularne hasło *Witołda*. Łatwo przewidzieć po czyjej stronie będzie zwycięztwo.

Mistrz poznał, że położenie jego staje się coraz trudniejszém, że już grożą husyci, a on z po za husyckich pleców dopatruje Szafrańca — biskupa Włocławskiego. Spieszy tedy znowu, aby się listownie pochwalić przed Witołdem ze swéj ku niemu wierności. Oskarża króla o niedotrzymywanie pokoju wiecznego, o sprzyjanie husytom, podnoszącym na nowo głowę i przedstawia rzecz w ten sposób, jakoby tylko przez wzgląd na żądanie księcia nie dopuścił do zgody zakonu z królem. Natomiast domaga się przebiegły mistrz aby książę, odwzajemniając się zakonowi, wziął pod swą specyalną opiekę sprawy zakonu przy zjeździe panów polskich z litewskimi, lub króla z w. księciem, i żeby był rzecznikiem zakonu w obec Polaków.

Może nie uszły uwagi Witołda słowa pełne pochlebstw i obłudy, jakie mu prawił poseł mistrza, komtur Bałgi; sądzić jednakowoż można, iż zacierał ręce na wiadomość, że Nieszawski zjazd spełzł na niczém. Jesteśmy prawie pewni, że ten, który domagał się, ażeby mistrz wyrazić kazał podkanclerzemu, że żyje z księciem w przyjaźni, mógł uważać upokorzenie jakiego skutkiem zjazdu doznali Szafrańcy, za chwilowy odwet, z którego się mógł tymczasowo cieszyć. Książę łudzić się mógł teraz nadzieją, że rozjemstwo nad zawikłanémi sprawami dostanie się w jego ręce, że upokorzona miłość własna, rozdrażniona ambicya, honor na szwank wystawiony, znajdą zadośćuczynienie. O egoistyczną stałość Zygmunta był Witołd pewnym.

Wkrótce nastąpił zjazd panów polskich z pełnomocnikami Zygmunta, który teraz dopytywał się króla Jagiełły ażali i posłowie Witołda będą obecni na zjeździe. Skoro zaś otrzymał przeczącą odpowiedź „gdyż Polacy sam na sam bez współudziału Witołda chcieli zakończyć z nim sprawę,“ zakazał panom węgierskim jechać do Szramowic na umówiony termin. Czy Szafrańcy zaniedbali donieść o tej odpowiedzi królowi, czy taka taktyka była im na rękę, nie wiadomo — dość że król wysłał swych pełnomocników na zjazd — i że ci panowie długo oczekiwali na Węgrów. Barono-

wie Węgierscy nie przybyli — a tak drugi zjazd spełzł na niczem [4]). Witołd powtórnie mógł się ucieszyć z klęski Szafrańców.

Czyż w obec tego trzeci zjazd może rokować pomyślność? Miałażby kancelarya zezwolić na to, aby się król korzył przed Witołdem, wyznawał winę i prosił o przebaczenie? Miałażby dopuścić, aby król zdał pod sąd księcia sprawy Polski z jéj wrogami, a wreszcie może i zezwolić na koronacyą? Szafrańcy zanadto wysoko stanęli w zamąconej przez się opinii Polski, ażeby mieli zajęte stanowisko opuszczać, zanadto pewni byli zwycięztwa, ażeby go się zrzekać. I gdy za ich przyczyną husyci podnieśli na nowo zwycięski oręż, podjąwszy zbrojne wyprawy, gdy zagrożony postrachami zakon prosi Jagiełły, aby na wypadek napaści ze strony husytów raczył mu pomódz, gdy książęta Szląscy jedni błagają ratunku u Zygmunta, który nadaremnie zwoływał reichstag do Wiednia i znowu powtórnie zwołuje do Preszburga, polityka Szafrańców odnosi zwycięstwo w Polsce. Senatorowie świeccy i duchowni nie śmią się jéj sprzeciwić, nie chcąc sobie narazić króla. Wśród tych okoliczności król miał jechać na Litwę, celem porozumienia się z Witołdem. Jakby przygotowując ostatniego, iż nie dozwolą na upokorzenie się króla, wysyłają Szafrańcy doń list, mający go przekonać, iż wina z powodu nieprzyjścia do skutku zjazdu w Szramowicach leży po stronie Zygmunta. Naprożno usiłuje Witołd w ostrym tonie przekonać króla, że zjazd nie mógł przyjść do skutku, gdyż posłowie litewscy nie byli obecni; naprożno usprawiedliwiał Zygmunta, który najwyraźniej oświadczył przez usta posła, że tylko pod warunkiem gdy i Witołd będzie uczęstnikiem zjazdu, obeśle takowy. Kancelarya na to wszystko była głucha i wyzyskiwała fakta w ten sposób, iż coraz więcej skarbiono sobie stronników. Witołd widział to i pojmował dobrze, że Szafrańcy budują swą politykę już tylko na husytach, że powtórzą się zajścia i układy z wiosny i lata tego roku, że tu już nie chodzi o jego koronę, ale o supremacyą Polski nad Litwą

i że myśl ta przechodzi powoli w krew polityków polskich, skarbiąc sobie coraz możniejsze stronnictwo.

Możemy się dorozumiewać, że Witołda bolało to do żywego — témbardziej gdy butni politycy krakowscy, jakby się chełpiąc z tego i grożąc mu, układali doń listy w imieniu króla z nowinami o zwycięstwach husyckich na Szląsku i Łużycach. Nie mogąc położyć tamy wybuchom namiętnego gniewu, posunął on otwartość do tego stopnia, iż w odpowiedzi swej wyrzucał królowi szowinizm i hipokryzyą. W liście tym wykazywał Witołd, że król nadaremnie wysyłał swoich baronów do Węgier, gdyż zjazd bez jego współudziału nie mógł się odbyć i pisał dalej: [5])

„Zjazdem w Szramowicach chciałeś się królu usprawiedliwić z rzeczy mniej ważnych, a na to co w istocie jest wielkiej wagi zdajesz się nie zważać. Bo gdyby nawet zjazd był ustanowiony i oznaczony wzajemnymi zapisami, to przecież zdaniem mojem z powodu krzywd i nieprawości, które król Zygmunt od Ciebie wycierpiał i po dziś dzień cierpi, słusznie nie powinien był przyjść do skutku. Wszakżeż Puchała z towarzyszami wolno wychodzi z waszego królestwa i krzywdzi poddanych króla Zygmunta; mordem i pożogą, strumieniami krwi i rabunkiem znaczy krwawy pochód, a wasza kr. mość na to wszystko obojętnie patrzy!... Z nowości podajecie nam o oblężeniu ks. Żegańskiego przez husytów, o ich zwycięstwach w Łużycach, tudzież, że heretycy w niektórych baronach króla Zygmunta pozyskali nowych adherentów. Zaiste w głębi serca ubolewam nad témi nowościami i smucę się z powodu ucisku jakiego doznają wyznawcy Chrystusa od heretyków. Ani téż wypada wam weselić się z tego powodu, aby coś podobnego nie zaszło i w waszém królestwie; tak już dość popuściliście cugli takim Puchałom, Szafrańcom i Siestrzeńcom, iż już publicznie trzymają stronę heretyków. I teraz to bowiem wielu Polaków z krakowskiego publicznie przyłączyło się do Puchały przy jego powrocie do Odry; otrzymali odeń żołd i bez przeszkody wyszli z waszego królestwa, a ci

którzy przed tém zwykli się byli z nim znosić i obecnie skoro tylko ich wola, bez obawy i przeszkody udają się do niego!... Pisze nam nadto wasza kr. mość, iż doszły was wiadomości, jako król Rzymski zbiera wojska, machiny oblężnicze i armaty, lecz w jakim zamiarze — niewiecie. A skoro wy nie wiecie, my dobrze wiemy, że przygotowuje się przeciwko heretykom, z zamiarem odebrania im niektórych zamków na Morawie, dokąd już wysłał część wojsk swoich, jak to się z załączonych kopij jego listów możecie przekonać.... Sądzicie w końcu, jakoby niewiadomy był nam powód owych częstych poselstw Siestrzeńca do Taborytów, tudzież posłów taboryckich do Szafrańców i do waszej kr. mości? Wiemy nadto dobrze, o czém zapewne i inni wiedzieć muszą, że nie uczyniłby tego, gdyby mu to ze strony waszej kr. mości było wzbronioném...."

Taki ton mowy Witołda nie mógł przygotowywać zgody z królem. Książe otwarcie wyrzuca królowi przewrotność, wskazuje na indywidua, którym ciska z pogardą rękawicę, nie oszczędzając bynajmniej ani ich charakteru ani wysokiego stanowiska. Pewno że Szafrańcy na takie wezwanie nie będą towarzyszyć królowi na zjazd grudniowy, a król bez radców nie będzie mógł niczego stanowić z Witołdem. Nadzieje więc trzeciego zjazdu są mniej niż złudne. Odbył się on w Krynkach około Grodna a był raczej zwykłémi odwiedzinami króla, który przez pół wieku zwykł był święta bożego narodzenia przepędzać wraz z Witołdem w ojczystej Litwie. Losy zechciały, że były one ostatniemi; Witołd nie miał przyszłych doczekać. Żaden z baronów polskich nie towarzyszył królowi — sam tylko z orszakiem przybywa do Litwy. Długosz dość charakterystycznie opowiada, że król tego roku przepędził świątki bożego narodzenia wbrew zwyczajowi na Rusi....

A gdy zdradziecki zakon wraz z Zygmuntem z niepokojem w duszy oczekują rezultatu zjazdu i gdy kancelarya wertuje kopie listów Zygmuntowych (które przysłał był Witołd i odkrywa podejrzane ustępy, słucha Jagiełło całej burzy

wyrzutów, jakimi go obrzuca zbolały książe. Przywykły do tego rodzaju występów w Polsce, przygotowany zresztą na to ostrym tonem listów książęcych i uzbrojony w instrukcye od Szafrańców, nie doznał Jagiełło głębokiego wrażenia, nie odczuł całego ogromu boleści Witołda. Stary król, nie zdobył się w téj chwili na wiarę niewiernego Tomasza — tak dalece zaufał Szafrańcom, tak głęboko umieli oni osadzić w sercu jego zarodki podejrzeń i niewiary. Może i błagał księcia, aby odstąpił od planu koronacyi? Któż to wiedzieć może, zwłaszcza, gdy cała jego podróż nie mogła być na rękę uprzywilejowanym dygnitarzom kancelaryi, wbrew których woli i podjętą była? Sędziwy i złamany król poświęcił już w duszy los brata, los ojczystej Litwy, cześć i ambicyą księcia na ołtarzu dynastyi, którą chciał ugruntować w Polsce.

Na dniu 29 grudnia, we Czwartek po Bożem Narodzeniu, mieli się rozstać bracia bez nadziei zgody. Było to w Grodnie. Król pouczony od Szafrańców, usiłuje zastraszyć księcia husytami, wynurzając się przed nim, że husyci domagają się wolnego przejścia przez Polskę, celem napadu na Prusy lub Litwę. — Przyzwól im na to, rzecze Witołd z ironią — niechaj napadną na Litwę; będzie to godném waszego kraju i królewskiéj korony! Natenczas król znowu jak dawniéj upraszał księcia, aby na wypadek, gdyby husyci zamierzali napaść na Polskę, zapewnił mu pomoc ze swej strony. Można się dorozumieć co odpowiedział na to Witołd i że miał dogodną sposobność do domagania się, aby król ze swej strony na wypadek napadu husytów na Prusy, udzielił zakonowi pomocy. Król jak na wszystko znalazł wymówkę i na to żądanie, że odpowie na nie na przyszłym zjeździe panów rady koronnej. A gdy podobnie i na inne znane nam żądania brzmiała odpowiedź króla, nie dziwna, że Witołd postanowił nie oglądać się na zjazd wiosenny Polaków i przyjąć koronę skoroby mu ją Zygmunt przysłał. Rozstanie się króla z księciem było chłodne [6]).

Nazajutrz w piątek przybył do Grodna jakiś rycerz polski i prosił o natychmiastowe posłuchanie u księcia. Był

nim Ciołek z rodziny Stanisława biskupa Poznańskiego, faworyta i kreatury Witołda. Ciołek oświadczył, iż objawi księciu, kto pomiędzy nim a Jagiełłą sieje ziarno niezgody i waśni. Zaciekawiony książę żąda objawienia, przyobiecując iż rzecz całą jakotéż imię donosiciela zachowa w tajemnicy, któréj jak zaręcza Długosz, nigdy nie dochowywał. Ciołek prawił:

„Znasz dobrze wasza kr. mość Hanusza Stemberga powiernika zakonu i Lansego komtura Toruńskiego, którego tak często wysyłał mistrz do króla Jagiełły. Otóż opowiadał mi Hanusz, że tak on, jakotéż rzeczony komtur z polecenia mistrza musieli objawić królowi, jako wasza ks. mość własnémi usty kalałeś sławę i cześć królewskich dzieci, wyrażając wątpliwość, ażali byłyby one prawego łoża. Z téj to przyczyny zamierzał król uczynić mistrza opiekunem swych dzieci i państwa i proponował zakonowi związek przeciwko waszej ks. mści [7]).

Musiała uderzyć i zastanowić Witołda taka wiadomość. Jakkolwiek podejrzywał on i znał zakon, lepiéj zapewne aniżeli ktokolwiek inny, i dawno domyśliwał się prawdy, czuł jednak obecnie potrzebę oparcia się na nim i nie myślał z nim zrywać, ani téż dać do poznania Ciołkowi, że już przedtém domyśliwał się czegoś podobnego. Udając przeto oburzenie odrzekł Ciołkowi, iż jego doniesienie jest fałszem i że książę jest całkowicie przekonany o nieprawdzie tegoż. „W. mistrz, wierzę w to mocno, nigdyby czegoś podobnego nie powiedział,“ były słowa Witołda.

Misya Ciołka, a możnaby wnosić, że była wykonaną w imieniu całego stronnictwa, niepowiodła się. Co ważniejsza dla historyi intrygi, że Witoł nie przypuszczając w obec Ciołka, aby mistrz miał coś podobnego powiedzieć królowi, narażał się u tych, którzy o tym sekrecie wiedzieli, na najrozmaitsze podejrzenia. Znawcy sekretów królewskich, chcący tyle rzeczy wiedzieć o dumnych zamysłach i niepohamowanéj ambicyi księcia, mogli go obecnie i o to na seryo podejrzywać, że oczerniał przed mistrzem młodych

Jagiellonów i że w obec tego prawne upewnienie sukcesyi Jagiellonów staje się koniecznością.

Słowem najgorsze domysły szérzyli w Polsce Szafrańcy ugrupowani w możne stronnictwo, „ta nowa rada,“ jak ich pogardliwie nazywał Witołd. I jakżeż się szérzyć nie miały, pytamy, skoro sam Witołd podawał wrogom stosowny materyał do ręku. W kopijach listów Zygmuntowych, które kazał był sporządzić królowi jeszcze przed zjazdem w Krynkach, znajdowały się ustępy podejrzane, nasuwające myśl każdemu uprzedzonemu zwolennikowi kancelaryi królewskiéj, że Witołd był w zmowie z Zygmuntem chociażby go miał nawet orężem poprzéć przeciwko Jagielle, że żąda odeń korony i separacyi Litwy. W skutek „głębokiego“ zapewne namysłu postanowiła kancelarya nakłonić króla, aby z tego powodu zainterpelował Witołda. Zebrała nadto wiele skarg mieszczących się w dość sporéj ilości artykułów skierowanych przeciwko Zygmuntowi, z żądaniem aby je Witołd przesłał oskarżonemu.

Żądania takowe nie poparte argumentami, w obec widocznego zamiaru i czynów świadczących o chęci szkodzenia Zygmuntowi, zdały się być Witołdowi impertynenckiemi [8]. W istocie były niemi, skoro pomimo propozycyi zjazdu z Zygmuntem pokątnie i tajnie wspierano największych jego wrogów husytów, skoro zresztą król nie chciał w Łucku ani słyszeć o tém, aby książę rozstrzygał jego spory z Zygmuntem. Odpowiedź przeto Witołda była więcéj jak ostrą; możnaby twierdzić że była zuchwałą.

„....Artykułów skarg — pisze on do króla [9]) — któreście nam przysłali wysłuchałem. Żądacie, abyśmy je od siebie przesłali królowi Rzymskiemu z wymówkami i skargą. Pomiędzy tymi artykułami jednakowoż, żadnego nie znalazłem abym na jego podstawie był uprawniony do sądu, że król Rzymski wykroczył w czémś przeciwko związkom i zaprzysiężonym z wami układom. Bo gdyby nawet było w którémś z artykułów coś ważnego, jak co do rozporządzenia dotyczącego kupców i ceł granicznych, jakotéż w sprawie zam-

knięcia dróg handlowych, rzeczy te powinny być załagodzone przez prałatów i panów waszych państw. To też wielce zdziwiłem się wraz z obecnymi tu w Przewałkach bojarami, z powodu wyraźnego żądania, abyśmy całą winę waszą wzięli na swe barki, wypisali królowi Zygmuntowi te impertynenckie artykuły, oskarżając go — was zaś usprawiedliwiając. Zechciéjcie przypomnieć sobie, że przecież król Zygmunt wręczył nam w Łucku wszystkie dokumenta wzajemnych ugód i zapisów, abyśmy je przedstawili waszej kr. mści, a wyście o nich ani słyszeć ani je widzieć chcieli, ani téż kompromisu w ręce nasze złożyć, jakobyście mieli nas w podejrzeniu. Na jakiéj tedy podstawie wypada nam, jak tego żądacie, obwiniać króla Zygmunta a was uniewinniać? Jeżeli się wam podoba, uczyńcie to sami przez posłów, których doń zamyślacie wysłać! Z moim honorem nie zgadza się pisać doń czegoś podobnego, już to że nie postępujecie według treści naszych wspólnych zapisów, jużto że nie złożyliście kompromisu w nasze ręce... Pisalibyśmy więcéj na każdy artykuł szczegółowo, lecz widząc, że słowa i rady nasze, które wam tak szczodrze wygłaszamy, ani téż poprzednie nasze pisma, nietylko do niczego nie doprowadziły, lecz nie raczyliście nawet na nie odpowiadać, milczymy i my z naszéj strony.... Z kopij listów króla Zygmunta, któreśmy wam przed zjazdem jeszcze byli przesłali, przekonywujecie się, jako król Zygmunt zasiał ziarna niezgody pomiędzy nas, że żądał odemnie pomocy przeciwko waszej kr. mści. Posiadamy podziśdzień listy Zygmunta, a w nich nigdy pomocy orężnéj przeciwko wam nie żądał, lecz prosił, abyśmy stali przy jego sprawiedliwości i ją rozeznawali. I drugi téż list, a mianowicie ustęp „abym przenikliwym wzrokiem baczył w koło siebie i niedał się obejść w mych sprawach, wytłómaczono wam wykrętnie, gdyż król Zygmunt ma tu na myśli naszą koronacyą i zwraca mą uwagę, abym się nie dał odwieść od takowego zaszczytu. I słuszna; gdyż dobrze wié, iż posyłacie posłów do Ojca świętego i do niego, znieważając nas i po-

niżając, jakobyśmy niegodnymi byli zaszczytu korony. Dlatego to pisze, abym nie dał się uwieść czyimś prośbom, ani też pozostawał we wstydzie i hańbie".

List ten dokładnie charakteryzuje stanowisko Witołda do króla i zawzajem — po owych trzech zjazdach pod koniec r. 1429. Jeżeli zaś z drugiéj strony, tak szorstkim tonem, jak goryczą i wyniosłością, otwiera zranione serce księcia i objawia przykre uczucia, jakiémi przepełnione są tajniki zbolałéj duszy i jest zarazem dobitnym dowodem podnoszonéj przez Długosza szczéréści księcia — to drugi list, jaki w parę dni do mistrza pisać kazał, dowodzi, że Witołd względem zakonu aż nadto był politykiem, aby się dać powodować uczuciom, chociażby i bardzo zbolałego serca. Książę każe opowiedzieć mistrzowi szczegóły rozmowy z królem o ile ona dotyczy zakonu, załącza daléj odpowiedź na artykuły, słowem wszystko co obchodzi zakon i Zygmunta. Wreszcie opowiada o owém tajném poselstwie „znakomitego rycerza polskiego" nie wymieniając jego imienia i wyszczególnia całe doniesienie, które już z góry uważa za potwarz rzuconą na mistrza. To téż kilkakrotnie zaręcza,[10]) „że nie wierzy doniesieniu, i że pisze o tém mistrzowi tylko z tego powodu, gdyż ma we zwyczaju o wszystkiem doń pisać. W końcu zaklina, aby się nie usprawiedliwiał, ani téż kiedy o tém wzmianki czynił, gdyż on téj baśni nie daje wiary."

Tak pisał Witołd do mistrza na dniu 1-go Stycznia 1430 roku. Witołd był nieszczérym względem Russdorfa, z którym wiąże go twarda rzeczywistość i smutne okoliczności. Udając nieograniczone zaufanie mógł go tylko pozyskać, gdy przeciwnie szczérym wybuchem gniewu odtrąciłby go wprost do obozu Szafrańców. Nadto udaną szczérością i wiarą w szlachetność zamiarów mistrza, odciągał tegoż od Szafrańców, nie wzbudzał czujności i ostrożności w zakonie i mógł łatwiéj śledzić jego czyny i zapobiegał dalszej a potwornej intrydze fałszywej i obłudnej *świętej duszy*. Gdyby był o tém nie doniósł mistrzowi, Russdorf i bez tego dowiedziałby się o zajściu w Grodnie, podwoiłby czujność

a stosunek pomiędzy Litwą a zakonem byłby naprężony. Witołd sam siebie okłamuje, gdyż żywi podejrzenia ku Russdorfowi a nieśmie ich okazać; dlatego to zakazuje nawet usprawiedliwiać się mistrzowi, aby nie wyczytywać z pomiędzy wierszy podłości zakonu i nie utrwalać się tém samém w podejrzeniach. Zraniona ambicya i polityka, każą być Witołdowi nieszczérym w obec mistrza, tłumić mnożące się podejrzenia i chociażby oszukiwać samego siebie...

Rosterk pomiędzy władcami Polski a Litwy wpływa niepomału na wzrost husytyzmu i zwycięztwa kacerskich Czechów. Zygmunt zamierzał przez zamieszki wewnętrzne odciąć Polskę od Czechów, dotychczas atoli celu nie dopiął, gdyż one jeszcze nie zupełnie dojrzały, aby mogły sparaliżować znaczenie i wpływ korony na zewnątrz. Przeciwnie, kancelarya widząc w Zygmuncie nieprzebłaganego wroga, zdawała się tylko wyczekiwać sposobności, aby jak dawniéj wpływać na Czechów i utrwalać ich w rokoszu przeciwko Zygmuntowi. A chociaż domysły Zygmunta o podżeganiu husytów przez Szafrańców były uzasadnione, nie miał on jednakowoż namacalnych dowodów, aby temu zapobiedz, gdyż Szafrańcy tak skrycie układali swe plany, iż trudno je było podchwycić dla oskarżenia Polski w obec świata o wspólnictwo z wyklętymi przez kościół kacerzami. Fakta wprawdzie świadczyły o tém, że taki Wierusz, Dobek Puchała, Piotr Polak, Korybut i inni, wyszedłszy zbrojnie z Polski połączyli się z husytami, że walczą za ich sprawę i że wspierają ich coraz nowsze hufce Polaków; ale tak pierwsi jak i drudzy byli to bankruci, *non possessionati alias hołota*, nie potrzebowali się przeto obawiać grożnych ustaw Wieluńskiego edyktu (z 1424 r.) Względem nich chociaż zastósowano dla *decorum* literę prawa, pozostała ona tylko na papierze. A więc można ich było ogłosić banitami, infamisami i wyklętymi przez kościół, cóż to im szkodziło! W obec opinii Europy, w obec kuryi a nawet Zygmunta Polska była czystą, jak nią była wtedy, gdy to niby Witołd

przez zemstę ku Zygmuntowi wysyłał Korybuta do Czechów z polskiej stolicy Krakowa.

Opowiadano wprawdzie w obozie Zygmunta, że Szafrańcy wspierają banitów, że wysyłają im do Czech broń i żywność, lecz słowa same nie starczyły za dowód dla świata. Czegoż to sobie zresztą nie opowiadano w tym tak pełnym w zamieszki czasie o Zygmuncie, skoro tenże rospoczął układy z husytami w Preszburgu? Jak sobie przypominamy, sprytni Szafrańcy ukuli sobie z powodu tych układów oręż na Zygmunta, szérząc w Polsce wieści, iż król Rzymski podmawia husytów do napadu na Polskę. Wszakżeż usprawiedliwiano się przed Witołdem niejednokrotnie, iż Polska nietylko że nie pozostaje w związku z husytami, ale obawia się lada chwilę groźnego z ich strony napadu. Konferencye, poselstwa nie kompromitowały Polski, ani téż jéj króla, który pod tym względem spuszczał się całkowicie na Szafrańców, o ile do tego dawno już tak przez kuryą jakotéż i przez samego Zygmunta otrzymano upoważnienie. Pozory przeto ratują Polskę od zarzutów wspólnictwa z heretykami, o co ustawicznie oskarza ją Zygmunt przed światem i przed Witołdem: ten od pierwszej chwili domyślił się prawdy, i nie zdołały jéj zamglić sprytne wybiegi Szafrańców. Bądź co bądź, nie miał dowodów w ręku aby módz przekonać senatorów sprzyjających mu w radzie korony — a starania jego by odwieść króla od styczności z heretykami pozostawiano dyplomatycznie bez odpowiedzi, były one przeto bezowocne.

Stosunek tedy Zygmunta do husytów był wcale nie do pozazdroszczenia. Był on właściwie w wojnie z nimi (gdyż rozejm skończył się pod jesień r. 1429) z tą tylko różnicą, że gdy husyci ustawicznie niszczyli jego kraje, on nie miał nawet broni do odparcia wrogów. Reichstag w Wiedniu nie przyszedł do skutku; król zachorował i zaprosił elektorów do Preszburga, gdzie uchwalono zwołać przyszły reichstag na dzień 19 Marca do Norymbergi [11]). A stało się to w grudniu 1429 roku, wśród warunków nader niepo-

myślnych. Husyci bowiem wtargnęli już do Saksonii, do Miśnii, potém do Frankonii, niszcząc do szczętu te bogate kraje, trafiając w samo serce wrogich sobie Niemców.

Ta zwycięzka wyprawa, jak z jednej strony połączyła na chwilę podzielony na liczne a wrogie sobie stronnictwa naród czeski, tak z drugiéj pogorszyła i tak już fatalne położenie Zygmunta. Pogorszył się tém głównie stosunek Zygmunta do Rzeszy niemieckiéj; kredyt królewski podkopali husyci zupełnie. Brandeburczyk, wróg Zygmunta a kreatura i sojusznik Polski, jakby jaki reprezentant państwa niemieckiego, zawarł z dowódcami zwycięskich husytów pokój w Beheimstein 11 Lutego 1430 roku [12]). Artykuły tego pokoju, dotkliwie obrażające Niemcy, utworzyły podstawę do przyszłych kompaktatów z husytami. Były one i policzkiem wymierzonym Zygmuntowi, o którym nawet mowy nie było, a na mocy jednego artykułu uchwalono poufną dyskusyą z husyckimi doktorami na jesień w Norymberdze, dokąd to Zygmunt na wiosnę zwoływał głowy swego państwa! Gdy obaj Prokopowie dnia 21 Lutego odbywali tryumfalny wjazd do Pragi, naliczono w Saksonii i Miśnii 18 miast i 1400 wsi zniszczonych przez oręż i pożogę husycką [13]). W górnej Frankonii skutki napadu przedstawiały jeszcze gorszy obraz zniszczenia. Nie było już tam czego liczyć. Frankonia była pustynią.

Brandeburczyk kopiąc dołki pod Zygmuntem podkopał i jego wojenną politykę, otwierając innej ugodowej szerokie pole. Można się domyśleć, jakie wrażenie zrobił na Zygmuncie pokój w Beheimstein, gdy i tak Brandeburczyk bruździł mu w państwie. Przypomniał sobie Zygmunt w téj chwili rady Jagiełły i Polaków, że powinień na drodze układów pojednać się z Czechami a widząc plany swe pokrzyżowane przez Brandeburczyka, dozierał równocześnie z po za pleców jego, widmo straszące go ustawicznie, Polskich Szafrańców. [14])
I jakżeż miał go nie dojrzeć? Zaledwie przeminęła trwoga, wywołana napadem husytów na Niemcy, podnieśli dumne czoło polscy husyci na Szląsku. Dobek Puchala zbiera Sie-

rotki, na czele 10.000 wojska przechodzi Odrę i łączy się z Korybutem. W sąsiedztwie Polski i jakby pod jéj opieką, starają się ci Taboryci usadowić i zajmują silne stanowiska. Korybut zajmuje Gliwce, Puchała Kluczborek. Z nimi łączy się Bolko, Opolski książe, wraz z wielą szlachetnymi [15]). Stało się to w Marcu i pierwszéj połowie kwietnia 1430 r. Równocześnie silny oddział husytów kieruje zwycięski oręż swój na Węgry. Wszędy popłoch i trwoga do nieopisania.

Cóż się dzieje równocześnie w Polsce. Oto głoszą tam Szafrańcy, że husyci mają napaść na Polskę lub na Prusy i strasząc tém mistrza usiłują pokryć wsparcia udzielane husytom na Szląsku. Król kilkakrotnie pisze do Witołda, prosząc o pomoc, tak że tenże na chwilę waha się i niewie wierzyćli Zygmuntowi, który ustawicznie oskarza Polskę o związki z husytami, czy téż wierzyć Jagielle błagającemu o pomoc [16]). Pod względem polityki husyckiéj przedstawia się rok 1430 jako wykończony już obraz ze szkicu, który nakreślono w poprzednim roku. Zygmunt doznaje w części dotkliwej kary za winy bezlitościwej intrygi, co go atoli nie zniechęca, przeciwnie zapala do zemsty.

Wsparci o husytów zajęli Szafrańcy względem Zygmunta wyzywające stanowisko. I gdy tenże w Preszburgu żegnał książąt elektorów, spieszny goniec przybyły z Rzymu wręczył królowi Jagielle owe wyżebrane bulle, których treść dostatecznie już znamy. Kancelarya odesłała je adresatom: Witołdowi i Zygmuntowi. Zygmunt otrzymuje je w chwili tak upokarzającej, że przysłania nie mógł nie uważać jako dotkliwego ciosu i szyderczej ironii ze strony Szafrańców. On szydził sobie z króla strasząc go koroną, którą zdala okazywał Witołdowi, a tu papież wręcz mu jéj zakazuje przysyłać księciu — i to podtenczas gdy husyci wymierzają cios w serce Niemieckiego państwa a trwoga opanowuje wszystkich jego poddanych. Miotany bezsilną złością oczekuje jakie wrażenie sprawi bulla na Witołdzie. List księcia, na który z niecierpliwością oczekuje, ma dodać mu odwagi. Witołd w odpowiedzi na machinacye Szafrańców, zażądał

od Zygmunta przysłania korony — i wyznaczenia terminu na uroczystość koronacyjną.

Z drugiej strony znowu niepodobna działać wbrew zakazowi papieża. Mogłoby to jeszcze bardziéj osłabić jego wpływ w Niemczech. Papież Marcin w kwestyi husyckiéj polegał zawsze tylko na Polsce; na wypadek sprzeciwienia się rozkazowi, mógłby rozstrzygnięcie kwestyi zdać na Polskę a cel odcięcia Polski od Czechów mógłby być całkowicie chybiony. Ucieka się przeto Zygmunt do zwykłego środka, do wybiegów dyplomatycznych. Pisze do księcia medyolańskiego, do przyjaźnych sobie kardynałów mających wpływ na papieża, zaręczając, że jak to był poprzednio listami Witołda udowodnił, sam król Jagiełło dał powód do podjęcia myśli koronacyi gdyż sam na nią zezwolił, że on (Zygmunt) żywi największą przychylność i powolność ku Ojcu świętemu, lecz w tym wypadku musi go przestrzedz, że przez intrygi Polaków jest źle poinformowany. „Nie należało — pisze Zygmunt do kuryalistów — pisać Witołdowi tak surowo i to bez wszelkiéj przyczyny. Styl bowiem apostolskiego pisma jest mocno nadęty i w dość zawiłym sposobie pisania i nas samych dotyka [17]). Boga powołuję na świadka — że przecież nie *obyczajem szatana, który jest ojcem niezgód i waśni pobódką,* lecz ku chwale Wszechmogącego Pana, dla bespieczeństwa i spokoju chrześcijaństwa a na postrach niewiernych i pogan, podjąłem to dzieło koronacyjne. Podjąłem je za zezwoleniem króla Polski i zamierzam dokonać na złość wrogom naszym. Zrobię wpoprzód protestacyą, że ta koronacya nie obrazi w niczém związków i unii Polski z Litwą, ani też będzie gwałtem przeciwko niej wymierzonym.... Spodziewam się że i elektorowie państwa zapobiegną obmowom i oszczérstwom Polaków, zapomocą takowych informacyi, któreby Ojca świętego powstrzymały od wysyłania podobnych pism. Co atoli nie przeszkadza Wam (mówi do księcia Medyolańskiego) abyś wysłał natychmiast któregoś z sekretarzy twoich do Ojca świętego, aby tenże na przyszłość podobnych pism nie wysyłał, lecz raczej utrwalał

Witołda w zamiarze koronacyjnym, jeśli uzna to za stosowne. Wierzę bowiem na pewno, że przez taką koronacyą wypłyną dla świata chrześcijańskiego pomyślne skutki, powróci ona miłość pomiędzy braćmi — przeciwnie zaś, gdyby nie nastąpiła, powstanie wieczna niezgoda pomiędzy nimi, poczną się gwałty i wojny (jak tego dowodzą listy Witołda) jeżeli Ojciec święty nie zarządzi inaczej. „Bądź przeto troskliwszym w téj sprawie, jak tego wymaga jéj ważność. Jeżeli bowiem i na dal niesłusznie sromocić będą Witołda w obec Ojca świętego, wstydzić i poniżać księcia i jeżeli papież zgadzać się będzie z podżegającymi go Polakami, porozumienie i zgoda nasza z kuryą, za Twoim i elektorów wpływem uskuteczniona, nie mogłaby trwać dalej, gdyż to uwłaczałoby powadze naszej imperatorskiej. Poniżeniem księcia wyrządzonoby i nam obrazę, gdyż my sprawy jego poczytujemy za własne. Mamy nadzieję, że Wasza książęca Mość, ze względu na dobro chrześcijaństwa, zapobieżysz, aby nie uwłaczano powadze naszej i aby uniknięto zgorszeń, jakieby z tego powodu wyniknąć mogły.“

Takie i tym podobne a charakterystyczne pisma Zygmunta nie zmieniły poglądu kuryi na całą sprawę, a tém mniéj pobudziły ją do odwołania bull admonicyjnych. Zygmunt sam nie wierzył, aby mógł za pośrednictwem swych przyjaciół uzyskać coś podobnego w kuryi. Czyni on to aby przewlec sprawę, tém bardziej skompromitować zawiłą intrygę łucką i uniemożliwić zgodę pomiędzy braćmi. Oto co odpowiada Witołdowi na jego stanowcze żądanie! To że mu koronę wyśle i oznacza na ten cel (daleki!) termin 8 Września. Dla czegoż jéj księciu zaraz nie posłał? Bo on korony Witołdowej nie brał tak na seryo, jakby to się z listów jego wydawać mogło. W obec groźnej chwili jaką mu zgotowali Szafrańcy w obec bull papieskich wypadało zwlekać. Może się nadarzy później pomyślniejsza chwila, w której będzie mógł się wywiązać z danego słowa.

Kunktatorstwo Zygmunta i tę nieszczérość względem Witołda, potwierdzają w pełni listy jego do księcia pisane.

Oskarza on w nich Polaków o sprzyjanie husytom, posądza o tajemne związki, dziękuje księciu za obronę spraw swych w obec Jagiełły i ręczy, że książęce sprawy leżą mu na sercu jakby i własne. A te własne sprawy przedstawiał Witołdowi w różanych kolorach, pomimo że w rzeczywistości były jak najopłakańsze. Pisał więc, że elektorowie przyobiecali mu pomocy udzielić, gdy przeciwnie oni wchodzil w układy z husytami; husyci napadli na Węgry i złupiwszy je zadali nadto klęskę spieszącym na pomoc posiłkom węgierskim — Zygmunt przedstawia doznaną klęskę Witołdow jako zwycięztwo; zaręcza nawet, że papież mu będzie poi mocnym i że krucyata niechybnie nastąpi w tym roku. Witołd atoli nie tak łatwo dał się komu oszukać i wiedział co się święci, że husyci wsparci przez Polskę stają się panami sytuacyi. To też mogło go uderzyć, że Zygmunt tak późny naznacza termin na koronacyą.

Jak z powyższego wnosić można, stronnictwo Szafrańców przygotowuje dnie zwycięztwa nad Witołdem. Przy pomocy husyckiej polityki zaszachowano Zygmunta i zakon, salwując nadto honor Polski, Witołda izolowano. Do podjęcia z nim walki trzeba atoli pewności zwycięztwa. Nastąpiono niechybnie wtedy, skoro król cały naród drużyn szlacheckich, przewodników rodów rycerskich, będzie mieć za sobą. A więc duchowieństwo, możnych i szlachtę pozyskać trzeba, by sparaliżować całkowicie wpływ Witołda na przychylnych mu radzców korony, by zmusić stronników Witołda do złożenia broni, innych zaś przynęcić ustępstwami. W tym celu zwołał król zjazd duchowieństwa i możnych do Jedlny.

Zjazd Jedleński przejednuje króla z duchowieństwem i możnowładztwem Polski, przez nadanie ustępstw jakich się napróżno domagali przed pięcią laty. Stronnicy Witołda musieli umilknąć; już nie będą jak dawniej upornie popierać żądania książęce, król zaś niebędzie już w przyszłości z atrybucyi swej korony robić tego użytku, aby miał straszyć senat i przewódzców rodów, iż skoroby przystali na

żądanie Witołda on cofnie przywileje stanu rycerskiego. Dokument Jedleński z 4 Marca 1430 roku, o wielkiem znaczeniu dla historyi wewnętrznej Polski, jest rękojmią tego przejednania. Ceną wielkich ustępstw, gdyż nowym wyłomem idei monarchicznej w Polsce, okupuje Jagiełło przyrzeczenie duchowieństwa i szlachty, że po jego zgonie obiorą na króla i dziedzica jednego z synów, targuje się o winną mu wierność i posłuszeństwo poddanych [18]).

Dla nas ma przywilej Jedleński skąd inąd wielkie znaczenie. Pominąwszy już tę okoliczność, że na jego mocy nie jest już Witołd tutorem państwa i małoletnich królewiczów na wypadek śmierci Jagiełły, jak o to się dawniej ułożono, że nie zwrócono się do Witołda po radę ani po zezwolenie na uchwały, znajdujemy nadto w dokumencie tym artykuły, wymierzone wprost przeciwko unii Horodelskiej. Traktatem tym międzynarodowym zabespieczyli Polacy jak i Litwini w 1413 r. wolny wybór tak króla jak i wielkiego księcia za zgodą i zezwoleniem drugiego narodu. W przywileju Jedleńskim nietylko że nie przyzwano Litwinów do zgody na uchwałę dotyczącą następstwa młodego Jagiellończyka w Polsce, ale wyznaczono go na pana i dziedzica krajów Litwy i Rusi, które Witołd tylko w dożywocie dzierży, po jego śmierci zaś prawym i dziedzicznym spadkiem wracają do potomków króla i korony Polskiej." Wykluczono przeto prawo elekcyjne, dane Litwinom na mocy unii Horodelskiej, a stawiono natomiast prawo dziedziczne. Litwę obrabowano z praw przysługujących jéj mocą unii i rosporządzano nią jakby prowincyą podbitą, węzły unii narodów deptano bezecnie nogami. Gdyby przynajmniej uchwalono prawo dziedziczne w Polsce. Dokument zawiera same tylko ustępstwa, same przywileje. Genealogie szlacheckie otrzymawszy po egzemplarzu przywileju Jedleńskiego, mogły się pochwalić przed bracią zwycięztwem odniesionem nad królem i zachęcić ją do obrony Jagiełły w spodziewanej walce z Witołdem. Cóż bowiem w zamian uzyskał król od obdarzonych przywilejem? Oto uchwalono nieprzepuścić

korony którą miał Zygmunt przysłać Witołdowi a do księcia miano wysłać poselstwo z napomnieniem do zgody z królem i do zaprzestania knowań o koronę. Zajęto stanawisko silne i wyzywające.

Szafrańcy święcą dni tryumfu nad Witołdem i jego polityką. Ich marzenia o zniżeniu Litwy do podrzędnego stanowiska prowincyi koronnej zdają się urzeczywistniać. Zachęcone ustępstwami duchowieństwo i możnowładztwo będzie już bronić zainaugurowanej polityki. *Nowi ludzie* robią nowy kierunek polityki rzeczywistością.

Z tém wszystkiem tak przygotowania do zjazdu w Jedlnie jak i mające się tam omawiać zdania, jak wreszcie i zjazd sam grubą były pokryte tajemnicą. Wieki średnie noszą na sobie to szczególne znamię, iż pełno w nich tajemnic. Może téż z tego powodu tak ciemnémi są w historyi, że niepodobna nieraz odsłonić przepony nad najżywotniejszą kwestyą, która będąc tajemnicą, ukrywa się w jakimś niewydanym a bardzo ciekawym i ważnym szpargale pergaminowym, oczekującym swego odkrywcy.

Witołd przewidywał że zjazd Jedleński przeciwko niemu głównie będzie wymierzony. On mógł się domyślać, że Szafrańcy opanowawszy całkowicie starego króla, ukują nań oręż i przygotują Polskę do walki. Tego atoli nie mógł przewidywać, że pominąwszy jego radę i radę litewskiego senatu zawyrokują o przyszłych losach Litwy i poniżą ją do stanowiska koronnej prowincyi. Witołd liczył na swych przyjaciół i zwolenników w Polsce.

Dowodzi tego ten szczegół, że na zjazd Jedleński wysłał był zdolnego swego sekretarza Małdrzyka, zaopatrzywszy go w otwarte pisma do prałatów i baronów polskich z usprawiedliwieniem zamierzonej koronacyi, którą już jako niechybnie nastąpić mającą zapowiedział. Długosz znający widocznie treść tego pisma [19]), podnosi że Witołd użalał się na Jagiełłę iż tenże oskarżył go przed papieżem i królami chrześcijańskimi, jakoby ze szkodą jego królewstwa czynić miał zabiegi o koronacyę, nie pomnąc na to, że sam był

na nią zezwolił. Znając całą sprawę a nadto treść pisma, które Witołd poprzedniego roku był wysłał do panów koronnych, możemy się dorozumiewać o treści i celu obecnego. Książe nie ukrywał prawdy a zamierzał osłabić wpływ Szafrańców. Szafrańcy zwyciężyli.

Małdrzyk wrócił z Jedlny 15 Marca [20]) i doniósł Witołdowi o *związku baronów z królem* i o tém, jako pierwsi zamierzają odpowiedzieć księciu przez osobne poselstwo, które na Wielki Piątek ma przybyć do Grodna. Niemiałże książe ubolewać nad smutnym i opłakania godnym krokiem baronów polskich, dających tém świadectwo całkowitego zaufania jego wrogom? Depcąc unią, robią mu zarzut jakoby on głównie był winnym i zbroją się przeciwko Litwie! Czynią to zaś z powodu korony, przyjmując błahe zarzuty i scholastyczne wywody Szafrańców za usprawiedliwione. Nie zezwalają na koronę, wtenczas gdy był prawy dziedzic Litwy — z którym wchodzą w targi o sukcesyą w Polsce. W małodusznej zazdrości nie zezwalają na porównanie Litwy z królewstwem i podzielają z rozmysłu może podłe oszczérstwa Szafrańców. Sięgając pożądliwym wzrokiem po nabytki mitry książęcej — własnego króla odzierają ze skarbu jego korony. Co miał sądzić o takich politykach i patryotach wielki mąż Litwy? Witołd w téj chwili postanowił nie ustąpić i przygotowywał się na najgorsze ewentualności.

VII.

Witołd w chwili krytycznej. — Russdorf na rozdrożu. — Poselstwo polskie u Witołda, — Szachy husyckie. — Refleksye na umyśle Witołda. — Sprawa arcybiskupa rygajskiego. — Russdorf pośrednikiem zgody. — Kłopoty Zygmunta. — Wysyłka posłów z koroną.

Gdybyśmy mogli zajrzeć w tajniki duszy Witołda i wyczytać tamże owe najambitniejsze plany i gorącą pożądliwość *odrębnej korony*, gdybyśmy dostrzegli ową trawiącą go

żądzę wywyższenia wbrew oporowi a może z powodu oporu Polaków, słowem gdybyśmy podejrzeniom wyszłym z obozu Szafrańców mieli przyznać słuszność, — nawet natenczas nie wolno historykowi potępić starca, który i w téj krytycznéj chwili okazuje się być mężem stanu, umiejącym trzymać na wodzy namiętną żądzę, przyrodzoną krewkość, ukorzoną dumę i zranioną ambicyą. Jeżeli atoli dążeniem Witołda był symbol korony, mający z Wilna zrobić centralny punkt litewskiego państwa, punkt któryby zespolił niejako w ognisku wielką myśl i skrystalizował pracę jego półwiekową, nadając jéj formę jaką zapewniała jej unia horodelska, odrębną zaś téj jak ją chcieli mieć Polacy na podstawie układów z Jagiełłą — gdy ten był jeszcze wielkim księciem Litwy — natenczas wypadnie nam jeszcze wyżej cenić wielki umysł, roztropność polityczną i zacny charakter Witołda, zważywszy że pokonany przy pomocy niecnych intryg, nie pozwala wszcząć się zarzewiu wojny domowej, wiszącej jakoby w powietrzu. Czyż niema bowiem prawa usankcyonować tego, co w Horodle ku chwale obudwu wiążących się w unią narodów uchwalono? Czyż obecnie ma jaką rękojmię, że uchwały te przetrwają po jego śmierci? Czyż przeciwnie nie widzi i nie odczuwa, chciwości „nowych ludzi“, którzy się wkradli w zaufanie Jagiełły i czyhają na śmierć księcia, aby skorzystać z jego bogatego spadku a w wielkiem państwie jego wszcząć zamieszki i zażegnąć wojnę domową? Czyż nie wiadomém mu są dążenia separacyjne ruskiego bojarstwa, chciwość władzy u Swidrygiełły, krzyżacka pompa i wschodnie okrucieństwo u Zygmunta Kiejstutowicza, którzy to byli skutkiem następstw sprawy łuckiej prawdopodobnymi pretendentami do czapki wielkoksiążęcej! Czyż nie przewiduje następstw wojny domowej po swej śmierci, z której tak dobrze Krzyżak jak Tatarzy, Moskwa jak i Polacy skorzystać nieomieszkają, zadając cios dotkliwy jego dziełu, niszcząc państwo i unie Litewskie. Skoro tedy Witołd żądał korony jako symbolu, któryby ratował wśród najniepomyślniejszych chwil jego dzieło od

całkowitego zniszczenia, któryby przypominał, że Litwa ma swą koronę a olbrzymie ziemie i rzesza ludów i państewek, składających ją, swego naczelnika i stolicę, to myśl ta nie była tak marną i niepolityczną, jak to chce mieć Długosz, i znowu nie tak szkodliwą dla Polski i nie pojętą w duchu separacyjnym, jak to podszeptują królowi Szafrańcy. A pomimo to, dotknięty srodze w ambicyi, o zranionej dumie, nie powierza książe myśli swej losowi szczęścia, lecz baczy na przyszłość, waży na szali prawdopodobne następstwa — wśród ciągłych zmartwień, nie oddaje się rozpaczy, lecz szuka sposobów ominięcia lub wyrwania się z niebespiecznej pozycyi, w którą go fatalne pogrążyły losy. — On tylko zmuszony porwie się do oręża, lecz prace jego dążą do tego, aby wykluczyć takową ewentualność. Nie zarozumiały na swą potęgę czuje jej braki, wdzięczny Polsce czuje to i otwarcie mówi, że zbliżeniu się Litwy do królewstwa, ma pierwsza do zawdzięczenia swą świetność, i wie dobrze że separacya — gdyby bezrozum, nadętość i pycha wrogów popchnęły go na jej tory, byłaby pomysłem zgubnym dla Litwy. Z tych tedy powodów unika Witołd i myśli o separacyi, odsuwa podszepty w jakiejkolwiek poddawano mu je formie i czuje dokładnie błąd polityczny jakiego się dopuścił, gdy nieoględnie przystał na podstępny projekt Zygmunta. Poznał on zdrądę i widzi ją na każdym kroku, lecz nie czas ni pora ku temu, by się przyznawać dziś otwarcie do częściowej chociażby winy — gdyż to podniosłoby tylko znaczenie zwycięztwa jego wrogów, upokorzyłoby do reszty Litwę w obec korony, a polityczne znaczenie takiego przyznania się, nie mogło być dla niej jak tylko zgubne. W obecnej chwili było ono zresztą niemożliwem — gdyż unia horodelska doznała stanowczego wyłomu i trzeba było o obronie praw zagwarantowanych Litwie na podstawie aktu unijnego pomyśleć. Witołdowy geniusz, który go prowadził na pola Grunwaldu, który setki razy ochraniał Litwę od napadów krzyżackich i tatarskich, który szerokie Litwie wytyczał granice, nie ufał czy mu się uda uchronić

Litwy od przygotowanego w Jedlnie ciosu. Cios ten bowiem nie można było odeprzeć bronią; toby tylko sprawiło zamieszki i wojnę domową. Oręż musiał być na pogotowiu a broń dyplomatyczna mogła tylko skutecznie dopiąć celu. Witołd zwołał książąt Litwy i bojarstwo i zażądał ponowienia przysięgi wierności dla siebie jako w. księcia i unii Horodelskiéj. Poczém pomyślał i o Zygmuncie i o Krzyżakach i o środkach, jakimiby nie odstręczając ich od siebie, przeciąć węzły zdradzieckiéj kabały. Oczywista, że półśrodki, wybiegi i sztuczki dyplomatyczne grają tu główną rolę, że trzeba było pochlebiając zakonowi, ociągać go od zakończenia spraw sam na sam z Polską. Może w téj chwili żałował stanowczego żądania korony, jakie przedłożył był Zygmuntowi, to pewna, że żal ten miał się w krótce objawić czynem.

Ta władza nad własną istotą zranioną i zbolałą, to wielkie miarkowanie własnych namiętności i kunszt symulowania w obec Krzyżaków i Zygmunta, okazuje się wymownie w działaniu Witołda po dowiedzeniu się o wypadkach zjazdu Jedleńskiego. Sekretarz książęcy Małdrzyk wrócił z Jedlny 15 Marca i doniósł Witołdowi o związku baronów z królem, o przywileju Jedleńskim i o tém, jako baronowie zamierzają odpowiedzieć księciu na jego zażalenia przez poselstwo, i że ono w wielki piątek ma przybyć do Grodna. Witołd odczuwa cios, lecz już nie odkrywa rany przed mistrzem Russdorfem; pisze doń, by go przykuć do siebie, by pozornym aliansem z zakonem zrównoważyć przynajmniéj alians Szafrańców z husytami. Dając tedy znać mistrzowi o zjeździe Jedleńskim — dodaje Witołd — że nie spodziewa się od mających doń przybyć posłów niczego jak nowéj zwłoki i wymijania żądań i uprasza mistrza, aby na dzień przybycia posłów wysłał ze swéj strony kilku komturów, a to w tym celu, iżby Polacy widzieli, że książę z zakonem jest w jedności, i żeby komturowie, będąc obecni przy odprawie posłów polskich, tém lepiéj mogli o niéj poinformować w. mistrza [1]). „Okaże się potrzeba — pisze

dalej Witołd — to będziem mogli zjechać się osobiście po nadchodzącej wielkiej nocy około Jurgenburga lub Christmemla, w czasie kiedy się to wam podoba. Będziem także mogli naradzić się nad sposobami, któreby mogły zapewnić nam bezpieczeństwo na wypadek napadu na Litwę lub Prusy ze strony Polaków. Skoroby zjazd takowy miał być zbytecznym, natenczas zawiadomi was o tém komtur, którego wyślecie do nas. Gdyby zaś zjazd osobisty miał się wam wydać niestosownym, to jednakowoż wyślijcie do nas waszych komturów na dzień przybycia posłów polskich — co waszéj dobrej woli pozostawiamy do rozstrzygnięcia. Gdy zaś Polacy nie zezwolą na naszą koronacyą i nas i nasz kraj niewolić będą, tém bardziéj zmuszeni będziemy wziąć na skronie nasze koronę, żądając wolności naszej, jak o tém pisaliśmy do króla Zygmunta, o czém wiecie z kopij przysłanych wam listów. W tejże sprawie piszemy obecnie znowu do tegoż króla, poślijcie mu załączone listy do Norymbergi".

Taktykę ową ze strony księcia przewidują sprytni Szafrańcy. Domyślając się słusznie, że Witołd postanowił im na przekór działać i pomimo uchwał zjazdu Jedleńskiego próbować, ażali nie uda się koronę wziąć na swe skronie — i że ku temu celowi pragnie zaskarbić sobie zakon, by być pewnym jego pomocy, umyślili temu przeszkodzić. Kwestya husycka jest im tu na rękę a oni nauczyli się ją wyzyskiwać.

Właśnie podówczas gdy się odbywał zjazd Jedleński, husyci pod kierownictwem Dobka Puchały, Korybuta i Piotra Polaka napadli na Szląsk i rozpoczęli zdobywać zamki, w których się trwale osiedlić mieli [2]). Można się dorozumiewać, że uczynili to z tajnego polecenia i za wsparciem Szafrańców, (z których jeden po śmierci ks. Bolka Cieszyńskiego z ramienia króla był starostą na téj części księstwa Głogowskiego, na któréj miał Bolko udział). Mniejsza o to czy dorozumiewanie powyższe zgadza się z prawdą — panika była wielką — a Szafrańcy, wyzyskując ją, przedsta-

wiali Polskę w niebezpieczeństwie ze strony husytów. I teraz to, król Jagiełło, uwzględniając dawniejsze żądania króla Zygmunta, odbiera Puchale Bydgoszcz i donosząc o tém Witołdowi, prosi go uroczyście o pomoc na wypadek spodziewanego napadu husyckiego. Nadto rozpuszczono w obieg alarmujące wieści obliczone na postrach Krzyżaków, których Puchała był nieprzebłaganym wrogiem. Alarm powiększyło jeszcze poselstwo polskie, wysłane do mistrza z Jedlny. Zastało go ono w bardzo kłopotliwém położeniu, gdyż z jednéj strony przyciąganego na stronę Witołda, z drugiéj znowu obawiającego się o napad husycki.

Posłowie polscy wystawili Russdorfowi wielkie niebezpieczeństwo jakie grozi od husytów zarówno Polsce jak i zakonowi. Straszono mistrza, że husyci domagają się wolnego przejścia przez Polskę celem napadu zakonu, co w pełni potwierdzały ku temu celowi sfabrykowane pisma przez usłużne kreatury Szafrańców. W końcu zaproponowano mistrzowi zaczepno-odporne przymierze, nietylko przeciwko husytom, ale i przeciwko wszystkim wrogom każdego sojusznika pod warunkiem, jeżeli krzyżacy uskutecznią ratyfikacyą pokoju Mełneńskiego, i przystaną na ustępstwa, których król dawniéj żądał, jak co do Nieszawy i t. p. Na co gdyby był mistrz przystał, byłby Witołd całkowicie izolowanym.

Russdorf, chodzący po manowcach, ujrzał się na rozdrożu — lecz dorównując w przebiegłości Szafrańcom nie stracił głowy. Zatrzymał on posłów u siebie, a tymczasem wysłał rządcę z Barcianu do Witołda z zapytaniem, coby mu w tym wypadku czynić należało [3]). Czyż takie poselstwo nie zapraszało Witołda do uczynienia z zakonem zaczepno-odpornego przymierza przeciwko ich wrogom — czego się od mistrza domagali Polacy? Stanowcza odpowiedź ze strony Witołda, miała decydować, którą z dwu dróg obierze Święta dusza. Rządca z Barcianu miał być obecnym przy przyjęciu posłów polskich, i zaręczyć imieniem mistrza, że tenże żadnych zjazdów ani téż ugód z królem Jagiełłą nie przed-

sięweźmie bez rady w. księcia Witołda. Poseł krzyżacki przybył na dwór książęcy na dniu 14 Kwietnia. Witołd przyjmował w tym dniu poselstwo króla Jagiełły.

Poselstwo polskie składali Zbigniew Oleśnicki, który już po raz trzeci fungował w charakterze posła od czasu zjazdu Łuckiego i Mikołaj z Michałowa wojewoda Sandomierski. Odpowiedzieli oni w imieniu baronii Witołdowi, że król Jagiełło nie potępiał księcia, „z którym zawsze jednym tchnął duchem,“ lecz jeżeli żalił się przed papieżem i królami, to znaglony był do tego koniecznością, aby przez zamierzone przyjęcie korony z rąk króla Zygmunta, nie czynił ujmy jego prawom, co ozwaniem się do Stolicy św. wypadało odeprzeć i zwalczyć. Naganiali mu posłowie ponawianie przysiąg i zbrojenie zamków Litewskich i dopraszali się, aby zaprzestał myśleć o koronie a zajął się innémi chwalebniejszemi sprawami.

Na takie poselstwo dał Witołd nazajutrz, jak to tegoż samego dnia pisał mistrzowi, wymijającą odpowiedź, a mianowicie, że nie knował żadnych zamachów przeciwko Polsce i bynajmniéj nie w tym celu ponawiał przysięgi i uzbrajał zamki, aby miał występować przeciwko królestwu polskiemu i wojnę mu wydawać, ale czynił to dla własnéj obrony, gdyż wiadomém mu było, że husyci nalegali na Jagiełłę wielokrotnémi prośby i poselstwy, aby im przez swoje państwo przejścia do Prus lub Litwy dozwolił, gdy tymczasem król tai się z tém przed księciem[4]). Witołd zażądał usprawiedliwienia w sprawach z husytami i postawił doraźne żądanie, aby król jednomyślnie przeciwko kacérzom działał wraz z królem Zygmuntem, i żeby zerwawszy z nimi, wojnę im wypowiedział a nie narażał się na srom i wstyd chrześcijańskiego świata. Jak przedtém zażądał on kategorycznie, aby mu król wręczył kompromis w sprawach krzyżackich, jakotéż w sprawach z Zygmuntem, czego na wstyd i upokorzenie księcia na zjeździe łuckim nie chciał uczynić. Było to więc powtórzenie dawniej stawianych warunków zgody, od których książę żadną miarą nie chce odstąpić.

Możnaby się domyślać, że i co do koronacyi nie ustępował Witołd w obec posłów — że ominął tę kwestyą, chociaż w umyśle swym zdecydował już upraszać Zygmunta by mu jéj nie przysyłał. Politykę Szafrańców możnaby wszakże i bez korony podkopać; kwestyą husycką wywołaną jako broń odporną przez Szafrańców, możnaby przeciwko nim samym zwrócić — i o tém właśnie myślał obecnie Witołd.

Pokazuje się to dość wyraźnie z odpowiedzi księcia danéj w. mistrzowi na doraźne jego zapytanie, coby miał w sprawie husyckiéj począć z królem Jagiełłą. Odpowiedź ta jest z tego względu ciekawą, iż świadczy, że Witołd udaje jakoby go manewrem husyckim w części zwiedli Szafrańcy. Mówimy — udaje — gdyż ani na chwilę nie przypuszczamy, jakoby w istocie Witołd miał wierzyć w kłopotliwe położenie w jakiém pozostawała Polska względem husytów, żeby nie podejrzywał manewru *nowéj rady* t. j. Szafrańców.

Dziwna to — pisze Witołd do mistrza, dziękując mu za położone w nim zaufanie — że król Jagiełło, który przedtém ociągał z daniem odpowiedzi na prośby wasze o pomoc w razie spodziewanego napadu ze strony husytów, obecnie przyciśnięty okolicznościami sam o takową pomoc prosi. Możecie mu na jego żądanie odpowiedzieć, że mu użyczycie pomocy przeciwko husytom, byle ze swéj stony wam w podobnym wypadku dopomagał, aby się kacérstwo nie rozmnażało. Co dotyczy żądania, abyście go przez osobne poselstwo uwiadomili, czy będziecie dotrzymywać warunków pokoju Melneńskiego we wszystkich punktach i artykułach, odpowiedźcie, że macie dobrą wolę aby tylko i on ją posiadał. Zechciałby on atoli jaką umowę lub związek uczynić z wami, odpowiedźcie mu, że wieczny pokój zawarto pomiędzy nami trzema, tak pomiędzy królem i nami z jednéj jakotéż i wami z drugiéj strony, i że wam tedy nie przystoi pod tym względem zgadzać się na jakąś ugodę lub coś postanawiać krom mojéj wiadomości i mojéj rady. Miałby tedy jaki zjazd lub jakowe postanowienie na nowo zajść—

dodaje po raz wtóry Witołd — odpowiedźcież, że to nie mogłoby się obyć bezemnie i krom rady mojéj. — Co się tyczy Puchały, któremu miał król, po woli króla Zygmunta i naszéj, odebrać Bydgoszcz, za to że nie ustąpił z Odry, to zdaje się mi, iż uczynił to z powodu, że mu Puchała obecnie potrzebniejszym jest w Odrze aniżeli w Bydgoszczy. W Polsce napowrót może mu dać późniéj co mu się tylko podoba. Posłowie polscy — którzy obecnie bawią u nas — nie odpowiedzieli nam według naszéj woli, odpowiemy im téż wymijająco. Do koronacyi będziem się przygotowywali; skoroby nas atoli zaczepili Polacy będziemy się bronić.

W obec manewru husyckiego i takiéj odpowiedzi Witołda, nie było już o zjeździe w Jurgenburgu mowy. Szafrańcy ani chwili nie tracą, by wyzyskiwać stosunki na rzecz zainangurowanéj przez się polityki supremacyi Korony nad Litwą. I na dniu wielkanocnym, kiedy Witołd dawał odprawę posłom polskim, przybył doń pospieszny goniec z listem królewskim. Jagiełło donosił w nim księciu, że Taboryci z wielkiém wojskiem nie daléj jak o trzy mile oddaleni od granic Polski, że powszechnie mówią, iż starszyzna Taborytów była u króla Zygmunta w Preszburgu, skąd wprost zdąża na czele zbrojnych hufców na Polskę. Król błaga Witołda o pomoc.

Książę udaje niepewność i waha się coby miał na tą prośbę odpowiedzieć i odsyła list do mistrza Russdorfa z zapytaniem, coby mu w tym wypadku uczynić należało[5]). „Prosi nas król Jagiełło o pomoc — są słowa listu Witołda — a my przecież się jeszcze z nim nie pogodzili. A wy mistrzu sami wiécie o tém, gdyż często wam donosiłem tak przez posłów jakotéż listownie, że król Rzymski wszystkie sporne sprawy istniejące pomiędzy nim a królem Polskim, na mnię zdał jako na sędziego rozjemczego — na co niestety król Jagiełło nie przystał. Gdyby król Jagiełło tak był uczynił jakeśmy mu doradzali, z pewnością byłoby nigdy do tego nie przyszło co się obecnie dzieje. Radźcież nam, proszę, czy mam mu pomagać przeciwko kacérzom czy téż nie,

zwłaszcza gdy on nas tak wielce poniża i na wstyd wystawia i nas jako niewolnika swego uważa — jak o tém dobrze wiecie".

Podówczas istotnie Dobek Puchała rozsiewał groźne wieści, że pociągnie na Polskę [6]. Wojska Taboryckie opierały się kilkakrotnie o granice polskie i Szafrańcy w cichości tryumfowali. Król Jagiełło udawając przestrach zbiera zbrojne hufce, a przez szybkich gońców ustawicznie błaga o pomoc Witołda. Książę znowu udawając najwyższe oburzenie z powodu gróźb husyckich i ich zwycięzkiego oręża w Niemczech, na Szlązku i Węgrzech, radby wyzyskać tę sprawę celem całkowitego pokonania Szafrańców i pogodzenia się z królem.

Sprawa husycka nadaje waśniom zaszłym pomiędzy Jagiełłą a Witołdem, cokolwiek inny obrót. Od dawna przygotowywana a wywołana przez Szafrańców w tak ważnéj chwili, kiedyto Witołd z kwitkiem odprawił posłów polskich, stawiała króla na pozór w przykrém położeniu wybierania pomiędzy związkiem z husytami — lub zgodą z Witołdem, a témsamém przystaniem na znane już nam warunki, które książę na taki wypadek nie omieszkałby podyktować. Ale Szafrańcy mniemali, że unicestwią te warunki księcia, że za pomocą husytów zaszachowawszy Krzyżaków i Zygmunta zgotują poddanie się Witołda na łaskę lub niełaskę korony. Zdawano się nie zważać, że związek korony z husytami, rozzuchwalonymi świeżémi zwycięztwami, mógłby doprowadzić Polskę do wojny z Zygmuntem i zakonem i że natenczas Witołd nie podjąłby oręża w obronie Polski zbratanéj z *kacerzami*, że przeciwnie skierowałby go może na obronę zakonu. Sprytni Szafrańcy hazardują, ukrywając starannie tajemniczą broń pod płaszczem obłudy. — Ta obłuda wszczepia jad swój w krew powaśnionych narodów; skutki tego jadu przez długi szereg lat dadzą się odczuć w dziejach obu narodów. Tylko niezwykłéj roztropności i wyrozumiałości Witołda zawdzięczyć należy, że nie zerwały one węzłów unii za jego życia.

Zaiste roztropność owego węża biblijnego cechuje umysł Witołda, znajdującego się wśród nadzwyczaj trudnych i zawiłych stosunków. Widząc jak wrogie mu stronnictwo Szafrańców coraz bardziéj podnosi głowę, coraz daléj odpycha Litwę od Polski, jak coraz to zawikłańszą staje się jego pozycya, udaje on jednakowoż, jakoby nie widział machinacyj husyckich i z serca pragnąc zgody z Jagiełłą, dąży do niéj, lecz w ten sposób, aby przy tém ambicya jego na nowy szwank nie była narażoną. Przezorny polityk zna on słabość i nicość obłudnego zakonu, w obec którego nieszczęsne fatum kazało mu grać rolę szczérego przyjaciela. Zna on egoizm i słabość nieszczérego Zygmunta, który żadną miarą nie mógł dać sobie rady z samymi tylko husytami, i widział, że połączenie Polski z husytami, chociażby ostatni mieli być tylko narzędziem w ręku Polaków, przedstawiało w obecnéj chwili silny alians zaczepno-odporny, przeciwko któremu trudne były szanse powododzenia. Zewsząd otoczonego obłudą i zdradą nie porywa go myśl rozpaczy i nie wiedzie do porywczego a niczém nie usprawiedliwionego kroku — i bądź co bądź jasno przebija się myśl, by nie dopuścić do bratobójczéj walki, na którą się od roku już zanosi pomiędzy Polską a Litwą. W tym celu postanowił nie odrzucać rzekoméj prośby króla o pomoc, i owszem przyobiecać mu takową, lecz podyktować takie warunki, aby zbolała jego ambicya i nadwyrężona duma odzyskały zadośćuczynienie zgodne z powagą króla i jego honorem.

Sprawę o koronie i koronacyi wypadało usunąć na drugi plan — a podczas tego wysłać prośbę do Zygmunta, by mu korony nie przysyłał. Prośba ta, (wymagała tego nadzwyczajna drażliwość téj sprawy) uskutecznioną była w ten sposób, że nawet Krzyżacy o wysłaniu jéj nie wiedzieli. Natomiast zażądał książę od króla Jagiełły, aby podjął walkę z husytami, aby im listy wypowiednie obraźliwéj treści wysłano, aby Szafrańcy ustąpili zupełnie i by ich od łaski królewskiéj oddalono. Gdyby się to uzyskać dało, postanowił Witołd w dalszéj konsekwencyi zmusić

króla do wręczenia mu kompromisu w sprawie krzyżackiéj i w sprawach spornych z Zygmuntem, a więc do zmuszenia króla do kapitulacyi z jego zewnętrzną polityką. Majestat, jakim miał być otoczony jako sędzia sporów międzynarodowych, ten jedynie mógł powrócić Witołdowi jego cześć i sławę, mógł mu choć w części wynagrodzić szczerby, jakie poniosła jego ambicya przez „veto koronacyjne“.

Okrom niezłamanéj woli niezrywania z koroną Polską, i inne, pomniejszéj wagi powody złożyły się na to dążenie Witołda, aby wyjść raz z przykréj sytuacyi, w jakiéj od czasu zjazdu Łuckiego pozostawał. Wspomniemy o nich pokrótce a przekonamy się, że książę był przeświadczony o obłudzie swych mniemanych przyjaciół i pozornych sojuszników.

Sądzić należy, że niemały wpływ na refleksyą księcia, wywarły owe bulle admonicyjne, których treść po ustąpieniu pierwszych a przykrych i gwałtownych wrażeń — i po głębszéj rozwadze, musiała wpłynąć łagodząco na całe otoczenie księcia, na starszyznę i duchowieństwo Litewskie, jakotéż i na samego Witołda. Wszekżeż życzono mu korony, głowa kościoła, ku chwale którego on walczył, uznawał go być godnym korony, doradzając tylko, aby się starał uzyskać ją na drodze pokoju [7]). Wszakżeż kuryaliści wielbili go pod niebiosa, jako *puklerz Europy*, jako *najdzielniejszego obrońcę wiary i największego męża z grona współczesnych monarchów*, wszakżeż palili u stóp jego ofiary humanistycznych elokubracyj, odurzając go dymem kadzidła i błagając aby zaniechał zamiaru.

Ważniejszy wpływ przypisać należy rzeczywistości. Bo i jakżeż niemiał obecnie dostrzedz Witołd, że Krzyżacy dybią tylko na to, ażeby niezgoda jego z królem buchnęła płomieniem pożaru? Jakżeż niemiał widzieć, on wychowawaniec szkoły krzyżackiéj, że oni własną tylko korzyść mając na celu, dolewają oliwy do ognia, nie bacząc wcale na cześć i honor własny, tam gdzie szło o korzyść zakonu? Gdyby był nawet całkowicie zaślepiony i gdyby podraż-

niona i ustawicznie jątrzona jego ambicya, do tyla utłumiła w nim przyrodzony spryt i niezwykłą domyślność w rzeczach polityki, żeby nawet nie dawał wiary własnym doświadczeniom i słusznym posądzeniom takiego Bartłomieja Cebulki, [8]) dokładnego znawcy charakteru Krzyżaków, to oczywiste dowody, które miał teraz przed oczyma, pobudzały go do głębszego zastanowienia. Gdyż właśnie podówczas, kiedyto po odprawie posłów polskich, dochodziły go wieści, że mniemany jego upór jak najgorsze może pociągnąć za sobą skutki, skądinąd dochodziły skargi na Krzyżaków, że ci księcia haniebnie oszukują.

Skarga, o którój mowa, wyszła ze strony duchowieństwa dyecezyi Rygajskiéj — któréj tutorem był Witołd — utwierdzony na téj godności przez papieża, nie zaś przez króla Zygmunta. Celem zrozumienia téj skargi dodać wypada następującą uwagę.

W dyecezyi Rygajskiéj istnieje odwieczny spór pomiędzy zakonem a arcybiskupami i duchowieństwem. Zakon uzurpował sobie w obec arcybiskupów stanowisko, jakiego ci mu ustawicznie odmawiali. Zakon żądał aby mógł wyznaczać arcybiskupów i rozdawać prebendy, żądał aby tylko osoby regułą zakonu związane, mogły otrzymać mitrę i pastorał, tudzież osiąść w kapitule; arcybiskup i kapituła wraz z całém duchowieństwem zaprzeczały zakonowi tego prawa od wieków. Stąd spory, wojny, rozejmy — a często stronę katolickich biskupów trzymała pogańska naonczas Litwa i schizmatycka Ruś — stąd téż i odwoływania się do kuryi, która objąwszy rolę sędziego, wyznacza na tutora arcybiskupstwa Rygajskiego i biskupstw Inflanckich w. księcia Witołda [9]). Krzyżacy w obawie by nie podrażnić księcia, jakiś czas pozostawiają arcybiskupa w pokoju. Obecnie zaś i pod tym względem mistrz zakonu wyzyskując poróżnienie się Witołda z Jagiełłą, pracuje nad tém, aby za pośrednictwem kuryi odebrać księciu władzę tutorską, najrozmaitszymi sposobami gnębi kapitułę i duchowieństwo.

Uciskane duchowieństwo udaje się ze skargą do swego tutora — Witołda.

Książę, który w pierwszéj chwili zdziwił się, że mistrz zakonu nie zniósł się z nim jako z tutorem w téj sprawie, spostrzegł wnet że „*Święta dusza*“ wyzyskuje waśń księcia z królem Jagiełłą. Domysł ten potwierdzają w zupełności nowe skargi Inflanckiego duchowieństwa. Witołd był rozsrożony, mając dowody, jak srodze nadużywano jego zaufania ze strony, któréj silił się ufać, któréj udaną przyjaźń okupywał ofiarą zaparcia się siebie samego, którą bronił z narażeniem sławy swego imienia na rozmaite podejrzenia. Obecnie miał on przykrą sposobność przypomnienia sobie owych słusznych donosów rycerza Ciołka, ustawicznych przestróg i podejrzeń, które objawiał Bartłomiej Cebulka, i niemógł nie dostrzedz jak z gruntu fałszywego ma sojusznika. Natychmiast postanowił tedy ująć się za pokrzywdzoném duchowieństwem i równocześnie wysłał Bartłomieja Cebulkę do króla Zygmunta ze skargą na zakon nieszanujący jego praw tutorskich z prośbą, aby Zygmunt, jako zwierzchnik zakonu, zakazał mistrzowi takiego na dal postępowania [10]). Przed połową Maja zaniósł Bartłomiej tę skargę, wielce z tego powodu zdziwionemu Zygmuntowi.

Witołd postanowił atoli niczego o tém nie wzmiankować mistrzowi zakonu. Przeciwnie — potrzebując go do swych celów, postanowił opierać się na nim i na dal i do pewnego czasu udawać najczystszą przyjaźń. Z otwartymi był Witołd otwartym, z podstępnymi działał podstępnie.

Stosunek przeto Witołda do zakonu pozostaje niezmieniony; na pozór szczéry, serdeczny i przyjaźny. Witołd odprawiając posłów mistrza, obecnych przy przyjęciu Oleśnickiego i Michałowskiego, kazał im oświadczyć mistrzowi, iż spraw swych nigdy nie zakończy z królem Polski, bez połączenia ich ze sprawami zakonu i króla Zygmunta, i że dopokąd mu starczy życia pozostanie przyjacielem zakonu. I teraz nawet, gdy już był przeświadczony o interesowności i nieuczciwości mistrza, nie przestaje on jednakowoż zarę-

czać tożsamo mistrzowi i oświadczać, że i on ze swéj strony pewnym jest wzajemności mistrza i jego szczérej przyjaźni.[11]) A czy mógł inaczéj działać, dążący do rehabilitacyi swego imienia i swej sławy książę? Mógł on dokładnie przewidywać, że mistrz wkrótce o treści skargi się dowie, i że będzie ona mu przestrogą do snucia dalszej kabały.

Mistrz Russdorf, będący podówczas w wielkiéj obawie o husytów[12]) i mający się z tego powodu starać o względy Polski, dostrzega zmiany w umyśle Witołda. „Święta dusza“ przenikał on na wskróś tajemnice wielkiego męża, które tenże sam przed sobą zdawał się ukrywać. Zresztą tajna skarga Witołda nie pozostała tajemnicą dla zakonu. Pod koniec Maja wiedział już o niéj Russdorf przez jednego z usłużnych szpiegów zakonu. Natenczas dopiero poczyna się mistrz wstydzić przed własném sumieniem. Teraz już pieką go słowa czułych listów książęcych, jak gdyby były obelgą w twarz mu rzuconą. Obecnie przenika on tajemnicę Witołdową pogodzenia się z królem i wie i obawia się, że przy takowéj ugodzie mogłyby wyjść na jaw pilnie ukrywane brudy zakonu, mogłaby wypłynąć na wierzch czarna jego intryga, coby Bóg wie jakie dlań pociągnęło skutki.

Przebiegłość i zmysł polityczny mistrza, każą mu zapobiedz podobnym ewentualnościom. Daléj knować pomiędzy zwaśnioną bracią niepodobna; podżegać dalej spory za pomocą czarnéj intrygi byłoby nazbyt hazardownèm. „Święta dusza,“ postanowił być pośrednikiem celem pogodzenia Jagiełły z Witołem. Czy zamiar ten był szczérym, to znowu inne pytanie.

A więc nasamprzód przez komtura Toruńskiego usposabia Russdorf sędziwego Jagiełłę do uczynienia zgody z Witołdem. Wprawdzie przykro staremu królowi, odbierającemu od Witołda co dnia ostrzejsze wymówki, co dnia to większe groźby a zawsze tesame warunki zgody, że wtrąca się pomiędzy nich ktoś nieproszony[13])—wolałby on raczéj sam na sam pogodzić się z bratem—ale się nie sprzeciwia. Równocześnie sam mistrz, korzystając jakoby z da-

wniejszego zaproszenia ze strony księcia, o którémby w innym wypadku z pewnością był zapomniał, fatyguje się na zjazd z Witołdem nad Niemen, zapewne do dalekiego Jurgenburga lub Christmemla. Uzyskuje on tamże słowo książęce, że Witołd wyśle posłów na zjazd mistrza z królem. [14])

Trzeba działać rychło; utrata czasu mogłaby zakon o niepowetowane przywieść straty. I już nie wypada mistrzowi otwierać listów Zygmuntowych adresowanych do Witołda, jak to dawniéj czynił, kiedy sądził że Witołd ma go za nieposzlakowanéj czci męża. Książe, jak gdyby mu policzek wymierzył, upomina go aby jak to dawniéj czynił nie obawiał się i obecnie otwierać tychże [15]). Usiłując pokryć najwyższą złość, jaką żywił do Jagiełły, zachęca go do szlachetnego czynu. Istotnie — powtarzamy — Russdorf zachęca starego Jagiełłę do ugody z Witołdem.

Jakżeż niezgrabnie zabiera się mistrz do szlachetnéj sprawy, jakby zdradzał, że mu brak jest wprawy w działach tego rodzaju. Oto, skoro otrzymał słowo od Witołda, że tenże obeśle zjazd mistrza z królem Jagiełłą, posyła do ostatniego komturów, Toruńskiego i Czczewskiego, z uwiadomieniem, iż on (mistrz) postanowił za zezwoleniem Witołda, zjazd panów Polskich z Litewskimi w Nieszawie, we dwa tygodnie po św. Janie. Panowie polscy, oświadczają krzyżaccy posłowie, mają być w Nieszawie, Litewscy zaś w Toruniu. Sam mistrz będzie obecnym na tym zjeździe [16]). Z hardą pychą, mającą jakoby pokryć nieszczerość, z wyniosłą dumą, mającą jakoby świadczyć o bezinteresowności i szlachetności zamiarów, narzuca się „*Święta dusza*“ na pośrednika sporów Polsko-Litewskich.

Zapewne, że teraz już ta niezwykła bezinteresowność mistrza nie przyprawiła króla Jagiełły o zdumienie. Szafrańcy przywykli sami nędzną walczyć bronią dostrzegli wnet, że mniemana szlachetność mistrza, zakrawująca na bezczelność, jest bardzo interesowną. Niewiedziano tylko, czy tak samo jak mistrz zakonu miałby się i Witołd zlęknąć groźby husytów i właśnie z tego powodu żądać pogodzenia

się z Jagiełłą? Czemu atoli sprzeciwiały się harde warunki księcia, który żądając aby Polska wypowiedziała wojnę husytom, widocznie nie musiał się ich obawiać. Z drugiéj strony wszakżeż Witołd ociągał zakon od uczynienia zgody z Polską — a teraz przystaje na pośrednictwo mistrza, a Szafrańcy dobrze wiedzieli, że dola przyjacielskiego zakonu nie tak znowu leżała na sercu Witołda, aby w interesie jego miał szukać drogi do zgody, widocznie więc szukał jéj we własnym interesie. Szafrańcy nie umiejąc sobie zdać sprawy z konsensu księcia na próbę zgody, mającą być dokonaną przez wielkiego mistrza, wzięli ustępstwa Witołda za własne zwycięztwo. To pewna, że w ten sposób starali się królowi wytłumaczyć krok Witołda.

Król Jagiełło dotychczas nie odpowiadał Witołdowi na jego liczne artykuły i przykre dlań warunki. Nie usprawiedliwiał się z powodu wyrzutów książęcych co do husytów ani téż wspomniał słowem o Szafrańcach. Atoli na dniu 14 Czerwca wystosował pismo do Witołda w którém mu opowiedział o świeżém przedłożeniu posłów zakonnych. Wolałbym — oświadcza król — sam na sam załagodzić spory z Wks. Mścią, jak to zwykliśmy z dawna czynić, lecz gdy to nastąpić nie mogło, zgodziłem się na projekt Krzyżaków i w tym celu uwiadomiłem już prałatów i baronów Wielkopolskich tudzież panów z ziemi Krakowskiéj, aby na termin przybyć nie omieszkali. W dalszym ciągu tego pisma przyobiecywał król Witołdowi, iż już polecił staroście Krakowskiemu ażeby tenże baczył na to, by nie sprzedawano husytom broni; ręczył, że książęcy posłowie mogą zupełnie bezpiecznie zdążać przez Polskę do Węgier, a w końcu upraszał Witołda, iżby nakłonił bawiącego u niego księcia Kazimierza Mazowieckiego do złożenia królowi powinnego hołdu [17]). O Szafrańcach ani słowem nie wspomniał król a i co do husytów nie usprawiedliwiał się szerzéj, jakby tego pragnął Witołd, ale zdawał się okazywać skruchę i chęć do zgody, a to samo już było wielką dla Witołda uciechą w téj tak ciężkiéj chwili.—Witołd po otrzymaniu tego listu

ruważał porę tę za stósowną do wysłania dwóch pism ważne zu cających światło na charakter męża. Jedno z nich było powtórzeniem niedawno wysłanego a od kilku już miesięcy przygotowanego w umyśle księcia a adresowane było do Zygmunta Luksemburczyka i zawierało prośbę, uzasadnioną najrozmaitszymi argumentami, by mu nie przysyłał korony— drugie do mistrza zakonu z ofiarowaniem mu pomocy na wypadek napadu Prus ze strony husytów. Są to nadzwyczaj ważne pisma celem poznania zagadkowego i sprzecznego na pozór postępowania Witołda, abyśmy się nad niémi bliżéj żastanowić nie mieli. Przypominamy bowiem, że Witołd w obec Polaków i króla wcale nie cofał pretensyi do zamierzanéj i ustanowionéj na dzień 8 Września koronacyi i że tak oni jak i Krzyżacy wcale nie wiedzieli o zabiegach księcia, tych mianowicie, aby Zygmunt korony nie przysyłał. Cała sprawa była jakoby w zawieszeniu a skoro tu i owdzie dowiedziano się coś o zabiegach Witołda, oczekiwano z żywą niecierpliwością, jakie stanowisko zajmie w obec tego żądania król Zygmunt Luksemburczyk. Wypada nam tedy znowu na chwilę zająć się osobą, którąśmy już poznali jako najpotężniejszą dźwignię łuckiéj intrygi.

Król Zygmunt, odgrywający w nieszczęsnym naszym dramacie nikczemną rolę intryganta, napróżno wyczekiwał chwili, w którejby z posiewu swego mógł zbierać plon obfity. Jego nikły stosunek w obec państwa niemieckiego nie zmienił się ani na jotę, był on w swém państwie jeszcze bardziéj zerem aniżeli niem był przed zjazdem Łuckim; elektorowie nie uważali go za nic jak dawniéj, a natomiast elektor Brandeburski, jak już wyżéj wspomniano, podkopywał do reszty powagę króla w rzeszy. Czesi, o których głównie szło Zygmuntowi, przeszli w offenzywę, dumnie podnieśli głowę i hardo dyktują warunki pokoju, nie królowi Rzymskiemu, ale jednemu z jego wasalów, którego na domiar obelg wyrządzanych Zygmuntowi, uważają za reprezentanta zwyciężonych wojsk Niemieckich a więc i Rzeszy niemieckiéj.

Zawiłe intrygi Zygmunta, których wątku nie trudno dojrzeć w operacyach dyplomatycznych ze stronnictwami na jakie husytyzm był rozszarpany, osłabia wprawdzie przeciwnika, lecz nie wzmacnia tém własnego stanowiska. Siejąc po niewiedzieć już ilekrotny raz pogłoskę o krucyacie na Czechów, zapowiadał Zygmunt przybycie swe do Wiednia, skąd miał podążyć na reichstag do Norymbergi. Wyznaczony atoli termin 19 Marca spełzł bezowocnie w obec zwycięskiej wyprawy husytów i Zygmunt w prawdziwie krytyczném był położeniu. Co gorsza, husyci śmiało domagali się konferencyi, na którychby duchowni obu walczących obozów mieli orzec o prawdzie ich cztérech artykułów. Zygmunt nie mógł na to przystać. [18]) O jakowychś tedy układach nie było już i mowy, a nawet przy pomocy Szlązaków nie można było osłabić husytów. Na Szląsku bowiem, już w marcu tego roku, pozajmywali najsilniejsze twierdze przywódcy Sierotek i Taborytów, jak Puchała, Piotr Polak, książe Korybut i rozgospodarowali się na dobre z hufcami, które już przed tém przy pomocy Szafrańców zwerbowali byli w Polsce. Dzielni ci wodzowie rozsiedli się pomiędzy Polską i husytami jako element pojednawczy, sądzili Niemcy — jako trwoga i postrach Polski, sądzili niewtajemniczeni w plany Szafrańców Polacy — a kancelarya króla Jagiełły przedstawiała smutne i groźne położenie Polski tak w obec kuryi, która przywykła ślepo wierzyć tym elokubracyom, jak téż w obec Zygmunta i Witołda, którzy z niedowierzaniem i obawą patrzyli na ten stosunek [19]).

Tymczasem stronnictwo Szafrańców, których dziełem było to zagadkowe postępowanie i ta tajna polityka Polski, pracowało ustawicznie nad całkowitem jej spełnieniem. Królowi przedstawiono jak groźnymi a zarazem i potrzebnymi są husyci, przekonano go o potrzebie tajemnych z nimi układów, o potrzebie sprzedawania im broni, wspierania ich amunicyą, dostawą koni, wiktuałów i innych potrzeb. Król który od lat kilku tolerował politykę Szafrańców, godził się na wszystko. Przywilej jedleński zamknął usta malkon-

tentom, i wszystkim tym którzy sprzyjali Witołdowi, a nawet najgorliwsi przeciwnicy husytów umilknąć musieli w obec tego, że Zygmunt zamierzył na dzień 8 Września przysłać Witołdowi koronę. Król Zygmunt wiedział wiele a domyślał się reszty — zaradzić atoli niemógł. Wrzał cały zemstą a widząc niemoc własną był bliskim rozpaczy.

Skarży się ustawicznie przed Witołdem, nie pomaga; kurya nawet skargom jego nie wierzy, co gorsza — papież Marcin V. jak dawniej tak i obecnie wierzy w to niezachwianie, że gdy król Polski zechce, w jednej chwili poskromią Polacy husytów i zniszczą posiew herezyi na zawsze. Zygmunt zachorował. Może to było tylko wymówką, usprawiedliwieniem bezczynności, to pewna, że był mocno rozdrażniony. Zapewne że w tym czasie żywił on myśl zemsty więcej aniżeli kiedykolwiek przedtém; ale widocznie, że obawiał się stanowczego działania, gdy w oświadczeniu swém wystosowaném do Witołda, że mu przyśle koronę, położył daleki termin 8 Września. Czyżby wysłanie korony wymagało tak wiele przygotowań lub czasu? Witołd już dobrze wiedział, że tą sztuczką zamyśla Zygmunt w szachu utrzymywać Polskę, że mu jak najmniej o honor i ambicyę książęcą chodzi w téj sprawie.

Termin reichstagu w Norymberdze upływa. Zygmunt nie przybył lecz oznaczył drugi na 17 Maja — na który również nie przybył. Czy był chory, czy może obawiał się napadu ze strony Turków, nie wiadomo; zastępował go na pierwszym kanclerz jego Kacper Schlick i uchwalono wyprawę na Czechów. Lecz dla czegoż pod koniec Czerwca opuszcza wreszcie Zygmunt Węgry, które od kilku lat już zaszczycał swym pobytem, i goni do Niemiec na opóźniony już reichstag? Dla czego zwłaszcza zatrzymuje się w Wiedniu i sprasza na nowo elektorów i książąt, aby się ponownie zjechali do Norymbergi? [20]) Prawdopodobnie dla tego, że w Węgrzech nie mógł dalej snuć kabały, i że panowie węgierscy niedopuściliby do tego, aby król ich, wysyłając z Węgier koronę dla Witołda, zakłócił spokój przyjaźnych sobie od wieków

dwu narodów Polskiego i Węgierskiego. A tu tymczasem zbliżyła się chwila stanowczego działania. Witołd bowiem wysłał potajemnie pismo do Zygmunta, aby mu korony nie przysyłał. Był to straszny cios dla Zygmunta, mającego dotąd niepłonną nadzieję, że zamieszki pomiędzy Polską a Litwą niechybnie nastąpią, i tylko stanowcze działanie mogło uratować dzieło intrygi od upadku. Ku temu celowi trzeba było niewygodny do stanowczej akcyi teren węgierski, na którym rospoczętą była akcya intrygi, zamienić i przenieść na terytorya Rzeszy Niemieckiéj.

W obec tak trudnego stanowiska jakie względem prośby Witołda zajmował Zygmunt, postanowił on energicznie działać i jak najrychlęj koronę wysłać do Litwy, aby przynajmniej na oznaczony termin 8 Września niechybnie tamże zdążyć mogła. Trudna to była sprawa, gdyż z wcześniejszego poselstwa księcia mógł się przekonać, że Witołd całkowicie niedowierza Krzyżakom, z pomiędzy wierszy listów książęcych mógł wyczytać, że dorozumiewa on się intrygi — a przypuszczał na pewne, że Polacy o takową posądzają mistrza zakonu i jego samego. Spostrzegł on natychmiast, że mądry Russdorf, upewniony całkowicie co do Witołda, że książe nie wejdzie w żaden alians z pominięciem króla Jagiełły, nie zechce doli zakonu powierzyć losowi szczęścia i że tedy będzie odgrywać przymusową niemal i bardzo nieodpowiednią rolę pośrednika pomiędzy Jagiełłą a Witołdem. Mistrzowi i zakonowi trudno było nakazywać, by dokończył dzieła intrygi, zwłaszcza gdy husyci zajęli Szląsk i co chwila grozili napadem zakonowi. Wiedział atoli Zygmunt, że zakon we własnym interesie chociażby z największą ostrożnością, będzie popierać intrygę, dla tego postanowił pozostawić zakon samemu sobie, niechajby według możności dalej intrygował i oszukiwał mające się pogodzić strony udaną szczérością i pokorą, a podczas tego może do Litwy nadejść przyobiecywana korona.

Jakżeż atoli postąpić sobie względem żądania książęcego z Witołdem samym. Wszakże książe usprawiedliwia

się to krótkością terminu, to zakazem papieskim wystosowanym do biskupa Wileńskiego aby go nie konsekrował, i innymi nie mniej wymownymi argumentami; już wprost nie życzy sobie korony i uprasza Zygmunta, aby mu jéj nie przysłał[21]). Na szczęście króla Zygmunta, książe i przed nim starannie ukrywał to co go najbardziéj bolało, t. j. zranioną ambicyę, i upozorowywał ją argumentacyą, która była konceptem jego mądrych sekretarzy, a nie wyrazem jego woli, przeciwko której niemożnaby wystąpić bezkarnie. Zygmunt mógł tedy użyć równie wymownej argumentacyi, zaczerpniętej u swych zdolnych kancelistów, a natenczas łatwo mógł przekonać księcia, że te wszystkie powody i wątpliwości są aż nadto błahe, aby mogły stargać rozpoczęte dzieło. Zygmunt potrzebował dalej zbić podejrzenia, jakoby już nie chciał przystąpić do kompromisu, podtenczas gdyby i król Jagiełło — na co się wszakżeż zanosiło — na kompromis przystał, a ku temu celowi potrzebną było wykazać całą bezinteresowność postępowania w kwestyi korony, i to w ten sposób, żeby książe uczuł to, że tu i honor króla Rzymskiego wchodzi w rachubę i że cofnięcie rozpoczętego dzieła jest obecnie niepodobne. Potrzeba było wreszcie szybko wysłać przyobiecaną koronę i tém zaalarmować Polskę równie jak i Litwę, ewentualnie wywołać już raz stanowczy a dawno upragniony konflikt pomiędzy zbratanymi świeżo narodami i krajami.

Wszystko to w krótkim przeciągu czasu wykonał król Zygmunt. Nasamprzód zwołał on radę ze starszych dostojników państwa, — było to wnet po przybyciu jego do Wiednia — przywołał i doktorów biegłych w prawie i przedłożył im kwestyą korony Witołdowej [22]). Oczywista że zawezwani zawyrokowali według życzenia Zygmunta, iż jest on w prawie koronowania Witołda, że konsekracya której niedozwala papież, nie jest rzeczą konieczną tylko formalną a jako taka należy do spraw ceremoniału, bez której tedy może się książe całkiem wygodnie obejść. Na poparcie tego jakoteż i na usunięcie innych wątpliwości książęcych, przytoczono

dowody i przykłady mogące usunąć skrupuły całkiem prawego umysłu. Cały szereg tych dowodów, uwag kazał Zygmunt spisać swemu kanclerzowi Kacperowi Schlickowi i na podstawie tego materyału sformułować list do księcia mający rozwiać jego wątpliwości a nadto pocieszyć nadzieją, że korona na oznaczony termin będzie w Litwie. Pismo to natychmiast wysłano do Litwy. Poczém poczyniono przygotowania do wysłania korony. Znalazł się jeden z biskupów który miał przewodniczyć poselstwu, kilku niemieckich grafów i kilku książąt Szląskich. Drogę miano obrać przez Krainę na Prusy i Litwę. Poselstwo to właściwe, które miało przedłożyć księciu koronę i insygnia królewskie w darze od Zygmunta, mieli wyprzedzić doktorowie prawa, którym poruczono usunąć resztki skrupułów książęcych dotyczących szczegółów koronacyjnych i zakazu papieskiego, jak gdyby skrupuły te były najgłówniejszą przyczyną wahania się ze strony księcia.

Tak tylko szybkość decyzyi i pośpiech w działaniu mógł uratować dzieło intrygi Zygmuntowej. Czuł on bowiem aż nadto dobrze, że zaszła jakowaś zmiana w umyśle Witołda, że książe nie bez powodu wyrażał w dobitnych słowach, iż niedowierza szczerości zamiarów Zygmunta, jak co do owego kompromisu; że nie bez przyczyny oskarza mistrza zakonu przez umyślnych posłów. Wiedział Zygmunt, że odmowa ze strony księcia na propozycyą dotyczącą opiekowania się królestwem węgierskiem na czas niebytności tamże króla rzymskiego, również niedobrze wróży na udanie się dzieła intrygi. Wprawdzie z relacyi krzyżackich i z listów Witołda do Jagiełły pisanych, których kopie przysyłał mu książe, mógł zaczerpnąć otuchy, że do zgody pomiędzy królem polskim a Witołdem jeszcze daleko, — bądź co bądź pośpiech w działaniu był koniecznym.

Znaglał do tego pośpiechu sam Witołd. Jeszcze się bowiem nie zatarły wrażenia pierwszego listu księcia w sprawie nienadsyłania już korony, gdy przybył drugi podobnyż z Litwy. I w tym książe upraszał sekretnie Zygmunta, aby

mu nie przysyłał korony — co gorsza dla Zygmunta, wyrażał wątpliwość, że tenże przeszkodzony i ustawicznie zajęty innémi sprawami, nie może szczérze zająć się sprawą koronacyjną. Zamiast przysłania korony, domagał się książe od Zygmunta, aby przez tych posłów których zamierzał wysłać na uroczystość koronacyjną, jeszcze raz uroczyście złożył kompromis w sprawach spornych z królem Jagiełłą [23]) Było to niedowierzanie w tak otwartej i prostej formie wypowiedziane, że można je było wziąść za wyraz nieufności ze strony oszukiwanego przez Zygmunta księcia. Tego atoli Zygmunt w dobrze zrozumianym własnym interesie rozumieć nie chciał, a zgorszony poniekąd takiemi wyznaniami zawisłego od swego kaprysu księcia, tém bardziej postanowił nie mieć dlań litości.

Rozpoczyna tedy akcyą i wysyła natychmiast do Witołda Zygmunta Rotha, ajenta krzyżackiego wraz z jakimś sławnym doktorem prawa, Włochem, poruczając im uspokoić Witołda i zapewnić go o czystości i stałości zamiarów królewskich i przygotować do przyjęcia korony. Im to przypada trudne zadanie naprawienia tego, co w skutek nieznanych bliżej Zygmuntowi powodów całą sprawę zagmatwało i popsuło. Zanim atoli posłowie ci wyprzedzający uroczyste poselstwo z koroną przez Szląsk, Krainę i Prusy zdążą do Litwy stara się król ukoić umysł Witołda zręczną odpowiedzią na jego ostatnie pismo, w której mu zaręcza wielokrotnie, że wiadomości jakie go o koronacyi doszły są umyślnie przez ich wrogów rozsiewane [24]) i że on nigdy nie przestawał ani téż dotąd przestaje o niej myślеć. Wśród skarg na szowinizm króla Jagiełły, i na husyckie machinacye niektórych z rady polskiej korony, zaręcza Zygmunt, że on jak dawniej tak i obecnie składa kompromis w ręce księcia, co gdyby był Jagiełło ze swej strony na zjeździe Łuckim uczynił nie byłoby nigdy przyszło do tego co niestety dzieje się obecnie. Pośpieszny goniec poniósł ten elaborat kancelaryjny do Litwy a kancelarya Zygmunta pracowała nad komponowaniem dokumentów zawierających projekt ścisłego

związku pomiędzy Zygmuntem a zakonem z jednej a Witołdem z drugiéj strony, by je wręczyć odchodzącym do Litwy Rothowi i włoskiemu doktorowi. Uczyniono to nie bez głębokiego namysłu i z równą temuż przebiegłością, wiedziano bowiem, że posłowie ci przejęci będą na polskiej granicy i że dokumenta te skompromitują Witołda w oczach Polaków, podejrzywających księcia o takowe separacyjne zamiary. Odpowiedź Zygmunta datowaną była z Wiednia 22 lipca 1430 roku, a wkrótce potém Roth i doktor Baptysta Cigala opuścili Wiedeń zdążając powoli ku granicom pruskim.

VIII.

Zjazd pełnomocników pod Toruniem. — Rozczarowanie Jagiełły. — Ponowna apelacya do kuryi. — Oziębłe stosunki Jagiełły z Witołdem. — Serdeczne zaprosiny ze strony Witołda do Russdorfa na zjazd w Grodnie. — Obawy Russdorfa. — Poseł Jagiełły w Dorsuniszkach. — Upadek Szafrańców i małopolscy medyatorzy. — Podjęcie posłów Zygmuntowych.

Gdy wieść o zamierzanym przez Zygmunta zamachu docierała do Polski, odbywał się podówczas pod Toruniem zjazd pełnomocników polskich i litewskich, na którym Russdorf odegrał dość niefortunnie rolę negocyatora. Posłowie obustronni wystąpili z szeregiem skarg i żądań, których strona przeciwna nietylko że zaspokoić nie mogła ale i odpowiedzieć na nie nieumiała. Posłowie królewscy udowadniali mistrzowi, że Witołd niema prawa się koronować, Witołdowi zaś wystąpili z dawném żądaniem księcia, aby król zezwolił na koronacyą, której termin wyznaczony był na dzień 8 Września i aby złożył kompromis w ręce księcia jako sędziego spraw spornych z Krzyżakami i Zygmuntem. Na co znowu odrzekli posłowie Jagiełły, że król odpowie księciu na jego żądanie przez osobnych posłów, których na

ów termin 8 Września wyśle do Litwy [1]). Zamiast być tedy pośrednikiem sporów, był Russdorf świadkiem wyzwania, które uroczyście dokonaném zostało, przez zwłokę odpowiedzi królewskiéj aż do owego terminu koronacyjnego. W obec tego wyzwania uważał szanowny pośrednik sporów za stosowne spełnić uroczyście żądania Witołda. Russdorf oświadczył w obec obustronnych posłów, że sprawa zakonu z królem Jagiełłą jest zarazem i sprawą Witołda, gdyż imię księcia figuruje w dokumencie pokoju pieczęć jego przewieszona również obok królewskiéj, że przeto zakon nie może sam na sam traktować z królem o sporach granicznych i innych, i że musi być przy tém książę. „Zakon wszakże przestrzega zawsze litery prawa i trzyma stronę słuszności“.

Posłowie polscy, pomimo licznych zapewnień szacunku i poważania dla korony, któremi ich obsypywał mistrz zakonu, byli jakby zbici z tropu. W obec narzucania się Russdorfa na pośrednika, w obec zapewnień jakiemi przez zaufańców swych, jak przez komtura Toruńskiego, łudził on króla Jagiełłę, zapewne że w obec tego nie byli przygotowani na podobne oświadczenie Russdorfa. Prawda, że względem skarg polskich na zamiar koronacyjny Witołda, zachował Russdorf stanowisko dwójznaczne, więcéj może przechylając się na stronę skarżącą jak oskarżoną — co atoli nie przeszkadzało, że posłowie uznali iż zakon oszukiwał tylko króla i koronę, i że ściśle związany jest z Witołdem.

Tak to dalece zamąconą była opinia o Witołdzie przez znane nam stronnictwo Szafrańców, że nie oceniono należycie stosunku mistrza do Witołda. Z całego postępowania księcia osądza mistrz, że książę jest względem zakonu nieszczérym, że udaną przyjaźnią, zapewnieniami sprzyjania i życzliwości maskuje inny zamiar, zamiar wyzyskania zakonu celem zrehabilitowania zbolałéj i ukorzonéj ambicyi i dumy — i że dla tego niemożliwém jest nakłonić księcia do oddzielenia się od Polski — Polacy posądzają zakon o potajemny jakiś z księciem związek. Jaki szczęśliw byłby Russdorf, gdyby posądzenie takowe mogło być rzeczywistością, zabiegi jego

byłyby uwieńczone, tajnie żywione życzenia byłyby prawdą, mogąca dla zakonu obfite i błogie wydać skutki. Lecz Russdorf dziś już do gorzkiego przyszedł przekonania, że wielce przerachował się co do charakteru Witołda, że gdyby był Witołd zechciał zdradzić Polskę, jak niegdyś po wielekroć zdradzał zakon, byłby wszakżeż wszedł w tajny związek z zakonem przeciwko Polsce, byłby przecież nie żądał odeń aby sprawy zakonu z Polską z wykluczeniem księcia nie mogły być traktowane, że przeciwnie postarałby się natenczas dla Litwy o zupełnie odrębne a wykluczające Polskę stanowisko. Przedsię Russdorf aż nadto często dostarczał księciu sposobności do związania się z zakonem w przymierze zaczepno odporne. Dziś niestety rumienił się przypominając sobie bezowocność tych zabiegów — gdyż książę nietylko że indentyfikował stanowisko Polski i Litwy w stosunkach tych państw do zakonu i Zygmunta, ale nadto nie zezwalał zakonowi nawet tak drobnych koncesyi jakiemi były sprawa biskupstwa i kapituły Rygajskiej i udając szczérą przyjaźń w obec mistrza oskarżał go zaocznie przed Zygmuntem, a więc przed tym, który na każdy wypadek wielki jeszcze wpływ wywierał na zakonie.

Bądź co bądź Russdorf niemiał powodu ubolewać nad tém, że opinia Polski pod względem pojmowania jego przykrego stosunku do Witołda, jest zamąconą. Co go jednakowoż boleć mogło to była prawie pewność, że książę zna te brudne i potworne intrygi zakonu, za pomocą których usiłował zakon rozniecić iskrę niezgody powstałą pomiędzy nim a Jagiełłą. Jeszcze bardziéj gniewała mistrza zależność w jakiéj z tego właśnie powodu pozostawał zakon względem Witołda — tego krewkiego, prędkiego i gwałtownego nawet męża — który w tym wypadku posiadał tyle siły zaparcia się siebie samego, że wmawiał w mistrza, iż nie wierzy w plotki i potwarze rozgłaszane o zakonie, że nie życzy sobie nawet, aby mu mistrz na nie odpisywał lub miał się usprawiedliwiać. Zakon, który do téj pory mógł bezkarnie intrygować, miał przez to mądre zachowanie się księcia

ręce związane, a o co księciu chodzić mogło, był odeń zawisłym i nie śmiał już na dal hazardownie intrygować. Zapewne, że takie stanowisko było dlań bardziéj aniżeli przykrém, zwłaszcza gdy otrzymał wiadomość Zygmunta o stanowczym zamiarze wysłania korony o zbliżaniu się pierwszych posłów, gdy odczytał rozkaz króla Rzymskiego aby o ile możności ułatwił przeprawę posłów do Litwy.

Nierównie przykrzejszą aniżeli mistrza zakonu była sytuacya Polski w obec wiadomości o zamiarze króla Zygmunta. Russdorf mógł mieć nadzieję, że zbliża się stanowcza chwila kataklizmu, a chociaż z obawą i trwogą na nią spoglądał, mógł przynajmniéj tuszyć sobie, że zakon w mętnéj wodzie przecież jakiś połów uskuteczni. W Polsce przeciwnie — z wiadomością o zamiarze Zygmunta, znikła nawet ta iskierka nadziei, jaką miano w obec głuchych posłuchów, że książę już niechce korony, i że domagał się u Zygmunta, by mu jéj nie przysyłał. Kto wie czy w obec tego nie żałował król téj doraźnéj instrukcyi, którą udzielono posłom śpieszącym do Torunia. To pewna, że rozczarowanie, które nastąpiło skutkiem zachowania się mistrza na tymże zjeździe, czego się nigdy nie spodziewał, było dlań bardzo bolesném i że w téj chwili stracił wiele z zaufania do Szafrańców i ich husyckiej polityki nie przynoszącéj spodziewanych owoców. W Polsce pojęto teraz dokładnie, że na dzień ósmy Września, na ten nieszczęsny termin koronacyi Witołda—zbierają się liczni książęta Rusi, wasale Litwy, że lubo niechętnie przybędzie tam mistrz Russdorf, mistrz Inflancki, carzyki Tatarscy, i że książę zechce się upewnić o ich przyjaźni i wierności i zmusić tém króla Jagiełłę do naprawienia złego, którego tenże stał się przyczyną na zjeździe Łuckim. Zjazd takowy — wiedział o tém król i Szafrańcy — jakkolwiek nie zawartoby tamże ugód dokumentami zatwierdzonych, oddawał księciu blask majestatu, który na chwilę nieopatrznie przyćmili jego wrogowie, izolował króla Jagiełłę i zmuszał go niejako do przebłagania brata i do zadośćuczynienia jego woli.

Opinia powszechna w Polsce potępiała zamiary Witołda, uważając je jako seperacyjne a tém samem zgubne dla korony. W obec intryg Szafrańców, sądzono powszechnie, iż król wyczerpał już wszystkie środki celem odwiedzenia księcia od zamiaru seperacyjnego i obawiano się, że zamach na unią wkrótce będzie uskuteczniony. Sami Szafrańcy szérzą te pogłoski, aby przygotować Wielkopolan do mężnego oporu a przynajmniéj do nieprzypuszczenia korony i przejęcia jéj na granicach Nowéj Marchii.

Równocześnie postanowili Szafrańcy zaapelować do kuryi rzymskiéj i to bezwłocznie aby uzyskać bullę zakazującą mistrzowi zakonu przepuścić posłów króla Zygmunta wiozących koronę przez Prusy. Sprawę tę poruczono znanemu już nam pisarzowi kancelaryi królewskiéj Piotrowi Łęczyckiemu i wysłano go siedmiotrzeć do Rzymu z kosztownymi upominkami dla tych kardynałów, którzy mieli się zająć sprawą. Uzbrojono go w doraźne koncepta pism, na mocy których miała kurya powtórnie zakazać Zygmuntowi i jego biskupom zajmowania się koronacyą; mistrzowi zaś miano polecić, aby w sprawę koronacyi się nie mięszał, przeciwnie, żeby posłów króla Zygmunta nie przepuścił przez Prusy i żeby starał się swém pośrednictwem załagodzić spór braci. Podobnąż odradzającą koronacyi bullę miano z kuryi przesłać i Witołdowi [2]). Konieczność wysłania takowych bull poparła kancelarya polska tém, że koronacya Witołda wymierzoną jest przeciwko unii, gdyż Witołd jest tylko namiestnikiem królewskim na Litwie a nie księciem samodzielnym mogącym sięgać po koronę. Król Zygmunt — twierdzono daléj — nie śmiał udzielać korony, zawarł bowiem traktat z królem Polskim, na mocy którego zobowiązywał się nie odrywać od korony krajów będących w jéj posiadaniu. Podobnyż argument zastósowano i względem zakonu, który nieśmiał pomagać Zygmuntowi w zamierzonym zamachu.

Takowe argumenta, poparte drogimi upominkami, miały przekonać kuryą, tém bardziéj, że poseł zaręczał,

że gdyby sprawa koronacyjna nie absorbowała gnuśniejących od przeszło roku sił Polski, jużby husytów nie było na świecie, gdyż król Jagiełło nieomieszkałby był zgnieść ich zupełnie. Jakkolwiek atoli takie zapewnienie mogło skłonić papieża do jak najżywszego zajęcia się sprawą królewską, nie mógł on jednakowoż przystać na wszystkie jego prośby. Szczególniéj jednego żądania nie mogła uwzględnić kurya, a mianowicie napisania bulli zakazującéj mistrzowi zakonu przepuszczenia posłów Zygmunta przez Prusy. Prokurator bowiem zakonu tajemnie uprzedzał kardynałów, że zakon ściągnąłby na się potrójną niełaskę, gdyby mu według takowéj bulli postąpić należało, mianowicie niełaskę króla Zygmunta, powtóre Witołda a wreszcie panów i książąt Niemieckich, jadących w poselstwie z koroną. Ale poseł polski miał i na taki argument gotową odpowiedź. Miał on oświadczyć, że Polska zawarła z zakonem pokój wieczny, w którym zastrzeżono, że żadna strona nieśmie u siebie żywić wrogów i nieprzyjaciół strony przeciwnéj. Czyż mógłby tedy zakon przepuścić posłów Zygmunta, jadących do Litwy w zamiarze oderwania tych krajów od Polski? Jeżeliby tak być mogło, natenczas i król Polski mógłby przepuścić przez kraje koronne husytów, zamierzających napaść na Prusy. Wszakżeż kilkakrotnie domagali się o to zezwolenie posłowie husyccy u króla Jagiełły a król przecież dotychczas na to nie zezwolił. Na taką odpowiedź, mógł stracić nawet prokurator zakonu lisi spryt i nadzwyczajną przytomność—i nie wiedział coby miał na to odrzec.

Z przyjazdem Łęczyckiego do Rzymu, nastał chwilowy zamęt u sterników nawy kościelnéj, jak to zaręcza prokurator zakonu w swéj relacyi do w. mistrza, naiwnie opowiadając te wypadki. Kuryaliści twierdzili, że skutkiem wysłania żądanych bull, powstanie olbrzymia niezgoda pomiędzy kuryą a Rzymskiém państwem; kardynałowie przychylni Zygmuntowi usiłowali zapobiedz wysłaniu—pomimo to atoli postanowiono spełnić żądanie Polaków, *„gdyż oni obiecywali zgnieść husytów, którym król Zygmunt nietylko że*

nie mógł dać rady, ale jak to dość głośno mówiono, za pomocą nich chciał zgnieść duchowieństwo". [3]) Nie wchodzimy w to czy ostatnia pogłoska była prawdą czy téż tendencyjną plotką mszczącéj się na swym wrogu kancelaryi polskiéj; konstatujemy, że donosi o niéj poważny prokurator zakonu i że taką jéj przypisuje doniosłość w skutkach. Uczeni rzymscy, popierają teraz argumenta kancelaryi polskiéj i twierdzą, że król Rzymski nie ma prawa rozdawać korony, gdyż sam jeszcze nie otrzymał korony cesarskiéj od papieża. Inni doktorowie znowu do tegoż samego przychodzą wniosku za pomocą takiéj argumentacyi, że aby król Zygmunt mógł kogoś koronować, to powinienby był on sam nie przyjmować od papieża korony.

Z powyższego widoczna, że kancelarya polska poleciła użyć wszelkich środków aby przeszkodzić koronacyi, i że najgłówniejszym środkiem było wykazanie niemocy Zygmunta i Niemców w obec wrogów kościoła husytów, jakoteż zaręczenie, że gdy papież zapobieży koronacyi, natenczas Polska postara się o zgniecenie kacerstwa w Czechach. A poseł — któregośmy poznali jako kreaturę Szafrańców, przy owéj nieszęsnéj legacyi w Łańcucie,—musiał być bardzo sprytnym, gdyż po jego przybyciu do Rzymu, mówiono tamże w największéj tajemnicy, *iż gdyby obecnie panował pokój we Francyi, możnaby było Rzymskie państwo i Rzymską koronę odebrać Niemieckiemu językowi.* Może i takie plany żywiono już podówczas w kancelaryi królewskiéj? Nie, to byłoby za wcześnie—to była finta tylko Szafrańców, groźba dla Zygmunta i Krzyżaków.

Takimi były środki przygotowawcze do przyszłéj kampanii ze strony wrogów Witołdowych. Nie myśleli oni wcale o jakichkolwiek chociażby najdrobniejszych ustępstwach i to nawet wtenczas, gdy powszechnie sądzono, że mądry Russdorf stoi po stronie Witołda. Chcąc przeszkodzić dostaniu się posłów do Litwy, rozpoczęto układy z wrogiem Zygmunta, z Brandeburczykiem, aby tenże nie dozwolił im przejścia przez swe terytorya, Wielkopolan zaś, pod prze-

wództwem Jana Czarnkowskiego, powołano pod broń i postawiono ścisłą straż graniczną mającą czyhać na posłów króla Zygmunta.

Stanowisko króla Jagiełły było może i najtrudniejszém. Skoro mianowicie wziął on pod rozwagę ultimatum Witołda w sprawie kompromisu i zezwolenia na koronacyą, skoro mianowicie począł rozważać jakie następstwa pociągnąć by mogło stanowcze zerwanie z Witołdem, wracał on znowu do swéj pierwotnéj myśli, ofiarą własnéj korony okupić pojednanie się z Witołdem, powrócić dawną przyjaźń i zmazać winę, któréj się był dopuścił. Atoli skrępowany wpływem tych, których sam łaską swą wywyższył, pokonany na zjeździe Jedleńskim i zrzucony z piedestału królewskiego stanowiska jakie dotąd był dzierżył w Polsce, nie mógł on i nieumiał pomimo woli zaradzić złemu. Niedziwna tedy, że w imieniu jego z kancelaryi królewskiéj wychodziły coraz to bardziéj kompromitujące Witołda skargi do kuryi, do książąt elektorów, do królów i książąt zagranicznych, i że w imieniu królewskiem starano się przedstawić zamiar koronacyi Witołda jako seperacyjny, na dowód czego przytaczano dowody w licznych dokumentach Witołda, w których się książę zobowiązywał, że po jego śmierci Litwa powróci do Polski. Oczywista, że w skargach tych o dokumencie unii Horodelskiéj gwarantującéj Litwie wolną elekcyą za porozumieniem się z królem Polskim nie było i mowy. Szowinizm i hipokryzya, przygotowywanie się do boju i rozmyślne oczernianie czci i sławy wielkiego Witołda, oto była polityka Szafrańców z téj epoki nieszczęsnéj historyi intrygi.

Witołd tymczasem odpowiadał na nieszczérość ze strony Polski zupełną na pozór obojętnością. W początkach Sierpnia mijało już sześć tygodni od czasu kiedy pomiędzy nim a królem Jagiełłą nastało złowrogie milczenie [4]). Witołd nie miał ochoty przerywać go chociażby słówkiem tylko — bo i do czegóż by taka odezwa doprowadziła. Z Polski nadchodziły wiadomości, że Szafrańcy zbroją się w Wielkopolsce do oporu

i do nieprzepuszczenia posłów Zygmunta. Równocześnie doszły go listy Zygmunta zawiadamiające o tém, iż skrupuły książęce co do koronacyi nie są uzasadnione i że posłowie z koroną niechybnie na termin 8 Września przybędą do Litwy. Co podówczas sądził Witołd o Zygmuncie, o którego nieszczérości i intrygach był przekonany — łatwo pojąć można. Witołd czuł to dobrze, że lada chwila, lada nieoględny krok z czyjejkolwiek bądź strony — a katastrofa, któréj tak starannie unikał, mogła nastąpić. I w téj chwili atoli, Witołd tak pewnym był siebie — iż nieprzypuszczał możności stanowczego zerwania ze swéj strony lub téż ze strony swych poddanych, dla których wola jego była rozkazem. Zarówno przekonany był, że król Jagiełło nie podniesie oręża na niego, i że zbrojenia w Wielkopolsce zmierzają do nieprzepuszczenia posłów i straszenia Krzyżaków zarówno jak i jego samego. Czyż w obecnej chwili stanowczy protest przeciwko nadesłaniu korony był możliwy? Czyż Witołd, lubo przekonany, że Zygmunt pracuje i wysila się aby przyspieszyć katastrofę, mógł obecnie zażądać stanowczo od Zygmunta, by mu nie przysyłał korony? Wszakżeż Zygmunt otwarcie wyrażał, że i jego honor i jego ambicya wchodzi tu w grę; zresztą zanimby list téj treści doszedł Zygmunta, posłowie z koroną dawno już byli w drodze. W obec oświadczenia ze strony Zygmunta, iż posłowie jedni już wysłani, drudzy, mający przywieść koronę i insygnia koronacyjne do Litwy, niebawem udadzą się w podróż, w obec tego niepozostawało Witołdowi nic innego, jak tylko urzeczywistnić zamiar koronacyjny. Z kancelaryi książęcéj wychodziły tedy listy do książąt Ruskich i Tatarskich, do przyjaźnych baronów Polskich, do obu mistrzów, z zaproszeniem na zjazd, mający się odbyć 8 Września, jak to dawniéj uradzono. Czy Jagiełło lub Polacy zezwolą lub nie, bez zwłoki przyjmę koronę — były słowa Witołda.

Wyrazy takowe — nie świadczą, jakby to się zdawać mogło, o niewzruszoności zamiaru Witołda — mają one przywieść przeciwników do upamiętania się — a są zarazem

zwierciadłem gniewu i oburzenia książęcego przeciwko nim i królowi Jagielle. Witołd umie i ze swéj strony wywrzeć presyą — a słowa te wywołają może w Polsce opór przeciwko polityce Szafrańców i zgotują upadek głównych jego przeciwników.

Natomiast w stosunkach do mistrza jest książe tak nazbyt grzecznym, tak uprzedzająco słodkim i serdecznym, że niepodobna niedostrzedz, iż to zachowanie się jest tylko maską, i że książę znakomicie odgrywał znaną mu rolę dyplomaty szkoły krzyżackiéj. Gdy bowiem wrócili posłowie księcia z owego zjazdu pod Toruniem i oświadczyli o wspaniałém podejmowaniu ich ze strony mistrza, zdawał się książę nieposiadać z radości. Szczególniéj zadowolniło go, że mistrz po jego woli odpowiedział pełnomocnikom polskim. Z téj tedy odpowiedzi — która jak to zauważano była klęską Szafrańców — postanawia skorzystać książę i nakłonić mistrza, aby na oznaczony dzień koronacyjny przybył do Litwy. Na tém przyrzeczeniu zależy wielce księciu, który wie o tém, że tą pozorną wspólnością swych interesów z interesami zakonu wywrzeć mógłby stanowczą presyą na Jagielle.

Z drugiéj znowu strony miał książę powody do powątpiewania, ażali mistrz nie odmówi zaproszenia, gdyż mógł wiedzieć o tém, że mistrz na owym zjeździe pod Toruniem bez żadnych uwag wysłuchał treść zapisów Witołdowych, które przynieśli na ten cel pełnomocnicy polscy, aby dowieść, że zamiar koronacyjny księcia wymierzony przeciwko tymże zapisom. Witołd pojął krytyczne stanowisko Russdorfa skoro tenże przez posłów litewskich oświadczył księciu, że gdy sprawy niecierpiące zwłoki nie staną na przeszkodzie, mistrz na termin 8 Września przybędzie. Oczywista, że w obec tego oświadczenia trzeba było usunąć wątpliwości mistrza i chociażby nadmiarem udawanéj przyjaźni pokonać jego wahanie się. To téż dziękował mu w nadzwyczaj uprzejmych słowach za trudy podejmowane w jego sprawie, za przyjacielską odpowiedź jaką go niedawno zaszczycił

a nawet za tę niepewną obietnicę przyjazdu. Witold zaręczał, że byłoby to dlań prawdziwą i niezwykłą przyjemnością, gdyby mistrz raczył przybyć osobiście, a odgadując niejako jego wolę, zapewniał, że skoro się to mistrzowi nie podoba, książę nie zaprosi arcybiskupa Rygajskiego, jak wiemy wroga zakonu, na uroczysty zjazd [5]).

Nad tym tematem zjazdowym rozwodzi się książę obszerniéj w listach swych pisanych do Russdorfa. Daje mianowicie instrukcye dotyczące przybycia posłów Zygmuntowych, żeby mu więc natychmiast doniesiono o dniu ich przybycia, dalej, czy na Ragnetę czy wprost na Grodno miałby ich wysyłać w drogę, że zaprasza na zjazd landmistrza Inflanckiego, wielkiego księcia Moskwy itp. i proponuje, żeby mistrz już na dniu 4 Września przybył do Trok, gdzie go téż książę z dostojnymi gośćmi oczekiwać będzie. W liście tym wyraził się książę, że tak pewno liczy na przybycie Russdorfa, iż wcale nie obawia się z jego strony zawodu — a tę pewność poparł zakończeniem zwróconém przeciwko królowi Jagielle. Donosił dalej, że już od dawna niemiał wiadomości od króla, że jednakowoż zmuszony był obecnie do napisania groźnego listu z wyrzutami dlaczego by go śmiał poniżać i ustawicznie oskarżać przed papieżem i królami i pogrozić, że jeżeli się nie powściągnie i nie przestanie nadal go oczerniać i poniżać, natenczas książę będzie zmuszonym objawić na króla w artykułach podobnych, wszystko to, cokolwiek wie o nim złego [6]). Jak z tego widoczna, presya ze strony Witołda była niemałą a przed bystrém jego okiem nie uszły machinacye husyckie Szafrańców.

Korespodencya księcia z mistrzem wzmaga się, jakby na dowód jak bardzo mu obecnie na przyjaźni zakonu zależy. Co dnia niemal biegną gońcy ku granicom zakonnym, wręczając pogranicznym komturom listy książęce do dalszéj odsełki. Marszałek zakonu Henryk Holt należy do zaproszonych na uroczystość wrześniową dostojników zakonnych, jako znawca kraju i języka litewskiego [7]). Kiezgajłło sta-

rosta Żmudzki, otrzymał stosowne rozkazy, aby na granicy oczekiwał przybycia w. mistrza i starszyzny zakonnej. Mistrz otrzymał zachęcenie aby okrętem raczej na Ragnetę aniżeli konną na Grodno odbyć podróż; wiedział iż począwszy od granicy Litewskiej liczni książęta jeden po drugim począwszy od ks. Świdrygiełły i Zygmunta Kiejstutowicza będą mu dodawani do świty; wiedział i o tém, że Witołd nie pozostaje już w korespondencyi z Jagiełłą i że grobowa pomiędzy nimi nastała cisza, że obie strony udają obojętność to téż mógł sądzić, że chwila krytyczna już się zbliża [8]). To wszystko wiedział Russdorf od Witołda i z upragnieniem w duszy wyczekuje jakiéjś katastrofy, jakiegoś zajścia, które dałoby powód do wojny pomiędzy Polską a Litwą, gdyż doniesiono mu, że poselstwo Zygmuntowe jest w drodze i że równocześnie Polacy stoją na granicy by je pojmać. Że tajemna radość mistrza połączoną była z trwogą i obawą — nie potrzebujemy bliżéj uzasadniać — to téż niczego stanowczego nie odpowiada on Witołdowi o swym przyjeździe.

Przewiduje to Witołd i dorozumiewa się powodu milczenia ze strony Russdorfa. Zjazd, bądź co bądź, nastąpić musi a z nim i koronacya jeśliby posłowie Zygmunta na czas oznaczony przybyli. Witołd atoli już podtenczas wiedział, że posłowie ci nie przybędą i że król Zygmunt z rozmysłem wysłał ich drogą lądową, gdyż w ten tylko sposób można było uskutecznić skandal na granicy polskiéj. Ależ sam zjazd licznych książąt i wasalów Litwy przywiedzie kancelaryą polską do upamiętania i zmusi króla do układów, sądził mądry znawca ludzi i stosunków Witołd; gdyby tylko mistrz przybył, gdyż nieprzyjazd jego mógłby go narazić na wstyd i upokorzenie w obec Polski. Witołd postanowił tedy wywierać presyą na mistrza zapomocą listów, które pozwalały zakonowi mieć jakąś nadzieję, że separacya nastąpić może, i tém zmusić go do przybycia. Uwiadamia go przeto na dniu 13 Sierpnia, [9]) że król Zygmunt z pewnością przyśle koronę na oznaczony termin, a że Polacy będą wzbraniać poselstwu przejścia przez granicę, mogłoby to

zatrzymać mistrza w Malborgu i przeszkodzić zamierzonéj podróży. Przyznaje to książę sam i pisze dalej: Kochany mistrzu! Gdyby nawet z powodu nie dających się dziś przewidzieć przypadków, nasza koronacya miała być opóźnioną lub doznała przeszkody, tak żeby na umówionym terminie nie przyszła do skutku, to pomimo to upraszam was usilnie, zechciejcie do nas przybyć na termin. Zechciejcie przybyć bez względu na to czy przybędą posłowie Zygmunta czy téż nie, abyśmy pomówić mogli o kwestyach naszych wspólnych, gdyż wielu książąt i przyjaciół naszych będzie obecnych. A gdyby jakimkolwiek bądź sposobem koronacya nasza doznała zupełnéj przeszkody, to chcielibyśmy się z przyjaciółmi naszymi naradzić abyśmy się obronić mogli od możliwego napadu ze strony wrogów naszych. A chociaż nie mam zamiaru nikogo napadać, mam jednakowoż własną obronę na umyśle, jak n. p. względem króla Polski, który nas i kraje nasze poniża, wkłada na nas jarzmo niewoli — a my nie chcemy być niewolnikami lecz ludźmi wolnymi. To téż nie zamyślamy wieść wojny przeciwko królowi Polski lecz bronić się gdy nas napadnie....

...Doniesiono nam — jako król Polski wypuścił Kraskę z więzienia; wiedźcie, że on tak ustnie jak pisemnie a nadto przez posłów i dokumenta zaręczał nam, że Kraskę nigdy nie wypuści z więzienia. Nadto często mówiłem królowi, że ma do wyboru albo żyć z Kraską albo z nami — a skoroby go wypuścił z więzienia, postrada naszą przyjaźń. Wy zaś dobrze wiecie za co to ów Kraska był uwięziony. Skoro go tedy na wolność wypuścił król, wnosimy stąd na pewno, że już nie chce ani zamyśla żyć z nami w przyjaźni.

List ten miał na celu poddać mistrzowi iskrę nadziei, pod względem tajnie żywionych myśli separacyjnych i zachęcić do gorąco oczekiwanéj przez księcia podróży. O celu tym jak najmocniéj jesteśmy przekonani z całego tonu listu, w którym gorycz serca, brak nadziei zgody i nieufność z jaką książę traktuje króla, ma tém głębsze, ślepe prawie zaufanie zrodzić w mistrzu do Witołda. Sądzilibyśmy tak o tym celu,

gdyby nawet w przywiedzionym liście nie było końcowego a nadzwyczaj charakterystycznego ustępu. W niem donosił Witołd, jako się od sekretarza swego Bartłomieja, bawiącego przy królu Zygmuncie dowiaduje, że Prokop wódz Taborytów pogodził się zupełnie z królem Zygmuntem i że zamierza uskutecznić zgodę pomiędzy nim a całém królestwem Czeskiem. Była to wiadomość, któréj sam Witołd, jeżeliby ją nawet otrzymał, nie byłby dawał wiary. Ale on podaje ją w dobréj jakoby wierze, gdyż chce przekonać mistrza, że sprawy czeskie ich sprzymierzeńca Zygmunta mają się ku lepszemu i za pomocą tego wybiegu wlać otuchę w trwożliwe serce Russdorfa.

Z tém wszystkiem mistrz nie tak rychło dał się przekonać ponętnym i pięknym słówkom Witołdowych listów. On poczuł całą fatalność następstw gdyby poselstwo Zygmuntowe wywołało kolizyą pomiędzy krajami Polski a zakonu i spodziewał się jakiegoś stanowczego kroku ze strony Witołda, jak propozycyi aliansu na podobny wypadek. Tymczasem Witołd nie wyklucza możności takiego aliansu, ale żąda aby mistrz przybył wpierw do Litwy, gdzie dopiero będzie się można naradzić nad wspólnymi interesami. Jakżeż atoli miał tam jechać, gdy na granicach polskich zbrojne stały hufce — gdy już dokładnie komturowie graniczni wiedzieli, że Polacy granice od Nowéj Marchii silnemi obstawili czatami i że jacyś posłowie Zygmunta już się prawie zbliżali do granic. Komturowie, poddani zakonu z trwogą patrzyli w przyszłość i zdawali się wzajemnie pytać „co to będzie“. Jakżeż w téj stanowczéj chwili miałby mistrz wyjeżdżać. Było to w połowie Sierpnia 1430 roku. W téj krytycznéj chwili postanowił mistrz zaapelować do starszyzny zakonu. Najdoświadczeńszy z komturów, komtur z Christburga odradzał podjęcia podróży na Litwę [10]). „Pomnij — pisał on do wielkiego mistrza — że stosunki zakonu są tego rodzaju, iż niedozwalają na Twój wyjazd. I tak już wysyłasz tamże marszałka zakonu z komturem Toruńskim; komtur z Człuchowa ma także wyjechać, gdy-

byś i Ty mistrzu miał się udać za nimi, musiałbyś zabrać z sobą najznakomitszych ze starszyzny a kraj nasz zostałby ogołocony. Nawet byś w. mistrzu nie zdążył zresztą przybyć na termin. Mojem zdaniem najlepiéj byłoby pozostać w domu a dać marszałkowi pełnomocnictwo do zastąpienia się, pokierowawszy w poprzód w ten sposób sprawą, aby jak najrychléj z poselstwa wywiązać się mogli, lub żeby przynajmniéj komtur Toruński, będący zarazem sołtysem, napowrót powrócił. Zresztą z załączonych kopij listów Witołdowych widzę, że on pisze tylko o zjeździe a o koronacyi niczego (stanowczego) nie wspomina, a i poselstwo zdążające z koroną nie mogłoby w żaden sposób stanąć na termin w Wilnie. W końcu Witołd powinienby się jaśniej tłumaczyć — według rady komtura z Christburga — którą przyjął wielki mistrz i zgodnie z nią sobie postąpił. W parę dni późniéj marszałek zakonu i znany nam komtur Toruński byli już w drodze do Litwy.

Witołd odczuwał czego po nim żądają Krzyżacy i wiedział, że jeżeli nie napisze wprost, że zamierza się koronować, mistrz zakonu na czém mu najbardziéj zależało — nie przybędzie do Wilna. Już na dniu 16 Sierpnia zaszła okoliczność, z któréj mógł w téj mierze skorzystać i zadowolnić miłość własną zarówno jak i interesowność zakonu.

Dnia 16 Sierpnia rano, przybył podkomorzy Andrzej poseł królewski na dwór Witołda do Dorsuniszek. Poseł pokornie powtarzał swą legacyą, na mocy której, król Jagiełło prosił, błagał i zaklinał księcia, aby odłożył termin koronacyi, która jak mu donoszą miała się odbyć na dniu 8 Września, i ażeby przed tym terminem mógł się odbyć zjazd osobisty króla z księciem. Jagiełło ofiarowywał ze swéj strony wszystko to uczynić czegoby w. książę zażądał, że król nawet własną koronę chce odstąpić księciu, któremu się wraz z dziećmi swymi i państwem poleca i w opiekę oddaje, tak iż będzie mógł z nim uczynić co mu się tylko podoba, byleby tylko uczynił zwłokę z koronacyą.

Witołd na tę propozycyą odpowiedział, że terminu zjazdu nie przedłuży i doniósł o tém mistrzowi, aby go zmusić do natychmiastowéj podróży [11]).

Cóż to, zapytamy, spowodowało tak nagłą przemianę w umyśle królewskim? Wszakżeż nie pisywali do siebie od paru miesięcy a Witołd, nie otrzymując nawet odpowiedzi na swe pisma, oświadczył, iż niema wcale ochoty przerywać téj błogiej ciszy i żałowałby nawet na ten cel pióra i atramentu. Król zaś zdawał się być całkowicie zawisłym od swych zauszników, którym zawdzięczał tę groźną sytuacyą. Stronnictwo Szafrańców uchwaliło — takby się zdawać mogło — wydać wojnę Witołdowi gdyby się poważył koronować i w tym celu obstawiło granicę Mazowiecką od strony Litewskiéj a Witołd, w odpowiedzi na to, nakazał również wzmocnić załogi pogranicznych zamków. Z obu stron czekano hasła wojny, tém prawdopodobniejszego, o ile że wiedziano o terminie koronacyjnym i o podróży posłów Zygmunta. Skoro tedy król w téj stanowczéj chwili tak wielce się poniżał w obec Witołda, skoro poseł jego na klęczkach prosił o zwłokę terminu koronacyi, że zresztą król na wszystkie inne warunki Witołda przystaje, to krok taki należy przypisać nietylko łagodnéj i unikającéj stanowczych scyssyj naturze sędziwego króla, lecz w równéj mierze i walce zaszłéj w łonie jego senatorów, o któréj niestety żadnych pozytywnych nie mamy danych. To pewna, że z chwilą gdy król oświadczył gotowość przystania na warunki obrażonego księcia, Szafrańcy upadli. Wszakżeż jednym z głównych warunków księcia było ich usunięcie. Że atoli nie zwyciężyła partya przeciwna, a więc senatorów przychylnych Witołdowi, dowodzi ta okoliczność, że i w téj chwili jeden z środków zaradczych, a mianowicie niedopuszczenie lub przejęcie poselstwa Zygmuntowego, jak wiemy pomysł Szafrańców, uznano za zbawienny.

Polityka Szafrańców, polegająca na tém, aby wszelkimi sposoby, chociażby nawet za pomocą tak hazardownego środka jakim była wojna uzyskać bezwzględną supremacyą

nad Litwą, na zasadzie traktatów poprzedzających uniją horodelską a z wykluczeniem ostatniéj, upada wśród chwili, kiedyto oni rachowali na pewne zwycięztwo. Mężowie, którzy ich zastąpili przy sterze polityki, nie pochodzili atoli z obozu ich wrogów — przeciwnie, byli to tylko rozważni pośrednicy wśród starcia się stronnictw, nieprzeceniający sił Polski i znający potęgę i geniusz Witołda, mężowie którzy wiedzieli, że jeżeli kolizya nastąpi jeszcze za życia Witołda, nie można przewidzieć na czyją stronę przeważy się szala zwycięztwa. Ci małopolscy senatorowie, z pośród których niebawem po śmierci Witołda jeden miał stanąć na czele nowego stronnictwa, sprzyjają nawet Witołdowi, wielbią jego cnoty i geniusz, i wiedzą dokładnie, że wszystko to co Szafrańcy o separacyjnych dążnościach Witołda mówili, jest fałszem — natomiast podejrzywali Szafrańców, że oni służą za bezmyślne narzędzie jakiéjś intrygi krzyżackiéj i że sami zgotowali rozstrój pomiędzy Polską a Litwą. Taki biskup krakowski Oleśnicki, Tarnowski lub Michałowski posłujący często do Witołda, najdokładniéj obeznani byli z wszystkimi błędami polityki Szafrańców; przekonani oni byli o całkowitéj niewinności Witołda oczernianego przez tychże — wiedzieli atoli, że przyznać się do tego obecnie nie można, gdyż trudno odwrócić biegu wypadków, które zaszły tak daleko, że przeto trzeba salwować honor królewstwa jakimiś układami, przedłużaniem i zwlekaniem kwestyi — choćby nawet upokorzeniem chwilowém własnego króla. Liczono przy tém na prawość charakteru Witołda, na jego wspaniałomyślność, a wreszcie i na jego wiek i stargane siły, które wkrótce już miały koniec położyć jego żywotowi. W rzeczy saméj nie różnią się przeto panowie małopolscy a pośrednicy w scyssyi stronnictw od Szafrańców w zapatrywaniach na kwestyą supremacyi korony nad Litwą — tak samo jak Szafrańcy nie życzą i oni korony Witołdowi i zazdrosném okiem patrzą na jego rozwielmożnienie się — różnią się natomiast w doborze środków celem zapobieżenia koronacyi, a pod tym względem są niebezpiecz-

niejszymi przeciwnikami Witołda aniżeli Szafrańcy, ślepo wpadający w zasadzkę, przygotowaną przez Zygmunta i Krzyżaków. Szafrańcy byli tak bezwzględnymi wrogami Witołda i porównania Litwy z Koroną, że konspirowali nawet z Krzyżakami, wchodzili w układy z największymi wrogami Polski i Litwy, byle zwalić akt unii Horodelskiéj; tak zaślepieni w nienawiści ku Witołdowi, że na oślep idąc tą drogą pociągali kraj własny w przepaść wojny domowéj. Oleśnicki przeciwnie, osobiście zaprzyjaźniony z Witołdem, mógł sam być pośrednikiem układów pomiędzy Jagiełłą a Witołdem; pouczony doświadczeniem i mądry spostrzegacz błędów wszechwładnego stronnictwa Szafrańców, będzie je unikał, a siłą swéj wymowy i niepoślednim talentem sprawi pożądaną zwłokę na wyłomie, po za którym bezdenna była przepaść. Szafrańcy przebojem chcieli zwalczyć Witołda, i pewno, że dopokąd oni stali przy królu, nigdyby nie zezwolili na to poniżenie się, którego dowód widzieliśmy w kapitulacyi i prośbie o zwłokę w koronacyi przedłożoną przez podkomorzego królewskiego Andrzeja. Jakaż tedy różnica panuje pomiędzy dążeniami takiego Szafrańca a Oleśnickiego, gdy dla ostatniego i tak głębokie poniżenie się króla jest środkiem tylko do celu!

Tak sobie tłómaczymy scyssyą stronnictw w łonie senatorów Polskich, która musiała wyprzedzić ową legacyą podkomorzego Andrzeja. Książę jak to napomknęliśmy odpowiedział z godnością w uprzejmych lecz stanowczych słowach, przez usta swego sekretarza Lutka z Brzezia, iż terminu *zjazdu* nie przedłuży, że przeciwnie z wszystkimi przyjaciółmi, których w tym celu sprosił widzieć się będzie i ich obecnie oczekuje, z którego to powodu nie może się przed tym terminem zjechać z królem [12]).

W skutek odpowiedzi, król Jagiełło, zmuszony był wysłać solenne poselstwo do Witołda z powtórzeniem prośby i kapitulacyi. Jakie okoliczności go znagłały do tego kroku, obaczymy niebawem, jakie atoli scysye od-

bywały się po téj odpowiedzi książęcej w łonie senatu, o tém milczą dzieje. To pewna, że Szafrańcy upadli a Oleśniccy, Tarnowscy, Michałowscy i inni magnaci Małopolscy zajęli ich dotychczasowe stanowisko. Jak dalece atoli byli nowi doradcy, Małopolanie, pewnymi panami sytuacyi i sukcesu swego poselstwa, poświadcza ta okoliczność, iż równocześnie z odjazdem posłów do Litwy, wysłano do papieża prośbę, aby przesłał Witołdowi i Jagielle pisma z powinszowaniem uczynionej zgody, po której kościół ma prawo spodziewać się zupełnego wyniszczenia kacerstwa. Niestety bulle te miały nie zastać jednego z adresatów przy życiu a miał być nim Witołd. Król, we własnej osobie, wraz z siostrą swą księżną Aleksandrą Mazowiecką, którą w poprzód wysłano, z Oleśnickim i Tarnowskim miał się przygotowywać do podróży na Litwę.

Był to zresztą ostateczny czas do zgody. Dnia bowiem 19 Sierpnia forpoczta poselstwa Zygmuntowego, składająca się z Dra Baptysty Cigala i Zygmunta Rotha, Krzyżaka bawiącego w roli (agenta) powiernika i domownika na dworze Zygmunta, dostała się w ręce czyhających na nich Wielkopolan pozostających pod dowództwem Czarnkowskiego.

W okolicach Człuchowa, posłowie ci przedzierając się ukradkiem przez Polską granicę do Prus, zostali pojmani, obdarci i obici — a po przekonaniu się, że nie wiozą korony, puszczeni na wolność. Mogli tedy zapłakać nad tą gorzką wolnością i chwilą powrotu, gdy w myśl instrukcyi danej im przez Zygmunta, chcącego wyzyskać gwałtowny i mściwy charakter Witołda, (z téj bowiem strony najbardziej poznał księcia) narazili się na nielitościwe kije. O obronie bowiem kilkunastu, naprzeciwko od tygodni czatujących setek rycerzy i mowy być nie mogło. Przebiegły Zygmunt zarówno jak i Krzyżacy przewidywali to zajście, z niecierpliwością oczekując wieści o zamieszkach pomiędzy Polską a Litwą, które to zajście powinno było wywołać. Uwolnieni

tedy posłowie udali się do komtura Człuchowskiego a ten odesłał ich do W. mistrza[13]).

Zakon truchlał o „swój honor“ zwłaszcza że obawiano się, aby nie znaleziono u owych posłów listów mogących go skompromitować. To téż sołtys Nowej Marchii, gorliwy o cześć zakonu, a mianowicie aby brudy jego nie wystąpiły na wierzch, posłał swego szpiega do Kalisza, aby się dowodnie przekonać, ażali podejrzenia się nie ziszczą. Posłano również i do panów Wedlów z pytaniem dlaczegoby należeli do spółki z Czarnkowskimi, celem pojmania posłów króla rzymskiego. Odpowiedzieli Wedlowie ogólnikowo, że bynajmniej tego nie uczynili przez złość do zakonu[14]). O tém wszystkiem donoszono natychmiast do Malborga.

Mistrz Russdorf dowiadywiał się równocześnie z innej strony, że panowie Małopolscy przykładają rękę do uczynienia zgody pomiędzy królem a księciem i że król coś nie bardzo sympatycznego napisał do Witołda o komturze Toruńskim. Nie uspakajały go przeto ani wieści z Mazowsza, skąd się dowiadywał, że najmłodszy książe zwany „Złym“ nie złożył Jagielle hołdu lubo był wezwanym do złożenia, ani nowiny z nad granic polsko-litewskich, wróżących wojnę. Russdorf z obawą patrzał na gromadzące się od strony Człuchowa hufce Wielkopolan, z tajoną uciechą przyjął niefortunnych posłów króla Zygmunta, gdyż spodziewał się, że gdy doniesie o tém Witołdowi wyczerpnie do reszty jego cierpliwość i spowoduje do zbrojnego wystąpienia przeciwko Polsce. To téż w jaskrawych kolorach malował kłopotliwe i groźne położenie zakonu, opowiadał o zajściu granicznem i o wojskach gromadzących się na granicy polskiej, tłumacząc tém, że zmuszony jest pozostać w Prusiech i nieprzyjąć zaprosin księcia.

Witołd tymczasem ani dał poznać że przenika zamiary mistrza, doniósł mu o odmownej odpowiedzi danej posłowi króla Jagiełły a przy téj sposobności napomknął, że i solenne poselstwo, które ma przybyć do Wilna, takąż samą zbędzie odpowiedzią. W ten sposób zdawał się łączyć inte-

resa własne z interesami zakonu a dziękując, że mistrz raczył mu przysłać swych pełnomocników, których przybycia oczekuje, upraszał go usilnie aby sam przybyć raczył. „Gdybyś przyjacielu nie przybył, mówił Witołd, wieluby podniosło wątpliwość o naszej przyjaźni, powszechnie bowiem już wiadomo, że osobiście będziesz uczęstniczył na zjeździe. Będziemy przecież wspólnie naradzać się nad tém, coby z pożytkiem, szczęściem i z naszą wspólną sławą się łączyło, dla tego upraszam uprzejmie, przybądź przynajmniej do Kowna na sam dzień 8 Września, jeżeli inaczej już być nie może. Tém bowiem wyrządzisz nam wielką przysługę.“ [15])

Tegoż samego dnia 17 sierpnia donosił mistrzowi i marszałek zakonu, że się już w drogę wybiera i nie taił się z tém, że mistrz będzie musiał sam osobiście przybyć. Uczynił on to na żądanie księcia. To téż w parę dni po tém (24 Sierpnia) książe dziękował marszałkowi za gorliwe nakłanianie mistrza do podróży a używając silnego słowa zachęty i pochlebiając zarazem dumie mistrza dodawał: zapewne z powodu obawy ze strony króla Polski nie chce mistrz opuścić Prusy a przecież zakon niezwykł nigdy obawiać się nikogo, ktobykolwiekbądź jakie podejrzenia żywił względem zakonu. Posłowie odsyłają list ten do mistrza zachęcając go powtórnie do wyjazdu, z dodatkiem, iż obecnie zupełnie nie więdzą, w jaki sposób mogliby usprawiedliwić jego nieobecność. Gotuj się przynajmniej do podróży — pisali mu — abyś na każdy wypadek mógł ją podjąć; wiedz bowiem, że bez łaski księcia, zakon nasz wieleby ucierpiał i na wielkie niebezpieczeństwa mógłby się narazić.[16])

W skutek tych listów, wie już obecnie mistrz Russdorf, że napróżno liczył na krewkość temperamentu księcia. Niechciałby jednakowoż wyjeżdżać z Prus, dlaczego téż donosi Witołdowi o przestraszających zakon wieściach z nad granic Polskich. Lecz Witołd ręczy mu, że Polacy nie napadną na zakon, że czyhają tylko na posłów z koroną, co wcale nie przeszkadza mistrzowi do wyjazdu, taksamo jak to nie stoi na przeszkodzie księciu do odprawienia zjazdu. Książe ręczy

mu uroczyście za króla Jagiełłę i z całą powagą wzywa do przybycia.

Dnia 5 Września zdecydował się wreszcie mistrz do ważnego kroku do wyjazdu; nazajutrz miał wyjechać. Przebiegły mistrz zanim podjął decyzyą, napisał do króla Jagiełły, iż jedzie do Litwy w tym celu, aby pojednać króla z księciem. Zapewne, że napisał to w skutek wiadomości, według której król miał przestrzedz Witołda, aby nie dawał wiary komturowi Toruńskiemu, bawiącemu już podtenczas na Litwie. A Russdorf znał powody dla których król uciekał się do takiéj przestrogi — aby zapobiedz hańbie zakonu, uznał że obecność jego w Wilnie jest konieczną. Równocześnie, żeby ujść podejrzeniom ze strony króla, dał sołtysowi Nowej Marchii dymisyą — zapewne za przygodę posłów Zygmuntowych.

Przed samym wyjazdem jeszcze raz pisał mistrz do Witołda i do mistrza inflanckiego malując w całej grozie trudne swe położenie i nie tając się z domysłem, że Polacy podżegną husytów do napadu na Prusy, skoroby się im nie udało przejąć korony. W pięć tysięcy koni — donosił mu do Malborga zdegradowany sołtys Nowej Marchii — czyhają Polacy na poselstwo Zygmunta wiozące koronę.[17]) Poselstwo tymczasem dowiedziawszy się o przygodzie awangardy, cofnęło się z Frankfurtu do Bieskowa, aby tam oczekiwać przybycia arcybiskupa magdeburskiego i magnata czeskiego Rozenberga. Na czele poselstwa stali książęta Ludwik z Brzegu i Przemko Opawski, niemający wcale ochoty narażać się na niebezpieczeństwa połączone z przejściem przez Polską granicę — mieli się tedy z arcybiskupem naradzić jaką by inną drogę obrać należało, aby zdążyć do Litwy z koroną. Mistrz Russdorf nie mógł im pod tym względem dać wskazówki — udając się w daleką podróż do Litwy.

IX.

Skrupuły Witołda co do przyjazdu mistrza. — Dr. Baptysta u Witołda. — Przestroga Jagiełły dana Russdorfowi. — Zjazd w Grodnie. — Przyjazd Jagiełły i zgoda. — Wyrzuty Witołda czynione Zygmuntowi. — Ostatnie chwile Witołda. — Śmierć. — Intrygi Swidrygiełły.

Witołd podejmował na dniu 8 Września w Trokach wielu gości, przedewszystkiem książąt wasalów litewskich, ruskich i tatarskich, posłów obu mistrzów. Przybyło i poselstwo polskie, aby uroczyście i powtórnie na klęczkach błagać księcia o odłożenie terminu koronacyi, że na wszystkie zresztą inne żądania książęce, król się zgadza.[1]) Obecnych było wielu ze szlachty polskiej, zwolenników i przyjaciół księcia, którzy pokryjomo przekradłszy się przez polską granicę zdążyli na uroczysty dzień do Litwy.

Witołd mógł być szczęśliwym, wszakżeż święcił dzień zwycięztwa nad swymi politycznymi wrogami! Nie — zwycięztwo to nie jest jeszcze zupełném, punkt co do koronacyi pozostaje w zawieszeniu. A nadto Witołd musi układać minę jakby żadnego nie miał zmartwienia, gdy tymczasem największy niepokój owładnął nim, gdyż nie wiedział niczego o posłach Zygmunta; on musi na pozór odgrywać rolę szczęśliwego a tu lada chwila lada wiadomość o scysyi granicznej o przejęciu korony a wszystko mogło być straconém. Już wiadomość o przejęciu pierwszych posłów oburzyła go do żywego i czuł się tak upokorzonym, tak nieszczęśliwym, jakby w owej fatalnej chwili na zjeździe łuckim. Zapewne że książe wnet przyszedł do siebie aby zapanować nad sobą — ale staczając tę walkę olbrzymią wpadł w zgryzotę, która w krótce miała go przyprawić o śmiertelną chorobę — i książe nosił już zarodek śmierci.

Z tém wszystkiem Witołd nie dał poznać po sobie jak wysoce dotknęła go ta świadomość. W obec natarczywych

wiadomości mistrza, zapytywał on posłów polskich, czy król nie zamyśla wszcząć wojny z zakonem, gdyż wojska Polskie stoją na granicach zakonu. Odpowiedziano mu, że Wielkopolanie mają nakaz nie przypuścić korony, dla tego tłumnie zebrali się na granicach Nowej Marchii. Witołd tego samego dnia jeszcze uwiadamia o téj odpowiedzi Russdorfa, zaręcza, że Polacy nie napadną na Prusy i dodaje, że na żądanie zjazdu z królem Polskim, odpowiedział posłom, iż zgodziłby się na nie byle wiedział w jakim celu mianoby się zjeżdżać. Prosił aby zakon wręczył poselstwu Zygmunta glejt bezpieczeństwa przez Prusy a w końcu o przyspieszenie podróży.[2]) Witołd prócz wielu innych bolesnych skrupułów żywi jeszcze takowy co do przyjazdu mistrza — na który liczne zebranie książąt zdaje się wyczekiwać.

Mistrz jechał ale skarżył się ustawicznie, a książe tak był rozdrażnionym, tak wątpliwym co do jego przybycia, że jeszcze na dniu 10 Września zbijał podejrzenia a zarazem upraszał mistrza, aby poselstwo Zygmunta inną drogę obrało i ominęło straże polskie. Tegoż samego dnia jeszcze wysłał drugi list Russdorfowi, ręcząc że Polacy tylko grożą zakonowi, w istocie zaś ani myślą napadać na zakon. Nie doniósł mu atoli tego, o czém marszałek równocześnie pisał, że książe odroczył termin koronacyi na święty Michał.

W istocie, książe w obec faktu że korona na termin nie przybyła, odłożył tenże na św. Michał. Posłowie zakonu którym głównie na koronacyi zależało, upraszają księcia aby i przyjazd mistrza raczył odroczyć na tenże termin. Witołd pozornie nie dając wiary ostrzeżeniom króla Jagiełły co do chytrości i podłoty zakonu, miał obecnie znowu przykrą sposobność przekonania się o co właściwie szło Russdorfowi. Jakżeż wielce interesuje się zakon losem mojej korony — sądził ironicznie książe — ale nie dał po sobie tego poznać i chłodno z największym spokojem odpowiedział posłom zakonnym, że życzeniem jego jest aby mistrz natychmiast zdążył do Litwy — a skoro przybędzie, natenczas naradzą się coby pod względem koronacyi przed-

sięwziąść należało. „Gdybym bowiem nawet posiadał obecnie ową koronę — mówił książe — tobym jéj nie włożył na skronie bez rady i woli wielkiego mistrza.“ [3])

Komplement ten przyjęli posłowie za dobrą monetę, nie sądząc nawet, że książe przenika ich bezczelne zamiary. Pracując nad zerwaniem unii, życzyli sobie zajścia granicznego z poselstwem Zygmunta wiozącem koronę i zapytywali mistrza, coby im uczynić należało w tym wypadku, gdyby skutkiem takiego zajścia przyszło do akcyi wojennej, czy mają pozostać na Litwie czyli podążyć z powrotem do Prus. [4])

Mistrz pomału zdąża ku granicom litewskim dokąd już przybył dr. Baptysta Cigala i Zygmunt Roth towarzysze niedoli, aby zdać księciu najdokładniejszą relacyę z niesłychanie obelżywej przygody, jakiej doznali na granicy polskiéj. Przygotowany na to wszystko Witołd, nie dał nawet pozoru, jak boleśnie dotknęła go ta przygoda. Natomiast pragnął zniweczyć podstępny zamiar króla Zygmunta i uprosił Baptystę, aby napisał do swych towarzyszów poselstwa, ażeby albo się cofnęli albo inną jaką drogę obrali, któraby im dozwoliła ominąć straże polskie i nie narażać się na widoczne niebezpieczeństwo.

Baptysta, powolny prośbie księcia, wnet po przybyciu (na dniu 13 Września) wysyła żądaną prośbę z Trok do Frankfurtu [5]), a wnosząc z tego że książe trwa w zamiarze koronacyi, począł rozdmuchiwać płomień zbolałej jego ambicyi. On to bowiem miał poruczenie od Zygmunta usunąć wszelkie wątpliwości jakie się nasuwały księciu pod względem przyjęcia korony, miał usprawiedliwić spóźnienie posłów — uskutecznić odłożenie terminu — zaspokoić księcia i napoić otuchą, że na święty Michał korona niechybnie przyjdzie. [6])

Witołd układał twarz jakoby był najlepszej myśli, wszelako w duszy odczuwał gorycz i strapienie, na które uczony prawnik, powiernik planów Zygmunta, nieprzenikając myśli księcia, wcale nie umiał znaleść lekarstwa. Z każdym

dniem mnożyła się liczba gości. Na dniu 16 Września przybywają wielcy książęta Moskwy i Tweru z wielu innymi książętami a o posłach Zygmunta ani słychu; dochodzą tylko głuche i trwogą napawające wieści — tłumiące ostatni promyk nadziei. O mistrzu — domyśliwał się książe — że powinien był w tym czasie opuścić Łabiów, w którym tenże od 5 dni oczekiwał pomyślnych wiatrów do żeglugi. Na dniu 17 Września napisał książe do Russdorfa, iż wyczekuje go z niecierpliwością i niezaniedbał dodać, że gdy Polacy zamierzają orężem wzbronić posłom Zygmunta wstępu do Prus przez Nową Marchią, to przecież posłowie nie powinni obierać téj drogi, ale udać się przez kraje księcia Słupeckiego. [7]) Dawał on przez to do zrozumienia mistrzowi, aby powagą swą jeszcze teraz wpłynął na owych posłów, aby nie wykonali zdradzieckiego zamiaru wpadnięcia w ręce Wielkopolan lecz inną bespieczniejszą obrali drogę.

Niepokój księcia pod tym ostatnim względem wzrastał z każdym dniem. Już z relacyi posłów polskich, wiedział bardzo dobrze, że hufce Wielkopolan, w miejscu zwanem Turza góra, czatowały na poselstwo a z wielu danych domyśliwał się a nawet miał przekonanie, że Zygmunt umyślnie wskazał posłom tę niebezpieczną drogę. Skoro tedy poselstwo, nie zważając na prośby książęce ani na listy Baptysty lub w mistrza, zechce wpaść w ręce Polaków wśród krwawej bitwy, nie będzież to początek katastrofy? Nie wywołaż to nowych trudności i zawikłań, których on tak starannie uniknąć pragnął. Bartłomiej pisarz, będący przy poselstwie powinien był według rozkazu Witołda być już w Litwie, a tu pogłoski dochodziły, że wpadł w ręce czat wielkopolskich.

Na poufném posłuchaniu oświadcza książę bawiącym u niego posłom zakonnym, że go to wielce dotknęło iż Bartłomieja pochwycono. Użył on tego wynurzenia się za pretekst, by znaglić mistrza do rychlejszéj podróży i do tego stopnia uwiódł przebiegłych lisów zakonnych, iż ci (na dniu 19 Września) napisali do mistrza, że ze słów księcia wnios-

kują, jako on z powodu przeszkód stawianych posłom króla Zygmunta przez Polaków, zapewne uskuteczni z mistrzem jakiś akt wzajemnych zobowiązań się, któryby atoli nie stał na przeszkodzie pokojowi wiecznemu [8]).

Jakżeż atoli miał mistrz znaglać i przyspieszać swą podróż z Labiowa, skoro zewsząd najniepomyślniejsze dlań wiatry wiały a zwłaszcza z granic polskich. Wysyłał on śpiesznych gońców do wojsk Wielkopolskich z zapytaniem, jakie by były ich zamiary; odpowiedziano, że oczekują poselstwa Zygmunta a względem zakonu zachowują się przyjaźnie. Drugą razą odpowiedziano mu znowu, „że w danym czasie dowie się, ażali nie żywią nieprzyjacielskich zamiarów“. To samo pisał i król Jagiełło w odpowiedzi na list mistrza, datowanéj z dnia 16 Września. Wprawdzie już dwukrotnie dziękowałem wam mistrzu — pisał król — za szczére wasze chęci celem pogodzenia nas z w. księciem, cóż kiedy niestety na tych dobrych chęciach tylko się skończyło. Teraz udaje się mistrz po raz trzeci na zjazd z księciem, wysławszy naprzód swych posłów, lecz ci posłowie właśnie donoszą mu, że niczego dotychczas nie uskutecznili. Król nie polecił swemu sekretarzowi Andrzejowi, ostrzegać wielkiego księcia by nie dawał wiary komturowi Toruńskiemu, jak to zresztą tenże Andrzej w obec księcia gotów jest oświadczyć. Wszakżeż wielu książąt ubiegało się o to aby pojednać króla z księciem, lecz król wszystkim odmówił, gdyż ufa tylko zakonowi, przenosząc ofiarność i przyjaźń zakonu nad wszystkich innych, dlaczego téż uprasza mistrza, aby o ile to w jego możności jest, raczył uskutecznić iżby król mógł żyć z księciem w dawnéj przyjaźni. Co się tyczy posłów króla Zygmunta, których przejęto na granicy potém zaś wypuszczono, to król bawiąc podówczas na polowaniu nie mógł zapobiedz wypadkowi — zresztą wypuszczono ich i oddano przyaresztowane rzeczy. „Ale co gorsza, dochodzą do nas słuchy — kończy król — że pewni nieprzyjaciele nasi, chcący oderwać od nas nasze kraje, zamierzają przejść przez wasze kraje zakonne. Dziwi nas

to bardzo, że się ich przejściu nie sprzeciwiacie, gdyż zapisy nasze dokumentalne niedozwalają wam przepuścić tych wrogów przez Prusy. Dlatego prosimy was, abyście nie dozwolili im przejścia, gdyż toby mogło nadwyrężyć naszę wspólną przyjaźń i wielką podnieślibyśmy wątpliwość co do waszej bezinteresowności, gdybyście zezwolili na to, co wprost, wbrew prawom naszéj korony zmierza — którym to zresztą pogłoskom trudno nam dawać wiary [9]).

Mistrz otrzymał tę dyplomatyczną przestrogę na ziemi Litewskiéj. Dnia 24 Września był on w Kownie a w poniedziałek (25 Września) oczekiwał go Witołd w Trokach.

Jak z ostatniéj korespondencyi królewskiéj do w. mistrza widoczna, nowi doradcy królewscy, robiący tak wielkie koncesye Witołdowi, godzący się na wszystkie żądania książęce, wyjmują jednakowoż jedno t. j. koronacyą i starają się zapobiedz przez udaremnienie przejścia posłom Zygmunta. Wprawdzie z przejętych u Baptysty listów i dokumentów dowiedziano się że Zygmunt jest autorem całéj téj brudnéj intrygi, że Krzyżacy są jego wspólnikami, że tak król Jagiełło z Szafrańcami z jednéj strony, jak téż Witołd z drugiéj są tymi, którzy się dali uwieść, pomimo to postanowiono ratować honor korony Polskiéj, gdyż koronacya księcia miałaby dziś inne znaczenie aniżeli w czasie zjazdu Łuckiego, aniżeli wywyższenie w godności księcia i Litwy. Zresztą pomiędzy pismami odebranymi od posłów, jak pomiędzy opisami ceremoniału koronacyjnego, aktem wyniesienia Witołda na godność królewską, miał być i akt wieczystego przymierza pomiędzy królestwem Węgierskiem, Czeskiem a Litwą, do którego i Krzyżacy byli przypuszczeni. O Polsce były tam tylko uszczypliwe wzmianki [10]). Pytamy — co mieli o tym akcie sądzić nowi doradźcy? Czyż Witołd zezwalając na tak pojętą koronacyą, nie dążył do zarzucanéj mu przez Szafrańców separacyi? Oleśnicki domyślał się podstępu ze strony Zygmunta i w danéj chwili będzie umiał opowiedzieć to Witołdowi, używając szczegółu tego jako motywu do odwiedzenia księcia od zamiaru.

W miarę jak mistrz Russdorf zbliżał się ku granicom Litewskim, zbliżał się do nich i król Jagiełło. Wysłał on tamże księżnę Mazowiecką, powtarzał przez jéj usta przyjęcie wszystkich warunków zgody, jakie tylko podyktuje książe, oddawał mu własną koronę i kazał poufnie zapytać, że jeżeliby żądał korony w dożywocie tylko, to on może na to zezwolić, pod warunkiem, że ta korona spadnie po śmierci księcia na królewskiego syna [11]). Obawa króla była niezwykłą a nowi doradźcy wcale jéj nie uspakajali — ufni, że książę da się przebłagać, że opuści zamiar, i że oni skutkiem tego wyrosną w opinii królestwa na większych jeszcze bohaterów, aniżeli przed chwilą byli nimi panowie Szafrańcy. Oleśnicki znał dokładnie charakter księcia i błędy Szafrańców.

Obawę króla wzmogła jeszcze jedna okoliczność. Zaczęto głośno mówić, że król Zygmunt nakazał poselstwo swe wesprzéć siłą zbrojną i przeforsować przejście przez Nową Marchią do Prus. Król obradował podtenczas z kilkoma senatorami nad odpowiedzią Witołda, którą przyniósł Małdrzyk. Brzmiała ona: że książę ma obecnie zjazd u siebie a jeżeli król sobie tego życzy, może zjechać do Wilna i być tegoż uczestnikiem. Obawiając się aby pogróżki Zygmunta nie spełniły się, coby tylko pogorszyło sytuacyą, przyjął lakoniczną odpowiedź Witołda za zaproszenie, i pomimo uporu niektórych senatorów zdecydował się pojechać do Wilna. Był to krok według niektórych z rady bardzo hazardowny; tém wyżéj stanęli tedy w opinii powszechnéj ci senatorowie, którzy postanowili królowi towarzyszyć w podróży. W senacie podziwiano cywilną odwagę Oleśnickiego i Tarnowskiego, jadących wraz z królem do Litwy, by zatrzéć błędy polityki Szafrańców — tłumy, mniemając że zamiar separacyjny Witołda zbliża się ku wykonaniu, unosiły się nad obrońcami ojczyzny i praw koronnych. Szczególniéj drobna szlachta Wielkopolska, pyszna, że jéj przypadło w udziale bronić Korony od wrogów, unosiła się nad nowymi bohaterami — butna jéj postawa wzrosła do

tyla, że poselstwo króla Zygmunta cofnęło się do Bieskowa, oczekując posiłków; — nie miało ochoty przeforsowywać przejścia przez granicę.

Tak minął i św. Michał — korony jak niebyło, tak niema. Cierpliwość Witołda narażoną była na torturowe męki. Nie pomogły ni słowa pociechy ze strony wielkiego mistrza i jego satelitów, ni liczne zebranie gości, uczty i rozgowory z licznymi wasalami Litewskimi, ani téż imponująca postawa, jaką w téj chwili książę otoczony liczną drużyną przyjaznych książąt, zajmował w obec Polski. O posłach Zygmuntowych głuche go tylko dochodziły wieści i Witołd głęboko odczuwał rozczarowanie — na pozór atoli był spokojny.

W. mistrz, pomny na przestrogi króla Jagiełły, nakłaniał księcia do zgody [12]). W jaki sposób odgrywał tę trudną rolę, niewiadomo — to atoli pewna, że Witołd ani słowem, ani téż miną nie dał mu do zrozumienia, że posiada klucz do bezczelnéj tajemnicy zakonu. Przeciwnie, perswazye mistrza przyjmował z udaną wyrozumiałością, jego tłómaczenia się z powodu insynuacyi z udaną wiarą, zapewnienia przyjaźni z udaną szczérością, w duszy zaś wiedział bardzo dobrze, jakiemu zbiegowi okoliczności ma mistrz zawdzięczyć zwinięcie chorągiewki. Z drugiéj znowu strony otoczył książę mistrza zakonu taką czcią — osobie jego i dworowi nakazał taką powagę i uszanowanie, w ogóle tak wielce odszczególniał zakon, iż rozczarowanie jakiego doznał mistrz, przekonawszy się na miejscu, że służy tylko za narzędzie planu rehabilitacyjnego księcia, nie było tak niespodziewaném i wielkiem. Russdorf wiedział, że Witołd szczérze pragnął i wyczekiwał jego przyjazdu, gdyż chciał wywrzeć presyą na królu Jagielle, który pospieszył do Litwy na samą wieść, iż tam już mistrz podążył. Czy w tym celu odbywał Russdorf daleką i hazardowną podróż do Litwy, aby być pośrednikiem zgody pomiędzy księciem a królem, jak o tém pisał do króla Jagiełły, lub by potwierdzić kompromis na Witołda jako sędziego rozjemczego

spraw zakonu z Polską i przez to zbliżyć się o krok do pokoju wiecznego, nad którego zniweczeniem od ośmiu już lat pracował? Cóż zyszcze na tém zakon, gdy książę rozsądzi sporne kwestye? Czyż warto było podejmować tyle trudu, aby być świadkiem zwycięztwa w. księcia Litwy nad samolubną i małoduszną polityką Szafrańców, aby służyć za narzędzie obcych mu planów rehabilitacyjnych i aby mieć to przeświadczenie, iż książę na pewno zna dwuznaczną obłudną i chytrą rolę zakonu? I w rzeczywistości; Witołd pomimo schlebiań dla mistrza Krzyżaków, przenosił w téj chwili otwarte postępowanie upadłego już stronnictwa Szafrańców, on przenosił gotowość do boju jaką okazywali Wielkopolanie nad obłudną i udaną bezinteresowność Russdorfa. Opowiadają, że gdy książę w obec posłów króla Jagiełły wynurzał obawę o los poselstwa Zygmuntowego, a ci zaręczali mu, że przecież król Zygmunt otoczy swych wysłańców mężnym orszakiem i silnymi oddziałami wojsk, miał odpowiedzieć na to, że chociażby mieli nawet przeważające siły, to zamiar ich przeforsowania granicy rozbije się o męstwo Polaków [13]). Witołd mógł śmiało tak powiedzieć znając dokładnie Wielkopolan, których tak chętnie widywał pod swymi chorągwiami, gdy śpieszył pod mury Pskowa lub Nowogrodu.

Liczni goście bawią u Witołda, gdy król Jagiełło w pierwszych dniach Października zapowiedział przyjazd do Wilna. Tu bowiem podejmował książę liczną rzeszę przyjaciół i hołdowników swoich, znacznie już złamany ustawiczną walką z samym sobą, zgryzotą i troską o całkowitą rehabilitacyę honoru i sławy swego imienia. Jedni z jego przyjaciół nie dostrzegali tego, drudzy zdawali się niedostrzegać i poczynali znosić się tajemnie z księciem Świdrygiełłą.

Król Jagiełło nadaremnie oczekiwał u Niemnowego mostu aby go tamże według zwyczaju powitał Witołd. Zamiast przybyć osobiście wysłał on swoich książąt i szlachtę, aby poczcili króla i brata. Gdy atoli król (na

dniu 9 Października) zbliżał się do Wilna, wyszedł na milę przed miastem naprzeciw niemu Witołd z liczną świtą, w pośród którój pierwsze miejsce zajmował mistrz Russdorf, poczém dopiero wielcy książęta Moskiewski, Twerski, książęta Rjezańscy, posłowie hana tatarskiego itd.[14]) Przyjęcie było wspaniałe i serdeczne, jakby bracia żadnych wzajemnych uraz nie mieli; Witołd po dawnemu ściskał i całował brata swego króla Jagiełłę—który się tak wielce przed nim upokorzył — a pomimo to tak szczérze się radował, widząc Witołda, iż zdawał się nie czuć upokorzenia, które atoli dokładnie widzieli Krzyżacy i liczny orszak książąt, wasalów Litewskich. Nazajutrz rano król z senatorami swymi zeszedł się z Witołdem, otoczonym również swą radą, a liczni goście jak Russdorf ze świtą, posłowie tatarscy, książęta Ruscy, byli świadkami tego posłuchania. W obecności dostojnych gości zażądał Witołd napowrót tego czego mu król w Łucku odmówił, a mianowicie wręczenia kompromisu w sprawach spornych z Zygmuntem i z zakonem. — Nadto zażądał związku wspólnego z zakonem i Zygmuntem przeciwko husytom, w końcu aby król zezwolił mu wziąć koronę od króla Zygmunta, który mu ją obecnie przysyła.

Jagiełło przystał na pierwszą część postulatów — atoli pod warunkiem, żeby książę zaraz do Zygmunta napisał z zapytaniem, czy tenże obecnie przystaje na kompromis czy i kiedy zechce w tym celu posłów z pełnomocnictwem przysłać. Warunek ten snać dobrze był umotywowany, gdy go książę przyjął i według niego umyślił postąpić. Co do koronacyi odpowiedział król, iż odkłada decyzyą aż do zjazdu panów korony Polskiéj, do których téż natychmiast wysłał posłów, aby zasięgnąć ich decyzyi[15]).

Witołd odniósł większą część zwycięztwa. Wspaniałomyślny, nie okazał tego Jagielle, jak wielce tenże poniżyć musiał królewski majestat, aby odzyskać przyjaźń księcia i naprawić błędy zasiane przez Szafrańców, z których swoi i postronni wrogowie, tak Polski jak i Litwy,

wielką korzystać mieli ochotę. Doświadczony polityk i znawca charakterów, postanowił on dobrocią i sprytem pozyskać to, czego mu na przebój uzyskać się nie udało. Mówiono, że usiłował przekupić polskich senatorów, że prośbą i namową pozyskać chciał ich głosy.

Sesya atoli nie odbyła się bez epizodu świadczącego, że senatorowie Polscy czy z konieczności, czy dla konsekwencyi pojmowali i teraz koronacyą jako akt sprzeciwiający się prawom koronnym, a jeżeli księciu nie przypisywali obecnie separacyjnych dążeń, to na pewno twierdzili, że do takiéj separacyi dążą Krzyżacy, król Zygmunt i że żywiołu do urzeczywistnienia téj myśli znajdą dość na Litwie. To téż gdy Russdorf oświadczał w obec dostojnego zgromadzenia, że celem jego przyjazdu jest chęć pogodzenia króla z księciem — wiemy pod jakim naciskiem wymawiał te słowa — zaprotestował przeciw temu Zbigniew biskup krakowski, oświadczając, „iż Polacy posiadają w przejętych od Baptysty i Rotha listach dostateczne dowody, jakiego to rodzaju przejednania i przyjaźni pragnie mistrz pomiędzy Witołdem a Jagiełłą“. Witołd taktownêm postąpieniem miał zapobiedz skandalowi.

Rola mistrza, jaką z musu odgrywał była dlań nadto nieprzyjemną aby miał grę przedłużać. Przystąpiwszy uroczyście do kompromisu i do związku antihusyckiego, wyniósł się czemprędzéj do Prus, aby konspirować po za plecyma Witołda ze Świdrygiełłą i chlubić się w obec papieża i kuryi, że on to głównie przyłożył ręki do tego chwalebnego dzieła zgody. Bazyliszek z zazdrości pękał, że świetne plany zakonu zniknęły jakby widziadło — pozostała mu tylko nadzieja... Wyjazd mistrza spowodowały także częste przestraszające wieści z nad granicy polskiéj, a mianowicie że król Zygmunt postanowił swe poselstwo wesprzéć siłą oręża [16]). Gdyby wskutek tego zaszła walka graniczna, wypadek taki mógłby pociągnąć za sobą niedające się przewidzieć ani obliczyć skutki, a kto wie jakby na têm

wyszedł zakon, który uważał za stosowne nie liczyć obecnie na Witołda.

Że mistrz Russdorf w istocie nie miał potrzeby liczyć na Witołda, pouczały go o tém wyrzuty jakich książę nie szczędził królowi Zygmuntowi, że tenże przez jakieś wahanie się i brak decyzyi w wątpliwości i zawikłania poplątał całą sprawę koronacyjną i z niewiadomych powodów korony na oznaczony termin nie przysłał. To też w istocie Witołd był gniewny na Zygmunta i z niedobrze ukrywaną goryczą pisał doń (na dniu 13 Października z Trok) z wyrzutami, że on to jest właściwie winien, iż koronacya nie nastąpiła[17]). Przypominał bowiem Zygmuntowi, iż kilkakrotnie tak listownie jak przez posłów zaręczał, iż na termin 8 Września, czy to się komu podoba lub nie, koronę przyśle, i że w skutek tych zapewnień książę więcéj dla przyjaźni króla Zygmunta jak dla czego innego postanowił się koronować, zaprosił dostojnych gości na uroczystość, a tu miesiąc cały już upływa a korony jak niema tak niema. Co gorsza, król Zygmunt nie raczył księcia uwiadomić ani przez listy ani przez posłów o przyczynach zaniedbania, to też książę począł wahać się i popadać w wątpliwość co do zamiaru koronacyjnego[18]). A gdy w pośród tego wahania się posłowie króla Jagiełły błagali go na klęczkach aby odłożył koronacyą i zjechał się z królem osobiście — książę zawiedziony w nadziejach dał posłom polskim do zrozumienia, że król Jagiełło mógłby się na zjazd do Litwy udać. Z królem polskim zgodził się książę w sprawie kompromisu, a teraz żąda od Zygmunta odpowiedzi, czy i on na kompromis przystaje jak to dawniéj chciał uczynić,— a zaręcza mu, że nie pogodzi się nigdy z królem Jagiełłą ani też zawrze z nim jakowego układu w ten sposób, aby nie miał baczenia na interesa króla Zygmunta. W sprawie koronacyi król Jagiełło odpowiedział, że będzie wyczekiwać decyzyi swoich senatorów i panów koronnych — książę atoli bądź co bądź nie zgodzi się na nieprzyjmowanie korony. Korony téj nie potrzebował Zygmunt tak solennemu poruczać poselstwu, dla-

tego niechajby ją w sekretniejszy sposób przysłał, przezco uniknie upokorzenia i wstydu i wielkich wydatków, jak to w obecnym zaszło wypadku...“

List ten dokładnie maluje stan duszy Witołda. Książe nie może nawet dyplomatycznego listu ominąć bez wylania goryczy żółcią zaprawiającej każdą myśl jego. Przekonany o nieszczerości i intrydze Zygmunta przecież z całą szczerością odkrywa swe rany i żąda odeń lekarstwa, zaspokojenia zranionej ambicyi, upokorzonej dumy, przyćmionej sławy — on żąda korony. Prawda że równocześnie oskarza Zygmunt wprost o jakąś podejrzaną niedecyzyę o niezrozumiałe i niedające się wytłómaczyć wahanie się — a pomiędzy wierszami kanclerz Szlick pewno dostrzeże zarzut... podłoty... Witołd jakby czuł że zwycięztwo jego nie może zostać połowicznem, że będzie wtedy całkowitem gdy włoży na swe skronie koronę. To dążenie nie pozwala mu być całkowicie otwartym, całkowicie szczérym tak w obec Zygmunta jak i w obec Jagiełły, i gdy pierwszemu zaręcza baczenie na jego węgiersko-polskie sprawy w sądzie kompromisarskim, to równocześnie przyrzeka Jagielle, iż bez kwestyi przysądzi ziemię Ruską koronie polskiéj. Tak samo w obec Krzyżaków postępuje Witołd; oświadcza bowiem królowi, iż pod względem spraw spornych z Krzyżakami zaspokoi on całkowicie pretensye Polskie, jak to żądali mieć Wielkopolanie. Czyż te tajne przyrzeczenia nie znamionują nieszczérości Witołda i czyż nie można posądzić księcia że on, dążąc do całkowitego zwycięztwa, używa je jako środka celem pozyskania konsensu Polaków w sprawie koronacyi. Umiemy usprawiedliwić to postępowanie, lecz czyż ono jest godném Wielkiego Witołda?

Cobykolwiek sądzić można o téj nieszczérości szukającego lekarstwa na zranioną ambicyą księcia, to pewna, że jest ona znamieniem walki jaką Witołd stacza z sobą samym. Skutkiem niéj, jest Witołd w przededniu śmiertelnéj choroby, jakiej już nie mogło wytrzymać wątłe i zgrzybiałe ciało.

Jak miotany burzą okręt rozhukane unoszą fale tak umysł jego najróżnorodniejsze rozpaczliwe porywają myśli. Doświadczony sternik, który tyle liczył w życiu szczęśliwie przebytych burz i orkanów, dziś zdawało się, że nie podoła już, że nie umie sobie dać rady ze sterem, którym najświetniejsze umiał wykonywać obroty. Burza ta miała złamać wielkiego sternika, zadać cios wątłemu jego ciału.

Widziano tę walkę wewnętrzną w otoczeniu księcia. Jagiełło jak mógł koił zranione serce Witołda; ukorzeniem swém, szczéroścą i powrotem zaufania ratował starzec starca, zrabowany i wyzuty z władzy wyzuwanego z téjże, wielki przez szczęście monarcha wielkiego męża przez własne zasługi. Król czuł jak każde jego słowo, każda nowina o koronie odnawia zabliźnione rany księcia, odnawia walkę wewnętrzną, najwznioślejszy i poważny łamie umysł... podczas gdy król sam boleć musiał lub udawał, że boleje... chociaż sam był tu winnym...

Bo czy mówiono o chytrym zakonie, czy wykrywano intrygę komtura toruńskiego i oszczérstwa rzucone przez tegoż na dzieci królewskie, czy wykrywano podły plan Zygmunta i współudział w niem Russdorfa, Witołd udawać musiał, że niewierzy temu, on musiał w obec Jagiełły usprawiedliwiać zakon, bronić dobréj sławy Zygmunta. Potwierdzając bowiem podejrzenia, musiałby chyba przyznać w obec brata, któremu błąd łucki w całości przypisywał, że i jego samego nikczemnie oszukano, jego Witołda, który od czasu wielkich dni swego wielkoksiążęctwa nigdy w życiu tak zdradliwie nie dał się oszukać. Świadomość i przekonanie o tém a udawanie jakoby się temu nie dawało wiary, zabijały Witołda przyprawiając o śmiertelną chorobę, gdyż on w obec samego siebie symulował jakoby nie był oszukany i że cały błąd leży po stronie Jagiełły i upadłych Szafrańców.

Walkę wewnętrzną księcia podsycała niepewność co do posłów wiozących koronę. Królowi Jagielle donoszono z Wielkopolski, że król Zygmunt chce siłą mocą przeforso-

wać przejście poselstwa do Prus, i że to mogłoby wywołać krwawe starcie graniczne. Proszono o jak najśpieszniejsze instrukcye. Jagiełło uznał za konieczne wieścią tą zakrwawić serce Witołda.

Witołd nie zapomniał zwykłej energii. Napisał nasamprzód krótko do posłów Zygmunta, aby się wrócili do domu. Do Zygmunta zaś napisał: [19]) Donoszą obecnie królowi Polski, że Wasza Królewska Mść zamierzasz poselstwo swe wesprzeć wojskiem z Niemiec, aby je przemocą z Frankfurtu nad Odrą do Prus przeprowadzić. Oczywista że Polacy nie omieszkają uzbroić i przygotować się ze swej strony i może nastąpić krwawe zajście graniczne a stąd większe tylko powstaną różnice i spory pomiędzy Wami a królem Jagiełłą. Gdy ja atoli inaczej już z rzeczonym najukochańszym mym bratem postanowiłem w téj sprawie, jak o tém w poprzednim liście do W. Kr. Mści pisałem, proszę Was usilnie, abyście nie zechcieli wspierać swych posłów siłą oręża ani téż chcieli ich nam obecnie przysyłać, lecz raczej oczekiwać, dopokąd Was nie uwiadomimy o naszém zdaniu. Podczas tego bowiem panowie polscy odpiszą nam w sprawie zezwolenia na koronacyą a spodziewamy się wraz z bratem Jagiełłą w ten sposób załatwić sprawę, że już wkrótce rzeczeni posłowie będą mogli wprost przez Polskę udać się do nas z koroną.

Mistrz zakonu otrzymał kopię listu tego, wraz z przyjacielską prośbą od księcia, ażeby i ze swej strony raczył napisać do posłów Zygmunta z doradą do powrotu. [20]) Prosił go téż książe o podwody dla pisarza swego Domarata, ażeby tenże tém rychlej zwrócił rzeczonych posłów z drogi gdyż — dodawał — przybycie ich pod obecną chwilę, byłoby mu bardzo nie na rękę i stawiałoby go w trudnem położeniu....

Jeżeli to postępowanie księcia świadczy o stanowczém postanowieniu niekoronowania się w obecnej chwili, a zatem o ustępstwie na prośby Jagiełły, to znowu wcale nie mówi za tém jakoby miał on porzucić zamiar koronowania się

na zawsze. Przeciwnie, świadczy najwymowniej że postanowił wyczekiwać decyzyi senatu koronnego, żył nadzieją uzyskania korony a z nią i całkowitego zadowolenia urażonej i zbolałej ambicyi.

Wielki historyk tej epoki, Długosz, jak powszechnie wiadomo, przypisuje tę żądzę koronowania nienasyconej ambicyi księcia i wyniosłej żądzy panowania [21]) i zapomina snać o tém lub niechce wiedzieć, że ambicya księcia była wysoce urażoną i że korona miała być zadośćuczynieniem dla w. ks. Litwy, jeżeli honor jego i całej Litwy nie miał być na szwank narażony. Długosz niechce o tém wszystkiem wiedzieć, gdyż musiałby zarazem okazać i odwrotną stronę medalu, musiałby opowiedzieć o błędach króla i kanclerskiego stronnictwa, a on usiłuje poczytać senatorom sprzeciwiającym się koronacyi krok ten za największą zasługę, za to co wielkie i godne zapisania na kartach dziejów Polski.

Wdzięczny Długosz, umie wyzyskać opowiadanie w ten sposób, że stawia pomnik wdzięczności swemu wielkiemu dobroczyńcy, Zbigniewowi Oleśnickiemu, za to, że żadnymi środkami nie dał się nakłonić do przyzwolenia na koronacyą. Witołd bowiem, złożony już chorobą, miał według opowiadania Długoszowego nalegać na króla aby, usunąwszy przeszkody stawiane przez panów koronnych, zezwolił na koronacyą. Na to miał mu król odpowiedzieć, iż zastrzeżono uchwałą rady koronnej, aby nie dawał zezwolenia i dlatego też wysłano wraz z nim Zbigniewa, aby w razie potrzeby zaprotestował przeciw zezwoleniu. Natenczas udaje się Witołd przez swych sekretarzy do biskupa. Zbigniew, jak skała niewzruszony, odpowiada, iż po to tu przybył, aby się sprzeciwiać koronacyi księcia, że nie może zostać zdrajcą i raczéj gotów męki ponieść aniżeli zezwolić. Natenczas miał mu Witołd zagrozić losem Piotra Wysza, usuniętego ze stolicy krakowskiej poprzednika Zbigniewowego — a gdy i to nie poskutkowało, miał się Witołd zdumiewać nad cnotami Zbigniewa a nawet wyrazić się na tajemnej radzie, że wszystkich zdołał bądź obietnicami bądź przekupstwem na swą

stronę pozyskać prócz jednego — a tym miał być Oleśnicki. [22])

Opowiadanie to przyjąć można tylko z wielkiem zastrzeżeniem. Wiemy bowiem, że Długosz wkłada w usta swego dobrodzieja zbyt często takie liwiuszowskie mowy, jakich biskup zapewne nigdy w życiu nie wygłaszał. Z aktów zaś i korespondencyi, dotyczących dziejów zjazdu Łuckiego, nie wypływa, ażebyśmy sądzić mieli, iż biskup w istocie tak ważną odgrywał rolę. Przeciwnikami Witołda byli wszakżeż Szafrańcy a więc stronnictwo kanclerskie oparte o klikę husycką, do której Zbigniew, sądzić wypada, nie należał. Biskup wraz z innymi senatorami Małopolanami nie tworzył jeszcze stronnictwa, przeciwnie był on pośrednikiem w starciu się Witołda z Szafrańcami i widzieliśmy jak często posłował jako medyator, jak kornie słuchać musiał filipik Witołdowych, z czego się okazuje, że nie mógł udawać tak wysoce nieświadomego sprawy, jak to chce mieć Długosz, że przeciwnie znał gruntownie intrygę, błędy króla i Szafrańców, z których wkrótce już, jako naczelnik stronnictwa, które miał sam na gruzach budowy Szafrańców ugruntować, należycie miał skorzystać. Prawda że co do koronacyi Witołda podzielał Zbigniew zdanie Szafrańców, że po śmierci Witołda, gdy błędy polityki Szafrańców srogo się odczuć dały w stosunkach polsko litewskich, tak samo małodusznie zapatrywał się na unię horodelską jak i Szafrańcy, obecnie atoli siłą wymowy, dowcipem umiał łagodzić boleść księcia, przejednać go z bratem, ale z drugiéj strony zwlekać koronacyą aż do chwili zgonu Witołda, usprawiedliwiać króla iż on w obec decyzyi senatu niemógłby błędu popełnionego w Łucku naprawić, w ogóle umiał pośredniczyć, usuwać i załagadzać drażliwą sprawę. A gdy wkrótce śmierć Witołda nastąpiła, można było przewidzieć, kto teraz miasto Szafrańców stanie u steru polityki polskiej. Te częste Zbigniewa poselstwa do Witołda, były zaczątkiem jego politycznego stanowiska, jakie już wkrótce miał zająć w koronie. Długosz niechcący rzucić na Polskę ani cienia zarzutu na sprawców upoko-

rzenia królewskiego, śmierci Witołdowej i wojny domowej za Swidrygiełły, ani chce wiedzieć o tém, że poselstwo które głównie za doradą Zbigniewa wysłano, na klęczkach prosiło księcia, aby raczył odłożyć dzień koronacyi, że na klęczkach przystawało na wszystkie żądania księcia prócz owej nieszczęsnej korony.

Z tém wszystkiem, nie przeczymy, ażeby Witołd nie miał używać wszystkich możliwych łagodnych sposobów do pozyskania upragnionej koroy. Jagiełło, zapewne za doradą Zbigniewa, widzącego zbliżający się koniec życia książęcego, robił nadzieję i co do swej osoby dał nawet zezwolenie, pod warunkiem aby korona przeszła po śmierci księcia na syna królewskiego i żeby to dokumentnie było utwierdzone. Złamany na ciele książe i rozbolały zwłaszcza gdy mu się fistuła otworzyła, chwytał się i iskierki nadziei. Ten wielki Witołd na łożu boleści, był tylko ambitnym Witołdem, pomnym jedynie na urażoną ambicyę i upokorzoną dumę swego kraju. Zdrów na ciele usiłował i umiał zapanować nad sobą, a gdy ta ciągła walka przyprawiła go o śmiertelną chorobę, gdy boleść i rozpacz stargała wątek dotychczasowego a wiekowego szczęścia i przyprawiła go o śmiertelną chorobę, mógł nawet niezapanować nad sobą — na poły pogański jego wielki duch, nieznał chrześcijańskiéj rezygnacyi... począł ulatywać...

A więc i prawdą być może, że na łożu boleści pragnął, by mu włożono na skronie koronę a on ją wnet odda dawcy Zygmuntowi. Mógł myśleć, że tém zaspokoi i ukoi zranioną ambicyę i ukorzoną dumę swą i ukochanej Litwy, że sława jego przejdzie przez to w potomność czysta i nieskalana. Ależ znowu nie można, idąc za Długoszem, posądzać księca, ażeby téj korony miał pragnąć w skutek nalegania i rad swoich zauszników, namów żony swéj Julianny lub téż podżegań Zygmuntowych posłów Rotha i Baptysty. Długosz powtarzamy dążenia tego nie chce brać na szalę zranionej ambicyi księcia Litwy — która atoli i dobroczyńcę jego, Zbigniewa, prowadziła na manowce uganiania się za kape-

luszem kardynalskim, lubo bez porównania była mniej urażoną aniżeli książęca i była grymasem osobistym, nie mającym żadnego stosunku z honorem i sławą własnej ojczyzny.[23]) Historyk nasz zapewne nie widzi tego u Zbigniewa, natomiast posądza Witołda o takową ambicyą — z czego inni robią niczém nie poparte separatyczne zamiary, u starca już zgrzybiałego, bezdzietnego, który wszakżeż jeżeliby miał był kiedy myśleć o separacyi to przecież nie uczyniłby tego w ośmdziesiątym roku życia swego!

Zapyta może kto, dlaczegoż Witołd nie dał poznać Krzyżakom że są zdrajcami, królowi Zygmuntowi, że go uwodzi i że haniebną snuje intrygę — wszakżeż wiedział o tém dokładnie. Dlatego, odpowiadamy, że nasamprzód sam w siebie wmawiał, iż nie jest zwodzonym i głuszył wstyd przed samym sobą; powtóre że uczyniwszy tak, musiałby był zerwać z Zygmuntem i Krzyżakami a oni mu pomocnymi byli do zwycięstwa nad polityką Szafrańców, byłby musiał zrezygnować na poważną rolę sędziego w sprawach Polski z Rzymskim królem i zakonem, a tylko ta rola dawała mu rękojmię zupełnego poskromnienia planów Szafrańcowych względem Litwy a korona ofiarowywana przez Zygmunta mogła je unicestwić na przyszłość. Witołd zrywając z Krzyżakami i Zygmuntem, o których haniebnej intrydze był przekonany, musiałby chyba kapitulować przed polityką Szafrańców.

Dnia 16 Października odprowadzał Witołd Jagiełłę z Wilna do Trok. Podróże takie odbywały się w owych czasach konno. Dwaj zgrzybiali starcy, z wielką świtą wyjechali, jako pojednani już przyjaciele, za miasto. Osłabiony i zbolały Witołd począł tracić siły i spadł z konia, odniesiono go tedy do Trok. Tu pokazało sie że księciu otworzyła się fistuła pomiędzy łopatkami. Dwa tygodnie przeleżał na łożu boleści a przy nim czuwał król Jagiełło. Na łożu tém z którego więcej już powstać nie miał, miał się według Długosza napierać w dziecięcy sposób korony. Dalej opowiada Długosz [24]), że gdy choroba coraz bardziéj się wzma-

gała, przywołał Witołd książąt i bojarów Litwy i oddał rządy Litwy w ręce tego z którego rąk je był przed pół wiekiem odebrał. Miał go przytém prosić o przebaczenie za wszystkie obrazy, jako téż i o zabiegi jakie czynił o koronę. Poczém spowiadał się kilkakrotnie przed biskupem Wileńskim Maciejem i zapewniał tegoż, że wierzy w zmartwychwstanie, czemu za życia nigdy wierzyć nie chciał. Odddał Jagielle klucze zamków litewskich — a król 21 października potwierdził nadania niebezpiecznie już chorego brata dla kapituły wileńskiéj. Dnia 27 października oddał Witołd Bogu ducha, mąż przez współczesnych za największego wśród książąt i królów uważany — jak nie na jedném miejscu podnosi Długosz, który nie za wiele sympatyzuje z Witołdem, abyśmy relacyą jego w tym punkcie o przesadę posądzić mieli. Wszakżeż najznakomitsi kuryaliści współcześni porównywali Witołda z Aleksandrem Wielkim, któremu on jeden wśród współczesnych sobie książąt dorównuje umysłem i sławą.

Większą aniżeli ta sława, która wkrótce przeszła w pieśni i podania ludu, gdyż historya o niej zapomniała, większą mówimy aniżeli aureola chwały Witołdowej, był szczéry żal narodu, który odczuwał w téj chwili, że z ostatnim tchnieniem księcia, największego bohatéra Litwy, ulatuje i niknie jéj samodzielność. „Powstał bowiem na Litwie płacz i skargi żałośne, mówi współczesny historyk, przez dni ośm dające się słyszeć z rana, w południe i wieczór. Wszyscy opłakiwali stratę ojca ojczyzny, jakby odczuwając że wielkość Litwy chrześcijańskiej z nim powstała i z jego śmiercią się skończyła.“ Nic bardziej nie świadczy o wielkości monarchy, jak szczéry i serdeczny żal po zgonie ze strony całego narodu.

A gdy jeszcze książę leżał na śmiertelnej pościeli, znalazł się człowiek, który od dawna miarkował, że książe gaśnie, i czynił zabiegi by zostać jego następcą. W miarę pogarszającej się choroby Witołda, począł Swidrygiełło coraz zuchwalej podnosić głowę, apelować do zauszników swoich,

skarbić sobie stronnictwo z malkontentów na Litwie, konspirować z zakonem, nie kryjąc dumy swéj w postawi w czynie. Zmiarkował to dogorywający Witołd,[25]) przewidujący dobrze w téj chwili, jaki los czekał Litwę ukochaną, skoro ten burzliwy i niespokojny książe zostanie jego następcą. Zapewne, że mógł pożałować w téj chwili, że w myśl unii horodelskiéj nie czynił zabiegów aby przygotować następcę Litwie, gdyż miała ona zapewnioną wolność elekcyi — podkopaną uchwałą zjazdu Jedleńskiego przez Polaków. Witołd miał kazać przywołać do siebie Gedygołda, Rumbolda i Mikołaja Sepieńskiego, aby zawiadomili Jagiełłę o zuchwałych postępkach księcia. W skutek téj przestrogi Świdrygiełło znikł naraz z Trok, by konspirować z ukrycia z Krzyżakami. Zapewne, że w obec tego nie mógł Witołd umrzeć spokojny o los ojczyzny, którą tak kochał....

To téż skoro pochowano zwłoki Witołda, począł Świdrygiełło, ta zła gwiazda Litwy, wyzyskiwać błędy polityczne ze zjazdu Łuckiego wynikłe, dąży wszelkimi środkami do separacyi.

Świdrygiełły wystąpienie, to fatum historyczne za winy, które nigdy nie pozostaną niepomszczone w historyi. Zdrada, o którą niesłusznie posądzano Witołda, znajduje wykonawcę w Świdrygielle; ludzie, którzy pod Witołdem i zamarzyć nie śmieli o odstępstwie od Polski, będą Świdrygielle pomocnymi przy dokonaniu dzieła hańby, na Polskę i na Litwę spadną obficie srogie ciosy wojny domowéj, strumieniami krew popłynie, krew narodów, których węzły unii przez winę niedowierzania, pychy i samolubnéj polityki z jednéj strony, jak znowu wyniosłéj i podrażnionéj ambicyi z drugiéj, zwolnione zostały. Mścicielka win — historya — wykonuje akt zemsty. Witołd przewidywał to — ale nie był już w stanie zatrzymać przewrotu, jaki bezwiednie dokonywał się po za jego plecyma.

Spuśćmy zasłonę na ten straszny obraz wojny domowéj, a przypatrzmy się jednéj jeszcze scenie, ilustrującéj dokładnie naszych aktorów, których poznaliśmy przy opisie

zjazdu Łuckiego. Oto Jagiełło wnet po śmierci Witołda wyznacza Świdrygiełłę na w. księcia Litwy, łamiąc tém uniją Horodelską całkowicie, ale zmuszony był do tego aktu koniecznością, gdyż Świdrygiełło przygotował się już był należycie, aby bądź co bądź osiągnąć władzę nad Litwą. Zamiast odwdzięczyć się królowi za dobrowolne oddanie rządów Litewskich, żąda on odeń zupełnéj samodzielności Litwy, zrywa z niechcącym na to przyzwolić królem i zmusza go do zawarcia z nim zawieszenia broni....

Któż jest pomocnikiem złego? zapytamy. Braciszek zakonu, znany nam Zygmunt Roth, Szlązak rodem a poufny dworzanin króla Zygmunta, pracującego zawzięcie nad zerwaniem unii Polski a Litwy.

Tuż po śmierci Witołda, w pierwszych dniach Listopada (8-go) za doradą tego to Rotha, zgodził się Świdrygiełło na wysłanie go do króla Zygmunta z następującymi artykułami poselskimi [26]):

Książę Świdrygiełło oświadcza przyjaźne usługi i szczérą podziękę za świadczoną mu pomoc w szatach, koniach i pieniądzach, gdy bywał na jego dworze, czego nigdy jak długo żyć będzie nie zapomni.

Książę proponuje związek wzajemnéj pomocy pomiędzy królem Zygmuntem, zakonem a sobą. Jeżeli król Jagiełło zechce przystąpić do związku, możnaby go przyjąć — jeżeli na to zgodzi się trójka kontrahentów.

Jeżeli Rotha zapyta król Zygmunt, czy książe nie chciałby się koronować, ma odpowiedzieć: „Jeśli to WKr. MCI się podoba i jeżeli zechce posłać księciu koronę, to tenże chętnie ją przyjmie i będzie za to wdzięczny dopokąd mu starczy żywota, jako syn swemu ojcu i jako sługa panu swemu, tak we własnéj osobie jako i z bojarami i szlachtą litewską". Książę radby się nawet ożenić w ten sposób, aby to z korzyścią dla króla Zygmunta było, jak n. p. z córką wojewody Wołoskiego, aby go przez to odciągnąć od związku z Turkami i koroną Polską....

W odpowiedzi na to poselstwo król Zygmunt zawiera ów proponowany alians za pośrednictwem Russdorfa, wykluczając atoli króla Polski, „gdyż ten tylko nowe trudności stawiałby i przeszkody, a jego zmusić trzeba, ażeby najpierw każdemu z kontrahentów winny dług spłacił“. Charakterystycznie wyraża się on w instrukcyi dla Russdorfa: Co tylko chciałem powierzyć Ci dokonanie ważnéj sprawy z księciem Świdrygiełłą — a ona za łaską Boga sama się dokonuje....

W misterny sposób knuje Zygmunt nowe kabały i we współce z zakonem doprowadza szatańskie dzieło do skutku. Epizod ten wtajemnicza nas w haniebną jego intrygę i roztrzyga stanowczo kwestyą, że mianowicie Zygmunt działał z rozmysłu i z góry ułożonym planem ręka w rękę wspólnie z Russdorfem. W nagrodę obiecywał zakonowi po szczęśliwém rozerwaniu związków pomiędzy Polską a Litwą, dopomódz do odzyskania praw tegoż do Litwy... Prawda, że były to tylko obietnice — i że historya chociaż wykonała akt zemsty, nie zezwoliła na zniszczenie szlachetnego i wielkiego związku dwóch narodów.

Najpodlejsza z podłych „Święta dusza“ miał dość miedziane czoło, że gdy bratobójcza zawrzała walka, on po zdradziecku napadł na Polskę, a gdy los go zawiódł i srogo odpokutował zdradziecki zamach — świadczył się Bogiem i prawdą w obec kuryi i koncylium Bazylejskiego, iż jemu to tylko ma król do zawdzięczenia, że się pojednał z zagniewanym nań Witołdem, iż on to głównie przyłożył ręki do uczynienia zgody pomiędzy braćmi!

Pozostałoby jeszcze dodać, w jaki to sposób przyjął Zygmunt owe cierpkie dwa listy Witołda, w których niedbalstwu i podejrzanemu brakowi decyzyi, przypisywał zbolały książę, iż odkłada koronacyą aż do otrzymania konsenzu ze strony baronów polskich.

Szalbierza naszego nie zabolał wcale taki srogi zarzut. Moglibyśmy się nawet domyślać w jaki sposób odpisał Witołdowi, gdybyśmy nie posiadali kopii jego odpowiedzi

z Ulmu 8 Listopada,[27]) a zatem po śmierci adresata, o któréj przedzielony od Litwy setkami mil Zygmunt wiedzieć jeszcze nie mógł. Zgadywalibyśmy, że się usprawiedliwiał w ten sposób, aby na Jagiełłę wskazać jako na jedyną przyczynę złego, że atoli od przysłania korony nie odstępował, że przeciwnie trzymając Witołda za słowo, przyrzekał, że koronę przyśle, skoro tylko otrzyma list od księcia.

List ten jest w rzeczy saméj téjże treści; zawiera nadto ustępy świadczące, że Zygmunt nawet w tym wypadku, gdyby Witołd był sędzią kompromisarskim, miał na myśli sprawą pokierować w ten sposób, aby ani on, ani zakon na tém nie ucierpieli i żeby nowe zawikłania sprawić pomiędzy Polską, Litwą a zakonem.... Oto co pisał na wiadomość od księcia, że król Jagiełło przystąpił do kompromisu, „że gdyby był król dawniéj to uczynił, nie przyszłoby nigdy do obecnych niezgód. Ja z méj strony najchętniéj ponownie zdaję sąd w ręce księcia. Spodziewam się, że gdy po św. Katarzynie zakończę sprawy z husytami, przybędę na granicę pruską, i tam moglibyśmy się wszyscy zjechać, w tym celu, aby raz już sporne nasze sprawy załatwić. Książę mógłby i króla Jagiełłę nakłonić do wzięcia osobistego udziału w zjeździe, nad czém margrabia Brandeburski ma obecnie pracować. Wiedz bowiem bracie nasz najukochańszy — odpowiadał Zygmunt na podejrzenia książęce — biorę cię bowiem samego na świadka, jako nigdy nie pragnąłem siać pomiędzy tobą a królem Jagiełłą ziarna niezgody, i zawsze pragnąłem waszéj przyjaźni i wzajemnéj miłości. Dowodzą tego dobre nasze chęci przez przystąpienie do kompromisu, gdyż chcieliśmy zgody, do czego widocznie nie dążył król Jagiełło, skoro w Łucku nie przystąpił doń — ba nawet poróżniliśmy się z królem Polskim, pragnąc wywyższenia, honoru i sławy waszéj braterskości. Oskarża nas w. braterskość o niedbalstwo — zapewne musi król Jagiełło przejmować nasze listy i aresztować posłów naszych, inaczéj bowiem nie umiałbym wytłómaczyć sobie zarzutów w. braterskości, w ostatnim liście zawartych.

Tak pisał dyplomata XV w. a równocześnie przesyłając kopię tego listu do Russdorfa dodawał[28]): Wiedz że ten zjazd nie jest na seryo pomyślany, i że gdyby nawet do niego przyjść miało, to mam tam właśnie wiele tajemnych i ważnych spraw z tobą do pomówienia; doniesie ci o nich Nespor, doręczyciel tego listu....

Prawda — są tajemnice które szaleństwem byłoby powierzać pismu. Zygmunt obiecywał zakonowi za usługi w nikczemném dziele intrygi złote góry i oczywista nie mógł tych obietnic wyrażać na piśmie. Dlatego tylko ogólnikowo czytamy w późniejszéj instrukcyi danéj Rothowi, że Zygmunt będzie się starał podnieść sprawę zakonu skoro mistrz Świdrygiełłę całkiem odsunie od Polski. Te pretensye zakonu znane są w dziejach — pod owe czasy obejmowały one Żmudź, Litwę i Ruś a apetyt zakonu, nigdy nie nasyconego, nie pogardzał takiemi łakotkami jakiemi były pograniczne ziemie Polskie i Mazowieckie, obfitujące w silne grody i pozwalające poskramiać wrogą Polskę. Podówczas atoli żołądek krzyżacki z powodu potrzeby Grunwaldskiéj cierpiał na niestrawność, obietnice Zygmunta miały być marzeniami.



Przypiski i odsyłacze do części pierwszéj.

Rozdział I. (str. 6—17).

Stronica

1. O całém tém zajściu opowiada mistrz zakonu landmistrzowi niemieckiemu Voigt Cod. dipl. Pruss. VI. Nr. 60 p. 63—64. Jaki zaś list posłali Krzyżacy królowej, o którym mówi mistrz, iż gdyby się był pierwiej spostrzegł, byłby list kazał adresować od książąt elektorów „gdyż toby nadało całej sprawie lepszą postać“ poucza Posilge (Lindenblat) wydanie Voigta p. 113—114. Liczne skargi i instrukcye zakonu Voigt. C. dipl. V. Nr. 99 p. 124—130, ibidem V. Nr. 107—112; VI, Nr. 71, p. 65—67 pouczają co równocześnie żądano od Witołda. Nadto skarzy się mistrz (ibidem VI. p. 65 Nr. 61) iż dowiedział się w sekrecie, że król Polski i Witołd dążą do tego aby posiąść koronę dla krajów litewskich i ruskich i aby im je papież nadał w lenno, Witołda zaś uczynił królem, co niedaj Boże, dodaje mistrz, bo gdyby się tak stało, przypadłaby temuż księciu wielka moc krajów pogańskich i ruskich a onby się już postarał o to aby ich zakon nie spustoszył 10

2. Obacz nadzwyczaj ostry ton listu Witołda do króla Zygmunta z żądaniem odwołania wyroku wrocławskiego. Cod. ep. Vitoldi N. DCCCLXI p. 466 i nast. nam si hoc facere noluistis, ex tunc pro certo habere poteritis quod nos pro isto graviter condolebimus et eo facto nos quamdiu vitam duxerimus non amicabimur vobiscum et tamen a terris et graniciebus nostris nequaquam discedemus etc. p. 468. 14

3. Porównaj list humanistyczny Franciszka de Comitibus Aquae Vivae do Witołda. Cod. ep. Vitoldi

Stronica

N. MCCCXCIV p. 879 szczególniéj ustęp p. 880 rozpoczynający się: Amo equidem illam animi tui magnitudinem et excellenciam mirificiam tui fastus, qua Allexander diceris, dux magnus. Profecto hoc tibi recte, competenter et faventibus diis dignisque auspiciis, hoc prefixo celitus nomine predicaris: Alexander magnanimitate, dux magnus potencia et, ut omnes virtutum tuarum dotes breviter includam, per omnia nostris seculis similis ei vivis. . . 15

Rozdział II. (str. 17—29).

1. Mamy na to dowód w liście Zygmunta do mistrza z dnia 8 Października 1421 r. C. ep. Vit. p. 534 were es sache, das der kunig von Polan und herzog Wytold den keczern zulegen und helffen wolten, das du dann mit ganczer deiner macht auf sein und die egenannten kunig von Polan und Wytolden und ire land und leute angreifest und beschedigst, als wir dir des gentzlich glawben und getrawen, doran verdienest du von got einen ewigen love, und von uns einen unvergessenlichen dancke. Porównaj list Zygmunta do biskupa Dorpackiego z 1go Maja 1422 r. ibidem. Nr. MI. p. 549 17

2. List Witołda z 7. Sierpnia 1422 r. Ibidem Nr. MXXXVI p. 569 18

3. List tegoż z 13. Sierpnia ibidem Ne MXXXVII p. 570 19

4. List tegoż do mistrza z 17. Sierpnia ibidem Nr. MXXXVIII p. 571. I w tym liście również jak i w liście do króla rzymskiego pisanym oświadcza Witołd, iż ze swéj strony nie dał pełnomocnictwa Zygmuntowi do wydawania wyroku „und wir an unserm teile, des egenantin ausproches nie gelibet noch gevolbert habin und den egenantin konig von Ungern unser sachin nie gemechtigt haben. Porównaj ibidem p. 468 „cum eciam per nos nunquam pro eo habetis sigilla“ mówi Witołd do Zygmunta. Oczywista że témsamém oskarżał Witołd i kanclerza Jastrzębca, wywołując proces przeciwko niemu. Według Smolki (Szkice 178 i nast.) miał być Jastrzębiec filarem stronnictwa Witołdowego w Polsce. Jeżeli by tak być miało to natenczas należy Witołdowi przypisać, że sam filar ten usunął i strącił — a wątpić należy, aby wielki książe był tak niezręcznym politykiem, iżby sam na własną szkodę miał działać. W ogóle Smolka zapo-

Rozdział III. (str. 29—44)

Rozdział IV. (str. 44—55).

Stronica

Rozdział V. (str. 56—73).

1. Zjazd ten odbył się 30. Kwietnia podczas gdy późniejszy w Brześciu litewskim odbył się 11. Listopada. 56

2. Dł. XI. 338. Sigismundi enim consilio, quod per nuntium specialem ad ipsum usque in Hungariam missum expetierat, persuasus etc. 56

3. Stwiedza ten domysł końcowy ustęp noty kancelaryjnéj Witołda dla użytku mistrza sporządzonej. Król podmówiony przez podkanclerzego, który jak poznamy jest w usługach Szafrańców, odezwał się do baronów: Si domino magno duci consentire vultis pro hac ripa, extunc restituatis nobis litteras nostras quas vobis tempore coronacionis nostre dedimus super se etc. C. ep. Vitoldi p. 728 57

4. List Witołda do mistrza z 25. Stycznia r. 1426. Ibidem Nr. MCCXIV. p. 714: Geschege obir, das unser beger dort czu Polan vor sich nicht ginge, so habin wir euch gloubit etwas unsirs landis dirkegen czu gebin und dorinne wir steen 58

5. Z listu Witołda z dnia 26. lutego r. 1426. C. ep. Vit. Nr. MCCXVI. p. 716 und dirlanget uns vordern tag unser antwirt euch czu thuende bis uff nehist czukomende osterliche tage, des wir euwir erwirdikeit groslich dancken. 58

6. Dokument ugody w Grodnie datowany 17. Grudnia u Raczyńskiego C. dipl. Lith. 312—314 po niemiecku i 315—317 po łacinie. 58

7. (dux magnus) cum magna humilacione et genuflexione cum multis baioris petivit instantissime dominum regem pro hac parva ripa et paululo aque,.. stoi w cedule kancelaryjnej Witołda Cod. ep. Vit. p. 727 . 59

8. Item quando dominus Ostroróg ad convencionem Pyotrkoviensem voluit equitare, interrogavit dominum regem, si baronibus ex parte eius loqui deberet pro hac ripa etc. Ibidem l. c. 59

9. Długosz XI. 338 mówi o Russdorfie: Non tam magnopore huiusmodi indigeret molendino, sed occasionem oblatam non esse negligendam censebat, per quam unionem et charitatem fraternam inter Wladislaum regem et Alexandrum ducem scinderet et iurgia atque bella inter illos conserreret, quos unitos et concordes sibi sciebat esse magno terrori. Przytaczam to zdanie, ważny

Stronica

nań kładąc nacisk, jako pochodzące od tego, który potém Witołda obwinia o chęć zerwania unii a z mniemanych przeciwników księcia (w historyi byli nimi inni aniżeli Długoszowy Oleśnicki) czyni bohaterów, chociaż powinien był wiedzieć, że ci bohaterowie byli tylko narzędziami w ręku Russdorfa i Zygmunta 60

10. List Witołda datowany z Witebska 25. Stycznia 1426 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCXIV. p. 714. . . . 61

11. Wellet wissen, das wir des an euch nicht begerende sein noch euch dorumme vormanen, das der herre konig egeschreben gleicher weise seine mol obwenig odir nedwenig bauwen sulde. Ibidem l. c. 61

12. List Witołda do mistrza z 26. Lutego 1426 r. Ibidem Nr. MCCXVI. p. 716. 62

13. dziękował też za to mistrzowi: der fruntlichen dirbitunge, dancken wir euwir erwirdigkeit mit fleisse. Ibidem l. c. 62

14. sed magis et alcius sibi pensat hanc parvam ripulam et pauxillum aquae quam honorem magni ducis... i poprzedni ustęp: in quo dominus magnus dux aperte cognovit, quia dominus rex magis pensavit consilium doctoris quam domini magni ducis et quam suum verbum regium mówi Witołd w cytowanej nocie. Ibidem p. 727. 63

15. Ibidem l. c. p. 728. Item dominus rex scripsit bina vice domino magno duci: Si dederis Polangam Cruciferis, terra Litwanie, Samagittie et solusmet dominus deberent pro eo plorare; quem ploratum dominus magnus dux et omnes baiori eius alte sibi ponderant, quare plorare deberent, cum et prius non plorarunt quando eadem Polanga eorum non fuerat. 64

16. Ibidem l c. p. 728. Item quando Hlod cubicularius domini magni ducis venit ad dominum regem in Lubomla, arestavit adhuc in ponte a domino rege transeuntes episcopum et palatinum Cracovienses, et tamen (rex) noluit eos revocare ut ipsis in presencia Hlod legacionem ad barones ad Wartensem convencionem commisisset, ita prout iam nobis per ipsum Hlod intimavit.. . 64

17. Dł. XI. 337. Mittuntur deinde ex ipsa convencione Wladislaus de Opporow decretorum doctor et Jarandus de Brudzewo Cuyauiensis vexillifer ad magistrum et ordinem Prussiae, qui sibi denuntient illumque admoneant, ne in violationem foederum pacis perpetuae donationem molendini Lubicz ambiat etc. 65

Stronica

18. Cod. ep. Vit. p. 728: cum idem doctor in Prussia publice alta voce coram omnibus nullo excluso in maius dedecus domini magni ducis dixit, quomodo magnus dux potestatem non haberet aliquid dare in patrimonio suo cui vellet, ipsum quasi illiberum et obnoxium faciendo. Zgodnie z tém Długosz XI. 337: cum dux Alexander donationes in terris Lithuanicis, rege Wladislao dissentiante, facere non poterit 66

19. Z listu Witołda z dnia 3. maja 1426 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCXXIV. p. 722 wie her (der konig) umbe unsern und der sachen willen, einen tag mit seinen rathen und landen nu uff pfingsten czur Loneczicz gemacht hat, und wil do entlich unsern willen thun und euch die (antwirt) über der müle geben. 66

20. List króla do komtura Elbląskiego z 24. Kwietnia 1426 r. Raczyński. Cod. d. Lith. 317—318 i relacya komtura Toruńskiego ze zjazdu z królem Cod. ep. Vit. Nr. MCCXXII. p. 720—721. 68

21. Liber her konig, worumb sulde wir herzog Witowds etc. gabe nicht guttlich uffnemen, wenn wir gancz wol wissen, das is weder euwer grosmechtigkeit nicht ist; ouch irluchter furste, begabete uns euwer konigliche gnade womete, wie mochte wir uns der goben mit semelicher entslaunge entslaen. Ibidem l. c. p. 721. 68

21. Z cytowanego listu Witołda z 3. Maja r. 1426 p. 722: Was durffet ir uns so hoch vor sulche cleine ding dancken, das wir euch vor keine gabe sunder czu einer beweisunge guttin willens gesandt haben — pisze Witołd mistrzowi na owe dziękczynienia 69

22. Ibidem l. c. 69

23. Ibidem l. c.. 69

24. Długosz XI. p. 338. 70

25. Ibidem p. 339. 71

26. Relacya komtura z Bałgi z 31. Maja 1426 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCXXIX. p. 725. 72

27. Ibidem 726: do selbst her Maldersik seiner herlichkeit schreiber mit nemlichen articulos czu uns sante, die her uns vorbrachte und las, die ouch innehalden, was hindernisse, schelunge adir vorczogerunge, als an den molen Lubitsch ist gescheehen und noch geschege, das das des herrn koniges von Polan und nicht seiner lande schult sei, als euwer gnade in desser ingeslossen czedel die wir von stadan lissen usschreiben und von geheisze

Rozdział VI. (str. 73—83).

Stronica

Rozdział VIII. (str. 93 – 110).

Stronica

das es der konig von Polan mit alle nicht wolde haben, das imand von hinnen in botschaft czu eem gesandt sulde werden; sunder her sprach, her hette einen tag der czusampnekomunge uff der grenicz uffgenommen, do welde her seinen rath heen senden; wurde es wol czugeheen das weer em ouch liep, wurde is abir anders czugeheen, so wuste her wol was her czu schaffen hette. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCIV. p. 784. 102

19. Ibidem l. c. ween der konig von Polan noch nie also hefftik czu kriege gereth hoth also nue. . . . 102

20. Witołd miał mówić o mistrzu według cytowanej relacyi: wie das sich euwir gnade (mistrz) vorgesee, das eem keinerlei gabe czu einem czeichen einer fruntschafft nicht sentte, und hatte vort gesprochen: sentte eem euwir gnade einen spennen lang, her welde euch einer elen lang senden. 102

21. Pełnomocnictwo dla posłów zakonu Ibidem Nr. MCCCV. p. 785 datowane z dnia 9. Grudnia i instrukcya dla tychże Nr. MCCCVI. p. 786. 103

22. des uns genczliche leid ist und muet uns czu male sere, das der herre konig unser bruder weszende, wolde uff uns nicht lassen was wir in den sachen usgesprochen hetten — mówi Witołd w liście do mistrza z dnia 15. Stycznia 1428 r. Ibidem Nr. MCCCXIII. p. 790. 105

23. Wspomina o tém Witołd w cytowanym liście. 106

Rozdział IX. (str. 111—130).

1. Caro. Liber Cancellariae. Nr. CXV. p. 199. A et B. 111

2. Raczyński C. d. Lith. p. 330—333. 111

3. Ob. list Zygm. do mistrza z 29. Czerwca 1428 r. Cod. ep. Vitoldi. Nr. MCCCXXVII. p. 797. 112

4. Dokument związku z 17. Stycznia 1424 r. Palacky Beiträge I. Nr. 282 p. 314—321. 114

5. Obacz treść poselstwa królów Zygmunta i Eryka do Witołda C. ep. Vit. Nr. MCXXXIII. p. 623 i list Jagiełły do Witołda Caro Liber Canc. I. Nr. LXXX. p. 150. 114

6. Bezold König Sigmund und die Reichskriege gegen die Hussiten 2. Abth. p. 25. mówi: Sigmund und Erich erlitten eine vollständige Niederlage. 114

Stronica

7. Opowiada o tém król w liście z dnia 15. Kwietnia Witołdowi ob. Cod. ep. Vit. Nr. MCXXXV. p. 627. Gdy Zygmunt zgodził się na upraszaną konferencyą, Jagiełło odpisuje Czechom z przyzwoleniem téjże ibidem Nr. MCXXXVIII. p. 630 ale Czesi tymczasem zmienili front i otwarcie zażądali aby im król dał Korybuta na króla czeskiego, na co gdy król Jagiełło nie zezwolił Nr. MCXLIX p. 641. oni porozumiawszy się ze stronnictwem Szafrańców, skłonili Korybuta do pójścia z nimi do Czech. 114

8. List Witołda do Jagiełły z 26. Kwietnia 1426 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCXLII. p. 635 i takiż do Zygmunta p. 633. 116

9. Windecke 1177. 116

10. Bezold. König Sigmund. II. Abth. 27.. . . . 116

11. Obacz listy Jagiełły w sprawie ucieczki Korybuta Cod. ep. Vit. Nr. MCLVI. p. 656, Nr. MCLVII. p. 657 i Nr. MCLVIII. p. 658.. 117

12. Długosz XI. 328—329. Palacky. G. Böhm. III. 2. str. 355. 117

13. Caro L. Canc. I. p. 121. 117

14. Ibidem p. 123. 117

15. Riedel. C. d. Br. III. 1. 187. 118

16. Palacky. Beiträge I. Nr. 419. p. 474. . . . 118

17. Obacz odpowiedź papieża z 10. Września 1427 r. Theiner. Mon. Hung. II. 205. 118

18. Bezold. König Sigmund II. Abth. 106 i nast. 118

19. List Zygmunta do Witołda i odpowiedź księcia u Cary. Liber Canc. I. Nr. CXV. B et C. 119

20. Palacky Beiträge I. Nr. 511. p. 604 i Grünhagen Hussitenkämpfe der Schlesier 172. Do mistrza zakonu doszedł tegoż czasu anonim Palacky Beiträge I. Nr. 508 p. 601 w którym czytamy: die Cracawer sagen, dass sie nicht andirs nicht vornemen in dem lande czu Polan von unser wegen wen gut, idoch warnunge schat nicht. . . 120

21. Długosz XI. 354—358. Katona XII. 502 i listy Witołda w Cd. ep. Vit. Nr. MCCCXXX. p. 800 i Nr. następny 121

22. Voigt. Gesch. Preuss. VII. str. 502. 121

23. Dogiel IV. 119. i ustęp z listu Witołda C. ep. Vit. p. 801: Geruchet wissen und losset euch nicht dorumme wunder sein, das wir sulche antwirt gethan haben, went wir wissen, das das hwsz Driszen euwirm teile was czugeteidinget, und nu umb dasselbe hwsz in das recht

Stronica

ist gelossin, das wir io eine czweifil haben wie die sachen einen redlichen usganck mochten habin. 122

24. List Zygmunta do Witołda Caro L. C. I. Nr. CXXI. p. 209 i Relacya komtura Toruńskiego z 15. Października 1428 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXXXII. p. 803 123

25. Z odpowiedzi Witołda Codex. ep. Vit. Nr. MCCCXXXIII. p. 804.. 124

26. Auch hot hee mir gesagt, das die keczczer er botschaft neulich bei dem konige czwer haben gehabt, diweile her bei dem konige ist gewest, und haben den konig gebeten, das her en wolde gonnen czu czin durch sein land an eime ende wen si gerten vordan czu czin off uns — mówi komtur Toruński w cytowanej wyżej relacyi. Ibidem p. 803. 124

27. Quod si rex Polonie — eandem V. S. non certificaret in eo, ut contra woiewodam Moldwanum vobiscum procedere vosque adiuvare velit non conveniret neque velletis cum prefato rege Polonie pro hac vice convenire — pisze Witołd do Zygmunta w cytowanym liście. Ibidem p. 804. 125

28. Quiquidem vestri ambassiatores tunc non referebant nobis, nec pro eo apud nos instabant, ut priusquam conveniremus, V. S. de prestando vobis iuvamine contra Moldwanum prefatum certum reddidissemus. Nam si pro eo nos requisivissent, habito consilio prefati domini regis Polonie etc. fratris vestri et nostri carissimi in propinquo tunc agentis V. S. illico rescripsissemus. Ibidem l. c. p. 804. 126

29. List Zygmunta z 30. Listopada 1428 r. do mistrza Ibidem Nr. MCCCXXXIV. p. 805. 127

30. Z odpowiedzi Witołda danej mistrzowi a datowanej na dniu 19. Grudnia 1428 r. Ibid. Nr. MCCCXXXVI. p. 806.. 128

31. Z poźniejszych listów Witołda z 1429 r. w sprawie łuckiej pisanych jak ibidem p. 838. Dixerat et enim nobis prefatus dominus rex Polonie dum apud nos fuerat Lithuanie hieme proxime preterita: petunt nos Thaborite ut ipsos cum eorum exercitibus per regnum nostrum Polonie contra te vel contra Prusiam transire permittamus etc. Unde si permiserit non reputamus ipsos pro quopiam, quibus in virtute dextre dei cum potenciis nostris forti manu resistemus. Porównaj Ibidem p. 828: qui (Szestrzenecz) celebrantibus vobis cum domino rege

Przypiski i odsyłacze do części drugiej.

Rozdział I. (str. 133—158).

Stronica

1. Długosz XI. p. 366: Conventionem tam magnificam et tam illustrium trium principum, aetas longa neque vidit neque visura est. 133

2. Ustęp z listu Witołda do króla z dnia 3. Maja 1429 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCLII. p. 828: Et scimus talia de consilio prefatorum Schafranczorum processisse, qui eciam etc, lub dalej: De quorum eciam mandato predictus Schestrzenz ad predictos hereticos sepius percurrebat, prius tamen quam cum domino Romanorum rege in Presburg convenissent, eosdem inducens et ipsis suadens, ne se cum domino Romanorum rege unirent... Et idem Schaffranczones qualia pacta cum prefatis hereticis et colloquia ante quendam civitatem Richenbach fecerunt, etc. 134

3. Obacz dokument z 31. Marca 1423 r. Ibidem Nr. MLXXIII. p. 582: Quod nobis etc. 134

4. si dominus rex Polonie eandem V. F. non certificaret in eo, ut contra woiewodam Moldwanum vobiscum procedere vosque adiuvare velit non conveniret neque velletis cum prefato rege Polonie pro hac vice convenire z listu Witołda do Zygmunta Ibidem Nr. MCCCXXXIII. p. 804 144

5. Długosz XI. 368. Huic petitioni per Wladislaum regem responsum est: non esse aequum, Valachos in religione christiana constitutos et plenam sibi et regno suo Poloniae obedientiam et subiectionem praestantes invadi... 135

6. Obacz cedułkę przy liście Zygmunta Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXLVIII. p. 823. Pisze on w niej do mi-



Stronica

Nr. MCCCXLII. p. 811. Porównaj Długosza relacya XI. 369 i nast. 143

15. Caro: Aus der Canzlei Kaiser Sigmund p. 166: sic enim Constantinus quondam piissimus Romanorum imperator etc. 144

16. Zarzut téj drobnostkowej ambicyi Witołda, goniącego za odznaką korony uczyniło po zjeździe łuckim stronnictwo Szafrańców, pokrywając tém błąd własny i króla Jagiełły — przeszło to do Długosza 145

17. Obacz relacyą kupca wrocławskiego. Palacky. Beiträge zur Gesch. des Hussitenkrieges II. p. 17: und wenne her am tage zu ym komen were, her wolde uch am tage von ym scheiden 149

18. Obacz treść legacyi posła Łęczyckiego C. ep. Vit. Nr. MCCCXLI. p. 810. 153

19. Und wir haben das alles herczoge Wytowdt bi unser heimelichen bodschafft empoten und czu wissen gethan, das er sich wisse dornach czu richten — pisze Zygmunt do mistrza na dniu 6. Lutego z Łańcuta Ibidem Nr. MCCCXLIII. p. 813. 154

20. Ibidem Nr. MCCCLII. p. 811. 155

21. List Zygmunta do mistrza z 18. Lutego r. 1429. Ibidem Nr. MCCCXLVI. p. 818. 156

Rozdział II. (str. 158—177).

1. List Witołda do króla z 13. Lutego 1429 r. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXLIV. p. 814. 162

2. List Witołda do króla z 17. Lutego 1429 r. Ibidem Nr. MCCCXLV. p. 815. 166

3. Wszystkie kopie listów w sprawie zjazdu Łuckiego znajdujące się w archiwum zakonném pochodzą od Witołda, które je kazał sporządzić dla użytku mistrza . 167

4. List Witołda z dnia 16. Marca 1429 r. Ibidem. Nr. MCCCXLVII. p. 819. 169

5. Krytyka polityki kancelaryi opiera się na faktach o których obszerniéj w następnych rozdziałach. Długosz pomija te fakta w zupełności, z tegoż samego powodu, dla którego pominął takowe opowiadając stosunki Polski do Hussytów. Obacz Polska a Czechy w czasach husyckich str. 292 i nast. 176

Rozdział III. (str. 177—201).

Rozdział IV. (str. 201—221).

Rozdział V. (str. 221—250).

Stronica

5. Obacz list Zygmunta do mistrza z 30. Lipca 1429 r. Nr. MCCCLXVII. p. 853. 232

6. Lutek przybył do Zygmunta w pierwszych dniach Września t. r. obacz list Zygmunta do Witołda Nr. MCCCLXXVI. p. 862 235

7. List Witołda do mistrza z Kiernowa 2. Sierpnia 1429 r. Ibidem Nr. MCCCLXVIII. p. 854. 236

8. Das glewbin wir nicht, das ir anders thuen werdet wen was ir mit uns bereth habet und werdet auch unsere gutte und das das ir uns globt habet nicht vorgessen. Ibidem l. c. 236

9. List mistrza z 9. Sierpnia. Ibidem Nr. MCCCLXIX. p. 855. 238

10. List tegoż do prokuratora zakonu z 17. Sierpnia. Ibidem Nr. MCCCLXXI. p. 858. 238

11. List królowej Barbary do Witołda z 26. Sierpnia Ibidem Nr. MCCCLXXIII. p. 859. 238

12. List Zygmunta do Witołda z 30. Sierpnia 1429 r. Ibidem Nr. MCCCLXXIV. p. 860. 239

13. sed si qualia inter ipsos sunt peracta, quod ista fiant absque fraude, cum nec nos nec V. F. de ipsis ullum dubium seu scrupulum habere debeamus. Ibidem p. 862. 240

14. Obacz regestra listów króla Zygmunta. Ibidem Nr. MCCCLXXVIII. p. 863. 241

15. List Witołda z 9. Września 1429 r. Ibidem Nr. MCCCLXXX. p. 865. 243

16. List Witołda do mistrza z 23. Września 1429 r. Ibidem Nr. MCCCLXXXI. p. 867. 244

17. Obacz cedulę. Ibidem l. c. 244

18. Długosz XI. 881 i nast. tudzież list Witołda do mistrza Cod. ep. Vit. Nr. MCCCLXXXIII. p. 868. . 247

19. Doch uff leczte machen wir under enander einen tag, also das wir unser herrn rath und der egeschrebene herre konig ouch sin herrn und rath solden czusampne senden uff sunte Martini odir nacht tage dornach nehest komende ken Rubischow... Ibidem p. 868. 248

20. Uwagi zaczerpnięte z artykułu Dra Luchsa o dekoracyi smoka w Zeitschrift des Vereins für Gesch. und Alth. Schlesiens. Tom IX. str. 407. 249

21. Dowiadujemy się o tém z poźniejszego listu Witołda do króla. Ob. Cod. ep. Vit. Nr. MCCCXCI. p. 874: Nam et ille domini Romanorum regis orator ad nos in

Stronica

Rozdział VI. (str. 250—276).

Strenica

Rozdział VII. (str. 276—300).

Stronica

i listy Witołda jak ów z 16. Kwietnia. Ibidem Nr. MCDVIII. p. 898. 290

13. Maluissemus has differencias soli cum vestra fraternitate componere — mówi Jagiełło do Witołda. Ibidem Nr. MCDXV. p. 905. 290

14. Ouch von der czusampnekomunge euwir mit uns etc. der egenante Vochs wird euch dovon wol underrichten. Ibid. p. 904 i początek listu z 20 Czerwca 1430 r. p. 907. So wellet wissen etc... 291

15. List Witołda do mistrza z 20. Maja. Ibidem Nr. MCDXIV. p. 903. Und als wir die briffe sogen, dass sie vorslossen waren etc. 291

16. velletque magister huiusmodi convencioni personaliter eciam cum suis consiliariis interesse... z listu Jagiełły datowanego 14. Czerwca 1430 r. Ibidem p. 904. 291

17. Ibidem l. c. p. 905. 292

18. Bezold König Sigmund und die Reichskriege gegen die Hussiten III. Abth. 294

19. Nietylko w licznych listach tego czasu mamy dowód, że stronnictwo Szafrańców wysunęło kwestyą husycką naprzód, potwierdza to i bulla papieska u Dł. XI. 407, w której papież biorąc asumpt ze zgody pomiędzy Jagiełłą i Witołdem mówi: Cognoscimus enim de vestra concordia pendere victoriam pro causa fidei contra Bohemos hereticos. 294

20. Bezold. König Sigmund Abth. III. str. 68. . . 295

21. Z odpowiedzi Zygmunta datowanej 4. Lipca 1430. Cod. ep. Vit. Nr. MCDXXIV. p. 912. 297

22. Ibidem l. c. p. 913 dum hunc locum Wyennen-(sem) intravimus omnes doctores et iurisperitos huius alme universitatis in hoc facto consultos habuimus, qui concorditer in opinione una concurrunt, videlicet quod unccio et consecracio nullatenus in regis coronacione et creacione requirantur nec sit usquequaque necessaria. Que tamen si affectatur in regibus inferioribus ab imperatore, ad ordinarios locorum pertinet de iure communi, sic quod in re ista non oportet dominum nostrum cunsulere. Sed pocius aliquis vester prelatus et precipue ordinarius vester, hanc unccionem si eam affectatis potest peragere. . . . 297

23. Porównaj odpowiedź Zygmunta z 22. Lipca 1430 r. na te żądania Witołda. Ibidem Nr. MCDXXV. p. 916. 299

24. Sed credat V. F. quod quicunque V. F. talia

Rozdział VIII. (str. 300—321).

Rozdział IX. (str. 322—346).

Stronica

